

JÓZEF CHAŁASIŃSKI

PROBLEM DWÓCH KULTUR: PAŃSKIEJ I CHŁOPSKIEJ, W PIŚMIENNICTWIE POLSKIM XIX I POCZĄTKU XX w.

Treść: Ludowość w ideologii romantyzmu. — Stanisław Gabriel Worcell — pionier socjalizmu. — „Głos”, *Chłopi* Reymonta, *Wesele* Wyspiańskiego. — Stanisław Przybyszewski o chłopach. — *Chłop polski w Europie i Ameryce* Thomasa i Znanieckiego.

LUDOWOŚĆ W IDEOLOGII ROMANTYZMU

Szlachta, mieszczenie, chłopci w ich wzajemnym stosunku — to istotne elementy rusztowania polskiej społeczno-filozoficznej myśli końca XVIII i początków XIX stulecia. W poglądach na naród szlachta była jeszcze w owym czasie elementem dominującym, ale przeobrażenia były już wyraźnie zapoczątkowane. O terminach „lud” i „naród” występujących w *Listach patriotycznych* Józefa Wybickiego, dwutomowej publikacji, która wyszła drukiem w Warszawie w latach 1777—1778, pisze Kazimierz Opałek: „Oczywiście przez lud i naród (Wybicki) rozumie tu szlachtę, «naród szlachecki»”¹.

Przeciw takiemu zacieśnianiu pojmowania narodu była już jednak wyraźna opozycja. W *Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego* (1787 r.) stan rzeczy nieszcześliwy dla kraju Stanisław Staszic charakteryzował w słowach: „Ta Rzeczpospolita, jedynie szlachtę za naród biorąc, miała rząd monarchiczny od czasu dawnego”. Wracając do tego problemu w *Przestrogach dla Polski* opublikowanych w 1790 r. Staszic pisał, że jeżeli szlachta nie potrafi zgodzić się na ustanowienie prawdziwej rzeczypospolitej, cały naród obejmującej i na powszechnym prawie zasadzonej, to jedynym ratunkiem dla narodu jest ustanowić jednowładztwo.

Za życia Staszica dojrzewała już wśród inteligencji świadomość formowania się nowej struktury społeczeństwa, w której szczególna rola przypada „średniej klasie ludzi”. W „Pamiętniku Warszawskim” (1819)

¹ J. Wybicki, *Listy patriotyczne*, opracował K. Opałek, Wrocław 1955, s. 4, Biblioteka Narodowa.

w artykule Henryka Storcha pt. *Uwagi nad zasadami i użytkowaniem ekonomii politycznej*, drukowanym w przekładzie Ignacego Bentkowskiego, czytamy: „W średniej to klasie ludzi, równie odległej od zbytkowego przepychu, jak od nędzy, gdzie się znajdują majątki przyzwoite, gdzie rozrywki połączone są z nałogiem pracy, gdzie jest swobodne udzielanie się przyjaźni, na koniec gdzie gust do czytania i podróży tak widoczny, w tej to klasie ludzi, mówię, rodzi się prawdziwe światło, z której rozszerza się do wielkich panów i ludu”².

Państwowo-polityczna strona narodu już wówczas nie wyczerpywała jednak całej zawartości pojęcia narodu i świadomości narodowej. Z utratą niepodległości politycznej coraz większej wagi dla istnienia narodu nabierało umacnianie się i upowszechnianie świadomości narodowej opartej na wspólności narodowej kultury. W tym kontekście trzeba widzieć narodziny poznawczej refleksji skierowanej się na różne dziedziny i źródła kultury narodowej w jej historii i teraźniejszości. W związku z tym znamienne są również zainteresowania dla kultury ludowej.

Historyczną datą jest pod tym względem praca Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego pt. *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, wydana w 1818 r. Jest to rodzaj manifestu żywotności dawnej rodzimej kultury Słowian, przez wieki przechowanej wśród ludu. „Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka w różnych, odległych stronach, trzeba śpiewać na jego uczty, zabawy i różne przygody. Tam, w dymie wznoszącym się nad głowami snują się jeszcze stare obrzędy, nucą się dawne śpiewy i wśród płaśów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych [...] Od wczesnego polania nas wodą zaczęły się zmywać wszelkie cechy nas znamionujące, osłabiał w wielu naszych stworach duch niepodległy i kształtując się na wzór obcy, staliśmy się na koniec sobie samym cudzymi”. Od przytoczonego fragmentu zaczynał Jan Stanisław Bystron swoją *Etnografię Polski* (1947 r.)³.

Ta wypowiedź Chodakowskiego nabiera właściwej wymowy dopiero wtedy, gdy się ją bierze w kontekście panującej mody na cudzoziemszczyznę w wyższych sferach społeczeństwa. „Któż u nas teraz — pisał «Monitor» (1767, nr 72) — zwłaszcza z ludzi godniejszych, czyta książki ojczystym językiem napisane? Więcej u nas teraz bałamuctwa, nawet cudzoziemskie, ważą, niżli najpożyteczniejsze dzieła w Polsce urodzo-

² Patrz także o narodzinach kultury klas średnich XIX w. w książce J. Kamionkowej pt. *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX w.*, Warszawa 1970 PIW, s. 1—137.

³ Patrz także Fr. Rawita-Gawroński. *Zoryan Dołęga Chodakowski. Jego życie i praca*, Lwów 1898.

ne. Wszystko nam teraz nie do smaku [...] Wyjdzie jaka książka po polsku, alic' zaraz z niej żartować poczynają, nie czytawszy nawet i nie wiedząc, co się w niej zawiera. Ostatnia dowcipów polskich pogarda i ślepa cudzoziemców miłość nigdy nie była w tak wysokim u nas, jak teraz, stopniu". Tę wypowiedź z „Monitora” cytuje Smoleński.

Władysław Smoleński pisze dalej: „«Nowe Wiadomości Ekonomiczne» (1758—1761) Mizlera, «Różne Uwagi Fizyczno-Chemicznego Warszawskiego Towarzystwa» (1769), «Zbiór Różnego Rodzaju Wiadomości» (1770) Posera wychodziły nieakuratnie i krótko dla braku poparcia powszechności. Rozpoczęty w roku 1769 tygodnik pt. «Ekonomiczne Wiadomości» upadł; przedsięwzięta przez kółko, z kilku osób złożone, kontynuacja jego «Wybór Ekonomicznych Wiadomości» pod koniec stycznia 1770 r. miała prenumeratorów 55, w połowie lutego 86, gdy najmniej trzeba było stu dla pokrycia nakładu”⁴.

Chodakowski nie był odosobniony w swojej ideologii przedchrześcijańskiej słowiańszczyzny i kultury ludowej. W pokrewnym duchu utrzymane było studium Kazimierza Brodzińskiego *O klasyczności i romantyczności* opublikowane w tym samym roku (1818), co Chodakowskiego *O słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*. Ludowość to był istotny element narodowej ideologii romantyzmu w Polsce. Julian Krzyżanowski pisze: „Wystarczy mianowicie prześledzić stosowanie wyrazów «lud» i «ludowy» w dziełach poety od młodzieńczych *Kartofli* i otwierającej tomik *Ballad i romansów Romantyczności* po «Trybunę Ludów», by przekonać się, że wyrazy te występują, i to w doniosłej, nieraz wręcz węzłowej funkcji ideologicznej lub artystycznej lub nawet obu równocześnie, we wszystkich dziełach Mickiewicza, a więc zarówno w *Konradzie Wallenrodzie*, jak *Dziadach* czy *Panu Tadeuszu*”⁵.

I jeszcze jedno wydarzenie z 1818 r., które trzeba tutaj przypomnieć. Żona księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, księżna Izabella z Flemingów (ur. 1746 r., zm. 1835 r.), jest autorką popularnej historii dla ludu pt. *Pielgrzym w Dobromilu, czyli nauki wiejskie*, która ukazała się w 1818 r. Księżna zajmowała się działalnością filantropijną i oświatową. Zakładała szkoły wiejskie.

Trochę informacji o szkolnictwie wiejskim tamtych czasów. — W Księstwie Warszawskim po raz pierwszy w Polsce organizowano seminaria nauczycielskie jako świeckie zakłady kształcenia nauczycieli, niezależne od zakonów i duchowieństwa. W Księstwie działały dwa seminaria nauczycielskie — w Poznaniu i w Łowiczu. Nazywano je

⁴ Cyt. wg W. Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*, wyd. 2, Warszawa 1821, s. 133—134.

⁵ J. Krzyżanowski, *O ludowości u Mickiewicza* (maszynopis, s. 4).

również instytutami. Seminarium nauczycielskie w Puławach, założone w 1819 r. na wzór seminarium łowickiego, w oficjalnej nazwie miało termin „instytut”.

W artykule Jana Dobrzańskiego czytamy na ten temat: „Zakład kształcenia kandydatów na nauczycieli w Puławach otrzymał nazwę: Instytut Nauczycieli Elementarnych i Organistów. Organizatorem jego i pierwszym kierownikiem z tytułem zastępcy rektora był dotychczasowy nauczyciel Instytutu Nauczycielskiego w Łowiczu Hipolit Pągowski. Mianowany w uznaniu zasług rektorem w sierpniu 1821 roku kierował zakładem do końca swego życia” (zmarł 12 czerwca 1824 roku)⁶.

Z jakich warstw społecznych pochodziła młodzież kształcąca się w tych pierwszych zakładach kształcenia nauczycieli? Według informacji Dobrzańskiego o Instytucie w Puławach dla roku 1825/1826 skład społeczny młodzieży w tym instytucie był następujący:

chłopów	—	15
służby domowej	—	6
drobnych kupców, rzemieślników i niższych urzędników	—	5
ekonomów	—	3
innych	—	3
Dla roku szkolnego 1826/1827:		
szlachty gruntowej	—	1
urzędników	—	2
mieszczan	—	6
chłopów	—	12
oficjalistów prywatnych	—	9

STANISŁAW GABRIEL WORCELL — PIONIER SOCJALIZMU

Ścieranie się nurtu ludowego, chłopskiego ze szlacheckim w pierwszej połowie XIX stulecia przedstawię tutaj na przykładzie biografii Stanisława Gabriela Worcella (ur. 26 marca 1799 r., zm. 3 lutego 1857 r.), jednego z pionierów socjalizmu w Polsce.

Stanisław Grzegorz Worcell, ojciec Stanisława Gabriela, podczas Sejmu Czteroletniego popierał stronnictwo reformy; był właścicielem miasta Stepania nad Horyniem na Polesiu Wołyńskim i 23 wsi z 7130 poddanymi chłopami. Matka Anna z domu Tepper była córką znanego bankiera warszawskiego.

⁶ J. Dobrzański, *Młodzież Instytutu Nauczycielskiego w Puławach 1819—1821*, [w:] *Problemy kultury i wychowania. Zbiór studiów*, Warszawa 1963, s. 58—59.

Mniej więcej do szesnastego roku życia Stanisław Gabriel uczył się w domu. Pod wpływem matki chciał zostać zakonnikiem. Zapobiegł temu wpływ guwernera młodych Worcellów (Stanisława Gabriela i jego brata przyrodniego Mikołaja), Francuza Galle'a. Galle, wolterianin, wykształcony matematyk i przyrodnik, wychowywał swoich pupilów w duchu racjonalizmu. W 1815 r. pod opieką Galle'a udał się Stanisław Gabriel na studia do liceum w Krzemieńcu, gdzie studiował około 4—5 lat, w okresie od 16 do 20 lat życia. Do liceum w Krzemieńcu przybył już po śmierci Czackiego. Na czas jego pobytu w Krzemieńcu przypada krótki okres dyrektorstwa Alojzego Felińskiego, autora hymnu *Boże coś Polskę*. Feliński (ur. 1771, zm. 1820) od 1819 r. był dyrektorem liceum w Krzemieńcu i profesorem literatury polskiej. W Krzemieńcu w okresie studiów Worcella silny wpływ na młodzież, również i na Worcella, wywierali dwaj postępowi profesorowie liceum: Michał Choński, wykładający prawo i nauki społeczne, zwolennik uwłaszczenia chłopów, oraz Józef Ulidyński, wykładający historię powszechną w duchu postępu i wolności. Czynny w patriotycznej działalności młodzieży, Worcell, począwszy od 1820 r., został prezesem powstałej w tymże roku krzemienieckiej filii wileńskiego Towarzystwa Szubrawców. Pisywał do „Wiadomości Brukowych” wydawanych (od 1817 r.) przez Towarzystwo Szubrawców w Wilnie.

Mniej więcej od 1821 r. obydwoj Worcellowie: Stanisław Gabriel i Mikołaj, są czynni w ruchu wolnomularskim. Należeli do łoży w Rafałowie, w majątku hr. Narczyza Olizara. Stanisław Gabriel przyjaźnił się z Olizarem i razem z nim jako szefem łoży należał do jej kierownictwa jako sekretarz łoży.

W 1823 r. Stanisław Gabriel Worcell ożenił się z Salomeą Kaszowską, zamożną szlachcianką, córką Hieronima Kaszowskiego podkomorzego ostrońskiego. Z tej okazji młody małżonek dostał od swego ojca dwie wioski w dzierżawę. Do zostania hreczkosiejem nie miał jednak skłonności.

W czasie powstania listopadowego Stanisław Gabriel Worcell należał do małego partyzanckiego oddziału utworzonego przez własnego ojca. W kwietniu 1831 r. oddział ten został rozbity.

Stanisław Gabriel Worcell nie należał do radykalnych kręgów powstania. Na ten temat W. Łukaszewicz pisze: „Worcell tkwił w środowisku bogatej folwarcznej szlachty kresowej, stroniącej od radykalizmu społecznego klubistów warszawskich, wśród których przeważała inteligencja wywodząca się z drobnej szlachty, mieszczan, a nawet chłopów. Worcellowi był bliższy wówczas hr. Olizar niż mieszczanin Krępowiecki czy chłop-inteligent Janowski. Relikta feudalne w świadomości Worcella robiły swoje. Dlatego zrozumiała stała się dla historyka owa skłonność

u Worcella w tym okresie do oszczędzania klasy szlacheckiej, z której łona wyszedł, i niechęć do mieszczańskich radykałów⁷.

Z upadkiem powstania Worcell wraz z korpusem generała Ramoriny przebywał przez kilka miesięcy w Galicji, a w lecie 1832 r. był już w Paryżu. W rok później wydany z Francji (podejrzany o współdziałanie z karbonariuszami) przeniósł się do Belgii, w następnym roku (1834) wydany z Belgii przeniósł się do Anglii. Ta wędrówka z kraju do kraju nie była po prostu chronieniem się przed więzieniem. Gdziekolwiek Worcell przebywał, w Paryżu czy w Londynie, to wszędzie dołączał się od razu do polskich ośrodków przygotowujących powstanie.

Dla ewolucji poglądów Worcella znamienne było zorganizowanie na jesieni 1835 r. patriotycznej organizacji Gromady Grudziądz Ludu Polskiego. „Ze szlachecko-mieszczańskiego ruchu, kierowanego przez reorganizujące się Towarzystwo Demokratyczne Polskie, wyodrębnił się nurt utopijno-socjalistyczny, by pójść do kraju własnym torem i owdłanąć masami chłopskimi. Manifest Gromady Grudziądz Ludu Polskiego z dnia 30 października 1835 r. był dziełem głównie dwu osób: Worcella i Krępowieckiego, chociaż formalnie rzecz biorąc wyrażał wolę emigrantów chłopów-żołnierzy. Po raz pierwszy w dziejach emigracji ogłaszał on ludowi polskiemu myśl socjalistyczną i przeprowadził wyraźne rozgraniczenie interesów mas chłopskich od interesów szlachty, przeciwstawiał ojczyznę ludową — szlacheckiej; domagał się «porównania kondycji socjalnych», czyli równości faktycznej»⁸. W ten sposób hr. Worcell, arystokrata zbuntowany przeciwko własnemu stanowi, wraz z chłopami-żołnierzami utworzył rewolucyjną organizację społeczną. „Worcell — pisze W. Łukaszewicz — był w Gromadzie Grudziądz obok Krępowieckiego najmocniejszym autorytetem — ideologiem i najczynniejszym działaczem»⁹.

Feliks Perl w książce (wydanej pod pseudonimem Res) pt. *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim* (Warszawa 1910), przeciwstawiając to ugrupowanie nurtowi szlacheckiej demokracji pisze: „Obok tego możnego, szerokiego prądu wkrótce już po powstaniu 1830 r. zaczął sączyć się strumyk o wiele radykalniejszej myśli społecznej — socjalizmu. Żołnierze powstańczy, chłopi z pochodzenia, po uwolnieniu z twierdzy pruskiej Grudziądz przybyli do Anglii i tu zetknęli się z gromadką krańcowych demokratów pochodzenia szlacheckiego, Tadeuszem Krępowieckim, Stanisławem Worcellem, Zenonem Świętosławskim, Sewerynem Dziewickim, Rochem Rupniewskim i innymi. Z początku przystą-

⁷ W. Łukaszewicz, *Stanisław Gabriel Worcell*, Warszawa 1951, Wyd. MON, s. 24—25.

⁸ *Ibidem*, s. 39—40.

⁹ *Ibidem*, s. 40

pili do Towarzystwa Demokratycznego jako Gromada Grudziąż. Wkrótce jednak wyłączyli się z ogółu demokracji poróżniwszy się o kwestie własności”¹⁰.

Do tamtych czasów i do tamtych kontrowersji dorzucę jeszcze fragment pamiętnika Ignacego Domeyki (ur. 3 lipca 1802 r., zm. 23 stycznia 1889 r.). Domeyko, wychowanek uniwersytetu w Wilnie, filomata i uczestnik powstania 1830 r., po powstaniu przez kilka lat przebywał we Francji, a następnie w 1838 r. osiedlił się w Chile, gdzie mieszkał prawie 50 lat; zmarł w Santiago, Chile.

W pamiętniku tym, w rozdziale pisanym z powodu pierwszej rocznicy powstania 1830 roku, w związku z zarzutami Krępowieckiego i innych, ujmujących się za „sprawą polską, zdradzoną i straconą przez arystokratów”, jak twierdzili, Domeyko pisał: „Miałem ja od dzieciństwa, nie taję się, chętkę do demagogicznych uniesień, nie lubilem niemieckich baronów i dyplomacji, wzdychałem do równości w obliczu prawa i do polepszenia bytu chłopów; a jednak, gdy wobec tysiąca cudzoziemców słyszałem Polaka, w czarnych kolorach malującego kraj nasz dla miłości niby chłopów, których mieszczanin Krępowiecki ledwo kiedy widział, a nigdy nie żył z nimi: kiedym usłyszał, jak ten dumny, zuchwały przechrztła malował Polskę naszą ciemną lud i jak oskarżał rewolucje nasze o despotyzm, okrucieństwa i egoizm, wszystko to niby dla zdemokratyzowania Polski — kiedym obaczył, jak na te wszystkie niedorzeczności i zuchwałe szkalowania poklaskiwali nasi jakby na piekielnej uczcie, krew ścinała się we mnie, zimny pot wystąpił na lica, kryłem oczy, a wielu naszych uciekło”¹¹.

Ignacy Domeyko przebywał w Chile jako wieloletni rektor (w latach 1867—1883) uniwersytetu w Santiago, gdy w 1886 r. zaczął ukazywać się w Warszawie „Głos — Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny” pod redakcją Jana Ludwika Popławskiego. W 1884 r. Magnificja Domeyko (od 1875 r. członek Polskiej Akademii Umiejętności) odwiedził Polskę w 1884 r. Intellectualną Warszawę charakteryzowały wówczas, podobnie jak przed pół wiekiem — dwa przeciwstawne nurty: arystokratyczny, szlachecko-pański, ścierający się z ludowym, chłopskim.

Dalsza ewolucja szła w kierunku formowania się inteligencji jako warstwy elitarnej, obejmującej pracowników umysłowych jako sferę wyższą w stosunku do ludzi pracy fizycznej. Potomstwo rodzin ziemiańskich, zwłaszcza tych, które uległy pauperyzacji, ciągnęło do tej warstwy,

¹⁰ Res, *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim*, Warszawa 1910, s. 11—12.

¹¹ Domeyko, *Moje podróże (Pamiętniki wygnanca)*, t. 1. Wrocław 1962, Ossolineum, s. 75.

w samoobronie — gdy idzie o spauperyzowanych — przed degradacją, ale nie ziemiaństwo było źródłem ideologicznych inspiracji tej warstwy. Wśród aktywu intelektualnego inteligencji, u jej początków jako osobnej warstwy społecznej, sporo było takich jak Wincenty Pol (ur. 1807), syn prokuratora w Lublinie, z rodziny pochodzącej z Warmii, ze środowiska zasymilowanego przez polską kulturę. Ojciec Wincentego Pola uzyskał szlachectwo dopiero w 1815 r.¹²

Ignacy Baranowski to również lubliniak (ur. 1833 r. w Lublinie), syn adwokata, po ukończeniu szkoły średniej w Lublinie w 1851 r., studiował medycynę w Dorpacie; po uzyskaniu dyplomu (1858 r.) i po podróżach zagranicznych (1859 — Wiedeń, Paryż, Berlin) został (1860 r.) asystentem w klinice chorób wewnętrznych w akademii medyko-chirurgicznej, której kierownikiem był Tytus Chałubiński. Potem był adiunktem w Szkole Głównej, a następnie od 1869 r. docentem i później profesorem na rosyjskim Uniwersytecie Warszawskim. Mając 53 lata musiał ustąpić z katedry po 25 latach służby państwowej. *Pamiętniki* pisał w 1909 r. *Pamiętniki* obejmują lata 1840—1862. Zmarł w 1919 r.

W *Pamiętnikach* Baranowskiego czytamy: „W poczuciu swojej wyższości klasowej szlachta lekceważyła *artes liberales*, lekceważyła zawód technika, nauczyciela, lekarza, tem więcej kupca i rzemieślnika, nie szanowała nauki, której reprezentantów wskutek zniesienia wyższych instytucyj naukowych, jak uniwersytet, jak Towarzystwo Przyjaciół Nauk etc. i wskutek emigracji z kraju, rzecz można, prawie że nie było podówczas. Dla siebie nauki nie pragnęła. Wystarczało jej stanowisko, jakie dawało urodzenie. Z zawodów mieszczańskich jedyny tolerowany wśród szlachty był zawód adwokacki, który dzięki tradycji dawnej palestry z czasów Rzeczypospolitej nie był traktowany na równi z innymi mieszczańskimi. Adwokatem i sędzią wolno było być i «urodzonemu»; ale kto się wziął do miary i wagi, do zawodu nauczycielskiego, został lekarzem, ten tracił prawo zaliczania się do «urodzonych» [...] W moim otoczeniu szkolnym w gimnazjum lubelskiem sporo było chłopców ze wsi. Wspominam nazwiska do dziś dnia napotymane między ziemianami lubelskimi, jak Roland, Scypio, Horoch, Morchonowicz, Piaseccy. Ani jeden z wymienionych, którzy ze mną szkoły kończyli, do uniwersytetu nie poszedł, nie mówiąc już o tych, którzy nawet gimnazjum nie ukończyli, zadowoliliwszy się wiedzą nabytą w V lub VI klasie bardzo miernej co do wartości pedagogicznej szkoły¹³.

¹² Zawistowicz - Adamska, *Wincenty Pol — badacz kultury ludowej*, Warszawa 1966; patrz także J. Rosnowska, *Dzieje poety. O Wincentym Polu*, Warszawa 1963 LSW.

¹³ *Pamiętniki Ignacego Baranowskiego* (1840—1862), wydał A. Wrzosek, „Roczniki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, t. XLIX, 1923, s. 38—40.

Ignacy Baranowski miał rodzinną tradycję kultury literackiej; biblioteka wyposażona w literaturę piękną i historyczną należała do domowego środowiska Ignacego Baranowskiego. „W bibliotece ojca były *Śpiewy historyczne* Niemcewicza, oprawne w skórę brunatną, z odbitym na okładce orłem jagiellońskim i z pieczętką: Exlibris Ks. Hipolita Kurosza, z napisem: «Upominek Marjannie Gruszeckiej», z cyfrą odbitą na skórze M. G. Edycja druku z 1818 r. Ów książd Kurosza z Sieciechowa był bratem rodzonym matki ojca mego i babki Gruszeckiej. Zwano go opatem. Obok *Śpiewów* Niemcewicza w żółtej z książkami szafie ojca stały dzieła Krasickiego, wydanie Barbezata w Paryżu 1830 r. [...] Było również piękne wydanie *Zofjówki* Trembeckiego [...] Dalej w tejże szafie były 2 tomiki poezji Mickiewicza, wydanych w Petersburgu. Prócz tego pojawiały się na stole przy łóżku ojca książki historyczne, jeżeli mnie pamięć nie myli, Szajnocha, jakieś parę tomów *Polska wieków średnich* Lelewela, a w owej żółtej szafie z książkami (o klucz do niej ojca prosić musiałem) był jeszcze Waga, *Historia królów polskich*, szereg tomów «Monitora», jakaś stara książka *Volumina legum* i cały szereg grubych książek francuskich, zdaje się, z komentarzem kodeksu Napoleona. Otóż Krasickiego, *Śpiewy historyczne* Niemcewicza, 2 tomiki Mickiewicza wielokrotnie z szafy wyciągałem, czytałem, wertowałem; z Krasickiego — głównie powieści *Doświadczyński* i *Pan Podstoli* oraz *Bajki* i *Satyry*. Plutarcha *Życie sławnych mężów* mniej byłem ciekawy, ale także w braku czego innego czytywałem. Ze *Śpiewów historycznych* nawet pojedynczych rapsodów uczyłem się na pamięć:

„Gdy Popiel w chwilach okropnego zgonu
Karzącej zbrodni doświadczył prawicy”.

Albo

„W żelaznej zbroi i złotej koronie” itd.¹⁴.

Po uzyskaniu w Dorpacie dyplomu doktora medycyny w 1858 r. Baranowski przyjechał do Warszawy, aby tutaj wejść w zawód lekarski. W Warszawie należał do grona najbliższych przyjaciół Narcyzy Żmichowskiej, u której zbierano się dla wspólnych akcji patriotycznych. Baranowski nie był zwolennikiem zbrojnych powstań, był wyrazicielem ideologii pracy dla wielostronnego rozwoju kraju i przeciwstawiał się atmosferze obojętności ogarniającej również jego najbliższe domowe środowisko ziemiańskie. O swoich wrażeniach z Warszawy z 1851 r. pisze w *Pamiętnikach*: „Gdy dziś sobie wspominam miesięczny pobyt w Warszawie w 1851 r., wyznaję, że wspomnienia tych chwil, spędzonych w usposobieniu obojętnym, pogodnym a nawet wesołym, budzą we mnie

¹⁴ *Pamiętniki Ignacego Baranowskiego*, s. 49—50.

ból i uczucie upokorzenia. Od trzeciego rozbioru upłynęło mniej niż lat 60. Było ich milion, co nosili karabelę, pełnoprawnych obywateli, fanatyków wolności osobistej, broniących się do upadłego od *dominium absolutum*. I oto ten milion znosi upokorzenia, znosi je jak gdyby od wieków do niewoli był nawykł. Towarzysze ojca, których nazwiska wymieniałem, wszystko ludzie szanowni, poważni, z wykształceniem, wytwarzali rozmową, obcowaniem między sobą taki nastrój, że, znalazłszy się pod jego wpływem jako młodzieniec, żyłem wśród nich bezmyślnie i wesoło”¹⁵.

W tym miejscu trzeba przypomnieć ściśle związki, jakie Baranowskiego łączyły z jego nauczycielem Tytusem Chałubińskim (ur. 1820 r., zm. 1889 r.), odkrywcą Zakopanego. W 1873 r. Chałubiński wyjechał po raz pierwszy do Zakopanego na wakacyjny pobyt z rodziną. Tam zaprzyjaźnił się z miejscową ludnością góralską i odtąd zaczyna się odkrywanie ludowej kultury góralskiej. Cennym dokumentem są dla tamtego okresu wydane w 1970 r. *Listy* Tytusa Chałubińskiego obejmujące lata 1840—1889¹⁶.

Góral Sabała (Jan Krzeptowski, ur. 1809 r. w Zakopanem, zm. 1893 r.), gawędziarz ludowy góralszczyny, zaprzyjaźniony nie tylko z Chałubińskim, lecz również z H. Sienkiewiczem i S. Witkiewiczem, stał się symbolem tego procesu wkroczenia góralskiej sztuki ludowej w kręgi twórczości literatury narodowej. Nieprzypadkowo też z Sabałą spotykamy się w zbiorze tatrzańskich reportarzy St. Witkiewicza pt. *Na przełęczy* (1891 r.), w których ludowość to rdzeń kultury narodowej.

Dla intelektualnych nastrojów i problemów wśród inteligencji Warszawy ostatniego 25-lecia XIX wieku znamienna była recepcja twórczości Marii Konopnickiej. W zbiorowej pracy pt. *Śladami życia i twórczości Marii Konopnickiej*, wydanej pod redakcją Jana Baculewskiego¹⁷, Baculewski pisze: „Recepcja twórczości Konopnickiej szeroko rozumiana, tj. zarówno wśród pisarzy i krytyków, jak i wśród czytelników, przeszła

¹⁵ *Ibidem*, s. 66.

¹⁶ T. Chałubiński, *Listy (1840—1889)*, opracowała A. Szwejcerowa, Wrocław 1970 Ossolineum.

¹⁷ *Śladami życia i twórczości Marii Konopnickiej. Szkice historyczno-literackie. Wspomnienia, materiały biograficzne*, zebrał i opracował J. Baculewski, Warszawa 1963 LSW, s. 19—21. Dodajmy, że niedawno przybył wielki tom *Antologii współczesnej poezji ludowej*, wydany przez J. Szczawieja (Warszawa 1967 LSW, stron 880). Zawiera on olbrzymi materiał do socjologicznych refleksji o pisarstwie ludowym. Szczawiej przypomina, że Kraszewski na swoim jubileuszu w Krakowie w 1870 r. prezentował poetę chłopskiego Macieja Szarka (ur. 1826, zm. 1904). Dwa-dzieścia lat później, w 1889 r., chłop, samouk, Franciszek Magryś z Handziówki (ur. 1846, zm. 1903) rozpoczynał pisanie swojego pamiętnika, który ukazał się pod tytułem *Żywot chłopu działacza* (1932).

niemałą historię i da się ująć w kilka faz. Pierwsza faza jest związana z warszawską działalnością pisarską Konopnickiej i obejmuje lata 1878—1890. Po entuzjastycznej introdukcji przez Henryka Sienkiewicza na Parnas warszawski w roku 1876 Konopnicka stała się według słów Orzeszkowej «uwielbianą poetką Warszawy». Poezje jej artyści dramatyczni wypowiadają na wielkich koncertach, a publiczność frenetycznie je oklaskiwała. O kompletne wydanie jej dobijała się najpoważniejsza firma wydawnicza (Gebethner i Wolff), o druk zaś poszczególnych utworów zabiegały redakcje takich czasopism, jak „Bluszcz”, „Kłosy”, „Tygodnik Ilustrowany”. A więc zanim ukazały się pierwsze zbiorki poezji, sylwetka poetki Konopnickiej ukształtowała się już jako pierwszoplanowe zjawisko poezji współczesnej. Odkrywczość nowego nurtu przyjęta została przez krytykę jako rodzaj zaskoczenia, zwłaszcza w zestawieniu z wypaloną i jak gdyby z przymusu pogodzoną ze światem poezją rezygnacji, jaką stanowiła twórczość Asnyka”.

Zmianę w życzliwym przyjęciu debiutującej poetki wywołały jej *Fragmenty dramatyczne*, opublikowane w Wydawnictwie E. Orzeszkowej i S-ka w 1880 r. „Przegląd Katolicki” uznał tę książeczkę za „wskroś fałszem przejętą”, a jej myśl za „bezbożną i bluźnierczą”.

„Jeszcze po latach ks. biskup Karol Niedziałkowski — pisze Baculewski — nie będzie mógł wybaczyć Konopnickiej targnięcia się we *Fragmentach* na św. inkwizycję, przypominając, że dawniej za tyle bluźnierstw, ile wypowiedziała poetka «przebito by [...] język rozpalonym żelazem».

Z niemniej nieprzyjaznym przyjęciem spotkały się *Poezje* Konopnickiej. Pisze o tym Baculewski: „Gdy *Fragmenty dramatyczne*, według świadectwa Orzeszkowej, chwalili jeszcze Spasowicz, Kraszewski, Jeż, Chmielewski, Karłowicz, a także Świętochowski i sama Orzeszkowa, to wydany zbiorek *Poezji* wywołał zamieszanie także w tym środowisku. Walką społecznych żywiołów nazwał wiersze Konopnickiej Kraszewski, wskazując na ich genezę w poezji Krasińskiego i Słowackiego. A gdy ukazał się następny tom wierszy, Piotr Chmielowski bez wszelkich ogródek wskazał kierunek walki podejmowanej przez poetkę: «uśmiechnęła się jej — pisał w r. 1883 — rola przedstawicielki i mścicielki ludu»”.

Wśród opinii o twórczości Konopnickiej Baculewski przytacza również głos Stefana Żeromskiego o tym, że w stosunku do tradycji romantyzmu forma poezji Konopnickiej odznacza się oryginalnością i nowatorstwem. Za Baculewskim cytuję tu słowa Żeromskiego: „Romantyzm odtwarzał podania, wierzenia i klechdy ludu, Konopnicka zaś podsłuchuje uczucia i marzenia chłopca [...] Jest to dla liryka trudność nieprzełamana i obalenie jej świadczy o potędze talentu Konopnickiej, tej zdolności w poezji naszej nikt nie miał i nie ma”.

Tę chłopskość Konopnickiej jeszcze mocniej akcentował Henryk Sienkiewicz, którego opinię podaję tu za Baculewskim: „W tej poezji tkwi dusza chłopa i bije chłopskie serce — pisał Henryk Sienkiewicz — a wobec artystycznej doskonałości tych sielskich ech otrzymuje się takie wrażenie, jakby ktoś grał na wysokim szczycie Parnasu”.

Ze stanowiska socjologicznej problematyki wzajemnego stosunku kultur: pańskiej i chłopskiej, byłoby wielce interesujące zbadanie socjopsychologicznych procesów, które Marię Konopnicką, szlachciankę i pannenkę z dobrego domu, uczyniły chłopską poetką.

Problemy kultury ludowej w jej stosunku do kultury narodowej od wielu pokoleń nurtowały już intelektualną elitę kraju, gdy w 1886 r. zaczął ukazywać się w Warszawie „Głos — Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny” pod redakcją jego założyciela Jana L. Popławskiego.

„Młoda Myśl Ludowa” (Warszawa, luty 1935) przedrukowała z „Głosu” artykuł J. L. Popławskiego pt. *Dwie kultury*. W artykule tym czytamy: „Znajdują się jeszcze ludzie, nawet ludzie uczeni, którzy nie chcą przyznać tego faktu, że lud posiada własną religię, własną moralność, własną politykę — więc — własną naukę, słowem kulturę własną, której czynniki składowe nie mogą być uważane jako niższe formy rozwoju odpowiednich kategorii kultury naszej. Różnica jest tu jakościowa, nie zaś ilościowa; to nie niższy stopień rozwoju, ale odrębna jego forma [...] Nie ma sporu, że obie te cywilizacje w wielu punktach stykają się ze sobą, splatają się licznymi węzłami, lecz nie przenikają się wzajemnie i pomimo pozorów łączności względnie łatwo oddzielić je i wyodrębnić [...] W całej Europie [...] występują mniej lub więcej wyraźnie objawy istnienia dwóch równoległych cywilizacji: uprzywilejowanej i ludowej [...] W każdym narodzie znajdujemy jak gdyby dwa plemiona, z których każde posiada własną cywilizację, obejmującą wszystkie strony życia, rozwijającą się i postępującą naprzód samodzielnie.

Artykuł zamyka następująca charakterystyka cywilizacji chłopskiej, którą cechuje „w przeciwstawieniu z indywidualizmem, anarchią i wiecznym niepokojem kultury uprzywilejowanej — uczucie gromadzkie, ład wewnętrzny i spokojna twórczość kultury ludowej”.

«GŁOS», «CHŁOPI» REYMONTA, «WESELE» WYSPIAŃSKIEGO

W pierwszym numerze „Głosu” w artykule redakcyjnym pt. *Nowe pismo* czytamy: „Naczelną zasadę «Głosu», myśl jego przewodnią obwieścił już «Prospekt»: jest nią podporządkowanie interesów warstw odrębnych — interesom ludu [...] pańska i chłopska kultura, pańskie i chłopskie ideały społeczne, polityczne, obyczajowe, pański i chłopski

patriotyzm — słowem pańska i chłopska dusza staną tu często obok, nie jak dwie bratnie i pokrewne sobie, ale jak obce i nie rozumiejące się wzajem istoty”.

W tym duchu przeciwstawienia pańskiej i chłopskiej kultury, pańskiego i chłopskiego patriotyzmu Redakcja „Głosu” już w drugim numerze (28 września 1886 r.) w artykule pt. *Pierwsze żądło* odpowiadała złośliwym krytykom programu pisma. W artykule tym czytamy: „My nazywamy narodem nie tę nieliczną garstkę spadkobierców przeszłości, warstwę, która pływa jako pozłota na rosole, ale tę milionową masę chłopską, której świadomość zbiorowa nie potrzebuje legitymować się herbarzem świetnych wspomnień, ani rozkopywać grobów, w których przeszłość leży, ani powoływać się na traktaty”.

Pańskie i chłopskie potrzeby umysłowe — to tytuł redakcyjnego artykułu w piątym numerze „Głosu” (18 października 1886 r.). W artykule tym czytamy: „Mówiąc o panach, nie mamy na myśli ani całej naszej inteligencji, ani też owych dość licznych jeszcze obywateli wiejskich, których przekonania składają się z niesfornej gmatwaniny poglądów, sprzecznej tak samo z duchem wymagań czasu, jak i z interesami własnego ich stanu [...] Będziemy, słowem, mówili o przekonaniach, których wcieleniem najzupełniejszym i najdalej posuniętym jest galicyjskie stronnictwo Stańczyków”. W dalszym ciągu tego artykułu („Głos”, 1 listopada 1886 r.) redakcja pisała: „Najbardziej wybitną cechą pańskiej umysłowości, wynikającą z przeciwieństwa jej potrzeb z dążeniami czasu, jest [...] pewien arystokratyczny konserwatyzm”.

Temat ten nie znikał ze stron „Głosu” i nie tylko „Głosu”. Informując o treści wychodzącego w Petersburgu (1882—1909) polityczno-społecznego tygodnika „Kraj”, „Głos” (26 listopada 1888 r., s. 597) pisał: „Aż trzy artykuły w ostatnim numerze «Kraju» świadczyć mają o wspólności interesów włościan i obywateli. Jeden zwłaszcza argument grubego kalibru przekonać ma niewiernych. Jest to list «włościanina inteligentnego, pracującego na roli». Taki «inteligentny włościanin», zdaniem naszych dziennikarzy, ma być zawsze jedynym uprawnionym przedstawicielem interesów ludu. Panowie ci zapominają, że szlachcic, zwłaszcza «bez ziemi», może być demokratą, tak samo jak jakiś łycezek tykociński bronić może hierarchii społecznej, a «urodzony» włościanin poniewierać interesy ludu. Tym bardziej świadectwo inteligentnego włościanina na korzyść harmonii społecznej wydaje się podejrzanе, że nie jest on właścicielem «zagrody» ...dwuwłókowej. Posiadacz takiego folwarczku ma już interesy odmienne aniżeli gromada, to też ta ostatnia, jak sam przyznaje, nie wierzy mu wcale. «Tyś już nie nasz», powiadają, «ty byś już nas sprzedał na wspólkę z dziedzicem i komisarzem». Posądzenie z pewnością niesłuszne, ale dowodzi ono, że p. «inteligentny włościanin»

w imieniu braci swoich ze krwi przemawiać nie ma prawa [...] Taktyka zamazywania prawdy nawet z punktu widzenia klasy ziemiańskiej winna być uważana za szkodliwą. Tylko bowiem świadomość istotnego stanu rzeczy, tylko dokładne zrozumienie stosunku wzajemnego dwóch warstw wskazać może jakieś środki dokonania czasowego kompromisu, nie będącego, rozumie się, ugodą dwóch zasad przeciwnych, ale praktycznym uregulowaniem w danej chwili dwóch interesów”.

W dalszym ciągu tego samego działu „Z kraju” w tym samym numerze „Głosu” jest mowa o emigracji, która również należała w tamtych latach do stałego repertuaru prasy. Na ten temat czytamy w tym numerze „Głosu”: „Jako przyczynek do poruszonych w kronice dzisiejszej kwestyj przytoczę tu jeszcze kilka wiadomości o emigracji ludu naszego do Ameryki. P. Ujazdowski w «Korespondencie Płockim» podaje te szczegóły. Autor zaznacza przede wszystkim, że w zachęcaniu do emigracji agenci, przynajmniej w danej okolicy, żadnej nie grają roli. Do wędrowki za morze zachęcają chłopów krewni lub znajomi, którzy wcześniej osiedli w Ameryce. «Wszelkie stosunki amerykańskie są włóścianom w najdrobniejszych szczegółach znane», tak że autor «zdumiony był tymi wiadomościami i uwagami». Chłop płocki, sądząc z tego, lepiej zna Amerykę, aniżeli ci, którzy go od emigracji odwodzą za pomocą drukowanych strachów, nie więc dziwnego, że propaganda nie skutkuje. — P. Ujazdowski przytacza dalej kilka przykładów, świadczących, że wielu wychodźcom dobrze dzieje się za oceanem. Przysyłają oni pieniądze na spłatę długów, obciążających gospodarstwo, myślą więc bez wątpienia o powrocie do domu. Jeden emigrant, który wyjechał na wiosnę r. b., już w czasie żniw przysłał żonie kilkadziesiąt rubli”.

W następnym numerze tegoż „Głosu” (3 grudnia 1888 r., s. 608) jest artykuł pt. *Wydawnictwa ludowe w Galicji i «demagog» w sutannie* pióra J. Kucharskiego z Krakowa. W artykule czytamy: „Niezmienne jaskrawe światło na nasze stosunki społeczne i rządowe oraz dzieje oświaty ludowej w Galicji, od jej początków do dzisiejszych czasów, rzuca sensacyjny proces ks. Stanisława Stojałowskiego, redaktora dwóch pism ludowych: „Wieńca Polskiego” i „Pszczołki” (wychodzących w Gródku pod Lwowem), który został kilka dni temu najniesłuszniej w Wiedniu przyaresztowany pod zarzutem lekkomyślnej i oszukańczej upadłości [...] sprawa ks. Stojałowskiego, człowieka rzadkiej u nas bystrości umysłu, który pierwszy w Galicji zajął się poważnie szerzeniem oświaty wśród ludu, ujawnia nam w całej nagości owe niegodziwe środki i półśrodki, jakimi posługuje się stronnictwo stańczykowskie, przy współudziale c. k. rządu, dla utrzymania ludu w ciemnocie i zabicia w nim wszelkiego poczucia obywatelskości. Rzecz się tak miała. Przed laty czternastu wystąpił ks. Stojałowski z zakonu i zostawszy świeckim

księdzem, nabył czasopisma „Wieniec Polski“ i „Pszczołkę“ od p. Czesława Pieniążka. Gazetki te, redagowane starannie i umiejętnie, zdobyły sobie w krótkim czasie niebywały rozgłos. Nie było prawie chłopca, który by jednego z pism nie czytał, gdyż ksiądz-redaktor potrafił uderzyć w czułą strunę ludu, rozumiał, jak należy liczyć się z tym, co go boli i co mu dolega, dla zdobycia sobie zaufania i serc”.

W dalszym ciągu artykułu autor przedstawia szyskany, na jakie Stojałowski był wystawiony przez władze administracyjne współdziałające z konserwatystami w uniemożliwieniu Stojałowskiemu akcji wydawniczej. W zakończeniu artykułu (noszącego datę 10 grudnia 1888 r.) czytamy: „Położenie ks. S., który został wczoraj przewieziony pod eskortą do Lwowa, jest tem krytyczniejsze, że uwięziony nie może liczyć na pomoc inteligencji krajowej, która w większej części frymarczy honorem i wiesza się u klamki pańskiej, z drugiej zaś strony rząd i lojalne duchowieństwo zmierzać będą ku temu, aby «demagoga» na zawsze wolności pozbawić. Obecnie człowiek, który pierwszy rzucił posiew wiedzy wśród ludu galicyjskiego i dla niego się poświęcał, siedzi za kratkami ciemnego lochu. Pomocy znikąd. Nie ma funduszu dla złożenia kaucji, nie ma czym adwokata opłacić. Smutne! — Wydawnictwa „Wieńca“ i „Pszczołki“ podjął się drukarz Czaiński w Gródku. Słychać jednak, że wskutek uwięzienia redaktora oba pisma zawieszone zostaną. A więc tak «pożądany cel» niebawem światła inteligencja kraju osiągnie”.

W tym samym numerze w „Korespondencji ze Lwowa“ „Głos“ informował o problemach nurtujących młodzież akademicką. Czytamy: „Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie młodzieży akademickiej, polskiej i rusińskiej, celem utworzenia nowego, samoistnego «Tow. słowiańskiego», które by działało w szerszym zakresie, niż związane w roku zeszłym «Kółko» przy czytelni akademickiej. Powołanie do życia podobnej instytucji jest tem pożądane, iż w myśl rozporządzenia policyjnego istniejące «Kółko słowiańskie» musiałoby ograniczyć swą działalność. — Nowe stowarzyszenie nosić będzie imię: «Towarzystwa naukowego im. Mikloszyczca». Przewodniczący zebrania ak. Koszuticz, Serb, w pięknym przemówieniu zaznaczył program przyszłego Koła: «Dziś literaci — oto słowa mówcy — opuszczają salony, aby badać lud, jego podania i przyszłość, gdyż w nim jest wielka, niespożyta siła. Uczni doszli do przekonania, że wszystkie ludy słowiańskie są szczepem jednego plemienia, które miało wspólną kulturę. Nie można ocenić literatury rusińskiej, nie znając polskiej i rosyjskiej. Oto pole, na którym pragniemy działać, aby zapoznać się z fizycznym i duchowym życiem innych narodów słowiańskich, aby zdać sobie sprawę z tego, co się u nas działo i dzieje. Niechaj będzie między nami więcej harmonii, więcej czynu, a mniej frazesów». Po długich, a gorących rozprawach, którym

asystował rektor dr Piętak «Tow. słowiańskie» zostało zawiazane. — Kilka dni temu odbyła się w naszym mieście konferencja okręgowa nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że w roku bieżącym frekwencja młodzieży znacznie wzrosła, w porównaniu z latami poprzednimi, wskutek czego okazała się potrzeba utworzenia nowych 15 szkół i pomnożenia posad nauczycielskich o 30”.

Dwa żywioły niepokoiły coraz bardziej kierownicze sfery burżuazji, ziemiaństwa i konserwatywne środowiska inteligencji: krystalizujące się organizacyjne ruchy ludowe — robotnicze i chłopskie, oraz szukające z nimi kontaktu środowiska młodzieży inteligentkiej.

Nie zamierzam tutaj pisać na ten temat wyczerpującego studium. Przypomnę tylko najbardziej znane i głośnie pozycje, które chłopa — warstwę chłopską i problem chłopski — wprowadziły do czołówki bohaterów polskiej powieści i do humanistycznej refleksji nad problemem polskiej kultury narodowej.

Niewątpliwą datą historyczną jest *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego opublikowane w 1901 r. „Słynna premiera *Wesela*, powszechnie uznana za wielką datę w dziejach polskiego teatru, odbyła się 16 marca tegoż roku”¹⁸.

Kim był autor tego utworu i z jakim środowiskiem pisarskim wiąże się narodziny *Wesela*? Stanisław Wyspiański, urodzony sto lat temu (15 stycznia 1869 r.), żył lat 38; umarł 28 listopada 1907 r.

„Dla Wyspiańskiego sceną życia poza czterema latami młodości paryskiej był gród podwawelski i jego okolice (końcowe lata przeżył we wsi Węgrzec). Potomek dawnej rodziny krakowskiej (po mieczu i po kądzieli) raz tylko, w lutym 1898 roku, spędził kilka dni w Warszawie, gdzie na wystawie malarstwa, urządzonej przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, otrzymał pierwszą nagrodę za witraż, przedstawiający świętego Franciszka”¹⁹.

Zdarzyło się jednak, że Wyspiański wyszedł z tej izolacji, w bardzo szczególnych okolicznościach — na wesele do wioski Bronowice pod Krakowem. „Za czasów Wyspiańskiego stały się Bronowice modną miejscowością, gdyż osiadł tutaj w 1890 roku słynny malarz i pisarz, a potem jeden z przywódców Stronnictwa Ludowego, Włodzimierz Tetmajer. Pochodzący z gruntownie spolonizowanej rodziny niemieckiej gorących patriotów i demokratów, przyszedł poseł do parlamentu i wnioskodawca niepodległościowej deklaracji z 1917 roku, Włodzimierz

¹⁸ J. Z. Jakubowski, *Stanisław Wyspiański. Życie i dzieło*, w zbiorowej publikacji pod redakcją J. Z. Jakubowskiego, *Stanisław Wyspiański*, Warszawa 1967 PZWS, s. 19.

¹⁹ W. Natanson, *Stanisław Wyspiański. Próba nowego spojrzenia*, Poznań 1965 Wydawnictwo Poznańskie, s. 13.

Tetmajer ożenił się w 1890 roku z Hanką Mikołajczykówną, córką posiadającego tylko kilka hektarów chłopą bronowickiego [...] Na jesieni 1900 roku gruchnęła po Krakowie wiadomość, że młody poeta i dramtopisarz, autor popularnego *Zaczarowanego koła* Lucjan Rydel, potomek mieszczańskiej rodziny krakowskiej, syn profesora okulistyki, żeni się z najmłodszą siostrą Włodzimierzowej Tetmajerowej, śliczną 17-letnią Jagusią [...] Stanisław Wyspiański, jako przyjaciel pana młodego i jego szwagra, Włodzimierza Tetmajera (w którego domu odbywało się wesele Rydla), został oczywiście zaproszony na uroczystości [...] Z jakimi uczuciami patrzył Wyspiański na trwające trzy dni i trzy noce chłopsko-inteligenckie wesele?"

To chłopsko-inteligenckie wesele dostarczyło Wyspiańskiemu materiału do *Wesela*, o którym Rudolf Starzewski pisał: „dzieło okrutne jak żrący rozczyn chemiczny, a drgające jak płomień rozżarzonym patriotyzmem”²⁰.

Przypomnijmy, że *Wesele* Wyspiańskiego wyprzedziło *Chłopów* Reymonta. Cztery tomy *Chłopów* ukazywały się w latach 1902—1909. Władysław Stanisław Reymont (ur. 7 maja 1867 r., zm. 5 grudnia 1925 r.) miał już wtedy za sobą wybitną produkcję powieściopisarską. Inaczej niż Wyspiański, który był związany przez pochodzenie z dawnym środowiskiem mieszczańskim Krakowa, Reymont od dzieciństwa formował się w środowisku międzywarstwowym; jako syn organisty wiejskiego nie należał do chłopów — ale przyparafialna pozycja nie kwalifikowała organisty ani do mieszczaństwa, ani do inteligencji Reymont, syn organisty wiejskiego, po niepowodzeniach szkolnych terminował w zakładzie krawieckim i wyzwolony był na czeladnika w 1884 r. W zawodzie krawieckim pracował niedługo; następnie brał udział w wędrownym zespole teatralnym, po 1896 r. pracował na różnych podrzędnych stanowiskach na kolei, próbował nowicjatu klasztornego u paulinów w Częstochowie. Twórczość literacką rozpoczął w 1891 r. a uznanie zdobył utworem *Pielgrzymka do Jasnej Góry* (1895 r.).

A teraz inny równoczesny, ale przeciwny nurt „europejskości”, swoistej odmiany pańskości, który doskonale reprezentuje rówieśnik Władysława Reymonta, Stanisław Przybyszewski (ur. 7 maja 1868 r., zm. 23 listopada 1927 r.).

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI O CHŁOPACH

Syn wiejskiego nauczyciela, po ojcu chłopskiego pochodzenia, po matce szlacheckiego, po wielu latach pobytu w Niemczech wraca do

²⁰ Cyt. wg Natanson, *op. cit.*, s. 153.

kraju i osiedla się w Krakowie jako pisarz o europejskim nazwisku i zagranicznym rozgłosie. Sam Przybyszewski pisze na ten temat w *Moich współczesnych*: „Społeczeństwo było jak zahipnotyzowane — nie było dnia, w którym by się nie ukazał jakiś przychylny lub też srogą obfitością inwektyw ciężarny artykuł o mojej twórczości, a śmiało twierdzić mogę, że nie było w Polsce artysty, o którym by się tak szeroko i z takim uporczywym maniactwem rozpisywano, jak o mnie i o moim tworze [...] Z początku byłem zdumiony tym rogiem i huczką, jaki już od chwili mego przybycia do Krakowa naokoło nazwiska mego się zrobił, bo to, jakobym był słynny i rozgłosny zagranicą, to było prostą legendą — wprawdzie ceniono mnie i liczono się poważnie ze mną w centrach artystycznych, ale słusznie stwierdził Wincenty Lutosławski bezpodstawność tych legend o mojej poczytności w Niemczech, bo nawet w największych wypożyczalniach Berlina i Lipska nazwiska mego nie znalazł. Wprawdzie pod koniec mego pobytu w Niemczech cieszyłem się już taką powagą, że wspólnie z Meier-Graefem mogłem założyć słynne pismo «Pan», które miało przez sześć lat odgrywać ważną rolę w piśmiennictwie niemieckim, a zrzeszyło wokół siebie najwybitniejszych artystów nie tylko niemieckich, ale i francuskich, i belgijskich, i angielskich, ale to nie dawało jeszcze żadnej podstawy do tego rozgłosu, który od samego początku wprowadził mnie w głęboki ambaras”²¹.

Europejskość Przybyszewskiego manifestowana przez niego samego i przez jego wielbicieli szła w parze z innym bardzo charakterystycznym rysem — z wyniosłością i pogardą dla chłopów. Początki tej pogardy sięgały głęboko w dzieciństwo Przybyszewskiego; izolacja od środowiska chłopskiego należała do klimatu jego rodzinnego domu — domu pamiętamy, nauczyciela wiejskiego. Na ten temat czytamy we *Współczesnych*: „Rodzice moi, a zwłaszcza matka, przestrzegali, byśmy — brat mój starszy i ja — nie przestawali zbyt z dziećmi chłopskimi, nie dla jakiegoś odgraniczania się — niech Bóg uchwali: ojciec mój był żarliwym demokratą, ale po prostu dlatego, że przykład, jakie te dzieci dawały, niekoniecznie był korzystny. Takich Janków Muzykantów i tych wyidealizowanych dzieci chłopskich, od których się roi w naszej romantycznej, poromantycznej, a nawet pozytywistycznej literaturze, niezmiernie rzadko się po wsiach spotyka. Na ogół chłopak wiejski jest krnąbrny, zawadiacki, psotny, skłonny do znęcania się nad zwierzętami i słabszymi od siebie chłopakami, a w rzeczach płciowych bardzo rychło już uświadomiony. Od nich to dowadywałem się mnóstwo rzeczy,

²¹ S. Przybyszewski, *Moje współczesne. Wśród swoich*, Warszawa 1930, s. 79—81.

które mi sen z oczu spędzały, a wstydliwą moją duszę piekącą udręką i wstydem nękały”²².

Zaprzyjaźniony z Władysławem Orkanem ceniąc w nim głęboką kulturę, Przybyszewski przeciwstawiał się temu, aby duchowe walory przyjaciela wiązał w czymkolwiek z jego chłopskim pochodzeniem i chłopską kulturą. Według Przybyszewskiego Orkan był człowiekiem wielkiej subtelności i delikatności uczuć wbrew swojemu chłopskiemu pochodzeniu. „Nieraz zastanawiałem się — pisze Przybyszewski w *Moich współczesnych* — jakim cudem znalazła się w tej ponoć chłopskiej duszy ta przeczulona prawie subtelność i delikatność uczuć, to dumne samopoczucie swego dostojnego człowieczeństwa”²³. „Zresztą to chłopstwo Orkana wydaje mi się bardzo problematycznym. — To, że dusza Orkana była zmuszona niepojętymi wyrokami swego Przeznaczenia inkarnować się na nowo w łonie podhalańskiej chłopki, niczego nie dowodzi [...] To, co istotne chłopstwo w życie społeczeństwa wnieść mogło, usymbolizowali rozmaici Witosy — ani mi w głowie nie powstało, by wartość ich zasług obniżyć — owszem, owszem: jako czynnik «gospodarczy» odegrało chłopstwo ponoć nawet ważną rolę w nowym państwie — ale dusza chłopska nie wchodzi w rachubę jako czynnik kulturalny, chyba jako czynnik nienawistnej wrogości dla wszystkiego, co kulturą zalatuje”²⁴.

«CHŁOP POLSKI W EUROPIE I AMERYCE» THOMASA I ZNANIECKIEGO

Jest interesujące, że poza przedstawioną historią pańskości i chłopskości w intelektualnych prądach naszego kraju od romantyzmu przez cały wiek XIX uformował się problem chłopca w polskiej i światowej literaturze socjologicznej. Wiąże się on z pięciotomową publikacją w języku angielskim Williama I. Thomasa i Floriana Znanieckiego pt. *The Polish Peasant in Europe and America*, wydaną w Bostonie, USA (1918—1920)²⁵.

²² *Ibidem*, s. 21.

²³ *Ibidem*, s. 163.

²⁴ *Ibidem*, s. 164—165.

²⁵ Pełny tytuł tego dzieła oraz podtytuły poszczególnych tomów są następujące: William I. Thomas and Florian Znaniecki, *The Polish Peasant in Europe and America. Monograph of An Immigrant Group*. Boston. Richard G. Badger. The Gerham Press. Volume I i II (1918): *Primary Group Organization*; Volume III (1919): *Life Record of An Immigrant*; Volume IV (1920): *Disorganization and Reorganization in Poland*; Volume V (1920): *Disorganization and Reorganization in America*. Patrz także: H. E. Barnes, *William Isaac Thomas: The Fusion*

Inicjatorem tego dzieła i głównym jego twórcą był Amerykanin William Isaac Thomas (ur. 15 sierpnia 1863 r. — zm. 5 grudnia 1947 r.). Z wykształcenia filolog, studiował filologię w Stanach Zjednoczonych. W czasie studiów interesował się również biologią. Po studiach przez jakiś czas był lektorem greckiego, łaciny, francuskiego, niemieckiego. Potem był na studiach w Niemczech i po powrocie był przez 3 lata wykładowcą angielskiego w Oberlin College. Po uzyskaniu stopnia doktora w 1896 r. odbył znowu podróż po Europie, z podróży tej przywiózł zamiar zrobienia porównawczego studium o narodach europejskich. W rezultacie powstało dzieło *The Polish Peasant in Europe nad America*. Jest to pierwsze dzieło socjologiczne oparte na materiałach osobistego charakteru, tj. listach i autobiografiach.

Jest paradoksem, że to właśnie dzieło opublikowane pierwotnie w języku angielskim, w 1968 r. ukazało się w przekładzie włoskim. Nigdy nie było publikowane w języku polskim, zapoczątkowało jednak w Polsce cały kierunek badań socjologicznych oparty na materiałach autobiograficznych. To dzieło było dla mnie inspiracją do opracowania książki *Drogi awansu społecznego robotnika* (1931) jak i czterotomowego *Młodego pokolenia chłopów* (1938).

Dzieło Thomasa i Znanieckiego wymieniane jest w amerykańskich publikacjach z zakresu historii myśli socjologicznej jako publikacja pionierska o fundamentalnym znaczeniu w rozwoju socjologii. W zbiorowej publikacji pt. *Sociology — The Progress of A Decade — A Collection of Articles* — pod redakcją jednego z czołowych socjologów współczesnych w USA Seymonda M. Lipseta, profesora socjologii, University of California, Berkeley oraz Neil J. Smolsera, również profesora socjologii na tymże uniwersytecie we wspólnej przedmowie tych profesorów również wymienia się najważniejsze pozycje w rozwoju nowoczesnej socjologii. „Dla socjologa najnowszych czasów — czytamy — można wskazać szereg takich pozycji kluczowych: *Polish Peasant in*

of Psychological and Cultural Sociology. Jest to rozdział w zbiorowej publikacji pod red. Harry E. Barnesa pt. *An Introduction to the History of Sociology*. The University of Chicago Press, wyd. 1: 1948, wyd. 7: 1965. O zamierzonym przed wojną polskim przekładzie tego dzieła pisał mi prof. dr Witold Staniewicz w liście z dnia 2 czerwca 1966 r., „że w 1939 r. sprawa wydania przekładu książki Thomasa i Znanieckiego, *Polish Peasant*, była już zadecydowana przez Wydział Ekonomiki Drobnych Gospodarstw Wiejskich PINGW w Puławach. Dr Bronikowski, który bawił wówczas w Stanach Zjednoczonych, uzyskał na to zgodę profesora Znanieckiego i przywiózł ją, wracając do kraju bodajże ostatnim statkiem przed wybuchem wojny. Następnie zgłosił się ochotniczo do wojska, odbył kampanię wrześniową i zginął podczas okupacji w Oświęcimiu”.

Europe and America Thomasa i Znanieckiego; *The Theory of the Leisure Class* Veblena; Seria *The Middletown* Lyndów [...] i inne”.

W uniwersyteckim podręczniku socjologii Roberta Bierstedta pt. *The Social Order. An Introduction to Sociology* (New York 1957 r.), czytamy (s. 261, odnośnik 7): „Trudno pisać książkę o socjologii czy psychologii społecznej nie wspominając słynnej teorii «czterech pragnień» wprowadzonej do literatury przez W. I. Thomasa i Floriana Znanieckiego w ich monumentalnym dziele *The Polish Peasant in Europe and America*”.

A oto inna publikacja zbiorowa pod redakcją Irvinga L. Horowitza, profesora socjologii na Washington University (St. Louis, Missouri), *The New Sociology. Essays in Social Science and Social Theory In Honor of C. Wright Mills*. Horowitz charakteryzując Millsa, pisze (s. 18), że Mills sam siebie widział w ramach „klasycznej tradycji” socjologii reprezentowanej przez takich autorów, jak Pareto, Durkheim, Weber, Znaniecki, Simmel i Marks.

W zbiorowej publikacji pod redakcją Talcotta Parsons’a i Edwarda Shilsa pt. *Toward a General Theory of Action* (New York 1962, s. 423) jest mowa o słynnej definicji wartości W. I. Thomasa i F. Znanieckiego.

Przez teorię „wartości” i „postaw”, jaką Thomas i Znaniecki rozwinęli w *The Polish Peasant in Europe and America* w analizie materiałów autobiograficznych, dzieło to stało się istotnym wkładem naukowym nie tylko do socjologii amerykańskiej, lecz w ogóle do socjologii światowej.

W zbiorowej pracy z historii socjologii *An Introduction to the History of Sociology* (University of Chicago Press 1965, s. 598, odnośnik 22) pod redakcją jednego z czołowych socjologów amerykańskich Harry E. Barnes’a, w rozdziale o socjologii hiszpańskiej stawia się zarzut hiszpańskiemu podręcznikowi socjologii (którego autorem jest Adolfo Posada), że nie uwzględnił *The Polish Peasant*.

Przytoczyłem tu szereg podręczników socjologii dla zilustrowania faktu, że dzieło Thomasa i Znanieckiego weszło jako podstawowa pozycja do amerykańskiej i światowej literatury socjologicznej.

Oczywiście jest ono również wymieniane jako podstawowa publikacja w zakresie problemów imigracji i emigracji, jak np. w książce pt. *Immigration and American History*, pod redakcją Henry S. Commagera (University of Minnesota Press, 1961) lub w książce Oscara Handlina *The Uprooted* (Boston 1951).

Informacja o *Polish Peasant* jest również w *International Encyclopedia of the Social Sciences*, wydanej w USA w 1968 roku. Autor tej informacji, prof. Robert Bierstedt z Nowego Jorku, pisze: „Chociaż po tej współpracy nad *Polish Peasant* drogi Thomasa i Znanieckiego rozeszły się i jakkolwiek ich wykształcenie i usposobienia były bardzo od-

mienne, to można powiedzieć, że właśnie dzięki tym różnicom to wspólne przedsięwzięcie stało się tak niezwykłym sukcesem. Wątpliwe, czy którykolwiek z nich osobno napisałby *Polish Peasant*, czy stworzyłby takie klasyczne dzieło, za jakie uchodzi ta publikacja. Thomas dał jej psychologiczną głębię, wszechstronną wnikliwość i niezwykłą mądrość. Znanięcki wniósł filozoficzną subtelność, historyczną erudycję i zmysł systematyzacji. — Główny wkład tego dzieła do myśli socjologicznej by trojaki. Pod względem metodologicznym innowacją było tak szerokie wykorzystanie materiałów osobistej natury, które Thomas i Znanięcki uważali za materiał socjologiczny pierwszorzędnej wagi. Pod względem teoretycznym wkład tego dzieła do socjologii był dwójaki: przede wszystkim koncepcja związku postaw i wartości otwierająca pole dla nowych socjologicznych dociekań oraz słynna teoria czterech podstawowych dążeń: dążenia do oddźwięku, dążenia do uznania, dążenia do nowych doświadczeń i dążenia do bezpieczeństwa".

Chłop polski w Europie i Ameryce — The Polish Peasant in Europe and America — publikacja, która obchodzi obecnie swoje pięćdziesięciolecie, wydana przed dwoma laty (1968) w przekładzie włoskim — dotąd nie przełożona na język polski, choć w skrócie — dzieło, od którego zaczyna się rozwój socjologii amerykańskiej jako nauki empirycznej, jest również jedną z podstawowych publikacji na temat roli emigracji w formowaniu się narodowej świadomości ludności wiejskiej.

Emigracja zarobkowa ze wsi zaczęła się w okresie, kiedy wśród ludności wiejskiej była jeszcze żywa pamięć pańszczyzny, a ze społeczno-kulturową pozycją chłopą wiązała się tradycyjna opinia sfer „wyższych” traktujących chłopą jako istotę ludzką gorszego gatunku, cywilizacyjnie, duchowo niesamodzielną i przez to skazaną na zależność od patronatu wyższych, pańskich warstw narodu. Stąd też nieprzypadkowo emigracja wyprowadzająca chłopą z jego półniewolniczej egzystencji, emigracja — co brzmi jak paradoks — otwierała mu drogę do narodu. Wiele światła na rolę emigracji zarobkowej w rozwoju świadomości narodowej proletariatu wiejskiego rzuca *Życiorys własny robotnika* Jakóba Wojciechowskiego²⁶, opublikowany w 1930 r. przez Polski Instytut Socjologiczny. Pamiętnik ten pokazuje, jak ten pamiętnikarz, dziecko wiejskiej nędzy, „dziadowski wychowłęga” — jak go nazywano — co „ino krowy pasie i jaja wykroda”, na emigracji wyrasta do roli prezesa polskiego towarzystwa w Magdeburgu.

²⁶ Jakób Wojciechowski, *Życiorys własny robotnika*, z przedmową S. Szumana. Przygotował do druku J. Chałasiński, Materiały Polskiego Instytutu Socjologicznego, Poznań 1930. Patrz także J. Chałasiński, *Pisarstwo ludowe a awans społeczno-kulturowy warstwy chłopskiej*, „Nowe Drogi”, sierpień 1969.

Emigracja. Od utraty niepodległości dzieje naszego narodu bardzo skomplikowały się. Zwróćmy uwagę na to, że w tym samym czasie, kiedy w 1886 r. zaczyna wychodzić warszawski tygodnik „Głos”, zapowiadając w swoim programie „podporządkowanie interesów warstw odrębnych — interesom ludu”, doniosły proces istotnej wagi dla narodu dokonuje się za oceanem w Ameryce — wśród polskiej emigracji chłopskiej.

Wielce interesujące są pod tym względem początki Związku Narodowego Polskiego (Polish National Alliance) zawiązanego w Filadelfii w pierwszej połowie 1880 r. „Inicjatywa wyszła bezpośrednio z Europy od polskich emigrantów politycznych 1863 r., którzy działali przy politycznych instytucjach (Polska Liga Narodowa, Polski Skarb Narodowy w Paryżu, Polskie Muzeum Narodowe w Rapperswilu, Szwajcaria), które starały się skupiać i organizować społeczne siły Polski dla walki narodowej”²⁷. Polskich emigrantów w USA uważano wtedy w kręgach emigracyjnych działaczy jako „czwartą dzielnicę Polski” — obok Galicji, Królestwa Polskiego i Poznańskiego.

Sto lat temu zaczynali dopiero napływać do Chicago polscy emigranci, których liczba szybko wzrastała, a obecnie Polonia Chicagowska to największe skupienie polskiej emigracji w Ameryce. „W 1864 r. [...] polskie osiedle w Chicago składało się z około 30 rodzin i oni to zorganizowali w tym mieście pierwsze polskie zrzeszenie pod nazwą Towarzystwa Bratniej Pomocy pod patronatem św. Stanisława Kostki”²⁸. Przypomnijmy, że w owym czasie Chicago było miastem początkującym. W 1830 r. mieszkało tu zaledwie 50 mieszkańców. A gdy w 1914 r. **Chicago** liczyło 2 500 000 mieszkańców, to w liczbie tej było 360 000 Polaków. Polonia chicagowska była wówczas trzecim co do liczebności skupiskiem Polaków na świecie, po Warszawie i Łodzi²⁹.

Bardzo interesujący jest również rozwój polskiej prasy wśród emigracji polskiej w Ameryce. „Pierwszym polskim pismem poświęconym sprawom wychodźstwa był «Orzeł Biały», który zaczął ukazywać się od 22 lutego 1870 r. w miasteczku Washington, w stanie Missouri. Jego redaktorem był Ignacy Wendziński (1828—1901), nauczyciel z zawodu. Pochodził z Bydgoszczy, był uczestnikiem powstań 1848 i 1863 r. [...] Kontynuatorem «Orla Białego» było pismo «Pielgrzym», wydawane od marca

²⁷ W. I. Thomas, R. Znaniecki, *The Polish Peasant in Europe and America*, t. V, Boston 1920, s. 112.

²⁸ Thomas, Znaniecki, *op. cit.*, t. V, s. 67.

²⁹ J. Chałasiński, *Kultura amerykańska*, Warszawa 1962, s. 65. Patrz także M. Wańkowicz, *Polacy i Ameryka. Oficyna poetów i malarzy na emigracji w Anglii*, 1952.

1872 r. w Union (Mo), przez wychowanka Szkoły Głównej Jana Barzyńskiego [...] W latach 1863—1894 powstało ogółem 105 polskich czasopism, w tej liczbie 9 dzienników, a do roku 1894 przetrwało z nich zaledwie 32, w tym dwa pisma codziennie. Najwięcej czasopism powstało w wymienionym okresie w Chicago (24, w tym 6 dzienników)”³⁰.

Wymieniony «Orzeł Polski», który zaczął ukazywać się w lutym 1870 r., tym bardziej zasługuje na uwagę, że poprzedził on zarówno «Przyjaciela Ludu» Wysloucha³¹, którego pierwszy numer ukazał się 1 kwietnia 1889 r., jak i wydawane przez Stanisława Stojalowskiego od 1875 r. pisma dla ludu «Wieniec» i «Pszczołka».

W działalności oświatowo-kulturalnej w środowiskach emigracji polskiej w Ameryce polityczny emigrant spotykał się z chłopską emigracją zarobkową. Spotykali się ze sobą w swoistej tradycji podziału ludzi — na panów i chłopów. Na stosunkach w kraju wciąż ciążyła ta stanowa tradycja podziału ludzi. Mit kosyniera — mit uwznioślenia chłopca i kosa, chłopskiego narzędzia pracy, przez udział w walce przeciw wrogom narodu, należał do literatury pięknej i do uroczystości narodowych.

W tym miejscu krótka dygresja na temat samego terminu „pan”. Ma on podwójny sens: — pan — w sensie zwierzchnik, władca, i pan jako ktoś z towarzyskiego kręgu wyższych sfer społecznych. W *Nowych Atenach* księdza Benedykta Chmielowskiego (ur. 1700, zm. 1763) tej słynnej encyklopedii z połowy XVIII w.,³² czytamy o Ziemowicie: „Był to Pan bardzo wojenny y sprawiedliwy”. Na innym miejscu w tychże *Nowych Atenach*: „Dlatego Naywyższy Świata Monarcha BÓG, niechcąc Panem byź despotycznym”³³. Tamże mowa o „łaskawym Panie” w sensie władcy³⁴. Tamże: „Bo ieżeli Łacinę zarzucają Panowie niek którzy Polacy”³⁵.

Chłop występujący w książce pt. *Chłop polski i jego gawędy...* (1862 r.) wypowiada następującą uwagę: „Czy p a n jesteś ślachcicem czy nie!? I z jaki nacyi? — No, pomyślałem sobie, wiem co mię tu czeka od tego hultaja, kiedy zaczyna od tego spowiedź ze mnie: czy jestem

³⁰ J. Miąso, *Dzieje oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1970, PWN, s. 82—86.

³¹ *Przywódca ruchu ludowego*, praca zbiorowa pod redakcją A. Więzikowej, Warszawa 1968, LSW, s. 415.

³² B. Chmielowski, *Nowe Ateny albo Akademia Wszelkiej Scyencyi pełna...*, wyd. z 1966, s. 340. Pierwsze wydanie 1745—1746.

³³ *Ibidem*, s. 342.

³⁴ *Ibidem*, s. 346.

³⁵ *Ibidem*, s. 353.

szlachcicem i że mnie już nie nazywa jegomością, jak dotąd z uszanowaniem mówił, tylko panem³⁶.

Chłopi i panowie. Te przeciwstawne kategorie społeczno-kulturowe stanowią rdzeń konstrukcji *Młodego pokolenia chłopów*, czterotomowej publikacji, którą opracowałem i opublikowałem przed wojną w oparciu o pamiętnikarskie materiały uzyskane w drodze konkursu ogłoszonego w roku 1936—1937 przez Redakcję Przysposobienia Rolniczego. Mając na myśli społeczno-kulturową strukturę Polski lat międzywojennych pisałem: „Abstrahując od różnic dzielnicowych, związanych z odmiennymi losami tych dzielnic po utracie niepodległości, powiedzieć można, że zasadniczy zrąb struktury społeczeństwa polskiego to jest dwuwarstwowość: chłopi i panowie. Pod tym względem struktura ta wykazuje ciągłość historyczną dawnego zróżnicowania na chłopów i szlachtę [...] Rozpiętość ta charakteryzuje historycznie ukształtowaną drabinę społeczną naszego społeczeństwa, drabinę, której dwa końce to chłopi i panowie [...] Podkreślić przy tym należy, że chłopi i panowie to nie są, jak niegdyś, dwa odrębne, nieprzenikające się stany społeczne, lecz dwa kryteria wartościowania społecznego — kryteria głęboko przenikające całe nasze społeczeństwo. Chłopi i panowie to dwa style życia, dwa wzory obyczajowe, na których wychowuje się młode pokolenia [...] Treść tych wzorów można wyrazić następująco. Pan jest to istota autonomiczna; wszystko, co robi, ma wartość samo przez się, nie potrzebuje służyć żadnemu celowi, ani użytkowi, on sam nadaje wartość temu, co robi. Jego praca, zabawa, myślenie nie potrzebują uzasadnienia z zewnątrz przez cel, jakiemu służą, lub skutek, jaki wywołują. On sam jest miarą i sędzią wartości. Sam jest dla siebie władcą. — W przeciwieństwie do pana chłop jest do roboty. Nie on nadaje sens robocie, ale robota jemu [...] Z przeciwstawnością wzorów chłopca i pana wiąże się tradycyjna postawa chłopca względem wyższej kultury. Postawa ta polega na tym, że wszystkie wartości, nie wiążące się z pracą fizyczną, są pańskie. Pańskimi są zainteresowania intelektualne, artystyczne, książka i wszelkie zainteresowania, skierowane na samą osobę człowieka, na jego indywidualność, a nie na jego pracę. W tradycji chłopskiej jest to dobre tylko dla tego chłopca, który chce zostać panem”³⁷.

Chłopi i panowie jako przeciwstawne bieguny kultury na-

³⁶ *Chłop polski i jego gawędy. W dosłownem orzeczu ludu naszego nad Sanem*, spisał S. Kamiński, Nakład własny, Warszawa w drukarni J. Ungra 1862, s. 183.

³⁷ J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, t. I, Warszawa 1938, s. 69, 70, 72, 74

szego kraju lat międzywojennych, przyjąłem za podstawę opracowania przedwojennego *Młodego pokolenia chłopów*, w wyniku analizy tamtych materiałów pamiętnikarskich. Potwierdzenie takiej wizji i kultury widziałem również w ówczesnej publicystyce.

Dla potwierdzenia tej wizji nie przeprowadzałem systematycznych badań nad społeczno-kulturowymi mitami XIX stulecia i początków XX. Toteż w związku z obecnymi moimi badaniami nad kulturą XIX w. jestem zaskoczony tym, jak dalece badania te potwierdzają tamtą koncepcję.

Daje mi to nie tylko satysfakcję z powodu potwierdzonej trafności tamtej koncepcji, lecz jednocześnie dostarcza dowodów na to, że ta dwoistość kultury — chłopskiej i pańskiej — tkwiła korzeniami mocno i głęboko w naszej historii również prze cały wiek XIX.

Na wsi lat międzywojennych, która była tematem *Młodego pokolenia chłopów*, mocno ciążył jeszcze tradycjonalizm wraz z tradycyjną dwoistością kultur — kulturą pańską i kulturą chłopską. W ruchach młodochłopskich zarysowały się już jednak wyraźnie świadome dążenia do przewyciężenia tamtej pańsko-chłopskiej struktury narodu. W konkluzjach *Młodego pokolenia chłopów* pisałem: „Ruch młodochłopski jest ruchem narodowym. Poczucie chłopskości młodego pokolenia wiejskiego łączy się nierozdzielnie z ambicjami odegrania twórczej roli społecznej w przebudowie społeczno-kulturalnej struktury narodu, idzie ono w parze z potęgującym się poczuciem odpowiedzialności za losy i przyszłość narodu. Istotnym czynnikiem kształtowania się warstwy chłopskiej jest ujmowanie samych siebie, całej chłopskiej gromady ze stanowiska narodu³⁸. W ruchu młodochłopskim podstawowym elementem świadomości chłopskości było uświadomienie sobie nowej twórczej roli w społeczności narodowo-państwowej.

Ćwierć wieku minęło od konkursu pamiętnikarskiego młodego pokolenia wsi (1936—1937) do podobnego konkursu ogłoszonego jesienią 1961 r. Obfity materiał konkursu 1961 r., który przyniósł 5475 odpowiedzi, dał podstawę do szeregu opracowań już opublikowanych. Jedną z najbardziej znamienitych tendencji, jakie doszły do głosu w tym pamiętnikarstwie młodego pokolenia wsi Polskiej Ludowej, znalazła wyraz w studium Eugenii Jagiełło-Łysiowej pt. *Od chłopca do rolnika*³⁹.

Przede wszystkim — zmiana w ogólnym położeniu wsi w Polsce Ludowej, obejmująca wszystkie dziedziny życia. W tym zawiera się

³⁸ J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, t. IV, s. 554—555.

³⁹ E. Jagiełło-Łysiowa, *Od chłopca do rolnika*. W zbiorowej pracy: *Nad pamiętnikami młodzieży wiejskiej*, wybór i opracowanie B. Weber. Warszawa 1965. Iskry.

również szeroki dostęp do wykształcenia i możliwość wyboru zawodu według upodobania. W kontekście tych przeobrażeń pozostanie na roli stało się w znacznej mierze sprawą wyboru, wyboru zawodu rolnika. „Nasi pamiętnikarze-rolnicy — pisze Eugenia Jagiełło-Łysiowa, analizując materiały pamiętnikarskie 1961 r. — stali w jakimś okresie swego życia przed faktem wyboru zawodu. Właśnie wyboru. W stosunku do grupy rolniczej, gdzie w tradycyjnych społecznościach wiejskich dziedziczyło się zarówno «miejsce pod słońcem», jak i związany z nim zawód przejmowany dziedzicznie i bezrefleksyjnie, jest to niewątpliwie nowum. Zawód naszych pamiętnikarzy jest wynikiem własnego lub wspólnego, rodzinnego namysłu. To nie jest już żadne «trwanie na zagonie ojców» ani «nierozzerwalny związek chłopa z ziemią»”⁴⁰.

O wynikach badań nad stosunkiem młodzieży wiejskiej do zawodu rolnika pisze Franciszek Kolbusz: „Rozmówcy, zapytani, czy zawód rolnika uważają za zawód mniej, tak samo lub bardziej godny szacunku jak inne zawody, jedynie w bardzo nieznacznym odsetku (chłopcy 12,9, a dziewczęta w 15,4%) przyznawali mu rangę niższą, znaczna natomiast ich część (42,6% chłopów i 41,3% dziewcząt) oceniła zawód rolnika jako bardzo wartościowy [...] Młodzież wiejska pochodząca z gospodarstw rolnych patrzy krytycznie nie na rolnictwo w ogóle, ale na rolnictwo chłopskie, które jest do pewnego stopnia synonimem zacofania technicznego, prymitywnych warunków pracy i życia, synonimem skrepowania osobistego przez intensywną, a jednocześnie mało wydajną pracę. Taką właśnie myśl można odnaleźć w uzyskanych wypowiedziach”⁴¹.

Do sytuacji, w której rolnictwo staje się zawodem z wyboru, dochodzi proces urbanizacji życia na wsi. Proces ten obejmuje zarówno te przeobrażenia, które styl życia na wsi upodobniają do stylu miejskiego, jak również aspekty osobowościowe wyrażające się w indywidualizacji sposobów życia w związku z rozpadem tradycyjnej zbiorowości wiejskiej. „Mimo częstego wyboru zawodu na zasadzie negatywnej, z konieczności, znajdujemy wśród naszych pamiętnikarzy młodych rolników o sylwetkach psychospołecznych zdecydowanie konstruktywnych, mających ambicje zawodowo-rolnicze, choć ich «mentalność społeczna» jest już w dużym stopniu «mentalnością miejską» [...] Ich postawę można by scharakteryzować tak: skoro już jestem rolnikiem, to muszę być i będę nowoczesnym, dobrym rolnikiem; nie mam też zamiaru re-

⁴⁰ *Ibidem*, s. 38.

⁴¹ F. Kolbusz, *Młodzież wiejska o swoim stosunku do zawodu rolnika i indywidualnego gospodarstwa chłopskiego*, „Wiś Współczesna”, czerwiec 1970, s. 68 i 70.

zygnować ani w dziedzinie cywilizacji technicznej, ani w dziedzinie kultury z tego, co jest dostępne dla innych zawodów. Nie chcę być «gorszy», gorzej «traktowany» i mniej «szanowany»⁴².

Zasadniczy kierunek ewolucji to proces przeobrażeń wsi w kierunku nowego typu zbiorowości o charakterze a g r o - m i a s t a.

* * *

Na zakończenie notatka o aktualnym wydarzeniu zasługującym na uwagę, które wiąże się z tematyką tego artykułu. Mam na myśli Drugi Kongres Naukowców Pochodzenia Polskiego w Ameryce, który odbył się w Nowym Jorku w dniach 23—25 kwietnia 1971 r. w salach Uniwersytetu Columbia. Kongres zorganizowany został przez Polski Instytut Naukowy w Ameryce (New York). Protektorat nad Kongresem objęły dwa instytuty wspomnianego Uniwersytetu Columbia: School of International Affairs i Institute en East Central Europe.

Na plenarnym posiedzeniu otwierającym Kongres prof. Stanisław Ulam z University of Colorado wygłosił referat pt. „Osiągnięcia polskiej matematyki poza krajem”. Na plenarnym posiedzeniu zamykającym Kongres Stanisław Mrozowski, profesor Uniwersytetu w Buffalo, wygłosił referat pt. „500 rocznica urodzin Kopernika”.

Posiedzeniom sekcyjnym przewodniczyli następujący profesorowie:

1. architektura i sztuka — Jerzy Sołtan, Harvard University,
2. ekonomia — Andrzej Brzeski, University of California,
3. filozofia — Henryk Hiż, University of Pennsylvania,
4. geografia — Bogdan Zaborski, Sir George Williams University, Montreal, Canada,
5. historia — Piotr Wandycz, Yale University,
6. literatura — Wiktor Weintraub, Harvard University,
7. matematyka — Stanisław Ulam, University of Colorado,
8. medycyna — Tadeusz Danowski, University of Pittsburg,
9. nauki polityczne — Janusz Zawodny, University of Pennsylvania,
10. prawo — Wienczysław Wagner, Indiana University,
11. nauki przyrodnicze — Hilary Koprowski, Wistar Institute,
12. psychologia — Zygmunt Piotrowski, Jefferson Medical College,
13. socjologia — Feliks Gross, City University of New York,
14. nauki techniczne — prof. Józef Kestin, Brown University,
15. teologia — ks. dr Henryk d'Anjou, Scarsdale School of Scripture Studies.

⁴² Jagiełło-Łysiowa, *op. cit.*, s. 45. Patrz także E. Jagiełło-Łysiowa, *Zawód rolnika w świadomości społecznej dwóch pokoleń wsi*, Warszawa 1969. Książka i Wiedza.

WIKTOR SZCZERBA

PROBLEM KOLONIALIZMU W LENINOWSKIM PROGRAMIE LIKWIDACJI WYZYSKU CZŁOWIEKA PRZEZ CZŁOWIEKA

Treść: Wstęp. — Pojęcie kolonializmu. — Kolonializm — kwestia narodowa — walka klasowa. — Nacjonalizm — wypaczenie ideowe w walce o wyzwolenie kolonii. — Ruch narodowowyzwoleńczy w krajach kolonialnych — rewolucja socjalistyczna — perspektywy. — Zakończenie.

WSTĘP

Problem kolonializmu zajmuje w dziełach Lenina, w jego rozprawach naukowych i publicystyce, a przede wszystkim w programach ideologicznej walki klasy robotniczej o wyzwolenie społeczne jedno z czołowych miejsc. Wystarczy nadmienić, że z problemem tym, szeroko naświetlanym, spotyka się czytelnik prawie w każdym tomie¹.

Lenin rozpatruje kolonializm wieloaspektowo; z punktu widzenia historycznego, ekonomicznego, socjologicznego, kulturalnego i politycznego. Odsłaniając prawa rozwoju kapitalizmu i źródła imperializmu ukazuje ich konsekwencje, wyrażające się m. in. w tak zwanej polityce kolonialnej. Naświetlając prawa rozwoju kapitalizmu i jego sprzeczności jednocześnie wnikliwie sięga do przesłanek nowych sił, które powstają i rozwijają się jako mobilizująca idea likwidacji wszelkiego rodzaju (w treści i formach) wyzysku człowieka przez człowieka, a tym samym i likwidacji kolonializmu. Widząc zaś w kolonializmie nie tylko pogwałcenie przez imperializm wszelkich zasad humanizmu, lecz jednocześnie jaskrawy wyraz podeptania wolności narodowej we wszystkich jej aspektach, Lenin kreśli w swoim programie budowy socjalizmu podstawowe zasady walki narodów ujarzmionych o swoje wyzwolenie. Formułuje w tym duchu prawo narodów do samostano-

¹ W Polsce Ludowej dotychczas ukazało się 41 tomów dzieł W. I. Lenina, wydanych przez „Książkę i Wiedzę” (przekładu dokonano z czwartego wydania rosyjskiego).

wienia jako podstawowy punkt programu walki o wolność i suwerenność narodową. Wychodząc zaś konsekwentnie z założeń ideowych budowy społeczeństwa socjalistycznego, widzi pełnię możliwości likwidacji wszelkich form kolonializmu jako wyzysku człowieka przez człowieka przede wszystkim w ścisłym powiązaniu walki o wyzwolenie narodowe z walką o wyzwolenie społeczne. To jest podstawowa zasada leninowskiego programu rozwiązania problemu kolonializmu.

Ponieważ problem kolonializmu nie został jeszcze rozwiązany (mimo uzyskania przez wiele byłych kolonii statusu państwowego), dlatego jest on nadal aktualny z punktu widzenia ogólnoswiatowej drogi ludzkości do wyzwolenia.

Ponieważ kolonializm był i jest nadal jedną z najbardziej niehumanitarnych form panowania człowieka nad człowiekiem oraz wyzysku człowieka przez człowieka, dlatego do dziś leninowski program likwidacji kolonializmu ma swoją wagę i znaczenie w walce o wolność.

Wychodząc z powyższych założeń, postaramy się choć szkicowo nakreślić istotę kolonializmu i zasady jego rozwiązania na podstawie studium dzieł Lenina.

POJĘCIE KOLONIALIZMU

Badając problem kolonializmu, Lenin stawia pytanie: „Ale cóż to jest kolonia w sensie ekonomicznym”², i wyjaśnia, na podstawie analiz tego zagadnienia przez K. Marksa i własnych badań, podstawowe cechy tego pojęcia. Są one m. in. następujące: „1) istnienie niezajętych, wolnych terenów, łatwo dostępnych dla przesiedleńców; 2) istnienie ukształtowanego, w skali światowej, podziału pracy, światowego rynku, dzięki któremu kolonie mogą specjalizować się w masowym wytwarzaniu produktów rolnych, otrzymując w zamian produkty przemysłowe”³. Z tego punktu widzenia burżuazja starała się uzasadniać swoją „misję” gospodarczą, wagę i znaczenie kolonii dla rozwoju gospodarki światowej.

Jest to oczywiście tylko punkt wyjścia kolonializmu. Lenin badając ten problem na przykładzie wojny chińskiej, w toku której (w roku 1856) Anglia i Francja głosząc zasady „misji gospodarczej” po prostu zmierzały do narzucania swoich zasad handlu, swoich zasad „zabezpieczenia przywilejów narodu cywilizowanego”, odsłania istotne motywy tego rodzaju polityki. Podkreślając, że politykę kolonizacji motywowano „misją szerzenia chrześcijaństwa”, „misją podnoszenia kultury” itp., zaznacza — „przyjęto nazywać tę politykę kolonialną”. W czym się to

² W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 3, Warszawa 1953, s. 602.

³ *Ibidem*, s. 602.

wyraża w praktyce? „Każdy kraj — pisze Lenin — o rozwijającym się szybko przemyśle kapitalistycznym bardzo szybko dochodzi do tego, że poszukuje kolonii, tzn. takich krajów, w których przemysł rozwinięty jest słabo, które odznaczają się mniej lub więcej patriarchalnymi stosunkami, do których można wywozić produkty przemysłu i zarabiać na tym grube pieniądze. I oto gwoździ zysku garstki kapitalistów rządy burżuazyjne toczyły nie kończące się wojny, zameczały na śmierć w niezdrowych krajach tropikalnych całe pułki żołnierzy, wyrzucały milionowe sumy ściągnięte z ludu, doprowadzały ludność do rozpaczliwych powstań i do śmierci głodowej”⁴. W znanej pracy *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu* Lenin wskazuje, że sama istota imperializmu opiera się na następujących przesłankach:

- a) koncentracji produkcji na bardzo wysokim poziomie jej rozwoju;
- b) zagarnianiu najważniejszych źródeł surowców;
- c) koncentracji banków;
- d) polityce kolonialnej.

Polityka kolonialna stała się więc jednym z istotnych elementów imperializmu jako najwyższego stadium kapitalizmu. Są tylko różnorodne motywy owej polityki. W istocie rzeczy idzie o władanie rezerwami źródeł surowców, o tanich robotników, koncesje, sfery wpływów. Toteż Lenin zaznacza, że w tym stadium „do licznych «dawnych» motywów polityki kolonialnej kapitał finansowy dodał walkę o źródła surowca, a wywóz kapitału, o «sfery wpływu», czyli o sfery korzystnych transakcji, koncesyj, zysków monopolistycznych itp., wreszcie o terytorium gospodarcze w ogóle”⁵.

Jaką drogą realizuje się politykę kolonialną? Lenin, chcąc dać odpowiedź na postawione pytanie, badał szeroko tę problematykę i poświęcił jej wiele uwagi. W swojej pracy *Socjalizm a wojna*, wydanej w Genewie w roku 1915, opartej na bardzo wnikliwej analizie bogatych i konkretnych danych historycznych, ekonomicznych, geograficznych, ludnościowych itp., wskazuje na to, iż w zasadzie węzłem gordyjskim pierwszej wojny światowej stały się zmagania o nowy podział eksploatacji kolonii. Przytacza tu znane historyczne fakty bestialskich, okrutnych sposobów podbojów kolonialnych, np. Anglii w Indiach i Afryce, Niemców w Afryce, Rosji na Dalekim Wschodzie i inne. Opierając się na tego rodzaju faktach zaznacza, że „kolonie zostały podbite ogniem i mieczem [...] w koloniach w bezlitosny sposób traktuje się ludność”⁶.

⁴ W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 4, Warszawa 1953, s. 395—396.

⁵ W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 22, Warszawa 1950, s. 341.

⁶ W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 21, Warszawa 1951, s. 318.

Państwa imperialistyczne realizując tą drogą politykę kolonialną podbiły do pierwszej wojny światowej w zasadzie większość ziemskich obszarów. Tylko w latach 1876—1914 — pisze Lenin — „sześć wielkich mocarstw⁷ zagrabiło 25 milionów kilometrów kwadratowych, tj. przestrzeń 2½ raza większą od całej Europy”. W tym na każdych czterech mieszkańców wielkich mocarstw przypada 5 mieszkańców w „ich” koloniach⁸.

Na podstawie analizy tych materiałów Lenin wyciąga następujące wnioski odnośnie do źródeł pierwszej wojny światowej.

„Jest to wojna — pisał — po 1-sze, o utrwalenie niewoli kolonij za pomocą bardziej «sprawiedliwego» podziału i dalszej bardziej «zgodnej» ich eksploatacji; po 2-gie, o utrwalenie ucisku innych narodów u siebie w «wielkich» mocarstwach, gdyż zarówno Austria, jak i Rosja (Rosja znacznie więcej i w znacznie gorszy sposób niż Austria) opierają się tylko na tym ucisku i wzmagają go prowadząc wojnę; po 3-cie, o utrwalenie i przedłużenie istnienia niewolnictwa najemnego”⁹.

A zatem — jak widzimy — Lenin poszukując źródeł kolonializmu i określając jego istotę wyraźnie odsłania trzy charakterystyczne elementy stanowiące podstawy eksploatacji człowieka przez człowieka w imperializmie jako najwyższym stadium kapitalizmu. Okazuje się, że walka o „podział wpływów”, o kolonie, wiąże się ściśle z dążeniem imperializmu do utrwalenia zasad niewolniczego ujarzmania świata pracy oraz do odrzucania wszelkich zasad wyzwolenia narodowego. Toteż Lenin w swoich założeniach ujmuje problem likwidacji kolonializmu w ścisłym powiązaniu z zasadą samostanowienia narodów i wyzwolenia społecznego klas wyzyskiwanych.

KOLONIALIZM — KWESTIA NARODOWA — WALKA KLASOWA

Jak już mówiliśmy, Lenin szukał dróg likwidacji kolonializmu w analizie historyczno-społecznych praw rozwoju kapitalizmu. Na tej drodze dopiero sformułował ściśle określony program walki. Wyciągając wnioski z tych badań pisał: „Rozwijający się kapitalizm zna dwie tendencje historyczne, jeśli chodzi o kwestię narodową. Pierwsza: rozbudowa życia narodowego i ruchów narodowych, walka z wszelkim uciskiem narodowym, stworzenie państw narodowych. Druga: rozwój i ożywienie się wszelkich możliwych stosunków pomiędzy narodami, obalenie

⁷ Lenin mówi tu o Anglii, Rosji, Francji, Niemczech, Japonii i USA.

⁸ Lenin, *Dzieła*, t. 21, s. 318.

⁹ *Ibidem*, s. 319.

przegródek narodowych, stworzenie międzynarodowej jedności kapitału, życia gospodarczego w ogóle, polityki, nauki itd.”¹⁰. Snując zaś dalej swoją myśl, zaznacza: „Obydwie tendencje są światowym prawem kapitalizmu. Pierwsza przeważa w początkowym okresie jego rozwoju, druga cechuje kapitalizm dojrzały i zmierzający do przekształcenia się w społeczeństwo socjalistyczne. Program marksistów w kwestii narodowej bierze pod uwagę obydwie tendencje, broniąc po pierwsze, równouprawnienia narodów i języków oraz niedopuszczalność jakichkolwiek przywilejów pod tym względem (broniąc również prawa do samookreślenia narodów [...]), a po drugie, broniąc zasady internacjonalizmu i nieprzejdanej walki z zatrutowaniem proletariatu nacjonalizmem burżuazyjnym, choćby najbardziej wyrafinowanym”¹¹.

Widząc szczególną rolę w pierwszym etapie likwidacji kolonializmu powstawania państw narodowych, Lenin dokonuje z tego punktu widzenia wnikliwej analizy podłoża ruchów narodowyzwolenczych w Azji, jeszcze przed pierwszą wojną światową. I stwierdza, że niewątpliwie kapitalizm wywołał tam szeroki front dążeń do utworzenia państw narodowych. Ku temu dąży powstająca klasa burżuazyjna w krajach kolonialnych. Jednocześnie zaś imperializm „wielkich” mocarstw zmierza konsekwentnie do utrzymania swoich wpływów w koloniach.

Stwierdzając tego rodzaju fakty, eksponuje następującą tezę: „Z punktu widzenia stosunków narodowych najlepsze warunki dla rozwoju kapitalizmu stwarza niewątpliwie państwo narodowe. Nie znaczy to oczywiście, by państwo takie mogło na gruncie stosunków burżuazyjnych usunąć wyzysk i ucisk narodów. Znaczy to tylko, że marksiści nie mogą zamykać oczu na potężne czynniki ekonomiczne, które rodzą dążność do tworzenia państw narodowych. Znaczy to, że „samo-określenie narodów” w programie marksistów nie może, z historyczno-ekonomicznego punktu widzenia, mieć innego znaczenia niż samookreślenie polityczne, samodzielność państwową, utworzenie państwa narodowego”¹².

A zatem — jak widzimy — punkt ciężkości w wyzwoleniu narodów kolonialnych spoczywa w realizacji prawa narodów do samookreślenia, pojmując jednak istotę tego prawa jako jeden z aspektów szerokiego frontu walki człowieka o wolność. Okazało się bowiem, że na tle walk w koloniach o wyzwolenie narodowe oraz w związku z funkcją kapitału narodowego wyzwalamy się narodu z więzów kolonialnych i feudal-

¹⁰ W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 20, Warszawa 1951, s. 12.

¹¹ *Ibidem*, s. 12—13.

¹² *Ibidem*, s. 424—425.

nych rozpoczęły się dyskusje w łonie partii postępowych odnośnie do traktowania roli kapitału międzynarodowego.

Niektórzy ówcześni politycy i przywódcy ruchów narodowowyzwoleńczych wskazywali na „pewne pozytywy” wpływu kapitału międzynarodowego na rozwój gospodarki narodowej wyzwalających się krajów. Mało tego, wskazywano na zmianę obiektywnej sytuacji historycznej w rozwoju kapitalizmu, tj. na „nieunikniony” zasięg wpływu tego kapitału. Lenin, badając ten problem, zajął jednoznaczne stanowisko, które wyjaśniał ilustrując swoistym przykładem. „Przypuśćmy — pisze Lenin — że zmienił się decydujący czynnik w obiektywnej sytuacji historycznej i na miejsce kapitału narodowo wyzwalającego się przyszedł kapitał międzynarodowy, reakcyjny, finansowy, imperialistyczny. Jeden z tych krajów panuje przypuśćmy nad $\frac{3}{4}$ Afryki, a drugi nad $\frac{1}{4}$. Obiektywną treścią ich wojny jest nowy podział Afryki. Której ze stron życzyć powodzenia?”¹³. Poszukując odpowiedzi na pozornie retoryczne pytanie, wyjaśnia dany problem ze stanowiska ideologii walki z każdą formą wyzysku i ujarzmiania narodów bez względu na takie lub inne źródła. I odpowiada: „Nie jest rzeczą demokracji współczesnej udzielanie pomocy pierwszemu krajowi w utrwalaniu jego «praw» do $\frac{3}{4}$ Afryki ani też udzielanie pomocy drugiemu (choćby nawet rozwijał się on pod względem ekonomicznym szybciej od pierwszego) w odebraniu dla siebie tych $\frac{3}{4}$ ”.

Rozwijając zaś tę myśl dochodzi do stwierdzenia: „Demokracja współczesna tylko w tym wypadku pozostanie wierna sobie samej, jeżeli nie przyłączy się do żadnej burżuazji imperialistycznej, jeżeli powie, że «obaż licha warci», jeżeli w każdym kraju będzie pragnęła niepowodzenia burżuazji imperialistycznej. Wszelkie inne rozstrzygnięcie będzie w istocie narodowo-liberalne i nie będzie miało nic wspólnego z prawdziwą międzynarodowością”¹⁴.

Solidarność zaś międzynarodowa zakłada u swoich podstaw ideę wyzwolenia narodowego na gruncie powstawania i rozwoju klasy robotniczej. Jest to historyczna konsekwencja rozwoju kapitalizmu imperialistycznego. Śledząc z tego punktu widzenia rozwój kapitalizmu w krajach kolonialnych i rozwijając myśl K. Marksa, zaznacza, że „rozwój kapitalizmu coraz bardziej i bardziej łamie przegrody narodowe, stawia na miejsce antagonizmów narodowych — klasowe”¹⁵.

A zatem w nowych warunkach rozwoju kapitalizmu stale i systematycznie narasta dynamizm sprzeczności klasowych, wynikających

¹³ Lenin, *Dzieła*, t. 21, s. 141.

¹⁴ *Ibidem*, s. 141.

¹⁵ *Ibidem*, s. 62.

konsekwentnie z wyzysku klasy robotniczej i szerokich mas społecznych ludzi pracy przez „rodzimy” i „obcy” kapitał, którego funkcje spajają się w jednolitym układzie zasad tzw. „prawa międzynarodowego” oraz „gwarancji konstytucyjnych” poszczególnych narodów.

Imperializm stwarza pełnię warunków posiadaczom kapitału (stojącym także u szczytu władzy politycznej) do eksploatacji szerokich mas ludzi pracy. Toteż „wkraczające na miejsce antagonizmów narodowych antagonizmy klasowe” ogarniają stale i systematycznie coraz szersze kręgi ludzi pracy, w miarę tego jak „kapitał” staje się „zaborczy”, „bezwzględny”, jak go określa Lenin.

Jak historia dowiodła, antagonizmy klasowe i wyzysk klasowy doprowadziły do powstania ideologii wyzwolenia społecznego, ideologii zdecydowanej walki z wyzyskiem człowieka przez człowieka. Toteż w historycznych warunkach wyzwalać się narody z ucisku kolonialnego spada odpowiedzialność na szerokie masy ludzi pracy, na ich barki, za właściwe zbudowanie nowej epoki, na przesłankach wyzwolenia narodowego i społecznego.

Biorąc zaś pod uwagę funkcje międzynarodowego kapitału w ujarzmianiu narodów kolonialnych i półkolonialnych oraz narastanie sił narodowowyzwoleńczych, Lenin przestrzega przed niebezpieczeństwem nacjonalizmu drobnomieszczańskiego, który w zaślepieniu nie dostrzega regularnie stosowanej przez mocarstwa imperialistyczne zasady: „pod pozorem tworzenia państw politycznie niezależnych tworzą państwa całkowicie od nich zależne pod względem ekonomicznym, finansowym i militarnym”¹⁶. W związku z tym — poucza — nie można ograniczyć się do formalnego tworzenia państw na podstawach nacjonalizmu drobnomieszczańskiego, bez faktycznie przyjętej w całym tego słowa znaczeniu zasady samostanowienia narodów, w których szerokie masy ludzi pracy mają odgrywać decydującą rolę. W związku z tym niezbędny jest sojusz wszystkich ludzi pracy w walce z międzynarodowym wyzyskiem kapitalistycznym. „Bez dobrowolnego dążenia proletariatu — pisał Lenin — a następnie również mas pracujących wszystkich krajów i narodów całego świata do sojuszu i jedności — sprawa zwycięstwa nad kapitalizmem nie może być pomyślnie doprowadzona do końca”¹⁷.

Badając kwestie narodowe, poszukując przesłanek wyzwolenia narodowego Lenin sięga także zagadnień kultury narodowej. Problem bowiem kultury narodowej stawał się w miarę walki szerokich mas ludzi pracy o wyzwolenie narodowe i społeczne ważkim zagadnieniem tej

¹⁶ W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 31, Warszawa 1955, s. 142.

¹⁷ *Ibidem*, s. 142.

walki. Problem kultury narodowej, jej treści, źródeł rozwoju był jednym z istotnych elementów programu walki o treść nowej epoki. Jeszcze w znanej rozprawie Lenina *Treść ekonomiczna narodnictwa* wyraźnie została zaakcentowana myśl, że w tym samym narodzie, w jego historycznym rozwoju nie można kultury narodowej jednoznacznie określać. Jest ona bowiem — w zależności od epoki — głównie kulturą określonej, panującej klasy. Przeobrażenia w treści i formach kultury następują na drodze przeobrażeń społecznych każdego narodu. Toteż w epoce przeobrażania społecznych stosunków burżuazyjnych w socjalistyczne przyszłość co do rozwoju kultury tkwi w klasie robotniczej i szerokich masach ludzi pracy. W związku z tym Lenin pisał: „Jeśli chodzi tylko o naszą kulturę burżuazyjną, to rękojmia przyszłości nie może tkwić nigdzie indziej niż w «antypodzie» tej burżuazji, tylko on bowiem został całkowicie «wyodrębniony» z owej kultury mieszczańskiej, jest definitywnie i bezpowrotnie jej wrogi i niezdolny do żadnych kompromisów”¹⁸.

W tym układzie konfliktów klasowych, w dążeniu klasy wyzyskiwanej do swego wyzwolenia społecznego, w ramach poszczególnych narodów rodzi się nowa kultura — kultura wolności od wyzysku. W *Uwagach krytycznych w kwestii narodowej* Lenin rozwijając tę myśl eksponuje tezę: „W każdej kulturze narodowej są, choćby nawet nierozwinięte, elementy kultury demokratycznej i socjalistycznej, ponieważ w każdym narodzie są masy pracujące i wyzyskiwane, których warunki życiowe nieuchronnie rodzą ideologię demokratycznych i socjalistycznych”¹⁹. Jednocześnie wskazuje — opierając się na powyższym założeniu, że „w każdym narodzie istnieje także kultura burżuazyjna”, co więcej, w warunkach panowania burżuazji kultura ta nie występuje w formie swoistych „elementów”, lecz „w postaci kultury panującej”²⁰. Toteż burżuazja czyni wszystko, aby „dowodzić” istnienia jej kultury jako kultury ogólnonarodowej. A zatem mówiąc o wyzwoleniu narodowym, nie można pomijać istotnych przesłanek rodzącej się i rozwijającej kultury szerokich mas ludzi pracy. Można byłoby powiedzieć — mając na uwadze szczególnie problemy kolonializmu — iż w walce o wyzwolenie narodowe ludów uciskanych w koloniach zagadnienie sprowadza się do stworzenia warunków rozwoju kultury ludowej opartej na owych „elementach” ożywiającej nowymi wartościami „kultury demokratycznej i socjalistycznej”.

Dlatego Lenin tak silnie akcentuje funkcję kulturotwórczą wartości

¹⁸ W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1950, s. 371—372.

¹⁹ Lenin, *Dzieła*, t. 20, s. 9.

²⁰ *Ibidem*, s. 9.

demokratycznych i socjalistycznych w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne. Takie stanowisko Lenina wynika konsekwentnie z założeń ideologicznej walki o wyzwolenie narodowe i społeczne na podstawach zdecydowanie internacjonalistycznych. Tak jak historycznie ukształtował się imperializm na przesłankach międzynarodowej funkcji kapitału, tak i walka z nim wymaga zdecydowanie powstania i rozwoju nowej kultury, kultury internacjonalistycznej świata pracy. Wysuwając hasło — pisze Lenin — „międzynarodowej kultury demokratyzmu i światowego ruchu robotniczego, bierzemy z każdej kultury narodowej tylko jej elementy demokratyczne i socjalistyczne, bierzemy je tylko i bezwarunkowo jako przeciwwagę burżuazyjnej kultury, burżuazyjnego nacjonalizmu każdego narodu”. Jednocześnie Lenin zaznacza: „Żaden demokratą, a tym bardziej żaden marksista nie neguje równouprawnienia języków lub konieczności polemizowania w ojczystym języku z «ojczystą» burżuazją i propagowania wśród «ojczystego» chłopstwa i drobnomieszczaństwa idei antyklerykalnych lub antyburżuazyjnych”²¹. Idea tej walki zawsze sprowadza się do odsłonięcia istotnych założeń kultury burżuazyjnej jako panującej w określonym układzie historyczno-społecznym danego narodu, kultury, której treść wyraża z „prawa” do wyzysku, „prawa” władania indywidualnego własnością społeczną, przysparzania sobie dóbr drogą grabieży cudzych ziem, cudzej własności itd. Ponieważ jednak wielowiekowe panowanie wyzyskiwaczy nad wyzyskiwanymi doprowadziło do szerokiego rozpowszechnienia (drogą literatury, ustawodawstwa, propagandy itd.) przeświadczenia, że kultura narodowa jest jednolita w swojej treści i jest zjawiskiem ponadklasowym, dlatego dla marksistów stawało się problemem w ich idei walki o wyzwolenie społeczne, w ich założeniach programowych budowy społeczeństw narodowych bez eksploatacji, bez wyzysku człowieka przez człowieka, — jak istotnie widzieć (jaka jest rzeczywistość) i pojmować kulturę narodową. W związku z tym Lenin poświęcił wiele czasu i uwagi studiom tego zagadnienia i sformułował problem następująco: „Zagadnienie polega na tym, czy dopuszczalne jest, by marksiści wysuwali bezpośrednio lub pośrednio hasło kultury narodowej, czy też powinni w walce z tym hasłem bezwzględnie propagować we wszystkich językach — «przystosowując się» do wszystkich miejscowych i narodowych odrębności — hasło internacjonalizmu robotników”. I uzupełnia tę myśl stwierdzeniem: „Kto pragnie służyć proletariatowi, ten winien jednoczyć robotników wszystkich narodów, walcząc nieugięcie z nacjonalizmem burżuazyjnym zarówno «swoim» jak

²¹ *Ibidem*, s. 9.

i «obcym». Nacjonalizm burżuazyjny i internacjonalizm proletariacki — oto dwa nieprzejezdne wrogi sobie hasła, będące odpowiednikiem dwóch wielkich obozów klasowych w całym świecie kapitalistycznym i wyrazem dwóch polityk (co więcej dwóch światopoglądów) w kwestii narodowej”²². Toteż Lenin w sposób jednoznaczny precyzuje tu swoje stanowisko pisząc: „Wszelka propaganda oddzielenia robotników jednego narodu od drugiego, wszelkie napaści na «asymilatorstwo»²³ marksistowskie, wszelkie przeciwstawianie — w sprawach dotyczących proletariatu — jednej kultury narodowej jako całości innej rzekomo jednolitej kulturze narodowej itp. — jest nacjonalizmem burżuazyjnym, z którym mamy obowiązek bezlitośnie walczyć”²⁴.

Jaki rysuje Lenin program wyzwolenia narodowego w świetle tak rozumianych założeń w kwestii narodowej?

Punktem wyjścia rozważań uczynił Lenin historyczno-społeczny i narodowy poziom świadomości określonych krajów kapitalistycznych. Szczególnie w swojej pracy (ujętej w formie tez) wydanej w r. 1916 pt. *Rewolucja socjalistyczna a prawo narodów do samookreślenia*²⁵ rozwinął pełniej dane zagadnienie.

W tej pracy rozpatruje trzy grupy krajów z punktu widzenia stosunku do samookreślenia i roli w tym proletariatu międzynarodowego.

Do pierwszej grupy zalicza przodujące kraje kapitalistyczne Europy Zachodniej i Stany Zjednoczone. „Burżuazyjno-postępowe ruchy narodowe są tu już dawno zakończone. Każdy z tych «wielkich» narodów uciska obce narody w koloniach i wewnątrz kraju” — charakteryzuje tak Lenin dane zjawiska historyczno-społeczne.

W związku z tym wskazuje, że zadaniem proletariatu narodów panujących jest pełne i zdecydowanie rewolucyjne poparcie rewolucyjnych ruchów w krajach wyzwalających się. W tych krajach punktem ciężkości winna być walka o wyzwolenie społeczne, o nowy ład społeczny.

Do drugiej grupy zalicza wschód Europy, Austrię, Bałkany a zwłaszcza Rosję. W tych krajach rozwinęły się na większą skalę w początkach XX wieku burżuazyjno-demokratyczne ruchy narodowe, które doprowadziły do ostrych konfliktów narodowych. W tych więc krajach — wskazuje Lenin — zadania proletariatu, „tyczące się zarówno doprowadzenia do końca ich przeobrażenia burżuazyjno-demokratycznego, jak

²² *Ibidem*, s. 11.

²³ Tu szczególnie zdecydowanie odpiera zarzuty z tego punktu widzenia stawiane przez Bund.

²⁴ Lenin, *Dzieła*, t. 20, s. 19.

²⁵ Lenin, *Dzieła*, t. 22, s. 164—179.

i sprawy niesienia pomocy rewolucjom socjalistycznym innych krajów, nie dadzą się zrealizować bez obrony prawa narodów do samookreślenia”²⁶.

Szczególnie trudne są tu zadania proletariatu, ponieważ rozwinięty nacjonalizm na gruncie konfliktów narodowych, w ramach tzw. „wielkich” mocarstw, nie zawsze pozwala zespolić szerokie masy ludzi pracy w jednym froncie walki klasowej narodów uciskanych i uciskających. Trudności mogą być pokonane, jeśli wnikliwie zgłębimy zagadnienie związane z przesłankami wyzysku kapitalistycznego oraz kształtowaniem się prawidłowości kultury internacjonalistycznej i na nich zbudujemy program wyzwolenia narodowego oraz zasady jego realizacji.

Do trzeciej grupy zalicza Lenin „kraje na pół kolonialne, jak Chiny, Persja, Turcja oraz wszystkie kolonie”. Tutaj ruchy burżuazyjno-demokratyczne częściowo zaledwie się zaczynają, a częściowo bynajmniej nie są zakończone”.

Wyraźny i jednoznacznie określony widzi tu Lenin program walki. „Socjaliści — zaznacza — powinni nie tylko żądać bezwarunkowego, niezwłocznego i bez odszkodowania wyzwolenia kolonij — a żądanie to w swym sformułowaniu politycznym nie oznacza nic innego, jak właśnie uznanie prawa do samookreślenia; socjaliści powinni w sposób jak najbardziej stanowczy popierać najbardziej rewolucyjne elementy burżuazyjno-demokratycznych ruchów narodowowyzwoleńczych w tych krajach, powinni pomóc w podniesieniu przez nich powstania — a w razie potrzeby również wojny rewolucyjnej przeciw uciskającym je mocarstwom imperialistycznym”²⁷.

A zatem, jak widzimy, Lenin kreśląc program wyzwolenia narodów kolonialnych wiązał tu w jeden system zagadnienia walki o wyzwolenie narodowe ze sprawą przewyciężenia (w różnych aspektach) nacjonalizmu burżuazyjnego.

NACJONALIZM — WYPACZENIE IDEOWE W WALCE O WYZWOLENIE KOLONII

Na Międzynarodowym Kongresie Socjalistycznym w Stuttgarcie (18—23 VIII 1907) podjęto dyskusję nad „kwestią kolonialną”. Na tym kongresie, szczególnie pod wpływem delegacji niemieckiej (Bernstein, Dawid i inni), forsowano wnioski odnośnie do rozwiązania kwestii kolonialnej przede wszystkim przez poparcie tzw.

²⁶ *Ibidem*, s. 173.

²⁷ *Ibidem*, s. 174.

„reform kulturalnych” wprowadzanych przez państwa kapitalistyczne. Niektórzy delegaci starali się nawet uzasadniać „znaczenie misji kulturalnej” narodów europejskich w koloniach. Lenin bardzo ostro wystąpił przeciwko tego rodzaju polityce socjalistów, wskazując, iż jest to wyraz swoistej „zarazy” proletariatu. Wskazał, jak dalece państwa kolonialne „w pewnej mierze zaraziły nawet proletariatus pasją do podbojów”²⁸. Poszukując zaś źródeł owej „zarazy” wskazuje, że „zakrojona na szerszą skalę polityka kolonialna doprowadziła do tego, że proletariatus europejski znajduje się po części w takiej sytuacji, że całe społeczeństwo utrzymuje się nie z jego pracy, lecz z pracy przebywających niemal w stanie niewolnictwa tubylców kolonii. Burżuazja angielska np. czerpie więcej dochodów z dziesiątków i setek milionów mieszkańców Indii i innych swych kolonii niż z robotników angielskich. W takich warunkach powstaje w pewnych krajach materialna, ekonomiczna podstawa dla zatrucia proletariatus tego lub innego kraju szowinizmem kolonialnym”²⁹. Wyrazem tego m. in. była wyraźna postawa delegata holenderskiego Van Kola na posiedzeniu (12 X 1908) Międzynarodowego Biura Socjalistycznego. Van Kol nie tylko widział ekonomiczną i „kulturotwórczą rolę” państw kolonialnych, lecz także starał się przedstawić „pozytywny” program kolonializmu. Lenin charakteryzuje to wystąpienie w sposób ironiczny, odsłaniając dalekosiężność nacjonalistycznej zarazy wyrastającej z kolonialnego władania. „Jak sumienny urzędnik — pisze Lenin o wystąpieniu Van Kola — wyliczał najróżnorodniejsze zagadnienia, poczynając od własności ziemi, kończąc na szkołach, pomocy przemysłu, więzieniach itd., podkreślając przy tym konieczność praktycznego stosunku do rzeczy, liczenia się np. z tym, że powszechne prawo wyborcze nie zawsze daje się zastosować u dzikusów, że nie można niekiedy nie zgodzić się z koniecznością organizowania w koloniach robót przymusowych zamiast więzień itd., itd.”³⁰.

Tego rodzaju propozycje zostały wprawdzie przez większość odrzucone, jednakże Lenin w swoich rozprawach nawiązuje do podobnych faktów, aby wskazać na trudności zagadnienia, na potrzebę zdecydowanej walki proletariatus. Tym bardziej że proces „zarazy”, jak Lenin to określał, narastał szczególnie w związku z budzeniem się ruchów narodowo-wyzwoleńczych w koloniach. Widząc niebezpieczeństwo tego rodzaju nacjonalizmu burżuazyjnego przenikającego szeregi aktywu różnych postępowych partii krajów posiadających kolonie, Lenin zaczyna wielostronnie i wnikliwie badać te zjawiska w różnych krajach. Na przykład

²⁸ W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 13, Warszawa 1954, s. 66.

²⁹ *Ibidem*, s. 66.

³⁰ W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 15, Warszawa 1956, s. 235—236.

w wyniku studiów okresu nasilenia w latach 1905—1908 ruchów wolnościowych w Indiach pisze: „W Indiach miejscowi niewolnicy «cywilizowanych» kapitalistów angielskich właśnie w ostatnich czasach sprawiają wiele przykrego niepokoju swym «panom». Nie mają granic owe akty przemocy i grabieży, które noszą nazwę systemu rządów angielskich w Indiach. Nigdzie na świecie — oczywiście z wyjątkiem Rosji — nie ma takiej nędzy mas, chronicznego głodu wśród ludności. Najbardziej liberalni i radykalni działacze Wolnej Brytanii, jak John Mowley — autorytet dla rosyjskich i nierosyjskich kadetów, gwiazda «postępowej» (w rzeczywistości wysługującej się kapitałowi) publicystyki — przekształcają się jako władcy Indii w istotnych Czyngizchanów zdolnych do sankcjonowania wszystkich środków «pacyfikacji» powierzonej im ludności aż do wymierzania chłosty przeciwnikom politycznym»³¹. I oto Lenin stwierdza, że gdy niektórzy naprawdę postępowi działacze społeczni, przedstawiciele prawdziwych socjalistów próbowali pytać angielskich „liberalnych” działaczy w Indiach, czy i jak dalece ogólne zasady demokratyzmu i liberalizmu, stosowane tak zdecydowanie w Anglii, są zasadami ogólnoludzkimi i tym samym obowiązującymi w Indiach, wówczas zostali oni niezmiernie ostro zaatakowani przez reakcję, przez przedstawicieli „liberałów”. Okazuje się, że „najbardziej wpływowe pisma angielskie ze zgrzytaniem zębów prawią o «agitatorach», którzy zakłócają spokój Indii, a witają z uznaniem czysto rosyjskie, plewowskie wyroki sędziów i brutalny gwałt stosowany przez administrację wobec indyjskich publicystów demokratycznych»³².

Jak dalece opanował wielu socjalistów angielskich szowinizm nacjonalistyczny na tle władania koloniami, warto tu jeszcze przytoczyć dla ilustracji m. in. wystąpienie Quelcha na kongresie angielskiej Partii Pracy w 1911 r. Quelch reprezentował w swoim wystąpieniu zasadniczy odłam Partii Pracy. Sformułował on w sposób bardzo charakterystyczny kierunek polityki socjaldemokracji angielskiej. „Jeżeli uznajemy autonomię narodową — mówił na tym kongresie Quelch — musimy mieć również obronę narodową — takie zaś siły obronne muszą być odpowiednio wielkie, w przeciwnym bowiem razie są niepotrzebne. Jesteśmy wrogami imperializmu niezależnie od tego, czy jest to imperializm angielski, czy niemiecki, pomniejsze narodowości zostające pod panowaniem pruskim nienawidzą pruskiego despotyzmu, małe zaś narody, którym despotyzm ten zagraża, patrzą na flotę brytyjską i socjaldemokrację niemiecką jako na jedyną nadzieję”. W tym też duchu przemawiali inni przedstawiciele socjaldemokracji angielskiej. Le-

³¹ *Ibidem*, s. 172.

³² *Ibidem*, s. 172.

nin, analizując konsekwencje polityczne i ideowe tego kongresu, pisze: „Oto jak szybko staczają się w dół ludzie, którzy znaleźli się na równi pochyłej oportunistów! Flotę brytyjską, która pomaga w ujarzmianiu Indii (nie tak bardzo znów «małej» narodowości), stawia się jako obrońcę wolności narodów w jednym rządzie z niemiecką socjaldemokracją”³³.

Niepokoi Lenina staczanie się po linii pochyłej działaczy socjaldemokratycznych krajów panujących nad koloniami. Stara się więc wyjaśnić w swoich publikacjach, na konferencjach i zjazdach, w sposób obrazowy, ekonomiczne źródła tego zjawiska.

Co to oznacza — pyta — z ekonomicznego punktu widzenia? I odpowiada. Oznacza to niewątpliwie „sumę pewnej ilości zysków, nadzwyczajnych i specjalnych przywilejów dla burżuazji, a następnie niewątpliwie możliwość otrzymania okruchów z tych «kawalków ciasta» przez niedużą część drobnych burżua; następnie przez najlepiej sytuowanych pracowników umysłowych, funkcjonariuszy ruchu robotniczego itd.”³⁴. Tego rodzaju „korzystanie” mniejszości klasy robotniczej z „okruchów” tych zysków, które dają kolonie „stawały się zjawiskami wspólnymi dla wszystkich wielkich krajów kapitalistycznej Europy w miarę tego, jak wszystkie te kraje zdobywały w większych rozmiarach posiadłości kolonialne, i w ogóle w miarę tego, jak rozwijał się i rósł imperialistyczny okres kapitalizmu”³⁵.

W tych warunkach zarysowała się swoista sytuacja w ruchu wyzwoleńczym. Walka ideologiczna wyzyskiwanych przeciwko wyzyskiwaczom, szczególnie w bardziej prężnych narodowościowo ośrodkach kolonialnych, doprowadziła do tego, że pewne formy współczesnej demokracji, w początkowym okresie rozwoju narodowo-kulturalnego, zaczęła faktycznie propagować i wprowadzać oficjalnie do swoich programów — burżuazja liberalna. Cóż się wówczas zaczyna dzieć w ruchu lewicowym. Otóż w tym okresie sądzili niektórzy działacze lewicy, że na tej podstawie można znaleźć całkowicie wspólną drogę do zwycięstwa, do wyzwolenia narodowego — z burżuazją liberalną. Powstaje na tym podłożu w ruchu robotniczym klasyczny oportunizm, którego korzenie

³³ W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 17, Warszawa 1957, s. 168—169. Należy tu zaznaczyć, że np. angielski robotnik, pracujący w Indiach w przemyśle bawełnianym na identycznym stanowisku jak Hindus otrzymywał 8-, a nawet 12-krotnie wyższą płacę. We francuskich zaś koloniach robotnik po 3—5 latach pracy otrzymywał nie tylko najlepsze miejsca pracy, lecz także na rachunek kolonii 1 rok pełnopłatnego urlopu w kraju. Podaję jedynie pewne przykłady, nie mówiąc już o tym, że zabierano krajowcom najlepsze grunty i oddawano kolonizatorom.

³⁴ W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 21, s. 150.

³⁵ *Ibidem*, s. 150.

ukazywali już w swoim czasie K. Marks i F. Engels na przykładzie ruchów robotniczych w Anglii. Na tych samych przesłankach rodzi się i rozwija swoista forma socjalnacionalizmu. Podstawowy sens klasowy socjalnacionalizmu — wskazywał Lenin — jest absolutnie taki sam jak oportunizmu. „Podstawową ideą oportunizmu jest sojusz lub zbliżenie (czasami porozumienie, blok itd.) burżuazji i jej antypody. Taka sama jest podstawowa idea socjalnacionalizmu”³⁶.

Tymczasem jest jasne dla każdego, że wprost jest niemożliwe zbudowanie podstawowych założeń ideowych wspólnego programu walki o strukturę i treść przyszłego społeczeństwa w dwóch przeciwstawnych sobie ideowo obozach — burżuazyjnego (zmierzającego do utrwalenia panowania klasy kapitalistów) i proletariackiego (zdecydowanego do obalenia systemu kapitalistycznego). Toteż Lenin wskazywał na konieczność wnikliwej analizy każdej ideologii z punktu widzenia walki klasowej. „Aby móc zgłębić sens określonej idei — pisał — powinniśmy brać za podstawę nie osoby, nie grupy, lecz właśnie analizę klasowej treści nurtów społecznych oraz ideowo-polityczną analizę ich głównych, istotnych zasad”³⁷.

Te metodologiczne założenia były podstawą analizy oraz zasad realizacji programów wszelkich ruchów narodowowyzwoleńczych w krajach kolonialnych i półkolonialnych. Można tu posłużyć się charakterystycznym przykładem subtelności i wnikliwości analizy z tego punktu widzenia teorii postępowego ideologa walki o wyzwolenie narodu chińskiego — Sun Jat-sena. Był to wybitny teoretyk i bojownik o wyzwolenie narodowe i demokrację Chin (ur. 1866 — zm. 1925). Opracował on słynny program walki, wyrażający się w „trzech zasadach”:

- a) n a c j o n a l i z m u — obalenia mandżurskiej dynastii;
- b) l u d o w ł a d z t w a — stworzenia systemu republiki opartej o szerokie masy społeczne;
- c) d o b r o b y t u l u d u — zrównania wszystkich w prawie do ziemi.

Oceniając tego typu program i zwolenników jego jako szczerych patriotów, Lenin pisał: „Są oni subiektywnie socjalistami, ponieważ są przeciwni uciskowi i wyzyskowi mas. Ale obiektywne warunki Chin — kraju zacofanego, rolniczego, na wpół feudalnego — stawiają na porządku dziennym w życiu tego blisko półmiliardowego narodu jedną tylko konkretną, swoistą formę historyczną tego ucisku i wyzysku, mianowicie feudalizm”. I dalej wyjaśnia to zagadnienie: „Feudalizm był oparty na panowaniu rolniczego trybu życia i na gospodarce naturalnej; źródłem

³⁶ *Ibidem*, s. 152.

³⁷ *Ibidem*, s. 152.

feudalnego wyzysku chłopu chińskiego było przytwierdzenie go do ziemi, w tej czy innej formie”³⁸. „I oto — pisze Lenin — okazuje się, że z subiektywnie socjalistycznych myśli i programów chińskiego demokraci wyłania się w praktyce program «zmiany wszystkich podstaw prawnych» samej tylko «własności nieruchomości» program zniesienia samego tylko feudalnego wyzysku”³⁹.

Zwraca tu uwagę Lenin na zasadnicze błędy w tego rodzaju programach, polegające na odejściu w ich tworzeniu od praw rządzących rozwojem ekonomicznym, społecznym i kulturalnym każdego narodu i świata, co pociąga za sobą określone konsekwencje. W czym się to wyraża — jeśli brać pod uwagę na przykład teorię Sun Jat-sena. Wyraża się to przede wszystkim w tym, że „demokraci chińscy, szczerze sympatyzując z socjalizmem w Europie, przerobili go na reakcyjną teorię i na podstawie tej reakcyjnej teorii o «niedopuszczeniu» do kapitalizmu przeprowadzają czysto kapitalistyczny, maksymalnie kapitalistyczny program agrarny”⁴⁰.

Lenin zapytuje w związku z tym: do czego sprowadza się tego typu „rewolucja ekonomiczna”. I odpowiada na podstawie zebranych faktów: „Do przekazania renty państwu, tj. do nacjonalizacji ziemi za pomocą jednolitego podatku”. „Stanowczo innego rodzaju wniosku nie ma w «rewolucji ekonomicznej», którą proponuje i propaguje Sun Jał-sen”⁴¹.

Jak się okazało, do dnia dzisiejszego odkrycia określonych prawidłowości rozwoju społeczeństwa i sformułowanie zasad działania przez Lenina są aktualne. Mamy bowiem przykłady schodzenia wielu współczesnych postępowych teorii i ich realizacji w praktyce na pozycje oportunistu i szowinizmu narodowego, w konsekwencji nieliczenia się z prawami rozwoju społecznego.

Jaskrawe przykłady staczania się ruchów robotniczych w krajach imperialistycznych na pozycje oportunistu i socjalnacjonalizmu ukazała pierwsza wojna światowa. W związku z tą wojną Lenin pisał: „W ciągu dziesięcioleci w łonie socjalizmu europejskiego narastało przeciwieństwo między elementami rewolucyjno-demokratycznymi a oportunistycznymi. Kryzys dojrzał. Wojna przecięła wrzód. Większość oficjalnych partii opadowali politycy, którzy bronią przywilejów «swojej» «ojczystej» burżuazji, jej uprzywilejowanego prawa do posiadania kolonii, grabienia małych narodów itd.”⁴².

³⁸ W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 18, Warszawa 1957, s. 158.

³⁹ *Ibidem*, s. 159.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 159.

⁴¹ *Ibidem*, s. 160.

⁴² Lenin, *Dzieła*, t. 21, s. 185.

Jak się okazało — w okresie między pierwszą a drugą wojną światową jeszcze jaskrawiej zarysowały się tego rodzaju sprzeczności. Jednakże pierwsza wojna światowa zakończyła się rewolucją socjalistyczną w Rosji i powstaniem w historii ludzkości pierwszego w świecie państwa socjalistycznego — ZSRR.

A zatem zaistniał nowy element, który stworzył ruchom narodowo-wyzwoleńczym w krajach kolonialnych, półkolonialnych i zależnych nowe warunki dla ich dynamiki.

RUCH NARODOWOWYZWOLEŃCZY W KRAJACH KOLONIALNYCH — REWOLUCJA SOCJALISTYCZNA — PERSPEKTYWY

Ruchy narodowowyzwoleńcze narastają mimo wprost barbarzyńskich sposobów niszczenia „opornych”, jak nazywali okupanci kolonialni przedstawiciele ludów walczących o swoje wyzwolenie. Na przykład Niemcy w swoich koloniach w Afryce — przed pierwszą wojną światową — zastosowały „system wyparcia buntowników” z rejonów pozytywnej pracy. „System” ten polegał istotnie na wyparciu milionów Murzynów pod naporem wojska w głąb pustyni i dżungli, gdzie wyginęli z głodu lub chorób.

W Indiach powstanie w 1857 r., które miało charakter narodowowyzwoleńczy, było niezmiernie krwawo stłumione i ostatecznie upadło w roku 1859. W rezultacie powstały w Indiach znane powszechnie, nie wymagające komentarza warunki, w których przeciętnie rocznie ginęło z głodu i chorób ponad 5 milionów ludzi. Mimo wszystko opór nie ustawał, przybierał m. in. formę „spokojnych manifestacji”. Jednakże okupant i tego rodzaju manifestacje krwawo tłumił. Wystarczy dla przykładu wymienić manifestację w mieście Amritsar (13 IV 1919 r.). W czasie tych niewątpliwie spokojnych manifestacji padły salwy ze strony wojska angielskiego; było ponad 400 zabitych i ponad 1200 rannych. Podobne masakry miały miejsce w tym czasie w innych miastach.

Lenin nawiązując do tych faktów pisał o Indiach Brytyjskich: „rewolucja narasta w nich tym szybciej, im liczniejszy staje się tam proletariat przemysłowy i kolejarski z jednej strony, z drugiej zaś strony — im bardziej staje się bestialski terror Anglików, którzy coraz częściej uciekają się do masowych morderstw (Amritsar), jak i do publicznej chłosty itd.”⁴³.

Swego rodzaju podsumowaniem pierwszego okresu walki narodów o swoje wyzwolenie oraz czynników decydujących o powodzeniu tej

⁴³ W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 32, Warszawa 1956, s. 483.

walki były tezy Lenina na III Kongres Międzynarodówki Komunistycznej, który obradował w Moskwie 22 VII 1921 r. Tezy Lenina stały się podstawą dyskusji i uchwał na tym kongresie. W tych tezach Lenin, odsłaniając układ sił klasowych w skali międzynarodowej w związku ze zwycięstwem rewolucji socjalistycznej i powstaniem ZSRR, podkreślał: „Masy pracujące krajów kolonialnych i półkolonialnych, które stanowią ogromną większość ludności kuli ziemskiej zostały zbudzone do życia politycznego już na początku XX wieku, zwłaszcza przez rewolucję w Rosji, Turcji, Chinach. Wojna imperialistyczna lat 1914—1918 i władza radziecka w Rosji ostatecznie przeobrażają te masy w aktywny czynnik polityki światowej i rewolucyjnego burzenia imperializmu, choć uporczywie nie dostrzega jeszcze tego oświecone drobnomieszczaństwo Europy i Ameryki”⁴⁴.

Na innym miejscu rozważając dynamikę ruchów narodowowyzwoleńczych w koloniach i wiążąc to ściśle z internacjonalistycznym wychowaniem klasy robotniczej Lenin w sposób jednoznaczny kreśli zasady działania. „Środek ciężkości wychowania — wskazywał — w duchu internacjonalizmu robotników krajów uciskających powinien spoczywać na głoszeniu i obronie przez nich swobody oderwania się krajów uciskanych. Bez tego nie ma internacjonalizmu. Mamy prawo i obowiązek piętnować jako imperialistę i łajdaka każdego socjaldemokratę narodu uciskającego, który nie prowadzi takiej propagandy. To jest postulat bezwarunkowy, gdyby nawet wypadek oderwania się był przed wprowadzeniem socjalizmu możliwy i «realny» jedynie 1 na 1000 wypadków”.

Idąc konsekwentnie tą drogą, szczególnie po zwycięskiej rewolucji socjalistycznej w Rosji, postępowi działacze osiągnęli niewątpliwie sukcesy. Bardzo interesującą i jakże znamiennej ocenę tych zjawisk dał ks. prof. Aleksander Wóycicki na VI Międzynarodowym Kongresie Wychowania Moralnego w Krakowie⁴⁵. W swoim referacie ks. prof. A. Wóycicki stwierdził: „Właściwie mówiąc, mamy w chwili obecnej dwie wielkie koncepcje człowieka współczesnego: pierwsza — to tak zwany dzisiaj *homo sovieticus* — człowiek sowiecki, komunista; druga, znana pod nazwą *homo europaeus* — człowiek europejski lub po prostu europejczyk”. Rozwijając zaś dalej na tym tle swoją myśl, mówił: „Istnieje pojęcie człowieka sowieckiego, bo rewolucja, której komunizm jest co gorszym celem, nie jest tylko kwestią organizacji ekonomicznej ani spr-

⁴⁴ *Ibidem*, s. 482—483.

⁴⁵ Opracowano wyniki Kongresu zgodnie z przedmiotem obrad: *Siły moralne — wspólne wszystkim ludziom, ich źródła i rozwój przez wychowanie*, Kraków 1934, Biblioteka Polska.

wą podziału bogactw. Jeśli nie jest ona chimera czy szalbierstwem, to musi być całkowitą przemianą człowieka. Na miejsce człowieka, którego zawsze widzimy pośrodku życia społecznego, politycznego, moralnego, naukowego, artystycznego, ma ona postawić innego, całkowicie odeń odmiennego. Człowiek-komunista — *homo sovieticus* — jako zupełnie nowy twór ludzki musi dowieść swego istnienia”⁴⁶.

Szeroko analizując ten problem dochodzi ks. prof. A. Wóycicki do znamiennej stwierdzenia. „Komunistyczna koncepcja człowieka współczesnego nie tylko istnieje, ale urzeczywistnia się przez wychowanie w Rosji sowieckiej, to znaczy, w szóstej części świata, więcej jeszcze — w wielu krajach nowego wschodu, a nawet w czarnej Afryce, gdzie ruch komunistyczny szybkie czyny postępy”⁴⁷. I w tym wywodzie — zresztą wyrażonym z przerażeniem co do przyszłości — musiał ks. prof. A. Wóycicki przyznać — akcentując swój sąd: „Dla swej polityki budzenia narodowości Rosja pozyskała sympatie wszystkich ludów, uważających się za uciemiężone i dążących do niepodległości. Nawet tubylczy liderzy, wyraźnie przeciwni doktrynom komunistycznym, jawnie stwierdzają swój podziw dla Sowietów”⁴⁸.

Sądzę, że ocena wpływu rewolucji socjalistycznej na dynamikę ruchów narodowowyzwoleńczych w koloniach, dana przez ks. prof. A. Wóycickiego, znanego i zdecydowanego wroga komunizmu, nie wymaga komentarza.

Jak wiemy dobrze, II wojna światowa, która doprowadziła do zromowania faszystów i powstania nowych państw socjalistycznych, stworzyła jednocześnie przesłanki wyzwolenia się narodowego większości krajów Azji i Afryki. Jak wiemy także dobrze z faktów, których biegu jesteśmy świadkami, dalsza walka tych krajów i pozostałych jeszcze kolonii narasta z dnia na dzień i narody te znajdują oparcie jedynie w krajach obozu socjalistycznego.

Ruch narodowowyzwoleńczy w byłych koloniach stał się tak potężny i tak dalekosiężny w krystalizacji nowej kultury świata, że eksploatowana i wyzyskiwana Afryka „obudziła się do życia”. Ruch narodowowyzwoleńczy i kulturalnotwórczy tego kontynentu, mimo wpływów sił imperialistycznych, mimo różnorodnych wewnętrznych sprzeczności staje się siłą ogólnoswiatową, z którą trzeba się liczyć na arenie międzynarodowej. Toteż można także śmiało podkreślić, że bardzo wnikliwie ujęli ten problem Józef Chałasiński i Krystyna Chałasińska w swojej pracy *Blżej Afryki*, pisząc: „W rzeczywistości historycznej połowy XX

⁴⁶ *Ibidem*, s. 286.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 286.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 287.

stulecia Afryka stała się nową historyczną siłą przekształcającą świat współczesny. Europa Zachodnia przestała być centrum cywilizacji, a biały człowiek jej synonimem”⁴⁹.

Podobnie można stwierdzić, iż jednocześnie obudzona Azja — mimo imperialistycznego szturmu na jej wolność — stała się także nową siłą, może jeszcze potężniejszą niż Afryka, „przekształcającą świat współczesny”. I jak mówią fakty — siłą napędową niewątpliwie stały się te idee, które tak subtelnie kreślił Lenin w programie wyzwolenia narodowego i społecznego każdego narodu.

ZAKOŃCZENIE

Naświetlając problem kolonializmu w leninowskim programie likwidacji wyzysku człowieka przez człowieka starałem się operować pełnymi tekstami dzieł Lenina. Starałem się wprowadzić ukazać tylko szkic głównych myśli Lenina odnośnie do rozwiązania tego problemu, lecz w formie, jaką operował sam przywódca zwycięskiej rewolucji socjalistycznej. Błyskotliwy styl polemiczny, trafny dobór reprezentatywnych faktów, logika wywodów i umiejętność perspektywicznego ujęcia ideowych założeń programowych — nie mogłyby być oddane trafnie w artykule nie opartym o pełnię oryginalnych tekstów.

⁴⁹ J. Chałasiński, K. Chałasińska, *Blżej Afryki*, Warszawa 1965 PAX, s. 10.

JÓZEF KĄDZIELSKI

LENIN W ŚWIADOMOŚCI POTOCZNEJ CUDZOZIEMCÓW

Treść: Wstęp. — Pierwsze spotkanie z Leninem: okres pierwszej wojny światowej i Rewolucji Październikowej; okres od śmierci Lenina do końca drugiej wojny światowej; lata po drugiej wojnie światowej: Europa; lata po drugiej wojnie światowej: Afryka. — Wnioski z analizy odpowiedzi uczestników konkursu.

WSTĘP

Uroczyste obchody 100-lecia urodzin W. I. Lenina stanowiły dogodną okazję do badań nad zainteresowaniem społeczeństwa postacią tego wielkiego ideologa i przywódcy pierwszej zwycięskiej rewolucji socjalistycznej. W Ośrodku Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych Komitetu do spraw Radia i Telewizji powstały dwa opracowania. Pierwsze z nich oparte jest na wynikach ogólnopolskiego badania reprezentatywnego i przedstawia postać Lenina w świadomości potocznej Polaków. Drugie, w formie niniejszego artykułu, przedstawia postać Lenina w świadomości słuchaczy Programu Zagranicznego Polskiego Radia. Opracowanie to oparte jest na wynikach konkursu pt. „Moje spotkanie z Leninem”, przeprowadzonego przez Zespół Programu Zagranicznego Polskiego Radia. Konkurs ten stał się imprezą międzynarodową, kiedy na wniosek Polskiego Radia przystąpiły do niego radiofonie Bułgarii, Czechosłowacji, Mongolii, NRD, Rumunii, Węgier i ZSRR. Radiofonie te w ramach programów zagranicznych nadały na antenie w różnych językach tekst ankiety i zwróciły się do słuchaczy z apelem o listowne udzielenie odpowiedzi na pytania.

Na spotkaniu jury w Warszawie w maju 1970 r. podsumowano wyniki konkursu. Okazało się, że do wszystkich radiofonii słuchacze nadesłali około 17 000 listów, w tym kolejno do poszczególnych radiofonii: Radio Praga — 4500, Radio Moskwa — 3600, Radio Sofia — 3000, Polskie Radio — też 3000, NRD — 1100, Rumunia — 800, Węgry — 700 i Mongolia 220. Należy nadmienić, że Polskie Radio otrzymało z Europy więcej odpowiedzi aniżeli każdy inny współorganizator konkursu.

Odpowiedzi do Polskiego Radia nadesłali słuchacze z 74 państw: 61,50% pochodzi z państw europejskich, 35% z afrykańskich i 3,5% z innych kontynentów. Z niektórych państw napłynęło dużo listów, np. z Finlandii — 333, z Francji — 307, z Ghany — 257, Włoch — 256, Wielkiej Brytanii — 214, NRF — 190, Algierii — 175, Nigerii — 165, Szwecji — 145, ZRA — 80; z innych w mniejszych ilościach.

W ramach konkursu słuchacze mieli odpowiedzieć na pytanie: „kiedy i w jakich okolicznościach spotkał się Pan(i) po raz pierwszy z imieniem Lenin i jakie znaczenie ma ono dla Pan(i)?”. Pytanie to sformułowane jako jedno składało się właściwie przynajmniej z dwóch pytań: kiedy i w jakich okolicznościach spotkał się Pan(i) po raz pierwszy z imieniem Lenin, oraz: jakie znaczenie posiada dla Pana(i) imię Lenin. Wielu słuchaczy tak właśnie rozumiało pytanie konkursowe udzielając odpowiedzi w dwóch kolejnych punktach.

Wśród odpowiedzi można wyróżnić trzy kategorie: prawidłowe odpowiedzi na oba pytania, prawidłową odpowiedź na jedno z dwóch pytań, zazwyczaj częściej na drugie niż na pierwsze, bądź brak odpowiedzi na oba pytania z jednoczesnym przedstawieniem swojej wiedzy o życiu i działalności Lenina. Ilościowe przedstawienie odpowiedzi, wchodzących w zakres każdego z wymienionych typów, nie jest możliwe, gdyż dla potrzeb opracowania materiał został uznany za zamknięty, mimo że jeszcze napływały listy od uczestników. Do opracowania wzięto 10% listów zawierających dłuższe wypowiedzi na pytania konkursowe. W doborze ich nie kierowano się względami statystycznej reprezentatywności materiałów, gdyż i tak budzi ona zastrzeżenia przy wszelkich konkursach. Pod uwagę brano natomiast długość wypowiedzi, język, w którym listy były pisane, i miejsce zamieszkania autora wypowiedzi. Te względy wydawały się bowiem ważne dla przedstawienia problemów, których dotyczył konkurs. Uzyskany materiał jest bardzo interesujący. Pochodzi on prawie wyłącznie od osób pozytywnie ustosunkowanych do Lenina. I inaczej być nie mogło, gdyż w konkursach biorą zazwyczaj udział osoby zainteresowane poruszaną problematyką. Decyzja przystąpienia do konkursu jest zawsze związana z autoselekcją. Tak było również i w wypadku omawianego konkursu. Wśród odpowiedzi znalazło się tylko kilka negatywnych, a nawet wrogo ustosunkowanych do postaci Lenina.

W niniejszym opracowaniu zgodnie z problematyką konkursu przedstawimy odpowiedzi na dwa pytania wymienione na początku. Materiał wskazuje na ogólne społeczne mechanizmy upowszechniania się wiedzy o Leninie wśród uczestników konkursu w różnych okresach minionego pięćdziesięciolecia. Z tego punktu widzenia niniejsze opracowanie stanowi przyczynek z zakresu socjologii propagandy i opinii publicznej.

PIERWSZE SPOTKANIE Z LENINEM

Analiza odpowiedzi konkursowych wskazuje na wielość sytuacji społecznych, w których nastąpiło pierwsze spotkanie uczestników konkursu z postacią Lenina. Jak wskazywaliśmy, odpowiedzi nie są jednoznaczne i dlatego można je rozpatrywać z różnych punktów widzenia. Można wziąć pod uwagę nie zawsze uwidoczniiony wiek autorów, pokrywający się z nim częściowo okres, w którym nastąpiło pierwsze zetknięcie z imieniem Lenina, okres, w którym wiedza o Leninie dotarła do kraju zamieszkania słuchacza, źródło, z którego uzyskali oni pierwsze informacje o Leninie, itd. Poniżej zwrócimy uwagę na okres, w którym uczestnicy konkursu zetknęli się z imieniem Lenina, oraz źródło, z którego uzyskali pierwsze informacje.

Okres pierwszej wojny światowej i Rewolucji Październikowej. W konkursie z pierwszego pokolenia wzięły udział osoby w podeszłym wieku, z których część pisze, że знаła Lenina bezpośrednio, chociaż nie uświadamiała sobie tego, jak np. K. A. Jarwinen ze Szwecji: „Z czasów, kiedy byłam jeszcze uczennicą żeńskiej szkoły w Jyväskylä, pamiętam krawcową, panią Tuomi. Bywała u nas w domu i my często chodziliśmy do niej do miary. Mieszkała, o ile dobrze pamiętam, w Taulumäki. Jeden z synów miał na imię Onni, a ojciec wyemigrował do Rosji. Pewnego razu widziałam u niej pewnego obcego mężczyznę o dziwnych, błyszczących oczach. Spotykałam tam wiele osób, ale ten człowiek różnił się bardzo od nich, przypominał mi mego ojca, miał takie samo wysokie czoło. Po wielu latach, kiedy byłam już starsza, dowiedziałam się od matki, że był to właśnie Lenin. W pokoju mego ojca wisiały na ścianie portrety Marksa i Engelsa. Kiedy byłam dorosła czytałam wiele o Leninie, jego idei i losach, ale należą także do tych, którzy spotkali go osobiście”.

Podobnie wspomina Lenina Harry Weiss z Anglii: „Po raz pierwszy usłyszałem imię Lenina jako mały chłopiec. Powiedziano mi, że człowiek o takim nazwisku mieszka w północnym Londynie w domu sąsiadującym z moim, zwącem się Percy Circus”.

Zdecydowana większość uczestników konkursu z tego pokolenia dowiedziała się o Leninie z ówczesnej prasy. Ferdynand Gély z Francji pisze, iż wraz z kolegą prenumerowali dziennik „La Voque”: „To z tego dziennika dowiedzieliśmy się o dwóch konferencjach, jakie miał Lenin w Kientalu i Zimmerwaldzie w Szwajcarii, zdaje mi się, że w latach 1916 i 1917”. Walter Kaukal z NRF nadmienia, że jego wuj pokazał mu „gazetę z Berlina, w której były wydrukowane polityczne artykuły, reportaże i zdjęcia z działań wojennych, a także artykuł o Rosji pod tytułem *Um Grund und Boden*, napisany przez W. I. Lenina”. Marcel

Tuckés z Francji nadmienia: „Nazwisko Lenina usłyszałem po raz pierwszy podczas wojny 1914—1918 roku, czytając komunikat w gazetach, który mówił o wyjeździe Lenina ze Szwajcarii do Rosji carskiej”.

Artur Booth z Anglii pisze: „W listopadzie 1917 roku kończyłem trzeci rok służby w armii brytyjskiej na ziemi francuskiej. Pewnego dnia gazety angielskie, które otrzymywaliśmy z domu raz w miesiącu, poinformowały, że rząd Kiereńskiego został obalony przez bolszewików, którymi dowodzili Lenin i Trocki. Wtedy po raz pierwszy spotkałem się z imieniem Lenina”. John J. Gerahty z USA wyjaśnia: „Z imieniem Lenina i pojęciem bolszewika spotkałem się po raz pierwszy w nowojorskiej prasie. Było to w czasie rewolucji październikowej w Piotrogradzie, w Rosji. Cała tutejsza prasa przedstawiała Lenina i bolszewików jako złoczyńców i przepowiadała, że nie utrzymają oni władzy dłużej niż przez miesiąc. Były to mylne przepowiednie”.

Gladys Gray z Północnej Irlandii usłyszała po raz pierwszy imię Lenina w 1920 roku. „Imię Lenina — pisze ona — na trwałe wbiło mi się w pamięć, kiedy Piotrogród został przemianowany na Leningrad”.

Fortini Lino Giancarlo z Ferrary i Benini Adriano z Ceseny (Włochy) poznali imię Lenina, „wypisane wielkimi literami na murach domów”. Pelletier Richard z Francji oraz L. Hardy z Anglii usłyszeli imię Lenina, kiedy byli małymi chłopcami. Dokładniej zwrócili na niego uwagę na skutek udziału w strajkach robotników. Pierwszy z nich pisze: „Podczas jednego z burzliwych zebrań, gdzie robotnicy nie zgadzali się na metody stosowane przez rząd, jeden z robotników zaczął krzyczeć: «Gdyby Lenin był we Francji, klasa robotnicza nie zostałaby pobita». Zacząłem wówczas szukać i dowiadywać się, kim był Lenin”. Drugi z nich wyjaśnia znów, że w Anglii zbierały się milczące tłumy robotników. „Podczas jednego z takich zebrań odezwał się głos z tłumu wołający: «Potrzebujemy Lenina, aby dojść do czegokolwiek». Było to 50 lat temu, ale teraz słysząc wołanie o sprawiedliwość, myślę o Leninie”.

„Kiedy się w wieku lat sześćdziesięciu pisze o swoim pierwszym spotkaniu z Leninem — wspomina Enoch Wadstein ze Szwecji — są to wspomnienia z lat chłopięcych. Gdy piszę te słowa, przed oczyma mam cały czas afisz: portret Lenina — agitatora-wodza — na tle czerwonego sztandaru”.

Lenin zmarł w roku 1924. David Sokol z Włoch pisze, iż ojciec jego często wspominał imię Lenina, „ale aż do fatalnego dnia 21 stycznia 1924 roku nie rozumiałem pełnego znaczenia tego nazwiska”. Pociąg, którym autor jechał z rodziną przez Stany Zjednoczone, zatrzymał się na stacji Akron w stanie Ohio. „Mały gazeciarz biegł wzdłuż pociągu wołając chrapliwym głosem «przeczytajcie o śmierci Lenina». Kupiłem gazetę i przeczytałem wiadomość nie odrywając oczu od czarnego druku. Potem

siedziałem bez ruchu patrząc na przesuwający się za oknami śnieg. Wtedy po raz pierwszy Lenin wszedł w moje życie”. B. La Howarth w Anglii też w tym samym czasie dowiedział się o Leninie: „Z imieniem Lenina spotkałem się po raz pierwszy słuchając radia. Wiadomości podały wówczas, że Lenin zmarł w miejscowości Gorki”.

W tym samym czasie, ale w inny sposób dowiedział się o Leninie Viljo Henttonen w Finlandii: „Imię Włodzimierza Lenina słyszałem jeszcze w dzieciństwie [...] Było to pod koniec stycznia 1924 roku. Mieszkaliśmy wówczas w małej, zimnej chacie, gdzie głód był częstym gościem [...] Ten styczniowy wieczór był jednak inny niż poprzednie wieczory. Rozmowa ojca z jego kolegą też nie miała charakteru gorzkich wspomnień [obaj byli byłymi więźniami politycznymi — J. K.]. Kolega ojca przyniósł wieść o śmierci człowieka nazwiskiem Lenin. Słyszałem to nazwisko po raz pierwszy i wydawało mi się, że jest to któryś z byłych więźniów. Ale musiał być to ktoś rzeczywiście wspaniały, dlatego że wymawiając to nazwisko głos mężczyzn stawał się łagodny i pełen uwielbienia. Zupełnie jakby mówili słowo Matka”.

Okres, z którego pochodzą przytoczone wspomnienia, charakteryzował się tym, że wydarzenia, które przeszły potem do historii i legendy, działały się aktualnie. Niektórzy uczestnicy konkursu chociaż marginesowo brali w nich udział.

Odpowiedzi wskazują na związki i sympatie polityczne i uczuciowe między uczestnikami konkursu a postacią Lenina. Niektórzy uświadomili sobie te związki dopiero z chwilą śmierci Lenina. Zdali sobie wtedy sprawę ze śmierci kogoś wielkiego.

Głównym źródłem informacji o ówczesnych wydarzeniach była prasa jako jedyny wówczas środek masowego przekazu. Radio bowiem zaczynało dopiero robić swoją późniejszą olbrzymią karierę środka masowego przekazu. W przytoczonych odpowiedziach wymieniał je tylko jeden uczestnik konkursu.

Okres od śmierci Lenina do końca drugiej wojny światowej. Lata międzywojenne i okres drugiej wojny światowej kształtowały się pod wpływem warunków wytworzonych przez Rewolucję Październikową i jej skutki. Rozwijał się Związek Radziecki i umacniała jego potęgę. Rozszerzał się ruch komunistyczny w Europie i na innych kontynentach. Rewolucja Październikowa i działalność Lenina, żywe w świadomości społecznej, przechodziły jednocześnie do historii. Wiedzę o nich wprowadzano do nauki szkolnej nawet w krajach kapitalistycznych. Rozwój radia doprowadził do uruchomienia programu zagranicznego w Związku Radzieckim, nadającego audycje propagandowe w różnych językach. Z drugiej strony rozwijał się faszyzm we Włoszech, w Niemczech i w Japonii. W rezultacie doszło do drugiej

wojny światowej i stworzenia koalicji antyhitlerowskiej. Wymienione zjawiska stworzyły społeczne i polityczne ramy, w których następowało, mimo przeszkód, upowszechnianie się wiedzy o życiu i działalności Lenina.

W przeciwieństwie do pierwszego pokolenia obserwatorów, a częściej i uczestników wydarzeń 1917 r. i lat następnych, dojrzało nowe pokolenie, które zaczynało je poznawać na podstawie tradycji ustnej i pisemnej. „Mam 50 lat — pisze P. Meijer z Holandii. — Trudno jest mi więc określić dokładnie chwilę, kiedy pierwszy raz usłyszałem imię Lenina [...] Pod koniec lat dwudziestych postać Lenina była mi już jednak dobrze znana, nie tylko dlatego, że ojciec mój był entuzjastycznym zwolennikiem idei Lenina, ale ja również stałem się ich gorącym orędownikiem i do dzisiaj nim jestem”. „O Leninie — wyjaśnia Martti Urso z Finlandii — dowiedziałem się w latach mojej młodości, kiedy mój ojciec, pełen emocji, opowiadał nam o Nim i o Rewolucji Październikowej w Rosji”.

Z Danii Chr. Svedsen opowiada: „Nazwisko Lenina słyszałem po raz pierwszy, kiedy pewnego razu ojciec mi o nim opowiadał”. Jan Helander ze Szwecji usłyszał o Leninie od swego dziadka: „W zimowe wieczory mój dziadek często pokazywał nam, dzieciom, grube zeszyty z czasu młodości. Bardzo lubiliśmy słuchać jego opowiadań, gdy patrzyliśmy na pożółkłe fotografie. Ponieważ był entuzjastycznym socjalistą i socjaldemokratą, było tam naturalnie bardzo dużo materiału poświęconego postępowi socjalizmu w Europie i Szwecji. O jednym wydarzeniu dziadek bardzo lubił opowiadać, mianowicie o swoim spotkaniu z Leninem w Malmö w roku 1917”.

Od dziadka dowiedział się również o Leninie J. Brown z Anglii: „Po raz pierwszy usłyszałem o Leninie z ust mego dziadka, który powiedział, że Lenin usiłował zburzyć dotychczasową strukturę społeczeństwa zachodniego i dlatego był jego wrogiem numer jeden [...] Kiedy byłem nieco starszy, usiłowałem czytać jego książki, nie było to jednak łatwe, ponieważ nauczyciele szkolni i wykładowcy w szkołach wyższych nie umieszczali książek Lenina w programie nauczania, były one nawet zakazane w wypożyczalniach publicznych. W końcu udało mi się przeczytać tanie wydanie *Państwa i rewolucji* — książka ta zrobiła na mnie wielkie wrażenie siłą argumentacji i gwałtowności polemiki. Styl jej był namiętny i jednocześnie bardzo logiczny. Krytyka instytucji na Zachodzie przypominała mi pisarstwo Toma Paine’a, wielkiego rewolucjonisty propagującego amerykańską wojnę o niezależność, i bez trudu zrozumiałem, że na zebraniu publicznym taki człowiek miał siłę ogromnego oddziaływania na słuchaczy. Również ich pisarstwo miało wiele cech wspólnych i zarówno Lenin, jak i Paine byli określani mianem

ludożerców przez swoich przeciwników. Czytałem historię Rosyjskiej Rewolucji i spotkałem Filipa Price'a, który uczestniczył w spotkaniach w Instytucie Smolnym w 1917 roku i był naocznym świadkiem wydarzeń. Price, późniejszy członek Brytyjskiego Parlamentu, nigdy nie zapomniał tych historycznych dni i niejednokrotnie sprawiał, że ożywały one w mojej obecności". Podobnie od dziadków słyszeli o Leninie Inge Kaufmann i Mathias Bader z NRF. Edna Jones z Anglii pisze natomiast: „Po raz pierwszy imię Lenina usłyszałam po spotkaniu mego przyszłego teścia, który był długoletnim komunistą i działaczem związków zawodowych. Z wielkim zainteresowaniem słuchałam jego wspomnień z okresu jego przedwojennej działalności politycznej, kiedy zaareztowano go za kolportaż «Daily Worker» i kiedy bezskutecznie usiłował powstrzymać lokalną policję od otwierania jego prywatnych listów i cenzurowania książek, jakie otrzymywał z klubu lewicowej książki”.

Jak pisaaliśmy, jednym z ważnych źródeł informacji o Leninie była prasa, książki itd. Nauczyciel francuski Henry Blazy dowiedział się o Leninie ze starej ukrytej na strychu gazety („L'Humanité”, 23 stycznia 1924 r. („To było gratisowe wydanie dziennika noszące wielki tytuł «Zmarł Lenin». Przypominam sobie, że pytałem rodziców, kim był w rzeczywistości ten człowiek. Dlaczego tyle bólu i emocji na wieść o jego śmierci? Później szukałem sam odpowiedzi”).

Sapucci Patricia Miriam z Włoch zetknęła się z imieniem Lenina dzięki poezji. „Jestem miłośniczką poezji i właśnie dzięki niej zetknęłam się po raz pierwszy z imieniem Lenina. Gdy miałam 15 lat, подарowano mi *Wybór poezji* Majakowskiego. Te wiersze zrobiły na mnie wstrząsające wrażenie”. Roger Milon z Francji nadmienia: „Imię Lenina po raz pierwszy znalazłem w katalogu znaczków pocztowych, które otrzymałem w prezencie w roku 1934 [...] Do roku 1944 nie zajmowałem się Leninem. Lecz później wyzwolenie miasta, w którym mieszkałem i dotąd mieszkam, wielkie nadzieje na lepszą przyszłość i nostalgia za Frontem Ludowym [...] skłoniły mnie do przystąpienia do Francuskiej Partii Komunistycznej”.

W drugim, a nawet w trzecim pokoleniu, kiedy okazało się, że Związek Radziecki na przekór interwencji stał się mocarstwem socjalistycznym, w państwach kapitalistycznych do programów szkolnych wprowadzono lekcje poświęcone Rewolucji Październikowej i Leninowi. Mimo że nauka na podstawie materiału zawartego w podręcznikach prowadzona była tendencyjnie, fakty wywierały wpływ, rozbudzały zainteresowania młodzieży. Najbardziej zainteresowani dążyli do zaspokojenia ciekawości przez sięganie do encyklopedii, po książkę, czasami nawet po oryginalną pracę Lenina. Wskazują na to odpowiedzi uczestników konkursu. „Jestem przeciętną gospodynią domową, kobietą pracującą —

pisze Irja Savijoki z Finlandii — posiadam to minimum wykształcenia, które już w mojej młodości zapewniał nawet sierotom powszechny obowiązek nauczania. Wiadomości dotyczące wydarzeń na świecie i spraw politycznych dotarły do mojej świadomości poprzez lekturę, dość zresztą ograniczoną. Lekcje historii w szkole i uzyskane z nich wiadomości pozwoliły mi na zrozumienie pewnych wydarzeń z przeszłości. W ten sposób poznałam okres rewolucji rosyjskiej i bolesne etapy umacniania się naszej [Finlandii — J. K.] niepodległości. Z tego też okresu wywodzi się moje zetknięcie z imieniem Lenina”. „Włodzimierz Lenin (Uljanow) umarł w roku 1924 — pisze inny uczestnik konkursu — gdy miałem zaledwie dwa lata. Z tego powodu nie miałem jakiegoś bezpośredniego kontaktu z Leninem i jego nauką za jego życia [...]. Dopiero kiedy byłem w szkole w wyższych klasach i lekcje historii obejmowały już historię powszechną w latach 1912—1924, a także pierwszą wojnę światową, bliżej zaznajomiłem się z nazwiskiem i osobą Lenina”.

R. Webber z Anglii wskazuje na przeobrażenia, jakie nastąpiły w jego poglądzie na Lenina: „Musiałem zapewne spotkać się z imieniem Lenina w szkole w latach dwudziestych, choć mam co do tego pewne wątpliwości, ponieważ szkoła ta nie należała do tego typu szkół, w których zachęcano by uczniów do czytania o Leninie. Stał się on dla mnie postacią znacznie realniejszą w latach trzydziestych, w okresie demonstracji na rzecz Czechosłowacji, czasach klubu lewicowej książki i filmów rosyjskich wyświetlanych w owym okresie w kinie pod arkadami mostu Hunderford w pobliżu Strandu. Pamiętam również biografię Lenina napisaną przez kogoś o nazwisku zbliżonym do Maxton. Była to mała, cienka, zielona książeczka. Dziś Lenin jest dla mnie człowiekiem, który doprowadził do pierwszej w dziejach socjalistycznej rewolucji, wzorem człowieka, który potrafił myśleć samodzielnie i odważnie, wizjonera przyszłości”.

Anton Kronshage z NRF, działacz katolicki, laureat głównej nagrody w jednym z konkursów Polskiego Radia w roku 1969, pisze, iż z Leninem spotkał się, jak przystało na duchownego, na lekcji religii: „Dziś, jako człowiek 40-letni, przypominam sobie, jak pierwszy raz zetknąłem się z imieniem Lenina na lekcji religii. Było to w roku 1943, w Wuppertal. Nauczyciel wspominał, że Lenin twierdził, jakoby religia była «opium dla mas». Tak więc moje pierwsze spotkanie z Leninem było spotkaniem z Leninem ateistą”. W dalszej części wypowiedzi autor przytacza hasła z encyklopedii niemieckich z lat 1938 i 1956, wskazujące na zmianę poglądu na Lenina. W pierwszej (*Der Volks Brockhaus*), wydanej za czasów reżimu Hitlera, pisano o tym, że w rewolucji przeprowadzonej „pod jego władzą zwyciężyły wpływy żydowskie. Jego dzieła odzwierciedlają jego pozbawioną realizmu filozofię, która bazuje na ideologii

marksistowskiej". W drugiej encyklopedii (*Knaurs-Lexikon A-Z*) pisze się, że Lenin „jako przywódca bolszewików obalił w roku 1917 rząd Kiereńskiego i przeprowadził do końca rewolucję bolszewicką. Pierwszy przywódca Związku Radzieckiego”.

W Anglii A. Juxde z imieniem Lenina spotkał się pierwszy raz w roku 1938, czytając artykuł w „Daily Worker”. Z pisma tego w pięć lat później dowiedział się o Leninie F. Quain, czytając reportaż z obchodów rewolucji październikowej: „Były to ponure lata czterdzieste, dokładnie rok 1943, kiedy Wielka Brytania tak jak Polska i ZSRR prowadziły krwawą wojnę z faszyzmem. Po latach walk i ogromnych ofiar wojna skończyła się i nastąpił okres odbudowy, którego najlepszymi przykładami są Polska i Związek Radziecki, gdzie z popiołów wojny zbudowano nowe życie dla milionów ludzi”.

Ralph Foulkes z Anglii usłyszał pierwszy raz imię Włodzimierza Lenina w 15 roku życia (1938), „słuchając również po raz pierwszy w życiu audycji Radia Moskwa. Było to właśnie 7 listopada, a audycja dotyczyła wydarzeń tego dnia sprzed lat”.

Działalność rewolucyjna w okresie międzywojennym i w latach okupacji najbardziej była zakonspirowana w państwach faszystowskich. Trudno się było tam dowiedzieć czegoś o Leninie. Informacje przenikały od komunistów, ale w wielkim zatajeniu. Wspomina o tym Simoni Sergio z Włoch. „W czasach młodości mówiło się [...] w moim domu o aresztowaniu kuzyna za to, że ukrywał czerwony sztandar i wielką fotografię Lenina. Fakt, że to właśnie doprowadziło faszystów do rozwścieczenia, bardzo mnie zainteresował [...] Matka często mi powtarzała: dorośniesz, wiele rzeczy zrozumiesz, dziś nie możemy ci tego tłumaczyć, musimy milczeć, lecz pamiętaj, nie wolno ci wierzyć w to, co opowiadają ci w szkole o Rosji, o komunistach. To były dla mnie wskazówki tak ważne, że sprawiły, iż w roku 1945 (w lutym) wstąpiłem w szeregi Ruchu Wyzwoleńczego (mój brat był partyzantem). I to była właściwa szkoła, w której zrozumiałem entuzjazm i wiarę w wielkie dzieło Lenina”. Inny uczestnik konkursu — Włoch Bognolo Pietro — poznał imię Lenina dzięki konspiracyjnej prasie komunistycznej. Píše o tym wydarzeniu: „W roku 1940 byłem urzędnikiem bankowym. Miałem 17 lat. Pewnego dnia zauważyłem, że kolega czyta ukrytą pod stołem niewielką gazetkę. Spostrzegł moją obecność, zdenerwował się, spojrzał na mnie pytająco. Rozumiałem oczywiście, że chodzi o jakiś dziennik wywrotowy, tak właśnie nazywano wówczas demokratyczną prasę. Przeczytałem tę gazetę i w niej właśnie znalazłem słowo: «Lenin». Zapewniłem kolegę o mojej lojalności. Od tego jednak momentu ja, który właściwie nie zajmowałem się polityką, byłem tylko antyfaszystą, rozpocząłem pracę i walkę w podziemnych szeregach partii komunistycznej”.

Na drugim końcu Europy, w Danii, żyje Bjerg Clausen, który wspomina swoje pierwsze spotkanie z imieniem Lenin: „Leningrad. II wojna światowa. Ponad 900 dni oblężenia. Każdego dnia pisano w gazetach, że naziści zdobyli miasto. Prawie. I każdego dnia mój ojciec z głową przy radio mówił: To jest kłamstwo. Oni go nie zdobyli. Oni go nie zdobyli. Zapytałem: «Ojcie. Kto to jest ten, o którym mówisz?» Wtedy ojciec wziął z półki jedną książkę i powiedział: «Zaczynj od tego. Jeżeli chce się coś wiedzieć o mężczyźnie, trzeba zapytać jego żony». I podał mi książkę N. Krupskiej, *Wspomnienia o Leninie*. Dziś mam prawie 40 lat, na ścianie w moim pokoju wisi portret Lenina”.

W okresie od śmierci Lenina do końca II wojny światowej nastąpiły kolosalne zmiany w świecie. Ruch komunistyczny rozprzestrzenił się we wszystkich państwach europejskich. Pod rządami faszystowskimi lub faszyzującymi był on wpędzony do podziemia, mimo tego wiedza o Leninie jako przywódcy Rewolucji Październikowej upowszechniła się zgodnie z zasadami działalności propagandowej. Przekazywana ona była w tradycjach ruchu rewolucyjnego z pokolenia na pokolenie przez dziadków i rodziców, przez udział w kółkach socjalistycznych, za pośrednictwem szkoły, prasy i radia. Pod wpływem tych środków i form następowało w sprzyjających sytuacjach rozbudzanie i ukierunkowanie zainteresowań życiem i działalnością Lenina, które nierzadko prowadziły uczestników konkursu w szeregi partii komunistycznych. W następnym okresie, w zmienionej sytuacji międzynarodowej, wiedza o Leninie upowszechniła się jeszcze bardziej w najmłodszym pokoleniu. Nastąpiło także większe jeszcze zróżnicowanie źródeł informacji i wiedzy, głównie przez rozwój kina i telewizji. Wpływy uwidoczniły się nie tylko w Europie, Ameryce i Azji (posiadamy z listy z Japonii), ale także w Afryce. Skutki tego widoczne są przede wszystkim w recepcji treści.

Lata po drugiej wojnie światowej: Europa. Zwycięstwo koalicji antyhitlerowskiej w drugiej wojnie światowej, w której Związek Radziecki miał największy udział, stworzyło nową sytuację w Europie i na świecie. Obok jedyne go kraju socjalistycznego — Związku Radzieckiego, powstał system państw socjalistycznych obejmujący kraje Europy i Azji. Powołano do życia Organizację Narodów Zjednoczonych wraz z jej różnymi agendami. Na ich forum Związek Radziecki i kraje socjalistyczne odgrywały coraz większą rolę. Najznamienszy wyraz znalazła ona w walce o zapewnienie pokoju na świecie oraz wyzwolenie spod jarzma kolonializmu ludów Afryki i Azji. Wymienione fakty, jak i wiele innych spowodowały wzrost zainteresowania socjalizmem i komunizmem oraz Leninem, jego życiem i działalnością. Rozwój techniki doprowadził do tego, że obok dawnych mechanizmów kształtowania się zainteresowań postacią Lenina pojawiły się nowe źródła

dła informacji. Niemniej dawne mechanizmy i źródła informacji funkcjonowały nadal i wpływały na kształtowanie postaw najmłodszego pokolenia uczestników konkursu. Bardzo ważną rolę odgrywały nadal kontakty bezpośrednie, przekazywanie z pokolenia na pokolenie poglądów na znaczenie Lenina i Rewolucji Październikowej w dziejach. Widać to na przykładzie analizy odpowiedzi. „Nazwisko Lenina usłyszałem po raz pierwszy — pisze Matthias Bader z NRF — gdy opowiadał mi o nim mój dziadek”. Franz Niedermair z Austrii dowiedział się o Leninie od ojca. W odpowiedzi wyjaśnia: „Nazwisko Lenin usłyszałem po raz pierwszy mając 7 lat. Mój ojciec opowiadał mi o wojnie i pozwolił mi na bliższe zaznajomienie się z jej wydarzeniami. I tak zaczęliśmy rozmawiać o Leninie, kiedy żył, jakich wielkich czynów dokonał. Wówczas nazwisko to było dla mnie tylko nazwiskiem. Później, w szkole, dowiedziałem się po raz pierwszy konkretnych rzeczy”. Podobnie pisze H. Bockley z Anglii: „O Leninie słyszałem już jako mały chłopiec. Opowiadał mi o nim mój ojciec, który był oddanym działaczem socjalistycznym i związkowym. Mimo że wielu ludzi przyczyniło się swoją pracą do stworzenia dzisiejszego obrazu Związku Radzieckiego, jego pozycji gospodarczej, politycznej i naukowej w świecie, człowiekiem, który położył tu największe zasługi i którego imię na zawsze pozostanie symbolem odrodzenia Rosji, jest Włodzimierz Lenin”. Na tradycję rodzinną jako źródło wiedzy o Leninie wskazuje Maria Teresa Del Bono, 26-letnia robotnica z Włoch: „Moja miłość do Lenina, to nie wynik intelektualnych dyskusji czy ideologicznych przemyśleń i zmagañ. Wychowałam się w rodzinie robotniczej, w której to właśnie Imię towarzyszyło w codziennej pracy, żyło w codziennym trudzie mego ojca-robotnika, towarzyszyło w bataliach toczonych w pocie czoła o zdobycie lepszych, równiejszych praw do bytowania. I na tym chyba właśnie polega troska i rozumiała dla każdego wielkość Lenina”.

Jeszcze w inny sposób poznali nazwisko Lenina dwaj następni słuchacze: „Pierwszy raz usłyszałem imię Lenina dziesięć lat temu — pisze Silja Naumanen z Finlandii — kiedy pewien młody chłopiec zaprowadził mnie do kaplicy pamiątkowej Lenina i złożył tam kwiaty. Powiedział on wówczas: «Czy ty wiesz, kto to był Lenin?» [...] Dzisiaj — kiedy mam już 28 lat, imię Lenina posiada dla mnie głębokie znaczenie”.

M. Harpet z Francji pisze, iż zapoznał się z imieniem Lenina dopiero w czasie wojny w Algierii. Jako żołnierz był on „przeciwnikiem tej kolonialnej wojny”. Wtedy zbliżył się do komunistów i przeczytał książkę o Leninie. Jako esperantysta uważa, że wszyscy esperantyści „powinni podziwiać leninowski internacjonalizm”.

Największa część uczestników konkursu w latach powojennych zetknęła się po raz pierwszy z postacią Lenina za pośrednictwem szkoły,

książek i gazet. Seppo J. Hakkarinen z Finlandii pisze: „Zazwyczaj dowiadujemy się czegoś w szkole, inną możliwością zdobycia wiedzy jest czytanie prasy. Wszystko w zależności od tego, czy w grę wchodzi historia, czy wydarzenia dnia. W moim wypadku mowa jest o historii jako takiej [...] W szkole podstawowej nic o Leninie nie mówiono, natomiast w podręczniku do historii dla szkół średnich był kilkustronicowy rozdział o socjalizmie. Pochodzę z rodziny robotniczej i czytanie o Włodzimierzu Iljiczu Leninie [...] sprawiało mi wielką przyjemność”. Heikki Tikkanen, również Fin, pisze: „W szkole na lekcji historii usłyszałem po raz pierwszy o Leninie. Zapoznawaliśmy się wówczas z różnymi ideologiami. Na tych właśnie lekcjach zapoznałem się ogólnie z życiem Lenina. Uzupełniłem te wiadomości w bibliotekach i sam zacząłem zbierać literaturę dotyczącą Lenina. Posiadam m. in. dzieło, wydane przez Instytut Marksa, Engelsa, Lenina, pt. *Lenin, jego praca i życie* [...] Od tej pory zacząłem uważnie śledzić życie w Związku Radzieckim i innych krajach waszego obozu. Jestem niemal codziennym słuchaczem waszych programów w języku fińskim”. Nil Hartmann z Danii pisze zresztą podobnie jak inni o trudności udzielenia ścisłej odpowiedzi na pierwsze pytanie konkursu: „Trudno jest powiedzieć dokładnie, kiedy po raz pierwszy usłyszałem nazwisko Lenin, ale mniej więcej można napisać, że było to w latach pięćdziesiątych, kiedy chodziłem do szkoły [...] Tak naprawdę to mogę powiedzieć, że dopiero w roku 1965 nazwisko Lenin coś mi mówiło”. W tym roku autor jako początkujący dziennikarz zaznał się z pracami o Marksie i Leninie, poznał osobiście Georga Reinold Maca, autora książek o życiu i działalności Marksa i Lenina. Mac, jak pisze autor, „osobiście spotkał Lenina w Kopenhadze w roku 1910 i od tego czasu zainteresował się jego osobą i problemami życia”.

Uczestnicy konkursu z Hiszpanii wskazują, iż zaznał się z postacią Lenina na zajęciach z przedmiotów politycznych. Podobnie piszą młodzi Anglicy czy Niemcy z NRF. Włoch Marco Pecci zaznał się z nazwiskiem Lenin dzięki szkole i klubowi studenckiemu: „W latach 1964—1965 chodziłem do liceum. Uzyskaliśmy wówczas pozwolenie na utworzenie klubu studenckiego, w którym zbieraliśmy się poza obrębem uczelni”. W klubie tym organizowali różnego rodzaju dyskusje i przeglądy filmów, m. in. radzieckich. „Zapamiętałem znakomicie film Dziga Vertowa pt. *Dziesięć pieśni na cześć Lenina*. Różne były reakcje na ten film. Jedni byli zdumieni innością tego obrazu, inni długo dyskutowali, omawiając poszczególne epizody, jeszcze inni bili brawo tak, jak się to robi na wiecach. Jeszcze innym zabrakło wprost słów. Ja byłem właśnie wśród tych ostatnich [...] W szkole mówiło się tylko, że [Lenin] dokonał zamachu stanu, przeprowadził rewolucji, by usunąć Kiereńskiego. Dla towarzyszy partyjnych był niczym bóstwo. Po obejrzeniu wspomnianego

filmu, to właśnie imię skojarzyło mi się nieodwołalnie z nadzieją wielu, wielu ludzi”. Dla pogłębienia swojej wiedzy autor sięgnął później po prace Lenina jak np. *Co robić*, *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu* i inne. Pierwsza zwróciła jego uwagę na konieczność działalności partyjnej, druga utwierdziła stanowisko antyimperialistyczne.

Niektórzy uczestnicy konkursu po raz pierwszy dowiedzieli się o Leninie dopiero z książek. R. Smith z Anglii pisze: „O Leninie dowiedziałem się po raz pierwszy przeglądając książkę o sławnych postaciach historycznych”. Mercier Robert z Francji wyjaśnia: „Moje spotkanie z Leninem nastąpiło dzięki lekturze dwóch olbrzymich rzeczy, *Historia Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego od roku 1917 do chwili obecnej*, które kupiłem w maju 1964 roku. I wówczas poznałem W. I. Lenina, jego wielką wartość jako przywódcy klasy robotniczej, jego wielką znajomość marksizmu, jego talent organizacyjny i oratorski, jego głęboką miłość do narodu i pokoju. Te rzeczy pozwalają mi zakwalifikować Lenina do największych ludzi naszego wieku”. Alan Jones z Anglii wyjaśnia: „Bez względu na to, czy się jest, czy nie jest komunistą, trudno nie znać imienia Lenina. Ponieważ nie jestem komunistą, imię to nie jest dla mnie tak bardzo ważne, ale nie znaczy to, że nie wiem, kim był Włodzimierz Iljicz Lenin, pochodzący z małego miasteczka Symbirska, urodzony dokładnie sto lat temu. Po raz pierwszy zetknąłem się z imieniem Lenina, kiedy miałem 13 lat. Czytałem wówczas historię XX wieku, w której kilka kartek poświęcono postaci Lenina [...] Od tego czasu przeczytałem wiele książek o Leninie i dziś, to znaczy w trzy lata później, mogę powiedzieć, że sporo wiem o tym wielkim człowieku. W roku 1970 imię Lenina wydaje się być synonimem Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych”. Podobnie wypowiada się Hans-Dieter Traxel z NRF, Lalit J. Hathi z Indii i inni. Ostatni pisze: „Imię Lenina spotkałem po raz pierwszy w październiku 1962 roku podczas czytania jakiegoś interesującego fragmentu *Historii świata* [...] od tego momentu zgodnie ze swoim zwyczajem zacząłem uczyć się o krajach socjalistycznych. Dowiedziałem się o rozwoju tych krajów, poznałem cele i dążenia mieszkających w nich ludzi. Uwierzyłem w idee Lenina z całym zapałem młodości i zostałem jego gorącym zwolennikiem”.

Inni uczestnicy konkursu dowiedzieli się o Leninie w ramach zainteresowań bardziej nowoczesnymi środkami masowego przekazu, bądź przez uprawianie hobby. „Po raz pierwszy spotkałem się z imieniem Lenina — pisze John Faulkner z Anglii — około 10 lat temu. Zobaczyłem jego portret na jednym ze znaczków i z ciekawości dowiedziałem się, kogo on przedstawia. Od tego czasu specjalizuję się w znaczkach rosyjskich. Pomagają mi w tym przeczytane książki”.

J. S. W. Weijers z Holandii zainteresował się Leninem w roku 1965. „Powodem tego zainteresowania było [...] krótkofalarstwo. Pozwoliło mi ono na rozszerzenie mojej wiedzy o innych krajach, zwłaszcza socjalistycznych. Radio Moskwa nadające programy w języku holenderskim było pierwszą stacją, która zainteresowała mnie życiem ludzi w krajach komunistycznych. Właśnie słuchając tej stacji, spotkałem imię Lenina. Potem w miarę wzrostu moich zainteresowań marksizmem-leninizmem poznawałem coraz lepiej kraje socjalistyczne”.

Wróćmy jednak od hobby do prasy, radia i telewizji lub łączenia zainteresowań tymi różnymi środkami. Tapani Laitinen z Finlandii pisze: „Kilka lat temu w jednym dużym dzienniku fińskim zamieszczono artykuł o Leninie, o komunizmie i socjalizmie. Artykuł ten dostarczył mi podstawowych wiadomości o nieznanej dawniej postaci Lenina. Czytałem także artykuł poświęcony Leninowi w innym dzienniku fińskim. Potem przez kilka lat zasób mych informacji na jego temat nie zwiększał się. Kiedy zainteresowałem się ruchem radioamatorskim, natrafiłem na waszą stację i wysłuchałem wielu programów poświęconych Leninowi [...] Postanowiłem wówczas poszerzyć zasób mych informacji i w bibliotekach czytałem materiały dotyczące Lenina [...] W tym roku na lekcjach historii przerabialiśmy zagadnienia związane z Leninem i socjalizmem. Obecnie słucham stale waszych programów w języku fińskim, w których mówicie o Leninie i wielu interesujących sprawach”.

Ostatnia wypowiedź jest charakterystyczna dla sytuacji, w jakiej znajduje się najmłodsze pokolenie. Wskazuje ona bowiem na wielkie szanse zdobywania informacji o interesującym problemie w sposób pośredni, dzięki możliwości korzystania z wielu tradycyjnych i nowoczesnych środków jednocześnie. Franz Sivo Demmel z NRF wskazuje na korzystanie z radia i prasy jako środków rozbudzających zainteresowania i pogłębiających wiedzę. Dalej wyjaśnia, że „nie musi się być koniecznie komunistą, ażeby poznać Lenina i ocenić wielkość jego dzieła i działania”. Za pośrednictwem książek pogłębiał on swoją wiedzę o Leninie: „Przez przypadek otrzymałem prospekt książek wydawnictwa Bruecken z Düsseldorfu, które, jak wiadomo, dysponuje marksistowskim materiałem książkowym. W jednym takim prospekcie były m. in. wybrane dzieła W. I. Lenina zaoferowane w tomie I—III. Dzieła te znajdują się więc w mojej domowej bibliotece. Przeczytałem je. Lenin jest nieśmiertelny przez swą wielkość, obojętnie jak się myśli politycznie”.

Pora wreszcie wspomnieć o najważniejszym środku masowego przekazu, mianowicie o telewizji. Björn Lindqvist ze Szwecji pisze: „Pierwszy raz zetknąłem się z nazwiskiem Lenina w seryjnym programie telewizji angielskiej, który poświęcony był wydarzeniom z okresu od pierwszej wojny światowej do zakończenia drugiej. W serii tej jeden

program poświęcono wielkiej rewolucji rosyjskiej [...] Drugi raz zetknąłem się z Leninem w podręczniku szkolnym”. Henry Cosker z Anglii nadmienia: „Ze wstydem muszę stwierdzić, że bardzo niewiele wiem o Włodzimierzu Leninie. Wiem, że był on jednym z twórców obecnej partii komunistycznej i że przez pewien czas mieszkał w Londynie”. I z żalem wyjaśnia: „Nigdy nie uczono mnie o nim w szkole, tak więc moja skromna wiedza jest jedynie rezultatem czytania gazet, słuchania radia i oglądania telewizji”. Ostatnia wypowiedź wskazuje na to, iż zainteresowanie Leninem, rozbudzone przez prasę, radio i telewizję, nie znalazło oparcia w szkole i nie zostało wzmocnione i pogłębione przez czytelnictwo książek. Dlatego też światopogląd autora jest niezbyt dokładnie sprecyzowany.

Lata po drugiej wojnie światowej: Afryka. W przeciwieństwie do Europy, Afryka nie posiadała żadnych XIX-wiecznych tradycji ruchu socjalistycznego i komunistycznego. Jakkolwiek pewna wiedza o Rewolucji Październikowej i działalności Lenina przeniknęła w okresie międzywojennym do niektórych miast afrykańskich, to jednak na szerszą skalę zjawisko uwidoczniło się dopiero po wojnie. Nastąpiło to na skutek zmiany sytuacji politycznej i układu sił na świecie oraz narodzin i rozwoju ruchów antyimperialistycznych w Afryce i na innych kontynentach. Na te elementy wskazują w swoich wypowiedziach uczestnicy konkursu, pochodzący zarówno z Afryki arabskiej, jak i z czarnej Afryki.

„Pierwszy raz usłyszałem imię Lenina 20 lat temu — pisze Negib G. Salib z Libanu — kiedy nie miałem jeszcze 10 lat. Usłyszałem je od mojego dziadka, który umarł kilka lat temu. W długie zimowe wieczory opowiadał mi i moim braciom o walczących rewolucjonistach, a wśród nich o Leninie, wielkim wodzu rewolucji rosyjskiej i założycielu komunistycznej partii bolszewików w Rosji sowieckiej, który obalił władzę caratu i burżuazji, obszarników i kapitalistów, przekazując ją w ręce klasy robotniczej, oraz rozpowszechnił ideę socjalizmu”. Lebbar Thami Ben Omar z Marokka spotkał się z postacią Lenina w ruchu wyzwoleniczym. „Pierwsze spotkanie z Leninem — wspomina — było jak spotkanie bohatera na polu walki. Było to w roku 1954, kiedy prowadziliśmy zbrojną walkę przeciwko reakcyjnemu kolonializmowi francuskiemu. Wtedy to w jednej z książek spotkałem postać, która wzywała do walki o lepsze jutro, do marszu naprzód. To był głos W. I. Lenina”. Taleb Ahmed z Algierii pisze: „Pierwszy raz zetknąłem się z postacią Lenina, czytając o socjalistycznej rewolucji październikowej. Często tam pojawiało się nazwisko Lenina, który był przywódcą tej rewolucji”. Na podstawie wypowiedzi Bilami Abdel Maleka także z Algierii można dodać: „Lenin był bojownikiem o sprawę wolności, głosił hasła niepodle-

głości dla wszystkich narodów. Jego życie i praca dały wzór, natchnienie i siłę dla milionów ludzi wyzyskiwanych w krajach kapitalistycznych oraz w krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej”. Youssef Abol Hosn z Libanu pisze podobnie: „Osobiście zetknąłem się z poglądami Lenina, czytając jego dzieła wybrane, książkę pt. *Narody walczące a ruch proletariacki*, wspaniałą książkę, w której znalazły odzwierciedlenie wielkie idee tego człowieka. Młodzież i inteligencja arabska uznaje jego idee jako myśli przewodnie w walce o niepodległość”. Galal Saleh Elkdah z ZRA pisze: „Po raz pierwszy spotkałem się z Leninem w roku 1964, gdy zacząłem wiele czytać o marksizmie i leninizmie i o roli tego nurtu politycznego w przemianach, które zachodziły w carskiej Rosji i doprowadziły do przejęcia władzy przez proletariat. Lenin w swych dziełach przewidywał niepodległość krajów Wschodu”.

Uczestnicy konkursu z Algierii spotkali się z imieniem Lenina w następujących okolicznościach: Mimouni Tayeb zetknął się po raz pierwszy z imieniem Lenina, kiedy zapisał się pod wpływem kolegi do biblioteki Radzieckiego Ośrodka Kultury. Balhallouche Mehdi z Algierii spotkał się z imieniem Lenina podczas tygodnia filmu radzieckiego w czasie oglądania filmu *Rewolucja Październikowa*. Nie bez znaczenia oczywiście w tym rozwoju zainteresowań był udział radia. „Z imieniem bohatera Lenina — pisze Yacia Gueddin z Algierii — zacząłem się stykać od roku 1963 dzięki codziennemu słuchaniu audycji Polskiego Radia (Warszawa), Związku Radzieckiego (Moskwa), NRD (R.B.I.) i Czechosłowacji (Praga)”. Cytowany już Lebbar Thami Ben Omar też pisze: „Dużo zawdzięczam Polskiemu Radiu, które nadawało w swoich programach wiele audycji o tym wielkim człowieku, o Leninie”.

Cytowani wyżej przedstawiciele krajów arabskich zaznajomili się z Leninem dzięki udziałowi w ruchu wyzwoleniczym, czytelnictwie jego dzieł i korzystaniu z programów radiowych krajów socjalistycznych, nadawanych w językach francuskim, angielskim i arabskim. Tylko jeden z nich wspomina o rodzinnych tradycjach w przekazywaniu wiedzy o Leninie i Rewolucji Październikowej.

Inne były drogi zdobywania wiedzy o Leninie w czarnej Afryce. Bierze się to prawdopodobnie stąd, że w konkursie wzięła udział elita intelektualna, która do znajomości Lenina i udziału w ruchu wyzwoleniczym doszła przez szkołę. Uczestnik z Nigerii pisze: „Nazwisko Lenina usłyszałem po raz pierwszy w szkole jako uczeń podczas drugiej wojny światowej. Nie miało ono wtedy dla mnie wielkiego znaczenia. Zrozumiałem tylko, że musiał to być ktoś znaczny, skoro nazwano jego nazwiskiem miasto w Rosji. W pełni zrozumiałem, jak ogromny wpływ miał Lenin na życie Rosji i krajów socjalistycznych, kiedy kupiłem książkę zatytułowaną *USSR (Question and Answer) 1917—1967*”. Olatunde-

-Olayemi także z Nigerii odpowiada: „Po raz pierwszy zetknąłem się z nazwiskiem Włodzimierza Lenina w marcu 1959 roku podczas lekcji historii w szkole średniej. Lenin to postać o znaczeniu międzynarodowym [...] Był jednym z największych proroków i filozofów, jakich wydał świat”. Francis E. Cofie z Klubu Słuchaczy Polskiego Radia w Kumasi (Ghana) wyjaśnia: „Jak większość z nas po raz pierwszy usłyszałem nazwisko Lenina na lekcjach historii w szkole podstawowej i wyższej [przy istnieniu dwóch poziomów nauczania — J. K.]”.

Uczestnicy z innych krajów wskazują na rolę Związku Radzieckiego, radzieckich placówek kulturalnych, działalności propagandowej i innej. Chitou Sadikou z Dahomeju pisze, iż nazwisko Włodzimierza Iljicza Lenina (Uljanowa) „stało mi się znane w roku 1967, po powrocie z podróży ze Związku Radzieckiego jednego z wyższych funkcjonariuszy Dahomeju”. Inny znów uczestnik, Issaga Sidibe z Senegalu, wyjaśnia: „Z imieniem Włodzimierza Lenina [...] zetknąłem się po raz pierwszy przy czytaniu wydanej przez agencję prasową «Nowosti» książki zatytułowanej *Rewolucja Październikowa*”. I oto ocena tej rewolucji przez niego: „Wielka rewolucja socjalistyczna [...] stała się zasadniczą bazą dla wszystkich krajów rewolucyjnych i tych, które pragną zlikwidowania burżuazji. W ten sposób imię Lenina, jak i leninowski porządek znane są na całym świecie”.

Na zakończenie przytoczmy jeszcze jedną wypowiedź, jest to wypowiedź S. I. Emua z Nigerii: „Nazwisko Lenina usłyszałem po raz pierwszy 22 kwietnia 1960 r., kiedy rocznica jego urodzin była obchodzona w całym ZSRR”. Następnie zwraca on uwagę na dwa niezmiernie ważne elementy uznania, kiedy pisze: „Lenin był bogatym źródłem inspiracji dla większości przywódców afrykańskich naszych czasów. Jego zdolności praktyczne, jego fantastyczna siła oddania sprawie i wola niepoddawania się przeciwnym wydarzeniom przyświecały nacjonalistom [powinno być patriotom — J. K.] afrykańskim w latach 1940 i 1960, kiedy imperializm panował w Afryce. Ale to nie wszystko. Udowodnił on, że siła znajduje się rzeczywiście w rękach mas i że powinna być użyta jedynie w ich interesach”.

WNIOSKI Z ANALIZY ODPOWIEDZI UCZESTNIKÓW KONKURSU

W artykule chodziło o przedstawienie postaci Lenina w opinii słuchaczy Programu Zagranicznego Polskiego Radia. Oczywiście nie wszystkich słuchaczy, tylko tej ich części, która wzięła udział w konkursie. Porównanie liczby odpowiedzi omawianego konkursu z liczbami uzyskanymi w innych konkursach wskazuje na większą autoselekcję.

W konkursie bowiem pt. „Moje spotkanie z Leninem” wzięli udział słuchacze związani politycznie i uczuciowo z ruchem socjalistycznym i komunistycznym — bądź przynajmniej sympatyzujący ze Związkiem Radzieckim i krajami socjalistycznymi, widzący w Rewolucji Październikowej nieodwracalny początek nowej epoki w dziejach współczesnego świata.

Przedstawiony materiał „mówi sam” przez zawarte w nim opinie i poglądy. W artykule cytowaliśmy go też obficie. Chodziło bowiem o pokazanie w nim różnych dróg kontaktów oraz źródeł informacji i wiedzy o Leninie. Analiza odpowiedzi z podziałem na trzy okresy, w których uczestnicy konkursu po raz pierwszy spotkali się z nazwiskiem Lenin, wskazuje na znamiennej ewolucję.

W pierwszym okresie, okresie Rewolucji Październikowej, podstawowymi źródłami w upowszechnianiu wiedzy o życiu i działalności Lenina byli ludzie bezpośrednio związani z ruchem robotniczym i prasa informująca o aktualnych wydarzeniach, jakimi był np. przyjazd Lenina z emigracji do kraju czy przebieg Rewolucji Październikowej.

W drugim okresie: od śmierci Lenina do końca II wojny światowej, powstaje historia i legenda; ruch komunistyczny zostaje w państwach faszystowskich i faszyzujących wpędzony do podziemia; jest to więc okres, w którym wiedza o Leninie upowszechnia się w zależności od warunków politycznych istniejących w różnych krajach: w jednych jawnie, w drugich potajemnie w bezpośrednich kontaktach oraz za pośrednictwem prasy i radia jako nowego wówczas środka masowego przekazu, według określenia Lenina „gazety bez papieru i bez odległości”. W procesie upowszechniania wiedzy zaczyna uczestniczyć instytucja, która w poprzednim okresie nie brała w tym udziału, mianowicie szkoła i książka szkolna. Jakkolwiek w krajach kapitalistycznych przedstawiały one Rewolucję Październikową i Lenina w sposób nieprawdziwy, to jednak rozbudzały zainteresowania, których zaspokajanie następowało u wielu uczestników przez sięganie do prac Lenina. Pod ich wpływem zmieniały się postawy i opinie wobec postaci Lenina i wydarzeń ówczesnych, którymi on kierował. Ze względu na ograniczone rozmiary niniejszego artykułu niezbyt dokładnie przedstawiliśmy ten ostatni problem. W materiale znajduje się jednak dostateczna ilość odpowiedzi wskazujących na stosunek uczestników do Lenina jako przywódcy Rewolucji Październikowej i państwa radzieckiego.

Trzeci okres: po II wojnie światowej, charakteryzuje się tym, iż w Europie zainteresowanie Związkiem Radzieckim i Leninem staje się powszechne, bez względu na to, jak przedstawia się problemy. Upowszechnienie wiedzy następuje za pośrednictwem kontaktów bezpośrednich z pokolenia na pokolenie, za pośrednictwem szkoły i książek, prasy,

radia i kina i wreszcie telewizji. Ważną rolę w tych procesach odgrywają programy zagraniczne radiofonii państw socjalistycznych. Dzięki nim przenikają do świadomości słuchaczy autentyczne treści i wpływają na kształtowanie się ich pozytywnych postaw, opinii i zachowań nawet u tych osób, które nie należą do ruchu komunistycznego.

Okres po II wojnie światowej charakteryzuje się także tym, że wiedza o Rewolucji Październikowej, Związku Radzieckim i Leninie rozpowszechnia się w skali masowej na inne kontynenty. Znaczną część odpowiedzi nadesłali słuchacze z Afryki. Wskazują one na to, iż społeczne mechanizmy zainteresowania Leninem i upowszechniania się wiedzy o jego życiu i działalności są analogiczne do europejskich. Recepcja, a więc zwracanie uwagi na dorobek Lenina i zawarte w nim idee, ma pewną specyfikę. Autorzy na pewne elementy poglądów Lenina zwracają szczególną uwagę, jak to widać z przytoczonych cytatów. Ogólnie można podkreślić, iż europejscy uczestnicy konkursu bardziej zwracają uwagę na klasowe aspekty leninizmu, natomiast afrykańscy uczestnicy na aspekty narodowe, ucisk imperialistyczny itd. Jedni i drudzy wskazują także na uniwersalne wartości leninizmu i na Lenina jako na wzór rewolucjonisty i człowieka. W związku z setną rocznicą urodzin Lenina podkreślają, że gdyby nie jego oddanie ruchowi robotniczemu oraz zdolności organizacyjne i propagandowe, dzieje ostatnich kilkunastu lat przedstawiałyby się zupełnie inaczej niż obecnie.

MARIA RUDOWSKA

ŚWIADOMOŚĆ SPOŁECZNA A ARCHITEKTONICZNE KONCEPCJE MIASTA W XIX WIEKU

Treść: Sytuacja mieszkaniowa ubogiej ludności problemem społecznym. — Koncepcje osiedli inicjowane w pierwszej połowie stulecia. — Budowa domów robotniczych w latach 1825—1900. — Obiekty realizowane w drugiej połowie XIX wieku dla poprawy warunków bytu ludzi pracy zamieszkających w dużych miastach. — Wnioski.

SYTUACJA MIESZKANIOWA UBOGIEJ LUDNOŚCI PROBLEMEM SPOŁECZNYM

Przezwrot ekonomiczno-społeczny, dokonujący się w Anglii od lat siedemdziesiątych XVIII wieku, a we Francji i Niemczech około pół wieku później, związany był z silnym wzrostem liczby ludności w Europie¹. [17, s. 9, 15—17; 35, s. 451—492; 48, s. 44, 163, 182, 346, 362]

Część ludności wiejskiej, nie znajdując na miejscu wystarczających źródeł utrzymania, przesiedlała się do miast i osiedli, których rozwój (ewentualnie zakładanie nowych) przesądzał czynnik gospodarczy.

Gwałtowny wzrost liczby ludności miejskiej pociągał za sobą potrzeby mieszkaniowe, wyrażające się w nieznanej dotychczas skali. Poziom ich zaspokajania był bardzo zróżnicowany, a w odniesieniu do ubogich mieszkańców rażąco niski. Na ogół zajmowali oni pomieszczenia w ruderach bądź na poddaszach i w suterrenach kamienic czynszowych, nie uwzględniające podstawowych wymagań higieny.

Ówczesna sytuacja mieszkaniowa skupiała zainteresowania myślicieli społecznych, traktujących ją jako jeden z zasadniczych elementów bytu. Apelowali oni o radykalną poprawę warunków mieszkaniowych ubogiej ludności w myśl haseł publicystyki doby przedrewolucyjnej oraz zgodnie z Deklaracją praw człowieka i obywatela (1789), przynoszącą

¹ W latach 1700—1750 wzrost ludności Europy wyniósł 18,2%, w latach 1750—1800 — 33,5%, w latach 1800—1850 — 42,4% i w latach 1850—1900 — 51% [48, s. 44, 182, 346, 362].

wszystkim teoretyczne równouprawnienie. Z biegiem lat pogłębiały świadomość społeczną idee socjalizmu: początkowo utopijnego, a w drugiej połowie stulecia naukowego.

Czołowi socjaliści utopijni: w Anglii Robert Owen (1771—1858), a we Francji Claude Henri Saint-Simon (1760—1825)², Charles Fourier (1772—1837) i Etienne Cabet (1788—1856), głosząc potrzebę zmian w istniejącym ustroju społecznym, podkreślali znaczenie właściwych warunków mieszkaniowych. R. Owen, Ch. Fourier i E. Cabet nie ograniczyli się do sformułowań teoretycznych i przedstawili w formie rysunkowej własne koncepcje siedzib ludzkich.

Przedstawiciele socjalizmu naukowego widzieli możliwość zapewnienia ludności robotniczej odpowiednich mieszkań jedynie w wyniku rewolucyjnej przebudowy ustroju, co podkreślali w swych wypowiedziach programowych [13].

Naukowy światopogląd socjalistyczny, kształtujący w drugiej połowie XIX wieku postawę społeczną niektórych postępowych architektów, znajdował niekiedy pewne odbicie w ich wypowiedziach teoretycznych. Można traktować jako przykład znamienne stanowisko dwóch warszawskich architektów: Rafała Krajewskiego (1834—1864) i Jana Heuricha (1834—1887). Pierwszy z nich stwierdza, że „budownictwo [...] ściśle jest połączone z życiem społeczeństwa” i uzależnia rozwój architektury od ukształtowania się stosunków społecznych. W ćwierć wieku później precyzuje tę myśl J. Heurich: „[...] w wiekach poprzednich architektura służyła tylko zbytkowi panów, zaniedbując wszystkie inne potrzeby życia innych klas ludności” i dopiero przewrót pod tym względem dokonał się „w naszej epoce”. Wśród „nowych zadań” architektonicznych J. Heurich widzi budynki użyteczności publicznej (szpitale, szkoły, biblioteki, muzea, dworce, giełdy itp.), jednak największą wagę przywiązuje do budowy domów mieszkalnych, przeznaczonych dla szerokich rzesz ludności [18, 19, 28].

Zarówno wykonywanie architektoniczno-urbanistycznych projektów koncepcyjnych przez teoretyków, jak i wypowiedanie się architektów na tematy światopoglądowe i socjalne — wskazują na ściśle i bezpośrednio powiązanie myśli społecznej XIX wieku z ówczesną twórczością architektoniczną.

Szczególnie wyraźna współzależność tych dwóch czynników pozwala

² W czasie panującej w Europie cholery (1829—1832) grupa Saint-Simona domagała się przesiedlenia ludności ze starych dzielnic Paryża, przebiecia nowej trasy z Louvre'u do Bastylli i doprowadzenia do miasta czystej wody [47, s. 115—116].

wybrać — spośród rozwiązań architektoniczno-urbanistycznych — przykłady obrazujące etapy rozwoju świadomości społecznej³.

KONCEPCJE OSIEDLI INICJOWANE W PIERWSZEJ POŁOWIE STULECIA

Spośród projektów koncepcyjnych na szczególną uwagę zasługuje praca architekta Claude-Nicolas Ledoux (1736—1806). Przedstawia on „miasto idealne”, uwzględniając warunki terenowe salin w Arc-et-Senans (prowincja Franche-Comté we wschodniej Francji) [40]. Miasto nazwał *Chaux* od nazwy lasu, ograniczającego przewidziane projektem tereny miejskie od północy.

Charakter pracy, w dużej mierze teoretyczny, dawał pełną swobodę zamierzeniom architekta, a konkretna lokalizacja ułatwiała mu sprecyzowanie funkcji miasta dla potrzeb mieszkańców.

Cl.-N. Ledoux kształtuje plan miasta w formie dwóch półkoli rozdzielonych prostokątem. Skrajne pasmo, otoczone obrysem planu, dzieli wysoką zielenią na segmenty (ryc. 1). W nich lokalizuje wielorodzinne budynki mieszkalne otoczone ogródkami warzywnymi (ryc. 2).

Wysoka zieleń, traktowana w projekcie jako element kompozycyjny rozwiązania, ma spełniać jednocześnie rolę użytkową: izolować wzajemnie poszczególne budynki oraz chronić mieszkańców przed nadmiernym nasłonecznieniem i zanieczyszczeniami powietrza, pochodzącymi z zakładów produkcyjnych.

Poza terenami miejskimi, otoczonymi obrysem półkoli i dzielącego je prostokąta, przewiduje architekt domy jedno-, dwu i czterorodzinne. Przeznaczał on wszystkie budynki mieszkalne nie tylko dla pracowników saliny, ale także i dla osób z nią nie związanych, a należących do różnych grup społecznych, m. in. dla robotników (zatrudnionych w mieście oraz w gospodarce leśnej i rolnej), rękodzielników i drobnych kupców.

Ledoux, dążąc do zabezpieczenia przyszłemu użytkownikowi miesz-

³ Przy wyborze tych przykładów wzięto pod uwagę — spośród rozwiązań nowatorskich — zarówno nie urzeczywistnione koncepcje, jak i realizacje. Koncepcje dotyczą osiedli przeznaczonych dla szerokich rzesz społeczeństwa i pochodzą z pierwszej połowy stulecia (rozdział drugi). Realizacje są uwzględnione — z uwagi na różnych użytkowników — w dwóch grupach. Jedną z nich obejmuje domy robotnicze budowane w latach 1825—1900 (rozdział trzeci). Druga zaś skupia obiekty, których założeniem programowym była poprawa warunków zdrowotnych wszystkich ludzi pracy zamieszkałych w dużych miastach. Do tych obiektów należą parki publiczne z lat 1847—1867 i osiedla miejskie zakładane wśród przyrody, na przełomie XIX i XX w. (rozdział czwarty).

kania dobrych warunków zdrowotnych, zmierzał jednocześnie do zaspokojenia jego indywidualnych potrzeb. Różnicował więc rozwiązania w zależności od liczebności rodziny, przede wszystkim jednak od wykonywanej pracy, licząc się z tym, że wiele zawodów wymaga zlokalizowania przy mieszkaniu odpowiedniego warsztatu (na przykład domy mechanika, kowala, sprzedawcy węgla, modystki).

Obok kwestii mieszkaniowej zainteresowania architekta dotyczyły zaspokojenia innych, wielostronnych potrzeb i aspiracji mieszkańców „miasta idealnego”, co znajduje wyraz w szerokim programie budynków użyteczności publicznej (targowisko z magazynami, giełda, budynki biurowe, zajazd, łaźnia miejska, sąd, więzienie, kościół i kaplica, szkoły, obiekty rekreacyjne itp.). W projektach tych budynków — podobnie jak w projektach obiektów mieszkalnych — Ledoux skupiał uwagę na stroń funkcjonalną rozwiązań, akcentując szczególnie postawę humanistyczną.

Podobny punkt widzenia znalazł odbicie w przestrzennych koncepcjach socjalistów utopijnych, którzy — na tle tworzonych przez siebie obrazów osiedli — szukali nowych form współżycia ludzi ⁴.

Wyżej wspomniany R. Owen był początkowo robotnikiem, później kierownikiem fabryk w New Lanark. Mógł więc dobrze poznać nędzne warunki życia robotników przemysłu angielskiego. Traktując je jako następstwa rewolucji przemysłowej, planował powrót do życia wiejskiego, zorganizowanego w ramach zrzeszeń, liczących od 800 do 1200 członków. Dla zrzeszeń tych zaprojektował osiedla zwane *village d'harmonie et de coopération*, w których dochód z pracy mieszkańców miał podlegać równemu podziałowi ⁵.

W centralnej części terenu osiedla, wzdłuż czterech boków kwadratu zlokalizowane są domy mieszkalne, a na powstałym placu — budynki, przeznaczone dla usług zbiorowych (jadalnie, kuchnie, szkoły,

⁴ Prekursorem socjalistów utopijnych jest Thomas Morus (1478—1535), przedstawiający w powieści pt. „Utopia” idealne państwo oparte na zasadach sprawiedliwości i wspólnoty materialnej. Proponuje on założyć w tym państwie 54 takie same miasta (zbudowane na planie kwadratu), a w nich wszystkich wznieść jednakowe budynki mieszkalne i jednakowe publiczne przeznaczone dla dokonywania zbiorowych usług, np. przygotowywania posiłków. Budynki mieszkalne miałyby — drogą losowania — zmieniać użytkowników co 10 lat, aby wykorzystać poczucie osobistej własności. Takie wybudowanie identycznych miast miało przeciwdziałać chęciom podróży przez utracenie celu poznawania innych rozwiązań [47, s. 118]. T. Morus za swoje poglądy został ścięty, a 400 lat później — kanonizowany.

⁵ Projekt osiedla podaje R. Owen w pracy pt. *Report to the Committee of the Association for the Relief of ... the Poor* (1817) i rozwija temat w *Report to the County of Lanark* (1821) [36, s. 82].

biblioteki, infirmerie, pralnie itp.). Zespół domów mieszkalnych otoczony jest ogrodami. Poza nimi zaplanowane zostały warsztaty i gospodarstwa rolne, na krańcach zaś terenu — traktowane ubocznie zakłady przemysłowe (ryc. 3) [2, s. 227—232; 36, s. 81—84; 47, s. 118].

Ch. Fourier był w swych poglądach mniej dogmatyczny niż R. Owen. Pracował on jako urzędnik handlowy i właśnie ówczesna wadliwa organizacja handlu wzbudziła jego zmysł krytyczny. Podejmując rozważania w zakresie ekonomii, oparł je na bazie psychologicznej. W swych pracach podkreślił zależność ewolucji gospodarczo-społecznej od zmian w życiu psychicznym pokoleń i w związku z tym usiłował wyodrębnić *périodes du monde*. Dla dwóch spośród tych okresów stworzył dwie różne koncepcje skupisk ludzkich: *fałanster* i *ville du garantisme*⁶.

Ch. Fourier zaprojektował *fałanster* dla zrzeszenia, którego członkowie mieli wspólnie rozwijać działalność produkcyjną i wspólnie prowadzić życie domowe. Ich praca przewidywana była raczej w zakresie rolnictwa niż przemysłu. Planowano nierówny podział uzyskiwany z beneficjów, a mianowicie proporcjonalnie do zainwestowanego kapitału, wkładu pracy i posiadanych zdolności. *Falanster*, zwany też *cité idéale d'harmonie*, miał skupiać około 1600 osób, to znaczy 400 rodzin⁷.

W *fałansterze* zostały wydzielone pokoje mieszkalne poszczególnych rodzin obok izb dla wspólnie zaspokajanych potrzeb życia domowego (jadalnie, spiżarnie, pralnie itp.). Przewidziano też szereg pomieszczeń dla kolektywnej działalności produkcyjnej. Część mieszkalna miała być zróżnicowana w zależności od wieku użytkowników, ich wymagań estetycznych i możliwości pieniężnych. Izby przeznaczone na usługi zbiorowe potraktowano odrębnie dla każdej z trzech „klas” społecznych: „biednej, średniej i bogatej”.

Projekt *fałansteru*, wyobrażający zespół budynków, nawiązuje do tradycji założeń pałacowych klasycyzmu XVII i XVIII w., w których korpus główny i skrzydła boczne tworzą otwarty dziedziniec, nazwany tu *place de parade* (ryc. 4).

⁶ *Falanster* omawia Fourier w pracach pt. *Traité de l'association domestique-agricole* (1822) i *Nouveau monde industriel et sociétaire* (1829), a *ville du garantisme* w pracy *Théorie de l'unité universelle* (1841) [36, s. 77, 79].

⁷ *Falanster* Ch. Fouriera ma zbliżony program założeń funkcjonalnych (przy tolerancji zmian ok. 125 lat w zakresie trybu życia mieszkańców) do zrealizowanej w Marsylii *unité d'habitation* (1947—1952) wg projektu Le Corbusiera. Zbieżność liczby 1600 ludności *fałansteru* z przewidywaną przez Corbusiera liczbą mieszkańców *unité* świadczy o podobnym poglądzie co do wielkości zgrupowania ludzi z punktu widzenia kryteriów socjologicznych.

Koncepcja *ville du garantisme* jest ciekawsza niż falansteru i mniej poruszana w literaturze. Ch. Fourier przewiduje w planie tego miasta podział terytorialny na dzielnice funkcjonalne, rozgraniczone koncentrycznymi pasami zieleni. Wokół domów mieszkalnych projektuje tereny „wolne” (ogród i podwórze) o powierzchni nie mniejszej niż metraż zabudowy. Określa także szerokość ulic i wielkość placów [2, s. 232—233; 36, s. 76—80; 47, s. 116—118].

W 1859 roku idea Ch. Fouriera, dotycząca falansteru, została w zasadniczych swych elementach zrealizowana. J.-B. Godin założył wówczas w Guise (okręg Vervins) słynną fabrykę tzw. *usine familistère*. Rozpoczął on pracę zawodową jako robotnik przemysłu metalowego. Poznał wtedy organizację produkcji fabrycznej i warunki bytu robotników. Będąc już właścicielem fabryki pieców żelaznych, postanowił przekształcić ją w spółdzielnię produkcyjną i stworzyć tu zatrudnionym możliwie dobrą egzystencję. Z tą myślą przejął z koncepcji Ch. Fouriera dwa jej podstawowe elementy, zakładając zrzeszenie dla celów produkcyjnych i przeznaczając jego członkom wspólne pomieszczenia użytkowe (jak na przykład magazyny, pralnie czy izby szkolne). J.-B. Godin wykazał w realizacji w Guise także własną inwencję, zabezpieczył on bowiem intymność życia prywatnego zrzeszonych przez przyznanie każdej rodzinie osobnego mieszkania. Wzniesiony zespół budynków, obejmujący indywidualne lokale mieszkalne oraz pomieszczenia dla potrzeb ogólnych spółdzielni, nazwano *familistère* albo *palais social*. W rozwiązaniu architektonicznym wzorowano go na projekcie falansteru (ryc. 5) [32; 36]. Spółdzielnia produkcyjna w Guise przetrwała do 1939 roku, ogólnie uważana za udaną zarówno pod względem socjalnym, jak i ekonomicznym.

E. Cabet miał bardziej niż Ch. Fourier radykalne poglądy. Był raczej bliższy utopijnych socjalistów angielskich, zwłaszcza R. Owena. Przejawiał też wyraźnie wpływy T. Morusa. Stworzył on wizję miasta związaną z dogmatyczną koncepcją ekonomiczno-socjalną. Jej założeniem była absolutna równość materialna wszystkich mieszkańców i silne ograniczenie ich indywidualnej swobody⁸. W mieście tym E. Cabet przewidywał ulice równoległe i prosto wytyczone oraz jednakowe budynki mieszkalne. Na uwagę zasługują rozwiązywane przez niego zagadnienia komunikacji. Planuje on na szerokich, zadrzewionych ulicach ruch prawostronny i zastosowanie dwupiętrowych omnibusów [2, s. 236—238; 36, s. 84—88; 47, s. 117].

Postawa myślowa R. Owena, Ch. Fouriera i E. Cabeta, reprezentujących na Zachodzie liczną grupę socjalistów utopijnych o zaintereso-

⁸ E. Cabet przedstawia wizję miasta w pracy pt. *Voyage en Icarie* [6].

waniach architektoniczno-urbanistycznych, odzwierciedla przeciwstawne teorie pierwszej połowy XIX wieku. I tak romantyzm pozwalał widzieć społeczeństwo „idealne” i organizować je w „harmonii” współżycia na tle projektowanych osiedli rolniczo-fabrycznych. Przewidywano przy tym utrzymanie w nich przewagi charakteru rolniczego zgodnie z negatywnym ustosunkowaniem się do rewolucji przemysłowej. Natomiast racjonalizm dawał przeświadczenie, że myśl twórcza jest zdolna stworzyć obraz nowego społeczeństwa w oderwaniu od istniejących warunków politycznych i ekonomicznych. Takie przeświadczenie skłaniało do rozwiązywania bardzo aktualnych ówczesnie problemów budownictwa mieszkaniowego. Traktowano je opierając się na przesłankach rozumowych, a więc w ścisłym powiązaniu z problemami organizacji pracy i wypoczynku oraz komunikacji.

Niektóre inwencje utopistów, jak na przykład ograniczenie intensywności zabudowy w mieście, jego podział na strefy funkcjonalne, uwzględnianie terenów zielonych oraz rozdział ruchu pieszego i kołowego — są zgodne z zasadami współczesnej urbanistyki, wyrażonymi w Karcie ateńskiej⁹.

Koncepcje przestrzenne socjalistów utopijnych nie zostały zrealizowane, ponieważ powstały w oderwaniu od ówczesnej sytuacji gospodarczo-społecznej. Wyrażają one zerwanie z tematyką budownictwa mieszkaniowego owej doby, ograniczoną w zasadzie do rezydencji, przedstawiając budynki mieszkalne dla szerokich rzesz społeczeństwa. W koncepcjach tych zostało podkreślone znaczenie życia zbiorowego, w którym przewidywano zaspokajanie wielokierunkowych potrzeb bytowania, rozumianych szerzej niż dotychczas. Życie zbiorowe miało się skupiać w różnych, niezależnych obiektach bądź w pomieszczeniach, wyodrębnionych z określonym przeznaczeniem.

BUDOWA DOMÓW ROBOTNICZYCH W LATACH 1825—1900

W omawianym stuleciu, w związku z szybkim — zwłaszcza na Zachodzie — rozwojem przemysłu, pogarszała się stopniowo sytuacja mieszkaniowa coraz liczniejszych rzesz robotników. Interesowali się tym palącym problemem społecznym przede wszystkim socjologowie, lekarze, ekonomiści i prawnicy, dokonując krytycznej oceny warunków mieszkaniowych ludności robotniczej na tle pogłębiającego się zrozumienia wymogów higieny.

⁹ Praca Le Corbusiera *La Charte d'Athènes* [39] jest podsumowaniem prac IV kongresu międzynarodowej organizacji architektów — CIAM (Les Congrès Internationaux de l'Architecture Moderne), który się odbył w 1933 r. w Atenach.

Budowano więc domy przeznaczone wyłącznie dla robotników. Jednak ilość wznoszonych obiektów absolutnie nie odpowiadała ówczesnym potrzebom, wzrastającym z roku na rok. Inicjatorami budowy były władze państwowe bądź zakłady przemysłowe albo różnego typu stowarzyszenia; znacznie rzadziej jednostki o dużych możliwościach pieniężnych. Zaangażowanie społeczne inicjatorów było bardzo nierówne. Często odgrywało ono uboczną rolę wobec innych pobudek działania.

Architekci budujący domy robotnicze są często nieznani, co raczej wynika z nieprzywiązywania ówczasnie wagi do autorstwa tego typu budynków, traktowanych — podobnie jak obiekty z zakresu budownictwa przemysłowego — jako dzieła niepełnowartościowe pod względem architektonicznym.

Budowa domów robotniczych **na zlecenie władz państwowych** została stosunkowo wcześniej podjęta na ziemiach polskich. W tym zakresie inicjatywa autonomicznego rządu Królestwa Polskiego (1816—1831) i Banku Polskiego (1831—1845) wynikała z konieczności dostarczenia mieszkań dla robotników rozwijającego się wielkiego przemysłu państwowego. Na tle tych praktycznych bodźców kształtowano racjonalne i humanitarne założenia realizowanych projektów, uwzględniających potrzeby higieny i estetyki.

Przykładem tego budownictwa są murowane domy trzy- i czteropokojowe w miasteczku Gostynin (pow. warszawski). Domy te wzniesione w latach 1824—1825, w związku z uruchomioną tu produkcją sukna, zostały przeznaczone dla rodzin 105 tkaczy sprowadzonych z Niemiec. Jako późniejsze przykłady można wymienić drewniane domki jednopokojowe w osiedlu hutniczym Białogon (pow. kielecki), pochodzące z 1836 roku, czy też w osadzie Irena (pow. błoński), zbudowane tuż po 1843 roku. Osada ta, założona przez Henryka Łubieńskiego, przeszła wówczas na własność Banku Polskiego. W obydwóch miejscowościach domki usytuowano przy zadrzewionych ulicach i otoczono ogródkami. W osadzie Irena, zabezpieczając robotnikom mieszkanie, przydzielano jednocześnie niewielką powierzchnię gruntu pod uprawę rolną.

Bank Polski ułatwiał też robotnikom samodzielną budowę własnych domków, dostarczając na ten cel materiałów i udzielając pożyczki. Robotnik stawał się prawnym właścicielem domku po upływie czterech lat od daty ukończenia jego budowy. Przykładem mogą być domki wzniesione w 1840 roku w osiedlu górniczym w Suchedniowie oraz w 1841 roku przy walcowni w Sławkowie [4; 24, s. 93—94, 113—114 i 120; 43 s. 53—71; 45, s. 296—297; 59; 62, s. 32 i 42—43; 63, s. 98—99 i 167—170].

W Anglii i we Francji, krajach najwcześniej uprzemysłowionych, władze państwowe zainteresowały się sytuacją mieszkaniową

ludności robotniczej bodaj dopiero wtedy, gdy była już groźna. W ich decyzjach odgrywała większą rolę obawa przed konsekwencjami powstałej sytuacji niż względy humanitarne. Na przykład w 1831 roku nasilenie cholery w Paryżu i trudności opanowania epidemii stały się bodźcem prowadzenia badań warunków mieszkaniowych rodzin robotniczych [53, s. 5—7]. W podobnych okolicznościach uchwalono w Anglii (1848) i nieco później we Francji (1850) dekret — jako pierwszy w zakresie zagospodarowania miast — zabraniający wynajmu pomieszczeń, w których mieszkanie byłoby szkodliwe dla zdrowia [37, s. 54; 47, s. 119; 49, s. 201].

Akcja budowy domów robotniczych na zlecenie władz państwowych była podjęta w obydwóch krajach w zasadzie dopiero od lat czterdziestych. Jedną z pierwszych takich realizacji było osiedle w Paryżu (rue Rochechouart) nazwane *cit  Napoleon*. Obejmowało ono cztery domy trzy- i czteropiętrowe, mieszczące razem ok. 170 mieszkań. Budowę tych domów rozpoczęto w 1849 roku. *Cit  Napoleon* było częścią ambitnie zamierzonego, a nie zrealizowanego programu budowy podobnych osiedli we wszystkich, ówczesnie dwunastu, dzielnicach Paryża.

Zgodnie z programem przewidziano w *cit  Napoleon* życie zbiorowe, urządzając  łobek, wspólną pralnię i  pielisko. Korzystanie z kolektywnych urz dzeń — według niektórych  wczesnych wypowiedzi — uwa ane by o jako kr puj ce życie prywatne i mia o by c powodem niedostatecznej liczby reflektant w na wynajem lokali w tych domach ¹⁶.

W Anglii od lat sze dziesi tych, w zwi zku z intensyfikacj  życia gospodarczego, władze państwowe podejmowa y budow  dom w robotniczych na nieco szersz  skal , cho  nadal w ra  cej dysproporcji do silnie wzrastaj cych potrzeb. W latach 1860—1875 „w samym Londynie wydatkowano na ten cel oko o 120 000 000 rubli”. Obiekty te, podobnie jak i wznoszone w latach osiemdziesi tych, stanowi y przewa nie „olbrzymie budowle koszarowe w  ródmie ciach”.

Przyk dem s  uko czone w 1886 roku pi ciopiętrowe domy robotnicze na Petticoatsquare w Londynie. Zlokalizowane wzgl dem siebie r wnolegle w pi ciu rz dach obejmowa y 241 mieszka  zr znicowanych na lokale trzy-, dwu- i jednoizbowe. Zaprojektowano w nich kuchnie, maj ce s łu y c te  jako pralnie, przeznaczaj c ka d  dla 4 mieszka , i przewidziano klozety wsp lne dla 2 mieszka .

Mo na s dzi ,  e o takim organizowaniu wsp łzycia mieszkanc w w nowo budowanych domach robotniczych decydowa y tylko wzgl dy ekonomiczne, co znajduje potwierdzenie w negatywnej krytyce  wczes-

¹⁶ Audiganne, *Populations ouvri res*, vol 2, Paris 1860, s. 316 (podane za [36, s. 341]). Por. te  [38, s. 30].

nych architektów i działaczy społecznych. Mieli oni słuszne zastrzeżenia co do zabezpieczenia mieszkańcom tych domów warunków zdrowotnych i dostatecznej wygody [11].

Względy humanitarne przejawiały się raczej w rozwiązaniach obiektów mieszkalnych, wznoszonych z **inicjatywy zakładów przemysłowych**, które budując dla zatrudnionych u siebie robotników, traktowały w zasadzie te inwestycje jako środek zwerbowania i utrzymania siły roboczej.

Koncepcja budowy domów robotniczych przez tzw. „instytucje pa-tronalne” miała swoją tradycję, sięgającą okresu produkcji manufakturowej. Przykładami mogą być obiekty mieszkalne dla robotników ma-nufaktur, zakładanych w XVIII wieku przez magnatów polskich w ich dobrach lub dzierżawionych ekonomiach królewskich ¹¹.

Znany jest fakt budowy w 1830 roku w Królestwie Pol-skim pięciu murowanych domów parterowych, czteroizbowych, prze-znaczonych dla wykwalifikowanych pracowników łódzkiej fabryki prze-mysłu bawełnianego, należącej do L. Geyera [45, s. 296].

W 1836 roku Ignacy Hordliczko, budując koło Garwolina (pow. war-szawski) hutę szkła „Czechy”, założył przy niej osadę robotniczą. Objęła ona domy trzy-, sześćo- i ośmiorodzinne oraz związane z nimi zabudo-wania gospodarskie ¹².

Inicjatywę tych dwóch przemysłowców polskich, obcego pochodze-nia: L. Geyera i I. Hordliczki, podjętą w latach trzydziestych XIX wie-ku, należy traktować jako sporadyczną, i to nie tylko na ziemiach pol-skich, ale i w skali światowej. Wbrew więc powszechnej opinii Polska nadążała tu w czołówce. Możliwości budowy domów robotniczych w szerszym zakresie były jednak silnie ograniczone ogólną sytuacją gospodarczą kraju, a zwłaszcza słabym jeszcze rozwojem przemysłu.

W 1857 roku dwaj przemysłowcy czescy: K. Dietrich i W. Hiele, kupili od Banku Polskiego zakłady przędzalnicze lnu w Żyrardowie

¹¹ Na szczególną uwagę zasługują niżej podane miejscowości, gdzie właścicie-le manufaktur wznosili pierwsze domy robotnicze: 1) Staszów w woj. kieleckim (August Czartoryski, 1697—1782; szabelnia, hamernia miedzi i wytwórnia sukna); 2) Końskie w woj. kieleckim (Jan Małachowski, 1698—1762; odlewnia żelaza); 3) Sobienie k. Warszawy (Jacek Jezierski, 1722—1805, wytwórnia kos); 4) Słonim w Grodzieńskiem (Michał Ogiński, 1728—1800; tkactwo); 5) Tomaszów Mazowiecki (Tomasz Ostrowski, 1735—1817; huta żelaza); 6) przedmieście Grodna zw. Horodnica i wieś Łosośna pod Grodnem (Antoni Tyzenhaus, 1733—1785; włókiennictwo), [45, s. 296; 51, s. 37; 62, s. 23—28; 63, s. 54 i 59—66; 65].

¹² Właściciele huty „Czechy” uzyskali nagrodę na międzynarodowym kon-kursie, ogłoszonym w 1867 roku przez Napoleona III, na prace dotyczące poprawy bytu robotników [60].

i, znacznie je rozbudowując, założyli opodal budynków produkcyjnych osadę robotniczą. Układ jej został oparty na kilometrowej osi kompozycyjnej, wytyczonej prostopadle z bramy zakładów i skierowanej poprzez rynek szeroką, zadrzewioną aleją ku terenom zielonym. Przy parcelacji terenu, przewidzianego na założenie osady, uwzględniono działki budowlane o powierzchni średnio 30×50 m, co zapewniało robotnikom posiadanie w bliskości mieszkania własnego ogródka warzywnego (ryc. 6). Wzniesione budynki mieszkalne były znormalizowane, dwukondygnacyjne, czterorodzinne. W latach osiemdziesiątych, w związku z gwałtownym rozwojem zakładów, nastąpiła rozbudowa osiedla robotniczego [42; 50; 54, s. 1—2]. Mimo regularnego usytuowania i otoczenia zielenią budynki tegoż osiedla ocenił negatywnie ówczesny architekt warszawski Jan Hinz (1842—1902), podkreślając, że „wykonane są niedbale [...] i nie mogą służyć za przykład do naśladowania” [20].

Nasilenie budownictwa patronalnego w Królestwie Polskim nastąpiło w latach 1870—1900, równocześnie z silnym na ogół ożywieniem ruchu budowlanego i szybkim rozwojem przemysłu. Zbudowano wówczas stosunkowo liczne domy robotnicze przy fabrykach przemysłu włókienniczego w Łodzi.

W końcu lat sześćdziesiątych oddano — z inicjatywy K. Scheiblera — do użytku robotników pięć murowanych domów piętrowych i jeden parterowy, łącznie o 156 mieszkaniach jednoizbowych; drugie piętro dobudowano później (ryc. 7). Usytuowano te domy przy Wodnym Ryнку, na wprost fabryki i pałacu jej właściciela.

Około 1875 roku założono osiedle robotnicze przy obiektach produkcyjnych Scheiblera, na tzw. Księżym Młynie, składające się z 18 domów o mieszkaniach jedno- i dwuizbowych oraz z budynku szkolnego. W osiedlu tym wzniesiono później siedem budynków mieszkalnych dla nauczycieli i urzędników oraz kantinę (ryc. 8). Projekt osiedla i jego realizację należy najpewniej przypisać architektowi Hilaremu Majewskiemu (1837—1892), który — jak wiadomo — zbudował dla firmy K. Scheiblera, na przykład, zespół domów przy ul. Przędzalniczej (1887).

Domy robotnicze, powstałe z inicjatywy K. Scheiblera, są przeważnie dwukondygnacyjne. Natomiast wznoszone na stosunkowo niewielkich działkach budynki mieszkalne dla robotników fabryki J. Heinzla — podobnie jak i fabryki J. Poznańskiego — są wielopiętrowe. Obydwaj ci przemysłowcy rozpoczęli budowę domów robotniczych w 1879 roku: Heinzel przy ul. Przejazd, w dość znacznej odległości od budynku produkcyjnego, a Poznański przy ul. Ogrodowej, na wprost fabryki.

Wszystkie wymienione przyfabryczne domy robotnicze w Łodzi zostały solidnie zbudowane i można sądzić, że ich mieszkania zaspokajały potrzeby lokatorów.

Znacznie gorsze warunki bytowe mieli robotnicy zamieszkali w domach fabryki, założonej przez J. Heinzla i J. Kunitzera we wsi Widzew pod Łodzią i przekształconej w 1890 roku na spółkę akcyjną p. n. „Widzewska Manufaktura”. Domy te, usytuowane po obu stronach szosy prowadzącej do Łodzi, były budynkami parterowymi, przeważnie drewnianymi. Mimo tandetnego ich wykonania czynsz mieszkaniowy był nieproporcjonalnie wysoki do zarobku robotników.

W związku z intensywnym rozwojem gospodarczym Warszawy niektóre nowo zakładane lub rozbudowywane na jej terenie fabryki — przeważnie przemysłu metalowego — podejmowały budowę w swoim pobliżu domów robotniczych. Przykładem są drewniane budynki przy ul. Białoleckiej (Nowe Bródno), zamieszkałe przez robotników zatrudnionych w Fabryce Stali Tyglowej i WYROBÓW STALOWYCH, założonej w 1879 roku na pobliskiej Pelcowiznie, między ulicami Stalową i Szwedzką. Fabryka ta zabezpieczyła lepsze warunki mieszkaniowe niektórym swoim rzemieślnikom, wynajmując im mieszkania w domkach dwurodzinnych, otoczonych ogródkami, pobudowanych na terenie fabrycznym. Była to realizacja programu ustalonego przy zakładaniu przedsiębiorstwa, bowiem już przy zakupie placu (o pow. 80 000 m²) liczone się z „przeznaczeniem [jego] większej części [...] na budowę mieszkań dla rzemieślników oraz wspólnych kuchni rzemieślniczych”. Do roku 1892 fabryka zbudowała zaledwie osiem takich domków dwurodzinnych.

Około 1890 roku, we Lwowie, przy ul. Łyczakowskiej, „zamożni przemysłowcy bracia Wszelakowie wzniesli dla zatrudnionych u nich robotników dom, obejmujący osiemnaście lokali mieszkalnych”. Były to zarówno mieszkania „kawalerskie”, tj. jednoizbowe (o pow. ok. 15 m²), jak i składające się z pokoju i kuchni (o pow. ok. 30 m²).

Niewątpliwie liczniejsze niż na ziemiach polskich były w XIX wieku „patronalne” osiedla robotnicze na Zachodzie. Pierwsze spośród nich powstały bodaj w Wielkiej Brytanii. Domy mieszkalne tych osiedli (przeważnie cztero- i sześciopokojowe) izolowano zielenią od pobliskich obiektów produkcyjnych, a to głównie dla zabezpieczenia przed spalaniem i innymi zanieczyszczeniami powietrza.

W 1846 roku właściciel przędzalni lnu, M. Richardson, założył dla pracujących w niej 2500 robotników osiedle Bessbrook (k. Nerwy w Irlandii). W 1853 roku przemysłowiec T. Salt zbudował według projektu architektów Lockwooda i Masona osiedle Saltaire (k. Bradford), przeznaczone dla 4000 robotników, zatrudnionych w jego zakładach włókienniczych (ryc. 9). Powstanie osiedla Port-Sunlight (k. Liverpoolu) zainicjował i sfinansował w 1887 roku producent mydła M. Lever. Łącząc pracę zawodową z zainteresowaniami humanistycznymi (historia

architektury gotyckiej i socjologia), był on pod wpływem poglądów reformatorskich Johna Ruskina. Osiedle Port-Sunlight powstało na terenie o powierzchni 56 ha. Wzniesiono na nim 600 domów dwukondygnacyjnych przeważnie czterorodzinnych, otaczając wszystkie ogródkami (od ulicy kwiatowymi, po stronie przeciwnej — warzywnymi). Większy teren wyznaczono w 1889 roku pod budowę osiedla Bournville (k. Birmingham), założonego przez fabrykanta czekolady M. Cadbury, a mianowicie 182 ha. Zbudowano tu jednak tylko 500 domów, przeważnie piętrowych: dwu- i czterorodzinnych. Mniejsza gęstość zabudowy osiedla Bournville niż Port-Sunlight wynikała z założeń programowych tego pierwszego, przeznaczonego w zasadzie dla robotników, ale uwzględniających także możliwość zamieszkania wśród nich pracowników lepiej uposażonych. Czynsz lokalowy wykorzystywano na inwestycje, zaspokajające potrzeby życia zbiorowego. W osiedlu tym bowiem — podobnie jak we wszystkich ówczesnych robotniczych osiedlach Wielkiej Brytanii — wznoszono budynki użyteczności publicznej, jak np. szpital, szkołę, kaplicę i klub dla wypoczynku po pracy.

We Francji, zwłaszcza wschodniej, niektóre zakłady przemysłowe zbudowały w latach pięćdziesiątych bądź sześćdziesiątych obiekty mieszkalne dla zatrudnionych u siebie robotników. Były to najczęściej albo duże, kilkupiętrowe domy, albo zespoły kilku budynków mniejszych, ale także wielorodzinnych. W obydwóch rozwiązaniach lokalizowano obiekty mieszkalne w otoczeniu ogrodowym.

Fabryki włókiennicze w Münster (Westfalia), należące do braci Schlumbergerów, zbudowały naprzeciwko swoich hal produkcyjnych (po drugiej stronie drogi) pięciopiętrowy gmach o mieszkaniach dwuizbowych. Warsztaty mechaniczne w Beaucourt (k. Belfortu w Nadrenii), własność F. Japy, zainwestowały na swoim terenie budowę szeregu kilkunastorodzinnych budynków robotniczych. Wielkie odlewnie i fabryki armat w Creusot (okręg Autun) wzniosły dla swoich urzędników i kierowników warsztatów domy wielopiętrowe, a dla zatrudnionych u siebie robotników — duże zespoły kilkunastorodzinnych obiektów mieszkalnych i mniejsze zgrupowania budynków jednorodzinnych. W 1867 roku zakłady w Creusot dysponowały lokalami mieszkalnymi dla 3000 rodzin swoich pracowników. Osiedla przyfabryczne powstawały także w innych francuskich ośrodkach przemysłowych, jak na przykład w Amiens (1866), Le Havre (1871) i Bolbec (1877).

W Niemczech jednym z najstarszych osiedli — w zakresie budownictwa „patronalnego” — jest bodaj Westend, założone w 1863 roku przez zakłady Kruppa. Na ich zlecenia powstawały kolejno także osiedla: Kronenberg (1873) i Alfredshof (1894) oraz Altenhof (1900),

przewidziane dla inwalidów i emerytów, rekrutujących się spośród dawnych robotników tych zakładów.

W związku z opóźnionym w XIX wieku rozwojem gospodarczym we Włoszech — przyfabryczne osiedla robotnicze powstawały tu dopiero w latach siedemdziesiątych. Do najwcześniejszych w tym kraju należy osiedle założone w 1871 roku w Wenecji przez zakłady włókiennicze A. Rossiego [2, s. 211; 30; 31; 32; 36, s. 140—142, 340, 354, 355; 41; 47, s. 122; 53, s. 61].

Obok domów robotniczych budowanych na Zachodzie z dyspozycji władz państwowych lub zakładów przemysłowych wznoszono też budynki mieszkalne z **inicjatywy społecznej**, przeznaczając je dla ludności ubogiej albo wyłącznie dla robotników, przeważnie do niej należących.

Zarówno zrzeszenia różnego typu, jak i jednostki majątne, inicjując tę akcję budowlaną, kierowały się w zasadzie względami charytatywnymi¹³. Jednak w wielu przypadkach nie rezygnowano z zabezpieczenia sobie dywidendy od zainwestowanego kapitału.

Działalność ściśle filantropijna w zakresie budowy domów robotniczych była bodaj najczęściej spotykana i rozwijana na dość szeroką skalę w Anglii, co wiązało się z powstawaniem w okresie wiktoriańskim wielkich fortun wśród przedstawicieli życia gospodarczego. Przykładem jest fundacja właściciela fabryk i składów sukna George'a Peabody, która w roku 1864 przekazała na potrzeby robotników swój pierwszy nowo zbudowany dom. A w 25 lat później w budynkach wznoszonych z tej fundacji zamieszkiwało przeszło 22 tys. osób.

Do towarzystw, które najwcześniej łączyły przesłanki ideowe z wykorzystywaniem możliwości pobierania czynszów lokalowych, należało londyńskie Metropolitan Association for Improving the Dwellings of the Industrious Classes, założone w 1841 roku. Towarzystwo to, korzystając z kredytów państwowych i prywatnych, wypłacało swoim członkom dywidendę w wysokości 5%. Także w Anglii (w latach sześćdziesiątych) powstawały wśród robotników stowarzyszenia organizowane

¹³ Budowa domów mieszkalnych ze względów charytatywnych miała już wówczas swoją tradycję. Świadczy o tym m. in. osiedle zbudowane w latach 1516—1523 na przedmieściu Augsburga (Bawaria), z inicjatywy wielkiego finansisty Jakuba Fuggera. Osiedle, przeznaczone dla ubogich mieszkańców miasta wyłącznie wyznania katolickiego, obejmowało 53 domy bliźniacze, szpital, szkołę oraz dom zarządzającego fundacją. Zaprojektował osiedle Thomas Krebs, nawiązując do realizacji o podobnym charakterze w Gandawie [9; 58]. Osiedle w Augsburgu potraktowane zostało niesłusznie przez I. Popiawską [45, s. 296] jako przykład budownictwa „patronalnego” i nazwane „pierwszym pomysłem budowy domów dla robotników w pobliżu miejsca pracy”.

w celu budowy domów dla zrzeszonych. Ich miesięczne składki stwarzały fundusz kredytowy przeznaczany wyłącznie na budowę domków jednorodzinnych. Ta akcja samopomocy rozwijała się w angielskim środowisku pomyślnie. W 1871 roku działało tu efektywnie 2 tys. tzw. *building societies*. Na kontynencie stowarzyszenia robotnicze były w XIX wieku znacznie mniej liczne, przy tym ich aktywność przejawiała się słabiej.

We Francji w połowie stulecia dwunastu przemysłowców w Mulhouse (Alzacja) zawiązało — z inicjatywy jednego z ich grona, Jana Dollfusa — towarzystwo dla budowy domów robotniczych. Po wykończeniu postanowiono je sprzedawać na spłaty ratalne przyszłym użytkownikom. Towarzystwo uzyskało w 1853 roku subwencję rządową oraz kredyt nowo założonego banku państwa (*Crédit Foncier de France*) wynoszące łącznie sumę w wysokości $\frac{2}{3}$ całości przewidywanych kosztów budowy. Pomoc finansowa została przyznana z zastrzeżeniem ograniczającym dywidendę przedsięwzięcia do 4% rocznie.

Do roku 1862 zbudowano przeszło 600 domków jednorodzinnych. Stopniowo liczba wznoszonych obiektów silnie wzrastała. Na przykład tylko w roku 1881 powstało 966 domków czterorodzinnych, realizowanych w zasadzie według jednego projektu. Wygląd tych budynków zróżnicował się w pewnym stopniu dopiero po przejęciu ich przez nabywców. Wszystkie domy otoczono ogródkami, oddzielając je od ulicy ażurowymi parkanami. Monotonny na ogół charakter zabudowy *cité ouvrière* w Mulhouse podkreślony był jeszcze szachownicowym układem ulic.

Działalność towarzystwa budowy domów robotniczych w Mulhouse posłużyła za przykład w innych krajach europejskich (także w Warszawie). Ze względu na swą aktywność na szczególną uwagę zasługuje spółka właścicieli kopalń w Belgii, a mianowicie w jej ośrodku węglowym Couillet (prow. Hainaut, okręg Charleroi). W 1866 roku podjęto tu budowę domków jednorodzinnych, które przeznaczono do sprzedaży zatrudnionym w kopalniach, należących właśnie do członków tej spółki. Kupno domku nie zobowiązywało nowego nabywcę do kontynuowania zatrudnienia w dotychczasowym miejscu pracy, ale i nie chroniło przed zwolnieniem z niej. Przy akcie kupna — sprzedaży żądano uiszczenia tylko piątej części ceny, pozostałą sumę rozkładając na raty do spłacenia w ciągu 8 lat. Od sum ratalnych liczono dodatkowe obciążenia w wysokości 4% rocznie, a od właściciela domku, który przestał pracować w kopalni, należące do jednego z członków spółki, aż 6%.

Koszty budowy domków w Couillet oszacował warszawski działacz społeczny Aleksander Makowiecki (1840—1907) jako umiarkowane. Natomiast jest oczywiste dla nas, że sposób spłacania należności uzależniał

całkowicie górnika od dobrej woli właściciela kopalni. W przypadku, kiedy górnik przerywał w niej pracę albo umierał, względy finansowe zmuszały jego rodzinę do opuszczenia zajmowanego mieszkania, zwłaszcza wobec szczególnie drastycznej zasady podwyższania w takiej sytuacji procentu od jeszcze nie spłaconych rat kupna domku. Właściciel kopalni, rozliczając się wtedy z rodziną górnika, postępował w sposób niewątpliwie krzywdzący, a mianowicie zwracał jej tylko wpłaconą sumę kupna, a nie uwzględniał oprocentowania tej sumy.

W Niemczech budowę domów robotniczych podjęły około 1870 roku towarzystwa akcyjne. Przynosząc swym członkom stosunkowo niewielkie dywidendy, budowały „w pobliżu większych miast, w miejscowościach uznanych za zdrowotne”. Powszechnie przyjęty był typ domków jedno- lub dwurodzinnych, „ozdobionych skromnie, o wyglądzie wesołym, otoczonych ogródkami”. Przy wynajmie tych domków zawierana umowa określała wysokość komornego, wynoszącego przeciętnie 5% łącznej wartości budynku i gruntu, a jednocześnie zobowiązywała najemcę do spłaty ratalnej całej sumy, co pozwalało mu po upływie wyznaczonych lat zostać właścicielem użytkowanej nieruchomości [1; 10; 20; 30; 31; 36, s. 341, 355—357; 41; 53, s. 51—60; 56].

Budowa domów robotniczych w Mulhouse wzbudziła żywe zainteresowanie kół postępowych Królestwa Polskiego, propagujących hasło „pracy organicznej”. Wypowiedzi działaczy społecznych i architektów, pozytywnie ustosunkowujące się w prasie do inicjatywy przemysłowców francuskich, przygotowały dobry grunt dla rozpoczynanej akcji w Warszawie. W 1858 roku Dyrekcja Ubezpieczeń w Królestwie Polskim postanowiła zorganizować spółkę akcyjną, której zadaniem miało być budowanie obiektów mieszkalnych dla ludności pracującej. Przygotowany został projekt statutu spółki i przedstawiony do zatwierdzenia władzom państwowym. Statut podkreślał, że „spółka nieść będzie pomoc przede wszystkim najbiedniejszym klasom mieszkańców” [46]. Zamierzenia Dyrekcji Ubezpieczeń nie zostały urzeczywistnione.

Wkrótce z propozycją zorganizowania spółki o podobnej sferze działalności jak planowana przez Dyrekcję Ubezpieczeń wystąpił Jan Lubomirski (1826—1908), jeden z założycieli Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, wieloletni prezes Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Dzięki niemu dnia 26 I 1862 roku dwudziestu dwóch przedstawicieli świata gospodarczego zawiązało Spółkę Budowy Domów dla Rzemieślników i Robotników, przekonani „o korzyściach, jakie dogodne i ile być może ceną swoją przystępne pomieszkania zapewnić mogą dla moralnego i materialnego dobra ludności powyższej”.

Czas trwania Spółki wyznaczono statutem na piętnaście lat, z pra-

wem jej przedłużania — na podstawie decyzji $\frac{2}{3}$ członków — na dalsze lat piętnaście. Określono następnie, że mieszkania w domach spółki będą wynajmowane za takie ceny, aby czysty zysk od zainwestowanego kapitału (100 000 rb.) nie przekraczał 8⁰/₀, z tego 6⁰/₀ przeznaczono bezpośrednio dla wspólników, a 2⁰/₀ — „do dyspozycji ogólnego zebrania”¹⁴. W statucie omówiono też możliwość sprzedaży wzniesionych obiektów mieszkalnych dla uzyskania pieniędzy na budowę następnych. Niektórzy spośród ówczesnych widzeli w tym tendencje spekulacyjne, mogące w praktyce wpływać na zwyczaj komornego, zwłaszcza wobec zbyt wysoko wyznaczonego zysku.

Spółka zadeklarowała dostarczanie mieszkań „tanich i zdrowych”, z których każde miało być przeznaczone tylko dla jednej rodziny. Postanawiając budować w większości obiekty wielomieszkaniowe, ustaliła metodę ich projektowania opartą o „jednostkę”, obejmującą 30—40 mieszkań, w tym aż 75⁰/₀ jednoizbowych (reszta dwu- i trzyizbowe). W takiej „jednostce” miał być sklep i przedszkole. W związku z powyższą decyzją w lutym 1862 roku Spółka ogłosiła konkurs na projekt planu domu robotniczego, podając sformułowany powyżej program, a to dla uzyskania w ten sposób projektu typowego. Wyróżniona została praca Henryka Marconiego (1792—1863) z uwagi przede wszystkim na „system oddzielnych sieni, a nie wspólnych korytarzy, co szczególnie pod względem sanitarnym ważną jest dogodnością”, oraz większą liczbę klatek schodowych dla ułatwienia komunikacji w razie pożaru.

Na podstawie projektu nieznanego autora można sądzić, że początkowo Spółka przewidywała lokalizację swoich budynków na Powiślu, między ulicami Rozbrat i Czerniakowską, po obu stronach ulicy Przemysłowej. Całość terenu objętego projektem składała się z czterech bloków, każdy o powierzchni ok. 1,25 ha. Zaprojektowano zabudowę obrzeżną o głębokości 12 m, ograniczając jej powierzchnię do niespełna 40⁰/₀ ogólnej powierzchni bloków. Bloki te podzielono na działki przeznaczone pod budowę domów wraz z ogródkami. W jednym z bloków, oprócz indywidualnych ogródków, przewidziano jeszcze wspólny ogród (ryc. 10 i 11). Taki postępowy projekt zabudowy zapewniał pełny dostęp powietrza i światła oraz bliski kontakt z zielenią, ale — mimo zatwierdzenia przez władze państwowe — nie został zrealizowany.

Rezygnując z kosztownej budowy zespołu domów przy ulicy Przemysłowej, Spółka postanowiła wznieść obiekt mieszkalny przy zbiegu ulic Czerniakowskiej i Szarej, opodal skupionych tam fabryk, a drugi przy ulicy Pańskiej, w pobliżu warsztatów Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W związku z lokalizacją pierwszego obiektu „zmieniony został

¹⁴ Pod presją opinii publicznej obniżono stopę zysku do 7⁰/₀.

pierwiastkowy projekt [konkursowy, sporządzony przez H. Marconiego], ze ścisłym zachowaniem systematu w rozkładzie". Natomiast w projekcie tym nie potrzeba było wprowadzać „żadnej prawie zmiany” i można było „układ normalnej jednostki zastosować”, przystępując do budowy domu przy ulicy Pańskiej, a to ze względu na wielkość i kształt zakupionej tu działki.

Budowę obydwóch domów zlecono jeszcze w tym samym roku 1862 H. Marconiemu, a po jego śmierci Marcelemu Berentowi (1824—1891). Przy zbiegu ulic Czerniakowskiej i Szarej stanął dom trzypiętrowy, mieszczący 49 mieszkań jednoizbowych i tylko 19 dwuizbowych oraz 4 sklepy, lokale przedszkola i żłobka (do którego przydzielono ogródek), lokal „resursy i czytelnia rzemieślniczej”, wreszcie dwupokojowe mieszkanie dla administracji (ryc. 12). Dom wzniesiony przy ulicy Pańskiej był też trzypiętrowy, ale jego boczne ryzality miały nadbudowane jeszcze jedno piętro (ryc. 13). W domu tym znajdowało się 37 mieszkań jednoizbowych, a zaledwie 6 było dwu- i trzypokojowych, ponadto mieścił się sklep oraz pomieszczenia przedszkola i żłobka. Lokale placówek społecznych w obydwóch domach zostały oddane do dyspozycji Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, patronującego prowadzonej tam działalności.

Pierwotny zamiar urządzenia w tych budynkach miejscowej kanalizacji nie został urzeczywistniony ze względu na stosunkowo wysokie koszty. Zarówno obok jednego, jak i drugiego domu wybudowano dla potrzeb mieszkańców drwalki i kilkuizbowe pralnie, które — wobec niechęci użytkowników — praktycznie nie były wykorzystywane.

Elewacje tych domów charakteryzuje powściągliwość w stosowaniu elementów ornamentacyjnych w przeciwieństwie do elewacji innych budynków okresu eklektyzmu z reguły rozwiązywanych nadmiernie dekoracyjnie. Stronę plastyczną domów Spółki wyjaśnia ówczesny publicysta E. Kapliński argumentem bardzo znamienym dla epoki: „zachowana [...] skromność w ozdobach i prostota [...] nadaje domom rzemieślników właściwą [...] cechę”.

Wzniesiono jeszcze dwa domy Spółki, podobne w układzie planów do wyżej wymienionych, a mianowicie w 1881 roku przy ul. Czerniakowskiej (obok zbudowanego w latach 1862—1863) i w 1885 roku przy ul. Siennej.

Poza domami „koszarowymi” Spółka zbudowała dwa jednopiętrowe domki przy ul. Rozbrat. Każdy był przewidziany dla 4 rodzin, mieszcząc po pokoju z kuchnią na parterze i po dwa pokoje na piętrze. Każdy domek otoczono ogródkiem z drzewami owocowymi, dzieląc go na 4 części przydzielone do poszczególnych mieszkań. Domki te przeznaczono w zasadzie na sprzedaż zamożniejszym rzemieślnikom. W drodze „spła-

ty amortyzacyjnej czterech przygodnych lokatorów każdego domku” mogło się stać współwłaścicielami jednej nieruchomości (bez wydzielania hipotek pojedynczych mieszkań). Według opinii ówczesnego publicysty, J. Kozłowskiego, taka forma własności zniechęcała do kupna.

Zgodnie z założeniami programowymi Spółki czynsze mieszkaniowe w jej domach „koszarowych” były znacznie niższe niż rynkowe (blisko dwa i pół raza)¹⁵.

Oceniając 35-letnią działalność Spółki, ograniczoną do realizacji zaledwie 4 domów „koszarowych” i 2 domków jednopiętrowych, należy podkreślić jej postępowy charakter w inicjowaniu budowy domów dla robotników i wynajmowaniu im mieszkań po niskiej cenie. Można jednak sądzić, że nie zabezpieczono lokatorom właściwych warunków zdrowotnych. Przyczyniał się do tego w dużym stopniu — według opinii ówczesnych — brak „właściwej administracji” domów i niedostateczny nadzór nad przestrzeganiem wymogów sanitarnych przez lokatorów¹⁶ [3, s. 1; 7, s. 43, 149—150; 20; 23, s. 239; 26; 26; 27; 34; 41; 45, s. 296; 52; 55, s. 204—207; 57, s. 103; 62, s. 152].

W listopadzie 1897 roku została założona Instytucja Tanich Mieszkań imienia H. i L. małżonków Wawelbergów, dająca możliwość poprawy bytu pewnej grupie ludności robotniczej, i to nie tylko pod względem ekonomicznym, ale i zdrowotnym, a bodaj też i kulturalnym. Zadaniem Instytucji była „opieka” nad „ludźmi pracującymi”, a więc „robotnikami fabrycznymi, rzemieślnikami i profesjonalistami”, jako że oni wszyscy stanowili „siłę produkcyjną”. Nie interesowano się natomiast „weteranami społecznymi i nędzarnikami”.

Ofiarowany przez Wawelbergów kapitał 300 000 rb, przeznaczony na budowę domów mieszkalnych, miał dawać 4% dochodu dla wykorystania go na przewidywany rozwój Instytucji. Jej założyciele obradowali nad wyborem właściwego typu budynków przy współudziale inżynierów, prawników, finansistów, lekarzy-higienistów i architektów. Do tych ostatnich należeli: Edward Goldberg (1842—1928), Antoni Jabłoński (1854—1913), Ksawery Makowski (1844—1917) i Bronisław Rogóyski (1861—1921). Ogólnie uważano, że idealne warunki mieszkaniowe daje „domek mały z ogródkiem położony za miastem, połączony z miastem tramwajem lub koleją”. Sądzone jednak, że w Warszawie — wobec złej komunikacji, małych możliwości materialnych wśród robot-

¹⁵ W obydwóch domach przy ul. Czerniakowskiej pobierano za m² tytułem rocznego komornego 1 rb 35 kop., a w domu przy ul. Siennej 1 rb 55 kop., natomiast w domach tzw. „kamieniczników” — ok. 3 rb 20 kop.

¹⁶ Kopia kontraktu Spółki Budowy Domów dla Rzemieślników i Robotników, Warszawa 1862 [53, s. 79—86].

ników i wysokiej ceny gruntów miejskich — należy raczej budować w pobliżu zakładów produkcyjnych kilkupiętrowe domy „koszarowe”.

W związku z powyższą decyzją Instytucja kupiła przy ul. Górczewskiej działkę o powierzchni 10 290 m², zlecając opracowanie projektu budynków i jego realizację E. Goldbergowi.

W latach 1898—1900 zbudowano trzy domy czteropiętrowe, stosując metodę łączenia w jeden budynek trzech „elementów”, z których każdy miał klatkę schodową, skupiającą na poszczególnych piętrach po 7 lokali mieszkalnych (ryc. 14). Oprócz mieszkań rządcy i dozorców oraz dwunastu sklepów było w tych trzech domach łącznie 312 lokali mieszkalnych do wynajęcia, w tym 188 jednoizbowych. Pozostałe składały się z pokoju i kuchni. Lokal mogła zajmować tylko jedna rodzina. Dla dorosłego wyznaczono 15 m², a dla dziecka od 10 do 18 lat — tylko 7½ m². Dzieci poniżej 10 lat nie brano w rachubę. Wysokość lokali na parterze wynosiła 3,25 m, na I, II i III piętrze — 3 m, a na IV piętrze — 2,75 m. Do każdego mieszkania przydzielano piwniczkę. Wszystkie pokoje miały dwa okna lub jedno „weneckie”. Na klatkach schodowych zastosowano oświetlenie gazowe. Na ich spocznikach, na każdym piętrze umieszczono przeznaczone do wspólnego użytku krany wodociągowe, zlewy, klozety oraz otwory do zsypu śmieci.

Obok domów mieszkalnych wzniesiono budynki użyteczności zbiorowej. Jeden z nich mieścił lokale przedszkola (zamiast pierwotnie projektowanej szkoły), klubu (z salą na odczyty, koncerty czy zabawy), czyteln i ambulatorium lekarskiego. Drugi budynek przeznaczony był na łazienki i pralnię mechaniczną. Mieściły się też w tym budynku dwa pokoje dla izolowania chorych zakaźnych, a obok nich kostnica.

Jak okropne były ówczesne warunki mieszkaniowe ludności robotniczej, jeżeli, na przykład, umieszczanie chorych obok kostnicy albo nieuwzględnianie dzieci do lat 10 przy obliczaniu powierzchni mieszkań było dopuszczalne, a nawet traktowane jako rozwiązanie lepsze od dotychczas przyjętych.

Mimo znacznie lepszego wyposażenia budynków mieszkalnych i bogatszego programu urządzeń życia zbiorowego komorne w domach Instytucji Tanich Mieszkań nie było wyższe niż w budowanych przez Spółkę do Budowy Domów dla Rzemieślników i Robotników (wynosiło 1 rb. 47 kop.). Należy jednak nadmienić, że choć Instytucja — jako placówka ściśle filantropijna — została całkowicie zwolniona od podatków, to wbrew przewidywaniom przy jej zawiązywaniu nie zdołała uzyskać nadwyżek między wpływami z komornego a kosztami utrzymania budynków, nie biorąc już pod uwagę amortyzacji zainwestowanego kapitału. Dlatego więc z tej fundacji nie wzniesiono więcej domów [5, s. 55—

113; 7, s. 43, 150—154; 16; 22; 33; 34; 55, s. 207—208; 56; 62, s. 152—153; 64].

Obie wyżej wymienione instytucje, zawiązane bodaj jako jedyne w Warszawie w XIX wieku w celu budowy domów robotniczych, dostarczały — podobnie jak zagranicą — znikomą ilość mieszkań w stosunku do ówczesnych potrzeb.

OBIEKTY REALIZOWANE W DRUGIEJ POŁOWIE XIX WIEKU
DLA POPRAWY WARUNKÓW BYTU LUDZI PRACY ZAMIESZKAŁYCH
W DUŻYCH MIASTACH

Idea kontaktu człowieka z przyrodą nie była nowa w XIX wieku, wywodzi się bowiem z utopijnych teorii Jean-Jacques Rousseau, ale została ówczesnie ugruntowana na racjonalnych przesłankach potrzeby zabezpieczenia warunków zdrowotnych ludności pracującej w dużych miastach. Ich intensywna zabudowa skłaniała do traktowania wyodrębnionych terenów zielonych jako miejsc odpowiednich na wypoczynek po pracy. Nie wystarczały już udostępniane szerokim masom ogrody dworskie. Powstała konieczność zakładania parków publicznych. Stanowiły one wyraz postępu w stosunku do rezydencjonalnych ogrodów i ekskluzywnych promenad.

Na parki publiczne przeznaczano najczęściej tereny odległe od centrum miasta i nieodpowiednie pod zabudowę, ale mające walory krajobrazowe.

Do najwcześniej powstałych parków publicznych w Europie należą londyńskie Victoria Park i Battersea Park. Pierwszy, zainicjowany przez królową w 1847 roku, zajął teren ok. 90 ha, drugi założony został w 1852 roku na prawym brzegu Tamizy na obszarze ok. 80 ha (ryc. 15).

W dzielnicach robotniczych Paryża powstały dwa parki: Buttes-Chaumont o powierzchni 25 ha (ryc. 16), zlokalizowany na dawnych torach wyścigów konnych (1864—1867), i Montsouris o powierzchni 18 ha, graniczący z fortyfikacjami miejskimi (1867). Obydwa parki zaprojektował — na zlecenie Eugène-Georges Haussmanna, prefekta Departamentu Sekwany — Jean-Charles Alphand (1817—1891), noszący tytuł *ingénieur en chef des embellissements*. Wykorzystał on falistość terenów wyznaczonych na parki, uzyskując poszukiwane ówczesnie efekty malowniczości.

W latach 1857—1860 Frederik Law Olmsted (1822—1903), architekt amerykański, specjalizujący się w planowaniu parków publicznych, założył w Nowym Jorku rozległy Central Park (zasługujący na swą nazwę dopiero znacznie później (ryc. 17)). Była to realizacja projektu odznaczonego na konkursie. Na obszarze zieleni o długości 5 km i szerokości

blisko 1 km architekt zastosował rozdział komunikacji miejskiej od ogrodowej, przeprowadzając trakcję nad- i podziemną jako jedno z pierwszych rozwiązań tego typu [36, s. 385, 392, 395, 398, 406—407, 412—413; 47, s. 121].

Z biegiem lat — obok umożliwiania w dużych miastach wypoczynku i rozrywki wśród zieleni — wzrastała tendencja zasadniczej poprawy warunków mieszkaniowych ludności pracującej, przez pełne udostępnienie jej powietrza, słońca i przyrody oraz odizolowanie od hałasów, dymów i kurzu. Dążenia te wyrażały się przede wszystkim w rozszerzaniu granic miasta, co następowało równocześnie z rozwojem środków komunikacji. Rozważano także możliwość zakładania miast na podstawie nowych koncepcji urbanistycznych, które, przy rozwiązywaniu coraz ostrzej występującego problemu dostarczania mieszkań ludziom pracy uwględniałyby żywotne ich potrzeby.

W 1882 roku inżynier hiszpański Arturo Soria y Mata zaprojektował miasto wzdłuż arterii o szerokości 50 m. Po obu jej stronach usytuował domy, za nimi ogrody, a w głębi obszary rolne. Projekt spełniał postulat wiązania budownictwa mieszkaniowego z przyrodą, ale nadmiernie wydłużał trasę komunikacyjną. Zamierzenia Soria y Mata nie zostały urzeczywistnione, ale jego koncepcję wykorzystano, zakładając w 1894 roku nową, południowo-wschodnią dzielnicę Madrytu, rozciągniętą na 5 km, zwaną *Ciudad Lineal* [36, s. 246; 47, s. 135].

Pełną łączność z przyrodą i zabezpieczenie przed ujemnymi stronami życia w wielkich miastach dawały lokalizowane blisko nich osiedla miejskie, ale już w krajobrazie leśnym. Do najwcześniejszych należy Le Vésinet koło Paryża, założone w 1856 roku przez towarzystwo udziałowe, którego inicjatorem był Alphonse Pallu. Część terenu tego osiedla, zainwestowaną dla potrzeb ogólnych, potraktowano jako własność zbiorową mieszkańców. Miałoby to istotne znaczenie dla rozwoju idei społecznej, gdyby nie przeznaczenie miejscowości wyłącznie dla ludzi majątnych [36, s. 42—44].

Wymieniając Le Vésinet jako przykład osiedli ekskluzywnych, można łatwiej uwypuklić społeczny punkt widzenia Ebenezera Howarda (1850—1928), w dużym stopniu zgodny z obecnymi kryteriami. Ten angielski urbanista samouk podjął myśl — ze względu na uciążliwe warunki życia w dużych miastach — założenia w ich bliskości ośrodków miejskich na tle przyrody, które nazwał miastami-ogrodami. Przewidując, że każde z nich będzie skupiać ok. 32 000 osób, wszystkie przeznaczał dla ludzi pracy. Planował zabezpieczyć im zarówno odpowiednie mieszkania, jak i miejsca zatrudnienia w mających stopniowo powsta-

wać zakładach przemysłu lekkiego, nie oddziałujących szkodliwie na zdrowie¹⁷.

Opracowany przez E. Howarda projekt koncepcyjny miasta-ogrodu wyznacza teren o powierzchni 2400 ha, podzielony koncentrycznymi pasami zieleni na strefy funkcjonalne (ryc. 18). W centrum przewidziana jest dzielnica administracyjno-handlowa z wyodrębnioną częścią dla potrzeb życia kulturalnego, następnie — mieszkaniowa, dalej przemysłowa z przeprowadzoną linią kolejową, wreszcie — rolnicza. Dzielnica mieszkaniowa została zaprojektowana w formie pięciu pierścieni koncentrycznych, z których środkowy przeznaczono na park (o powierzchni 50 ha). W tym środkowym pierścieniu zlokalizowano kościoły, szkoły oraz tereny rozrywkowe. Pozostałe cztery pierścienie obejmowały 550 działek budowlanych o powierzchni $6 \times 30-40$ m (ryc. 19).

E. Howard przywiązywał dużą wagę do właściwego rozwiązania strony ekonomicznej przedsięwzięcia i dlatego zabezpieczał je przed zwyżką cen działek budowlanych, która mogłaby nastąpić w wyniku spekulacji. Z tych więc przede wszystkim względów teren miasta-ogrodu miał stanowić własność kolektywu mieszkańców. Natomiast każdy z nich, użytkując wydzieloną mu działkę, stawałby się prawnym właścicielem wzniesionego przez siebie domu mieszkalnego albo przedsiębiorstwa przemysłowego czy rolniczego.

Założenie miasta-ogrodu oparł Howard na realnym budżecie. Jako wydatki potraktował zarówno kapitał na zakup terenu oraz koszty za-inwestowania i eksploatacji usług municypalnych, jak też oprocentowanie wkładów i amortyzację trzydziestoletnią. Dochód przewidywał z czynszu gruntowego, zróżnicowanego w zależności od użytkowania terenów dla potrzeb mieszkaniowych, przemysłowych czy rolniczych. W pierwszym przypadku opłata uzależniona była od wielkości powierzchni zabudowy, w drugim — od liczby osób zatrudnionych w produkcji, a w trzecim — od wielkości uprawianej powierzchni ziemi [21, s. 23, 41—42, 58].

Powstanie pierwszego miasta-ogrodu Letchworth zainicjował Howard w 1902 roku. Założono je w odległości 50 km od Londynu według projektu (z 1904 r.) urbanistów: Barry Parkera i Raymonda Unwina. Projekt ten — zgodnie z koncepcją inicjatora — uwzględniał układ koncentryczny. Z zakupionego terenu o powierzchni 2000 ha przeznaczono $\frac{2}{3}$ pod uprawę rolną (1330 ha), a pod przemysł 50 ha. Budownictwo mieszkaniowe, przewidziane dla ok. 35 000 osób, zlokalizowano na obszarze 500 ha.

¹⁷ E. Howard rozwija swą teorię w pracy: *To-Morrow: A Peaceful Path to Real Reform*, London 1898 (drugie wydanie pt. *Garden Cities of To-Morrow*) [21].

Realizacja nastąpiła w oparciu o kapitał towarzystwa akcyjnego, które ograniczając dywidendę do 5%, zobowiązało się przekazywać nadwyżkę dochodów nad wydatkami na inwestycje miejskie. W realizacji tej nie została urzeczywistniona postępową ideą zbiorowej własności terenu. Znalazła natomiast wyraz tendencja zabezpieczenia ludności dodatkich stron zamieszkiwania w dużym mieście z jednoczesnym korzystaniem z walorów życia wiejskiego. Towarzystwo akcyjne zagospodarowało teren, budując drogi obsadzone drzewami, przeprowadzając urządzenia wodociągowo-kanalizacyjne i sieć elektryczną oraz zakładając park o udanym rozwiązaniu planistycznym i starannym doborze roślinności [36, s. 147—149].

Koncepcja E. Howarda została względnie szybko spopularyzowana, o czym świadczą coraz liczniej powstające miasta-ogrody, zwłaszcza po pierwszej wojnie światowej w Anglii, Holandii i krajach skandynawskich.

Jednak idea ta, zrodzona na podłożu romantyzmu krajobrazowego, nie rozwiązywała bardzo już ówczesnie żywotnego problemu miasta przemysłowego. I dopiero w pierwszych latach naszego stulecia naświetlił go bardzo wnikliwie francuski architekt i urbanista Tony Garnier (1869—1948), opracowując słynny projekt *la cité industrielle*¹⁸.

Teoretyczne zorganizowanie miasta przemysłowego, liczącego ok. 35 000 mieszkańców, dokonane było na podstawie wnikliwej analizy jego funkcji, przesądzających podział terenów miejskich na strefy. Zwrócona została szczególna uwaga na skoordynowanie tych wszystkich funkcji dla stworzenia organicznej całości tak, aby żadna z nich — nawet w razie możliwej ekspansji — nie utrudniała rozwoju innej.

Projekt przewiduje dzielnicę mieszkaniową wyodrębnioną szerokimi pasami zieleni od ośrodka zdrowia i od terenów przemysłowych, a podzieloną na jednolite działki budowlane (o pow. 15 × 15 m), z których każda jest częściowo przeznaczona na zadrzewienie. Działki te są zaprojektowane bez ogrodzenia, aby tworzyły wspólnie obszar ogrodowy z komunikacją pieszą, odsuniętą od ulicznej (ryc. 20). W centrum dzielnicy mieszkaniowej skupione jest budownictwo dla potrzeb życia kulturalnego i wypoczynku. Projekty zarówno zróżnicowanych budynków mieszkalnych, jak i obiektów użyteczności publicznej rozwiązywane są z punktu widzenia optymalnej funkcjonalności [2, s. 429; 12, s. 61, 102,

¹⁸ Projekt ogólny miasta przemysłowego wystawiony był w 1901 r. a szczegółowy w 1904. Opublikowany jest w pracy pt. *Etude pour la construction de villes*, Paris 1917.

113; 14, s. 94—96]. Projekt ten — choć jako całość nie zrealizowany¹⁹ — odgrywa rolę w kształtowaniu się nowoczesnej architektury, a zwłaszcza urbanistyki.

WNIOSKI

Wszystkie podane przykładowo rozwiązania przestrzenne wyrażają dążenia do poprawy warunków bytowania człowieka. Zakres przewidywanej poprawy i jej stopień w odniesieniu do stanu dotychczasowego jest ściśle uzależniony od świadomości społecznej autorów projektów, a w przypadku realizacji także, i bodaj przede wszystkim, od stanowiska inwestorów. Jako ilustrację tego zjawiska można przyjąć dostarczanie rodzinom robotniczym zaledwie jednoizbowych mieszkań w domach typu „koszarowego”, a niekiedy — odpowiednio wyposażonych domków jednorodzinnych, otoczonych ogródkiem.

Zróżnicowanie postaw społecznych, określających poziom zaspokajania potrzeb szerokich rzesz ludności, jest znamienne dla XIX wieku. Ścierają się w tym zakresie przekonania w środowiskach politycznych i gospodarczych, a także naukowych i artystycznych.

Potraktowane przykładowo rozwiązania przestrzenne — choć nie są oparte na naukowych studiach, a tylko na fragmentarycznych analizach i intuicji twórczej — wyraźnie formułują problematykę potrzeb ludzkich, a więc mieszkania, pracy, lecznictwa, komunikacji, oświaty, rozwoju kulturalnego, wypoczynku i rozrywki. W konsekwencji przyczyniają się do przygotowania postulatów, uwzględnianych we współczesnych realizacjach.

Tendencje zaspokajania w tym zakresie potrzeb szerokich rzesz ludności są ściśle związane z rozwojem myśli urbanistycznej. Tylko bowiem na podstawie planowania urbanistycznego możliwe jest dokonywanie większych inwestycji w miastach. To zabezpieczanie — poprzez planowanie urbanistyczne — warunków przestrzennych dla realizacji zadań społecznych, stanowi nowum koncepcji XIX i początku XX wieku²⁰. Natomiast w naszej dobie jest ogólnie przyjęta zasada określania

¹⁹ Fragmenty *cité industrielle* (rzeźnia, stadion, szpital i część zabudowy dzielnicy mieszkaniowej) były zrealizowane przed i po pierwszej wojnie światowej, dzięki poparciu mera miasta Edouarda Herriot, lidera partii radykalno-socjalistycznej [14, s. 96].

²⁰ W XIX wieku nie było ustawodawstwa, które by uwzględniało potrzeby społeczne w rozbudowie miast. W 1874 roku w Szwecji wydane jest pierwsze rozporządzenie, zobowiązujące większe miasta do sporządzania planu zagospodarowania, ale jego zakres jest ograniczony do wyznaczania trasy i szerokości ulic oraz granic terenów niezabudowanych [36, s. 172]. Dopiero w 1901 roku w Holandii zo-

kierunku zmian rozbudowy miast, zgodnie ze zmieniającymi się potrzebami życia współczesnego. Dlatego najbardziej widowym i powszechnym znakiem przemian społecznych jest twórczość architektoniczno-budowlana.

Im bardziej analizujemy dziewiętnastowieczną architekturę (w szerokim znaczeniu tego słowa) powszechną czy polską, tym więcej argumentów zdobywamy, że wiele rozwiązań architektoniczno-urbanistycznych tego okresu jest wiernym odbiciem ówczesnej świadomości społecznej.

W pierwszej połowie XIX wieku idea równości społecznej uznawana jest tylko przez ludzi postępowych. Jej przestrzennym zobrazowaniem (choć przedstawione są też pewne od tej idei odchylenia) są koncepcje architektoniczno-urbanistyczne socjalistów utopijnych.

Nowe poglądy na temat stosunków międzyludzkich rozpowszechniają się powoli i są wyraźnie związane z przeobrażeniami gospodarczo-społecznymi. Te zaś kształtują wśród przedstawicieli klas uprzywilejowanych świadomość, że w dążeniach do utrzymania dotychczasowego ustroju społecznego należy uwzględnić nagłą potrzebę poprawy egzystencji ludności ubogiej, a zwłaszcza robotniczej. Odzwierciedleniem tego punktu widzenia są obiekty realizowane bądź z pobudek humanitarnych, bądź — i to znacznie częściej — na podłożu przesłanek ściśle utylitarnych. Te zaś oscylowały między stanowiskiem wyraźnie oportunistycznym (na przykład domy robotnicze jako środek werbowania pracowników dla zakładów przemysłowych), a przekonaniem, że dostarczanie szerokim masom własnego domku mieszkalnego (lub odpowiedniego mieszkania) wpływa na podnoszenie się w społeczeństwie kultury życia rodzinnego i ogólnego poziomu cywilizacji.

Z biegiem lat wzrasta w XIX wieku zrozumienie konieczności poprawy warunków zdrowotnych w dużych miastach, i to już w odniesieniu nie tylko do robotników, ale do wszystkich ludzi pracy jako siły produkcyjnej. Odbiciem stawianych w tym zakresie propozycji i postulatów są zakładane parki publiczne, nowe koncepcje budowy miast oraz projektowane miasta-ogrody.

Dopiero w XX wieku idea równości społecznej znajduje pełny wyraz w humanizmie socjalistycznym i staje się dominantą życia zbiorowego. Przejawia się to zarówno w architekturze, jak w urbanistyce i planowaniu przestrzennym. Jednym z przykładów tego zjawiska jest powstawanie osiedli i dzielnic mieszkalnych, niezależnie od czynnika

staje opracowane pierwsze usystematyzowane ustawodawstwo w zakresie budownictwa osiedlowego, na podstawie którego każde miasto ponad 10 000 mieszkańców ma obowiązek opracowania co 10 lat planu generalnego [15, s. 128].

profesjonalnego, a więc zerwanie z dziewiętnastowieczną koncepcją wyodrębnionych osiedli robotniczych, położonych przeważnie na peryferiach miast, z dala od dzielnic przeznaczonych dla ludzi zamożnych. Współczesne bowiem założenia programowe budownictwa mieszkaniowego dają równe możliwości stabilizacji warunków bytowych wszystkim ludziom.

LITERATURA

1. Adamski J., *Sprawa mieszkaniowa*, „*Ekonomista*” 1916, t. 3.
2. Benevolo L., *Storia dell' architettura moderna*, t. 1, Bari 1960.
3. B[erent] M., *Kilka słów z powodu zawiazanej spółki do budowy domów dla niezamożnej klasy ludności warszawskiej*, „*Gazeta Warszawska*” 1862, nr 69.
4. Bobrowski E., *Białogoń i jego zakłady*, „*Tygodnik Ilustrowany*”, 1861, nr 73, s. 63—64.
5. Brunner J., Szokalski K., *Instytucja Tanich Mieszkań imienia Hipolita i Ludwiki małż. Wawelbergów*, Warszawa 1904.
6. Cabet E., *Voyage en Icarie*, Paris 1840.
7. Cegielski J., *Stosunki mieszkaniowe w Warszawie w latach 1864—1964*, Warszawa 1968.
8. Chlebowski B., *Fabryka wyrobów lnianych w Żyrardowie*, „*Tygodnik Ilustrowany*”, 1872, nr 212, s. 32—33.
9. *Der grosse Brokhaus*, t. 6, 1930, s. 669.
10. Dmochowski J., *Rozwój instytucji społecznych w XIX stuleciu*, Warszawa 1908.
11. *Domy robotnicze na Petticoatsquare w Londynie*. „*Przegląd Techniczny*”, t. XXIII, 1886, luty, s. 38—39.
12. *Encyclopédie de l'architecture nouvelle*, t. 1, Milan 1957.
13. Engels F., *W kwestii mieszkaniowej (1872-73)*, [w:] K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, Warszawa 1949, s. 514—596.
14. Fischer W., *Bau. Raum. Gerät*, München 1957.
15. Giedion S., *Architektur und Gemeinschaft*, Hamburg 1956.
16. Goldberg E., *Strona techniczna tanich mieszkań im. Wawelbergów dla robotników*, „*Zdrowie*”, 1900, nr 178, s. 321—323.
17. Grodek A., *Historia gospodarcza. XIX i XX wiek*, Warszawa 1962.
18. Heurich J., *Rozwój historyczny architektury budynków mieszkalnych*, „*Przegląd Techniczny*”, t. XIX, 1884, luty, s. 34.
19. Heurich J., *Jak robotnicy u nas mieszkają, a jak mieszkać mogą i powinni*, Warszawa 1873.
20. Hinz J., *Domy mieszkalne dla rzemieślników*, „*Przegląd Techniczny*”, t. XV, 1882, s. 9.
21. Howard E., *Garden Cities of To-Morrow*, London 1902.
22. Jabłoński, *Racjonalny system budowy mieszkań dla robotników*, „*Zdrowie*”, 1900, nr 178, s. 321—323.
23. Jachowicz E., *Ilustrowany przewodnik po Warszawie*, Warszawa 1893.
24. Kalinowski W., Trawkowski S., *Uwagi o urbanistyce i architekturze miejskiej Królestwa Polskiego w 1-ej poł. XIX w.*, „*Studia i Materiały do Teorii i Historii Architektury i Urbanistyki*”, t. I, Warszawa 1956.

25. K[apliński] E., *Domy dla rzemieślników i wyrobników w Warszawie*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1863, nr 198, s. 271—273.
26. K[iślański] Z., *Domy rzemieślników i robotników*, „Przegląd Techniczny”, t. XXIX, 1892, s. 162.
27. Kozłowski J., *Domy dla robotników i rzemieślników przy ulicy Czerniakowskiej i Siennej...*, „Zdrowie”, 1900, nr 179, s. 339—351.
28. Krajewski R., *O architekturze narodowej*, „Gazeta Codzienna”, 1860, nr 125, s. 1.
29. Krzeczkowski K., *Rozwój ubezpieczeń publicznych w Polsce*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1935.
30. K. R. Ż. [Krzywicki L.], *Wśród tegoczesnej fali społecznej*. „Prawda”, 1889, nr 49, s. 579—580.
31. L. K. [Krzywicki L.], *Kwestia mieszkań we Francji*, „Gazeta Polska”, 1892, nr 62, s. 2.
32. K. R. Ż. [Krzywicki L.], *Nowe prądy życia i zabawy*, „Gazeta Polska”, 1899, nr 8, s. 2.
33. Kulesza S., *Parę słów o Fundacji Tanich Mieszkań imienia Hipolita i Ludwika małż. Wawelbergów*, Warszawa 1934.
34. *Kwestia mieszkaniowa w Warszawie*, „Biblioteka Warszawska”, t. II, 1905, z. 3, s. 596.
35. Kulišer J., *Powszechna historia gospodarcza średniowiecza i czasów nowożytnych* (tłum. z niem.), t. 2, Warszawa 1961, s. 451—492.
36. Lavedan P., *Histoire de l'urbanisme. Époque contemporaine*, Paris 1952.
37. Lavedan P., *Géographie des villes*, Paris 1959.
38. Langie K., *O związku budownictwa z ekonomią społeczną i obecnym jego zadaniu u nas*, Leipzig 1865.
39. Le Corbusier, *La Charte d'Athènes*, Paris 1942.
40. Ledoux Cl., *L'architecture considérée sous le rapport de l'art...*, Paris 1804.
41. Makowiecki A., *Domy dla robotników zagranicą*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 13, s. 100.
42. M[akowiecki] A., *Fabryka wyrobów lnianych w Żyrardowie*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1872, nr 212, s. 32—33.
43. Ostrowski W., *Świetna karta z dziejów planowania w Polsce 1815—1830*, Warszawa 1949.
44. Pawłowski K. K., *Zagadnienia urbanistyczne w twórczości Claude-Nicolas Ledoux*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, 1961, z. 4, s. 255—289.
45. Popławska I., *Budownictwo domów robotniczych w Łodzi w drugiej połowie XIX w.*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, 1964, z. 4, s. 295—311.
46. *Projekt do ustawy spółki bezimiennej budowlanej*. Warszawa 1858 [w:] K. Krzeczkowski, *Rozwój ubezpieczeń publicznych w Polsce*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1935, s. 132.
47. Ragon M., *Le livre de l'architecture moderne*, Paris 1958.
48. Reinhard M., *Histoire de la population mondiale de 1700 à 1948*, Paris 1949.
49. Schnerb R., *Le XIX^e siècle* [w:] *Histoire générale des civilisations*, red. M. Crouset, vol. 6, Paris 1955.
50. F. M. S. [Sobieszczański F. M. S.], *Żyrardów*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, t. 28, Warszawa 1868, s. 1150—1151.
51. Sosnowski O., *Powstanie, układ i cechy charakterystyczne sieci ulicznej na obszarze Wielkiej Warszawy*, Warszawa 1930.

52. Sosnowski O., *Projekt parcelacji i zabudowy gruntów Andrzeja Zamoy-
skiego na Powiślu warszawskim z r. 1862*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultu-
ry”, 1936, s. 278—280.
53. Suligowski A., *Kwestia mieszkań*, Warszawa 1889.
54. Szafer T. P., Trzebiński W., *Geneza układu przestrzennego Żyrardo-
wa*, „Biuletyn Instytutu Urbanistyki i Architektury”, 1954, nr 6.
55. Szwankowski E., *Warszawa*, Warszawa 1952.
56. Tchórznicki J., *Tanie mieszkania małż. Wawelbergów w Warszawie*,
„Zdrowie”, 1900, nr 174, s. 102—103.
57. Tchórznicki J., Wojnicz R., *Mieszkania dla robotników*, Warszawa
1896.
58. *Wasmuths Lexikon*, Bd. 1, s. 236; Bd. 9, s. 557.
59. Wiślicki A., *Pudlingarnia i walcownia żelaza w Irenie*, „Tygodnik Ilustro-
wany”, 1861, nr 81, s. 140.
60. Wiślicki A., *Nasz udział na Wystawie Paryskiej*, „Przegląd Tygodniowy”,
1867, nr 10, 11, 12 i 13.
61. Wojciechowski K., *Mieszkania dla robotników*, „Przegląd Techniczny”,
1896, luty, s. 42.
62. Wóycicki A., *Instytucje fabryczne i społeczne w przemyśle Królestwa
Polskiego*, Warszawa 1915.
63. Wóycicki A., *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce*, Warszawa 1929.
64. *Wydział Higieny Miast i Mieszkań. Posiedzenie z d. 12 stycznia 1900 r.*, „Zdro-
wie”, 1900, nr 178, s. 316—317.
65. Zienkowska K., *Jacek Jezierski kasztelan łukowski*, Warszawa 1963.

JERZY PIOTROWSKI

STAROŚĆ W POLSCE*

PRZYCZYNEK DO POJĘCIA STAROŚCI

Treść: Wyniki badania: zdrowie i sprawność; aktywność zawodowa; miejsce w rodzinie; sytuacja ekonomiczna. — Społeczne pojęcie starości.

Na sto osób w wieku „produkcyjnym” przypadało w Polsce w 1950 roku dwanaście osób w wieku emerytalnym, w 1960 — piętnaście, w 1968 — już dziewiętnaście¹. Według prognozy ta ostatnia proporcja utrzyma się do 1985 roku, następnie będzie wzrastać — i w roku 2000 ma wynosić 26 na 100². Znaczy to, że w 1950 roku ciężar utrzymania jednej osoby w wieku emerytalnym rozkładał się na osiem osób w wieku produkcyjnym, w 1968 roku już tylko na pięć, zaś w roku 2000 na cztery. W Polsce, podobnie jak w innych krajach uprzemysłowionych, postępuje proces starzenia się społeczeństwa i chociaż nie nabrał on tego natężenia jak w wielu krajach europejskich³, rodzi poważne problemy społeczne i ekonomiczne. Ze starością bowiem wiąże się spadek lub wręcz utrata sprawności fizycznej i psychicznej oraz zaprzestanie pracy.

Ludzie starzy tracą możliwość samodzielnego zapewnienia sobie własnymi siłami niezbędnych środków utrzymania i zachowania swej ekonomicznej i — co często za tym idzie — osobistej niezależności. Do niedawna żywiciela, wychowawcy i opiekunowie młodego pokolenia sami

* Nieco zmieniony tekst referatu przedstawionego w dniu 12 maja 1970 r. na ogólnopolskiej konferencji naukowej w Warszawie, poświęconej problematyce ludzi starych w Polsce, zorganizowanej przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w porozumieniu z Komitetem Demograficznym PAN i Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej.

¹ Licząc jako wiek produkcyjny 18—59 lat dla kobiet i 18—64 lat dla mężczyzn. Obliczono na podstawie danych „Rocznika Statystycznego”, 1969, s. 44.

² Prognoza opracowana w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów (wariant II).

³ Np. ludność w wieku 65 lat i więcej stanowi w Polsce 8%, w Austrii 14%, w Szwecji, Francji, Anglii około 13%.

z kolei potrzebują pomocy i opieki. Następuje więc odwrócenie ról. Wskutek przeobrażeń społecznych, zachodzących pod wpływem uprzemysłowienia i urbanizacji, rodzina w coraz mniejszym stopniu jest wystarczającym oparciem dla ludzi starych. Normy obyczajowe określające ich miejsce w rodzinie i społeczności lokalnej tracą swoje znaczenie w zmienionych stosunkach rodzinnych i społecznych. W ich miejsce wkraczają normy bardziej zindywidualizowane, w których solidarność rodzinna, wzajemne powinności i uprawnienia nie wynikają z samego faktu przynależności do rodziny i zajmowanej w niej pozycji, lecz opierają się na bardziej osobistym, racjonalnym układzie stosunków między poszczególnymi członkami rodziny. Pozbawia to ludzi starych poczucia bezpieczeństwa i określonego miejsca w społeczeństwie.

Tak więc zabezpieczenie ludziom starym godziwych warunków życia staje się współcześnie jednym ze szczególnie doniosłych zagadnień społecznych. Jest ono tym donioślejsze, że stopniowo coraz więcej ludzi dożywa wieku starczego i zapewne w niezbyt odległym czasie starość stanie się powszechnym prawie udziałem ludzi, którzy po osiągnięciu progu wieku starczego mają szanse dość długiego życia. Według polskich tablic wymieralności dla lat 1965—1966 szanse dożycia 60 lat ma 81 noworodków na 100 (mężczyźni 77 na 100, kobiety 86 na 100), z prawdopodobieństwem dalszego prawie dwudziestoletniego życia⁴.

Przybyła nam więc w ostatnich kilkudziesięciu latach znaczna i stopniowo powiększająca się przestrzeń życiowa, która z natury rzeczy jest poszerzeniem okresu życia w starości. Napawa nas to słuszną dumą jako wielkie osiągnięcie i miara postępu, równocześnie jednak niepokoi jako „obciążenie demograficzne” i budzi coraz żywszą troskę o los rosnącej rzeszy ludzi starych.

Troska ta dotyczy należytego zaspokojenia potrzeb i zapobieżenia niedoli ludzi starych, zapewnienia im należytej pozycji w społeczeństwie, tak aby nie groziło im wyobcowanie ze społeczeństwa i aby ich życie miało pełny ludzki sens.

W piśmiennictwie gerontologicznym panuje na ogół zgodna opinia, że rosnący udział ludzi starych wśród ludności stanowi poważny problem współczesnej doby i stawia przed społeczeństwem poważne zadania. Nie ma jednak dostatecznego rozeznania, jakie i jakich rozmiarów są te zadania i jakie konkretnie potrzeby rodzi starość. Dotychczas bowiem obraz ludzi starych, warunków ich życia i potrzeb kształtował się

⁴ Według polskich tablic wymieralności z lat 1931—1932 60 roku życia dożywało tylko 50% noworodków z prawdopodobieństwem dalszego życia przez niepełną 15 lat, „Rocznik Statystyczny”, 1969, tab. 41, s. 65 i tab. 42, s. 66, oraz „Rocznik Demograficzny”, 1945—1966, tab. 66, s. 536 i tab. 68, s. 540.

głównie na gruncie stereotypów, nie sprawdzanych w sposób naukowy. Wśród stereotypów tych dominował pogląd, że ludzie starzy to ludzie chorzy i zniedołężniali, samotni i opuszczeni, coraz bardziej izolowani nawet od najbliższej rodziny, niezdolni do samodzielnej egzystencji, wędrujący na marginesie życia. Wiązał się z tym jednostronny sposób patrzenia na potrzeby ludzi starych i sposoby ich zaspokojenia, wśród których ważne miejsce zajmowały różnego rodzaju przytulki, domy opieki i szpitale. Bowiem zainteresowanie problematyką ludzkiej starości pojawiło się najpierw w kręgach praktyków zajmujących się opieką społeczną i szukających sposobów ulżenia niedoli ludzi znajdujących się w potrzebie. Ludzie starzy mieli też, jak i dziś mają, bardzo duży udział wśród ludności, której jest potrzebna pomoc społeczna. Obok pracowników i działaczy społecznych, najwcześniej zainteresowali się problematyką ludzi starych lekarze i psychiatrzy, stykający się z chorymi i niedołężnymi ludźmi starymi jako pacjentami. Obraz więc, jaki o cechach i sytuacji ludzi starych wytwarzali sobie pracownicy społeczni i lekarze i jaki przekazywali społeczeństwu, cechowało typowe skrzywienie zawodowe; wykazywali oni tendencję do uogólniania tych cech osobowościowych i sytuacyjnych, które znajdowali u swych klientów i pacjentów.

Badania naukowe w dziedzinie gerontologii rozwijają się stosunkowo od niedawna. Największy dorobek mają w tej dziedzinie nauki biologiczne i medyczne. Duży dorobek ma demografia, przodujące miejsce zajmują tu gerontologiczne studia i prace naukowo-badawcze Edwarda Rosseta, pioniera polskiej gerontologii społecznej⁵. Niezmiernie cenne te badania i analizy dostarczają nie tylko podstawowych informacji o strukturze i podstawowych cechach demograficznych ludzi starych, lecz także o uwarunkowaniach i różnorodnych następstwach procesu starzenia się ludności. Stanowią one niezbędny materiał wyjściowy w programowaniu badań społecznych nad starością i dużą pomoc w interpretacji wyników tych badań⁶.

Badania społeczne miały jednak dotychczas na ogół charakter

⁵ Wymienić trzeba przede wszystkim: *Proces starzenia się ludności*, Warszawa 1959, oraz *Ludzie starzy — Studium demograficzne*, Warszawa 1967.

⁶ Trzeba jednak stwierdzić, że — jak dotychczas — analizy demograficzne w Polsce natrafiają na poważne trudności z uwagi na ubóstwo zbieranych, a tym bardziej publikowanych materiałów dotyczących ludzi starych. W publikowanych bowiem przez Główny Urząd Statystyczny materiałach, pochodzących przede wszystkim ze spisów powszechnych, dane dotyczące osób w wieku ponad 60 lat podawane są z reguły w bardzo szerokich przedziałach, nierzadko po prostu w jednym. Świadczy to o tym, że doniosłość problematyki gerontologicznej nie jest jeszcze w pełni dostrzegana.

fragmentaryczny, jeśli idzie o badaną populację lub zakres tematyczny, i nie mogły dać ogólnego obrazu sytuacji i potrzeb ogółu populacji starszej⁷.

Gdy pragnie się jednak poznać sytuację i miejsce człowieka starego we współczesnym społeczeństwie polskim, dokonać oceny sytuacji ogółu ludzi starych, ich potrzeb jednostkowych i związanych z tym potrzeb społecznych, podjąć próbę określenia ewolucji w tej dziedzinie, między innymi ze względu na programowanie polityki społecznej wobec ludzi starych i ich potrzeb, niezbędne stało się przeprowadzenie badania, które by objęło ogół ludzi starych. Takie badanie zostało ostatnio przeprowadzone pod kierownictwem autora w Katedrze Socjologii Pracy IGS, z inicjatywy Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, i służyć miało rozpoznaniu sytuacji i potrzeb ludzi starych w Polsce⁸. Wynikami tego badania posłużę się w rozważaniach nad zagadnieniem będącym przedmiotem niniejszego artykułu.

Badanie było przeprowadzone na próbie ludności w wieku 65 lat i więcej, wylosowanej w taki sposób, aby była reprezentacyjna dla ogółu ludności w tym wieku w Polsce, zamieszkałej w indywidualnych gospodarstwach domowych w mieście i na wsi. Próba objęła 43 ośrodki miejskie i 125 ośrodków wiejskich w 42 powiatach. Ogółem zebrano 2714 wywiadów pełnych i 131 wywiadów częściowych, zastępczych, w tych przypadkach, gdy z powodu stanu zdrowia osoby wylosowanej nie można było przeprowadzić z nią wywiadu. Próba okazała się reprezentatywna w zakresie zgodności struktury ludności objętej badaniem według płci, wieku, miejsca zamieszkania i stanu cywilnego z populacją globalną ludności w wieku 65 lat i więcej. Nie potrzeba podkreślać, że przyjęcie 65 lat jako granicy starości jest czysto konwencjonalne.

Tematyka badania objęła takie zagadnienia, jak aktywność zawodowa i postawy ludzi starych wobec pracy, zdrowie i sprawność w za-

⁷ Z badań polskich m. in. wymienić można badania Ośrodka Badań Opinii Publicznej przy Polskim Radiu: H. Stasiak, *Sprawy ludzi w wieku emerytalnym*, Warszawa 1960; oraz W. Makarczyk i D. Markowska, *Opinie chłopów o niektórych sprawach uregulowanych ostatnio aktami ustawodawczymi (m. in. sprawy dziedziczenia, zaopatrzenia na starość)*, Warszawa 1963; *Badania nad stanem zdrowia i warunkami życiowymi ludzi starych miasta Opola*, praca zbiorowa pod redakcją W. Pędicha, Opole 1965; M. Ziemska, *Stosunki międzypokoleniowe w rodzinach dwu- i trzypokoleniowych*, [w:] *Kobieta współczesna*, Warszawa 1966.

⁸ Przeprowadzenie badania w latach 1964–1968 ułatwiła dotacja finansowa, którą Instytut Gospodarstwa Społecznego otrzymał na ten cel za pośrednictwem Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia i Opieki Społecznej od Służby Społecznej i Rehabilitacyjnej (Social and Rehabilitation Service) Departamentu Zdrowia, Oświaty i Opieki Społecznej Stanów Zjednoczonych A. P. (WA Poland — 2).

kresie codziennych czynności, sytuacja rodzinna i stosunki z rodziną, zwłaszcza z dziećmi, warunki mieszkaniowe ludzi starych, źródła dochodów i sytuacja materialna, kontakty społeczne i osamotnienie.

Materiały w tym badaniu zbierano metodą wywiadów przy pomocy obszernego kwestionariusza o pytaniach standaryzowanych i odpowiedziach z reguły zamkniętych. Ostateczną redakcję tego kwestionariusza poprzedziło badanie próbne w mieście i na wsi oraz kilka prób kwestionariusza na małych zbiorowościach, w celu sprawdzenia komunikatywności i jednoznaczności pytań i poprawności standaryzacji. Można przyjąć, że zebrany w ten sposób materiał badawczy ma obiektywną wartość poznawczą — z tymi zastrzeżeniami, jakie w ogóle dotyczą materiałów zbieranych w formie wywiadu⁹. Wyniki badania dają pogląd na cechy bardzo istotne dla określenia pozycji człowieka starszego i na zakres zróżnicowania tych cech, a tym samym na zróżnicowanie pozycji różnych kategorii ludzi starych. W szczególności pragnę skupić się głównie na takich cechach, jak zdrowie i sprawność ludzi starszych¹⁰, ich sytuacja zawodowa, sytuacja rodzinno-domowa oraz sytuacja ekonomiczna.

WYNIKI BADANIA

Na wstępie kilka informacji ogólnych. Ludzi w wieku ponad 64 lata jest w Polsce około 2,6 miliona¹¹. Wśród ludzi starszych na 100 mężczyzn przypada 160 kobiet. Aż 80% starszych mężczyzn jest żonatych, ale tylko 33% kobiet jest zamężnych.

Większość ludzi starszych (52%, mężczyzn 60%, kobiet 50%) mieszka na wsi, pomimo zrównania liczb ludności wsi i miast. Proporcja ludzi starszych wśród ludności wiejskiej jest wyższa niż wśród ludności miast. Zamieszkiwania na wsi nie należy przyjmować za równoznaczne z powiązaniem z rolnictwem, bowiem co piąty starszy mężczyzna i co czwarta starsza kobieta na wsi nie mieszka w gospodarstwie rolnym. Wśród ludności w gospodarstwach rolnych proporcja ludności starszej jest stosunkowo najwyższa.

Zdrowie i sprawność. Szczególną sytuację ludzi starych wiąże się powszechnie z faktem, że starość jest końcową fazą życia,

⁹ Zob. na ten temat: S. Nowak, *Funkcje informacyjne wypowiedzi w badaniach socjologicznych*, [w:] *Metody badań socjologicznych*, wybór tekstów pod redakcją S. Nowaka, Warszawa 1965, s. 61 i nast.

¹⁰ W dalszym ciągu używać będę pojęcia „ludzie starsi” dla określenia populacji badanej, tj. ludzi w wieku 65 lat i więcej.

¹¹ „Mały Rocznik Statystyczny”, 1970, tab. 5, s. 18.

w której następuje stopniowy spadek sił fizycznych, psychicznych i umysłowych. Na tej podstawie rozpowszechnił się stereotyp człowieka starszego jako schorowanego i zniedołężniałego, który wymaga opieki i pomocy innych w zakresie spraw życia codziennego. Fakt obniżania się sprawności w wieku starczym jest potwierdzony w licznych badaniach biologów, lekarzy, psychologów. Badania empiryczne nie potwierdzają jednak poglądu, że ludzie starsi w swej masie czy choćby w większości są schorowani i zniedołężniali. W naszym badaniu tylko 40% ludzi starszych określiło swój stan zdrowia jako zły, przy czym — rzecz charakterystyczna — choć oceny zdrowia obniżają się wraz z postępującym wiekiem, różnice między poszczególnymi grupami wieku są niewielkie. Pytani ogólnie o stan swego zdrowia ludzie starsi w Polsce znacznie częściej narzekają nań aniżeli Duńczycy, Anglicy czy Amerykanie, co oczywiście można by tłumaczyć wielu przyczynami, między innymi dwiema wojnami, które przeżyli ludzie starsi w Polsce, i trudniejszymi warunkami życiowymi w przeszłości¹². Jest jednak rzeczą interesującą, że odpowiedzi na konkretne pytania, dotyczące zdolności do samoobsługi i sprawności wykonywanych codziennie zajęć, wykazały duże podobieństwo między ludźmi starszymi w Polsce a w wymienionych krajach. Wydaje się więc, że starsi wiekiem Polacy przejawiają skłonność do pesymizmu w ocenach ogólnych, którego jednak nie potwierdzają konkretne sprawdziany.

Sprawność ludzi starszych badaliśmy przy pomocy baterii pytań dotyczących sprawności ruchowej (stopnia swobody poruszania się) oraz możliwości wykonywania kilkunastu codziennych czynności. Badanie wykazało, że zdecydowaną większość osób starszych cechuje dobra sprawność ruchowa (tab. 1). Prawie dwie trzecie osób starszych (63%) może poruszać się swobodnie nie tylko w domu, ale i poza domem, 27% porusza się swobodnie w domu, ale ma trudności w poruszaniu się poza domem, 6% może chodzić po domu, ale nie może wychodzić z domu o własnych siłach i wreszcie 4% jest stale obłożnie chorych lub tak osłabionych, że nie może opuszczać łóżka. Sprawności te pogarszają się z wiekiem, ale jeszcze w grupie sędziwych starców, tj. osób, które już przekroczyły 80 rok życia, prawie 80% może się poruszać samodzielnie

¹² Badanie nasze było zaplanowane jako badanie porównawcze do analogicznych badań przeprowadzonych w 1962 roku w Anglii, Danii i Stanach Zjednoczonych. We wszystkich trzech badaniach oraz w naszym przyjęto te same sposoby badań zdrowia i mierzenia sprawności ludzi starych. Wyniki badań w wymienionych trzech krajach ogłoszone zostały w książce: E. Shanas, P. Townsend, D. Wedderburn, H. Friis, P. Milhøj, J. Stehouwer, *Old People in Three Industrial Societies*, New York 1968. Do wspomnianej wyżej kwestii zob. tab. III — 1 na s. 52 w. w. książki.

Tabela 1. Sprawność ruchowa ludzi starych według wieku, płci i miejsca zamieszkania (dane z 1966 r. w odsetkach)

Źródło: badania Katedry Socjologii Pracy IGS pod kierunkiem autora

Wiek (w latach)	Spraw- ność	Ogółem	Wieś		Miasto	
			mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety
65—69	A	75	81	66	79	66
	B	22	15	21	18	29
	C	2	2	2	2	4
	D	1	2	1	1	1
70—74	A	67	78	62	77	58
	B	25	18	31	17	29
	C	5	2	5	4	9
	D	3	2	2	2	4
75—79	A	56	67	49	73	47
	B	34	27	40	23	38
	C	7	3	7	3	12
	D	3	3	4	1	3
80 i więcej	A	37	46	32	52	29
	B	41	38	46	30	43
	C	15	8	11	11	24
	D	7	8	11	7	4

A — może chodzić po domu i swobodnie poza domem,

B — może chodzić po domu i z trudem poza domem,

C — może chodzić po domu, ale sam nie może poruszać się poza domem,

D — nie może poruszać się po domu i musi stale pozostawać w łóżku, fotelu inwalidzkim itp.

w domu i poza domem, połowa z nich bez trudności. W świetle tych danych stan zdrowia ludzi starszych przedstawia się raczej dobrze.

Badanie sprawności samoobsługi w zakresie 6 następujących czynności: 1) wychodzenie z domu, 2) chodzenie po schodach, 3) poruszanie się po mieszkaniu, 4) mycie się, 5) ubieranie i wkładanie obuwia, 6) obcinanie paznokci u nóg — przyniosło wyniki podobne do badań sprawności ruchowej. Badanych pytano, czy poszczególne czynności mogą wykonywać bez trudności (a), czy z trudem (b), czy też nie mogą wykonywać ich wcale nawet z trudem (c)¹³. W celu uzyskania skali sprawności zsumowano wyniki odpowiedzi, licząc za odpowiedź a — 0 punktów, za b — 1 punkt, za c — 2 punkty. Suma odpowiedzi mieściła się więc w skali od 0 do 12, przy czym 0 oznaczało brak trudności w wykonywaniu którejkolwiek z 6 czynności, 12 — niemożność wykonania żadnej z nich (tab. 2). Wyniki tego badania wskazują, że 48% osób

¹³ Badanie sprawności samoobsługi nie objęło chronicznie obłożnie chorych.

Tabela 2. Ludzie w wieku powyżej 64 lat według płci i stopnia sprawności samoobsługi (dane z 1967 r. w odsetkach)

Źródło: badania Katedry Socjologii Pracy IGS

Stopień spraw- ności *	Ludność								
	ogółem			w rolnictwie			poza rolnictwem		
	razem	męż- czyźni	kobiety	razem	męż- czyźni	kobiety	razem	męż- czyźni	kobiety
0	48	55	42	53	60	47	42	50	38
1	15	15	15	15	15	16	15	15	15
2	9	8	10	9	6	10	10	9	10
3—4	12	10	14	11	9	13	13	11	15
5—6	8	6	10	6	5	7	10	8	11
7—12	8	6	9	6	4	7	10	8	11
Ogółem	100	100	100	100	100	100	100	100	100

* Zob. objaśnienie sposobu budowy skali w tekście.

Tabela nie obejmuje chronicznie obłożnie chorych ludzi starych.

starszych nie ma trudności w samoobsłudze (0 punktów), zaś 24% ma w tym zakresie trudności stosunkowo niewielkie (1 lub 2 punkty). Natomiast 28% osób ma już trudności poważniejsze, z czego 8% tak poważne, że absolutnie niezbędna jest dla nich stała pomoc innych osób. Podobnie jak w sprawności ruchowej, tak i w sprawności samoobsługi mężczyźni są bardziej sprawni niż kobiety, bardziej sprawni są też ludzie starsi pracujący uprzednio w rolnictwie niż poza rolnictwem.

Trzeci sprawdzian sprawności — gospodarskiej — dotyczył 5 czynności związanych z przyrządzaniem posiłków i pracami domowymi. Także i w tym zakresie, z wyjątkiem ciężkich prac domowych, większość ludzi starych jest zdolna do samoobsługi.

Są to ważne ustalenia, jeśli idzie o ocenę możliwości samodzielnego życia ludzi starszych, tym bardziej ważne, że wyniki badań polskich w zakresie sprawności są, ogólnie biorąc, podobne do wyników uzyskanych w tym zakresie w Anglii, Danii i Stanach Zjednoczonych, a więc zdają się wskazywać na prawidłowość ogólniejszą. Są również podobne do wyników badań przeprowadzonych podobną metodą (odnośnie do sprawności samoobsługi) w 1967 roku w Czechosłowacji na reprezentatywnej próbie populacji miejskiej w wieku 70 lat i więcej¹⁴.

Wyniki podobne do naszych dało również wielkie badanie przeprowadzone w Związku Radzieckim przez Kijowski Instytut Gerontologii

¹⁴ B. Kaufman, *Staří lidé v městském obyvatelstvu*, „Demografie”, Praha 1969, nr 3, s. 238.

Akademii Nauk ZSRR¹⁵, na kilkudziesięciotysięcznej populacji osób w wieku ponad 80 lat.

Pragnę szczególnie podkreślić fakt, że zdecydowana większość ludzi starszych jest w niezłym stanie zdrowia, a więc spełnia podstawowy warunek do prowadzenia normalnego życia. Oczywiście, nie zawsze jest to już pełna sprawność właściwa ludziom młodszym, ale sprawność wystarczająca do prowadzenia aktywnego i sensownego życia.

Nie znaczy to, że nie należy nie dostrzegać wielkiej reszty ludzi starszych o poważnie upośledzonej sprawności i wielkiej skali ich potrzeb. Są to przede wszystkim stale obłożnie chorzy (przykuci do łóża) — jest ich wprawdzie wśród ludzi starszych tylko 4%, ale w liczbach bezwzględnych stanowi to ok. 90—100 tysięcy osób. Są to następnie osoby o ograniczonej zdolności poruszania się poza domem — 6%, tj. dalsze 150 tysięcy. A do nich dodać trzeba szacunkowo około 20% ludzi starszych o ograniczonej sprawności ruchowej. Łącznie więc około 30% ludzi starszych wymaga pomocy z zewnątrz. Zapewnienie im tej pomocy w odpowiedniej postaci oraz wymiarze może poważnie złagodzić ograniczenia wynikające ze stanu ich sił i wielu z nich przywrócić do czynnego życia.

Aktywność zawodowa. Aktywność zawodowa i miejsce w pracy są ważnymi czynnikami określającymi pozycję społeczną jednostki. Z pojęciem starości wiąże się jednak zakończenie aktywności zawodowej i utrata pozycji zawodowej. Z tym harmonizuje stwierdzony w naszym badaniu fakt, że dwie trzecie ludzi starszych nie pracowało już zawodowo.

Pracuje jednak 35% ludzi (tab. 3) w wieku 65 lat i więcej (51% mężczyzn i 26% kobiet). Aktywność zawodowa jest znacznie częstsza wśród ludzi starszych w gospodarstwach chłopskich niż wśród pracowników spoza rolnictwa, znacznie częstsza także wśród mężczyzn niż wśród kobiet. Na czterech starszych mężczyzn przypada poza rolnictwem jeden pracujący, w rolnictwie — trzech. Spośród kobiet starszych poza rolnictwem pracuje co dwudziesta, w rolnictwie co druga. Aktywność zmniejsza się z wiekiem, ale jej związek z wiekiem nie jest tak duży jak z rodzajem pracy (samodzielna czy najemna) i z płcią.

Odsetek pracujących ludzi starszych jest w Polsce znacznie wyższy niż w wymienionych wyżej 3 krajach zachodnich. Tłumaczy się to tym, że wśród ludzi starszych w Polsce jest dużo więcej rolników niż w tamtych krajach. Gdy porównuje się dane dotyczące tylko ludności poza-

¹⁵ N. N. Saczuk, *Niektóre wskaźniki zdrowia osób długowiecznych w ZSRR*, [w:] *Badania socjologiczne w medycynie*, pod red. M. Sokołowskiej, Warszawa 1969 KiW, s. 109.

Tabela 3. Aktywność zawodowa wg typu gospodarstwa domowego
(dane z 1967 r. w %)

Źródło: materiały z badań Katedry Socjologii Pracy IGS

Typ gospodarstwa domowego	Mężczyźni	Kobiety	Łącznie mężczyźni i kobiety	Podział ca- tej populacji badanej wg typu gospo- darstwa domowego
Poza gospodarstwem rolnym:	25	6	13	54
samotnie gospodarujący	23	5	8	12
samotni + inne osoby	16	9	8	20
para małżeńska	28	5	20	14
para małżeńska + inni	28	12	21	8
W gospodarstwie rolnym:	74	52	62	46
samotnie gospodarujący	91	65	70	4
samotni + inne osoby	49	44	46	17
para małżeńska	80	67	75	9
para małżeńska + inni	76	55	69	16
Razem	51	26	35	100

rolniczej, różnice w stopniu aktywności są niewielkie. W mieście poza rolnictwem pracowało w wieku 65—69 lat 36% mężczyzn i 12% kobiet, zaś w wieku 75—79 lat — 23% mężczyzn i 1% kobiet; na wsi w rolnictwie w wieku 65—69 lat — 82% mężczyzn i 65% kobiet, a w wieku 75—79 lat — 67% mężczyzn i 48% kobiet.

Kontynuując pracę zawodową, ludzie starsi nie zawsze zachowują swą uprzednią pozycję zawodową. Ograniczeniu ulega zakres pracy, zmienia się jej treść, obniża pozycja zawodowa. Następuje więc swoista degradacja zawodowa. I tak np. spośród mężczyzn pracujących poza rolnictwem ok. 30% zmieniło zawód lub rodzaj pracy w związku z przejściem na emeryturę lub z powodu braku sił do wykonywania uprzedniego zawodu; zaś 36% pracuje krócej niż 30 godzin tygodniowo (ponadto 11% zależnie od potrzeby). Z tym wiąże się obniżenie pozycji zawodowej. Wśród kobiet pracujących poza rolnictwem przejawia się to rzadziej w zmianie rodzaju pracy, częściej (30%) w ograniczaniu się do pracy dorywczej lub sezonowej.

Spśród pracujących rolników mężczyzn co piąty pracuje w gospodarstwie, którego własność lub prowadzenie przekazał już dzieciom, a sam zszedł na pozycję pomagającego członka rodziny. Ponadto wielu starszych rolników korzysta w pracy na roli z pomocy dzieci, mających własne gospodarstwo. Z wiekiem więc postępuje pewne uzależnienie od dzieci i innych członków rodziny. Sytuacja starszych kobiet w rol-

nictwie jest w ogólnych zarysach podobna, z tym że znacznie częściej przekazują one dzieciom gospodarstwo lub jego prowadzenie.

Stan sprawności psychofizycznej, sytuacja rodzinna i typ kwalifikacji zawodowych mają widoczny wpływ na kontynuowanie pracy zawodowej w starszym wieku. Spośród ludzi starszych częściej kontynuują pracę zdrowsi i sprawniejsi, pracuje też stosunkowo więcej pracowników umysłowych (wśród mężczyzn 1 na 3) niż fizycznych (1 na 5). Może się to wiązać nie tylko z różnym stopniem wymagań, jeśli idzie o wysiłek fizyczny związany z pracą tych dwóch kategorii, lecz także z większą ogólną aktywnością i przydatnością zawodową osób o wyższych kwalifikacjach intelektualnych (ze starszych mężczyzn spoza rolnictwa, a objętych naszym badaniem, pracowało zawodowo 52% z wykształceniem wyższym, 36% ze średnim i 21% z podstawowym).

Interesujące jest stwierdzenie, że starsi mężczyźni żonaci są znacznie częściej aktywni zawodowo niż samotni (tab. 3). Może się to wiązać z przeciętnie niższym wiekiem mężczyzn żonatych, ale być może także z faktem, że małżeństwa ludzi starszych starają się zachować swą niezależność dłużej niż starsze osoby samotne, co skłania mężów do kontynuowania roli żywiciela rodziny, jak długo jest to tylko możliwe.

Na podstawie naszych materiałów nie można dać jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jaki jest stosunek ludzi starych do zaprzestania pracy. Trudność ta wynika z widocznej ambiwalencji postaw wobec zakończenia aktywności zawodowej.

Wyjście z czynnego życia zawodowego jest z reguły przejściem przykrym, bo kojarzy się z tym osłabienie sił, utrata pozycji, wkroczenie w końcowy okres życia. Spośród ludzi starszych jeszcze pracujących zaledwie 7% spoza rolnictwa i 4% rolników stwierdziło, że cieszy się na zaprzestanie pracy. Dla pracowników przykry jest ponadto sam fakt zwolnienia z pracy decyzją innych, nagłe przerwanie aktywności, mające cechy odrzucenia.

Samodzielni rolnicy, a w dużym stopniu także właściciele warsztatów rzemieślniczych i handlowych, na ogół sami decydują o zaprzestaniu pracy na podstawie oceny swych sił i innych możliwości. Na ogół też ich wycofywanie się z aktywnego życia zawodowego następuje stopniowo, poprzez ograniczanie zakresu i rodzaju zajęć w miarę słabnięcia sił. W literaturze gerontologicznej zaleca się taki właśnie stopniowy sposób wychodzenia z czynnego życia zawodowego, jako że skuteczniej chroni pozycję społeczną ludzi starszych, ułatwia im przystosowanie się do życia „poprodukcyjnego”, a więc jest pożądanym jako ważny czynnik zachowania równowagi fizycznej i psychicznej ludzi starszych. Ale i to stopniowe wychodzenie z pracy nie chroni przed obniżaniem się pozycji zawodowej ani przed świadomością słabnących sił i przydatności.

Ponadto pracujący ludzie starsi nie zawsze są zadowoleni z faktu, że nadal pracują, nieraz jeszcze bardziej niezadowoleni są z tego, że nie widzą możliwości zaprzestania pracy; wśród rolników nierzadko mówi się o przymusie pracy. Decyzja o kontynuowaniu pracy w starszym wieku jest więc nie zawsze całkowicie swobodna; niekiedy jest to konieczność ze względu na brak lub niedostateczne zabezpieczenie środków utrzymania po zaprzestaniu pracy. W rolnictwie indywidualnym występuje często obawa przed utratą niezależności po przekazaniu gospodarstwa następcom; nierzadko też dalsza praca w gospodarstwie jest konieczna z powodu braku zastępczej siły roboczej. W wielu gospodarstwach starzy rolnicy nie mają dzieci, którym mogliby przekazać swoje gospodarstwo; liczbę takich gospodarstw, użytkowanych przez rolników w wieku ponad 60 lat, Instytut Ekonomiki Rolnej szacuje na blisko 300 tysięcy¹⁶.

W związku z powyższymi uwagami uderzające jest stwierdzenie przez prawie wszystkich niepracujących rolników i przez ogromną większość pracowników najemnych (75% mężczyzn i 80% kobiet), że zaprzestanie pracy odpowiada ich woli, i to niezależnie od tego, z czyjej inicjatywy nastąpiło. Często może się w tym przejawiać zadowolenie z wypoczynku po wielu latach pracy i trudów, ale może też oznaczać pozbawioną satysfakcji samokrytyczną ocenę, że sił już nie ma, czym zresztą uzasadnione są przeważnie negatywne odpowiedzi na pytanie, czy respondent chciałby podjąć pracę.

Jeśli spośród ludzi starszych jeszcze pracujących zaledwie 5% stwierdziło, że „cieszy się na zaprzestanie pracy”, starsi już niepracujący bardziej optymistycznie oceniają swoją bezczynność zawodową: 30% spoza rolnictwa i 15% w rolnictwie jest z tej sytuacji zadowolonych, zaś niezadowolonych jest odpowiednio 44 i 64%. Jednak i zadowoleni, i niezadowoleni ludzie starsi na ogół realnie godzą się z biernością zawodową jako faktem nieuchronnym; a to pogodzenie się jest łatwiejsze, gdy po zaprzestaniu pracy układa się nie najgorzej ich sytuacja materialna i stosunki rodzinne. To ostatnie stwierdzenie znajduje pewne potwierdzenie w fakcie, że utrata zarobków i niezależności wymieniana jest najczęściej na pierwszym miejscu wśród wartości, które się traci po zaprzestaniu pracy.

Należy jednak być szczególnie ostrożnym, jeśli idzie o uogólnienia co do znaczenia zaprzestania pracy dla ludzi starszych, tym bardziej że podobnie jak zróżnicowane jest ich zdrowie, tak i zróżnicowany jest stosunek do pracy. Jedni pracują — inni nie, jedni są z tego zadowo-

¹⁶ A. Szemberg, *Stary człowiek i gospodarstwo*, „Życie Gospodarcze”, 1967, nr 17, s. 8.

leni — inni nie, różne też wartości widzą w pracy. Te różnice mogą wynikać z różnic w stanie zdrowia fizycznego i psychicznego oraz z różnic osobowości. Ważne znaczenie ma zapewne poziom intelektualny i kulturalny, umiejętność zorganizowania sobie życia w nowych warunkach oraz — co wydaje się w świetle naszych badań szczególnie ważne — posiadanie środków do samodzielnego organizowania sobie tego życia w warunkach zachowanej autonomii. Zagadnienie to wymaga badań bardziej pogłębionych niż nasze.

Z naszych badań wynika jednak wyraźnie, że przydatność zawodowa ludzi nie kończy się w określonym chronologicznie wieku, jak o tym świadczą dane dotyczące aktywności zawodowej ludzi starszych i duża rozpiętość wieku, w jakim zaprzestają pracy. Z drugiej strony budzą się pewne wątpliwości co do poglądu o szczególnym znaczeniu pracy jako takiej (myślę o pracy zarobkowej dla ludzi starszych). Jest to sprawa bardziej złożona, niż się to najczęściej przyjmuje. W negatywnych uczuciach ludzi starszych wobec zaprzestania pracy poważną rolę gra obawa utraty dotychczasowych środków utrzymania, obniżenia stopy życiowej i zależności od innych.

Miejsce w rodzinie. W literaturze socjologicznej rozpowszechniony jest pogląd, że we współczesnym społeczeństwie, w związku z przemianami wywołanymi industrializacją, tradycyjna rodzina trzy-pokoleniowa przeobraża się w rodzinę małą, dwupokoleniową (rodzice i dzieci), w której nie ma miejsca dla ludzi starych. Jednakże wyniki porównawczych badań międzynarodowych nad ludźmi starymi w Danii, Anglii i Stanach Zjednoczonych wykazały duże, żeby nie powiedzieć fundamentalne znaczenie rodziny w życiu ludzi starych. Autorzy tych badań krytykują tezę o upowszechnianiu się izolowanej rodziny nuklearnej i rozwijają oraz dokumentują antytezę, że we współczesnym społeczeństwie industrialnym dominuje nie typ rodziny nuklearnej, lecz „zmodyfikowanej dużej rodziny”, która wprawdzie coraz rzadziej gromadzi pod jednym dachem trzy i więcej pokoleń, lecz nadal utrzymuje żywe stosunki współdziałania i wymiany świadczeń w szerokim zakresie — od ekonomicznych do czysto emocjonalnych¹⁷. Również i nasze badanie stwierdziło podobne zjawiska, z tym że w Polsce ludzie starsi znacznie częściej niż na Zachodzie mieszkają wspólnie z dziećmi. W Polsce bowiem aż 67% ludzi starszych mających dzieci (a ma dzieci 86%) mieszka wspólnie z nimi. Jest to wskaźnik bardzo wysoki; dla porównania: w Anglii — 42%, w Stanach Zjednoczonych — 28%, w Danii — tylko 20%. Na tak wysoki wskaźnik w Polsce wpływa w dużym stopniu

¹⁷ Shanias, Townsend i inni, *op. cit.*

fakt, że wspólnie z dziećmi mieszka 76% starszych rolników; ale i poza rolnictwem wskaźnik jest wysoki i sięga 57% (tab. 4). Razem z dziećmi mieszka więcej pracowników fizycznych niż umysłowych, ale różnica jest nieznaczna 58 i 55%).

Wspólne zamieszkiwanie ma odmienne przyczyny u rolników niż u nierolników. Wspólne zamieszkiwanie z dziećmi starszych rolników wiąże się z tradycyjnym, rodzinnym gospodarstwem chłopskim. Poza

Tabela 4. Osoby w wieku 65 lat i więcej, mające dzieci mieszkające wspólnie z dziećmi, według stanu małżeńskiego i kategorii społeczno-zawodowej (dane z 1967 r. w %)

Źródło: badania Katedry Socjologii Pracy IGS

Stan małżeński ludzi starych i typ mieszkania	Pracownicy		Rolnicy
	umysłowi	fizyczni	
W stanie małżeńskim:	42	47	69
z dziećmi zamężnymi	22	27	43
z dziećmi samotnymi	20	20	20
W stanie niemałżeńskim:			
mężczyźni	(78)	75	83
z dziećmi zamężnymi	(50)	47	73
z dziećmi samotnymi	(28)	29	10
kobiety	68	67	83
z dziećmi zamężnymi	45	44	64
z dziećmi samotnymi	23	23	19
Ogółem	55	58	76

Liczby w nawiasach obliczone od podstawy mniejszej niż 50.

rolnictwem, a więc przede wszystkim w mieście, wspólne zamieszkiwanie jest wywołane przeważnie trudnościami mieszkaniowymi. Młodzi małżonkowie często zamieszkują u rodziców jednego z nich, zależnie od możliwości, czekając na mieszkanie własne. Drugą główną racją wspólnego zamieszkiwania i w mieście, i na wsi jest sprowadzenie się starej matki, rzadziej ojca, do dzieci bądź w celu udzielenia im pomocy w prowadzeniu gospodarstwa domowego i opieki nad wnukami, bądź w celu otrzymania od nich utrzymania i opieki, której starsi nie są w stanie sami sobie zapewnić.

Starsi ludzie mający współmałżonka rzadziej niż ci, którzy współmałżonka nie mają, prowadzą wspólne gospodarstwo domowe z dziećmi. Różnica pod tym względem występuje wyraźnie poza rolnictwem — razem z dziećmi mieszka 45% zamężnych, lecz aż 70% niezamężnych ludzi starszych, mających dzieci. Spośród starszych samotnych wspólnie

z dziećmi mieszka więcej kobiet niż mężczyzn, więcej niepracujących niż pracujących, więcej ograniczonych w możliwości samodzielnego egzystowania niż sprawnych i zabezpieczonych ekonomicznie. Te, jak i inne przedstawione wyżej dane faktycznie skłaniają do uogólnienia, że główną więzią wspólnego gospodarstwa domowego ludzi starych z dziećmi jest instrumentalna sfera życia rodzinnego.

Przedstawione dane o wysokim odsetku wspólnych z dziećmi gospodarstw domowych ludzi starszych w Polsce mogą sprawiać wrażenie, że w Polsce przeważa typ rodziny trzypokoleniowej. Tak jednak nie jest. Przede wszystkim ok. 30% starszych małżeństw pracowniczych i 17% małżeństw rolników, mieszkających pod wspólnym dachem z dziećmi, nie prowadzi z nimi wspólnego gospodarstwa. Ważniejszy jednak jest fakt, że wśród średniego pokolenia przeważają rodziny typu nuklearnego. Dysponujemy w tym zakresie danymi z badania reprezentacyjnego dotyczącego rodzin kobiet zamężnych w wieku 21—47 lat zamieszkałych w miastach. Otóż rodziny (gospodarstwo domowe) składające się tylko z rodziców i dzieci stanowią w tym średnim pokoleniu aż 82%¹⁸.

W przypadku wspólnego zamieszkiwania ludzi starszych z dziećmi mamy dwa układy: bądź ludzie starzy dają u siebie mieszkanie dzieciom, bądź dzieci sprowadzają do swego mieszkania starych rodziców. Pierwszy przypadek jest częstszy. W rolnictwie dwie trzecie starszych mężczyzn stwierdza, że to oni dają mieszkanie dzieciom, poza rolnictwem — nieco więcej niż jedna trzecia. Większość też starszych mężczyzn uważa siebie za głowę wspólnego z dorosłymi dziećmi gospodarstwa domowego zarówno w mieście, jak i na wsi. Znacznie mniej kobiet starszych przypisuje sobie taką pozycję.

Różnica między mężczyznami a kobietami w częstości traktowania siebie jako głowy wspólnego gospodarstwa może wynikać z faktu, że 78% starszych mężczyzn jest żonatych, w przeciwieństwie do kobiet, które w 71% nie mają mężów. Starsi ludzie mający współmałżonka mają bowiem silniejsze, niż nie mający współmałżonka, tendencje do zachowania swej autonomii czy dominacji w gospodarstwie domowym.

Wspólne zamieszkiwanie, zwłaszcza połączone z prowadzeniem wspólnego gospodarstwa domowego, sprzyja bardzo bliskim kontaktom i wymianie różnorodnych świadczeń. Lecz ludzie starsi i ich dzieci utrzymują między sobą żywe kontakty także wtedy, gdy nie zamieszkują wspólnie; 74% starszych pracowników umysłowych, 84% pracowników

¹⁸ J. Piotrowski, *Aktywność zawodowa kobiet zamężnych i wynikające z niej potrzeby rodziny. Sprawozdanie z badań w latach 1964—1968*, Warszawa 1968 SGPiS.

fizycznych i 92% rolników ma przynajmniej jedno dziecko mieszkające nie dalej niż 30 minut drogi. Są to wskaźniki prawie takie same jak w Anglii i niewiele wyższe od wskaźników amerykańskich i duńskich, chociaż w przypadku Polski obejmują one liczne przypadki wspólnego mieszkania. Podobieństwo sięga dalej — we wszystkich krajach więcej starszych kobiet niż mężczyzn mieszka w pobliżu dzieci, więcej rolników niż pracowników fizycznych, więcej pracowników fizycznych niż umysłowych.

Bliskość zamieszkania sprzyja częstym kontaktom: spośród ankietowanych osób w starszym wieku 72% pracowników umysłowych, 80% fizycznych i 89% rolników widziało się z dziećmi w dniu wywiadu lub dnia poprzedniego; w ubiegłym tygodniu odpowiednio: 79, 87 i 93%.

Na tak wysoki odsetek ludzi starszych mających częste kontakty z dziećmi wpływa w dużym stopniu fakt, że wielu ludzi starszych mieszka wspólnie z dziećmi, z którymi widuje się codziennie. Jeśli jednak badamy kontakty ludzi starych, którzy nie mieszkają wspólnie z dziećmi, obraz się zmienia. Spośród pracowników umysłowych nie mieszkających z dziećmi (a mających dzieci) prawie połowa (47%) nie widziała się z żadnym z nich w tygodniu poprzedzającym badanie, w tym prawie jedna trzecia (31%) nawet w poprzednim miesiącu; odpowiednie odsetki dla pracowników fizycznych wynoszą 31 i 17, a dla rolników — 30 i 17. Wyższy procent pracowników umysłowych o luźnych kontaktach z dziećmi może wynikać z faktu, że jest wśród nich więcej, niż wśród pozostałych kategorii, osób starszych mających jedno lub dwoje dzieci; mniej ich ma także blisko mieszkające dzieci. Może jednak także wynikać z odmiennych typów stosunków rodzinnych.

Wspólne zamieszkiwanie ma istotny wpływ na rodzaj i rozmiar wzajemnych świadczeń. Są one znacznie częstsze w przypadku wspólnego zamieszkiwania niż oddzielnego. Sam kontakt ma oczywiście walor emocjonalny. Ale wiążą się z nim wartości o charakterze instrumentalnym. W Polsce w przypadku wspólnego zamieszkiwania prawie co drugi spośród ludzi starszych otrzymuje od dzieci pełne lub częściowe utrzymanie, co siódmy zaś daje je dzieciom. Obserwuje się tu przede wszystkim zależność od aktywności zawodowej, płci i wieku, lecz także od klasy społeczno-zawodowej. Około 13% w każdej społecznej klasie otrzymuje pewną pomoc finansową od dzieci mieszkających wspólnie. W rolnictwie najpowszechniejszą formą pomocy jest pomoc dzieci w pracy na roli. W sytuacjach kryzysowych, jak np. choroba, pomoc przychodzi przede wszystkim ze strony członków rodziny, zwłaszcza dzieci mieszkających wspólnie lub w pobliżu.

Również jednak ludzie starsi świadczą na rzecz dzieci, zwłaszcza w przypadku wspólnego zamieszkiwania. Najczęstsze świadczenia to

udzielenie mieszkania, opieka nad wnukami, pomoc w pracy na roli, ze strony kobiet ponadto prowadzenie lub pomoc w prowadzeniu gospodarstwa domowego, a także i świadczenia finansowe na rzecz wspólnego gospodarstwa domowego (25—30%). Dotyczy to głównie osób pobierających renty lub zarobkujących.

Jak oceniany jest ten układ stosunków? Na pytanie bezpośrednie, jak układają się stosunki ze wspólnie mieszkającymi dziećmi, ogromna większość (ok. 80%) osób odpowiada, że dobrze. Niejednokrotnie jednak stosunki układają się źle lub „różnie” z synem lub córką wspólnie zamieszkałą (po 15% przypadków) i częściej (po 25%) z synową lub zięciem, przy czym na ogół gorzej starszym kobietom niż mężczyznom, gorzej także osobom starszym zamieszkałym w rodzinach chłopskich niż w pracowniczych (tab. 5). Zauważmy, że najwięcej uskarżają się na złe

Tabela 5. Wspólne zamieszkiwanie ludzi starszych z dziećmi, z którymi stosunki nie układają się dobrze (dane z 1967 r. w %)

Źródło: badania Katedry Socjologii Pracy IGS

Wspólne zamieszkiwanie	Ludzie starsi			
	spoza rolnictwa		w gospodarstwach rolniczych	
	mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety
Z córką	10,5	14,1	15,2	18,0
Z zięciem	19,9	25,1	29,4	26,4
Z synem	11,7	21,0	12,3	17,6
Z synową	25,0	26,6	22,8	29,6
Z wnukami	9,6	14,5	7,6	12,0

stosunki te kategorie ludzi starszych, wśród których najczęściej spotyka się wspólne zamieszkiwanie z dziećmi.

Za najlepszy typ mieszkania ludzie starsi uważają przeważnie (62%) mieszkanie oddzielne, lecz w pobliżu dzieci. Jest to dość powszechne ustalenie, dające się zaobserwować także w badaniach prowadzonych w innych krajach. W Polsce jednak znacznie częściej niż w krajach zachodnich deklarowana jest chęć wspólnego mieszkania z dziećmi, zwłaszcza ze strony ludzi starszych samotnych, o słabszym zdrowiu, nie mających własnych środków utrzymania. Dostrzega się pewne różnice w tych postawach w różnych kategoriach społecznych (tab. 6).

Mężatki średniego pokolenia w miastach, podobnie jak ludzie starsi, w ogromnej większości (79%) uważają, że starsi rodzice powinni mieszkać osobno, lecz w niewielkiej odległości. Za wspólnym zamieszkiwaniem wypowiedziało się 18% (nieco częściej mężatki pracujące niż nie-

Tabela 6. Faktyczny i preferowany przez ludzi starszych typ mieszkania według kategorii społeczno-zawodowej, stanu małżeńskiego i płci (dane w %)

Źródło: badania Katedry Socjologii Pracy IGS

Kategorie społeczno-zawodowe i stan małżeński	Ludzie starsi	
	mieszkający wspólnie z dziećmi	preferujący wspól- ne mieszkanie z dziećmi
Pracownicy umysłowi	55	25
w tym:		
w stanie małżeńskim	42	14
samotni mężczyźni	a	19
samotne kobiety	68	38
Pracownicy fizyczni	58	26
w tym:		
w stanie małżeńskim	47	18
samotni mężczyźni	75	36
samotne kobiety	67	32
Rolnicy	79	37
w tym:		
w stanie małżeńskim	69	29
samotni mężczyźni	83	41
samotne kobiety	83	48
Ogółem	67	31
w tym:		
w stanie małżeńskim	50	23
samotni mężczyźni	70	37
samotne kobiety	70	39

a — zbyt małe liczby.

pracujące). Jednak aż 45% kobiet oświadczyło, że nie chciałyby mieć matki u siebie, pozostałe, jeśli biorą tę ewentualność pod uwagę, to z reguły dlatego, aby matka pomagała w opiece nad dzieckiem i w prowadzeniu gospodarstwa. Podobne są odczucia ludzi starszych; 70% ludzi starszych uważa, że nie jest prawdą, iż „większość rodzin chciałaby mieć swych rodziców przy sobie”; 75% ludzi starszych wyraziło pogląd, że „dzieci dbają o rodziców tylko tyle, o ile mają z tego korzyść”. Wspólne mieszkanie ma wiele niedogodności, zmusza ludzi starszych do przystosowania się do norm i sposobów życia wyznaczonych przez innych, choćby bliskich, ograniczających ich własną swobodę. Konflikty i napięcia rodziców mogą w związku z niezgodnością poglądów na układ ról ludzi starszych i ich dzieci, struktury autorytetu i prestiżu w wielopokoleniowym gospodarstwie domowym.

Nic więc dziwnego, że znaczna większość ludzi starszych, jak i również ich dzieci, chciałaby mieszkać oddzielnie. Równocześnie jednak zarówno pokolenie dziadków, jak i ich dzieci bardzo często wyraża chęć mieszkania w pobliżu dzieci czy rodziców. Mimo bowiem wspomnianych trudności i konfliktów czy innych zjawisk negatywnych w stosunkach międzypokoleniowych, więzy rodzinne są silne i rodzina pozostaje podstawowym i uznanym środowiskiem społecznym ludzi starych, do którego można się odwołać w potrzebie. Badania empiryczne nie potwierdzają tezy o wyizolowaniu ludzi starszych z rodziny i poza stosunkowo nielicznymi przypadkami ludzie starsi są powiązani częstymi i żywymi stosunkami ze swymi dziećmi i ich rodzinami. Przypomnijmy w związku z tym, że większość ludzi starszych określiła swoje stosunki z dziećmi jako dobre, a pośrednim tego potwierdzeniem jest częstość kontaktów z nimi i bogata treść tych kontaktów.

Sytuacja ekonomiczna ludzi starszych, zwłaszcza zależność materialna, może być poważnym obciążeniem tych stosunków. Dostateczne, własne środki utrzymania są istotnym czynnikiem samodzielności życiowej ludzi starszych, zabezpieczającym ich pozycję społeczną i usuwającym źródło wielu trudności w stosunkach z rodziną

Tabela 7. Ludność w wieku 65 lat i więcej w mieście i na wsi według głównego źródła utrzymania (dane z lat 1966/1967 w %)

Źródło: badania Katedry Socjologii Pracy IGS

Główne źródło utrzymania	Ludność		
	ogółem	miasto	wieś
Razem	100,0	100,0	100,0
Gospodarstwo rolne i dożywocie	39,6	10,3	66,0
Praca poza gospodarstwem rolnym	6,6	10,4	3,2
Emerytura lub renta	42,0	65,6	20,6
Pomoc od dzieci	7,3	8,9	5,8
Pomoc od krewnych i znajomych	0,7	0,7	0,7
Zasilki i zapomogi społeczne	0,1	0,1	0,1
Pozostałe źródła	0,5	0,6	0,5
Brak danych	2,0	1,9	2,2

i środowiskiem społecznym. Jak wynika z naszych badań, głównym źródłem utrzymania dwu trzecich ludzi starszych w mieście jest renta lub emerytura, dwu trzecich na wsi — gospodarstwo rolne (tab. 7). Ogólnie biorąc dochody własne ludzi starszych przedstawiają się skromnie i nie zawsze wystarczają na pokrycie potrzebnych wydatków. W licznych przypadkach uzupełnia te środki pomoc rodziny, w kilkunastu

procentach przypadków pomoc rodziny stanowi główne źródło utrzymania. Dla pozycji człowieka starszego ma to poważne konsekwencje, m. in. jest istotną przyczyną prowadzenia wspólnego gospodarstwa domowego z dziećmi i pozostawania na łaskawym chlebie. Wśród ludzi starszych gospodarujących samotnie (lub tylko ze współmałżonkiem) osoby, których wyłącznym źródłem utrzymania jest pomoc rodziny, stanowią tylko 3⁰/o; wśród gospodarujących z innymi, głównie z dziećmi, jest takich osób prawie 25⁰/o. Szczególne znaczenie dla zachowania samodzielności i autonomii mają — wśród źródeł utrzymania — renty i emerytury. Osoby starsze, których wyłącznym źródłem utrzymania są renty i emerytury, spotyka się dwukrotnie częściej wśród gospodarujących samodzielnie niż wśród gospodarujących wspólnie z dziećmi. Brak uprawnienia do renty wiąże się z kontynuowaniem aktywności zawodowej „póki sił starczy”, co może także świadczyć o niepokoju co do losu po zaprzestaniu pracy wobec braku zabezpieczenia społecznego.

SPOŁECZNE POJĘCIE STAROŚCI

Na tle wyników naszego badania, charakteryzujących pozycję ludzi starszych w Polsce, nasuwają się przede wszystkim wnioski ogólne, dotyczące samego pojęcia starości jako zjawiska społecznego.

1. Podstawowy wniosek wynikający z naszego badania można streścić w stwierdzeniu, że ludzie starsi stanowią populację bardzo zróżnicowaną ze względu na wiek, stan rodzinny, stan zdrowia, aktywność zawodową, sytuację materialną i mieszkaniową itd.

Pod względem zdrowotnym zdecydowana większość ludzi starszych (około dwóch trzecich) to ludzie sprawni. Stosunkowo niezbyt duża (10—15⁰/o), ale w liczbach absolutnych liczna, kategoria nie może żyć bez stałej pomocy i pielęgnacji osobistej ze strony innych osób i stanowi przypadki „szczególnej troski”. Pozostali mogliby w znacznym stopniu przezwyciężyć ograniczenie sprawności, gdyby mieli lepsze warunki życiowe.

Nie można też jednoznacznie scharakteryzować populacji ludzi starszych (w wieku 65 lat i więcej) jako populacji nie pracującej. Odsetek pracujących wśród starszych chłopów i rzemieślników jest wysoki. Ale i wśród pracowników odsetek czynnych zawodowo, zwłaszcza mężczyzn, jest wyższy, niżby można oczekiwać. Dodatkowe zróżnicowanie wynika z faktu, że zarówno wśród pracujących, jak i nie pracujących spotyka się osoby, które są w pełni sprawne do pracy, i takie, które już mają ograniczoną zdolność do pracy; takie, które chcą pracować, i takie, które pracować nie chcą. Są wreszcie tacy, którzy mają pewną swobodę

w określaniu chwili zaprzestania pracy, i tacy, którzy tej swobody nie mają. Podobnie zróżnicowanie przedstawia się sytuacja ludzi starszych w zakresie stosunków rodzinnych i struktury gospodarstw domowych, w skład których wchodzi. I tu mamy osoby gospodarujące samodzielnie lub z innymi osobami, i ich pozycja bywa różna w zależności od wielu czynników. Są mniej lub bardziej samodzielni i samowystarczalni lub całkowicie zależni i podporządkowani. Są tacy, którzy mają oparcie w rodzinie, i są całkowicie osamotnieni.

Analogiczne zróżnicowania stwierdziliśmy także w wielu innych dziedzinach: mieszkania, sytuacji ekonomicznej, kontaktów społecznych, zainteresowań kulturalnych itd.

2. Na tle tego zróżnicowania nasuwa się wniosek poznawczy i praktyczny, że ludzi starszych, tj. osoby w wieku konwencjonalnie określanym jako starczy, nie można charakteryzować i traktować jako populacji jednorodnej o wspólnych cechach. Istnieje potrzeba sklasyfikowania tej populacji w kilku odrębnych kategoriach, różniących się od siebie określonymi cechami, które poznawczo i praktycznie uznaje się za istotne w zależności od rozpatrywanego problemu. Nie łatwo dać zdecydowaną odpowiedź, jakie to powinny być cechy. Jeśli interesuje nas sprawność psychofizyczna, można dzielić ludzi starszych według odpowiednio dobranych kryteriów tej sprawności na pełnosprawnych, o ograniczonej sprawności i zniechęconych (zgrzybiałych). Jeśli interesuje nas aktywność zawodowa — na czynnych i biernych (z ewentualnymi podziałami), przydatnych i nieprzydatnych do pracy. Ze względu na sytuację ekonomiczną dzielić trzeba ludzi starszych według samodzielności i niezależności ekonomicznej.

Te trzy cechy wydają się podstawowe i być może ich kombinacja mogłaby stanowić podstawę klasyfikacji ludzi starszych, np. na samodzielnych i sprawnych, samodzielnych z odpowiednią pomocą i niesamodzielnych. Inną kategorią są ludzie w pełni sił, normalnie aktywni zawodowo i społecznie, pracujący z zadowoleniem i ekonomicznie samowystarczalni, inną zaś schorowani, niezdolni do pracy, niepracujący lub pracujący ponad siły, ekonomicznie zależni od obcej pomocy. Tych pierwszych wahać się nazywać starymi, do tych drugich, choćby nawet byli młodszy od pierwszych, można takie określenie stosować.

Istotną trudność ogólnej klasyfikacji ludzi starszych według kilku cech stanowi jednak fakt, że podziały według poszczególnych cech nie nakładają się na siebie, lecz krzyżują.

3. Niewątpliwie potrzebna jest jakaś ogólna definicja starości. Dotychczas jednak nie mamy takiej definicji, która byłaby teoretycznie zadowalająca i która obejmowałaby zjawiska jednorodne co do swych cech. Wiek jako cecha starości spełnia ten warunek, jak wynika z badań

empirycznych, w bardzo ograniczonym zakresie i ma charakter nazbyt konwencjonalny, nawet jeśli mierzyć starość stanem fizjologicznym i biologicznym organizmu. Przeważnie przyjmuje się jako próg starości wiek 60 lub 65 lat. Wydaje się, że duży wpływ na ustalenie tego progu miały systemy emerytalne, w których ze względów techniczno-prawnych niezbędne jest jednoznaczne określenie wieku emerytalnego na podstawie dość złożonych zresztą przesłanek¹⁹. Definicje według wieku chronologicznego są przydatne i w pewnym stopniu konieczne w badaniach demograficznych, ekonomicznych (problemy bilansu siły roboczej) oraz socjologicznych, zwłaszcza o charakterze makrospołecznym, socjograficznym, jak np. referowane wyżej nasze badanie. Nie wolno tylko zapominać, że są to konwencjonalne, operacyjne definicje robocze, których nie można brać dosłownie (tzn. jakoby określały one jednoznacznie inne cechy populacji)²⁰.

Starość ma wyraźnie określoną granicę końcową, którą jest „granica życia ludzkiego”, natomiast jej granica początkowa jest bardzo nieokreślona. Starzenie się biologiczne organizmu zaczyna się bardzo wcześnie i — jak pisze Sauvy — „rozpoczyna się właśnie w chwili, kiedy kończy się okres wzrostu, a niektóre narządy ulegają temu procesowi nawet wcześniej”²¹. To samo można powiedzieć o procesach starzenia się psychiki ludzkiej. „Wiek człowieka jest ściśle związany z jego zdolnościami umysłowymi i sprawnościami fizycznymi, nie jest on jednak ich precyzyjnym wskaźnikiem”²². Spadek zaś zdolności umysłowych i sprawności fizycznych, tak ważnych ze względu na miejsce człowieka w społeczeństwie, nie następuje u poszczególnych ludzi w jednakowym wieku.

Wątpliwości co do odpowiedniości chronologicznych definicji starości budzą się również z tego względu, że nie odpowiadają one świadomości społecznej, przypisującej starości określone cechy, a co wyraża się np. w takich sformułowaniach, jak „wcześnie się zestarzał” lub „wcale się nie starzeje”. W świadomości społecznej starość kojarzy się nie tylko z wiekiem, ale także z określonym wzorem osobowym rozumianym jako zespół cech osobowych, pozycji i ról właściwych danej kategorii osób. Tak więc w naszym kręgu kulturowym z obrazem starości kojarzy się upadek sił fizycznych i umysłowych, schorowanie i ułomno-

¹⁹ J. Piotrowski, *Zabezpieczenie społeczne. Problematyka i metody*, Warszawa 1966, Kiw, s. 120 i nast.

²⁰ GUS stosuje dwa warianty progu wieku „poprodukcyjnego”: 65 lat dla mężczyzn i 60 lat dla kobiet, oraz odpowiednio: 60 i 55 lat. Zob. „Rocznik Statystyczny”, 1969, s. 44.

²¹ A. Sauvy, *Granice życia ludzkiego*, Warszawa 1965, Omega, s. 120.

²² D. B. Bromley, *Psychologia starzenia się*, Warszawa 1969, s. 99 i nast.

ści, ale, jak wynika z badań empirycznych, stan taki występuje u różnych osób w różnym wieku, niektórzy zaś nigdy do tego stanu nie dochodzą. Większość ludzi klasyfikowanych jako starsi z tytułu przekroczenia 65 roku życia jest zdrowych i sprawnych, inni tracą siły przed osiągnięciem tego wieku. Ze starością kojarzy się ostatnia faza rodziny, gdy dorosłe już dzieci opuściły dom rodzinny lub gdy zostaje się dziadkiem lub babcią. Ale wielu ludzi wchodzi w ten okres przed 50 rokiem życia i myśli o drugiej młodości. Ze starością kojarzy się zaprzestanie czynnego życia zawodowego, ale i w tym przypadku obserwujemy, że wielu ludzi chronologicznie starych nadal pracuje. To samo w pewnym stopniu można powiedzieć o pełnieniu innych funkcji społecznych. Ze starością wiąże się też zwykle stan zależności, wynikający z utraty sił i środków egzystencji, lecz i ta sytuacja jest dziś zróżnicowana, a postępy ochrony zdrowia i rozwój systemów zabezpieczenia społecznego zmniejszają zakres tego zjawiska.

Wydaje się więc celowe i potrzebne podjęcie starań o zbudowanie w miejsce definicji starości, której podstawowe kryterium stanowi wiek chronologiczny, definicji funkcjonalnej związanej z istotnymi zmianami w zespole ról społecznych pełnionych w wieku dojrzałym. Starość jest bowiem przede wszystkim kategorią społeczną, a nie bio-fizjologiczną. Głównym więc elementem definicji starości winny być zmiany w zakresie roli zawodowej, a mianowicie starość jako okres po wycofaniu się z czynnego życia zawodowego, jako wiek emerytalny. W tym okresie wypełnione są już również zadania w zakresie drugiej podstawowej roli społecznej, roli rodzinnej, tj. zadania wychowawczo-opiekuńcze w stosunku do dzieci. Taka definicja stanowiłaby socjologiczną parafrazę demograficzno-statystycznej kategorii wieku poprodukcyjnego, oznaczalaby okres wysłużonej i zasłużonej swobody po życiu wypełnionym obowiązkami. Może wtedy i samo pojęcie starości rozkojarzy się z wyobrażeniem ułomności, zniedołężnienia i osamotnienia, zgodnie z obserwacją empiryczną. Może nawet trzeba by uznać, że „starość” na oznaczenie tego okresu jest określeniem nieadekwatnym, jak to niedawno zrobiono w ustawie o zaopatrzeniu emerytalnym zastępując „renty starcze” „emeryturami”, i zachować pojęcie starości dla osób w sędziwym wieku i ułomnych.

Wydaje się, że funkcjonalna definicja starości byłaby także bardziej przydatna w polityce społecznej, zarówno ze względów teoretycznych, jak i dla praktyki, szczególnie gdy od rozważań ogólnych przechodzi się do zagadnień bardziej konkretnych, jak np. potrzeby ludzi starych i związane z tym zadania polityki społecznej.

4. Klasyfikowanie ludzi jako starych według wieku chronologicznego ma także istotne następstwa społeczne wskutek rozpowszechnionych

stereotypów starości. Stereotyp starości, z jakim stykają się ludzie w wieku emerytalnym, jest dość powszechnym źródłem ich konfliktów życiowych. W przygniatającej większości przypadków obraz człowieka starego zawarty w panujących stereotypach nie odpowiada obrazowi, jaki konkretny człowiek, uważany za starego, ma o sobie i jak chciałby siebie widzieć. Wielu ludzi „starych” czuje się urażonych traktowaniem ich jako specjalnej kategorii o jednolitych cechach, co jest sprzeczne nie tylko z ich obrazem własnej osobowości jako ludzi normalnych i sprzeczne z ich poczuciem indywidualności; jest nieraz odczuwane jako spychanie do swoistego getta. W naszym badaniu (które objęło osoby w wieku 65—100 lat) zapytywaliśmy respondentów, do jakiej kategorii wieku zaliczyliby siebie. Mniej niż jedna trzecia badanych nazywała się starymi, połowa — starszymi, co piąty określał się jako w średnim lub w sile wieku (ta ostatnia kategoria była najczęstsza wśród mężczyzn spoza rolnictwa — 28% odpowiedzi). Odczucie spychania do getta jest tym dokuczliwsze, że stereotyp człowieka starego, jakim społeczeństwo częstuje ludzi starszych, zawiera cechy, które w naszej kulturze są wartościowane negatywnie (niepełnoletność, nieużyteczność, zależność, brak potrzeb społecznych i kulturalnych, ujmowanie starych jako obciążenia). Z tym wiąże się nieraz niechęć i traktowanie jako ostateczności zamknięcia się w kręgu ludzi starych i korzystania z urządzeń przeznaczonych wyłącznie dla ludzi starych.

5. Niezgodność społecznego stereotypu i obrazu własnego ludzi starych zawiera w sobie konflikt wzajemnych oczekiwań co do postaw i postępowania obu stron i źródła konfliktów osobistych i społecznych. Niezbędne jest więc przybliżenie tych obrazów, przede wszystkim przez gromadzenie i popularyzowanie sprawdzonej wiedzy o ludziach w wieku emerytalnym i korygowanie społecznego obrazu ludzi starych. Przejście na emeryturę stwarza ludziom starym oczywiście zasadniczo nową sytuację. Nie stają się oni jednak przez to całkiem innymi ludźmi, a ich życie nie musi tracić sensu. Trzeba więc pomagać im w zorientowaniu się w ich nowej sytuacji emerytalnej, może także — przygotowywać do emerytury, rozważyć celowość, możliwość i niezbędne warunki takiego przygotowania. Jednakże ludzie starsi nieustannie napotykać w życiu, różnych jego dziedzinach i środowiskach sytuacje konfliktowe, poczynając od oceny swej osoby przez środowisko społeczne, a kończąc na prawie do określonego miejsca w społeczeństwie. W każdej dziedzinie ich sytuacja, ich prawa i obowiązki są nieokreślone, niezdecydowane, ich rola niewiadoma, ich pozycja niepewna. Trzeba więc działać na rzecz jasnego określenia pozycji ludzi starych w naszym społeczeństwie, może przez swoistą kartę praw człowieka starego i popularyzowanie idei, zgodnych z zasadami współżycia społeczeństwa socjalistycznego.

6. Proponując zastąpienie pojęcia starości pojęciem wieku emerytalnego, mam na myśli oba w tym ostatnim pojęciu zawarte znaczenia: wysłużonego wypoczynku i należytego zaopatrzenia materialnego. Przywileje i prawa emeryta mają swój odpowiednik w wypełnionym obowiązku pracy dla społeczeństwa.

Trzeba, aby wiek emerytalny nie tylko osiągało jak najwięcej ludzi, ale także aby go osiągało w jak najlepszej formie, mówiąc po sportowemu. Większą więc uwagę należy zwrócić na profilaktykę geriatryczną, rozpoczynaną dostatecznie wcześnie, jak również na systematyczną opiekę leczniczą dla ludzi starych; wbrew dość popularnej opinii korzystają oni mało z tej opieki. Podstawową sprawą jest zapewnienie możliwości prowadzenia samodzielnego i sensownego życia i odpowiednia pomoc w tym celu. Należyte mieszkanie i zaopatrzenie emerytalne wystarczające do życia bez nadmiernych wyrzeczeń, odpowiednia organizacja usług i inne środki mają doniosłe znaczenie nie tylko jako sprawy osobistego komfortu, ale także jako ważne czynniki rehabilitacji, pozwalające ponadto prowadzić normalne życie przez lata okresu emerytalnego według swobodnie dokonanych wyborów sposobu organizowania sobie samodzielnego i sensownego życia.

Dla osób do samodzielnego życia już niezdolnych potrzebna jest organizacja odpowiedniej pomocy, przy czym na czoło wysuwa się tu sprawa odpowiednich domów opieki i zakładów oraz świadczeń i usług dla pielęgowanych w domu osób o znaczniejszym upośledzeniu sprawności oraz dla pielęgnujących ich rodzin. Krótko mówiąc — w obliczu starzenia się ludności sprawą pilną staje się przystąpienie do opracowania założeń i wytycznych polityki społecznej wobec ludzi w wieku emerytalnym i odpowiednich planów realizacyjnych w tym zakresie. Objąć one muszą szeroki teren wielu dyscyplin, od biologii i nauk medycznych po nauki społeczne, zapewniając właściwe ich współdziałanie, a dotychczas brak jest form instytucjonalnych, w ramach których współdziałanie to mogłoby się rozwijać.

JADWIGA KOMOROWSKA

KONFLIKTY MAŁŻEŃSTW MIEJSKICH W ŚWIELE ANKIETY CZYTELNICZEJ*

*„Szukaj swoich przyjaciół, dla innych miej męstwo.
Miłość nie bitwą żyje, życiem jej zwycięstwo”.*

Cyprian Norwid, *Pisma wybrane*, t. 1, s. 360.

„La joie est un mystère”.

Simone Weil. *Ecrits de Londres*, s. 168.

„Badanie małżeństw można przyrównać do szturmowania twierdzy”¹. Ta „militarna”, a jakże trafna przy tym konstatacja nasuwa się badaczom usiłującym zdobyć wiedzę o małżeństwie i rodzinie, chronionych prawnie i kulturalnie jako sfera prywatna ludzkiego życia. Wyłania się tutaj ważny problem: czy szturmowanie tej twierdzy jest moralnie usankcjonowane, jak daleko sięgać powinna ingerencja badacza, gdzie są jej granice i gdzie zaczyna się rodzić konflikt pomiędzy małżeńską i rodzinną potrzebą intymności a postępowaniem badaczy? Wydaje się, że istnieją dwie okoliczności, sankcjonujące w pewnym stopniu ich poczynania w tym zakresie: pełna dobrowolność informacji oraz wspólna dla badających i badanych intencja służenia dobru powszechnemu.

Narzuca się też problem przydatności aparatury naukowej w poznawaniu rzeczywistości tak bardzo delikatnej i złożonej, jaką jest byt małżeński i rodzinny. Od wieków literatura piękna zaglądała ciekawie do domowych ognisk, czerpiąc z nich natchnienie, i jednocześnie od wieków syciła je ideałami i wzorami poczętymi z tegoż natchnienia w wyobraźni poetów. Dziś o małżeństwie i rodzinie rozprawia lekarz, psycholog, socjolog, napisano mnóstwo uczonych dzieł, zorganizowano wiele

* Treść artykułu była referowana i dyskutowana na Konwersatorium Socjologii Miasta w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, kierowanym przez prof. dra Stefana Nowakowskiego. We wstępnej fazie opracowania materiałów uczestniczyły mgr Irena Woźniakowska i mgr Jolanta Makowska.

¹ J. Suw art, *Konflikty małżeńskie w świetle badań socjologicznych*, „Problemy Rodziny”, 1967, nr 5, s. 8.

ośrodków i konferencji dotyczących życia małżeńskiego i rodzinnego. Czy jednak uchwycono zasadniczą jego treść, kształt, sens, klimat? Wydaje się, że w dalszym ciągu dużo więcej ma tu do powiedzenia pisarz, dramaturg i poeta.

Po tym wstępie należałoby właściwie odłożyć pióro i zainteresowania swoje skierować zupełnie w innym kierunku. Nie jest to jednak możliwe ze względu na różnego rodzaju zobowiązania.

Przystępujemy zatem pomimo wszystko do dzieła, ratując się pociechą, że ewentualne grzechy przeciwko prawdzie dzielić będziemy aż z 535 osobami, które zechciały wziąć udział w konkursie zorganizowanym przez Redakcję Społeczną „Życia Warszawy” i dobrowolnie, a często z intencją pomocy, przestrogi lub pouczenia innych, odsłoniły tajniki swojego małżeństwa.

Opracowanie niniejsze oparte będzie na materiałach wiarygodnych i umożliwiających stosunkowo głęboki wgląd w życie małżeństw. Są to bowiem stosunkowo obszerne, anonimowe wypowiedzi czytelniczek i czytelników, którzy sami zechcieli opowiedzieć o swoim życiu.

Ankiety czytelnicze dotyczące zagadnień życia rodzinnego cieszą się u nas niesłabnącym powodzeniem — uczestników wciąż nie brakuje. „Mąż i żona” — ankieta, której pokłosie posłużyło tu jako materiał badawczy, to szósty z kolei „rodzinny” konkurs czytelniczy redakcji wymienionego pisma².

W czasie trwania konkursu nadesłano do redakcji 656 wypowiedzi. Do opracowania naukowego wybrano 535. Głos zabrali i mężczyźni (229), i kobiety (306) w różnym wieku. Najczęściej wypowiadały się kobiety w wieku 30—40 lat i mężczyźni około 50-letni. Wiekiem małżonkowie różnią się między sobą niewiele. Najczęściej mąż jest o kilka lat starszy od żony.

Miejsce zamieszkania uczestników ankiety to głównie Warszawa (205). Z innych wielkich miast nadeszły 62 wypowiedzi. Łącznie więc z wielkich miast było 267 głosów czytelniczych. Z mniejszych miast było 88 wypowiedzi. Brak było danych co do miejsca zamieszkania aż w 180 przypadkach.

Z wykształceniem podstawowym było 60 uczestników, średnim — 180, wyższym — 209, 186 osób nie podało swego wykształcenia. Razem z wykształceniem średnim i wyższym było 389 osób. Osoby z wykształceniem średnim i wyższym posługują się bardziej literackim językiem niż osoby mające jedynie podstawowe wykształcenie. Często też cytują

² Zob. *Mąż i żona*, Warszawa 1958 „Iskry”. Publikacja jest zbiorem wybranych wypowiedzi konkursowych, opracowanych przez Mirosławę Parzyńską, organizatorkę konkursu.

fragmenty dzieł literackich. Wydaje się, że w naszej kulturze jest to wystarczający powód, aby zaszeregować je do warstwy inteligencji. Stwierdzić więc można, że w materiale przeważają znacznie wypowiedzi inteligentów. Częstym nb. zjawiskiem jest zdobywanie średniego czy wyższego poziomu wykształcenia już w czasie trwania małżeństwa.

Pracowników umysłowych było przeszło czterokrotnie więcej niż fizycznych. Niepracujących osób było 120 (w tym — $\frac{2}{3}$ kobiet). Pracujących kobiet była ogromna większość (240 na 306 ogółu kobiet biorących udział w ankiecie. Najliczniejszą grupę stanowiły osoby, które w stanie małżeńskim żyły więcej niż 10 lat.

Najwięcej było małżeństw mających 1—2 dzieci (i w inteligenckich, i w robotniczych małżeństwach). Wielodzietność jest tu wyjątkowa i zdarza się jedynie w rodzinach robotniczych.

Obok siebie współistnieją różne typy małżeństw — „tradycyjne”, w którym tylko mąż pracuje zarobkowo, i „nowoczesne” — z kobietą pracującą (znaczna większość). Są próby „unowocześniania” i — czasem — powroty do „tradycyjności”, jest wiele małżeństw łączących w sobie nowe elementy z dawnymi.

Wielu czytelników nie podaje swego pochodzenia społecznego ani pochodzenia swego małżonka. Podają je głównie ci, którzy pochwalają jednorodność pochodzenia w małżeństwie, i ci, którzy różnorodność uważają za element małżeńskiej dysharmonii. Prawdopodobnie na tę liczną grupę, w której pochodzenie nie jest sprawą tak istotną, aby o niej pisać — składają się małżeństwa jednorodne co do pochodzenia oraz takie, w których pomimo różnorodności nastąpiło przystosowanie społeczne małżonków. Są małżeństwa pochodzące z jednego miasta czy z jednej wsi, a obecnie zamieszkujące w mieście, i takie, których partnerzy znali się jeszcze na ławie szkolnej. Czasem wspólne przeżycia wojenne zbliżyły późniejszych małżonków, częściej jednak — wspólna nauka, praca czy krąg znajomych.

Motywy zawarcia związku małżeńskiego prawie u wszystkich piszących (szczęśliwych i nieszczęśliwych) była, zarówno u inteligentów, jak i robotników — według ich stwierdzenia — wzajemna miłość, skojarzona w ich pojęciu ze szczęściem, radością życia. Jeśli jednak weźmie się pod uwagę dobór małżonków pod względem wykształcenia, zawodu i poziomu kultury nie okaże się ona wszakże motywem jedynym. Chęć posiadania domu i dzieci, chęć posiadania towarzysza życia o wspólnych zainteresowaniach występowały nieraz obok „zakochania się” i uczucia „wielkiej, jedynej miłości”. Są też czytelnicy (szczęśliwi i nieszczęśliwi), którzy stwierdzają, że zawarli małżeństwo z rozsądku („bałem się zadróści, która zawsze towarzyszy miłości, więc ożeniłem się z rozsądku”). Ale i tutaj motywy są złożone — partnerzy darzą się przyjaźnią, życzli-

wością, szanują się wzajemnie, chcą wspólnie „budować” dom. O wysunięciu na pierwszy plan motywu „miłość” w pewnym stopniu zadecydowała tu także prawdopodobnie „konwencja”, wzór kulturowy.

Jest kilka przypadków zawarcia małżeństwa bez miłości i nie z rozsądku, lecz jak to piszą czytelnicy — „z konieczności”, jak niepożądana ciąża, względy ambicyjne po zawodzie miłosnym, chęć wyrwania się z przykłej atmosfery domu rodzicielskiego, chęć zamieszkania w wielkim mieście (małżeństwa takie są zwykle nieszczęśliwe i kończą się separacją, rozwodem).

Okres trwania znajomości przed ślubem bywa kilkumiesięczny lub kilkuletni, w nielicznych przypadkach — dłuższy. Bywają przypadki szczęśliwych małżeństw, zawartych po bardzo krótkim okresie znajomości, a bywają też małżeństwa nieszczęśliwe, znające się przed ślubem przez czas dłuższy.

Znaczna przewaga czytelników z terenu stołecznego oraz przewaga osób ze średnim i wyższym wykształceniem, jak również przewaga kobiet pracujących związane są oczywiście z zasięgiem terytorialnym i społecznym „Życia Warszawy”. Analiza tu podejmowana dotyczyć więc będzie głównie wielkomiejskich małżeństw inteligenckich. Nie wiemy niestety niczego o zasadzie selekcji osób zabierających głos w ankiecie. Nie są to jednakże jedynie ludzie zawiedzeni, załamani nerwowo, nieszczęśliwi, korzystający z okazji dla wyrzucenia z siebie żalu i goryczy. Wśród wypowiadających się bowiem małżonków około połowy stanowią osoby, uznające swoje małżeństwo za udane, szczęśliwe, a nieraz bardzo szczęśliwe.

Organizatorzy ankiety zwrócili się do zameężnych czytelniczek i żonatych czytelników, prosząc ich o odpowiedź na następujące pytania:

1. Czy wasze współżycie układa się harmonijnie i czemu tę harmonię zawdzięczacie?
2. Jeśli małżeństwo wasze jest niezgodne, jakie konflikty i na jakim tle powstały? Jak te konflikty rozwiązujecie?
3. Jak wasze stosunki, zarówno u jednych jak i u drugich — rzucają na stosunki z dziećmi i z innymi domownikami.

Stwierdzić trzeba, że na ogół czytelnicy trzymali się narzuconego schematu i w wypowiedziach swoich starali się możliwie wyczerpująco odpowiadać na postawione pytania. Materiały uzyskane w tym konkursie — to z jednej strony — obszernie wypowiedzi na otwarte pytania ankiety prasowej, a z drugiej strony — także pewien rodzaj dokumentów osobistych, w których widzieć można autorów, partnerów małżeńskich oraz ich wzajemne ustosunkowanie tak, jak to oni sami widzą i odczuwają. „Punkt widzenia autora na sytuację jego życia może być najważniejszym elementem wyjaśnienia. Albowiem jego bezpośrednie

zachowanie się jest ściśle związane z jego definicją sytuacji, która może być definicją w terminach obiektywnej rzeczywistości, albo też w terminach oceny subiektywnej — «jak gdyby» tak było»³. W konfliktach małżeńskich ocena subiektywna osoby partnera odgrywa podstawową rolę, toteż materiały, w których ocena ta występuje dla badania tego zagadnienia są bardzo przydatne. Te subiektywne relacje muszą jednak oddawać szczerze i dokładnie społeczne doświadczenia autorów. Wymagają więc sprawdzenia pod tym względem. W konkretnym przypadku uczynić to można przez analizę porównawczą tak stosunkowo licznych wypowiedzi konkursowych. W wyniku tej analizy stwierdzić można, o ile dane dążenie czy dana forma zachowania się są typowe dla określonego środowiska. Józef Chałasiński pisze: „Socjolog, widząc jednostajności i podobieństwa w zachowaniu się społecznym jednostek, wyjaśnia je przez wpływ wspólnego otoczenia społecznego, przez wpływ świadomości zbiorowej. Podobieństwo zachowania się ludzi, wywołane przez obrazę honoru lub zdradę zaufania, wynika stąd, że fakty te mają ustalone znaczenie społeczne w świadomości zbiorowej danego środowiska społecznego [...] Oczywiście najmniejsze nawet środowisko społeczne nie jest nigdy jednolite, ani też ściśle zamknięte i izolowane, lecz przeciwnie, jest zróżnicowane i stanowi teren krzyżowania się wpływów różnych grup i różnych systemów społeczno-obyczajowych”⁴. Nie to jednak zróżnicowania tak wyraźne w miejskich zbiorowościach będą nas interesowały, ale najpowszechniejsze potrzeby i dążenia wyłaniające się z kart zapisanych przez czytelników.

Konflikt, czyli starcie pomiędzy małżonkami, występuje w przypadku, gdy w świadomości jednego z partnerów pojawia się przeświadczenie, że postawa, dążenie lub działanie drugiego partnera zagraża zaspokojeniu jakiejś jego potrzeby⁵.

Jeżeli potrzeba odczuwana jest jako szczególnie istotna, a poczucie zagrożenia trwa nadal, konflikt pogłębia się oraz wzrasta i utrwala się zagrażające spójności małżeństwa i rodziny napięcie, powstające m. in. w związku z pojawieniem się zachowań charakterystycznych dla zjawiska frustracji — tym silniejszej, im większy był dystans pomiędzy oczekiwaniami partnera a zachowaniem współmałżonka. Te właśnie napięciorodne konflikty będziemy śledzić w małżeństwach ukazanych w ankiecie.

³ J. Chałasiński, *Droga awansu społecznego robotnika. Studium oparte na autobiografiach robotników*, Poznań 1931, s. 14.

⁴ *Ibidem*, s. 22.

⁵ J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1963, *passim*.

Podjęte zostaną problemy następujące:

I. Jakie zachowania współmałżonka wywołują u jego partnera przeświadczenie, że zaspokojenie szczególnie dlań istotnych potrzeb jest zagrożone? Jakie to są potrzeby i jakie były oczekiwania w tym zakresie?

II. Jakie zachowania partnerów są przejawem istnienia konfliktów w małżeństwie?

III. Jakie okoliczności towarzyszyły utrwalaniu się konfliktów małżeńskich i przechodzeniu ich w napięcia?

IV. W jaki sposób konflikty były rozwiązywane?

V. Jakie są skutki napięciorodnych konfliktów w małżeństwie?

Czytelnicy odpowiadali na pytania redakcji, które przytoczyłam poprzednio. Odpowiedzi na drugie pytanie „redakcyjne” łącznie z opisami małżeńskiego życia czytelników umożliwiają spojrzenie na wysunięte tu cztery pierwsze problemy. Odpowiedzi na „redakcyjne” pytanie trzecie wyświetlają problem piąty. Pierwsze pytanie „redakcyjne” traktować będę jako pytanie kontrolne, ponieważ odpowiadały na nie jedynie małżeństwa, których współżycie układa się harmonijnie, bez poważniejszych konfliktów.

Ze względu na to, że pokaźna liczba uczestników konkursu nie podawała wielu danych obiektywnych — takich jak wiek, miejsce zamieszkania, poziom wykształcenia, pochodzenie społeczne, nie można niestety dokonać pełnej konfrontacji danych subiektywnych z obiektywnymi. Materiały te pozwolą jednak na wyłowienie niektórych obiektywnych okoliczności zaistniałych konfliktów.

I. JAKIE ZACHOWANIA WSPÓŁMAŁŻONKA WYWOŁUJĄ U JEGO PARTNERA PRZEŚWIADCZENIE, ŻE ZASPOKOJENIE SZCZEGÓLNIE DLAŃ ISTOTNYCH POTRZEB JEST ZAGROŻONE? JAKIE TO SĄ POTRZEBY I JAKIE BYŁY OCZEKIWANIA W TYM ZAKRESIE?

Oto lista ujawniająca takie zachowanie mężów, które u żon wywołują powstanie przeświadczenia, iż szczególnie dla nich istotne potrzeby są zagrożone:

- nie darzy miłością i przyjaźnią,
- brak czułości i delikatności w pożyciu seksualnym, „nie może rozbudzić kobiecości” u żony,
- zajęty tylko sobą i swoimi sukcesami,
- zachowuje się ordynarnie i brutalnie w domu, choć poza domem — czarujący,
- nie umie wyrazić swoich uczuć,

— zmieniając pracę, nie brał nigdy pod uwagę szans życiowych żony,

— niesolidny,
— lekceważy żonę przy ludziach,
— stale i umyślnie sprawia przykrości,
— stale krytykuje — nie powie dobrego słowa,
— urządza się kosztem partnera,
— despotycznie traktuje żonę, m. in. kontroluje wydatki,
— decyduje bez uzgodnienia z żoną,
— urządza awantury o byle głupstwo dla wyładowania napięcia nerwowego,

— oszukuje, kłamie,
— bije żonę, traktuje ją poniżająco,
— wyzywa obelżywymi wyrazami,
— nadużywa alkoholu,
— prowadzi hulaszczy tryb życia (utracjuszostwo),
— uganiania się za kobietami (flirty),
— jest niewierny,
— przejawia chorobliwą zazdrość, podejrzliwość,
— przejawia brak zaradności,
— nie pomaga w pracach domowych (zarzut wymieniany głównie przez żony pracujące),

— dom traktuje jak hotel — wyzywa się poza rodziną, stale nieobecny (praca społeczna, kursy, wyjazdy, delegacje, zebrania, wieczorki),

— zarobki uboczne wydaje tylko na siebie,

— nieodpowiedzialny, nie interesuje się kłopotami domowymi, nie okazuje współczucia, nie dodaje otuchy,

— nie docenia żony jako kobiety ani jej pracy domowej i zawodowej,

— nie dba o wypoczynek żony ani jej rozrywki,

— okazuje zazdrość o dzieci,

— uchyla się od obowiązków opieki i wychowania dzieci (m. in. zmusza żonę do usuwania ciąży),

— nie podtrzymuje autorytetu matki w oczach dzieci,

— nie interesuje się nauką dzieci (wywiadówki) — zarzut wysuwany głównie przez żony pracujące,

— nie okazuje żadnych zainteresowań kulturalnych,

— nie zabiera żony do znajomych, do kina itp. (izolacja kobiety niepracującej),

— ulega zdaniu i opiniom swojej rodziny (głównie matki).

A teraz szereg wypowiedzi żon na temat niektórych wyżej wymienionych zachowań.

„Mąż zrobił się despotyczny i nawet w drobnych sprawach pokazywał, że to on decyduje i od niego zależy wiele rzeczy. Postanowiłam odejść, jakoś mi się nie uśmiechało całe życie być na drugim planie [...] Rozczarowałam się też do małżeństwa, do reszty, bo zawsze wydawało mi się, że najważniejszą rzeczą w małżeństwie to przyjaźń, to serdeczna przyjaźń opiekuńcza. Inne sprawy stawiałam na drugim planie, choć nie na ostatnim. Okazało się, że w moim małżeństwie mąż poza sprawą łóżkową jakoś innej nie uznawał i nie potrafił dać. Doszłam do wniosku, że małżeństwo odpowiadało mu z tego powodu, że to wygodna egzystencja dla mężczyzny. Jest to bardzo tani, schludny hotel z bezpłatną pomocą ślubną, którą można mieć zawsze pod ręką i której nie potrzeba płacić i dziękować (choć pobraliśmy się podobno z wielkiej miłości)” (lat 39, wykształcenie niepełne średnie).

„Nigdy nie sądziłam, że między dwojgiem ludzi tak trudna jest droga do porozumienia. Mąż mój był jednakiem i typowym egoistą. Dbał tylko o siebie. [...] z przerażeniem zauważyłam, że wszystko nas dzieli — brak wspólnego języka, niezgodność zainteresowań, inne usposobienie i zapatrywania” (lat 48, wykształcenie średnie).

„Mój stan chorobowy, po porodzie, nie ciągnąłby się na pewno tak długo, gdybym miała dobrą atmosferę w domu i pomoc męża w pracach domowych. Niestety, mąż zaczął brnąć coraz dalej, moralnie znęcając się nade mną. Czepiał się byle czego, kłócił się, pastwił się nade mną w tak okrutny sposób, że nie widziałam innego wyjścia tylko samobójstwo. Czułam, że chce mnie zniszczyć, że osacza ze wszystkich stron, a ja byłam za słaba, abym potrafiła się obronić. Czekałam dnia, kiedy z tego wszystkiego dostanę obłędu, jego wrogość dobijała mnie powoli. Aż kiedyś zrozumiałam, że to już koniec. Wówczas mąż w ostatniej prawie chwili raczył zauważyć moją rozpacz i dziwne zachowanie, okazał trochę serdeczności, przyrzekł poprawę, ale oboje ani chwili w to nie wierzyliśmy. Ale jednak zrobiło mi się lżej, choć mąż ani rusz nie mógł zrozumieć, że swoim zachowaniem i słowami o mało mnie nie zabił” (lat 32, sprzedawczyni, wykształcenie niepełne średnie).

„Można by powiedzieć, że mamy prawie wszystko, co potrzebne jest przeciętnemu śmiertelnikowi do ułożenia sobie życia, do zadowolenia. A jednak? Ja czuję się chyba najbardziej nieszczęśliwa pod słońcem. Dlaczego? Bo człowiek, z którym żyję, z którym muszę nadal żyć, jest mi obojętny, prawie że obcy. Od pierwszej chwili naszego poznania do dziś nie potrafił rozniecić w moim sercu nawet najmniejszej isierki miłości. Natomiast on od pierwszej chwili do dziś pała do mnie chyba jakąś nadziemską miłością, która nigdy nie przygasa. Otóż jak każdy człowiek na świecie nie tylko chce być kochaną, ale również i ja pragnęłam i pragnę kochać” (lat 38, wykształcenie podstawowe).

„Mąż mój uważa, że on jest pokrzywdzony — bo musi iść do pracy, a ja siedzę w domu. Mąż odda pieniądze i dalej go głowa nie boli i ma jedną pracę — a ja z dziesięć prac w ciągu dnia — czy on zdaje sobie sprawę z tego, jaki nieraz jest obiad ciężko zapracowany — stanie w kolejce za tanim dorszem dwie godziny albo i więcej — a on wtedy siedzi przy biurku. Czuję się nieraz pokrzywdzona, ale żalu o to do męża nie mam, może — odrobinę. Jestem bardzo zmęczona [...] Nawet wtedy, gdy mam gorączkę, muszę pracować, bo zwolnienia z pracy nie

mam. Mąż mój jest nadzwyczaj dbający o swoje zdrowie — jeśli ma temp. 37° do pracy nie pójdzie. W zeszłym roku chorowałam na żółtaczkę zakaźną — dostałam skierowanie do szpitala — do którego w ogóle nie poszłam. Bo jeśli bym poszła zostawiając męża, który jest niezaradny, z czworgiem dzieci — to nie wyobrażam sobie, co by to było" (lat 27, wykształcenie podstawowe, nie pracuje poza domem).

„I oto zrozumiałam jak bardzo wpadłam. Kiedy przyszły pierwsze trudności i obowiązki, schował głowę w piasek, a cały ich ciężar zrzucił na mnie. Oto zrozumiałam, że mimo swych 30 lat nie dorósł do małżeństwa, do zakładania rodziny. Okazał się absolutnie nieodpowiedzialny za los założonej przez siebie rodziny jak 18-letni smarkacz" (lat 32, wykształcenie średnie, sprzedawczyni).

„Takie drobiazgi jak [...] ciepłe słowo i uśmiech na co dzień mogą dać więcej szczęścia nieraz niż zapewnienia o wielkiej miłości. Ale tego nie ma" (kobieta 65 lat, wykształcenie średnie, nie pracuje poza domem).

„Podczas tych dziesięciu lat były jednak okresy, kiedy wydawało się, że wszystko się rozleci. Mąż jest człowiekiem raczej zamkniętym w sobie, swoje uczucia okazuje w minimalnym stopniu. Od początku małżeństwa był to najczęstszy powód konfliktów [...] najtrudniej wydobyć od męża jakieś czulsze słowo, jakiś uśmiech przeznaczony tylko dla mnie. Nie wiem, ile razy usłyszałam, że mnie kocha, ale chyba bardzo niewiele [...] mnie to nie wystarcza, brak mi właśnie odrobiny czułości i troskliwości" (lat 33, wykształcenie wyższe, nauczycielka).

„Gdybym miała zacząć życie od nowa, nigdy bym za mąż nie wyszła [...] mąż mój nie jest mi przyjacielem. Człowiek ten jest gościem w domu [...] tak co dzień i tak przez cały rok, i tak przez całe życie. Chciałabym, aby ten mąż pomieszkał trochę w domu. Nigdzie nie chodzimy razem, ani na spacer, ani do kina czy teatru. Wszędzie chodzę jak wdowa [...] Wynajduje różne okazje, aby co dzień wyjść z domu" (lat 55, nie pracuje poza domem).

„Wyjaśniłam, czego mi tak bardzo brak z jego strony: serca, dawnej dobroci, pomocy w domu i wyrozumiałości. Zrozumiał inaczej, że brak mi kontaktów fizycznych, których nie mieliśmy chyba ze dwa miesiące. Zaczął więc je «zaspokajać» ze zdwojoną energią, a milczący i obojętny pozostał nadal. I dziwił się, że jestem nadal u kresu rozpaczy. Powiedziałam mu jeszcze raz, że nie tęsknię za «łóżkowymi sprawami», brak mi jedynie przyjaźni z jego strony" (lat 32, wykształcenie niepełne średnie).

„On nawet po ślubie nie potrafił obudzić we mnie kobiety. Nasze noce to był dla mnie koszmar, przejmowały mnie wstrętem i nudą. Mając 25 lat — co za absurdałna sytuacja — nie umiałam nawet całować. A byłam już matką dwojga dzieci" (lat 27, wykształcenie wyższe).

„[...] z niewoli małżeńskiej żaden bunt, żadna rewolucja kobiety nie wyzwoli. Czyś zmęczona, czy senna, czy czujesz wstręt i obrzydzenie, nic to. Służ ciałem i bądź jeszcze zadowolona i wdzięczna mężowi, że nie idzie do innej, która pragnie mężczyzny. Życie dla nas stało się piekłem. Mąż wszczynął kłótnie z byle powodu — dzień i noc" (lat 59, wykształcenie podstawowe, nie pracuje).

„Robiłam wszystko, aby uczucie przywiązania i życzliwości przeważało [...] tak że wszystko wskazywałoby na to, że już dożyjemy do cichej, pogodnej stacji i odzyskamy wzajemne zaufania. A tu grom z jasnego nieba! Po 25 latach [...] pan i władca sprowadził sobie współpracownicę do swego biura, która z inicjatywy męża, niestety, zamieszkała pod jednym dachem [...] Zauważyłam, że co raz bardziej oddalał się od nas, już nawet z dziećmi nie umiał znaleźć wspólnego języka. Wychowanie i troskę o nie przełał całkowicie na mnie. Ze sobą prawie nie rozmawialiśmy, na pytanie dzieci, dlaczego tak jest, tłumaczył się brakiem czasu, zmęczeniem. Żyliśmy obok siebie zamknięci w samotności, nawet małżeńskie powinności ustały. Doszedł nowy nader przykry sposób bycia, przestał rozmawiać w ogóle dniami i tygodniami, bez podania przyczyny. Dla mnie było to koszmarem nie do zniesienia. Mimo tych wszystkich anomalii wspólnego pożycia nie przyszło mi do głowy, że pod pozorem pracownicy sprowadził znowu do domu kochankę. Jeszcze chciałam ratować bodaj pozory domu dla dzieci, posłałam nawet tak daleko, że godziłam się z takim stanem rzeczy, ale prosiłam, żeby ze względu na dzieci nie było tego zgorzienia pod jednym dachem. Nie pomogły prośby i perswazje, oświadczył, iż nie ma zamiaru niczego zmieniać, a ja mogę sobie łańskawie mieszkać i dlaczego nie może być tak jak jest? [...] nic mi już nie pozostało jak ustąpić, odejść” (lat 46, wykształcenie niepełne wyższe).

„Raz miałam przyjemność pójścia z nim i dzieckiem na plażę. Zgodził się ze złością, ale potem żałowałam i nigdy więcej mu już nie towarzyszyłam. Siedziałam z córeczką w domu. Wołałam to niż lekceważenie mnie w miejscu publicznym. Zostawił mnie wówczas z dzieckiem samą na plaży, a sam, pod pretekstem szukania kolegi, oddalił się do grona damskiego, w którym znajdował się obiekt jego zainteresowań. Wszyscy to zauważyli, lecz cóż miałam robić? Pójść i zapytać, która to z pań chce zabrać mi męża? Wołałam ze ściśniętym gardłem wrócić do domu” (lat 32, wykształcenie średnie).

„[...] choć ma już 61 rok życia o babkach nie może zapomnieć, gdy składają ofertę. Babki do niego piszą, przyjeżdżają do domu, nocują w domu, mnie przedstawia jako siostrę lub kuzynkę, śpi z nimi w jednym pokoju, a ja w drugim” (lat 61, wykształcenie średnie).

„Zaczął mnie i dzieci bić, sprowadzać kochanki i mnie wyganiać w nocy. Postanowiłam się rozejść” (lat 39, wykształcenie podstawowe, krawcowa).

„Źle pojmuję małżeństwo. Uważa, że wszystkie prace domowe należą do kobiety, a do «głowy domu» tylko praca zawodowa. Wstydzi się pracy w domu (lat 29, wykształcenie wyższe).

„Wychodząc za mąż musiałam przerwać pracę. Żona jest po to, by rodzić, sprzątać, gotować, czekać na męża. Nie chciałam się zgodzić na porzucenie pracy — skończyłam technikum, lubię swój zawód. W końcu przestałam pracować” (lat 25, wykształcenie średnie).

„Nasza kawalerka zawieszona pieluchami [...] straciłam swoją artystyczną elegancję [...] Ja nie zaprawiona do prac domowych wpadłam w tarapaty. Nie były spopularyzowane pralki i lodówki. Pieluchy prałam ręcznie w wannie, głową na dół z plecami bolącymi jeszcze po porodzie. Butelki szyciowałam co 3 godziny,

bo pokarmu nie miałam, a w ciepłym mieszkaniu nie miałam ich gdzie przecho-
wywać [...] Upadałam ze zmęczenia i niewyspania [...] przede wszystkim niedos-
pane noce wykończyły mnie zupełnie [...] Henryk coraz mniej przebywał w domu.
W nocy coraz jawniej okazywał zniecierpliwienie i kłął, gdy kilka godzin z rzędu
nie udawało mi się ululać naszego krzykacza. Minęły 3 miesiące urlopu macie-
rzyńskiego i trzeba było wracać do pracy. Wówczas Henryk orzekł, że powinnam
pracę rzucić. Na tym tle doszło do pierwszych poważnych konfliktów. Stanowczo
oparłam się rzuceniu pracy" (lat 32, wykształcenie wyższe, pracownik naukowy).

„W domu tyle jest do zrobienia dla mężczyzny. Ja nie wymagam, aby mi
pomagał w moich domowych obowiązkach. Ale wyłącznie co do mężczyzny na-
leży. Mieszkamy na III p. Mam nogi chore i serce [...] Bo przecież ja mam 55 lat,
chciałabym trochę troski ze strony męża. Jest mi i przykro i smutno. [...] Mąż
dla ludzi jest rozbijająco dobry, to anioł w ludzkim ciele. Ale ja i dom nic go
nie obchodzi" (lat 55, nie pracująca).

„[...] pomoc męża była minimalna. Owszem, zrobił, jeżeli się go o coś wyraź-
nie poprosiło. Na tym tle dochodziło bardzo często do ostrej wymiany zdań, bo
uważałam, że nie powinien zachowywać się jak nowo przyjęta pomoc domowa
i niektóre czynności domowe wykonać z własnej inicjatywy. Drugim problemem
było wychowywanie dzieci. Mąż należy do osób, które uważają, że dzieci powinno
się mieć, ale nie mogą zajmować zbyt dużo czasu. Cały ciężar wychowania chłop-
ców spadał więc na mnie. Nawet niedzielne, przedobiednie spacerowały się
do przejścia kilku ulic w wojskowym tempie. Tata myślał nad przeprowadza-
nymi doświadczeniami, a chłopcy zachowywali się po swojemu i nie bardzo mieli
ochotę spacerować grzecznie, za rączkę. Powroty przypominały więc nadejście
gradowej burzy. Zmusiło mnie to do odbycia kilku rozmów z mężem, że przecież
tak postępować nie może, bo straci nie tylko miłość, ale i zaufanie dzieci. Trochę
pomogło, ale głosem decydującym, jeżeli chodzi o wychowanie, jestem ja" (lat 33,
wykształcenie wyższe, nauczycielka).

„Ten tyran miłosny bardzo chętnie płodzi dzieci, lecz w ogóle nie chce się
o nie troszczyć. Cały ciężar obowiązków wychowania dzieci zrzucił na mnie" (lat
38, wykształcenie podstawowe).

„Myślałam, że może po przyjściu na świat dziecka jednego, a potem drugiego
coś się w nim zmieni. Owszem, kocha te swoje dzieci, ale poza łożeniem na nie
niczym się zbytnio nie martwi i nie interesuje. Wszystkie kłopoty związane z pro-
wadzeniem domu, z wychowaniem dzieci, z nauką, chorobami pozostawia mnie.
Interesuje go tylko praca i to tylko jego praca, fotel, prasa, telewizja, dobre je-
dzenie, no i łóżko. Widzę jego, pana, władcę wiecznie zmęczonego, po przyjściu
z pracy pogrążonego w lekturze i oglądaniu tele-klapy (telewizora) bez względu
na treść programu, twierdząc, że go wszystko interesuje i ciekawi. Mnie też, ale
kto po pracy zajmie się domem, wypierze, posprząta, ugotuje, postoi w kolejkach
(zmory), pomoże dzieciom w nauce, a nawet przytuli dziecko do siebie" (lat 39,
wykształcenie średnie).

„Nieraz odbywały się przykre, niepotrzebne sceny, niszczące nam wszystkim
nerwy. Nasze dzieci były wyjątkowo uparte i trzeba było wielkiej cierpliwości
i taktu, żeby obeszło się bez podnoszenia głosu i [...] klapsa. Moje nerwy często

zawodziły, a mąż stawał zawsze po stronie dzieci, i to — niestety — w ich obecności” (lat 41, wykształcenie wyższe, ekonomistka).

„Mąż zrobił się opryskliwy i małowówny, nic go nie obchodzi. Nie ma mo-
wy, aby mi pomógł w jakichś czynnościach domowych. Na tym tle od czasu od
czasu wybuchają sprzeczki. Po pewnym czasie doszedł do wniosku, że musi po-
głębić swoje wiadomości. Zaczął uczęszczać do technikum wieczorowego [...] Mia-
łam nadzieję, że trochę swój stosunek zmieni do mnie, ale bardzo się zawiodłam.
W obecnej chwili mąż już skończył [...] A ja dzieci w tych warunkach makabrycz-
nych już odchowalam. Proszę się nie dziwić, że kobiety mają małe kwalifikacje,
że są nieocytane, nie doksztalcają się, że nie pną się na kierownicze stanowiska.
Do naszych domów rodzinnych w obowiązkach domowych równouprawnienie je-
szcze nie dotarło. Kobieta w rodzinie jest bardziej związana uczuciowo, jest obo-
wiązkowa bardziej niż mężczyzna i chce, czy nie chce, ktoś musi tę robotę w do-
mu wykonać” (lat 39, wykształcenie niepełne średnie).

„Nigdy nie zaproponował mi wspólnego pójścia do kina, kawiarni czy na
dancing. Uważał, że skoro mi przynosi pieniądze, to powinnam być zadowolona,
a ponieważ nie pije, tym bardziej, A ja tęskniłam do ludzi, do świata, bo mieszkamy na uboczu. On w pracy, a ja cały dzień sama, dziecko, dom, gary i tak
w koło. Dla niego to zupełnie normalne, a dla mnie, chętnie bym zjadła raz na
dzień, aby tylko mieć jaką taką rozrywkę” (lat 26, wykształcenie niepełne średnie,
nie pracuje).

„Chciałabym koniecznie ukończyć wyższe studia, bo jestem dobrze zaawanso-
wana w wiedzy w mojej specjalności, niestety, mąż nigdy mi nie pozwolił na
studia” (lat 30, wykształcenie średnie, księgowa).

„Mąż przekonywał mnie, że dziecko powinno jak lalka spokojnie leżeć w łó-
żeczku. Jego zainteresowanie się domem i dzieckiem coraz bardziej malało. Po po-
wrocie z pracy był zmęczony, więc musiał sobie odpocząć lub pójść do kina czy
na partyjkę szachów. Urlop wypoczynkowy wykorzystywałam przeważnie po
2—3 dni, i to przeważnie na pranie, generalne sprzątanie, szycie i inne sprawy
domowe. Mąż tymczasem swoje wczasy wykorzystywał w pełnych okresach urlo-
pów, bo chciał wypocząć po całorocznej pracy biurowej [...] Po pięciu latach ta-
kiego pożycia małżeńskiego mąż [...] wyjeżdża do innego miasta [...] Po paru mie-
siącach mąż znowu powrócił i podjął pracę. Wydawało się że rozpocznie nowe
życie [...] Owocem tych pogódzeń były ciąży i poronienia. A mąż znowu szukał no-
wych przygód...” (lat 30, wykształcenie średnie, księgowa).

„Z nałogowym alkoholikiem nie ma szczęścia ani spokoju. Są obelżywe słowa,
awantury, interwencje sąsiadów, wybite zęby, połamane kości (!), ciężkie choroby
i kompletny brak pieniędzy [...] Dla dziecka chcę rozwodu” (ponad 50 lat, nie pra-
cuje poza domem).

„Stawiam sprawę otwarcie — wybieraj: wódka albo ja. Wybiera mnie. Lecz
niestety i wódka wraca po pewnym czasie. Po roku mamy dziecko — przychodzi
na świat b. chore. Wszystkie pieniądze idą na lekarza i na lekarstwa. Sytuacja
materialna jest b. ciężka. Brak pieniędzy na podstawowe artykuły żywnościowe.
I tu widać jego słabą stronę — zaczyna przebywać w gronie kolegów przy wódce

i kartach, a mnie nie pomaga. Dziecko zaczyna rosnać i rozwijać się prawidłowo. Lecz mąż zaczyna odchodzić z domu. Częste awantury i nieporozumienia przyczyniają się do tego, że myślimy całkiem poważnie o rozwodzie" (lat 31, wykształcenie wyższe, pracownik umysłowy).

„Dążyłam do zgody, jednak wódka okazała się groźną rywalką. Słaby wpływowy charakter męża był podatnym gruntem dla jego kolegów. Były chwile nadziei, że wszystko się zmieniło — ale to tylko pozory. Słowa przyrzeczenia, «że już nie będę pić», były wypowiedzane na wiatr. Niestety słaba wola męża zwyciężała i ja coraz częściej przegrywałam. Trudna to walka, a nasza córka rosła w tej przykrej atmosferze, często patrząc ze łzami na matkę borykającą się z «chorym ojcem». Błagania nasze i łzy na krótki okres skutkowały, a wódka co pewien czas czyniła spustoszenie materialne i moralne w naszym domu" (lat 58, nie pracuje poza domem).

„Mąż pod wpływem swojej matki (mieszkamy razem) bardzo się zmienił. Zrobił się opryskliwy i mało mówny, nic go nie obchodzi. Nie ma mowy, aby mi pomógł w jakichś czynnościach domowych [...] czuję ogromny żal i wstręt do męża za jego postępowanie, po prostu go nienawidzę, bo przez te kilka lat naszego współżycia nie okazał mi serca. Kilka razy próbowałam na ten temat porozmawiać z mężem, ale on mnie zbywa kilkoma zdaniem. A na koniec całą rozmowę obraca w żart. Z mężem wiąże mnie tylko i wyłącznie dzieci, która ja i on bardzo kochamy. Nie wiem, jaki jeszcze okres czasu będzie cała ta sytuacja trwać. I jak jeszcze długo ja wytrzymam w tej atmosferze domowej" (lat 28, wykształcenie średnie).

„Ciągłe wtrącanie się jego rodziny do naszego małżeństwa. Ukrywanie różnych sprawek męża, a nawet tolerowanie istniejących nie zakończonych kawalerskich flirtów. To wszystko wyleczyło mnie z miłości. Spojrzałam bardzo trzeźwo. Czułam się oszukana i niepotrzebna [...] Czekałam z niecierpliwością na urodzenie się dziecka. Wiedziałam, że gdy będzie dziecko, wrócę do swego mieszkania i że będziemy mieszkali osobno. Chciałam bardzo utrzymać to nasze małżeństwo dla dziecka, liczyłam, że gdy będziemy sami, mąż będzie jakiś bardziej odpowiedzialny za dom, że ten nasz wspólny dom go bardziej zwiąże. Niestety, mąż się nie chciał z nami przenieść, ze szpitala wróciłam do pustego mieszkania, mąż został u rodziców ... Do mnie i do córki przyjeżdżał raz na tydzień albo raz na 2 tygodnie. Strona finansowa, z czego żyjemy, nie bardzo go interesowała, raz dał pieniądze, drugi raz nie. Mnie nadal nie wolno było pracować" (lat 25, wykształcenie średnie).

„Pobraliśmy się z «wielkiej» miłości [...] prócz wielkiej miłości nie mieliśmy nic [...] Po ślubie zamieszkaliśmy u niego, tzn. u jego matki [...] 2 miesiące po ślubie byłam w ciąży. Z chwilą, gdy «ujawniłam się», zaczęło się piekło. Codziennie na śniadanie, obiad i kolację słyszałam: «nie dosyć, że przyjechałam do domu dziadówkę (niby dlatego, że nie miałam posagu), to jeszcze jej bachor mi tu potrzebny». Kiedy powiedziałam, że to nie będzie «mój bachor», ale dziecko mamy syna, podskoczyła i uderzyła mnie w twarz. Mąż z początku stał w mojej obronie i tłumaczył, że przecież kochamy się, że nie mamy mieszkania, więc musimy się na razie gdzieś podziać. «Mamuńcia» miała tylko jedną odpowiedź: «Ty, mój syn, pan doktor, mogłeś sobie wziąć kobietę z mieszkaniem, z jakimiś zasobami, a nie dziadówkę i to jeszcze zwać mi ją na kark» [...] Wreszcie, gdy byłam już

w 6 miesiącu ciąży, wybuchła awantura, która skończyła się przedwczesnym porodem i moją dwumiesięczną chorobą [...] Mąż stanął po stronie matki. Wróciłam do domu tylko po walizkę. Po pewnym czasie otrzymałam rozwód. Po przejściach chorobowych blisko rok do dziś dnia jestem półinwalidką" (lat 35, wykształcenie średnie).

„Chciałabym, żeby mąż mój miał własne zdanie o nas obojgu i naszym małżeństwie. Żeby nie słuchał «dobrych rad» swojej rodziny" (lat 29, nie pracuje poza domem).

A teraz zachowania żon, wywołujące poczucie zagrożenia istotnych potrzeb u mężów:

— nie okazuje przyjaźni, troskliwości o męża, o jego wypoczynek, tylko eksploatuje go finansowo.

- nie okazuje czułości, serdeczności, jest obojętna uczuciowo,
- za nic ma męża, nie docenia męża, jego pracy zawodowej,
- nie chce nigdy rezygnować ze swoich potrzeb,
- męża traktuje despotycznie,
- stale narzeka, zawsze niezadowolona z życia, ma pretensje,
- nie liczy się z upodobaniami męża,
- nie dba o higienę osobistą i domową, nie jest schludna,
- awanturuje się,
- histeryzuje — wybucha złością, używa wulgarnych wyzwisk,
- jest niewierna,
- przejawia chorobliwą zazdrość, podejrzliwość,
- lekceważy i poniża męża — także przy znajomych, przy dzieciach.
- nieumiejętnie gospodarzy w domu,
- jest nieoszczędna, rozrzutna,
- nie umie zorganizować sobie pracy domowej,
- przesadza w czułościach wobec dzieci,
- nie podtrzymuje autorytetu ojca w oczach dzieci,
- nie okazuje żadnych zainteresowań kulturalnych,
- stale jest w domu nieobecna (prace społeczne, wyjazdy, przesiadanie w kawiarni),
- wciąż ponura, nie uśmiecha się nigdy,
- zaniedbuje dzieci i dom,
- ulega zdaniu i opiniom swojej rodziny (głównie matki).

A oto przykłady niektórych zasygnalizowanych tu zachowań małżonek, podane przez nieszczęśliwych mężów.

„[...] mieszkanie jest w skrajnym brudzie, nie mogę nigdy najdelikatniej doprosić się, aby było jako tako czysto; z tego powodu musiałem zrezygnować z zapraszania znajomych, bo jak przychodzili, robili mi gorzkie uwagi, że to ja jestem fajtlapą. Mam stale awantury, że daję na dom «minimalnie», że «pod koniec mie-

siąca musi się zadłużać», «że mógłbym zarobić dwa razy więcej, gdybym chciał» (piszący daje miesięcznie 7000 zł na utrzymanie 4 osób, lat 40, wykształcenie wyższe).

„Jakie były przyczyny awantur? Przede wszystkim żal do mnie, że mało zarabiam, że jestem do niczego, bo nie umiem kombinować jak inni, że zdechnę pod płotem itp. Nie zapominała więc obnosić mnie wszędzie, że jestem dziadem” (lat 61, wykształcenie średnie, technik-mechanik).

„Odpadła mi praca popołudniowa. Wtedy żona oświadczyła: brałeś chamie, to płać (jesteśmy oboje pochodzenia robotniczego) [...] Jestem dla żony tylko chamem, który winien oddawać wszystkie zarobione pieniądze, a sam chodzić głodny i bosy” (lat 29, wykształcenie średnie, technik-mechanik).

„Żonę mam nie bardzo sprawiedliwą, ona kocha tylko swoją mamę, swoich braci i nasze dzieci, a mnie to tak sobie, jak mam pieniądze to jako taka, a jak nie mam pieniędzy i prywatnie nie dorobię, to takie mam życie, że idę do kościoła i nie mogę się opamiętać od płaczu, płaczę swego losu i swego ciężkiego życia” (lat 40, wykształcenie podstawowe, pracownik fizyczny).

„Jakież było moje osłupienie, kiedy już w dzień ślubu zaczęła mnie ustawiać po swojemu, w dość ordynarny sposób, a później robiłem wszystko źle, dawałem mało pieniędzy, byłem głupi, stałem się skończonym chamem i najgorszym pod słońcem; że zawsze staram się być krytycznym, zacząłem doszukiwać się u siebie wszelkich możliwych wad i w miarę możliwości je usuwać i ustępować, gdyż do żony miałem bezgraniczne zaufanie i szacunek znosząc wszelkiego rodzaju poniżenia. Z biegiem czasu zacząłem dochodzić do wniosku, iż moim ustępstwom nie ma granic i nic się nie zmienia. Doszło do sytuacji, że siedziałem pod stołem i krzychałem «ja tu rządzę»” (lat 37, wykształcenie średnie, elektryk).

„A żona stale sobie zmieniała kochanków, co jakiś czas to nowego miała” (lat 29, wykształcenie niepełne średnie, operator w hucie).

„[...] do kłótni ja doprowadzałem i ja je pierwszy wywoływałem. Powodem jednak była żona. Nie umiała nic ugotować ani być gospodynią, wszystko robiłem ja. Musiałem nauczyć się gotować. Żona umiała tylko ładnie prać i prasować” (lat 27, wykształcenie podstawowe).

„Ja dzieci naganiam, żeby pomagały w domowej pracy, córkę, która ma 15 lat, i chłopca — 18 lat. Żona moja mówi, że one mają jeszcze czas się narobić itd., na ten temat dochodzi do kłótni. Ja żeby tego unikać, nie odzywam się i chodzę prywatnie do pracy, żeby zarobić więcej i dać żonie, a żeby był spokój w domu, ustępuję żonie, jak tylko umiem i muszę, bo mnie wstyd dzieci i sąsiadów. Mnie na dzieci nie wolno krzyknąć lub przykarcić, jak źle robią, bo później jest awantura z żoną, bo powiada, że bym się nie wtrącał, bo nie mój interes, a przecież jestem ojcem i mam prawo i nieraz widzę, że żona źle chowa dzieci pod każdym względem i nie ma żadnej pomocy w domu, a przecież dzieci powinny najpierw odrobić lekcje, a później pomóc matce w domu, która pracuje, posprzątać w domu” (lat 49, wykształcenie podstawowe, pracownik fizyczny).

„Często zastanawiałem się nad postępowaniem żony, analizując swoje. Bacznie obserwowałem ją w domu, a nawet bardzo dyskretnie wywiady przeprowadzałem w jej pracy, które wypadały, że jest dobrym pracownikiem, ale mocno kłótliva i arogancka, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że jest ordynarna, arogancka i despotyczna. W domu jest ktoś zawsze niedobry, ja, syn lub jej ciotka należąca do ludzi spokojnych. Przez 10 lat naszego małżeństwa nie widziałem jej nigdy uśmiechniętej, ani też nigdy z nią nie rozmawiałem. Żonę chciałbym widzieć w domu wesołą, uśmiechniętą, rozmowną i znającą się na żartach oraz mieć najlepszego przyjaciela [...] a nie osobę mi obcą i odpychającą” (lat 37, wykształcenie średnie).

„Pierwsze miesiące po ślubie upływały nam miodowo [...] Odwiedzaliśmy teatry, kina, gorzej było z dancinami, bo niestety do dziś nie zdołałem opanować sztuki choreograficznej; na tym tle dochodziło między nami do drobnych nieporozumień [...] Hela korzystając z usługowej pomocy teściów zaczęła mniej interesować się dzieckiem, a jeszcze mniej moją osobą. Uważała się za samodzielną, była nadzwyczaj pewna siebie, swej urody i powodzenia w życiu. Chodziła z koleżankami na zabawy taneczne, zapisała się do kilku zespołów świetlicowych, często odwiedzała kawiarnie. Moją obecność w takich przypadkach traktowała jako coś uciążliwego. Bolało mnie to, starałem się jednak nie poddawać pesymizmowi [...] Nie było już między nami tak serdecznych i szczerých stosunków jak kiedyś, w okresie narzeczeństwa. Czułem, że nasza miłość coraz bardziej przeradzała się w pustą teorię, w nic nie znaczące grzecznościowe, sztuczne pozory. Dalsze moje położenie było nie do zniesienia” (lat 45, wykształcenie niepełne średnie).

I jeszcze dwa dokładniejsze „wizerunki” złych żon, naszkicowane przez ich małżonków:

„Gdy przed dwudziestu laty żeniłem się, miałem ambicję być według wszelkich reguł tzw. dobrym mężm. Pracowałem więc po kilkanaście godzin dziennie, cały zarobek oddawałem żonie, zmywałem naczynia i podłogę, zabierałem żonę do teatru i na towarzyskie spotkania; zrezygnowałem z wszelkich osobistych upodobań, nie piłem, nie paliłem, nie spotykałem się z kolegami, nie miałem żadnych znajomości z innymi kobietami. I jakim rezultatem wszelkich moich starań? Owszem, dorobiłem się domku jednorodzinnego i samochodu, mam odpowiedzialne stanowisko w centralnej instytucji, kilka wydanych książek, kilkanaście zaświadczeń patentowych i mam wszystko... nie mając jednocześnie nic. Żona moja nie pracowała zarobkowo nigdy. Zajmowała się domem i dwojgiem dzieci. Miała niemal zawsze pomoc choćby dochodzącą i wszelkie urządzenia. Już w 1948 roku miała pralkę i lodówkę, zmontowane przeze mnie ze znalezionych wraków. Wydawała zarobione przeze mnie pieniądze na co tylko miała ochotę, bo jakiegokolwiek moje usiłowanie włączenia się do spraw domowych i współdecydowania zostawały brutalnie określone jako «wtrącanie się», do którego «nie mam prawa». Od zarania urabiała mi żona opinię niezdary, tchórza i ofiary losu. «Ty tylko udajesz porządnego» — mimo że to «udawanie» trwało kilkanaście lat. Ponieważ wojnę odbyłem w wojsku na Zachodzie, przed dziećmi zrobiła mnie na markieranta, bo «prawdziwi Polacy walczyli w kraju». Stopniowo pozbawiała mnie wszelkich praw i przywilejów. Więc najpierw nie dostawałem w domu śniadań, bo jej się nie chciało wstawać. Potem przestała mi dawać obiady, bo «twoją kucharką nie będę». Wreszcie kazała mi, wracając z pracy do domu, załatwiać zakupy żywnościowe i po powrocie zmywać naczynia po niej i dzieciach — ale nie miałem prawa nawet wziąć samemu coś

sobie do jedzenia. «A idź sobie do restauracji». Potem zaczęła mi wyciągać pieniądze z portfelu, jawnie lub w nocy, mimo że były to pieniądze z określonym przeznaczeniem — na zakup opału lub wręcz nie moje. Potem zaczęła się zapierać, że otrzymuje ode mnie pieniądze, a gdy pokazałem jej podkładki z wypisanymi kwotami i datami, wyrwała z ręki i wrzuciła w ogień. Potem oświadczyła wręcz: «albo będziesz mi płacił 10 tysięcy miesięcznie i nie masz prawa zapytać się co się z pieniędzmi dzieje, albo cię wykończę». Odmówilem, przekazuję pocztą $\frac{3}{4}$ pensji i wtedy... zaczęło się. Najpierw poszły donosy do moich przełożonych. Potem do milicji. Potem do rady zakładowej. Za wszelką cenę starała się popsuć mi opinię, ale jej się nie udało. Chociaż... niby nawet ci, co mnie znają, mówią sobie: «coś tam w tym prawdy musi być». Zostałem w domu zepchnięty do roli pariasa. Zajmuję część pokoju, odgradzonego przegrodą z pilśni. Za drzwiami żona z nożem, siekierą lub nahażem bluzga najohydniejszymi wyzwiskami, na mnie i moją rodzinę (mieszkającą o 300 km). Nie mam dostępu do kuchenki, aby zagrzać sobie herbatę. Rozwaliła ogrzewanie, instalację wodną, nie wolno mi wziąć odkurzacza czy miotły. Musiałem sobie wstawić piecyk, ale nie pozwala mi wziąć opału z piwnicy (kupionego za moje pieniądze). Poprzez mizerną przegrodę włamuje się do mego «pokoju» i niszczy mi moje notatki, obliczenia, rysunki, umowy o pracę zlecone, protokoły. Zabrała mi wszystkie koszule, zostałem w jednej i tę piórę wieczorem, a rano wkładam mokrą. Suszyć muszę u siebie w pokoju, bo zrywa z linki i traktuje wypraną przeze mnie bieliznę nogami. Zamek u drzwi rozbija młotkiem, tak że nie mogę wsadzić klucza. Gdy rano idę do pracy, oblewa mnie znieczeka wrzaskiem lub rzuca garścią sól w oczy. Na wołowej skórze nie spałabym wszystkich tych szykan. Dzieci, dziś dorosłe, nabuntowane najpotworniejszymi kłamstwami pomagają jej czynnie. Zdewastowali samochód, żebym nie mógł jeździć. Gdy syn z rękami w kieszeniach i papierosem w zębach podchodzi do mnie, a powiem mu, żeby wyjął ręce z kieszeni, jeżeli chce ze mną mówić, to wyjmuję, ale po to, aby mnie wyrząść pięścią w twarz. Milicja? Prokurator? «Nie znajdujemy cech przestępstwa». Oto odpowiedź. Lekarz? «Mogę Panu tylko wyrazić współczucie, medycyna nie zna środków na wyleczenie» (kilkumiesięczny pobyt żony w Tworkach, gdzie stwierdzono histerię⁶, nie poprawił nic). Adwokat? «Niech się Pan rozwiedzie, będzie podział majątkowy, załatwię to panu szybko, może już za pół roku». Zawsze i wszędzie mężczyzna ma opinię brutala i okrutnika, zawsze pijanego, bijącego żonę i dzieci. Aczkolwiek ani nie piję, ani żony nie biję, tylko ona mnie (to samo i dzieci). Rozumiem prymitywne natury ludzi, którzy mając w domu piekło, szukają zapomnienia w alkoholu, a zebrawszy po pijanemu na odwagę, piórą swoją połowicę. Bo czy mają jakąkolwiek inną pomoc czy sposób? Gdy mąż nie da pieniędzy, żona ma na swoją obronę milicję, prokuratora, komornika, i chroniące ją ustawy. A gdzie w kodeksie ustawa na żony, które dostawszy pieniądze w ilości przewyższającej wszelkie potrzeby bieżące i zupełnie wystarczające na niemal wystawne życie głodzą i biją swoich mężów!? Dlaczego, gdy mężczyzna jest spokojnej natury i nie chce czy nie może z powodu wieku i kalectwa (mam złamany kręgosłup) bić się z żoną i dorosłymi synami, aby upomnieć się o najelementarniejsze prawo do życia, nie ma na swoją obronę ani ustawy, ani prawa, które by go chroniło? Dlaczego w takim razie obdarza się takiego człowieka mianem

⁶ Histeryczne cechy osobowości stanowią jedną z najpoważniejszych trudności przystosowania małżeńskiego. Zob. A. Roykiewicz, *Konflikty małżeństw neurotycznych*, „Problemy Rodziny”, 1968, nr 1.

pogardliwym «pantoflarza» i odpowiednim uśmieszkiem? Żona indagowana przez milicję gładko się wyparła. Dzieci mają prawo odmówić zeznań. Przegrałem moje życie, ustępując i dogadzając, «dla świętego spokoju», godząc się na wszystko, tracąc codziennie pozycję za pozycją, zepchnięty do roli popychła od przynoszenia pieniędzy. A jak ich nie dam? to wtedy wpadam w konflikt z prawem, czeka mnie paragraf, sąd, komornik, może nawet więzienie. Ano, jestem... mężem. I mam... żonę" (lat 52, inżynier).

„Jakie były przyczyny awantur? Przede wszystkim żal do mnie, że mało zarabiam, że jestem do niczego, bo nie umiem kombinować jak inni, że zdechnę pod płotem itp. Nie zapominała więc obnosić mnie wszędzie, że jestem dziadem, ludziom ze wstydu w oczy spojrzeć nie mogłem! Były również awantury na tle wychowania dziecka, a jak one wyglądały, niechaj posłuży poniższy przykład: Gdy aparacik ortopedyczny dla dziecka okazał się za mały w związku z tym, że dziecko rosło, poczyniłem starania o następny aparat. Żona z dzieckiem w aparacie «wstydziła się» wyjść na spacer, więc ja to zawsze czyniłem. Gdy założyłem dziecku aparat na nogę, żona czym prędzej go zdejmowała z awanturą, że nie chce, by ludzie myśleli, że dziecko jest kaleką itd. O to, by dziecko chodziło w aparacie, z początku walczyłem, lecz wreszcie umęczony rezygnowałem z walki o zdrowie dziecka! Już przed wojną brała mnie chęć odejścia, porzucenia awanturnej, nieobliczalnej kobiety, lecz myśl o dziecku jeszcze małym wówczas, dodawała mi siłę, by pozostać i męczyć się dalej. Przy takim życiu nabawiłem się gruźlicy płuc, a następnie gruźlicy stawu skokowego, co na pewien czas unieruchomiło mnie w domu. Teraz dopiero zaczęły się sypać prawdziwe gromy na moją głowę, żona folgowała sobie, nie licząc się z tym, że dziecko słucha rynsztokowych wyrazów! W następstwie choroby zaopatrzyłem się w aparat ortopedyczny pozwalający mi na powolne chodzenie. Przyjąłem do domu chałupniczą robotę, by zapewnić rodzinie minimum egzystencji, gdyż żona o pracy nie myślała, uganiała się całe dnie poza domem. Co robiła — nie wiem. Wiele wolnego czasu spędzała na plotkach u sąsiadek! Wszelkie próby tłumaczenia żonie jej niewłaściwego postępowania, jak zawsze, kończyły się awanturami i obelgami! Byłem sekretarzem zjazdu koleżeńskiego z okazji 15-lecia ukończenia szkoły. Jeśli w tej sprawie odwiedzał mnie któryś z kolegów, żona zamykała mu drzwi przed nosem, mówiąc, że mnie nie ma, a ja nie reagowałem, bo wiedziałem, czym się to skończy! Uległość moja dawała żonie coraz większą «władzę». Wyszukując różnych dowodów przeciw mnie, wygrzebywała sprawy z przed lat 17, ośmieszając mnie, jak to ja prałem dziecku pieluchy, bo ona nigdy by tego nie zrobiła, bo brzydziłaby się! Oto przykład chyba nietypowy słabej płci! Nie jestem w stanie zrozumieć dlaczego i skąd w tej kobiecie brało się tyle jadu przeciw mnie! W roku 1949 całkowicie wyczerpany nerwowo i psychicznie, targnąłem się na życie, zażywając 10 tabletek luminalu i otwierając kurki gazowe" (lat 61, wykształcenie średnie).

Jakim potrzebom współmałżonka zagrażają wyżej wymienione zachowania mężów i żon?

Są trzy, dla obojga istotne, potrzeby, których zaspokojenia oczekują oni w małżeństwie za sprawą czy przy współdziałaniu partnera:

- 1) potrzeba miłości,
- 2) potrzeba posiadania potomstwa,
- 3) potrzeba posiadania domu.

Potrzeby te ujawniają się bez względu na przynależność środowiskową, wiek i płeć piszących.

Potrzeba miłości w małżeństwie wybija się na plan pierwszy, weryfikując tezę o osobowym charakterze więzi we współczesnej rodzinie. Miłość jest tu powszechnym i głównym motywem zawierania małżeństw, a poczucie jej zagrożenia w małżeństwie — główną i najczęstszą przyczyną napięciorodnych konfliktów. Motyw miłości i przywiązania jest w świetle badań psychologicznych podstawowym motywem społecznym. Dziecko przychodzi na świat wyposażone w bliżej nieokreślony motyw sensoryczno-emocjonalnych doznań, które mogą przyjąć zdecydowany kształt jedynie w płaszczyźnie społecznego stosunku z drugą osobą. Zazwyczaj to osoba matki dostarcza dziecku tych doświadczeń w pierwszych miesiącach jego życia. Następnie, wspierając się o tę pierwszą więź oraz ucząc się „dawania” miłości, nawiązuje ono związki uczuciowe z ojcem, towarzyszami zabaw, z grupą społeczną jako z całością. Te emocjonalne związki umożliwiają rozwój osobowości dziecka poprzez identyfikację z osobami darzącymi je uczuciem i będącymi przedmiotem podziwu i miłości. Jedynie na podstawie uczuciowych więzi z wczesnego dzieciństwa rozwinąć się może ocena własnej osoby człowieka i dobre jego o sobie mniemanie. Zaburzenie tej więzi powoduje zagrożenie poczucia własnej wartości, podważa wiarę jednostki w siebie, wiarę, że jest ona osobą pełnowartościową, zasługującą na miłość i opiekę w krytycznej sytuacji, osobą, której pozycja w społeczeństwie zapewnia zachowanie własnej godności⁷. W świetle niniejszych materiałów konkursowych, a zgodnie też z poglądami psychologów i socjologów (Fromm, Horney, Murray, Maslow, Znaniecki i inni) również i w życiu dorosłego człowieka taka zapewniająca bezpieczeństwo i poczucie własnej wartości więź emocjonalna jest konieczna. Jej zaspokojenie umożliwia jednostce pełne wyrażenie swej osobowości i działanie zgodne ze zdolnościami — samorealizację (Maslow). Tak silnie więc zarysowana w wypowiedziach potrzeba wzajemnej miłości to jednocześnie wołanie o podstawowy warunek osobistego rozwoju piszących lub — w razie jego spełnienia — gorąca tej miłości pochwała. Małżonkom chodzi tu głównie i najczęściej o rozwój moralny jednostki, któremu właśnie małżeństwo ma pomagać. Chodzi o „stawanie się lepszym” czy „lepszą”. Wydaje się, że tak silne zogniskowanie tych oczekiwań w małżeństwie i rodzinie związane jest z przemianami naszej cywilizacji, m. in. z mechanizacją i technizacją wielu dziedzin życia oraz zanikiem więzi sąsiedzkiej dawnego typu. Pomoc małżeństwa w samorealizacji jednostki to również

⁷ Patrz J. E. Murray, *Motywacja i uczucia*, Warszawa 1968 PWN.

pomoc w wypełnieniu ról rodzicielskich oraz osiąganiu sukcesów zawodowych i pozycji w społeczeństwie.

Uczestnicy ankiety wiążą miłość z instytucją małżeństwa, z biologią seksualnego współżycia oraz z potrzebą posiadania dzieci i domu — inaczej niż to było z romantyczną miłością dworską, miłością średniowiecznych trubadurów, rekompensującą ówczesną społeczną i małżeńską niższość kobiety. Kodeks miłosny trubadurów, stanowiący rewolucję wczesnośredniowiecznych pojęć, zawierał m. in. takie przykazanie: „Małżeństwo nie jest prawowitą wymówką od miłości”. „Nie ma słodyczy w pocałunku, który kochanek wykrada drugiej stronie bez jej przyzwolenia”. „Prawy kochanek jest zawsze lękliwy”. Kobieta ówczesna nie pytana o zgodę na małżeństwo ani o przyzwolenie na mężowskie pieszczoty chętnie sytuowała się w roli damy serca zależnego od jej łask, lękliwego trubadura⁸. Związek miłości z seksem oraz jej związek z małżeństwem, dziećmi i domem jest jednym z przejawów wzrostu znaczenia i społecznej pozycji kobiety.

Miłość „po polsku” zabarwiona jest od dawna uczciwą i wierną przyjaźnią i zakłada szczerość, zaufanie, lojalność, wspólnotę zainteresowań, współdziałanie, wzajemną pomoc i współpracę. Występuje to też mocno i wyraźnie w wynurzeniach osób biorących udział w ankiecie.

Obok przyjaźni romantyczny eros — wytwór dawnych uprzywilejowanych warstw społecznych, wolnych od utylitarnej pracy: idealizacja partnera, czułość, ekspresja estetyczna, wytrwałość w przewyżnianiu piętrzących się przed kochankami przeszkód. Wzajemne poszanowanie autonomiczności osoby partnera, jego wolności i godności osobistej⁹ oraz obopólna świadomość szczególnego uprzywilejowania uczuciowego, niezagrożonego żadnym innym podobnym uczuciem (jego wyłączność) — to również istotne cechy tej romantycznej miłości.

Ale jądrem zarysowanego w materiałach ankiety kształtu miłości jest starodawna caritas, wykraczająca poza własne, jednostkowe „ja” — dla zaspokojenia potrzeb drugiego człowieka, odpowiadająca jego rzeczywistym potrzebom i oczekiwaniom. Caritas, akceptująca partnera takim, jakim on jest, z jego zaletami i wadami, cierpliwa, niepamiętliwa i wyrozumiała dla błędów i słabości, a jednocześnie podnosząca go moralnie własnym przykładem.

I wreszcie seks — biologiczne oblicze małżeńskiej wspólnoty. Jest kilka głosów akcentujących szczególnie jego wagę, wagę doboru

⁸ J. Żylińska, *Piastówny i żony Piastów*, Warszawa 1969, s. 121.

⁹ Na rozpowszechnienie się tych ostatnich wartości w skali ogólnospołecznej — wraz z emancypowaniem się warstw upośledzonych — zwraca uwagę w swoich pracach prof. J. Chałasiński.

w tej dziedzinie i wzajemnej atrakcyjności seksualnej partnerów dla harmonii małżeńskiej. Na ogół jednak ankieta mało mówi o seksie w jego wąskim znaczeniu. Jest to bez wątpienia w pewnym stopniu skutek uświadomienia sobie przez piszących obowiązującego w naszej kulturze zwyczaju nierozprawiania na forum publicznym na tematy z zakresu biologii seksu. Jest to jednak również na pewno odbicie faktycznych pojęć, bowiem zdaniem wielu wypowiadających się osób współżycie fizyczne występuje w ścisłej łączności ze współżyciem uczuciowym i w ogóle duchowym, a miłość posiada znaczenie dominujące, także dla charakteru przeżyć w sferze bio-seksualnej. Oto fragmenty wypowiedzi czytelnich na temat miłości w małżeństwie.

„Jesteśmy małżeństwem 18 lat, jest to dość długi okres życia, a dla nas czas ten minął jak jeden dzień [...] żyjemy w szczęściu rodzinnym i małżeńskim tak, jak tego sobie życzyliśmy [...] Harmonię tę zawdzięczamy temu, że zawsze staramy się wzajemnie zrozumieć czy w sprawach intymnych, czy też w sprawach życia dnia codziennego. Cechuje nas wzajemna szczerość i jeden drugiemu daje od siebie to, co dać tylko może. Rozumiemy to, że miłość to nie znaczy brać, tylko dać, i to jest jak gdyby naszą maksymą życiową” (mężczyzna, lat 44, wykształcenie podstawowe, maszynista parowozu).

„Obecnie, po 56 latach wspólnego pożycia, nie wyobrażam sobie życia bez mojej małżonki, dla której jestem zawsze z pełnym szacunkiem i miłością” (lat 79, wykształcenie średnie, rencista).

Tam, gdzie jest „prawdziwa” miłość, nie chodzi o władzę, nie ma walki o dominację:

„[...] dawne, młodzieńcze, nie zniszczone brakiem zaufania uczucia zmieniły się w jakąś wielką, bezinteresowną, a nawet altruistyczną przyjaźń. Przewodzi w naszym małżeństwie ten, kto w danym zakresie wykazuje więcej intuicji i autorytetu” (mężczyzna 65 lat, wykształcenie niepełne wyższe).

„Męża swego szanuję i kocham” (lat 29, nie pracuje poza domem).

Praca jako jedna z naczelnych wartości współczesnej kultury polskiej, wniesiona do niej przez emancypujące się warstwy ludu pracującego¹⁰, akcentowana jest dziś jako wartość w robotniczych i inteligentnych rodzinach. Praca poza domem i praca w domu, w gospodarstwie, w wychowaniu dzieci swój punkt oparcia, sens i osłode znajduje w splecionej z nią wartości podstawowej — miłości. Owoce pracy nie cieszą, tracą swoje znaczenie, gdy miłości nie ma: „Mam wszystko, nie mając jednocześnie nic” — pisze mężczyzna głęboko zawiedziony

¹⁰ Por. dzieła prof. J. Chałasińskiego, *passim*.

w swoich uczuciach i oczekiwaniach. Inny zwie miłość wielką sztuką, opromieniającą codzienne trudy i troski:

„Jesteśmy chyba małżeństwem nietypowym. Piętnaście lat już trwa nasze stać, a kochamy się i szanujemy wzajemnie bez większych zmian [...] Pracujemy oboje w szkolnictwie [...] a w domu staramy się również wychowywać [...] pięcioro własnych dzieci [...] Utało się przekonanie, że miłość w małżeństwie nie wytrzymuje próby czasu, i że po kilku latach pozostaje tylko wzajemne przywiązanie umacniane ewentualnie wspólnymi obowiązkami [...] Miłość, która w mniemaniu wielu jest czymś wstydlwym w małżeństwach o długoletnim stażu (co za fałszywy wstyd!), to moim zdaniem decydujący czynnik cementujący trwale tę podstawową komórkę społeczeństwa, jaką jest rodzina [...] Życie to ciężka, twarda harówka. A sztuką, i to bardzo wielką sztuką jest znalezienie w tej ciężkiej, codziennej harówce, w tych własnych kłopotach elementów ciepła, serdeczności i miłości” (lat 40, wykształcenie wyższe, nauczyciel).

„Tak, mam już 35 lat, a cieszę się życiem jak 20-letnia dziewczyna. Mam też troje dzieci, a to podobno wiele, ale nie dla mnie. Bardzo kocham dzieci, dom, swoje obowiązki żony, matki. W tym tkwi wielki sekret, że kocham męża, a on kocha mnie. To uczucie to mój życiowy optymizm, to mój częsty uśmiech na twarzy i moja siła na codzienne trudne obowiązki” (lat 35, wykształcenie średnie).

Czytelnicy akcentują znaczenie przyjaźni i szacunku dla indywidualności partnera i jego wolności osobistej:

„[...] pomimo dużej różnicy wieku (żona ma lat 45) przez 24 lata żyliśmy i nadal żyjemy w idealnej przyjaźni. Wzajemna miłość, zrozumienie, poszanowanie i szczerłość to są główne podstawy naszego harmonijnego współżycia” (mężczyzna, lat 65, wykształcenie niepełne wyższe).

„Nikt z nas nie był samotny. Jedno drugiemu było stoja. Po długim pożyciu każdy zachował własną indywidualność, pięknie oszlifowaną przez długie lata wspólnego przywiązania” (lat 60, kobieta, wykształcenie wyższe).

„Pobierając się, umówiliśmy się, że nie będziemy dla siebie żandarmami, że każdy będzie miał prawo do swoich tajemnic i swoich upodobań, do swoich rzeczy i pieniędzy, z którymi będzie mógł robić, co mu się żywnie spodoba, nawet wyrzucać za okno. Ogromnie kochałem wolność! Nie pytałem więc żony, gdzie była, gdy wracała o późnej porze, nie czytałem jej listów, nie szpiegowałem, nie zaglądałem do jej szuflad i skrytek, nie prowadziłem żadnych indagacji i dochodzeń i wolałem skrycie cierpieć niż okazać to na zewnątrz. Nie poniżałem się okazując zazdrość. Żona również starała się postępować wobec mnie w podobny sposób, nie krępować mnie w moich zainteresowaniach poza domem i również była zbyt ambitna, aby okazywać zazdrość, chociaż swoją ciekawość z trudem powstrzymywała (jak to kobieta). Takie stosunki stwarzały duże poczucie wolności i samo to poczucie wystarczało za wolność — tak jak w skąpcu świadomość posiadania majątku, którego nigdy przecież nie zużytkuje. Nie korzystaliśmy z tej wolności dla zdrady małżeńskiej. Łączyła nas dobrze rozumiana przyjaźń. Okazywanie sobie przyjaźni i dobroci nie mogło mieć — w naszym przekonaniu — cech handlowych,

tn. z przymusem wzajemności. Prawdziwa dobroć powinna być bezinteresowna i wypływać z wewnętrznej potrzeby czynienia dobra, a nie z wyrachowania, że w zamian otrzyma się jeszcze więcej. W ubiegłym roku obchodziliśmy 25-lecie naszego małżeństwa i zakotwiczyliśmy nasze statki już na dobre w naszej miłej przystani" (lat 60, wykształcenie wyższe, ekonomista).

Odnosić trzeba daleko idące wyrównanie potrzeb i wzorów miłości u osób o różnej przynależności społecznej. Śmielej i bardziej literackim językiem piszą o niej inteligenci, mniej odważnie i nieraz, jak się wydaje, po raz pierwszy formułując myśli o potrzebie miłości i przyjaźni w małżeństwie, próbują przekazać swoje odczucia małżonkowie z rodzin robotniczych¹¹. Jednakże sam fakt, że o miłości pisze nie poeta czy powieściopisarz, lecz człowiek pracy, jest jednym z przejawów próby duchowego samookreślenia się pracujących w ich nowej sytuacji społecznej. Piszący posługują się nieraz dla wyrażenia swoich uczuć cytataми z literatury szkolnej, a nawet domorosłymi wierszami amatorskimi, nieudolnym naśladownictwem naszych klasyków. Czynią tak przeważnie ludzie w wieku średnim i starszym, czyli w każdym razie przedstawiciele pokoleń „nietelewizyjnych”.

Obszerniej zwykle o miłości piszą kobiety niż mężczyźni. Potrzeba wzajemnej miłości jest jednak bardzo silnie eksponowana w wypowiedziach osób obojga płci.

Gdy czytelnicy piszą o naruszeniu wierności małżeńskiej, to zwykle chodzi tu o wierność cielesną i o naruszenie wyłączności fizycznego współżycia. Nieraz jednak stają konsekwentnie na stanowisku „niećwiartowania” małżeńskiej miłości i ujmując sex szeroko, piszą o naruszeniu wierności jako o świadomym nadużyciu zaufania i niespełnienia oczekiwań w różnych dziedzinach małżeńskiego życia. Niewierność rozumieją jako różnego rodzaju wykroczenia przeciw szeroko pojętej miłości małżeńskiej.

„Rzecz zrozumiała, że zawierający związek małżeński przez wierność rozumieją cały splot zagadnień życia. Być wiernym, to znaczy [...] tak dostosować się do partnera (partnerki), aby on (ona) mógł mieć do niego pełne zaufanie. Tak postępować, by strona druga nie odczuwała tego, co ma posmak krzywdy w jakiegokolwiek formie. Związek małżeński to swego rodzaju — kontrakt, w którym obie strony zobowiązują się do wypełniania (nie wypełnienia jednorazowego, ale stałego wypełniania) przyjętych na siebie obowiązków. Obowiązki są drobiazgowy, ale są też natury zasadniczej. Ale i drobiazgi mogą być przyczyną do zakłócenia

¹¹ Por. A. Kłoskowska, *Modele społeczne i kultura masowa*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XIII/2, 1959, oraz F. Jakubczak, *Kształtowanie się integracyjno-ekspresyjnej funkcji rodziny wiejskiej*, „Roczniki Socjologii Wsi”, t. II, 1965.

zauwania, na przykład drobne kłamstwo, nieszczerłość, a coś dopiero mówić, gdy jedna strona wyjawia wobec innych, obcych, słabości strony drugiej. Mogą to być słabości bardzo białe. Ale strona poszkodowana odczuwa to boleśnie. Rumieni się. Czuje, że została pokrzywdzona przez tego, którego darzyła zaufaniem. Że [...] została zdradzona. Czy to nie należy do zdrady małżeńskiej? Tym bardziej, gdy przy tym jeszcze pojawiają się uśmieszki, drwiny, przy pojawieniu się łez ze strony poszkodowanej? A coś mówić o takiej zdradzie, gdy jedna ze stron potrafi wulgarnie ośmieszać stronę drugą o sposobie postępowania partnera czy partnerki w pożyciu seksualnym? Czy to nie należy do istotnej zdrady małżeńskiej? Ale [...] o tym się nie mówi. A przecież przez takie postępowanie wali się fundament małżeństwa. Zaufanie. A gdy tak jeszcze, wśród miłosego nastroju, jedna ze stron przyzna się do jakichś przeżyć z czasów przedmałżeńskich, a druga strona niby na uszko «zdradzi to» komuś obcemu. Tak więc przez drobne kłamstwa, brak szczerości, niedowierzanie, brak wyrozumiałości, a nade wszystko faktyczne «zdradzanie» błędów strony drugiej popełnia się rzeczywistą i istotną zdradę małżeńską! Niewykonywanie swoich obowiązków stanowi niewypełnianie zobowiązań małżeńskich, niewypełnianie kontraktu umowy małżeńskiej, czyli zdradę małżeńską. Bo jakże wymagać, by jedna tylko strona miała wypełniać wszystkie obowiązki, zaś strona druga żyć w samolubnej obojętności. Czy mąż, czytający gazetę, gdy żona zapracowana nie ma chwili odpoczynku, nie popełnia zdrady małżeńskiej? Albo czy żona, która dba tylko o swój wygląd i wygody, trwoni pieniądze na niepotrzebne fatalaszki, podczas gdy mąż nie może nadażyć w zakupach tychże, nie popełnia zdrady? Gdy wyleguje się wygodnie, podczas gdy mąż po pracy musi mieć staranie o dom i rodzinę, gdy żona wygodnie zajmuje się grą w karty lub oglądaniem filmu, czy nie stanowi to zdrady? Czy szantażowanie w związku ze słabością strony drugiej nie stanowi aktu zdrady małżeńskiej? Można by przytaczać wiele z tego rodzaju zagadnień, ale te wystarczają na dowód, że nie tylko na seksualizmie zdrada się opiera. Ale jeżeli ktoś tak już ten seksualizm na pierwsze miejsce wysuwa, to pozwolę sobie zauważyć, że znam wypadki, gdy mężczyzna znosi cierpliwie niedołęstwo sparaliżowanej czy inaczej niezdolnej do życia żony. Życie seksualne przez wiele lat było wykluczone, a jednak było dobre współżycie małżeńskie, przy całkowitej wierności seksualnej. Tak samo bywa często ze strony kobiet, które opiekują się mężami niezdolnymi do życia seksualnego. To dowodzi, że [...] jednak nie tylko na seksualizmie ludzie ci opierają swoje stosunki małżeńskie, swoją wierność.

Nie chcę pominąć i strony seksualnej jako podstawy wierności. Ale i tu jest też druga strona medalu. Oto wiadomo, że nikt by się nie żenił, gdyby nie strona seksualna. Zatem zawierający związek małżeński wiedzą, że i tu mają wzajemne obowiązki. A tymczasem znałem kolegę, który właśnie przy spełnianiu tego obowiązku seksualnego czuł się nieszczęśliwy, bo nie odczuwał potrzeb seksualnych. Podczas gdy strona druga czuła się nieszczęśliwa właśnie przez niedołęstwo męża. A ileż to wypadków jest takich, gdzie mąż wykonuje swój obowiązek lekkomyślnie, niedbale, bez zważania na to, że strona druga odczuwa to boleśnie nawet fizycznie? Czy nie stanowi taka postawa aktu zdrady? Czy nie stanowi taka postawa powodu, przyczyny do wpadnięcia drugiej strony w inne ręce? Najpierw przypadkowo, a potem stale? To samo jest ze strony kobiet. Obojętność, niedbałość, lekceważenie strony seksualnej stanowią powód, że ten ktoś spróbuje gdzie indziej, a potem dopełnia się tej zdrady. Ale [...] zdrada była już poprzednio i to właśnie ze strony przeciwnej" (mężczyzna, lat 47, wykształcenie wyższe).

Wierność małżeńska to wartość uznawana wciąż i oczekiwana pomimo wszelkich zmian warunków życia współczesnych małżeństw oraz pomimo zmian struktury i funkcji rodziny. Wydaje się nawet, że w związku z eksponowaniem miłości wśród potrzeb i wartości małżeńskich oraz w związku z samodzielnością młodych w wyborze współmałżonka znaczenie tej wartości wzrasta. Ona sama zaś staje się atrybutem małżeńskiej miłości. W dawnej, patriarchalnej rodzinie wierność kobiety była gwarancją, że zrodzone z niej dzieci są potomkami jej męża i mają w sobie krew jego rodu. W rodzinie współczesnej, w której miłość stała się wartością naczelną, zachowanie wierności małżeńskiej przez kobietę, ale również i przez mężczyznę, jest głównie gwarancją miłości, jej siły i „romantycznej” wyłączności. Wierność wzajemna stała się przede wszystkim powszechnie uznanym symbolem miłości, jak wiersz czy bukiet kwiatów, tylko znacznie od nich ważniejszym.

Wierna miłość jest wciąż ideałem bez względu na wiek, płeć i przynależność społeczną piszących. Naruszenie zaś wierności jest dla ich miłości małżeńskiej ciosem, sprzecznym z miłością i przyjaźnią, nadzarpnięciem ambicji męskiej czy kobiecej partnera — jeśli on wie o tym, a przekreśleniem szczerości w miłości i przyjaźni — jeśli on o tym nie wie. Jeśli natomiast małżonkowie się nie kochają, wierność traci rację bytu. Oto typowe poglądy w tej sprawie:

„Osobiście uważam, że w małżeństwie kochającym się i wzajemnie się rozumiejącym powinna być dochowana absolutna wierność. Wtedy jest normalne i prawdziwe małżeństwo. Każda zdrada (przyjaciela, współmałżonka, państwa, narodu) powinna być piętnowana i w jakiś sposób karana. Natomiast w małżeństwach z nazwy tylko te sprawy trzeba traktować ulgowo lub stosować nadzwyczajne łagodzenie winy, aby tylko to wyłamywanie się z wierności było w granicach względnej przyzwoitości i najmniejszym kosztem własnej rodziny, ale szkoda jest zawsze, chociażby w postaci straty czasu czy nawet małej sumy pieniędzy” (lat 42, wykształcenie niepełne średnie, ekonomista).

Czy to przykład dozgonnie zakochanego i wiernego swej Marysieńce zwycięzczy spod Wiednia tak inspiruje współczesnych Polaków? — W każdym razie nie wszystkich, bowiem właśnie „zdrada” małżeńska bywa bardzo częstym powodem rozpadu współczesnych małżeństw. Wynika to nie tylko z wypowiedzi uczestników ankiety „Życia Warszawy”, lecz również z badań J. Góreckiego, J. Małanowskiego, J. Suwarta i innych oraz z rozpraw na sali sądowej.

Oto jeszcze jedna wypowiedź ojca bardzo kochającej się rodziny, znanej mi notabene osobiście ¹²:

¹² W czasie lektury konkursowych wypowiedzi natrafiłam na kilka mi osobiście dobrze znanych małżeństw i miałam okazję przekonać się o szczerości konkursowych relacji.

„Myślę, że można dotrzymać wierności w małżeństwie. Odnosi się to zarówno do żony, jak i do męża. Okazja nie musi zakończyć się przygodą, nawet jeżeli w danej chwili bardzo nęci. Ulegając jej, stajemy się podobni do ubiegłowiecznych Murzynów, którzy sprzedawali kość słoniową za bezwartościowe paciorki. Na pewno potrzeba do tego siły woli, zasad etycznych, które by nie pozwoliły na oszukiwanie najbliższego człowieka. Trzeba zastąpić miłość własną prawdziwą miłością. Nie jest to takie proste w codziennym życiu, ale bardzo się opłaci” (mężczyzna, lat 41, wykształcenie niepełne wyższe, pracownik umysłowy).

„Wierna miłość jak stara niemoc: zawsze się odnawia”¹³. Miłość w doświadczeniach osób biorących udział w konkursie nie jest dana raz na zawsze u wrót małżeństwa. „Trzeba ją pielęgnować”, powoływać do życia wciąż na nowo, aktem woli obojga małżonków, trzeba czuwać nad jej rozwojem:

„Dewizą naszą stało się nieustanne czuwanie, aby ta druga strona możliwie nie miała większego wkładu do szczęśliwego codziennego współżycia” (mężczyzna, lat 65, wykształcenie niepełne wyższe).

Nie zawsze umieją to czynić oboje. Zawód w tej dziedzinie jest katastrofą: „No i do czego doszło. Pryśł przyjaciel, pozostał zniechęcony wróg”. Ta wypowiedź jednego z uczestników ankiety w lapidarnym skrócie oddaje istotę małżeńskiego dramatu, w którym lekkomyślnie zaniedbywano i niszczone miłość-przyjaźń, czyniąc miejsce dla nieprzyjaźni, osamotnienia i smutku.

Miłość „czuwających” ulega w miarę upływu lat ewolucji. Na pierwszy plan wysuwa się przyjaźń.

„Gdy nadeszła jesień życia, nasze gorące uczucia normalnym trybem zmieniły się w przyjaźń [...] Jest nam dobrze ze sobą. W miłej i przyjemnej atmosferze obchodziliśmy 40-lecie naszego pożycia małżeńskiego. Dzieci nasze mają już własne rodziny. Przesłały nam gorące życzenia dalszych pogodnych lat życia” (nauczycielka).

Miłość zarysowana w konkursowych wypowiedziach, aczkolwiek „romantyczna”, wyłączna, nie zamyka jednak małżonków w ciasnym kręgu związku, wyobcowującego kochanków z innych międzyludzkich powiązań. Nie jest egoizmem we dwoje. Stanowi podstawę miłości rodzicielskiej i właściwego klimatu w rodzinie oraz źródło sił i oparcie w przedsięwzięciach, pracach i wysiłkach podejmowanych przez małżonków poza rodziną, w szerszych kręgach społecznych. Taki „syntetyczny” wzór miłości-przyjaźni, taki wygórowany, a wypracowany przez

¹³ H. Muszyńska-Hoffmannowa, *Panie na Wilanowie*, Warszawa 1967, s. 7.

wieki i współczesność ideał małżeństwa, taka miłość jest ich potrzebą, taką chcą przeżywać — brać i dawać jednocześnie.

Miłość jest głównym motywem zawierania ukazanych w ankiecie małżeństw, a potrzeby, aspiracje i wyobrażenia o niej są w swej treści bogate.

Jest ona wartością przez wszystkich cenioną oraz pożądaną w małżeństwie bez względu na płeć i społeczną przynależność, a jej ideał wzniósł się wysoko, wyżej niż kiedykolwiek. Tym łatwiej o rozbieżność pomiędzy nim a rzeczywistością i tym trudniej o zgodę tam, gdzie brakuje umiejętnych starań zmierzających ku jego realizacji. Wykroczenia przeciwko miłości, zachowania zagrażające jej potrzebie są w świetle omawianych materiałów najczęstszą przyczyną małżeńskich konfliktów i napięć. Wśród tych zachowań despotyzm, lekceważenie, brutalność, uchylanie się od pomocy i niewierność występują najczęściej.

Organicznie z małżeńską miłością wiąże się w ankietowych wypowiedziach potrzeba posiadania potomstwa. Jest to konsekwencja małżeńskiej miłości oraz opiekuńczego popędu człowieka, a także chęci większego zaznaczenia i przedłużenia jego egzystencji oraz potwierdzenia pełni płciowości¹⁴. Brak potomstwa odczuwany jest nieraz bardzo boleśnie szczególnie przez kobiety.

Z badań socjologicznych wynika, że kobiety będące 8 i więcej lat po ślubie i nie mające dzieci wyrażają żal z tego powodu¹⁵. Potrzeba posiadania potomstwa w zurbanizowanym społeczeństwie jest mocno ujęta w karby, a rozrodność ściśle regulowana. Na terenie stołecznym, skąd pochodzi znaczna większość wypowiedzi na ankietę prasową, redukcja ilości dzieci w rodzinie jest znaczna zarówno w środowiskach inteligenckich, jak i robotniczych. Jedno lub dwoje dzieci w rodzinie to w Warszawie reguła¹⁶. Również wśród uczestników ankiety więcej niż dwoje dzieci ma znikoma liczba osób. Istnieje potrzeba posiadania potomstwa — nielicznego, lecz zdrowego, dobrze wychowanego. Dzieci to przedłużenie własnego „ja” rodziców, możliwość autorealizacji w następnym pokoleniu. Dlatego rodzice świadome powołanie dziecka do życia łączą z chęcią swoistego wpływu w toku jego wzrastania. Ale dzieci to także — naturalne źródło aktualnej bez troskłej radości, wnoszonej przez uśmiech i zabawę małego człowieka w życie dorosłych.

¹⁴ Por. J. Strojnowski, *Geneza i struktura rodziny i małżeństwa*, „Więź”, 1969, nr 11/12, s. 121.

¹⁵ H. Malewska, *Kulturowe i psychospołeczne determinanty życia seksualnego*, Warszawa 1967, s. 227.

¹⁶ J. Komorowska, *Rodzina wielkomiejska*, w pracy zbiorowej: *Warszawa. Socjologiczne problemy stolicy i aglomeracji*, Warszawa 1969, s. 164.

Misterium uśmiechu rozgrywające się między dzieckiem a matką daje jej radość i wzmacnia siły życiowe. Jeśli brutalność otoczenia czy nadmierne obciążenie kobiety trudami i troskami nie zniszczy tych sił i radości, to i ona, a właściwie głównie ona wspiera uśmiechem swojego małżonka. Astronomowie piszą o krążeniu ciał niebieskich, o krążeniu elit — badacze społeczni, o krążeniu uśmiechów — poeci. Nie próbujemy nieudolnymi krokami nauki penetrować głębiej tajemnic miłości i uśmiechu.

Istnieje potrzeba współdziałania małżonków w wychowaniu dzieci, wychowaniu bez nadmiernej surowości, w atmosferze miłości i zaufania — potrzeba miłości rodzicielskiej nie przyćmiewającej jednak miłości małżeńskiej. Tej równowagi szczególnie potrzebują mężczyźni.

Ojcostwo i macierzyństwo powinny być wg opinii osób piszących najpełniej świadome nie tylko ze względu na ekonomikę rodziny i wymogi demograficzne, lecz także ze względu na to, że pomnaża to szczęście małżonków. Píše czterdziestoletni lekarz:

„Świadome zapładnianie, świadoma opieka nad kobietą, która nosi twoje dziecko (jakże żona ceni sobie szczególną troskliwość męża w tym okresie) i świadoma pomoc w pielęgowaniu maleństwa, to momenty, które [...] cementują małżeństwo, nadają mu właściwy ciężar gatunkowy. Jest to m. in. przyczyną, że jestem ze swoją żoną szczęśliwy”.

Urodziny dziecka w kochającym się małżeństwie to wielkie, radosne wydarzenie, „szaleliśmy z radości”, „byliśmy dumni, że tworzymy rodzinę”, „każde dziecko jest dla nas najdroższym skarbem” — takich stwierdzeń jest wiele w ankietach, i to bez względu na płeć i przynależność społeczną piszących. Zdrowe, piękne dzieci zaspokajają dumę rodzicielską, wnoszą do domu radość i wesele. Wspólna obserwacja rozwoju dziecka, wspólne troski i radości, pierwsze „mama” i „tata” — wszystko to silnie wiąże małżonków.

Dla wielu jednak jest to ciężka próba wytrzymałości nerwowej i głębi uczuć małżeńskich, zwłaszcza przy złych warunkach mieszkaniowych, zdrowotnych, nerwowości rodziców, dużym zaangażowaniu w pracy zawodowej czy braku jakiegokolwiek wyręki w gospodarstwie domowym i w opiece nad dzieckiem. Oto przykład trudności, z jakimi borykają się rodzice małych dzieci:

„W sierpniu urodził się nasz syn [...] Po raz drugi rzuciłam pracę. Po przeżyciach z pierwszą gospożą przy jednym dziecku nie miałam odwagi zaryzykować przy dwojgu [...] Nastaly teraz dni pełne trudu [...] wstawałam codziennie o 5 rano, spać chodziłam o 12 lub 1 w nocy. Gdy następnego ranka mój syn urządził pobudkę znów o 5 rano (z regularnością budzika), zrywałam się wpółprzytomna, czując we wszystkich członkach odrętwienie — zdawałoby się nie do przezwycię-

zenia — dopiero zimna woda była w stanie trochę mnie otrzeźwić. Cały czas przy przygotowywaniu pierwszego posiłku towarzyszył mi krzyk małego [...] Chwilami ogarniało mnie szaleństwo. Wpadałam do pokoju wrzeszcząc: «jak się nie przestaniesz drzeć, to wyrzucę cię przez okno». Całe szczęście, że tego nie rozumiał. Potem wszystko po trochu się uspakajało — a ja, wszedłszy już w tryb normalnych zajęć domowych, przestawałam odczuwać zmęczenie. Za jeden ze swych świętych obowiązków uważałam codzienne wychodzenie z dziećmi na spacer. Było to zajęcie bardzo praco- i czasochłonne — powodowało konieczność wypełniania w nocnych godzinach luki w zajęciach domowych. Nie byłam już taką czułą mamą, jak przy pierwszym dziecku. Wrzeszczałam na dzieci — zresztą cały dzień żyłam w pośpiechu, niemal w biegu, aby zdążyć zrobić to wszystko, co jest dzieciom konieczne do prawidłowego rozwoju” (lat 40, wykształcenie wyższe, ekonomistka).

Brak doświadczenia utrudnia sytuację:

„[...] urodziłam ślicznego synka [...] I teraz dopiero się zaczęło. Nieprzespane noce, pranie pieluch, prasowanie, kłopoty z suszeniem, przyrządzanie posiłków dla małego i pierwsze choroby. Nie mieliśmy oboje żadnego doświadczenia. Wszystko robiliśmy z książką w ręku [...] Gdy byłam sama w domu, ogarniał mnie lęk, że coś złego może się dziecku stać. Pracy w mieszkaniu i przy dziecku jest dużo [...] W ciągu tego roku zrezygnowaliśmy z wszelkich rozrywek, nie chodzimy ani do kina, ani do teatru, czekamy aż dziecko będzie większe” (lat 25, wykształcenie wyższe, nauczycielka).

Bardzo ostro rysuje się problem pracy zawodowej matek małych dzieci, ich przemęczenie obowiązkami, prowadzące do stanów wyczerpania, nawet pomimo pomocy męża, a nieraz i babci.

W świetle opisów konkursowych występuje też wyraźnie wielofunkcyjność współczesnej rodziny miejskiej, związana z niedorozwojem różnego rodzaju usług, koniecznych — zwłaszcza w przypadku pracy zawodowej matek:

„Marek miał 8 miesięcy, gdy zorientowałam się, że jestem znowu w ciąży. Płakałam jak małe dziecko. Życie wydawało mi się teraz koszmarem, nie cieszyłam się niczym, stałam się bardzo rozdrażniona, nie wyobrażałam sobie, jak damy radę pracować i wychowywać dwoje maleńkich dzieci. Mąż przyjął tę wiadomość ze smutkiem, pocieszył mnie, że «jakoś to będzie» [...] udało się, urodziłam córkę [...] Coraz częściej zaczęliśmy korzystać z pomocy mojej mamusi. Opisując moje przeżycia doszłam do dnia dzisiejszego [...] dnia zaczynającego się o godz. 5,15 pobudką, następnie 8 godzinami spędzonymi w pracy, kolejkami w sklepach, wreszcie kończącego się zajęciami przy dzieciach i pracami domowymi. Nasz układ pracy jest taki, że całe popołudnie spędzam sama z dziećmi. Zawsze mam moc pracy do wykonania: ugotować obiad, uprać, zreperować, uprasować, posprzątać, wyjść z dziećmi na spacer. Nigdy nie mogę się «obrobić», zawsze mam zaległości. Ten stan powoduje u mnie rozdrażnienie i wówczas wystarczy byle powód, bym zaczęła sprzeczkę, gniew i oczywiście [...] wylała strumień łez. Andrzej również zrobił się niecierpliwy, nerwowy [...] potrafimy znosić z podniesioną głową codzienne trudy, sprzeczka, a nawet gniew (może to się wyda paradoksem) potrafi nas tylko przybliżyć do siebie [...] Kochamy ponad wszystko nasze dzieci [...] Czekamy jed-

nak jak na zbawienie na to, by móc je oddać wreszcie do przedszkola, mieć przespane noce, widzieć je więcej samodzielnymi oraz móc pracować razem w godzinach przedpołudniowych, co pozwoli nam na zwiększony czas chwil razem spędzonych" (lat 27, inżynier).

„[...] urodziła się córka. Po dwóch tygodniach (w szpitalu) przywiozłam małą do domu. Mama przyjechała, była zachwycona wnuczką. Nauczyła mnie kąpać, przewijać, a po tygodniu odjechała. Zostałam sama. Rysiek prał pieluchy wieczorem, nosił i wylewał wodę, ja robiłam to samo rano. Zużywaliśmy dziennie ok. 15 wiader wody. Wynieść prawie tyle samo, ugotować obiad, wyjść z dzieckiem na powietrze (ok. 4 godzin dziennie), a w nocy b. wrzeszczy. To wszystko można było wytrzymać dopóki nie poszłam do pracy. Potem było coś strasznego. Dziwię się, jak to w ogóle wytrzymałam, skąd wzięłam tyle siły. Od 8 do przeciętnie 22 praca — pacjenci, wizyty domowe, bo epidemia grypy w pamiętnym 1962 r. Nikogo to nie obchodziło, że moje dziecko czeka nieodebrane w żłobku. Najczęściej przynosiły je same pielęgniarki do sąsiadek albo dobre sąsiadki. Ok. godz. 20 Rysiek przyrządzał coś do jedzenia, a ja zjawiałam się prawie nieprzytomna w nocy. Potem kąpiel i dziecko zaczynało rozrabiać aż do rana, kiedy trzeba było wychodzić do pracy. Nie wiem, czy spałam w tym okresie godzinę na dobę [...] Mogłam przyjmować pacjentów dopiero po dwóch coffeinach, inaczej nie byłam zdolna do pracy, po prostu zasypiałam. Grypa nie ominęła i żłobka, łącznie z moją Adunią. W piątym miesiącu dziecko dostało biegunki. Nie miałam już siły, żeby dłużej ciągnąć ten cały kierat. Wymówiłam. Potrzebowałam koniecznie odpoczynku. Dziecko wzięła moja mama" (lat 27, lekarka).

„Pierwsze dni mojej pracy zawodowej stały się przyczyną piekła domowego. Mąż szalał, że nie daje rady z dwojgiem dzieci, jedno płacze i drugie płacze. Głodny jechał do pracy. Muszę przyznać, że i dla mnie te dni były okropne. I ja nie umiałam sobie poradzić z dziećmi, myślałam, że się załamie, że oszaleję" (lat 32, wykształcenie niepełne średnie, sprzedawczyni).

„Dziecko — syn wyczekiwany [...] Ale dziecko to nie tylko szczęście, to niestety nowe wydatki. W sytuacji, kiedy obydwoje pracujemy i kiedy trzeba opłacać opiekę, dziecko jest luksusem. U nas była właśnie taka sytuacja. Spłacone dopiero w niewielkiej części raty, następnie dziecko doprowadziło do zachwiania naszej sytuacji materialnej [...] O kinie, teatrze, kawiarni nie było mowy. Telewizor pozostał w sferze marzeń. Nadszedł okres jeszcze gorszy [...] Nieprzyszedł nie godzin nadliczbowych spowodowało zmniejszenie zarobków w naszej rodzinie o ok. 1½ tys. zł. Był to dla nas cios. I był to początek kryzysu pogłębiający się z każdym dniem [...] każdego miesiąca trzeba pożyczać pieniądze, żeby starczyło na wyżywienie. Wyżywienie oczywiście dziecka, bo my przyzwyczailiśmy się do niedożywiania [...] Przyjemności pozostały tylko we wspomnieniach. Rzeczywistość jest tak szara, że człowiek staje się coraz bardziej obojętny" (lat 26, nauczyciel).

„Jestem bardzo zmęczona pracą, domem, dzieckiem, które kocham bardzo, a które tak dużo przysparza mi zmartwień. Jest skłonne do chorób, bardzo wrażliwe, nerwowe — wiem, że tak bardzo potrzebuje mojej opieki — a nie przygodnych pomocy domowych [...] Pracy porzucić nie mogę. Żyjąc z pensji męża, klepalibyśmy biedę [...] Ciężko jest mi pogodzić pracę i dziecko. Chcąc być dobrą matką, stałam się niezbyt dobrym pracownikiem (głównie z powodu częstych nie-

obecności w pracy). Przeżywam to. Stałam się bardzo nerwowa, przemęczona. Odbija się to na mężu, z którym pożycie przestało być tak harmonijne. Zarzucam mu brak zaradności, zbyt małe zarobki. Słowem wszystko co złe, przypisuję jemu" (lat 35, wykształcenie średnie, pracownik umysłowy).

„Pomagałem bardzo w prowadzeniu gospodarstwa, zrezygnowałem ze wszystkich rozrywek i przyjemności. Obecnie syn ma już 9 miesięcy, wspaniale się rozwija, nie choruje. Wychowujemy go sami. Rano żona, a popołudniu ja. Żona pracuje codziennie od 15 do 21. W czasie zmiany «warty», tzn. kiedy ja jeszcze nie zdążę dojechać z pracy do domu, z małym jest sąsiadka (250 zł mies.). Gotujemy obiady w domu, pranie i sprzątanie zabiera mnóstwo czasu. Jesteśmy bardzo zmęczeni pracą i ciągłym pośpiechem" (lat 28, wykształcenie wyższe).

Małżonkowie po urodzeniu się dziecka (zwłaszcza pierwszego) przeżywają trudny okres otwierania się na zewnątrz grupy, którą stworzyli we dwoje. Jest to najbardziej naturalne otwarcie i naturalne wyjście z niebezpieczeństwa egocentryzmu we dwoje. Miłość ich pogłębia się stopniowo, choć dzieje się to czasem nie bez trudności i oporów. Mąż czuje się nieraz opuszczony, pojawiają się zatargi, sprzeczki, ale ciężki ten okres mija, a małżeństwa kochające się i zakochane w swoich dzieciach nadal żyją ze sobą harmonijnie.

„Po urodzeniu dziecka stosunki moje z mężem bardzo się pogorszyły. Ciągłe mieliśmy kogoś z rodziny do dziecka, ale na krótki czas. Dziecko wędrowało więc od nas do babci, gdzie miało opiekę. Jak było dziecko u nas, mąż miał do mnie żal, że tylko widzę dziecko, naukę, a jego nie dostrzegam. Jak dziecko wyjeżdżało do babci, oboje tęskniliśmy i najczęściej nie rozmawialiśmy ze sobą. Musiałam nauczyć się, zdawać egzaminy, gotować, sprzątać. Obecnie powodzi nam się lepiej [...] mniej jest zatargów między nami" (lat 28, nauczycielka).

„Zawiozłam (bez wiedzy męża) Kasię do mamusi. Lecz po 2 godzinach mąż przyjechał. Tu naturalnie rozegrała się «słowna wojna». Na razie ja zwyciężyłam. Kasia została u mamy. Wychodząc nie miałam jednak miny zwycięzcy. Wręcz przeciwnie — czułam, że się rozplaczę. Z wielkim wysiłkiem zapanowałam nad sobą. Mąż — myślę — czuł się jeszcze gorzej. Dom wydawał nam się strasznie pusty. A nasze maleństwo tak daleko od nas [...] Po bezsennej nocy zgodziłam się zwolnić z pracy i przywieźć dziecko do domu [...] Radość była wielka" (wykształcenie średnie, telefonistka).

„Oboje byliśmy przemęczeni [...] Gdy dziecko miało blisko rok, poszło do żłobka, a ja do pracy. Ten stan nie trwał długo, gdyż dziecko w żłobku ciągle chorowało, było wiecznie przeziębiane i musieliśmy je odebrać. W tym okresie zdobyliśmy się na kupno pralki. Obecnie weszliśmy w nowy okres, okres pewnej stabilizacji, jesteśmy pełni optymizmu" (lat 23, wykształcenie niepełne wyższe).

„Po upływie dwóch lat przychodzi na świat córka Urszulka i tu się zaczyna dla nas harówka nie życie, co robić z małą [...] dopiero wtenczas zrozumieliśmy, co to znaczy nie mieć rodziców przy sobie i jakie jest ciężkie życie, ta walka o każdą złotówkę. Dla siebie nie mieliśmy wolnego czasu, wyrzekliśmy się kin,

kawiarni, zabaw [...] Przyjaciół mamy mało, gdyż nigdzie nie mamy czasu chodzić" (lat 27, 10 klas szkoły zawodowej).

Przy żywotności więzi w obrębie szerszej i kilkupokoleniowej rodziny w naszym kraju udział najstarszego pokolenia w opiece nad wnukami ratuje często rodziców w trudnej sytuacji¹⁷. Zdarza się jednak nieraz, że matka zmuszona jest rzucić pracę czy studia i zrezygnować na pewien czas lub na stałe ze swoich pozarodzinnych planów życiowych.

Uczestnicy ankiety chcą mieć dzieci dobrze wychowane, przynoszące radość i będące dumą rodziców. Gdy jednak w miarę wzrastania, a zwłaszcza dorastania dzieci pojawiają się trudności i problemy wychowawcze, nie wszyscy rodzice (często już starsi i znużeni kłopotami i nadmiarem obowiązków) potrafią sobie z tymi problemami poradzić. Utrudnia nieraz sytuację brak tzw. koalicji wychowawczej małżonków¹⁸, gwarantującej jednak metod, wzorów i wymagań. Niezaspokojona potrzeba posiadania dzieci wychowanych według własnych wyobrażeń i ideałów oraz zgodnie z uznawanymi metodami rodzi stosunkowo często poważne rozdziewki w stosunkach pomiędzy rodzicami a dziećmi, a wzrastająca nerwowość i napięcie zatruwając atmosferę domu sprzyja zaostrzaniu się nieporozumień małżeńskich. Pojawia się zagrożenie zaspokojenia potrzeby miłości. Czytelnicy są jednak zdania, że „prawdziwa” miłość małżeńska i rodzicielska zwycięża i te trudności, że tam, gdzie małżonkowie rzeczywiście kochają się, znajdują sposoby uzgodnienia ideałów i metod wychowawczych. Wiara w zwycięską moc miłości stanowi istotny i bardzo ważny czynnik harmonizacji małżeństwa.

Potrzeba posiadania dzieci ma nieco inny charakter u kobiet i u mężczyzn. U kobiet jest bardziej spontaniczna i bio-psychiczna, u mężczyzn — bardziej wyrozumowana i społeczna. Ofiarność tak oczywista dla ogromnej większości matek, u ojców bywa czasem racjonalnie wyjaśniana „odwiecznymi prawami natury, wymagającymi przekazywania życia”, ciągłością międzypokoleniową i obowiązkiem wobec narodu i ludzkości.

W niektórych wypowiedziach ojców brzmi nuta bezradności i żalu wobec nieskuteczności autorytatywnych sposobów postępowania z dziećmi. Są to ojcowie, którzy nie umieli dojrzeć do nowej formy ojcostwa, opartej na uczuciowo-osobowej więzi. Trobriandczycy, jak pisze Bronisław Malinowski, nie uznający biologicznego ojcostwa, uważają jedno-

¹⁷ Zwraca na to m. in. uwagę W. Mirowski w artykule *Problem ludności Warszawy*, „Miasto”, 1965, nr 10/11, M. Ziemska w szeregu prac, a także Komorowska, *op. cit.*, s. 162.

¹⁸ Zob. M. Ziemska, *Postawy rodzicielskie*, Warszawa 1969, s. 122.

częśnie obecność ojców za konieczną dla dobra dziecka, a społeczne ojcostwo za sprawę bardzo ważną. Dziecko, ich zdaniem, nie może być pozbawione mężczyzny, który „weźmie je w ramiona” i stanie się jego przyjacielem. Nasi ojcowie chcą być przyjaciółmi swoich dzieci, lecz nie zawsze umieją i nie zawsze mają czas na kultywowanie przyjacielskich stosunków. Wydaje się, że uczciwość i odpowiedzialność wymagałaby niejednokrotnie dokonania odważnego wyboru pomiędzy całkowitym poświęceniem się sprawom zawodowym czy społecznym a ojcostwem. W pewnej, stosunkowo jednak znacznie mniejszej, liczbie przypadków dotyczy to także wyboru pomiędzy pozarodzinną samorealizacją kobiety a macierzyństwem.

Posiadanie domu to trzecia ujawniona w wypowiedziach uczestników ankiety istotna potrzeba, której zaspokojenia oczekują oni w małżeństwie. Jak widać, potrzeba ta nie wygasa w kulturze socjalistycznej¹⁹ mimo powstawania szeregu pozarodzinnych instytucji, przejmujących częściowo niektóre funkcje domu. Osoby wypowiadające się w ankiecie, traktują dom rodzinny jako miejsce codziennej obecności najbliższych, głównie miejsce zaspokajania dwu poprzednich potrzeb. Wspólne zamieszkiwanie trzech pokoleń lub mieszkanie razem z krewnymi z linii bocznej zdarza się stosunkowo rzadko (nie oznacza to jednak rozpadu więzi w obrębie szerszej rodziny).

Potrzeba domu to potrzeba klimatu, bezpieczeństwa i spokoju, to ramy sfery prywatności człowieka, otwierane dobrowolnie dla kontaktów z wybranymi osobami. To wreszcie baza materialna miłości małżeńskiej i rodzicielskiej — wygodne i samodzielne mieszkanie, w którym panuje schludność, ład, estetyka, w którym można wypocząć, nabrać sił do pracy oraz kulturalnie spędzić wolny czas w obecności bliskich osób. To miejsce, z którego się wychodzi do pracy i dla rozrywki i do którego się chętnie wraca.

W oczach mężczyzn, dom to jednak głównie osoba żony. Dom bez kobiety wydaje się bezduszny. To kobieta stwarza potrzebny mężczyźnie domowy nastrój, klimat, atmosferę.

„Żona powinna być balsamem w swoim ognisku domowym i leczyć wszystkie rany [...] to gwarantuje trwałość rodziny [...] spokój w domu i radość życia [...] Mąż ubóstwia mnie, kiedy się śmieję” (lat 37, wykształcenie średnie, technik).

„Staram się za wszelką cenę utrzymać w domu spokój, tworzyć miły, przytulny dom, z którego mogłyby dzieci wynieść w życie dużo miłych wspomnień” (lat 38, wykształcenie podstawowe).

¹⁹ Zob. np. J. Chałasiński, *Dom rodzinny w kulturze socjalistycznej*, „Życie Warszawy” z dnia 5 maja 1962.

„W naszym gniazdku rodzinnym przy bardzo skromnych dochodach cieszyliśmy się sobą i każdym nadchodzącym dniem. Nie mieliśmy radia, więc sami śpiewaliśmy, nie mieliśmy pieniędzy na kino, więc goniliśmy się wokoło stołu. Na święta piekliśmy «pyszne» ciasto z dwoma jajkami i zawzięcie dyskutowaliśmy, czy tę babkę powiesić na wyższej czy na niższej gałązce. Tak było w czasie nielicznych beztroskich dni” (wykształcenie średnie, pracownik naukowy).

„Ja dbałam o dom, krzątałam się po domu, ale nigdy w przybrudzonym fartuchu lub w ciapkach z przydeptanymi piętami i roztarganymi włosami. Wiedziałam, że gospodyni domu musi być schludna i czysta nie tylko od święta, ale i na co dzień. Mąż tę cechę bardzo cenił. Bez żadnego przymusu i nagonki układaliśmy wspólnie warunki domowe” (nauczycielka).

Ale i dom mężczy nieraz (zwłaszcza kobiety) zamiast stanowić miejsce wypoczynku:

„W naszym domu jest trochę za dużo zdenerwowania i zniecierpliwienia z błahych często powodów [...] Może jesteśmy zmęczeni pracą, wystawianiem w kolejkach i wielu jeszcze trudnościami naszego życia, jego trochę męczącym tempem i krzykiem, w domu chcielibyśmy już tylko odpoczywać, a tu niestety drugi etat i nowa, trudniejsza i bardziej męcząca praca domowa niż zawodowa, bo połączona z wieloma troskami i kłopotami, trudnościami, nastrożająca mnóstwo okazji do zadrażnień. Kocham swój dom, ale jestem nim często zmęczona” (lat 30, wykształcenie średnie, laborantka).

Gospodarność żony, cecha wciąż atrakcyjna dla małżonków, stanowi ważną podstawę rodzinnego domu i wypoczynku pracujących. Gdy jej brak — dom się dezorganizuje:

„Wracając z pracy nie zastawałem już stołu nakrytego białym obrusem i witającej mnie żony odświeżonej i uśmiechniętej. Trzeba było czekać o głodnym żołądku. Moja pani pozornie uległa i dobrego serca jak gdyby zapomniała o pierwszym tygodniach harmonijnego pożycia. Jak się później dowiedziałem, żona w swych panieńskich czasach nie żyła nigdy w zgodzie z zegarem, a więc wróciła tylko do stanu normalnego. Gdy zrobiłem jej pierwszą ostrzejszą wymówkę, zaczęła się w milczeniu na kilka dni, odpowiadając tylko półsłówkami. Zaczęła się próba sił. Wkrótce przekonałem się, że żona w ogóle nie znosi jakichkolwiek uwag, choćby najbardziej życzliwych, czuła się nimi obrażona, toteż sprawa ułożenia sobie jakiegoś bardziej racjonalnego trybu życia zupełnie nie trafiała jej do przekonania [...] Śledziłem przerażony skutki uparcie kultywowanego guzdralstwa, próbując różnych metod do jego zwalczania. Tymczasem spóźniałem się do pracy, późno był obiad, często odpadał spacer popołudniowy, nie było czasu na czytanie książek, późno udawaliśmy się na spoczynek, przerwałem naukę jednego z języków obcych, nie było czasu na najważniejsze sprawy” (pracownik umysłowy).

Mieszkanie, materialno-przestrzenna oprawa życia rodzinnego wy-suwane jest „jako bardzo ważny składnik domu”. Wiele małżeństw, zwłaszcza młodych, ubolewa nad ciasnotą mieszkaniową i koniecznością

wspólnego zamieszkiwania wraz ze starszymi osobami z rodziny. Zwłaszcza kobiety skarżą się na mieszkanie ze świekrą. Teściowe bywają także nieraz dokuczliwe dla zięciów, ale zdarza się też wielka przyjaźń z zięciem i teściową. Wydaje się, że dawniejszą patrylokalność małżeństw, związaną z patriarchalnym ustrojem rodzinnym, zastępuje dziś w wielu przypadkach matrylokalność. Pojawia się ona w związku z możliwością swobodnego wyboru miejsca zamieszkania młodych oraz w związku ze wzrostem społecznej pozycji kobiety. Kobieta otrzymuje zwykle więcej pomocy i oparcia (zwłaszcza w opiece nad dziećmi) ze strony swoich rodziców niż od rodziców męża. Gdy więc ranga miasta, perspektywy pracy zawodowej czy mieszkanie nie stanowią problemu, wybiera ona pobyt w pobliżu swojej rodziny.

Trudności mieszkaniowe, aczkolwiek niszczące nerwy i zdrowie, bywają jednak zdaniem piszących — przewyciężane, gdy żywa jest małżeńska miłość, solidarność, a małżonkowie — pracowici i zaradni.

„W styczniu urodziła nam się córeczka [...] ten domowy chaos załamywał nas [...] Wpadł mi nowy pomysł do głowy: pobuduję własną komórkę, obiję ją wewnątrz papierem, wprawię małe okienka i chociaż na lato będziemy mieli własny kąt. Pomysł wprowadziłem w czyn, po raz pierwszy oddychałem pełną piersią, uśmiechaliśmy się, szczęśliwi, że wreszcie jesteśmy sami [...] baliśmy się strasznie zimy. Zacząłem coraz częściej dreptać do kwaterunku [...] ale tam pocieszano nas, że takich jak my jest wielu [...] byłem chyba najpopularniejszym intruzem zakłócającym im spokój [...] Kazano mi czekać [...] wreszcie dostałem pierwsze adresy (lokalu do remontu). Te remonty nie sięgały moich możliwości [...] musiałem więc czekać [...] Byłem już do cna wyczerpany tą walką o własny kąt, poszedłem jednak jeszcze raz do przewodniczącego DRN [...] Otrzymaliśmy mieszkanie w starym budownictwie, nie mamy w nim żadnych mebli [...] Mimo tego skromnego dobytku jesteśmy bardzo, bardzo szczęśliwi” (lat 27, wykształcenie podstawowe, magazynier).

Meble na raty, pralka, telewizor, lodówka to przedmioty trwałego użytku włączane przez „konkursową” zbiorowość w pojęcie urządzonego mieszkania. Potrzeby i aspiracje w zakresie materialnej kultury domu bywają nieraz wygórowane w stosunku do możliwości finansowych. Wtedy występuje zachwianie równowagi w zaspokajaniu potrzeb i zagrożenie miłości małżeńskiej i rodzicielskiej, a nieraz zahamowanie osobistego rozwoju pracujących członków rodziny. Szczególnie często nadmierny rozwój tych materialno-domowych potrzeb występuje u kobiet. Wtedy mężowie skarżą się na nienasyconą finansową swoich żon.

Dom urządzić się starannie i jeśli warunki pozwalają, atrakcyjnie, lecz wychodzenie z domu stanowi również atrakcję i podnosi walory domowego ogniska jako bezpiecznego miejsca powrotów. Jeżeli np. ze względu na brak zastępstwa przy dzieciach czy naukę jednego ze współ-

małżonków wspólne wychodzenie z domu jest niemożliwe, piszący (zwłaszcza kobiety) narzekają na „wyjałowienie kulturalne” i „nudę”. „Telewizor w domu wszystkiego nie załatwia”. Szczególnie dotkliwie odczuwany jest brak kontaktów towarzyskich. Istnieje potrzeba posiadania domu, ale względnie otwartego. Gdy dom funkcjonuje należycie — małżonkowie osiągają także sukcesy pozarodzinne:

„Oceniając po latach swoje długie życie jestem pewien, że wszystko to, co udało mi się osiągnąć i czym mogę się poszczycić, zawdzięczam pogodnej atmosferze życia rodzinnego w moim domu” (lat 80, wykształcenie średnie, rencista).

A oto wypowiedzi ukazujące złe funkcjonowanie domu i niezaspokojenie w związku z tym istotnych potrzeb małżonków:

„Nie miałam czasu ugotować obiadu, tylko coś szybko przyszykowałam, bo szłam z powrotem do pracy. A mąż sam — często poszedł sobie z kolegami wypić, potrafili go buntować, było w domu piekło. Przeklinałam swój los, chociaż materialnie było nam dobrze” (lat 44, wykształcenie podstawowe, nie pracuje).

„Atmosfera w brudnym domu przy wiecznieniu zaganianej, nieuczesanej, nieubranej i odstręczającej żonie jest nieprzyjemna, oczywiście że znajduję sobie inne przyjemności” (lat 40, wykształcenie wyższe).

„Po pół roku zaczęły się nagle pretensje i wymówki, że my nigdzie nie bywamy, nikogo nie zapraszamy, że co to za życie jeśli on, młody musi siedzieć wiecznieniu w domu bez żadnych rozrywek kulturalnych, że nawet do kina chodzimy rzadko, że tak jak jest obecnie, jest mu źle” (lat 32, wykształcenie niepełne średnie)

Niektórym już tylko chodzi o spokój w domu:

„Z żoną żyję 19 lat i pragnę żyć do stu lat! Będę robił wszystko, ażeby była harmonia rodzinna w domu, panował spokój w domu!” (lat 40, wykształcenie podstawowe, pracownik fizyczny).

Gdy uda się dom ocalić od zagłady, panuje radość:

„Dziś zadowolona jestem z przeżytego życia i szczęśliwa, że syn, gdy przyjedzie do nas z żoną i paręczką wnucząt, jest szczęśliwy i my także. Ma ten dom, cośmy ochronili od rozbicia, wyrzekając się własnych egoistycznych dążeń” (lat 59, wykształcenie podstawowe, nie pracuje poza domem).

Wraz z demokratyzacją społecznego życia, wraz z coraz większym wyrównywaniem się różnic pomiędzy kulturą życia rodzinnego robotników i inteligencji następuje jednocześnie znaczniejsze różnicowanie się rodzin ze względu na indywidualne cechy osobowości ich członków oraz ze względu na rodzaj zawodowo-towarzyskiego środowiska, w któ-

rym uczestniczą pracujący członkowie rodziny. Oblicze kulturalne domu rodzinnego kształtuje się jednak głównie w zależności od kultury uczuć domowników. O niej zaś, jak wynika z wypowiedzi czytelników, decyduje głównie duchowa sylwetka żony-matki.

Socjolog francuski Henry Chombart de Lauwe rozróżnia dwa rodzaje ludzkich potrzeb: „potrzeby-konieczności” (utrzymanie się przy życiu) i „potrzeby-aspiracje” (rozwojowe). Wraz z rozwojem uprzemysłowienia i urbanizacji powszechnie wzrastają potrzeby-aspiracje, co znajduje swój wyraz w rozwojowych dążnościach jednostek. Mężowie i żony uczestniczący w ankiecie w znakomitej swej większości podlegają temu prawu społecznego rozwoju. Małżeństwa ich i rodziny fascynują czytelnika konkursowych wypowiedzi swoim niespożytym dynamizmem i rozmachem w dążeniach i aspiracjach. Ludzie się kształcą lub noszą z zamiarem kształcenia, dążą do awansu zawodowego, kulturalnego oraz towarzyskich i materialnych sukcesów. Ciekawość życia, świadome i aktywne włączanie się mężów i żon w pozarodzinne kręgi społeczne, duże zainteresowanie szerokim światem nadają małżeństwu i rodzinie nowoczesną cechę otwartości. Świat pozarodzinny oferuje wiele możliwości i zaspokaja liczne potrzeby i aspiracje. Od małżeństwa oczekuje się zaspokojenia trzech wymienionych wyżej bardzo istotnych potrzeb, które powszechnie mają już charakter historycznie ukształtowanych aspiracji, i to tak w inteligentnych, jak i w robotniczych środowiskach. Egalitarne tendencje znajdują więc, jak już wspomniano, swój wyraz także w dziedzinie ludzkich potrzeb i wyobrażeń o małżeństwie.

W kształcie wymienionych tu potrzeb, stanowiących newralgiczne punkty małżeństwa, zaznaczają się, jak już mówiliśmy, pewne różnice w zależności od płci osoby piszącej. Różnice te ujawniają większy tradycyjizm mężów w wyobrażeniach o roli mężczyzny i kobiety w rodzinie. Ma to z pewnością istotne znaczenie dla małżeńskich konfliktów. Niespójność wyobrażeń i niekomplementarność oczekiwań oraz wynikająca stąd niekomplementarność zachowań małżonków stanowią bez wątpienia istotną okoliczność przy rodzeniu się konfliktów w małżeństwie.

Idealne wzory męża i żony można było wykryć wyławiając w ankiecie powtarzające się oceny dodatnie współmałżonków w małżeństwach harmonijnych oraz oceny negatywne w małżeństwach nieharmonijnych.

Oto cechy idealnej żony: kochająca męża, dobra, ofiarna, wyrozumiała, czuła, pogodna (uśmiechnięta), delikatna, wierna, umiejąca stworzyć miły nastrój w domu, atrakcyjna partnerka seksualna, dbająca o męża, dzieci, dom, gospodarna, oszczędna, rozumiejąca zainteresowania małżonka.

A oto mąż idealny: kochający żonę i dzieci, dobry, wyrozumiały, delikatny, opanowany, szlachetny, wierny, atrakcyjny partner seksualny,

dbający o dom, zaradny, zdolny, energiczny, pracowity, pomocny w domu i w wychowaniu dzieci, bez nałogów, z zainteresowaniami kulturalnymi.

Większość wymienionych tu cech to zalety świadczące o kulturze uczuć człowieka, sferze tak dziś zagrożonej w pospiesznym tempie miejskiego życia w uprzemysłowionych społeczeństwach.

Égalitaryzm jest w tym zakresie najbardziej zaawansowany, choć nie wymaga się np. ofiarności i pogody ducha od idealnego męża. Szereg jednak innych wymienianych w obu wzorach zalet ukazuje tradycyjne zróżnicowanie i komplementarność roli męża i żony: jego — dbającego o dom, głównie w sensie materialnym, ją zaś — bardziej zaangażowaną osobiście w sprawy domu, tworzącą jego klimat i gospodarującą umiejętnie tym, co zaradność męża domowi przysparza:

„Żona uczciwa ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi;
Na niej rząd wszystek; swego męża ona
Głowy korona.
Ona mężowym kłopotom zabiega
I jego wczasu na wszystkim przestrzega;
Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkimi słowy.
Ona dzieciutki ojcowi podobne
Rodzi, skąd rosną pociechy osobne”.

Tak chwalił dobrą żonę Jan z Czarnolasu. Jak się okazuje, pochwały mężów szczęśliwych bywają poprzez wieki identyczne w treści. Oto jak piszą o swoich żonach współcześni szczęśliwi małżonkowie:

„Ona każdą chmurkę na mym czole starała się rozpędzić uśmiechem i zwykłym «nie martw się, jakoś przecież będzie»” (wykształcenie średnie, pracownik umysłowy).

„Zły jestem na siebie. Ona jest szczerą, otwartą, wierną, pracowitą. Te cechy są nieocenione” (lat 45, wykształcenie niepełne wyższe).

„Po otrzymaniu rozwodu ożeniłem się po raz drugi. Obecnie jestem bardzo szczęśliwy, bo mam bardzo wyrozumiałą i wierną żonę” (lat 33, wykształcenie średnie, pracownik umysłowy).

„Zorientowałem się, że trzeba uzupełnić swoje wykształcenie. Żona zgodziła się na to, choć nauka pociągała za sobą uszczerbek w zarobkach. Wtedy żona z poświęceniem przyjęła pracę zarobkową, abym ja mógł zdobyć wyższe kwalifikacje” (lat 58, wykształcenie średnie, ekonomista).

„Podobała mi się, bo była ładna, grzeczna [...] z dobrym, czułym sercem” (lat 28, wykształcenie średnie, technik samochodowy).

„Ludziom prostym nie było lekko, ale nagrodę za trudy i wysiłek starała się dać moja żona [...] stale potrafiła i potrafi dobrze gospodarzyć, jest bardzo wyrozumiała [...] W tym pożyciu mam wszystko [...] ładny dom [...] radości dużo” (wykształcenie podstawowe).

„Dzięki jej pomocy ukończyłem technikum, ona utrzymuje dom we wzorowym porządku i czystości. Ona jak rzadko która matka troszczy się i kocha swoje dzieci. Dzięki jej zrozumieniu i pomocy mogę ubiegać się o przyjęcie na WSI, chociaż mamy dwóch synów. I to właśnie ona powiła nam tak pięknych, zdrowych chłopczyków” (wykształcenie średnie).

„Szukałem materiału na żonę, opiekunkę i wzorową gospodynię” (lat 27, zasadnicza szkoła zawodowa).

„Gdy ja chory na gruźlicę płuc, to młoda kobieta nie dokucza mi, nic nie wymawia, że ja pluję czy mało zarobię. Ile jej oddam, za to mi dziękuje i chodzi koło mnie jak koło dziecka małego i wszystko ma za dobre i miłe, bo sama mówi, że zna biedę” (lat 53, wykształcenie niepełne podstawowe, pracownik fizyczny).

„Jak przez mgłę za każdym problemem, jaki wypada mi pokonać, widzę jej błyszczące, ciemne, kochające oczy. Nie twierdzę, żeby nie znajdowały nieraz u mnie oporu, ale bez nich, Bogiem a prawdą, niewiele bym chyba zdziałał” (lat 47, konstruktor).

Zdarzają się jednakże mężowie, odbiegający od utartych wyobrażeń, ceniący u małżonki ambicje i indywidualność. Tutaj liczy się także partnerstwo w sprawach pozarodzinnych:

„Nie szukałem w kandydatce na żonę tylko urody czy pozycji materialnej. W swej przyszłej żonie szukałem przewagi cech dodatnich, przyjemnego sposobu bycia. Chciałem, aby dziewczyna, która ma się stać dla mnie kimś najbliższym, a więc kochanym, była szlachetnie ambitna, aby nie była «nikim» w swoim otoczeniu” (lat 65, wykształcenie niepełne wyższe, nauczyciel).

„Czym mi żona imponowała? [...] Nie tylko urodą, lecz i dużym wyrobieniem politycznym i społecznym. Miałem w niej bardzo poważnego, opanowanego, a przy tym bardzo kochanego partnera w rozważaniach na nurtujące mnie tematy [...] Była wzorową nauczycielką, a w pracy społeczno-politycznej dość wysokie zajmowała stanowisko” (lat 72, wykształcenie wyższe).

Nie znam żadnego pięknego wiersza poświęconego żonie „nowoczesnej”, nie można więc porównać jego treści z „konkursową” żoną ideałem. Socjologowie piszą na ten temat sporo, ale oczywiście prozą. Temat „mąż idealny” jest w ogóle niepopularny — ale nie u kochających żon. Te ostatnie piszą dużo i z wdzięcznym sercem. Trzeba jednak przyznać, że na ogół więcej jest w materiałach pochwał i zachwytów mężów, skierowanych pod adresem własnych (!) żon, natomiast — więcej jest skarg i narzekań żon pod adresem mężów. Wśród pochwał, stosunkowo ekspozycyjnie

nowane miejsce zajmuje pochwała mężowskiej pomocy (czasem nawet równorzędnego uczestnictwa) w pracach domowych i w wychowaniu dzieci. Chwaleni są mężowie, którzy także „czynem domowym” świadczą o swej żywej miłości do żony. O ile w wyobrażeniach i oczekiwaniach mężów kobieta „nowoczesna”, uczestniczka spraw publicznych pojawia się stosunkowo rzadko, to w wyobrażeniach i oczekiwaniach kobiet mężczyzna „nowoczesny”, uczestnik prac domowych i wychowawczych jest wyraźnie „zadomowiony”. Oto fragmenty pochwał pisanych ręką żon szczęśliwych:

„Podziwiam męża, że tak wspaniale radzi sobie z obowiązkami zawodowymi, że jeszcze ma czas na bardzo wydajną pracę społeczną, że żyje też sprawami domu [...]. Jest bardzo energiczny, żywotny, pracowity i zdolny [...] szanuje żonę i nie ma przede mną żadnych tajemnic. Mam najlepszego człowieka pod słońcem” (lat 35, wykształcenie średnie, dietetyczka).

„Byliśmy młodzi — śmiał się do nas świat, ale nasz dom był smutny. Mąż przyszedł z pracy, ja leżałam, nic nie było ugotowane, nie uprane, a jednak nie narzekał, tylko szykował sobie sam. Klękał koło tapczanu przy mnie, widziałam troskę w jego oczach, jak mówił — kotku, weź mojego zdrowia połowę. Żał mi go było bardzo, często płakałam nad nim, bo przecież nie miał żadnej pociechy ze mnie” (lat 44, wykształcenie podstawowe, nie pracuje).

„Jest stateczny, rozumny i zrównoważony” (nauczycielka).

„Mąż mój to bardzo miły, ciekawy, dobry partner życiowy. Dobrze mi z nim. Jest zapobiegliwy, dba o mnie, o dzieci, o dom. Pamięta o każdej rocznicy, imieninach, urodzinach, często robi mi prezenty małe, drobne, ale nie to jest ważne. Ważne, że pamięta, że myśli o mnie. Mówi mi komplementy, oh, jakież to miłe, podobają mu się moje oczy, włosy, nogi, nieidealnie zgrabne, ale dla niego ładne, i figura. A ja dbam o to, co mu się podoba, a przede wszystkim o linię. Nie, to nie drobiazg, to bardzo, bardzo ważne w tym wieku i tyle lat po ślubie. Często wyznaje mi swoje uczucia i to może nie jest ważne. Ważne natomiast jest to, że ja bez jego słów odczuwam, że mnie kocha i to wcale nie mniej i inaczej niż zaraz po ślubie. Razem chodzimy wszędzie, do kina, do znajomych, ale nie często. Najchętniej przebywamy w domu. Tyle mamy zawsze spraw do omówienia, a tak mało czasu dla siebie” (lat 45, wykształcenie średnie).

„Kocham męża bardzo, jestem mu wdzięczna, że razem ze mną wspólnie wychowuje dobrze nasze dzieci, dba, abyśmy nie odczuli braku czegośkolwiek. Przychodzi mocno spracowany, ale jeszcze zajmuje się domową robotą” (lat 23, wykształcenie średnie, nie pracuje).

„Mąż imponuje mi swoją wiedzą. Jest mądry, czytany interesujący [...] nigdy się głośno nie gniewa [...] Wszystko robimy wspólnie [...] Ani razu nie robiłam dużego prania. Tę czynność wykonuje zawsze mąż i nigdy się tego wstydzi [...] Jest najwspanialszym mężem, tatusiem, kochankiem. Jest moim przyjacielem i zawsze jest ze mną w trudnych i wesołych dniach życia [...] Nie ma chyba rzeczy

w tym domu, której nie potrafiłby zrobić, od przybicia gwoździ, pielęgnowania dziecka począwszy, a skończywszy na reperacji telewizora czy zrobieniu mebli. Jestem z niego dumna i cieszę się jego każdym sukcesem. Napisałam to wszystko nie tylko, żeby się pochwalić swoim szczęściem, ale żeby udowodnić, że nie wszystkie młodo zawierane małżeństwa są złe, że jak ułożą się stosunki mąż — żona to zależy przede wszystkim od dojrzałości duchowej małżonków, ich umiejętności kochania i poświęcania się dla drugiej osoby” (lat 23, wykształcenie średnie).

„Mąż często wracał z pracy późnym wieczorem i po powrocie zabierał się do prania pieluszek lub zmywania. Zawsze witał mnie pocałunkiem i dobrym słowem. Doceniał moją nieudolną pracę domową, co dodawało mi wiary w siebie. Nie pozwalał mi siedzieć nocami, często mówił: «wolę mieć bałagan w domu niż zmęczoną, starą żonę». I miał rację [...] To, że jestem młodo wyglądającą kobietą, z którą mąż chętnie wszędzie bywa, zawdzięczam tylko jemu, gdyż wraz ze mną dźwiga ciężar obowiązków domowych i wychowuje dzieci” (lat 30, wykształcenie średnie).

Jako mąż jest chyba rzadkim okazem wśród mężczyzn, potrafi chyba wszystko, od pieczenia ciasta, prania i gotowania począwszy, a na różnych naprawach, których w domu nie brak, skończywszy. Pomaga mi w domu dużo i często” (lat 29, nie pracuje).

„Na każdym kroku widziałam ciągle poświęcanie się swego męża mnie i dziecku” (lat 30, wykształcenie podstawowe).

Występowanie we wzorze idealnego męża takich cech, jak zaradność, pracowitość, „bez nałogów”, świadczy o oczekiwaniu od męża, ze strony także i „wyemancypowanych” żon, że on na swoje barki chętnie weźmie główny ciężar materialnego zabezpieczenia domu. M. in. stąd chyba tak częste zjawisko tzw. „dorabiania” przez mężów dodatkowych sum, stąd też narastające z wiekiem zmęczenie obojga, bardzo niebezpieczna przyczyna małżeńskich konfliktów, stąd też m. in. częste uchyłanie się mężczyzn od wejścia w rolę nowoczesnego męża, pomagającego żonie w gospodarstwie domowym, choć i tego żony od nich oczekują. Istnieje zatem pewna dwoistość oczekiwań kobiecych, wynikająca z nawarstwiania się dwu współistniejących idealnych wzorów męża. Stąd może tak duża ilość skarg kobiecych w ankietowym materiale. Oczekiwania mężczyzn są bardziej jednolite, bo w większości swej tradycyjne.

W konfliktach małżeńskich ważną oczywiście rolę odgrywa subiektywna ocena osoby partnera, jednakże w masie subiektywnych ocen zarysowują się wyraźnie elementy społecznej świadomości — obiektywne mierniki tych ocen: idealne wzory małżonków. Ocena zachowań partnera jako zagrażających istotnym potrzebom i oczekiwaniom osób bywa różna u różnych jednostek, a nawet różna u tej samej jednostki w różnym czasie. Różnią się też między sobą same potrzeby i oczekiwania, ich natężenie i proporcje pomiędzy nimi zachodzące. Jednakże i tutaj, jak widzimy, występują pewne podobieństwa, które pozwoliły na

uchwycenie zachowań istotnych w formowaniu się konfliktowej sytuacji w małżeństwie oraz na określenie podstawowych potrzeb i oczekiwań małżonków.

II. JAKIE ZACHOWANIA PARTNERÓW SĄ PRZEJAWEM ISTNIENIA KONFLIKTÓW W MAŁŻEŃSTWIE?

W analizowanych tu materiałach występowały następujące zachowania związane z konfliktami w małżeństwie: agresja, samoagresja, ucieczka, izolowanie się, zdrada małżeńska, zaniechanie pełnienia funkcji dotychczas w rodzinie pełnionych. Agresja przybierała formy następujące: wymówki, wyzwiska, groźby, poniżanie, bicie (m. in. bicie po twarzy), skargi i awantury w zakładzie pracy, życzenie śmierci partnerowi. Samoagresja przejawiała się płaczem, zamartwianiem się prowadzącym do choroby, depresją skłaniającą do samobójstwa:

„Całkowicie wyczerpany nerwowo i psychicznie targnąłem się na życie, zażywając 10 tabletek luminalu i otwierając kurki gazowe. Miałem w domu suczkę, która posiadała szczenięta. Przeraziłowym wyciem zaalarmowała sąsiadów, a ci milicję, zostałem odwieziony do szpitala i odratowany” (lat 61, wykształcenie średnie, technik-mechanik).

Ucieczka to często wyjazd do innego miasta, do rodziców. Izolowanie się — w warunkach powszechnej ciasnoty mieszkaniowej — polega głównie na milczeniu. Są to tzw. „ciche dni”, a często ciche, milczące, lecz pełne napięcia tygodnie.

Zdrada małżeńska bywa przyczyną konfliktu, lecz również przejawem jego istnienia:

„We mnie zmieniło się wszystko dwa lata temu. Poznałam kogoś, kto uświadomił mi, że nie jestem jakimś patologicznym tworem, że jestem normalną, zdrową kobietą, która potrafi nie tylko rodzić piękne dzieci, być naukowcem, prowadzić dom, ale także kochać i odczuwać całą radość płynącą z należenia do ukochanej osoby” (lat 27, wykształcenie wyższe).

„Lata mijały, a ja wciąż odczuwałam głód prawdziwej przyjaźni i miłości. Razu pewnego spotkałam kolegę [...] Już po pierwszej randce mając 48 lat zakochałam się w nim [...] Jest on początkiem i końcem moich myśli i snów. Spotkania nasze traktuję jako powrót do normalnego życia, jako radość, która mi przynosi wiele szczęścia i zadowolenia. Z tą miłością jest mi bardzo dobrze, jedno mnie tylko przeraża, że przecież mam męża i dzieci. Jestem kompletnie wyprowadzona z równowagi duchowej. Zdaję sobie z tego sprawę, że postępowanie moje zasługuje na potępienie” (lat 48, wykształcenie średnie, kierowniczką przedszkola).

Porównując zachowanie mężów z zachowaniem żon spotykamy u żon obok analogicznych jak i u mężów zachowań agresywnych, stosunkowo

częściej samoagresję w postaci szkodliwego dla zdrowia zamartwiania się oraz wypłakiwania goryczy rozczarowania i krzywdy. Bicie żony przez męża to zjawisko częściej tutaj występujące niż bicie męża przez żonę, ale i tak bywa również. Ucieczka męża to często ucieczka do innej kobiety; żona ucieka zwykle do rodziców lub do innego miasta, najczęściej z dziećmi. Przejawia się tu męska potrzeba posiadania choćby zastępczego „domu” i silniejsze związanie matki niż ojca z dziećmi, a także żywotność stosunków w obrębie szerszej rodziny. Zaniechanie pełnienia funkcji u żon to głównie odmowa współżycia seksualnego, niespełnianie funkcji gospodarskiej (gotowanie, pranie), a u męża — wstrzymanie wypłat pieniężnych na dom.

Wymienione tu zachowania występowały w inteligenckich i w robotniczych małżeństwach „konfliktowych” bez różnicy. Bijatyki i wyzwiska zjawiały się tam, gdzie było tylko podstawowe wykształcenie, ale nieraz i tam, gdzie było średnie i wyższe. Pękały często wszelkie hamulce poza normą „nie zabijaj”, choć i tę przekraczano w myślach i intencjach oraz w groźbach słownych. Ta degradacja moralna małżonków uwikłanych w konflikty związana jest najprawdopodobniej z pogłębiającym się poczuciem zagrożenia, z nieujarzmionym uczuciem nienawiści, zaburzeniami psychonerwicowymi oraz dezintegracją grupy rodzinnej.

III. JAKIE OKOLICZNOŚCI TOWARZYSZYŁY UTRWALANIU SIĘ KONFLIKTÓW MAŁŻEŃSKICH I PRZECHODZENIU ICH W NAPIĘCIA?

Na plan pierwszy wybijają się okoliczności związane z osobowością partnera (ów), wśród nich zaś przede wszystkim:

— brak kultury uczuć (niedojrzałość emocjonalna i społeczno-moralna partnera (ów), w szczególności brak umiejętności przeżywania głębokiego i trwałego uczucia miłości, brak poczucia odpowiedzialności i brak empatii),

— brak kultury pracy,

— autorytatywność partnera i chęć dominowania (szczególnie w przypadku występującej u współmałżonka chęci realizowania nowoczesnego, demokratycznego wzoru małżeństwa i rodziny),

— nieprzywiązywanie wagi do życia rodzinnego,

— silne pasje pozarodzinne,

— alkoholizm,

— nerwowość,

— brak postawy otwartości wobec wartości i dążeń dotąd nie uznawanych,

— brak komplementarności usposobień małżonków oraz pełnionych ról rodzinnych,

— brak poczucia humoru.

Bardzo istotne są tu niedobory lub zaburzenia w kulturze rodzin, z których małżonkowie pochodzą w szczególności zaś, gdy w jednej z nich lub w obu brak kultury uczuć lub kultury pracy.

Okoliczności związane ze stanem organizmu i zdrowia partnera (ów) (stany wyczerpania organizmu, ciężkie choroby, wady organiczne) stanowią również niebezpieczną rafę w sytuacji konfliktowej.

Okoliczności wynikające z obiektywnych warunków bytu i sytuacji pozarodzinnej partnerów bywają następujące:

— brak zabezpieczenia materialnego (odpowiedniego samodzielnego mieszkania, dostatecznych zarobków, dostępnych urządzeń usługowych),

— praca zarobkowa żon-matek przy trudnościach w przystosowaniu się mężów do nowej roli małżeńskiej,

— permanentny brak wypoczynku — znużenie,

— chroniczny brak czasu dla rodziny (szczególnie na bezpośrednie kontakty członków rodziny) i wynikający stąd nerwowy pośpiech, przy bardzo absorbującej pracy zawodowej (zwłaszcza obojga rodziców), pracy społecznej, dodatkowym zarabkowaniu, dokształcaniu się, dużej odległości miejsca pracy od miejsca zamieszkania, wyjazdach służbowych,

— niepowodzenia zawodowe i brak perspektyw życiowych,

— duże trudności wychowawcze z dziećmi (zwłaszcza dorastającą młodzieżą) oraz okoliczności wynikające z aktualnego antyakomodacyjnego oddziaływania pozamałżeńskich kręgów społecznych są także istotne. Wśród tych ostatnich wymienić należy:

— negatywne (wobec partnera) nastawienie członków dużej rodziny (świekra, teściowa!) lub osób z innych kręgów społecznych, z którymi współmałżonek się identyfikuje, popieranie konserwatywnych form życia małżeńskiego i rodzinnego,

— brak stałych i identycznych wzorów i modeli małżeństwa i rodziny w różnych kręgach społecznych, w których małżonkowie uczestniczą,

— traktowanie partnerów małżeńskich w kręgach zawodowych, koleżeńskich, towarzyskich jako jednostek arodzinnych,

— szkodliwe rady i interwencje przygodnych doradców,

— utrzymywanie się negatywnej opinii o współżyciu małżonków w przypadku ujawnienia konfliktu.

Spośród wymienionych wyżej okoliczności, szczególnie często występują:

1° brak kultury uczuć u jednego lub obojga małżonków (brak dojrzałości emocjonalnej i społeczno-moralnej; brak odpowiedzialności za

losy rodziny). W warunkach życia miejskiego, przy zwiększeniu wolności indywidualnej członków rodziny, okoliczność ta sprzyja przerażaniu się wolności w nieliczącą się z potrzebami innych swawolę;

- 2° brak kultury pracy u jednego lub obojga małżonków,
- 3° autorytatywność, chęć dominowania,
- 4° nieprzywiązywanie wagi do życia rodzinnego,
- 5° brak postawy otwartości,
- 6° nerwowość,
- 7° brak komplementarności usposobień małżonków oraz pełnionych ról rodzinnych,
- 8° brak odpowiedniego samodzielnego mieszkania,
- 9° brak czasu dla rodziny i wynikający stąd nerwowy pośpiech,
- 10° znużenie,
- 11° niepowodzenie zawodowe i brak perspektyw życiowych,
- 12° zbyt duże różnice w kulturze rodzin, z których małżonkowie pochodzą, w szczególności zaś, gdy w jednej z nich lub w obu brak kultury uczuć lub kultury pracy,
- 13° alkoholizm,
- 14° negatywne (wobec partnera) nastawienie członków szerszej rodziny współmałżonka lub osób z innych kręgów społecznych, z którymi współmałżonek się indentyfikuje, popieranie konserwatywnych form życia małżeńskiego i rodzinnego.

Do długiej listy dołączyć jeszcze trzeba jedną, bardzo istotną dla rozwoju sytuacji konfliktowej, okoliczność, a mianowicie czas jej utrzymywania się. Długotrwałość konfliktowej sytuacji, nawarstwianie się lęku, agresji i antagonizmu powoduje rozrywanie się więzi małżeńskiej i zamieranie społecznych funkcji małżeństwa. Stąd m. in. duża stosunkowo liczba zdeorganizowanych małżeństw po dłuższym okresie trwania związku małżeńskiego.

Interesujące, że w badanym materiale wystąpił bardzo słabo problem trudności przystosowania małżonków w przypadku różnorodnych zainteresowań, wykształcenia i poglądów oraz pochodzenia społecznego. Współczesne małżeństwa polskie bywają „mieszane” pod różnymi względami²⁰. Samo jednak zróżnicowanie, rzadkie notabene w konkursowym materiale, nie stanowi ani źródła głębokich konfliktów, ani okoliczności ten konflikt pogłębiającej.

„Dotychczas nie było między nami żadnych scysji, ostrzejszych słów czy podniesionego tonu. Wiem, że ogólna wiedza mej żony jest niewielka, i do jej poziomu odpowiednio postępuję” (lat 53, wykształcenie średnie, technik).

²⁰ Patrz H. Olszewska-Krukowa, *Konflikty małżeńskie*, „Problemy Rodziny”, 1967, nr 3.

Często ma miejsce wyrównywanie się poziomów kultury i wykształcenia w małżeństwie. Oto przykład takiego — niełatwego oczywiście — „wyrównywania poziomów”:

„Małżeństwem jesteśmy od 14 lat. Oboje zawiedzeni w pierwszej miłości, mąż z bagażem w postaci dziecka, ja chora na gruźlicę płuc. Mąż pracownik fizyczny, prosty chłopak ze wsi, ja z zawodu księgowa, wykształcenie niepełne średnie. Zналиśmy się bardzo krótko i propozycję małżeństwa w mojej sytuacji (byłam sierotą i przeżyłam obóz) uważałam za największą szansę życiową. Nie widziałam żadnych wad męża ani jego bardzo niskiego poziomu intelektualnego, wszystko to wyszło dopiero po ślubie. Zaczęło się piekło na ziemi, już w bardzo krótkim czasie mąż zaczął traktować mnie jak wiejską wyrobnicę, nie uznawał żadnych rozrywek kulturalnych ani towarzyskich, zabronił mi pracować społecznie, robił piekielne awantury o najbliższe sprawy, zaczął przychodzić coraz częściej pijany i niestety czasami nawet mnie bił. Byłam cicha i wszystko znosiłam, wstydząc się przede wszystkim swojego wyboru. Strach przed tym, aby ktoś z otoczenia nie dowiedział się o moim pożyciu z mężem, paraliżował mi po prostu język, tym bardziej że znajomi przerażeni moim wyborem odradzali mi ten związek. Jakich używałam sztuczek i forteli w postępowaniu z mężem trudno sobie wyobrazić, ale po kilku latach widziałam rezultaty — mąż zaczął się zmieniać. Broniałam się jedynie przed urodzeniem dziecka, gdyż nie chciałam pogarszać stanu swego zdrowia, ale też przede wszystkim chciałam urodzić dziecko mając miłą i zdrową absolutnie atmosferę w domu. Kiedy po 7 latach pożycie nasze zaczęło się naprawdę dobrze układać, zdecydowałam, że nareszcie mogę urodzić dziecko (urodziłam córkę), ale już wtedy wiedziałam, że bitwę o męża, o spokojny, dobry dom wygrałam, że dziecko będzie miało szczęśliwe dzieciństwo i zgodnie żyjących ze sobą rodziców. Mąż w międzyczasie ukończył szkołę średnią, oboje pracujemy, nasze troski i radości są wspólne. Jestem szczęśliwa, że mój trud nie poszedł na marne, że dzięki sobie tylko uratowałam moje małżeństwo, mój dom, w którym wszystkim jest dobrze. Na podstawie własnego doświadczenia stwierdzam, że gdyby większość kobiet dawała z siebie więcej serca, uzbroidła się w cierpliwość, na pewno niejedno małżeństwo byłoby uratowane, a dzieci miałyby szczęśliwe i spokojne dzieciństwo. Kobiety pomyślcie nad moim poświęceniem, warto naprawdę nieraz poświęcić kilka lat życia, aby potem długo być szczęśliwą” (lat 38, wykształcenie niepełne średnie).

Częściej wychowywanie jest wzajemne:

„Zaczęliśmy wzajemnie, niepostrzeżenie wychowywać się, budować ognisko domowe tak, by każdy z nas odpowiednio do swych przyzwyczajeń czuł się w nim dobrze” (lat 60, wykształcenie wyższe).

„Nieporozumienia w małżeństwie — pisze inna czytelniczka — nie są rzeczą groźną dla ludzi kochających się, tj. mających dla siebie wzajemnie życzliwość i wartość: charaktery i indywidualności muszą się «dotrzeć», a to powoduje czasem iskrzenia, a nawet burze. Co do mnie — mimo wielu przeżytych napięć i starć cenię swego męża i nie oddałabym swego trudnego i niespokojnego szczęścia za przykładowe i zakłamanie życie w małżeństwie bez miłości. Trudne charaktery mamy oboje, nie jesteśmy łagodni ani ustępliwi, gdy bronimy swoich racji, ale nie znam człowieka, któremu ufałabym bardziej niż swemu mężowi, mimo wszelkich różnic światopoglądowych” (lat 47, wykształcenie wyższe).

Z drugiej zaś strony, identyczność zainteresowań, poglądów, pochodzenia, nie chroni małżeństwa przed głębokimi konfliktami i rozpadem:

„Mieliśmy wspólny język i podobne zainteresowania [...] nasze poglądy na wiele spraw były identyczne. Alkoholu nie piliśmy, nikotyna nas nie zachwycała, a nawet woleliśmy iść do kawiarni, gdzie są sale dla niepalących. Byliśmy pod wieloma względami wśród innych osób unikatami” (mężczyzna, lat 32, kierowca samochodów).

Kryzys i dezorganizację rodziny spowodowała tu niewierność małżeńska.

Także różnice narodowościowe (sporadyczne przypadki), a co zatem idzie i językowe bywają nieistotne. Wśród uczestników ankiety są głosy bardzo szczęśliwych małżonków, związanych węzłem małżeńskim z cudzoziemskim partnerem. Są to jednak małżeństwa polsko-włoskie i polsko-węgierskie, czyli małżeństwa przedstawicieli narodów ze sobą nie zwaśnionych, lecz przeciwnie, zaprzyjaźnionych od wieków i notabene narodów o zbliżonym klimacie kulturowym.

Małżeństwa, jak wspomniano na wstępie, dobierały się zwykle tak, że mąż był o kilka lat starszy od żony. Wśród tych małżeństw były i szczęśliwe, i nieszczęśliwe związki. W przypadkach dużej różnicy wieku (powyżej 10 lat) bywało zresztą podobnie.

IV. W JAKI SPOSÓB KONFLIKTY BYŁY ROZWIĄZYWANE?

Rozwiązywane w małżeństwie były takie konflikty, którym nie towarzyszyło utrwalenie się wrogich postaw, wyrosłych na podłożu przeświadczenia o zagrożeniu istotnych potrzeb.

Najczęstszy sposób rozwiązywania to wzajemne ustępstwa, kompromis, czyli rozwiązywanie konfliktów drogą akomodacji. Jest to, zdaniem czytelników, możliwe, gdy jest miłość, zdolność wybaczenia, dobra znajomość partnera i wspólny wysiłek moralny partnerów, opanowanie, cierpliwość, takt, delikatność, innymi słowy duża kultura osobista partnerów.

„Zdarzały się więc mniejsze i większe burze, czasem nawet trochę skrapiane moimi łzami. Były gorące dyskusje i polemizowanie. Na szczęście każda kłótnia kończyła się szybko, bo dochodziliśmy do wniosku, że wszystko jest nieważne, skoro się kochamy. I że szkoda każdej godziny zmarnowanej w tak głupi sposób. Zeby osiągnąć szczęście, którym cieszymy się obecnie, musieliśmy nauczyć się współżycia, wykazać dużo dobrej woli, aby «dotrzeć się» i dopasować poglądy. Trzeba było postarać się zrozumieć partnera i nauczyć się wyrozumiałości dla jego słabostek i niedociągnięć. Doskonałe wyniki dało stosowanie kompromisu, a przede wszystkim całkowite wyzbycie się egoizmu. Wszystko to nie było takie łatwe

i wymagało czasu. Od siebie nawzajem też przejęliśmy wiele: np. on mnie nauczył optymizmu, sztuki obcowania z ludźmi, ja jemu odkryłam uroki, jakie daje kontakt z przyrodą, muzyka itp. Nie znaczy to, że i dziś nie zdarzają się nam jakieś starcia (oboje jesteśmy wybuchowi, zwłaszcza ja), ale każda taka scysja likwidowana jest szybko i przyjemnie" (kobieta trzydziestosześcioletnia, nie pracująca).

„Za najbardziej istotny czynnik trwałości małżeństwa uważam zasadę mądrego, obopólnego kompromisu [...] wzajemne ustępstwa i wyrozumiałość pozwalają na likwidację starć i konfliktów" (mężczyzna, wykształcenie wyższe).

„W chwilach dobrobytu za kołnierz nie wylewałem. Na robienie tych głupstw z mojej strony żona patrzyła z [...] pobłażliwością i wyrozumiałością, mimo że wiedziałam, że boli ją to bardzo. Wtedy następowała samokrytyka i wściekły byłem na siebie" (pracownik fizyczny, wykształcenie niepełne podstawowe, lat 78).

„W naszym małżeństwie ja jestem tą stroną bardziej wybuchową, o ciągle zmieniających się nastrojach. Chyba tylko dzięki dużemu opanowaniu ze strony męża nad sobą, jego ustepliwości, zrozumieniu i dużej delikatności, z jaką się wtedy spotykam, nie było większych nieporozumień [...]. Umiejętność wczucia się w chwilowy stan psychiczny drugiej osoby, wzajemna ustepliwość bardzo ułatwia życie" (wykształcenie wyższe).

„Obecnie znów jestem zadowolona z małżeństwa [...] Rzecz w tym, że moje rozwojowe ciągoty uznałam za pochopne! Potrzebowałam wielu lat, żeby przestać patrzeć na swoje małżeństwo przez pryzmat niespełnionych marzeń [...] Doszłam do wniosku, że zalety mego męża stanowią wystarczającą przeciwwagę jego nieumiejętności korzystnego ułożenia warunków materialnych życia rodziny i postanowiłam przyjmować go takim, jakim jest [...] Między mną a mężem zapanowała na nowo harmonia" (nauczycielka z wyższym wykształceniem, po czterdziestce).

„Na wiele rzeczy przymykałam oczy i odwracałam w bok głowę, starając się być dobrą" (lat 58, wykształcenie wyższe).

„Wychodziliśmy z nich (konfliktów) zwycięsko dzięki niezbędnej w harmonii małżeńskiej tolerancji" (kobieta, lat 33, wykształcenie niepełne średnie).

„Staramy się nawzajem rozumieć, staramy się sobie wybaczać, a już co najmniej życzliwie tolerować" (mężczyzna czterdziestoleni, wykształcenie wyższe).

Jest i rezygnacja kobiety z walki o hegemonię w rodzinie i podporządkowanie się władzy męzowskiej z określeniem siebie w roli „osoby towarzyszącej głowie rodziny”.

„Po 6 latach «wojny» i udręki radykalnie zmieniłam swe postępowanie. Absolutnie i bez reszty uznałam hegemonię męża. Przestałam myśleć o sobie [...] Wyśiliłam się, aby zobaczyć w nim człowieka, a nie tylko przedmiot moich uczuć, postarałam się określić swoją rolę jako osoby towarzyszącej [...] Teraz mąż decyduje o wszystkim [...] Jest głową rodziny, ja mam swój sektor spraw. W głównych rzeczach on decyduje [...] Włada jednak tak umiejętnie, że nie czuję się ani poni-

żona, ani upokorzona [...] Zgadając się na jego kierownictwo, dostrzegłam, że ma odpowiednie do tego kwalifikacje i jest po prostu mądrzejszy ode mnie [...] W tej nowej roli [...] nie jest mi źle [...] jest mi nawet bardzo dobrze" (lekarka, lat 35).

Interesujący z socjologicznego punktu widzenia jest przypadek pojednania zwaśnionej pary małżonków przez zagrożenie ich małżeństwa z zewnątrz:

„Nie wiem, jakim cudem nie rozeszliśmy się i jak długo trwałaby ta szarpalina, gdybyśmy w pewnym momencie nie byli zmuszeni stworzyć wspólnego frontu przeciwko ludziom, którzy usiłowali rozbić nasze małżeństwo. Po raz pierwszy wtedy stanęłam jawnie po stronie męża, wyrzekłam się dla niego najbliższej rodziny i wszystkich wygod" (wykształcenie wyższe).

Jest szczere wyznanie o przywiązywaniu znaczenia do opinii otoczenia:

„Zależy nam na akceptacji i życzliwości otoczenia. To swoiste liczenie się z opinią dopinguje czasem do łagodzenia konfliktów" (farmaceutka, lat 25).

Przeróżnych metod i zabiegów dyplomatycznych imają się małżonkowie, którym zależy na utrzymaniu małżeństwa. Uderza pomysłowość i rozum prostych, niewykształconych osób, mających chyba nieraz lepszą znajomość ludzi, ich charakterów, usposobienia i mądrzejsze, oparte o wielowiekową tradycję wzory postępowania w łagodzeniu nieporozumień niż niejeden opierający się głównie o książkową wiedzę „naukowiec". Oto przykład:

„Stosunek żony do mnie, do pracy... jest nieraz kapryśny i złośliwy, ale jako mąż swej żonie zawsze pragnę dopomóc i dobrą radą zapobiec, gdy widzę, że nadwyreża się wysiłkiem swojej pracy. A gdy i to nie wystarcza, doprowadzam ten jej przykry stosunek do żartów i wesołych opowiadań, które to okoliczności w końcu wychodzą dobrze i szczęśliwie" (lat 48, wykształcenie podstawowe).

Jest i wygrywanie na zazdrości:

„Ja zaczęłam szukać jakiegoś sposobu żeby go odciągnąć od tego [picia wódki], stale mu mówiłam, że będę robiła to samo co on, nigdy się tym nie przejmowałam [...] więc ja zaczęłam pić, choć mi to było nie na rękę [...] Zaczęłam romansować z jego kolegą. Mąż był bardzo zdenerwowany, właśnie tego było mi potrzebna. Ucieszyłam się bardzo z tego, że mu się to już uprzykrzyło i że zobaczyłam u niego zazdrość. Żyliśmy znów szczęśliwie" (lat 46, wykształcenie niepełne podstawowe).

A oto godna podziwu umiejętność perswazji, wkraczająca w dziedzinę subtelnych definicji:

„Łączyło nas wiele, nie dzieliło nic do czasu, gdy mój flirt jeden, drugi, nie podrażnił ambicji żony i zraził ją do mnie. Ale prawdziwy wstrząs nastąpił około

45 roku życia z chwilą ujawnienia romansu z osobą, spoza kręgu naszych wspólnych znajomych i mieszkającą w innym mieście. Pochwycone listy utwierdziły żonę w podejrzeniu zdrady. Zaangażowałem się poważnie i gdy żona zagroziła mi rozwodem, wyraziłem zgodę; w miarę jednak bliższego rozpatrywania warunków rozejścia się, stanowczość moja słabła i refleksja studziła niewczesne zapęły. Świadomość tego, jak głębokie zmiany w życiu nie tylko nas dwojga, ale i dzieci pociągnie ten krok za sobą, skłoniła mnie do odwrotu i załagodzenia konfliktu. Przekonałem żonę, że wykroczenie moje nie było zdradą, lecz sprzeniewierzeniem się. Nasz związek zdał egzamin i oparł się siłom rozkładu. Dla mnie była to chwila przełomowa. Otworzyły mi się oczy na takie cechy charakteru i zalety mej żony, których dotąd nie dostrzegałem" (lat 65, wykształcenie niepełne wyższe).

Są też prawdziwie socjotechniczne posunięcia:

„Do cieni naszego małżeństwa zaliczam zbyt łatwe przyjmowanie przez mojego męża pochlebstw i komplementów — oczywiście wypowiedianych przez sąsiadki, a było ich dużo (tych sąsiadek). W ich oczach jest on ideałem dobrego męża. Wychwalając mojego męża chciały «podciągnąć» własnych, a mojemu zaś wydawało się, że przynajmniej powinienam świeczkę palić w podzięcie losowi, że taki to ideał zamieszkał ze mną. Były więc nieporozumienia i [...] aby dać temu kres i nie zdeprecjonować swojej pozycji — wypowiedziałam słowa niczym z piosenki: «Idź, nie wracaj...». 'Nie poszedł. Sąsiadki wyeliminowałam z życia towarzyskiego i jest spokój. A ja nabrałam doświadczenia. Staram się, aby w naszym domu było towarzystwo, na które można liczyć, a przede wszystkim znajomi z okresu studiów i pracujące zawodowo kobiety" (ekonomistka, lat 36).

„Dużo łez wylały moje oczy i dużo krzyków wyrzuciły moje usta zanim spostrzegłam, że nie tędy droga, że zamiast nerwami należy działać mózgiem, a więc umotywowanym argumentem. Najlepiej, jeżeli uda się argument tak podać, że przyjmie go za swój — sukces jest zapewniony. On ma duże skłonności do nałogów. Tu już argument nie pomoże. Jedyna droga to zwalczanie nudy domowej. Zorientuj się co go interesuje? Włączaj dla niego ciekawsze audycje w radiu i TV, podsuwaj książki, wciągaj w rozmowy z dziećmi, w życie rodzinno-domowe. On jest «ofiara» skłonności poligamicznych. Staraj się, żeby nie był «głodny». A jeżeli to nie pomaga, ratuj się uśmiechem pełnym dobroci i wyrozumiałości. W ogóle przemysł każdy konflikt i stale czuwaj, bo on jest chłopaczkiem, który stale jeszcze tkwi w okresie «przekory»" (lat 50, wykształcenie średnie, nie pracuje poza domem).

A oto przykłady umiejętnego postępowania z wybuchowymi małżonkami:

„Byłe białostka może wywołać u niej gniew, wyrażający się krzykiem, płaczem [...], co ja całkowicie ignoruję, nie widząc i nie słysząc, to jest — nie dając się sprowokować do awantury. Później, gdy na moje pytanie, czy już jej przeszło odpowiada pogodnie, że tak — wiem, że moje winy rzeczywiste lub urojone zostały mi wybaczone i że przez następnych kilka dni będzie zgoda" (lat 35, wykształcenie wyższe).

„Żona jest bardziej wybuchowa [...], lecz do błędów swych się przyznaje i po krótkiej chwili żałuje swego uniesienia. Ja natomiast jestem bardziej spokojny

i zrównoważony [...] Pomimo tych różnic staraliśmy się dopasować do siebie. Wiele spraw spornych [...] rozwiązujemy ugodowo, nie dochodzimy z uporem swych racji" (lat 49, wykształcenie podstawowe).

„Gdybym nie kochała go bez granic (a przede wszystkim nie umiała ustępować), nie wiadomo, jak potoczyłyby się nasze losy. Ale od czegoś inteligencja i spryt kobiety proszę pań? Dlatego też z miejsca zaczęłam delikatnie, aczkolwiek stanowczo wspinać się do wyżyn sztuki pożycia małżeńskiego. Pierwsze trudności. Pierwsze rozczarowania [...] Pierwsze łyzy rozpaczy i chwile załamania [...] Okazało się, że jakimś cudem skarpetki mojego «skarba» znalazły swą lokalizację w dolnej szufladzie biurka [...] Awantura [...] robię płaczącą dzieciną minę i udaję (ale tylko udaję) skruszone niewiniątko. Mój wybuchowiec momentalnie staje się chodzącym słońcem, całuje mnie bez opamiętania [...] Pogodzeni i jeszcze bardziej szczęśliwi marzymy o naszym mieszkaniu [...] Taki jest mój mąż. Szalenie wybuchowy, ale chyba dobroduszny, umiejący szybko zapominać i przebaczać — dlatego bardzo, bardzo go za to kocham" (ekonomistka, lat 24).

Różne taktyki stosują względem siebie kierujący naprawą swego małżeństwa partnerzy. Jedni pozwalają małżeńskim problemom wypalić się w ułameczkach słownych uzyskując ulgę i zredukowanie napięcia:

„Nigdy za długo nie dąsaliśmy się na siebie i nawet wtedy rozmawialiśmy z sobą w razie potrzeby. Były niekiedy i gorące sprzeczki, lecz nigdy nie obrażaliśmy się wzajemnie. Wyrobiliśmy w sobie wzajemną wyrozumiałość [...] Gorące wymówki [...] zawsze skutkowały i odświeżały napiętą czasem atmosferę domową" (mężczyzna, emerytowany pedagog, lat 72).

„Po kilkugodzinnej rozmowie doszliśmy do porozumienia, że nie będziemy na razie dzielić naszego dorobku, że jeszcze raz żona daje mi szansę, abym zmienił swoje postępowanie. Od tego momentu stopniowo zaczęliśmy wzajemnie się rozumieć [...] Oboje jesteśmy o siebie zazdrośni, lecz staramy się, aby nie była to jakaś dzika zazdrość, ale żebyśmy wzajemnie mogli sobie ufać, żeby również postępować tak, aby unikać wzajemnego braku zaufania. Przekonaliśmy się z żoną, że jeśli naprawdę się chce, to wystarczy przez chwilę przeczekać aż drugiego ominą «nerwy», a po chwili sprawy zgodnie potoczą się dalej" (niepełne średnie, kierowca samochodowy).

Inni stosują technikę przeciwną — milczenie:

„O bląhostki denerwowałam się, wybuchałam, on zaczynał się denerwować dopiero wtedy, gdy mnie złość odeszła [...] Jeśli jedna ze stron «szaleje» druga powinna milczeć — choćby chwilowo" (lat 31, wykształcenie średnie).

„W ciągu trzydziestu lat pożycia z Janką nauczyłem się, jak należy z nią postępować w wypadkach nieporozumień. Nie wolno dopuścić do mówienia, bo to mówienie nigdy by się nie skończyło i niczego by nie wyjaśniło. Ona jest mocniejsza w języku. Nie w sile argumentów, ale w ilości słów i ich niekonsekwencji. Trzeba ją zmusić do myślenia, a to można dokonać tylko milczeniem, które prawdopodobnie jest u niej rozmową samej ze sobą".

A oto kombinacja metod:

„Bywa, że w drastycznych przypadkach dochodzi do sprzeczek. Nie, nie kłócimy się. Z Pawłem nie można się kłócić. Jeżeli zdenerwuje się, wybiera metodę milczenia [...] Po godzinie czy 2, złość mija i każde z nas zastanawia się, czy właściwie warto sprzeczać się o takie głupstwo. Jeśli różnica zdań ma charakter zasadniczy, przede wszystkim staramy się przekonać nawzajem o słuszności naszych stanowisk [...] Usiłujemy znaleźć kompromis. Zgoda nie przychodzi łatwo ani szybko. Trzeba przyznać, że w takich wypadkach nie wstydzimy się własnej porażki. Nie, żadne z nas nie triumfuje” (lat 33, wykształcenie wyższe),

...i sztuka opanowania i delikatności:

„Kiedy byłam na męża naprawdę bardzo zła, milczałam, dopóki złość mi choć trochę nie przeszła. Wydaje mi się, że mąż stosował podobną metodę. Nigdy żadne z nas nie chciało drugiego rozmyślnie zranić ani upokorzyć, nigdy nie padły słowa, których nie można by darować czy zapomnieć. I ani razu [...] nie zdarzyło się, żeby pierwsza próba przeprosin czy zgody została przez drugą stronę odrzucona” (lat 52, wykształcenie wyższe).

Umiejętność wybrania odpowiedniego momentu do wyjaśniania spraw należy również do sztuki życia małżeńskiego: „Mądre żony wybierają chwile dobrego nastroju”, a nie „na gorąco”, „w sposób ordynarny”. A oto inny sposób łagodzenia zazdrażeń:

„O ile żona w dalszym ciągu mówi, abym jej dał pieniędzy, to o ile mam możliwości, to pożyczam i daję żonie, a w przeciwnym razie udaję, że nie słyszę lub wychodzę z domu, aby nie zaostreć konfliktu rodzinnego” (lat 38, wykształcenie średnie, palacz).

„Rozmowa” skłóconych małżonków niekoniecznie dokonuje się przy pomocy słów. Uśmiech, gest, kwiaty prowadzą nieraz łatwiej do porozumienia:

„Skoro tylko połapię się, że zrobiłam mu przykrość, nie ociągam się z przeproszeniem [...] Gdy ja otrzymam drapnięcie [...] mąż przynosi wiąchę kwiecica i wręczając ją całuje moją rączkę z miną skruszonego dziecka. Jakże nie przebaczyć!” (nauczycielka, lat 20, wykształcenie wyższe).

„Oficjalnych przeprosin [...] nie było, a tylko jakiś serdeczny gest, pocałunek, jakiś wyjątkowo miły uśmiech. I to właśnie były nasze przeprosiny” (kobieta, lat 51, wykształcenie niepełne wyższe).

„Sytuacje konfliktowe rozładowuje dobre słowo, czulszy gest i uśmiech” (farmaceutka, lat 25).

„Każdy mężczyzna powinien żonie wyjaśnić sprawę do końca, a dla prestiżu z uśmiechem na ustach przyznać jej rację. Większość kobiet lubi tę formę, chociaż rozumie, że to jest tylko zwykły gest męża” (mężczyzna, lat 45).

Gdy przewinienia są cięższe — skrucha i „wynagrodzenie” bywają nieraz znaczniejsze:

„Żona za wszelką cenę starała się wynagrodzić to, co uczyniła względem mojej osoby. Złożyła nawet przysięgę (której nie wymagałem), że odtąd będzie wzorową małżonką i matką dla dzieci. Trudno mi było w tym wypadku nie przebaczyć żonie [...] nie było u nas ani awantury, ani też kłótni [...] Często nieraz wspominamy, dyskutując na różne tematy, lecz skoro widzę, że żona ma w oczach łzy, całuję ją, powiem coś dowcipnego i raczej podkreślam wówczas jej obecne zalety [...] i tym wyprowadzam żonę ze stanu depresji” (lat 30, wykształcenie niepełnie wyższe, student).

Przejawiana chęć poprawy ułatwia uzyskanie przebaczenia i zawarcie zgody, ale ponawianie zachowań „zagrożających” utrudnia porozumienie. Niektórzy czytelnicy uważają, że nadmiar wyrozumiałości demoralizuje partnera, a stałe wybaczenie powtarzających się przewinień jest niemoralne.

Nieraz dziecko przyczynia się do pojednania zwaśnionych rodziców:

„Łącznikiem zwartości małżeństwa okazuje się nasza 6-letnia córeczka, która skutecznie łagodzi nasze sprzeczki” (mężczyzna, lat 38, wykształcenie średnie).

„Przedwczesny poród, troska o życie córeczki, a następnie jej pielęgnacja — to wszystko na powrót scementowało nasze małżeństwo” (kobieta lat 26, wykształcenie wyższe).

„Urodziłam syna. On nas pojednał, chociaż żył bardzo krótko” (lat 48, wykształcenie wyższe).

„Mieliśmy zamiar się rozejść. Ale byli dzieci, mamy ich 4, musieliśmy dla ich dobra ułożyć życie” (kobieta, lat 40, wykształcenie niepełnie wyższe).

„Małżeństwo nasze znalazło się na krawędzi rozvodu. Po miesiącu mąż wrócił, twierdząc, że nie może żyć beze mnie i naszego 4-letniego synka. Fakt odejścia męża otworzył mi oczy na sens prowadzonej walki. Nie mogłam całkowicie uznać za słuszne postępowania męża, lecz starałam się również zrewidować swoje postępowanie. Nie wolno rezygnować od razu z małżeństwa, gdy napotyka się na trudności, należy je zwalczać, iść na kompromis, aby uniknąć największej katastrofy — rozvodu, szczególnie gdy są dzieci. Minęło już 10 lat. Mamy dwoje udanych dzieci i siebie. Życie nasze nie jest idyllą, lecz minęliśmy szczęśliwie rozstajne drogi, wybierając wspólną drogę przez życie” (lat 34, wykształcenie średnie, pracownik umysłowy).

Nie zawsze jednak, dodajmy, miłość do dzieci zdolna jest uleczyć zadawane w małżeńskich walkach zranienia. Każde natomiast udane rozwiązanie konfliktu łączy się z lepszym poznaniem współmałżonka, znalezieniem odpowiednich dla danej pary właściwych dróg, a często z większym niż uprzednio wzajemnym ich zbliżeniem.

W dążeniu do małżeńskiego przystosowania i likwidacji konfliktu zdarzają się kobietom odwroty z wytyczonych uprzednio dróg i powroty do starych warunków i ról. Widzimy rezygnację kobiety z pracy i jej usamodzielnienia się oraz zwycięstwo mężczyzny, a na placu boju, tzn. w ognisku domowym, zapanowujący ład i spokój.

„Przestałam pracować, mąż ma wszystko na czas zrobione, jest szczęśliwy. A może był zazdrosny o mnie? A może o moje otoczenie? Moim zdaniem, zła atmosfera domowa da się zmienić, gdy żona zajmie się więcej domem [...] Ja jestem mężatką 25 lat, pragnę nadal tak żyć zgodnie z mężem” (lat 44, wykształcenie podstawowe, nie pracuje poza domem).

„Przestałam pracować, wychowuję dzieci i tradycyjnym, a szczęśliwym zwyczajem zachowaliśmy podział ról między męża i żonę” (lat 35, wykształcenie średnie, nie pracuje poza domem).

A oto pseudorozwiązanie i pseudoszczęście kobiety:

„Po półrocznej nieobecności w domu powróciłam do syna i męża. Radość dziecka i wzruszenie męża były nie do opisania. [...] Wycofaliśmy sprawę rozwodową i nauczyłam się żyć. «Porzuciłam gniew, nadzieję, pychę, wolna od przekleństw i wolna od burz» [...] «Stałam się korną męża niewolnicą». I nie odwracam już twarzy, nie zaciskam zębów ze wstrętu [...] Ba, udaję zadowoloną i szczęśliwą. Jakże mało potrzeba do szczęścia w domu i spokoju. Zapomnieć tylko własnego ja. Nie roztkliwiać się nad sobą, nie rozmyślać. A przeciwnie «gdy ci będzie źle, to pomyśl, że to dobrze, iż nie jest gorzej». Tak, powinnam być szczęśliwą. Mąż niepijaki, nie pali, niekobieciarz, kolegów nie ma [...] żyjemy, jak byśmy ślub brali po raz drugi. Ale mądrzej i lepiej [...] Pracę kazał mi mąż porzucić. Nie życzył sobie obiadów jadać o godz. 18 i dziecko żeby było zmuszone po wyjściu ze szkoły czekać pod drzwiami [...] No i nie lubi jak kobieta-żona jest niezależna od głowy domu [...] Mąż nie lubi towarzystwa, gości, to i ja muszę nie lubić, bo i pieniędzy na to nie ma. Mąż musi dla odprężenia po pracy przespać się, a ja siedzę cichutko. Potem czyta książki, radio musi milczeć i ja też. Ale kiedy ja czytam, to zawsze coś do mnie mówi, a broń Boże zwrócić mu uwagę [...] Nie krzyczę na męża nigdy, nie staram się go «wychowywać» [...] nie zabraniam mężowi jeździć do lasu samemu w lato na całą niedzielę (lat 59, wykształcenie podstawowe, nie pracuje poza domem).

Dla pomyślnego rozwiązania konfliktu konieczna jest wysoka ranga i znaczenie przywiązywane do życia rodzinnego przez obydwoje małżonków:

„Rodzina i instytucja małżeńska były dla nas zawsze świętością. Za naszym przykładem poszły również i nasze dzieci” (mężczyzna, lat 68).

W takiej rodzinie znajdujemy zawsze sposoby wczesnego likwidowania zaistniałych nieporozumień.

Czasem szczęśliwy los niesie pomoc z zewnątrz:

„Mąż przez okres studiów przyzwyczał się do pełnej swobody i właściwie prócz nauki nie miał absolutnie żadnych obowiązków, teraz nie bardzo chciał się przykładać do pracy w domu. Ja znowu buntowałam się na taki układ, żeby na ręce jednego spadło absolutnie wszystko. Były więc zgrzyty, nawet czasem głośniejsze wypowiedzi, czasami na krótki okres pomagało, czasami w ogóle nie odnosiło najmniejszego skutku. Taki stan trwał blisko rok [...] Byłam w ciąży z drugim dzieckiem kiedy przyszło wezwanie do wojska dla męża. Przyznam się szczerze, że odetchnęłam z ulgą, liczyłam, że trochę «wydorośleje» i wdroży się do obowiązków. I rzeczywiście widoczne było, że zmienia się pomału na korzyść” (lat 25, wykształcenie średnie, księgowa).

V. JAKIE SĄ SKUTKI NAPIĘCIORODNYCH KONFLIKTÓW W MAŁŻEŃSTWIE?

Dramaty osobiste partnerów, zniszczenie poczucia bezpieczeństwa, zdrowia, miłości, radości życia, wiary w ludzi, całego dorobku życiowego — oto skutki poważnych i długotrwałych konfliktów i napięć w małżeństwie:

„Jestem dziś skończonym człowiekiem. 18 lat zniszczył mi zły człowiek, odebrał zdrowie, zostawił chorą, starą kobietę, niezdolną ani do pracy, ani do stworzenia sobie życia na nowo. Córcie zniszczył dom, w którym wszystko miała, zniszczył w niej honor, ambicję, wszystkie dobre zalety, które próbowałam wpoić, rozbił sobie dom i musiał iść na utrzymanie do kochanki [...] Skazał chorą, starszą kobietę na wieczną, ciężką samotność [...] zniszczenie miłości, zniszczenie mego zdrowia, zniszczenie wszystkiego, co zdobyło się przez lata” (lat 59, pracownik umysłowy).

„Po rozwodzie zajęłam się studiami. Dziś jestem lekarzem, mam nadzieję dobrą matką dla Anki. Minęło sporo lat. Nie wyszłam po raz drugi za mąż. Od czasu do czasu ogarnia mnie smutek z powodu mojej samotności. To prawda, ciężko jest samej kobiecie, ale widocznie nie można mieć wszystkiego. Za poczucie swojej użyteczności dla ludzi, własnej wartości, spokoju trzeba zapłacić. Moja zapłata wysoka — samotność” (lat 30, lekarka).

„Oczywiście dzieci przeżywają to ogromnie; dla nich ojciec był ideałem, dziś widzą i rozumieją, jaka wielka stała się krzywda. Dziś, po wielu latach smutnych doświadczeń wiem, że nie powinnam była walczyć o scalenie naszej rodziny, bo nieprawdą jest, że można zlepić rozpadający się dom, jest wtedy zbyt kruchy i przy lada podmuchu pęka. Dziś po 27 latach wspólnych przeżyć w dobrych i złych chwilach nic nie pozostało z tzw. wielkiej miłości. Na samo słowo miłość dostaję obsesji na tym punkcie” (lat 46, wykształcenie wyższe).

„Siły nie ma odejść, gdzie znajdę zastępczy dom, wyżywienie i opał? Ankieta ta pisana i przeżywana sprawia mi fizyczny i duchowy ból. Chcę jeszcze pracować i uczyć się, chcę być użyteczna bez kompleksu niższości, chcę wierzyć, że istnieje dobry człowiek — dobry mąż” (—).

„Tamte przeżycia sprzed blisko dwu lat odbiły się nie tylko na moim charakterze, lecz przede wszystkim na zdrowiu. Przeżyłam ogromny wstrząs psychiczny. Częściowo utraciłam pamięć. Myślenie sprawia mi ogromne trudności. Nie umiem sklecić zdania, bo słowa gdzieś znikają, gdy tylko usta otworzę do mówienia. Za to, że mąż zrobił ze mnie taką kalekę, nie mam dla niego innego uczucia oprócz nienawiści, strasznej nienawiści. Wraz z częściową utratą pamięci, pogrzebałam nadzieje dalszej nauki, a miałam ambicje, żeby kimś w życiu zostać. Dziś nic po mnie. Nienawidzę męża” (lat 31, wykształcenie niepełne średnie).

„Minęły lata, minęły młodzińcze uczciwe pragnienia, pozostał jedynie ból, żal i samotność na ostatnie lata życia! (mężczyzna, lat 61, wykształcenie średnie, technik-mechanik).

Nienawiść i pogarda pojawiają się nieraz na miejscu dawnej wielkiej miłości, ale zjawiają się też i tam, gdzie jej nie było:

„Mąż chce naprawić swe błędy, ale ja już nie jestem ta sama co dawniej. Poczucie krzywdy, złe doświadczenia stały się między nami jak mur. Gdybym go kochała, wybaczyłabym wszystko, miłość zdolna jest do wszystkiego. Ale ja go nigdy nie kochałam, a teraz wręcz nienawidzę. Po tym wszystkim on jest dla mnie zerem, o które nie tylko walczyć nie warto, ale nawet płakać. On mi i tak nie zwróci tych łez, które przez niego wylałam w ciągu dwu lat. On nie wart być teraz moim mężem. Gardzę nim. Żyję tylko dla swoich dzieciaków, w nich widzę cały świat, swoje szczęście, radość i dla nich poświęcę wszystko, niezależnie jak mi za to zapłaci” (lat 32, wykształcenie średnie).

Życie małżonków płynie obok siebie:

„Po pewnym czasie zaproponowałam mu rozwód [...] na który mąż nie chciał się zgodzić. Przeprowadził się do nas i mieszka razem [...] Muszę sama o wszystkim decydować. Ojciec nie interesuje się postępami dzieci w szkole [...] Jeśli chodzi o zdradę małżeńską, to chyba mnie nie zdradza, gdyż jest domatorem i nigdzie nie chodzi. Obecnie oddaje mi wszystkie pieniądze. Jednak nasze życie płynie wprawdzie obok siebie, ale każdy ma swój świat” (lat 48, wykształcenie średnie).

Po rozwodzie bywają powroty do normy i spokoju:

„Zostałam sama z dzieckiem, które już obecnie często stawia mi pytania, dlaczego nie ma tatusia jak inne dzieci. Nigdy nie mówię dziecku źle o jego ojcu, pragnę, aby nie miał urazy do swego rodzica. Mnie jednak jest teraz o wiele łatwiej bez męża wiarołomnego. Z każdym dniem narasta we mnie nowa otucha do życia, mija dawniejsze rozdrażnienie i bojaźń przed mężem. Całą moją przyszłość buduję na wychowaniu dziecka” (lat 30, wykształcenie średnie).

I nowe, czasem szczęśliwe małżeństwa:

„Tak moja żona, jak i ja jesteśmy dla siebie drugimi małżonkami. Być może, że właśnie to przykre doświadczenie wyniesione z pierwszego małżeństwa zaważyło na naszej harmonii, na naszym wspólnym porozumieniu i utrzymaniu w naszym ognisku domowym pogody ducha, zaufania i troski o partnera” (mężczyzna, lat 37, wykształcenie niepełne wyższe — studiuje).

Problemy dzieci skłóconych lub rozwiedzionych rodziców bywają jednak bardzo poważne i trudne:

„Obecne życie to jest koszmar [...] Robię się coraz bardziej nerwowa. Sytuacja jest nie do zniesienia. W takiej napiętej atmosferze dziecko też jest nerwowe” (lat 50, wykształcenie średnie).

Oto przerażający opis pobojuwiska rodzinnego, na którego zgłiszczach wyrasta wypaczone potomstwo:

„Chłopak jest hałaśliwy zupełnie jak ojciec, ordynardny, krnąbrny. Uczy się źle (kończy liceum ogólnokształcące), choć w podstawowej szkole był prymusem. Ciągłe zatargi w szkole z profesorami, wieczne wzywanie ojca do dyrektora, zawieszanie w czynnościach ucznia. Jestem bezsilna. Ojciec nie reaguje już na to wszystko. Raz kiedy w szkole nazwał koleżankę k..., mąż chciał go zbić. Rzucił się ten wyrośnięty 15-letni chłopiec na swego ojca i dotkliwie go pobił. Dziś syn ma lat 17, ale mąż nauczony doświadczeniem nie robi mu żadnych uwag. Po prostu boi się. Syn wie o tym i szaleje. Dosłownie szaleje. Nie ma dnia bez awantury. Nie można się do niego odezwać, bo rzuca się do bicia i klnie okropnie. Do siostry nie powie inaczej jak ty..., gnoju, debil. Gdy nie wytrzymałam kiedyś i po takich słowach uderzyłam go w twarz, oddał mi, nazywając mnie suką i parszywą... Mąż był przy tym i nie zareagował. Chłopak o byle co urządza awantury, wali krzesłami, książkami. Ogarnia mnie czarna rozpacz. Jestem bliska obłędu. Czekam z utęsknieniem na śmierć, która mnie wyzwoli z tej makabry, palę moc papierosów, bo tyle się mówi o raku płuc. Może to pozwoli mi skończyć tę moją martyrologię. Nie widzę dla siebie innego wyjścia. Żyjemy razem pod jednym dachem wrodzy sobie i nienawistni” (lat 44, wykształcenie średnie, nie pracuje poza domem).

A oto głos kobiety samodzielnej szukającej wyjścia w rozwodzie właśnie ze względu na wychowanie dziecka:

„Częste awantury i nieporozumienia przyczyniają się do tego, że myślimy całkiem poważnie o rozwodzie. Kocham bardzo swoje dziecko. Chcę stworzyć mu prawdziwą atmosferę domu rodzicielskiego i dlatego muszę się rozwieść” (lat 31, wykształcenie wyższe, ekonomistka).

Zależność ekonomiczna kobiety od męża, niezaspokajającego jej podstawowych potrzeb, jej życiowa niezaradność i niesamodzielność, brak możliwości uzyskania osobnego mieszkania, skłania ją nieraz do utrzymywania tragicznego status quo w rodzinie, pociągającego za sobą jej ruinę fizyczną i moralną oraz wykołajenie się potomstwa, gdyż „piekło nie jest miejscem, w którym można wychowywać dzieci”.

Ale często i po rozwodzie, gdy są dzieci, problemy i głębokie troski nie giną bez względu na to, czy dzieci wychowuje matka, czy ojciec:

„Nie potrafiłam odpowiedzieć 4-letniemu synkowi na pytanie «dlaczego tatuś nie przychodzi», «gdzie on jest». Pytania te wyprowadzały mnie z równowagi” (lat 35, wykształcenie średnie).

„Dzieci nie czują ojca, są nieusłuchane, czasem płaczą za ojcem, jest bardzo przykro. Próbowałam w rozmaity sposób, aby wrócił do dzieci, ale próżne starania. Mąż chowa dzieci kochanki, a moje — ulica” (lat 38, wykształcenie podstawowe).

„Nie mam nikogo, co mógłby się zająć dzieckiem, uprać, ugotować. Nie mam nikogo, co mógłby mnie cośkolwiek pomóc. Co mam dalej robić już nie z sobą. W jaki sposób mógłbym pomóc synkowi. Jak zaradzić temu złu” (mężczyzna, lat 49, ukończona szkoła oficerska, pracownik umysłowy).

„Ja jako człowiek starszy, mając 33 lata, jestem bardzo pokrzywdzony [...] Gdy matka uciekła od dzieci, to ja ojciec, który kocha dzieci, poświęcając własne zdrowie (jestem chory na gruźlicę) wychowałem, posyłałem do szkoły, wszystko co było potrzebne dla dzieci to miały. Matka ich nie odwiedzała, aż syn skończył szkołę i 16 lat. Wtedy matka się znalazła i zaczęła buntować synów” (lat 53, wykształcenie niepełne podstawowe, pracownik fizyczny).

* * *

Podkreślamy raz jeszcze: ankieta jest jednym wielkim chorałem na cześć zwycięskiej miłości. Współtworzą go także ci, których dotknęła klęska i cierpienie. Potwierdziła więc ankieta znane twierdzenie psychologów i socjologów o dużym znaczeniu emocjonalno-ekspresyjnej funkcji współczesnego małżeństwa.

Jednocześnie wśród okoliczności towarzyszących przechodzeniu konfliktów w dezorganizujące napięcia na czoło długiej listy wysuwa się brak kultury uczuć, niedojrzałość emocjonalna i społeczno-moralna partnera (czy partnerów), w szczególności zaś brak umiejętności przeżywania głębokiego i trwałego uczucia miłości, brak poczucia odpowiedzialności i wczuwania się w potrzeby i stany psychiczne innych ludzi, brak umiejętnego samowychowywania moralnego. Te same braki utrudniają zresztą, jak widzieliśmy, pozytywne rozwiązywanie konfliktów.

Fakty te skłaniają do zaakcentowania problemu kultywowania sfery uczuciowej, problemu ochrony tej sfery przed niedorozwojem i głębokimi zaburzeniami.

Czytelnicy nie podają niestety lub podają w bardzo skąpych rozmiarach informacje o domu rodzinnym, z którego wyszli. Wiadomo, że właśnie szczególnie w dziedzinie kultywowania sfery uczuciowej dziecka oraz w przygotowaniu go do życia rodzinnego (codzienny przykład, spontaniczność w naśladowaniu rodziców) rodzinę zastąpić nie jest łatwo. Niektórzy badacze (R. König, H. Begemann) twierdzą, że jest to w ogóle niemożliwe. Należałoby więc przypuszczać, że wśród małżonków szczęśliwych przeważają osoby pochodzące z rodzin, których atmosfera sprzyjała rozwojowi społecznie pozytywnych uczuć dziecka. W małżeństwach nieszczęśliwych prawdopodobnie albo jedno ze współmałżonków, albo

oboje pochodzą z rodzin nie sprzyjających prawidłowemu rozwojowi. Pochodzenie „rodzinne” więc, a nie tzw. pochodzenie społeczne odgrywałoby tu podstawową rolę. Jest rzeczą znaną, że moralnie zdrowe, kochające się rodziny dają społeczeństwu ludzi prawdziwie i głęboko uspołecznionych, odpowiedzialnych, zdolnych do miłości i do pracy, do współżycia z innymi, zauważających ich potrzeby oraz zaspokajających je umiejętnie.

Kultura uczuć człowieka zależy w dużym stopniu od atmosfery domu rodzinnego. Ta zaś, jak m. in. przekonuje nas o tym lektura omawianych tu materiałów, to głównie dzieło kobiety — żony i matki, w związku z tym ważny problem rzeczywistej roli kobiety we współczesnej kulturze oraz praktyczny postulat odciążenia matek, obarczonych nadmierną ilością obowiązków. Kobieta rodzi dzieci i wciąż jeszcze przede wszystkim ona je wychowuje. Jeśli podejmuje pracę, powinna uzyskiwać wydatną i wszechstronną pomoc w domu, a praca nie powinna pochłaniać ją na tyle, aby jej dom stał się „bezduszny”. Chyba że dzieci — notabene przyszłych „ludzi bezdomnych” — produkować się będzie w probówkach i chować przy pomocy mózgów elektronowych.

„Uczucia trzeba pielęgnować” — pisała jedna z uczestniczek kursu „Mąż i żona”. Także i we współczesnej kulturze pracy odpowiedzialność za tę pielęgnację powierza się nadal głównie kobiecie. Jednocześnie jednak — wśród okoliczności pogłębiających konflikty i napięcie — we współczesnych małżeństwach miejskich, jak widzieliśmy, nie brakuje takich, które tę jej funkcję znacznie utrudniają.

„W jaki sposób twórczość kulturalną — naukę, literaturę, sztukę — wiązać z życiem mas pracujących w sposób tak ścisły, w jaki historycznie wiązała się z warstwami wolnymi od pracy utylitarnej?”²¹ — zastanawia się prof. Chałasiński, pisząc o problemach nowoczesnej demokracji. Po lekturze kilku setek wypowiedzi czytelnicznych na temat problemów unowocześnionych już przecież znacznie i zdemokratyzowanych małżeństw miejskich dorzucmy jeszcze pytanie: w jaki sposób stworzyć warunki dla rozwoju uczuć i codziennej sztuki życia, także sztuki życia małżeńskiego i rodzinnego mas pracujących? Jak przybliżyć rzeczywistość do ideałów, wyobrażeń i potrzeb, tak nieraz znacznie tutaj ją wyprzedzających? Wydaje się, że bez powszechnego traktowania człowieka jako jednostki rodzinnej, bez energiczniejszej pomocy w dziedzinie usług, w opiece nad dziećmi, bez wykrystalizowania się społecznych wyobrażeń o roli kobiety we współczesnej kulturze, uwzględniających pewną komplementarność małżeńskich ról — konflikty i napięcia mię-

²¹ J. Chałasiński, *Spółeczeństwo i wychowanie*, wyd. 3, Warszawa 1969, s. 318.

dzy mężem a żoną będą często przekraczać znośne granice i rozrywać rodzinne więzy.

W kształceniu uczuć moralnych i estetycznych u wielu osób wyprzedzających się w ankiecie dużą rolę odgrywała literatura. Jej oddziaływanie było możliwe oczywiście tam, gdzie grunt był podatny i uprawiony już serdeczną ręką bliskich. Jednakże oddziaływanie wzorów literackich jest bardzo widoczne. Wychowanie przez sztukę stanowi dziś (słabo wciąż realizowane) hasło pedagogów. Dotyczy ono również tzw. wychowania seksualnego, wychowania do małżeństwa i rodzicielstwa.

Sprawa wychowania seksualnego wymaga poświęcenia jej nieco uwagi na tym miejscu.

Jedną z podstawowych trudności tego wychowania, jak i wychowania w ogóle, stanowi fakt, że kultura, w której żyjemy, jest zmienna — stąd też i sposób współżycia ludzkiego, także sposób wzajemnego odnoszenia się płci, który chcielibyśmy przekazać młodemu pokoleniu, ulega zmianie. Zmienia się pozycja dziewcząt i kobiet w rodzinie, zmienia się rola kobiet w zakładzie pracy i w społecznej działalności, a wzajemne ustosunkowania się pomiędzy mężczyznami a kobietami układają się bardziej demokratycznie. Szybkie tempo życia i inne czynniki niwelują wiele spośród dotychczas praktykowanych zachowań. Zmienność otaczającego nas świata, zmienność warunków, sytuacji, wzorów, stawia przed wychowaniem w ogóle, a także przed wychowaniem seksualnym konieczność kształtowania u wychowanków postawy twórczej. Młody człowiek u progu swej samodzielności nie może otrzymać sztywnych schematów, które miałby potem przypasowywać do wartkiego nurtu życia. Ze schematów tych bardzo prędko pozostałyby jedynie żałosne szczątki. Musi on być uzbrojony w rzetelną, wszechstronną wiedzę o sprawach płci, ale także w chęć i umiejętność samodzielnego poszukiwania takich bio-psycho-społecznych zachowań, które by dawały partnerom szansę harmonijnego współżycia oraz jak najpełniejszego rozwoju. Człowiek współczesny „skazany” jest bowiem nie tylko na wybór wśród proponowanych wartości i wzorów. Wybierając — musi je jednocześnie modyfikować.

W poszukiwaniach tych, jak to już podkreślono, potrzebna jest umiejętność samopoznania i samokontroli. Rozluźnienie kontroli społecznej w nowoczesnym społeczeństwie, zwłaszcza w wielkich miastach, zwiększa wolność jednostki. Jeśli to nie idzie w parze ze wzrostem jej dojrzałości emocjonalnej i moralnej, to wolność indywidualna przeradza się w nieliczącą się z nikim i niczym swawolę. Potrzebna jest empatia, czyli zdolność wczuwania się w potrzeby i stany psychiczne drugiego człowieka, a przede wszystkim potrzebna jest odpowiedzialność i umie-

jętność kochania, umiejętność przeżywania miłości, w której dobro ukochanej osoby wyniesione jest ponad dobro własne.

Słowem, doprowadzić trzeba wychowanka do stanu względnej dojrzałości umysłowej i emocjonalnej i ukształtować w nim umiejętność i chęć samodzielnego kierowania swym dalszym rozwojem.

Rozwój uczuć, w tym też tzw. uczuć wyższych, do których taka właśnie miłość jest zaliczana, nierozzerwalnie związany jest z rozwojem całej osobowości, dlatego jakiegokolwiek mechaniczne próby kierowania nimi mogą doprowadzić w praktyce do zgubnych skutków.

Uczuciami można jednak kierować pośrednio, modyfikować je i regulować poprzez pobudzanie do działania, w którym one przejawiają się i kształtują. Kulturowanie uczuć polega m. in. na wzbogacaniu ich treści i związane jest nierodzielnie z uczestniczeniem w nowych sytuacjach społecznych, wymagających zmiany dotychczasowych postaw i dążeń oraz zaakceptowania nowych wartości i celów. Rozwój uczuć dokonuje się również w procesie kształcenia umysłowego, moralnego i estetycznego. Pielęgnowanie sfery uczuć wychowanka to także pobudzanie go do osobistych poszukiwań w dziedzinie ich ekspresji — w słowie, w czynie oraz w tzw. ruchach wyrazowych — w mimice, patomimice i w mimice „wokalne”. Nieraz jeden gest, jeden uśmiech czy spojrzenie znaczy więcej niż potoki słów. Odpowiednia modulacja głosu, swobodne operowanie nim dla wyrażenia odcieni uczuć to także twórczość, wzbogacająca estetyczne doznania własne i partnera (wychowawcza rola sztuki, filmu). Człowiek jest w pewnym sensie dziełem sztuki. Autokreacja jego dokonuje się w styczności z innymi ludźmi, których oczekiwania są dlań znaczące. Oczekiwania osoby kochanej i kochającej współtworzą go szczególnie wydatnie.

Młodzi ludzie marzą zwykle o przeżywaniu niebanalnej, wielkiej, „prawdziwej” i trwałej miłości, a potem wielu z nich przeżywa jedynie uczucia płytkie i szablonowe. Dzieje się tak dlatego, że nie wszyscy wkraczą w proces zwany przez Józefa Chałasińskiego procesem autonomizacji osoby. Nie wszyscy stają się prawdziwymi indywidualnościami, samodzielnie stawiającymi przed sobą określone, społecznie wartościowe cele, poszukującymi środków i dróg dla ich realizacji. Nie wszyscy zbliżają się do sformułowanego przez Floriana Znanieckiego (wśród rozważań nad kulturą współczesną) ideału współtwórcy egalitarnej kultury narodowej, otwartej notabene na cenne wartości kultury innych narodów. Ideał ten zakłada twórczą symbiozę autonomicznych jednostek i społeczeństwa oraz braterskie współdziałanie jednostek tworzących nowe wartości kultury. Zdążanie w kierunku tego ideału dałoby integrację i autonomizację

osobowości w obrębie szeroko na świat otwartej ponadlokalnej kultury, a to z kolei dawałoby m. in. gwarancję, że w sferze współżycia płci rzadkością byłyby zjawiska socjopatyczne, związane z kulturowym wykorzenieniem i uprzedmiotowieniem człowieka. Przeciwnie — stwarzałyby to szansę dla realizacji marzeń młodzieży o wielkiej, nieprzeciętnej miłości, ponieważ stwarzałyby szansę dla kształtowania się osobowości wielkiego formatu.

BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI
ZDZISŁAW GRZELAK

O STRUKTURZE TREŚCI 169 WYPOWIEDZI AUTOBIOGRAFICZNYCH »MOJE PIERWSZE KROKI W GOSPODARSTWIE«

Treść: Uwagi o autorach wypowiedzi autobiograficznych. — Motywy i okoliczności decyzji o wyborze zawodu. — Pierwsze kroki w gospodarstwie. — Otoczenie społeczne a start w zawodzie rolnika. — Zakończenie.

W toczącej się na łamach „Tygodnika Kulturalnego” w 1968 r. dyskusji pod hasłem „Pół wieku polskiego fenomenu pamiętnikarskiego”¹ prof. Jan Szczepański pisał w zakończeniu swej wypowiedzi: „Sądzę, że rozwijając zbieranie materiałów autobiograficznych, gromadząc te ogromne zasoby dokumentacji, badacze korzystający z tych zbiorów powinni także dokonać większego wysiłku w kierunku opracowania precyzyjniejszych metod ich analizy. Jest to logiczne następstwo angażowania się w tak wielkie przedsięwzięcie. Konieczne, gdyż chodzi tu o to, aby zebrane zbiory owocowały optymalnie i dawały coraz głębszy wgląd w mechanizmy życia i przemian naszego społeczeństwa”².

Uznając zasadność tego postulatu niżej podpisani w 1963 r. podjęli próbę szczegółowej analizy treści 150 pamiętników (ok. 9000 stron masyzynopisu) z wielkiego konkursu ZMW, PAN i LSW, ogłoszonego w 1961 r., stanowiącego podstawę dziś będącego na ukończeniu 10-tomowego wydawnictwa *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej*³. Niedosko-

¹ Dyskusja pod hasłem „Pół wieku polskiego fenomenu pamiętnikarskiego” prowadzona był w latach 1968 i 1969 na łamach „Tygodnika Kulturalnego”. Wzięło w niej udział około 70 uczonych, pisarzy, działaczy społecznych i pamiętnikarzy. Obecnie Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza przygotowuje w oparciu o materiał tej dyskusji publikację książkową. Najciekawsze głosy przedrukowała również „Kultura i Społeczeństwo” w numerach z lat 1969 i 1970.

² Por. „Tygodnik Kulturalny”, 1968, nr 49. Zasadnicza trudność obiektywna w zrealizowaniu tego postulatu polegała na braku lokalu — pracowni pamiętnikarskiej dla zespołu badaczy pracujących nad materiałem, którego przyznanie nastąpiło dopiero po wieloletnich zabiegach w końcu 1970 r.

nale rezultaty tej próby ogłoszone zostały we „Wsi Współczesnej”, a następnie nieco zmodyfikowane i rozszerzone w tomie studiów *Nad pamiętnikami młodzieży wiejskiej*⁴.

Technika postępowania badawczego, przyjęta w owym studium, polegała na wyodrębnieniu w pamiętnikach oddzielnych, stanowiących pewną całość logiczną i informacyjną części i określeniu takich działów, a w działach haseł, które mogłyby pomieścić te odrębne informacje ze wszystkich pamiętników. Podstawę wyodrębnienia z pamiętnika danego fragmentu jako oddzielnej informacji stanowił możliwie zwarty i możliwie jednorodny opis sytuacji społecznej i zachowań ludzkich, rozumianych bardzo szeroko, to znaczy opis instytucji, wzorów zachowań, działań, aspiracji, postaw, dążeń, poglądów, opinii, wrażeń, uczuć itp. W ten sposób otrzymano ponad 3200 informacji, które zgodnie z treścią możliwie starannie przyporządkowano sformułowanym 15 działom, a w nich 181 hasłom powstałej olbrzymiej kartoteki.

Autorzy niniejszego artykułu zdawali sobie sprawę z ułomności tamtej pracy zaznaczając na wstępie: „Cała ta operacja jest uproszczeniem i schematyzacją zawartości pamiętników, ponieważ procesy społeczne i uwikłane w nie biografie indywidualne mają charakter ciągły, krzyżujący się, trudny do podziału na odrębne, całościowe informacje, co szczególnie komplikuje klasyfikację autobiografii — pełnych zdań wtrąconych, dygresji, powtórzeń, przemieszania w kilku zdaniach opisów różnych dziedzin itp. Jednak dzięki temu zabiegowi można całościowo zorientować się w wynikającej z życia i zainteresowań pamiętnikarzy częstotliwości występowania w ich pracach określonych spraw w stosunku do innych, a na tej podstawie można lepiej planować dalsze prace analityczno-badawcze nad całym zbiorem pamiętników”⁵.

Wobec tylko częściowego powodzenia tamtej żmudnej próby tego rodzaju analizy treści długo nie były podejmowane. Okazja nadarzyła się w pięć lat potem w wyniku zapotrzebowania ZG ZMW na analizę treści najlepszych wypowiedzi autobiograficznych, uzyskanych w drodze konkursu „Zarzewia”, rozstrzygniętego w 1968 roku. Wypowiedzi te

³ *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej. Materiały i studia*, 1: *Awans pokolenia* (1964), 2: *Tu jest mój dom* (1965), 3: *W poszukiwaniu drogi* (1966), 4: *Od chłopca do rolnika* (1967), 5: *Gospodarstwo i rodzina* (1968), 6: *Nauczyciele i uczniowie* (1969), 7: *Nowe zawody* (1969). Przewodniczącym komitetu redakcyjnego jest J. Chałasiński.

⁴ Por. B. Gołębiowski, Z. Grzelak, *O strukturze treści 150 pamiętników*, „Wies Współczesna”, 1964, nr 2. A także w pracy zbiorowej: *Nad pamiętnikami młodzieży wiejskiej*, Warszawa 1965, s. 279—295.

⁵ Por. *Nad pamiętnikami...*, s. 279—280.

pisane były w ogromnej większości przez młodych rolników pod hasłem „Moje pierwsze kroki w gospodarstwie”⁶. Na konkurs napłynęło blisko 1500 prac. Przedmiotem analizy treści stało się 169 pamiętników, które przez zespół lektorów zostały zakwalifikowane do rozpatrzenia przez jury konkursu jako najciekawsze, najwartościowsze, a jednocześnie reprezentatywne pod względem treści w stosunku do całego zbioru.

Korzystając z doświadczeń poprzedniej wspomnianej próby i z dyskusji w jury — szerszy liczebnie zespół⁷ przystąpił do pracy, którą ukończył w 1969 r. Jej rezultaty w postaci skomentowanej struktury treści 169 wypowiedzi autobiograficznych pragniemy w skrócie przedstawić w niniejszym artykule.

UWAGI O AUTORACH WYPOWIEDZI AUTOBIOGRAFICZNYCH

Czym charakteryzują się autorzy analizowanych w tym studium wypowiedzi autobiograficznych? Wyliczając te cechy można powiedzieć: młodością, wyższym niż przeciętnie na wsi wśród młodych wykształceniem, aspiracjami do dalszego kształcenia się, głównie w zakresie wiedzy rolniczej, oraz intensywnym czytelnictwem książek i czasopism rolniczych.

Oto kilka danych charakteryzujących tę zbiorowość: ponad 65% autorów, którzy nadesłali wypowiedzi na konkurs, nie przekroczyło 24 roku życia; ponad 81% ma wykształcenie wyższe niż podstawowe (z tego 54% SPR lub kursy PR, a więc tylko podstawowy zasób systematycznie zdobytej wiedzy rolniczej); 69% pragnie uzupełniać swe wykształcenie zawodowe i ogólne nie wyrażając jednocześnie ochoty do ucieczki z zawodu rolnika. Aż 77% autorów wypowiedzi czyta od 3 do 8 różnych czasopism fachowych i społecznych. Chociaż prawnymi właścicielami gospodarstw jest tylko 13% autorów, to aż ponad 30% autorów faktycznie już kieruje gospodarstwami.

Autorzy tych prac, urodzeni w ogromnej większości już po wojnie, okres młodości przeżywali zwykle po 1956 roku, w sprzyjającej dla wsi i rolnictwa atmosferze i sytuacji, stworzonej dzięki polityce rolnej

⁶ W skład Sądu Konkursowego wchodził: przewodniczący — prof. dr Dyźma Gałaj, członkowie: dr B. Gołębiowski, dr Z. Grzelak, mgr J. Grzybczak, dr F. Jakubczak, oraz redaktorzy: J. Kędzierzawski, H. Krzywdzianka, J. Socha i S. Zagórski. Wydawnictwo „Książka i Wiedza” przygotowało do druku tom opracowań analitycznych opartych na plonie tego konkursu pod kierunkiem prof. D. Gałaja.

⁷ Analizę treści wykonał zespół w składzie: dr Z. Grzelak (przewodniczący), dr B. Gołębiowski, mgr J. Grzybczak, mgr J. Kędzierzawski, mgr J. Socha i mgr S. Zagórski.

PZPR i ZSL. W poważnej mierze są to wychowankowie ZMW, a także i kółek rolniczych, ludzie o ambicjach współgospodarzenia we wsi i w gromadzie, dalecy zwykle od zasklepiania się w sprawy własnego podwórka i gospodarstwa. Świadczą o tym dane o ich przynależności do różnych organizacji społecznych, samorządowych i spółdzielczych.

Ponad 63% autorów nadesłanych prac należy do ZMW, 46% do kółek rolniczych, blisko 39% do spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, ponad 32% do spółdzielni mleczarsko-ogrodniczych, ponad 27% do gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, ponad 17% do ochotniczych straży pożarnych. Młody wiek autorów sprawia, że stosunkowo niewielu z nich należy do partii politycznych (ok. 14% do PZPR i ok. 12% do ZSL), choć niewątpliwie są to potencjalni kandydaci do szeregów tych partii.

Czy są to działacze społeczni? Wielu z nich niewątpliwie w pełni zasługuje na to miano. Rzadko spotkać można takich, którzy stroniłoby w ogóle od spraw publicznych i osobistego udziału w poczynaniach społecznych. Są to zwykle rolnicy z wyboru, których gospodarstwa legitymują się nader często (w blisko 40% ogólnej liczby, a pamiętajmy, że tylko 13% to właściciele gospodarstw, zaś w ok. 30% to faktyczni ich kierownicy) wyższą o 3 kwintale od przeciętnej krajowej wydajnością 4 zbóż z ha oraz o około 400 litrów wyższą od przeciętnej krajowej mlecznością krów. Akcentują oni te zawodowe aspekty swojej obywatelskiej postawy i pozycji nie tylko ze względu na temat konkursu, lecz także dlatego, że sukcesy zawodowe traktują jako ważną legitymację, dającą szersze prawa do zabierania głosu w sprawach publicznych⁸.

Uczestnicy konkursu stanowią więc zbiorowość niezwykle interesującą z punktu widzenia socjologa i działacza społecznego, wpływającego na realizację charakterystycznej polskiej polityki rolnej. Rozpatrując tę kwestię w oparciu o ich wypowiedzi, prof. Dyźma Gałaj w cytowanej dyskusji „Tygodnika Kulturalnego” pisał: „Efekty dziesięciolecia nowej polityki rolnej, udokumentowane w materiałach konkursu «Moje pierwsze kroki w gospodarstwie», okazały się w praktyce życia gospodarczego wsi i w świadomości jej młodego pokolenia znacznie większe, aniżeli się można było tego spodziewać w oparciu o wiedzę potoczną, wszelkie inne źródła naukowe i ekstrapolacje z poprzednich konkursów. W pewnych grupach młodzieży chłopskiej niepomniernie wzrósł autorytet i zwiększyła się atrakcyjność zawodu rolnika indywidualnego i w gospodarce uspołecznionej. Pojawiło się dynamiczne pokolenie rolników ze świadomego wyboru, które wykształcenie średnie, a nawet wyższe uwa-

⁸ Por. J. Jagiełło-Łysiowa, *Od chłopca do rolnika*, wstęp do t. 4 *Młodego pokolenia wsi...*, s. 19—108.

za za niezbędny składnik swej pozycji zawodowej i obywatelsko-kulturalnej, zaś w pracy w rolnictwie chce i może osiągać takie dochody, które by mu zapewniały cywilizacyjno-kulturalny poziom bytowania maksymalnie zbliżony do miejskiego. Fetysz własności warsztatu rolnego i mit jego dużego obszaru w ogromnym stopniu wyparte już zostały w tym pokoleniu na rzecz kwalifikacji, wartości osobowych oraz zaufania do polityki socjalistycznego państwa, preferującego wartości płynące z rzetelnej pracy, a nie z własności lub jakiegokolwiek stanowego czy grupowego przywileju”⁹.

Hasło konkursu i odpowiednia do niego treść odezwy — „Moje pierwsze kroki w gospodarstwie” — określają charakter i dominantę problematyki tych prac. Zwykle nie są to pełne życiorysy, lecz wypowiedzi konkretnych ludzi z konkretnych środowisk na temat określonych problemów i momentów w ich życiu, a więc na temat rodziny, pracy na gospodarstwie rodziców, a następnie samodzielnej pracy, sukcesów i porażek w dotychczasowym życiu, które dana osoba uznawała za największe, najbardziej znaczące dla jej dalszego losu społecznego.

Ogranicza to wartość badawczą wypowiedzi jako dokumentu naukowego, bowiem całościowa biografia ludzka, wraz z jej subiektywnymi deformacjami, które badacz musi brać pod uwagę i krytycznie analizować, daje socjologowi większe szanse poznania struktury całej osobowości ludzkiej i jej społecznych uwarunkowań. Takie całościowe biografie stanowią w ogromnej większości podstawę klasycznych w literaturze polskiej dokumentalno-naukowych edycji pamiętnikarskich, jakimi są np. przedwojenne *Pamiętniki chłopów*¹⁰ i *Młode pokolenie chłopów*¹¹ oraz wspomniane *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej*.

Nie oznacza to, że wypowiedzi autobiograficzne, charakterystyczne dla tego konkursu, są pozbawione wartości naukowych. Uzupełniają one i realnie poszerzają wiedzę socjologa o aktualnych procesach społecznych, które umykają często jego uwadze, gdy stosuje inne metody badań, np. badania ankietowe, przy pomocy wywiadów, gdy prowadzi badania terenowe itp. Wypowiedzi te inspirują socjologa zarówno w toku stawiania przezeń pytań badawczych — a wiadomo, że celnie sformułowane pytanie, to już połowa sukcesu w badaniach naukowych, jak również w precyzyjniejszym, bardziej wielostronnym udzielaniu na nie odpowiedzi.

Ale nie koniec na tym. Dzięki temu, że są to wypowiedzi o własnym

⁹ D. Gałaj, *Świadectwo twórców historii*, „Tygodnik Kulturalny”, 1969, nr 5.

¹⁰ *Pamiętniki chłopów*, seria I i II, Warszawa 1936, IGS.

¹¹ J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, t. 1—4, Warszawa 1938.

życiu konkretnej osoby, nakierowane przez hasło konkursu na określony problem czy okres w jej biografii, rzucają silny snop światła na te właśnie kwestie. Wielość i różnorodność tych oświeśleń daje w sumie socjologowi niemałą wiedzę o ideale kulturowym współczesnej rodziny chłopskiej, jej pracy, dążeniu do zawodu rolnika, małżeństwa, sąsiedztwa, powiązań z państwem itp., skonfrontowanym z twardą rzeczywistością ekonomiczną i społeczną, oczywiście pod warunkiem krytycznej analizy tych materiałów przez socjologa i ich weryfikacji.

Jedną z metod krytycznej analizy szczegółowej takich materiałów może być analiza treści. Kierując się tym przekonaniem wyżej wspomniany zespół przystąpił do pracy, przyjmując taki sam tryb postępowania analitycznego, jaki zastosowano w wypadku analizy treści 150 pamiętników z konkursu ZMW, PAN i LSW w 1963 r., a więc podział na informacje, działy i hasła w działach. W wyniku wspólnych dyskusji i ustaleń wyodrębniono 12 działów uszeregowanych następująco:

- I. opis biograficzny rodziców i rodziny (8 haseł w ramach działu),
- II. drogi życia przed wyborem zawodu (10 haseł),
- III. motywy decyzji i moment wejścia do zawodu (8 haseł),
- IV. pierwsze kroki w zawodzie: problemy i trudności (13 haseł),
- V. pierwsze kroki w zawodzie: gospodarstwo a „świat” (13 haseł),
- VI. pierwsze kroki w zawodzie: nakłady i rezultaty (8 haseł),
- VII. miesiąc życia, opisy prac codziennych i sezonowych (11 haseł),
- VIII. Związek Młodzieży Wiejskiej (13 haseł),
- IX. społeczność wiejska i jej przemiany (14 haseł),
- X. wejście w rolnictwo uspołecznione (8 haseł),
- XI. plany, zamierzenia i wizje przyszłości (7 haseł),
- XII. inne — różne (5 haseł).

Jak wynika z powyższej struktury działów, osią treściową wypowiedzi autobiograficznych analizowanej zbiorowości jest moment i motywy decyzji wyboru zawodu rolnika, osiągnięcia i porażki w pierwszym etapie pracy na gospodarstwie oraz pomoc, obojętność bądź postawa otoczenia społecznego, utrudniająca wejście do zawodu. W ramach 12 działów wyodrębniono 128 haseł szczegółowych, segregując wedle tej struktury odpowiednio do treści ponad 6000 informacji szczegółowych. W rezultacie otrzymano obraz struktury treści 169 wypowiedzi autobiograficznych, liczących łącznie około 3000 stron maszynopisu.

We wspomnianej analizie z 1963 r. za element porządkowania struktury treści według zmniejszających się wielkości przyjęto umowny wskaźnik struktury, obliczony przez podzielenie przez 2 liczby uzyskanej

w wyniku dodania do siebie liczby stron i liczby informacji składających się na dane hasło w kartotece¹². Wywołało to krytykę i było istotnie zabiegiem mało precyzyjnym. Obecnie postanowiono obliczyć, ilu pamiętnikarzy spośród 169 pisało na temat zawarty w hasle i tę liczbę przyjąć jako element podstawowy, porządkujący całej struktury, a oprócz tego dodatkowo obliczyć, ile informacji oraz ile wierszy maszynopisu składa się na dane hasło (następny dział).

W założeniu autorów element ilości pamiętnikarzy poruszających dany temat jest decydujący o jego wadze, a więc priorytecie hasła i działu, których treść najbardziej absorbuje pamiętnikarzy; częstość powracania do nich w pamiętniku wskazuje tylko na natężenie tej wagi (ilość informacji), zaś obszerność opisu wskazuje dodatkowo na zaafekowanie, zafascynowanie, dolegliwość, natrętność danego problemu czy sprawy (liczba wierszy).

Referowanie struktury treści w poszczególnych działach przyjęto wedle układu logicznego i problemowego działów, a nie wedle struktury — od największej do najmniejszej liczby pamiętnikarzy piszących na dany temat, liczby informacji i wierszy, jak to było w analizie z 1963 roku. Utrzymano jednak tę zasadę w ramach działów, bo wtedy struktura treści działu jest bardziej czytelna, w związku z czym w nawiasie za hasłami podano drugą numerację haseł ułożonych w kartotece w porządku logicznym (patrz tabele 1—12).

MOTYWY I OKOLICZNOŚCI DECYZJI O WYBORZE ZAWODU

Na czym przede wszystkim zatrzymuje się pamięć i uwaga badanej zbiorowości pamiętnikarzy, gdy piszą oni o najbliższym rodzinnym środowisku swojego wychowania, życia i pracy? Na co głównie zwracają oni uwagę, snując refleksje o życiu i cechach swoich rodziców oraz bliższej i dalszej rodziny, krewnych, rodzeństwa? Odpowiedź na te kwestie przynosi tabela 1.

W powyższym zestawieniu zwraca uwagę przede wszystkim fakt najczęstszego występowania opisów awansu (karier) rodzeństwa bądź u nielicznych starszych uczestników ankiety — awansu dzieci, głównie poza wsią lub na wsi w zawodach nierolniczych. Opisy te występują w badanych biografiach częściej niż informacje o ojcu, jego roli w rodzinie i gospodarstwie oraz o życiu pamiętnikarza przed jego decyzją wyboru zawodu. Losy rodzeństwa nieprzypadkowo przykuwają uwagę piszących częściej niż postać i rola ojca jako tradycyjnej „głowy rodzi-

¹² *Nad pamiętnikami...*, s. 281—282.

Tabela 1. Opis biograficzny rodziców i rodziny (I)

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Rodzeństwo, jego kariery i kariery dzieci (4)	66	39,1	114	27,7	1477	28,3
2. Ojciec (2)	58	34,3	105	25,5	1165	22,3
3. Stan majątkowy rodziny w dzieciństwie (1)	42	24,9	58	14,1	727	13,9
4. Matka (3)	33	19,5	62	15,0	477	9,1
5. Dalsi i bliżsi krewni (6)	13	7,7	21	5,1	394	7,5
6. Opis dzieciństwa i lat szkoły podstawowej (8)	12	7,1	16	3,9	484	9,3
7. Ruchliwość społeczna rodziców (7)	11	6,5	27	6,5	365	7,0
8. Dziadkowie (5)	8	4,7	9	2,2	135	2,6
Razem	243	143,8	412	100,0	5224	100,0

ny” w patriarchalnym systemie kultury ludowej. Powodów tego stanu rzeczy jest wiele. Najistotniejszy z nich zasada się na tym, że zwykle przykład awansu starszego rodzeństwa poza wsią i w różnych zawodach bardzo silnie oddziaływał na autorów wypowiedzi w kierunku pobudzenia ich dążeń reformatorskich w stosunku do gospodarstwa oraz refleksji nad potrzebą profesjonalnego traktowania pracy w rolnictwie.

Różnica między częstotliwością zainteresowań „karierami rodzeństwa” a „rolą ojca” nie jest jednak w analizowanej zbiorowości tak wielka, by wysuwać tu wniosek o „zmierzchu roli ojca” w procesach socjalizacji młodych rolników końca lat sześćdziesiątych na rzecz rodzinnych wychodźców do miast i w ogóle zawodów pozarolniczych, a więc procesów ruchliwości poziomej i pionowej młodzieży wiejskiej. Są to jednak czynniki równoległe silnie oddziałujące na świadomość, aspiracje i postawy tego pokolenia.

Jakościowa analiza informacji wykazuje, że awans rodzeństwa poza rolnictwem oddziałuje na młodych rolników głównie w kierunku zajmowania przez nich postaw reformatorskich, których istotę celnie oddaje następująca refleksja z pamiętnika młodego gospodarza z pow. Lubliniec: „Jestem młody, pracuję na roli, ale moje marzenia o życiu nie są inne niż marzenia pozostałej reszty generacji”. Rola ojców natomiast najczęściej (choć bynajmniej nie wyłącznie) przedstawiana jest jako mniej lub bardziej tradycyjalny hamulec reformatorskich zapędów młodych, a więc krytycznie, cc ten sam pamiętnikarz wyraża w słowach:

„Nie wiem, czy moje pokolenie nie ucieka od tej formy życia, jaką prowadzili dotychczas ich rodzice”.

Postać matki w tych autobiograficznych wstępach do opisu pierwszych kroków na gospodarstwie schodzi na dalszy plan. Z poprzednimi kwestiami wyżej omówionymi wiąże się silnie potrzeba charakterystyki stanu majątkowego rodziców w okresie dzieciństwa i wczesnej młodości piszących. Mizerny z reguły stan gospodarki był zwykle powodem migracji rodzeństwa do innych zawodów, a nierzadko także w opinii pamiętnikarzy rezultatem tradycjonalizmu i nieporadności ojca-gospodarza. Matek z reguły nie obwinia się w tych pracach za ekstensywne, niefachowe gospodarowanie, to sprawa ojca. Bliżsi i dalsi krewni, a także dziadkowie są już dla tej generacji rolników, opisujących swoje wejście do zawodu, na dalekim planie. Dawna rodowość chłopska odchodzi w przeszłość.

Już na podstawie powyższych spostrzeżeń można wysunąć wniosek, że nie są to przeciętni młodzi rolnicy polskiej wsi w 1968 r. Ich doświadczenia i postawy zdają się bowiem wybiegać ponad przeciętność. Rodzą się naturalne pytania, jakie były ich drogi życia przed wyborem zawodu, czy smakowali oni również „miejski chleb”? Określoną strukturę informacji na ten temat zawiera tabela 2.

W 130 pamiętnikach (na 169 analizowanych) znalazły się dokładne informacje na temat dróg życia autorów przed wyborem zawodu. Z tego niewiele więcej niż $\frac{1}{4}$ przebyła ten okres wyłącznie przy rodzicach na gospodarstwie, ponad 10% przeszło przez różnego rodzaju szkoły rolnicze, około 28% uczyło się i pracowało przez pewien czas w miastach, niektórzy w kilku różnych miejscach i zawodach, przeważnie niewykwalifikowanych (ci ostatni zostali oznaczeni w tabeli terminem „ludzi ruchliwych”). Mamy więc do czynienia ze zbiorowością młodych rolników o dość bogatych doświadczeniach przed wyborem pracy na gospodarstwie. W 7 wypadkach osoby urodzone i zwykle pracujące przedtem w mieście przeszły do rolnictwa, założyły czy otrzymały w spadku gospodarstwo rolne i na nim pracują (w tabeli oznaczono te wypadki skrótownym określeniem „droga czysto miejska”).

Trzeba jednak podkreślić na podstawie tabeli 2, że w analizowanej zbiorowości młodych rolników najczęstszą drogą życia przedzawodowego jest przyuczenie do zawodu przy rodzicach na gospodarstwie. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że niegdyś łącznie z drogą parobczańską ta tradycyjna rodzinna droga była niemal wyłącznym dojściem do wykonywania tradycyjnych zajęć rolniczych, musimy docenić skalę przemian zachodzących w tej dziedzinie w biografii społecznej rolników roku 1968. Obecnie bowiem w świetle powyższych danych obie te drogi stanowią tylko niewiele ponad $\frac{1}{3}$ ogółu dróg życiowych osób wchodzących

Tabela 2. Drogi życia przed wyborem zawodu (II)

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Tylko przy rodzicach w gospodarstwie (1)	43	25,4	55	31,1	698	21,3
2. Ze wsi do różnych szkół i praca w mieście (8)	19	11,2	23	13,0	552	16,8
3. Ze wsi do szkół rolniczych (7)	18	10,6	22	12,4	552	16,8
4. Ze wsi do pracy w mieście (6)	11	6,5	13	7,3	137	4,2
5. Droga „ludzi ruchliwych” (10)	10	5,9	24	13,6	505	15,4
6. W gospodarstwie rodziców i prace dorywcze we wsi (3)	9	5,3	11	6,2	192	5,8
7. Droga czysto miejska (9)	7	4,2	8	4,5	140	4,3
8. Parobczańska (2)	5	3,0	11	6,2	382	11,6
9. W gospodarstwie rodziców i posada we wsi (4)	5	3,0	6	3,4	59	1,8
10. Chłopi-robotnicy (5)	3	1,8	4	2,3	64	2,0
Razem	130	76,9	177	100,0	3281	100,0

w skład badanej zbiorowości, jakie przeżyli oni przed momentem wyboru zawodu.

W oparciu o dane cytowanej tabeli i analizę jakościową informacji, z zestawienia których ona powstała, możemy mówić o dwóch typach czy modelach biografii analizowanej zbiorowości: o biografiach społecznie statycznych i dynamicznych. Ma to swoje odbicie w poglądach i postawach pamiętnikarzy. Mamy tu jak gdyby dwa bieguny, dwa skrajnie różne typy biografii ze względu na czynnik ruchliwości społecznej autorów przed wyborem zawodu, co pozwala nawiązać tu do znanej analizy klasy chłopskiej i przyczyn jej tradycjonalizmu, prowadzonej w dawnych warunkach przez S. Czarnowskiego¹³, oraz do analizy dynamiki zmian kulturalnych i społecznych na wsi i w młodym pokoleniu chłopów, obecnie prowadzonej przez J. Chałasińskiego i innych autorów¹⁴.

¹³ S. Czarnowski, *Dzieła*, t. 2, Warszawa 1956, s. 168.

¹⁴ J. Chałasiński, *Kultura i naród*, Warszawa 1968, s. 526—546.

W wyniku badania analizowanej wyżej zbiorowości można stwierdzić, że biegun tradycjonalizmu chłopskiego reprezentują przede wszystkim ci, którzy pracowali tylko przy rodzicach w gospodarstwie. Reprezentują oni jeszcze pokaźny odłam wszystkich przedstawicieli tej generacji (43 pamiętnikarzy). Przeciwnym do bieguna tradycjonalizmu jest biegun ruchliwości społecznej i zderzeń kulturowych reprezentowany najostrzej przez podkategorię „ludzi ruchliwych” (10 pamiętnikarzy). Między tymi biegunami rozgrywa się cała sfera zderzeń procesu formowania się nowego modelu życia młodego członka klasy chłopskiej w latach sześćdziesiątych XX wieku w Polsce Ludowej.

Wokół bieguna tradycjonalizmu, odbiegając odeń w różnym stopniu, mamy do czynienia z kompleksem losów życiowych przedstawicieli omawianej generacji i kategorii klasowo-zawodowej, które charakteryzują się względną ruchliwością pionową. Należą do nich losy życiowe określone podkategoriami „droga parobczańska”, „droga chłopo-robotników”, „w gospodarstwie rodziców i prace dorywcze we wsi”, „w gospodarstwie rodziców i posada we wsi”. Ich wspólną istotną cechą jest pozostanie w środowisku w sensie miejsca zamieszkania i uczestnictwa w kulturze, przy częściowym wyjściu z gospodarstwa rodzinnego do innych układów, które są awansem w stosunku do sytuacji młodego człowieka pozostającego tylko przy rodzicach (chłopi-robotnicy, chłopi-urzędnicy, pracujący dorywczo na wsi), bądź w wyjątkowych wypadkach degradacja (najczęściej „droga parobczańska”). Zmiany te — zarówno awans, jak i degradacja — są najczęściej względne, mało rzucające się w oczy, o niewielkim rezonansie społecznym i efekcie materialnym.

Wokół bieguna ruchliwości społecznej i zderzeń kulturowych ogromadza się kompleks losów życiowych przedstawicieli omawianej generacji i kategorii klasowo-zawodowej, które można określić jako charakteryzujące się szczególnie intensywną ruchliwością, zwykle jednocześnie poziomą i pionową. Jest to zbiór osób najliczniejszy ilościowo, tworzący razem z biegunem ruchliwości społecznej i zderzeń kulturowych dominantę całości zbioru, wskazującą na kształtującą się obecnie tendencję rozwojową. Do tego zestawu intensywnej ruchliwości poziomej i pionowej należą następujące podkategorie dróg życiowych osób należących do analizowanej zbiorowości: „ze wsi do różnych szkół i praca w mieście”, „ze wsi do szkół rolniczych”, „ze wsi do pracy w mieście” oraz „droga czysto miejska”.

W badanej grupie pamiętnikarzy można na tym tle pełniej prześledzić okoliczności i motywy wyboru zawodu rolnika. Rodzaje tych motywów zawiera tabela 3. Jak wynika z niej oraz z analizy treści

Tabela 3. Motywy decyzji i moment wejścia do zawodu (III)

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Wybór z zamiłowania na wsi (4)	45	26,6	64	21,9	630	15,3
2. Proces: od niechęci do zamiłowania (8)	34	20,1	65	22,3	845	20,5
3. Utrzymanie ojcowizny i rodziny (6)	34	20,1	41	14,0	449	10,9
4. Wejście z konieczności (na wsi) (2)	28	16,6	36	12,4	394	9,6
5. Wybór z zamiłowania z miasta (5)	17	10,0	31	10,6	1124	27,3
6. Miłość i małżeństwo z osobą pracującą w rolnictwie (7)	16	9,5	19	6,5	257	6,3
7. Brak motywów — wchodzenie bierne (1)	14	8,3	17	5,8	178	4,3
8. Wejście z konieczności z miasta (3)	12	7,1	19	6,5	239	5,8
Razem	200	118,3	292	100,0	4116	100,0

biografii, w tej grupie rolników na czoło wysuwa się wybór zawodu z zamiłowania. Na drugim miejscu mamy znamiennej ewolucję od postawy niechęci do zawodu rolnika ku postawie zamiłowania i zadowolenia. Dopiero w trzeciej kolejności stwierdzono wchodzenie do zawodu rolnika pod wpływem konieczności życiowej — w sytuacji braku możliwości swobodnego wyboru zawodu.

Dużą rolę odgrywają jeszcze — kolejno — motywy utrzymania ojcowizny, nieopuszczenia na starość pozostających na gospodarstwie samotnych rodziców. Pewien odsetek stanowi jeszcze bierne wchodzenie do zawodu — prawie bezrefleksyjne, tradycyjne przejmowanie gospodarstwa po rodzicach. Pojawia się również i odgrywa pewną rolę motyw, który można nazwać romantycznym. Polega on mianowicie na pozostaniu w zawodzie rolnika i podjęciu pracy na gospodarstwie pod wpływem miłości do osoby uprawiającej ten zawód i wskutek małżeństwa z nią. Jak wiadomo — jest to jedyny chyba obecnie zawód (jeśli chodzi o pracę w towarowych, średnich gospodarstwach indywidualnych), w którym jest prawie niemożliwe, by współmałżonek uprawiał inny zawód.

W wyniku analizy treści i charakteru różnych motywów podjęcia pracy w zawodzie rolnika można wyróżnić wśród nich dwa podstawowe

typy motywów. Jeden z nich to motywy deterministyczno-tradycyjalne, charakteryzujące się przytłaczającą przewagą konieczności i psychicznych postaw bierności, przystosowania do obyczaju obejmowania gospodarki po ojcu. Konieczność jest zwykle przyjęta z rezygnacją (bez buntu). W strukturze analizy treści motywów reprezentuje takie wypadki przede wszystkim kategoria: „wejście do zawodu pod wpływem konieczności ze wsi”, zaś tradycjonalizm biernego wchodzenia — kategoria: „brak motywów — wchodzenie bierne”.

Przeciwnym powyższemu biegun stanowią motywy, które określimy tu umownie jako świadomy wolny wybór pracy w zawodzie rolnika. Charakteryzują się one przytłaczającą przewagą elementów motywacji świadomego, dobrowolnego, racjonalnie lub emocjonalnie powziętego zamiaru wyboru tego właśnie zawodu; zamiar ten pretenduje do rangi motywu i staje się nim w kontekście biografii jednostki, przemian jej środowiska i czasu historycznego. Taki świadomy wolny wybór reprezentuje w strukturze analizy treści motywów przede wszystkim kategoria: „wybór z zamiłowania z miasta” oraz „motyw romantyczny”.

Wokół biegunowych motywów tradycjonalistyczno-deterministycznych, odbiegając od nich w różnym stopniu, skupia się kompleks motywów o częściowej sferze wolnego wyboru, zdominowanej jednak presjami warunków środowiska i tradycjonalizmu kulturowego, będącymi w kolizji z aspiracjami jednostki. Należy doń grupa motywów, skategoryzowanych w strukturze analizy treści jako „motyw utrzymania ojcowizny”, „pod wpływem konieczności z miasta” oraz „proces od niechęci do zamiłowania”. Ich wspólną cechą jest w momencie wyboru narzucenie go przez warunki obiektywne (konieczność utrzymania rodziców i ich ojcowizny, konieczność opuszczenia miasta np. ze względów zdrowotnych) oraz samodyscyplinę moralną czy intelektualną jednostki (miłość do rodziców jako wartość, własne zdrowie jako wartość). Przyjęte z konieczności zajęcie w toku jego praktykowania i głębszego poznawania niekiedy przekształca się w wybór zawodu dającego jednostce satysfakcję, odpowiadającego jej aspiracjom (proces od niechęci do zamiłowania).

Wokół biegunowych motywów oznaczonych terminem „świadomy wolny wybór”, odbiegając od nich w różnym stopniu, skupiają się motywy częściowej sfery determinizmu i tradycjonalizmu, zdominowanej świadomym wolnym wyborem pracy w zawodzie rolnika, zgodnie z aspiracjami jednostki. Należy tu typ motywów nazwany „wyborem zawodu rolnika z zamiłowania na wsi”. Sfera determinizmu i tradycjonalizmu w strukturze elementów składających się na ten rodzaj decyzji o podjęciu zawodu rolnika wiąże się zwykle z pozycją danej jednostki w rodzinie (mimo że rodzice nie są starzy, namawiają syna na pozo-

stanie na gospodarstwie, ponieważ syn jest ostatnim dzieckiem, które zostało w domu; zbiega się to z jego zamiłowaniem do pracy w rolnictwie) lub z różnymi przypadkami życiowymi (np. ma zamiłowanie do innego zawodu, ale podjęcie takiej decyzji przyczyniłoby się do skazania ojcowizny na upadek ekonomiczny).

PIERWSZE KROKI W GOSPODARSTWIE

Wolny wybór zawodu rolnika jest związany z kształtowaniem się nowych cech osobowości młodego pokolenia wsi, a szczególnie z procesami autonomizacji osobowości. Motywy wyboru są często formą przejawiania się stopnia zaawansowania tych procesów w wypadku danych jednostek i zbiorowości.

Na te procesy zwracał uwagę J. Chałasiński we wstępie do 1 tomu *Młodego pokolenia wsi Polski Ludowej* zatytułowanego *Awans pokolenia*, a także inni autorzy wstępów do 4 i 5 tomu tego wydawnictwa. J. Chałasiński pisał m. in.: „Przekształcaniu się gospodarstwa rolnego, zgodnie z wymogami nowoczesnej cywilizacji, występującemu w pamiętnikach, towarzyszy ten sam generalny proces autonomizacji osoby, który cechuje usamodzielnienie się w zawodach pozarolniczych i przez emigrację ze wsi. Dążenie do autonomizacji własnej osoby zawiera się w ambicji rolnika, aby być człowiekiem oświeconym, kulturalnym, na poziomie nowoczesnej epoki. Ono zawiera się również w tym, że pragnie się przekształcić rolnictwo w umiejętność zawodową, którą rozumnie kieruje się i udoskonala w myśl nowoczesnej wiedzy rolniczej. Rolnik chce być autonomiczną istotą ludzką nie popychaną z zewnątrz jak za dawnych czasów, ale działającą samodzielnie według swojego rozeznania rzeczy i według swojego przekonania”¹⁵.

W różnym stopniu procesy te są zaawansowane w wypadku autorów wypowiedzi „Moje pierwsze kroki w gospodarstwie” i różny znajdują wyraz w motywach decyzji o podjęciu pracy w zawodzie rolnika. Upraszczając sytuację można by stwierdzić, że motywacja deterministyczno-tradycyjalna pozostania na gospodarstwie łączy się ze słabym zaawansowaniem procesów autonomizacji osobowości w zbiorowości młodych rolników, motywacja zaś określona jako świadomy wolny wybór oznacza wysokie zaawansowanie tych procesów. Bierne wchodzenie do zawodu jest więc zwykle połączone z brakiem dążenia do przekształcania rolnictwa w umiejętność zawodową i z brakiem „samodzielnego działania według swojego rozeznania rzeczy i swojego przekonania”, zaś

¹⁵ J. Chałasiński, wstęp do tomu *Awans pokolenia*, s. 13.

wybór z zamiłowania z miasta łączy się zwykle z pędem do uprawiania rolnictwa jako zawodu i jako zajęcia zapewniającego stosunkowo samodzielne działanie i współmierność efektów pracy do rozeznania, umiejętności, nakładu pracy.

W czym przejawia się autonomizacja osobowości młodego rolnika w r. 1968 występującego przede wszystkim w roli producenta i obywatela? Te role bowiem są głównie opisywane w analizowanych wypowiedziach autobiograficznych. Przejawia się ten proces między innymi w samodzielnym pokonywaniu różnorodnych problemów i trudności startu w tym zawodzie, które są daleko większe i bardziej skomplikowane niż w jakimkolwiek innym zawodzie. Świadczą o tym wymownie dane zawarte w tabeli 4.

Charakterystyczne jest to, że prawie 70% pamiętnikarzy rzeczowo opisuje ekonomiczny, organizacyjny i techniczny stan gospodarstwa, które objęli lub które mają zamiar objąć po rodzicach. Zważywszy fakt, że wśród analizowanych pamiętnikarzy jest kilkudziesięciu zawodowych agronomów czy zootechników, którzy opisują swoje pierwsze kroki w zawodzie (warunki konkursu dopuszczały służbę rolną do głosu), można powiedzieć, że prawie każdy z uczestników konkursu po gospodarsku, profesjonalnie podszedł do samego zadania spisania relacji o swoich pierwszych krokach w rolnictwie. Stan gospodarki decyduje bowiem o warunkach startu zawodowego w rolnictwie, o skali trudności i wachlarzu innowacji koniecznych do wprowadzenia.

Ich start zawodowy w gospodarstwie jest konfliktowy. Ponad 28% spośród badanych młodych rolników musiało w momencie startu zawodowego uporać się najczęściej z konfliktami z rodzicami własnymi lub z teściami, nieliczni natrafiali na opozycję i utrudnienia ze strony współmałżonka, niektórzy dodatkowo popadali w zatarg z racji spłat rodzinnych, a niektórzy przeżyli konflikty tylko na tle spłat rodzinnych (16,6%). Można tu przyjąć, biorąc pod uwagę wszystkie rodzaje konfliktowych sytuacji, że w takich warunkach wchodziło do zawodu ponad 1/3 badanych. Start w warunkach mniej lub bardziej harmonijnej współpracy z rodzicami przeżywało niecałe 25% badanej zbiorowości. Społeczno-rodzinne problemy i trudności startu zawodowego w rolnictwie indywidualnym są w świetle tych analiz stosunkowo częstym zjawiskiem. Stosunkowo wysoka w tabeli 4 liczba informacji, a szczególnie liczba wierszy poświęconych opisom konfliktów z rodzicami, teściami czy współmałżonkiem wskazuje, że ten aspekt wejścia do zawodu rolnika najsilniej boli i denerwuje respondentów.

Najbardziej jednak dają się we znaki młodym rolnikom różne trudności obiektywne, związane ze stanem ekonomicznym gospodarstwa. Świadczy o tym stosunkowo wysoki odsetek opisów wypadków los-

Tabela 4. Pierwsze kroki w zawodzie. Problemy i trudności (IV)

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Stan gospodarstwa (1)	118	69,8	204	25,5	2681	24,7
2. Start w warunkach konfliktu z rodzicami, teściami, żoną, mężem (7)	48	28,4	119	14,9	2497	23,0
3. Start w warunkach współpracy z rodzicami (6)	41	24,3	63	7,9	1062	9,8
4. Wypadki losowe w gospodarstwie (8)	40	23,7	74	9,3	798	7,4
5. Obciążenie gospodarstwa z tytułu chorób, leczenia, kształcenia dzieci itp. (4)	37	21,8	59	7,4	873	8,1
6. Start w warunkach faktycznego kierownika gospodarstwa (5)	35	20,7	60	7,5	647	6,0
7. Wychowanie dzieci (11)	30	17,8	54	6,8	497	4,6
8. Ożenek (10)	29	17,2	38	4,7	371	3,4
9. Spłaty rodzinne i konflikty na tym tle (3)	28	16,6	38	4,7	607	5,6
10. Obciążenie gospodarstwa zobowiązaniami wobec państwa (2)	26	15,3	44	5,5	367	3,4
11. Wojsko (13)	23	13,6	33	4,1	284	2,6
12. Niepowodzenia wynikające z eksperymentów, innowacji (9)	9	5,3	12	1,5	128	1,2
13. Brak własnych pieniędzy (funduszów) (12)	2	1,2	2	0,2	25	0,2
Razem	466	275,7	800	100,0	10837	100,0

wych w gospodarstwie i rodzinie, które miały miejsce w okresie startu. Warunkowały one nierzadko pozostanie pamiętnikarza na wsi lub powrót z miasta do pracy na roli (blisko 24% badanej zbiorowości). Dowodzą tego również analizy obciążeń gospodarstwa z tytułu chorób, leczenia, kształcenia dzieci w rodzinie itp. (blisko 22%), obciążeń gospodarstwa zobowiązaniami wobec państwa (ponad 15%) itd. Problemem jest ożenek, a następnie wychowywanie dzieci w sytuacji natłoku zajęć gospodarskich, a także konieczność odbycia służby wojskowej. Niewielki tylko procent (5,3) opisuje trudności wynikające z niepowodzeń wynikających

z eksperymentów i innowacji, choć znacznie większy odsetek takie innowacje i eksperymenty podejmuje.

Ta sfera działalności młodych rolników należy bowiem do ich nowych cech osobowych. Jest ona bardziej zależna od nich samych, od ich przygotowania do przeprowadzenia innowacji, niż od rzeczywistości zastanej czy stereotypów ugruntowanych w obyczajach otoczenia społecznego. W innowacjach i eksperymentach wprowadzanych w starą strukturę ekonomiczną chłopskiego gospodarstwa realizuje się silnie ich dążenie do autonomizacji i indywidualizacji osobowej, które łączy się ściśle z dążeniem do współdziałania gospodarczego z instytucjami i organizacjami państwowymi, spółdzielczymi i samorządowymi.

Analizując swego czasu aktywność społeczno-gospodarczą chłopów wsi Bocheń, prof. Dyzma Gałaj pisał o znamiennej cesze mentalności chłopskiej, która wyraża się w widzeniu wszystkiego w kategoriach „moje gospodarstwo i reszta świata”¹⁶. Badana zbiorowość młodych rolników w poważnej mierze wyzbyła się już tego tradycyjnego punktu widzenia. Świadczą o tym dane tabeli 5.

Od razu rzuca się w oczy wysoki stopień oddziaływania na badaną grupę rolników prasy, radia, telewizji i książki, ważna rola związków gospodarstwa z wszelkiego typu wykonawcami prac uprawowych i transportowych, a szczególnie z kółkami rolniczymi, rola kredytu, pożyczek i oszczędności w gospodarowaniu, a także rola mniej lub bardziej systematycznego kształcenia zawodowego, a więc rola w unowocześnianiu gospodarstwa zaocznego kształcenia rolniczego i kontaktów z placówkami naukowo-rolniczymi oraz odczytów, kursów, szkolenia rolniczego i oddziaływania dobrego przykładu przodujących gospodarstw.

Można nawet mówić o silnej presji na badanych pamiętnikarzy modelu rolnictwa unaukowionego, prowadzonego metodami racjonalnymi, maksymalnie efektywnego ekonomicznie; presji płynących z różnych stron spoza gospodarstwa i wsi. Na pierwszy plan wybija się tu książka, prasa, radio i telewizja, a więc te elementy nowych oddziaływań, które podkreślano już wielokrotnie w analizach pamiętników młodzieży wiejskiej z wielkiego konkursu ZMW, PAN i LSW z 1962 r.

Można by tu na poparcie tej tezy zaprezentować całe bogactwo różnych wypowiedzi. Oto trzy bardzo charakterystyczne fragmenty: „Ja czytając gazety «Gromadę» i «Plon», dochodziłem do wniosku, jak nasza ziemia jest zaniedbana, jak niskie wydaje plony, co trzeba robić, żeby polepszyć, lepiej ziemię wykorzystać” (pam. nr 676); „Aby osiągnąć wysoki plon, to nie wystarczy zasiać, trzeba wydać parę złotych na książki, wysłuchać audycji rolniczych, prenumerować pisma rolnicze.

¹⁶ D. Gałaj, *Aktywność społeczno-gospodarcza chłopów*, Warszawa 1961.

Bo jeden plon rodzi się w dwóch miejscach — najpierw w głowie, a później w polu” (pam. nr 1105); „Nie poprzestaję na skromnej swojej kwalifikacji i przystępuję do samokształcenia się domowego, poprzez czytanie książek rolniczych, prasy rolniczej, ażeby uzyskać jak największą wiedzę w swoim zawodzie” (pam. nr 917).

Pominąwszy nieraz nazbyt rozwlekłe, szczegółowe opisy zmian dokonanych w gospodarstwie i dążąc do syntezy, można nakreślić model poczynañ nowatorskich, składający się z następujących kolejno operacji. Po okresie „nasiąkania” wiedzą rolniczą, zrozumienia m. in. zasad działania „makroelementów nawozów pomocniczych”, zaczyna się okres prób na poletkach konkursowych, doświadczalnych i demonstracyjnych, aby

Tabela 5. Pierwsze kroki w zawodzie. Gospodarstwo a „świat” (V)

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Rola prasy, radia, TV, książki fachowej w u- nowocześnianiu gospo- darstwa (1)	72	42,6	123	14,2	1379	12,5
2. Związki gospodarstwa z wykonawcami prac uprawowych i trans- portowych (KR) (7)	62	36,7	120	13,9	1145	10,3
3. Rola kredytu, pożyczek i oszczędności w gos- podarstwie (10)	42	24,8	60	6,9	680	6,1
4. Rola kształcenia się za- ocznego w TR i WSR w unowocześnianiu gos- podarstwa, kontakty z nauką (5)	41	24,2	85	9,8	1493	13,5
5. Rola odczytów, kursów, szkolenia rolniczego, dobrego przykładu (2)	41	24,3	56	6,5	608	5,5
6. Związki gospodarstwa z kontrahentami w za- kresie zaopatrzenia i zbytu (GS) (8)	39	23,1	74	8,5	859	7,8
7. Kontakty z administra- cją, sądownictwem i milicją (11)	38	22,5	72	8,3	1632	14,7
8. Rola służby rolnej w u- nowocześnianiu gospo- darstwa i rolnictwa (6)	36	21,3	41	4,7	334	3,0

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
9. Pierwsze kroki o organizacjach samorządowych, gospodarczych i spółdzielczych (13)	32	18,9	60	6,9	815	7,4
10. Rola SPR w unowocześnianiu gospodarstwa i rolnictwa (3)	30	17,8	55	6,4	658	5,9
11. Związki gospodarstwa z instytucjami kontraktującymi	30	17,8	43	5,0	441	4,0
12. Rola PR w unowocześnianiu rolnictwa i gospodarstwa (4)	20	11,8	51	5,9	564	5,1
13. Pierwsze kroki w partiach politycznych i organizacjach społecznych (bez ZMW) (12)	19	11,2	26	3,0	459	4,2
Razem	502	297,0	866	100,0	11067	100,0

błędy nie zaciążyły w produkcji polowej na dużą skalę. Te niewielkie obszary ziemi są terenem nader wnikliwej obserwacji, której wyniki są notowane w formie zapisków, spostrzeżeń i uwag, szczególnie intrygujących, gdy przewidziany tok zdarzeń odbiega od naukowo obliczonej normy.

Analiza zebranych materiałów skłania do wyodrębnienia trzech modeli postępowania.

1. Sam na sam z przyrodą, czyli podejmowanie prób i eksperymentów bez oglądania się na czyjąkolwiek pomoc, na własną odpowiedzialność, nieraz w skrytości, w obawie przed klęską, która ujawniona publicznie mogłaby obniżyć prestiż i autorytet w gromadzie.

2. Zaangażowanie do pomocy eksperta, wykwalifikowanego agronoma, zootechnika, weterynarza, który w toku przeprowadzania eksperymentów służy radą, pomocą, uchylając ryzyko porażki.

3. Eksperymenty zespołowe kontrolowane i nagradzane, dokonywane przede wszystkim w zespołach przysposobienia rolniczego. Uczestnicy tych zespołów łączą przyjemne z pożytecznym. Eliminacja samotnych wypraw w nieznane tereny przyrodoznawstwa i biologii stosowanej, jaką jest rolnictwo, na rzecz poczynań kolektywnych zespołu, dokonującego zmian, wzmacnia poczucie bezpieczeństwa, tym bardziej że ten

model działania, kontrolowany przez fachowe siły, jest nagradzany — oborywaczkami, loszkami, cieliczkami, wycieczkami itp.

Opisy warsztatu badawczego, sposobów zdobywania i wykorzystywania wiedzy, przeprowadzonych eksperymentów i zaangażowania w ich przebieg sił duchowych nasuwają następujące pytania: czy, w jakim stopniu i w jakim zakresie praktyki te, dokonywane w obrębie gospodarstwa, kształtują również postawy, wartości, osobowość społeczną zbiorowości je uprawiających? Inaczej mówiąc, w jakim stopniu zmiany, wprowadzane w otoczeniu zewnętrznym, zahaczają o przemiany psychiki samego reformatora, eksperymentatora i nowatora?

Doświadczenie, przeprowadzane na polu i w zagrodzie, jest nie tylko próbą poznania ukrytych i tajemniczych związków przyrody dla celów praktycznych, ale jednocześnie sprawdzianem wnikliwości sądu, realizmu wyobraźni, odwagi i siły charakteru. W toku przekładania zdobytej wiedzy na instrumenty działań ulegają zmianie umiejętności i zdolności umysłowe, kształtują się nowe postawy i wartości. Są to przede wszystkim: odczucie i przekonanie o niewielkim zasobie wiedzy jak też pęd do zdobywania coraz to wyższego wykształcenia. Píše uczeń SPR: „Lekcje prowadzone przez inżynierów rolników i techników, wycieczki do technikum rolniczego pokazały, i to nie tylko mnie, że rolnictwo nie zamyka się w kręgu ojcowskiej gospodarki, ale że możliwe są także duże, zmechanizowane gospodarstwa, specjalizujące się w obranej dziedzinie, przystosowanej do warunków przyrodniczych i ekonomicznych” (pam. nr 1251).

Mamy tu już nierzadko do czynienia z nowym typem rolnika w dużej mierze oświeconego, z czymś w rodzaju chłopą-inteligenta¹⁷, któremu nieobca jest samodzielna zawodowa aktywność zasługująca na miano intelektualnej. Jaki jest tryb postępowania tych rolników w toku realizacji zamysłu unowocześnienia gospodarstwa? Od czego oni zaczynają, na co zwracają głównie uwagę, jak prowadzą zamierzone dzieło innowacji i jakie osiągają rezultaty? Wgląd w te kwestie dają częściowo zestawienia tabeli 6. Z treści jej można wnioskować, że badani rolnicy koncentrują swoją uwagę na samym procesie unowocześniania gospodarstwa rolnego, dokładnie analizując rodzaj przeszkód, na które napotykają na drodze do celu (píše o tym obszernie, na co wskazuje duża ilość wierszy poświęconych tym kwestiom, ponad 45% pamiętnikarzy). Następnie z gospodarską skrupulatnością, chociaż zwięźlej, opisują oni efekty produkcyjne pierwszego etapu gospodarowania (blisko 41% pamiętnikarzy). Kolejne opisy kłopotów i osiągnięć związanych z przebiegiem prac budowlanych i remontowych (ponad 38% piszących) wska-

¹⁷ Chałasiński, *Kultura i naród*, s. 435—441.

Tabela 6. Pierwsze kroki w zawodzie. Nakłady i rezultaty (VI)

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Opisy unowocześnienia gospodarstwa rolnego i przeszkód (4)	77	45,6	166	24,6	2549	33,8
2. Rezultaty produkcyjne pierwszego okresu gospodarowania (6)	69	40,8	145	21,5	1566	20,7
3. Budownictwo, remonty (2)	65	38,5	134	19,9	1545	20,5
4. Dofinansowywanie gospodarstwa pracą poza gospodarstwem (1)	34	20,1	63	9,3	571	7,6
5. Nakłady na środki produkcji (maszyny, urządzenia, ziemia) (3)	34	20,1	51	7,6	376	5,0
6. Konsumpcyjne rezultaty pierwszego okresu gospodarowania (7)	32	18,9	49	7,2	306	4,0
7. Opinie wsi o inwestowaniu w gospodarstwie i o jego stanie (5)	28	16,6	34	5,0	325	4,3
8. Rezultaty w zakresie pozycji społecznej i prestiżu społeczno-zawodowego (8)	28	16,6	33	4,9	312	4,1
Razem	367	217,2	675	100,0	7550	100,0

zują na to, że ta grupa rolników rozpoczyna reformy w gospodarstwie od nakładów inwestycyjnych na urządzenia trwałe, a więc na budynki produkcyjne i mieszkalne, a także (świadczy o tym pkt 5 tabeli 6) na środki produkcji, a więc maszyny, urządzenia i ziemię (ponad 20% piszących). Aby zdobyć środki na te cele, obok wspomnianych już form korzystania z kredytów, pożyczek i zabiegów oszczędnościowych, wielu podejmuje dodatkowe prace, szczególnie sezonowo, poza gospodarstwem (pisze o tym ponad 20% zbiorowości).

Nie są to jednak zainteresowania jednostronnie produkcyjno-inwestycyjne i nie są one zwykle skierowane docelowo na bogacenie się dla samego bogactwa, zamożności materialnej. Mentalność tych rolników odbiega zasadniczo od mentalności drobnego dorobkiewicza — nowoczesnego Harpagona. Świadczą o tym rubryki tabeli 6, bogate również w opisy, które wskazują na zainteresowanie badanych rolników nie

tylko konsumpcyjnymi rezultatami lepszego gospodarowania, lecz także efektami tegoż w sferze pozycji społecznej i prestiżu społeczno-zawodowego w środowisku, a także ich wyczulenie na opinię wsi na temat poczynionych inwestycji w gospodarstwie oraz na temat ogólnego stanu ekonomicznego ich gospodarstwa. Są to bowiem ludzie ambitni, o swoistym poczuciu honoru zawodowego, co jest bardzo charakterystyczne dla procesów autonomizacji ich osobowości. Nie ilość ziemi i wartość własnego majątku trwałego jest przedmiotem ich dumy, lecz rezultaty pracy racjonalnie i ekonomicznie zaplanowanej oraz zrealizowanej.

Ich życie nie owija się już bowiem jak bluszcz wokół codziennej krzątania, jak to było w tradycyjnej kulturze chłopskiej. Praca jest przez nich w miarę możliwości planowana i normowana w czasie tak, by w ich życiu znalazło się dość miejsca na samokształcenie, kontakty sąsiedzkie i ogólnowiejskie, na pracę społeczną itp. Dowodzi tego tabela 7, która powstała w wyniku analizy opisów szczególnego rodzaju, przewidzianych w warunkach konkursu, a mianowicie dokładnych notatek z jednego miesiąca pracy i życia, dokonywanych zwykle dzień po dniu w okresie trwania konkursu.

Tabela 7. Miesiąc życia. Opisy prac codziennych i sezonowych (VII)

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Czas wolny i jego wykorzystanie (5)	73	43,2	190	32,1	1745	28,8
2. Stosunki i kontakty sąsiedzkie w procesie pracy (8)	40	23,7	71	12,0	591	9,7
3. Czyny społeczne (10)	31	18,3	48	8,1	750	12,4
4. Praca w polu (1)	30	17,8	91	15,5	813	13,4
5. Prace szczególnie ciężkie (4)	25	14,8	34	5,7	281	4,6
6. Prace i zajęcia w gospodarstwie domowym (3)	25	14,8	54	9,1	483	8,0
7. Prace hodowlane (2)	21	12,4	54	9,1	520	8,6
8. Planowanie pracy i jego efektywność (6)	18	10,7	22	3,7	546	9,0
9. Rozłożenie wszelkiego typu pracy i zajęć w rodzinie (7)	9	5,3	15	2,5	162	2,7
10. Wypadki przy pracy (9)	7	4,1	8	1,4	87	1,4
11. Wojsko (11)	3	1,8	5	0,8	85	1,4
Razem	282	166,9	592	100,0	6063	100,0

Czas wolny i jego wykorzystanie jest dla badanych młodych rolników-innowatorów podstawowym problemem absorbującym ich uwagę, gdy przyszło im spisywać dzień po dniu przebieg całomiesięcznych zajęć. Na drugim miejscu plasuje się kwestia stosunków i kontaktów sąsiedzkich i ogólnowiejskich, na trzecim zaś, co jest bardzo charakterystyczne, czyny społeczne, rozumiane tu dość szeroko jako działalność respondenta związana z efektywną pracą społeczną o charakterze ogólnowiejskim, poza zebraniem, szkoleniami, pracą organizacyjną w partiach i organizacjach itp., o czym będzie jeszcze mowa osobno.

Oczywiście rolnicza praca produkcyjna jest godnie reprezentowana w opisach również ilościowo. Jeśli zsumować jej różne typy (praca w polu, prace szczególnie ciężkie, prace i zajęcia w gospodarstwie domowym, prace hodowlane), dominuje ona nawet ilościowo w opisach. Jest to naturalna konsekwencja samego charakteru zawodu respondentów. Rzecz w tym, że czas wolny, uczestnictwo w kulturze i w życiu społecznym nie jest tu już marginesem codziennej harówki, lecz czymś istotnym, nieodzownym dla dopełnienia osobowości respondentów. Wyraźnie widać na tym przykładzie, że u większości tych młodych rolników nastąpiła już w zasadzie ewolucja: od tradycyjnej postawy wobec dóbr kultury jako odświętnego marginesu codziennej egzystencji do postawy wobec nich jako do dóbr pierwszej potrzeby. Innowatorzy naszego rolnictwa, choć zapracowani i borykający się z wieloma kłopotami, jawią się nam w świetle tych analiz jako ludzie na co dzień uczestniczący w kulturze w wyniku wyraźnej tego rodzaju wewnętrznej potrzeby.

Co więcej, w strukturze opisu codziennej pracy młodego polskiego rolnika pojawia się jako wyraźnie wyodrębniony nowy rodzaj pracy umysłowej, polegającej na planowaniu pracy i refleksji nad jego efektywnością (pisze na ten temat blisko 11% zbiorowości) oraz analizie rozłożenia — głównie pod względem równomierności obciążenia w stosunku do możliwości oraz przydatności do danej pracy poszczególnych pracujących członków rodziny — wszelkiego typu prac i zajęć. A planowanie pracy i rozkład zajęć załogi w gospodarstwie w skali dnia, tygodnia, sezonu i stałe korygowanie tegoż w toku realizacji owego „planu produkcyjnego” w gospodarstwie rolnym to już mała rewolucja w tradycyjnym systemie chłopskiego gospodarstwa rodzinnego.

OTOCZENIE SPOŁECZNE A START W ZAWODZIE ROLNIKA

Wybór zawodu jest obecnie aktem o najwyższej doniosłości dla losu jednostki w społeczeństwie budującym socjalizm. Określa on w poważnej mierze nie tylko miejsce jednostki w społeczeństwie, lecz również

jej dążenia, aspiracje i postawy życiowe. Razem bowiem z likwidacją ostrych przedziałów klasowych i barier środowiskowych zawód stał się ważnym elementem nie tylko pracowniczego, lecz także kulturowego samookreślenia się osoby w społecznym układzie, hierarchii prestiżu i interesów.

Rozpatrując powyższy temat z tego punktu widzenia zauważymy, że ma on swoje głębokie implikacje społeczno-kulturowe. Uwarunkowania motywów wyboru zawodu rolnika sięgają bowiem głęboko w przeszłość klasy chłopskiej jako formacji historycznej, są wynikiem aktualnej polityki rolnej i sytuacji na rynku pracy oraz łączą się z przyszłościowymi aspiracjami i dążeniami młodzieży wiejskiej. Mają więc również określony aspekt ideologiczno-światopoglądowy. Coraz częściej też w naszym społeczeństwie ten punkt widzenia trzeba przyjmować, zwłaszcza w odniesieniu do problemów młodzieży, by dostrzec rzeczywiste przeobrażenia postaw i świadomości zachodzące w toku dokonywania tak, zdawałoby się, prozaicznego kroku życiowego, jakim jest wybór zawodu, a więc zwykle wybór rodzaju pracy na całe życie.

Zawodowe podejście do rolnictwa rentuje społecznie. W tej sytuacji posiadanie zawodu stało się atrakcyjne, jest przedmiotem dążeń i aspiracji młodych ludzi, w tym również rolników. Tradycyjna chłopska praca na roli bez minimum wykształcenia nie jest uważana za zawód. Wzór dobrze pracującego fachowca w tej czy innej formie jest w zasadzie przedmiotem dążeń podstawowej części młodzieży rolniczej i starszych rolników. Inna sprawa — czy zawsze istnieją warunki do pełnej realizacji tego wzoru. Dążenie to często wiąże się z poczuciem obywatelskiej godności i przydatności dla społeczeństwa. Dlatego też można je chyba określić jako dążenie do dopełnienia roli obywatela poprzez rolę zawodowego pracownika rolnictwa. Najsilniejsze dążenie w tym kierunku obserwujemy w wypadku młodych rolników z wyboru — wychowanych już całkowicie w Polsce Ludowej.

Młody gospodarz i działacz ZMW z pow. Lubliniec ukazuje może najszerzej proces startu zawodowego na wsi współczesnego rolnika z wyboru, który jest jednocześnie startem do dojrzałości społeczno-obywatelskiej. Czytamy w jego pracy: „Pierwsze samodzielne decyzje hartują organizm i czynią z niego aparat uparty, przeciwstawiający się przeciwnościom losu. Wtedy znika lekkomyślność, a górę bierze poczucie wielkiej odpowiedzialności za pracę, którą podejmuje się realizować. Nie wyobrażałem sobie, że przyjdzie mi się przejmować pracą w tym stopniu, co obecnie”.

Jeden z nich, młody rolnik z pow. Bełchatów, przez lata całe musi znosić ostre sprzeciwy i awantury ze strony rodziców bez wykształcenia, a także krzywdy ze strony siostr i braci, którzy migrowali do miast i tam

pracują, ale ze spadku nie zrezygnowali. Osiąga on sukces, gdy udaje mu się dźwignąć gospodarkę na odpowiedni poziom ekonomiczny. Postuluje on, w oparciu o własne doświadczenia, wydanie ustawy w sprawie rent dla starych, nieodolnych rodziców, którzy niekiedy nie z własnej winy stają się zaporą na drodze do unowocześnienia rolnictwa.

Na tle tych szerszych zjawisk i procesów problemy motywacji wyboru zawodu rolnika, podjęcia decyzji o pozostaniu w tym zawodzie wydają się szczególnie ważne społecznie i znamienne dla przeobrażeń socjopsychologicznych dokonujących się w środowisku młodych rolników, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że od tych wyborów, ich motywacji i w konsekwencji całych kompleksów dążeń i zainteresowań młodych rolników zależą w poważnej mierze nie tylko ich postawy zawodowe, lecz także społeczno-kulturalne i polityczne postawy wobec przyszłości wsi, rolnictwa i kraju.

Przypomnijmy tu, że analizowana zbiorowość rolników odznacza się wysokim odsetkiem zorganizowanych w ZMW i w innych organizacjach społecznych. Nic też dziwnego, że kwestia aktywności kół ZMW i różnych rezultatów ich pracy leży im na sercu. Piszą oni na ten temat sporo, co dokładnie prezentuje struktura haseł tabeli 8.

Nie wdając się w szczegółowe analizy, można tu stwierdzić ogólnie, że ZMW wywarł duży wpływ na postawy i poglądy badanych młodych rolników, jeśli tej właśnie organizacji poświęcają oni tyle uwagi w swoich wypowiedziach autobiograficznych. Piszący te słowa biorą jednocześnie pod uwagę poprawkę co do częstotliwości opisów na temat kół ZMW ze względu na fakt, że konkurs był ogłoszony przez pismo ZMW „Zarzewie”, co mogło być dodatkowym bodźcem do wyróżnienia tej organizacji. Zarazem zauważyć trzeba, że ten nikły odsetek opisów zawartych w pamiętnikach, dotyczących pomocy ZMW, świadczonej młodym rolnikom w ich pierwszych krokach na gospodarstwie (6,5%), wskazuje na ogólnospołeczne i ogólnokulturowe traktowanie funkcji związku młodzieży w ich życiu. Nie są oni w tej dziedzinie zdani tylko na ZMW, lecz wiążą się z całym szeregiem instytucji i organizacji o bardziej wyspecjalizowanych funkcjach gospodarczo-organizatorskich i samorządowo-rolniczych. Nie przesłania im to jednak istotnej roli ZMW w ich biografii jako rolników.

Nasuwa się tutaj refleksja o charakterze ogólniejszym, pewna hipoteza badawcza. Dla młodych rolników koła ZMW były jak gdyby dobrym przedszkolem do samodzielnego nawiązywania po objęciu gospodarstwa szerokich kontaktów z innymi, niezbędnymi dla ich zawodowego funkcjonowania jako innowatorów instytucjami i organizacjami społeczeństwa dorosłych. W kołach ukształtowali oni swoją reformatorską postawę, pewną znajomość praw i obowiązków obywatela, pewną

Tabela 8. Związek Młodzieży Wiejskiej (VIII)

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Ogólne opinie o różnych stopniach aktywności kół (2)	52	30,8	61	15,7	877	19,0
2. Praca kulturalno-oświatowa, turystyczno-sportowa i kursy (10)	30	17,8	66	17,0	842	18,3
3. Udział w imprezach rolniczo-oświatowych lokalnych i pozalokalnych (7)	21	12,4	41	10,6	498	10,8
4. Działacze ZMW i ich awans społeczno-polityczny (4)	21	12,4	38	9,8	449	9,7
5. Przysposobienie Rolnicze ZMW (8)	18	10,7	38	9,8	428	9,3
6. Opisy kontaktów kół ZMW ze środowiskiem, instytucjami i organizacjami (5)	16	9,4	29	7,5	313	6,8
7. Kontakty z przedstawicielami instancji ZMW i innych organizacji (11)	14	8,3	21	5,4	138	3,0
8. Powstawanie i powiększanie się kół ZMW (3)	14	8,3	16	4,1	164	3,6
9. Inicjatywy czynów społecznych, realizacja i efekty (9)	12	7,1	21	5,4	225	4,9
10. Pierwsze kroki w organizacji ZMW (12)	12	7,1	17	4,4	177	3,8
11. Pomoc ZMW i zainteresowanie w pierwszych krokach (zespoły młodych rolników, kształcenie korespondencyjne itp.) (6)	11	6,5	13	3,3	113	2,4
12. Praca ideowo-wychowawcza, polityczna, podstawy w ZMW (13)	10	5,9	17	4,4	254	5,5
13. Opinie starszych o ZMW (2)	10	5,9	10	2,6	135	2,9
Razem	241	142,6	388	100,0	4613	100,0

śmiałość w posługiwaniu się argumentacją społeczną, polityczną czy nawet ideologiczną dla obrony określonych racji i spraw rolnictwa i rolnika. Świadczą o tym opisy prac kulturalno-oświatowych, turystyczno-sportowych i kursów w kołach ZMW, ich udział w ZMW-owskich imprezach rolniczo-oświatowych lokalnych i pozalokalnych, refleksje nad losami działaczy ZMW i ich awansem społeczno-politycznym, opisy prac wykonywanych w ramach zespołów przysposobienia rolniczego ZMW, opisy kontaktów kół ZMW, które sami niejednokrotnie reprezentowali, ze środowiskiem i różnymi instytucjami czy organizacjami, a także opisy ich kontaktów z przedstawicielami instancji ZMW i innych organizacji. Akurat te aspekty ich przynależności do ZMW są dość często i obszernie opisywane.

Najbardziej jednak przyciąga uwagę pamiętnikarzy społeczność wiejska i jej przemiany, ona bowiem tworzy główne społeczne tło ich samodzielnego startu zawodowego, z jej dalszymi przemianami wiążą oni dalsze możliwości unowocześniania swojej gospodarki i całego życia. Świadczy o tym ilość i treść haseł, informacji i wierszy poświęconych temu problemowi, które składają się na strukturę treści tabeli 9.

Znów konsekwentnie na czoło wysuwają się tu opisy cywilizacyjnego postępu na wsi, a szczególnie elektryfikacji i wszystkich jej następstw, komasacji gruntów, mechanizacji itp. Są te problemy silnie wmontowane w nurt refleksji, której osią są porównania pracy i warunków życia na wsi i w mieście, w zawodzie rolnika i w innych zawodach, szczególnie robotniczych i umysłowych. Dążenie generalne ma tu wspólny mianownik, będący jednocześnie jedną z istotnych części składowych idei socjalizmu: stopniowe zmniejszanie, aż do likwidacji, różnic między miastem a wsią, a dalej idąc — między pracą fizyczną a pracą umysłową. Idea ta silnie zakorzeniła się w świadomości badanych rolników. Rozpatrują oni obecne warunki i etap jej realizacji na szerokim tle ustrojowym, dlatego kolejne miejsce w ich rozważaniach zamuja porównania: wieś — państwo — polityka rolna, a nieco dalej także: młodzież wiejska a młodzież miejska. Warto dodać, że są to refleksje i porównania krytyczne, często niecierpliwe, ale nie gubiące z pola widzenia już osiągniętych rezultatów pozytywnych, już dokonanej w tej dziedzinie ogromnej przemiany, której oni sami są najlepszym wyrazem. Znajduje to odbicie głównie w innego typu porównaniach, rzadziej nieco pojawiających się na kartach analizowanych autobiografii, których tematykę w skrócie określono w tabeli: dawniej — dziś, starzy — młodzi.

Równolegle do tego nurtu szerokiej refleksji ustrojowo-środowiskowej i historyczno-cywilizacyjnej charakterystyczny dla struktury analizowanych wypowiedzi jest nurt dotyczący przemian kulturalno-obyczajowych i ludzkiej mentalności. Naturalną kolejną rzeczą wiele miejsca

Tabela 9. Społeczność wiejska i jej przemiany (IX)

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Opisy wsi, elektryfikacja, komasacja (12)	92	54,4	170	14,6	2458	14,0
2. Porównania: rolnik — inne zawody, wieś — miasto (6)	70	41,4	143	12,3	1730	9,8
3. Porównania: wieś — państwo — polityka rolna (7)	60	35,6	130	11,1	1834	10,4
4. Miłość, ożenek, wesele, erotyka (1)	54	32,0	198	17,0	2938	16,8
5. Porównania: młodzież wiejska — miejska (5)	45	26,6	107	9,2	1217	6,9
6. Pijaństwo, łapownictwo, nadużycia i inne schorzenia społeczne (11)	40	23,7	80	6,9	1038	5,9
7. Zwyczaje i przesady (4)	31	18,3	81	6,9	1250	7,1
8. Porównania: dawniej — dziś, starzy — młodzi (8)	31	18,3	47	4,0	723	4,1
9. Moja dziewczyna, mój chłopiec, kobieta (2)	30	17,8	47	4,0	658	3,7
10. Autorytety wiejskie (14)	24	14,2	43	3,7	597	3,4
11. Święta, dożynki (13)	22	13,0	61	5,2	713	4,1
12. Praktyki religijne i kwestie światopoglądowe (3)	14	8,3	32	2,7	404	2,3
13. Opisy wsi i rolnictwa do 1945 r. (9)	13	7,7	18	1,5	1877	10,7
14. Porównanie sytuacji różnych pokoleń (10)	8	4,7	10	0,9	140	0,8
Razem	534	316,0	1167	100,0	17577	100,0

w opisach zajmują kwestie miłości, ożenku, wesela, erotyki, ideałów „mojej dziewczyny”, „mojego chłopca”, w ogóle spraw kobiety wiejskiej, dawnych zwyczajów i przesądów w różnych dziedzinach, które autorzy z reguły uważają już za anachroniczne, oprócz tych, które związane są z pięknymi wytworami sztuki ludowej. Życie intymne i życie kulturalne jednostki jest rozpatrywane jako jej własność osobista, w którą wkraczać nie wolno, jeśli nie przynosi ona nikomu szkody.

Powszechną dezaprobatą otaczane są obyczaje „ożenku z morgami”, bez uczucia i dopasowania psychofizycznego partnerów. Dominuje na

ogół przekonanie o równoprawności kobiety jako współkierownika gospodarstwa i współpartnera w sferze uczestnictwa w kulturze i życiu społecznym środowiska. Powszechna jest tęsknota za autorytetami nieformalnymi, opartymi na cennych cechach osobowych jednostki, a nie tylko funkcji formalnej, na zajmowanym stanowisku czy zasobności materialnej. Bardzo ostrą i częstą krytykę wywołują w tej zbiorowości fakty pijaństwa, łapownictwa, nadużyć wszelkiego typu i innych schorzeń społecznych, których odrębny obszerny katalog można by sporządzić w oparciu o analizowane biografie. Młode pokolenie rolników jest pod tym względem bezkompromisowe w swoich refleksjach i ocenach moralnych, chociaż w praktyce niekiedy twarde realia życia zmuszają je do większych czy mniejszych kompromisów, co znajduje również pewne odbicie w analizowanych autobiografiach.

Odrębny tor zawodowego startu w rolnictwie prezentują ci młodzi, którzy wchodzi do tego zawodu w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. Jest to niewielka zbiorowość licząca 19 osób, nie będziemy więc się nią tutaj bliżej zajmować, podając jedynie gwoły porządku odpowiednie dane, ułożone w tabelę 10.

Tabela 10. Wejście w rolnictwo uspołecznione (X)

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Wejście do zawodu (1)	19	11,2	58	19,0	2023	23,2
2. Warunki i trudności wykonywania zawodu (5)	19	11,2	38	12,5	1031	11,8
3. Kontakty z instytucjami i organizacjami (3)	15	8,9	54	17,7	1733	19,9
4. Metody pracy (4)	14	8,3	56	18,4	1498	17,2
5. Opinie o zawodzie (6)	12	7,1	33	10,8	515	5,9
6. Kontakty z producentami (2)	11	6,5	51	16,7	1716	19,6
7. Rezultaty pracy (7)	8	4,7	13	4,3	175	2,0
8. Prestiż zawodu (8)	2	1,2	2	0,6	38	0,4
Razem	100	59,1	305	100,0	8729	100,0

Generalnym wyróżnikiem tego rodzaju wejścia do rolnictwa uspołecznionego młodego człowieka w r. 1968 jest mniejsza niż w rolnictwie indywidualnym konfliktowość startu zawodowego, ustabilizowany czas i specjalizacja pracy, ustabilizowane, choć zwykle skromne zarobki, mniejsza możliwość wprowadzenia samodzielnych innowacji, słabsze bodźce do intensywnego samokształcenia zawodowego. Aspiracje i postawy tej niewielkiej grupy analizowanej zbiorowości nie odbiegają od

całości populacji badanej, dlatego ich opinie w wielu innych sprawach zostały włączone do wszystkich odpowiednich działów niniejszej analizy treści 169 wypowiedzi „Moje pierwsze kroki w gospodarstwie”.

Jakie są plany, zamierzenia i wizje przyszłości badanej zbiorowości młodych rolników? Częściową odpowiedź na to istotne pytanie daje tabela 11. Struktura zainteresowań skierowanych ku przyszłości uderza

Tabela 11. Plany, zamierzenia i wizje przyszłości (XI)

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Aspiracje i projekty u- rządzenia gospodarstwa rolnego (4)	76	45,0	104	32,7	1041	28,0
2. Osobiste (1)	41	24,3	65	20,5	696	18,7
3. Projekty przemian cy- wilizacyjno-technicznych wsi (5)	34	20,1	44	13,8	583	15,7
4. Wizje społeczne przy- szłości rolnictwa i wsi (6)	32	18,9	51	16,0	962	25,9
5. Aspiracje konsumpcyjne i zmiany gospodarstwa domowego (3)	24	14,2	29	9,1	195	5,2
6. Wizje przyszłości Polski i świata (7)	12	7,1	13	4,1	136	3,7
7. Plany własnych dzieci, rodzeństwa, rodziny itp. (2)	10	5,9	12	3,8	98	2,8
Razem	229	135,5	318	100,0	3711	100,0

rozległością tematyczną, a jednocześnie realizmem wizjonerów. Oto w zestawie tych planów i zamierzeń główne skrzypce grają aspiracje i projekty dalszego nowatorskiego urządzenia własnego gospodarstwa rolnego oraz plany osobisto-rodzinne, dotyczące ożenku, zamążpójścia, dalszego samokształcenia, uczestnictwa w kulturze itp. Pamiętnikarze snują refleksje futurologiczno-prognostyczne co do dalszych przemian cywilizacyjno-technicznych rodzinnych i okolicznych wsi, najczęściej w skali gromady, od których w poważnej mierze uzależniają możliwości dalszych innowacji w gospodarstwie własnym i spełnienie planów osobistych. Nie są oni jednak z reguły deterministami i stawiają przede wszystkim na swoją aktywność, na własny wkład w te szersze przemiany. Nie chcą być wobec nich bierni.

W mniejszym stopniu odnosi się to również do wizji rolnictwa przyszłości jako gałęzi gospodarki narodowej. Model ustrojowy rolnictwa nie jawi się w tych wizjach wyraźnie, choć z reguły nie ma w nich także elementu lęku przed zmianą ustroju rolnego, przed uspołdzielczeniem czy upaństwowieniem gospodarki rolnej. Badani rolnicy są realistami i wiedzą, że byłoby za wcześnie generalnie opowiadać się za jakimś przyszłym, wydumany teoretycznie modelem ustroju rolnego wtedy, gdy nie są w pełni wykorzystane możliwości obecnego modelu i szanse, jakie daje nowa polityka rolna. Są oni zwykle jej gorącymi zwolennikami, choć nie szczędzą wielu szczegółowych krytycznych uwag, zgodnie ze swoim nastawieniem innowatorów i reformatorów. Jedno w tych wizjach już jest wspólne: gospodarka rolna przyszłości to system wysokokwalifikowanej pracy, racjonalna jej organizacja w większych zespołach pracowniczych (rolników indywidualnych kooperujących ze sobą ściśle i z państwem czy też załóg wielkich przedsiębiorstw rolnych) na większych scalonych tak lub inaczej obszarach uprawowych.

Uderza nikłe zainteresowanie co do planowania losów własnych dzieci, rodzeństwa i rodziny. Jest to nie tylko wynik młodego wieku respondentów, faktu, że często nie mają oni jeszcze potomstwa, lecz także przekonania, że — o ile przyszłości Polski i świata nie zakłóci wojna światowa, a wiara w pokojową przyszłość jest silna — następne pokolenia będą wchodzić w życie zgodnie z zainteresowaniami poszczególnych jednostek i potrzebami społeczeństwa bez większych kłopotów. Dawny chłopski lęk przed niepotrzebnością, brakiem ziemi, spadku i środków do życia nie zdołał się już zagnieździć w psychice tego pokolenia rolników.

Tylko dla porządku i kompletności prezentowanej struktury treści 169 pamiętników podajemy ostatnie zestawienie danych w postaci tabeli 12.

Tabela 12. Inne (XII)

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Do jury (1)	48	28,4	73	49,0	799	27,1
2. Motywy napisania pamiętnika (2)	26	15,4	29	19,5	275	9,3
3. Inne — różne (5)	16	9,5	28	18,8	1146	38,8
4. Poezje (4)	7	4,1	12	8,0	566	19,2
5. Interwencje (3)	5	2,9	7	4,7	165	5,6
Razem	102	60,3	149	100,0	2951	100,0

ZAKOŃCZENIE

Przedstawione fakty, zaczerpnięte z materiałów autobiograficznych, pozwalają na zarysowanie profilu duchowego generacji młodych rolników, wchodzących w życie zawodowe społeczności wiejskiej. Używając przenośni można powiedzieć, że jest to pierwsza w historii wsi formacja obudzona z letargu rutyny i automatyzmu produkcyjnego, wtrącona w nurt dynamicznych procesów, modernizujących gospodarstwo rolne i domowe, postawy i styl życia, orientacje i dążenia. Realizacja sformułowanej przed laty nowej polityki rolnej przyczyniła się do maksymalnego uzgodnienia interesów państwa ludowego i wsi. Hasło „więcej zboża” stało się zadaniem największej wagi, a wydajność pracy w rolnictwie — niezbędnym warunkiem dalszego rozwoju całego kraju. Zebrane w drodze konkursu wypowiedzi dostarczają odpowiedzi na pytanie, dlaczego młodszy bardziej niż starsi włączyli się w procesy reformy i zmian. Mniej zakorzenieni w tradycję, bardziej ufni w to, co przychodzi „z góry”, bardziej wykształceni, zostali „osaczeni nauką”, wiedzą rolniczą, napływającą na wieś różnymi kanałami.

Rolnictwo opisywane w książkach i czasopismach, przedstawiane w telewizji i radiu, omawiane podczas szkolenia różniło się w znacznej mierze od obserwowanego na co dzień, od konkretnych gospodarstw i sposobów ich prowadzenia. Dręczący rozziw między tym, co być powinno, a tym, co jest, kształtował zadania, cele i zamiary.

Z lektury wielu pamiętników można wyciągnąć wnioski nader niespodziewane. Młodzi rolnicy, podejmujący trud eksperymentowania, traktują owe poczynania jako swoistą przygodę intelektualną, pęd do poznania dla samego poznania, sprawdzian własnych umiejętności i talentów — uda się, czy się nie uda? Motywacja ekonomiczna przychodzi później, wraz z pierwszymi powodzeniami, wymierzanymi w kwintalach, metrach itp. W miarę upływu czasu pęd do wiedzy i wykształcenia nie ustaje, wręcz odwrotnie — nasila się, czego miernikiem mogą być liczby kończących szkoły średnie i wyższe.

Co bowiem głównie, tzn. najczęściej i najszerzej, opisują badani pamiętnikarze w swoich wypowiedziach „Moje pierwsze kroki w gospodarstwie”? Okazuje się, że ich myśl i pamięć wiernie krąży wokół stanu gospodarstwa i wszelkich czynników, które są pomocne w jego jak najpełniejszym unowocześnieniu oraz wokół problematyki wieś — miasto, rolnik — inne zawody, rolnictwo — państwo — polityka rolna. Tabela 13, zawierająca zestawienie 12 najliczniejszych haseł, wybranych spośród wszystkich 128 haseł szczegółowych, dokumentuje dokładnie ten fakt.

Rozpatrując opisywane zbiorowości w kategoriach ściśle socjologicznych należy je traktować jako siłę społeczną, osłabiającą wpływ

i oddziaływanie grup prowadzących gospodarstwo w sposób archaiczny i bezrefleksyjny. W sferze wartości jest to zderzenie wzoru śmiałego eksperymentatora, pracującego „z pomysłem”, z wzorem lękowca, opierającego się na doświadczeniach z bliższej i dalszej przeszłości. Obecnie zderzenie to następuje w sferze produkcyjnej. Wylania się pytanie generalne: kiedy i w jaki sposób ten twórczy pęd do zmian prze-wekslowany zostanie na teren stosunków społecznych, w obręb wartości moralnych i świat kultury duchowej? Kiedy i w jaki sposób ekspery-

Tabela 13. Zestawienie najliczniejszych podkategorii

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Wiersze		Informacje	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Stan gospodarstwa (IV)	118	69,8	204	11,7	2681	12,7
2. Opisy wsi, elektryfikacji, komasacji (IX)	92	54,4	170	9,8	2458	11,5
3. Opisy unowocześniania gospodarstwa rolnego i przeszkód (VI)	77	45,6	166	9,5	2549	12,1
4. Aspiracje i projekty urządzenia gospodarstwa rolnego (XI)	76	45,0	104	6,0	1041	4,9
5. Czas wolny i jego wykorzystanie (VII)	73	43,2	190	10,9	1745	8,3
6. Rola prasy, radia, TV, książki rolniczej w unowocześnianiu gosp. (V)	72	42,6	123	7,1	1379	6,5
7. Porównania: rolnik — inne zawody, wieś — miasto (IX)	70	41,4	143	8,2	1730	8,2
8. Rezultaty produkcyjne I okresu gospodarowania (VI)	66	40,8	145	8,3	1566	7,4
9. Rodzeństwo, jego kariery, kariery dzieci (I)	69	39,1	114	6,5	1477	7,0
10. Budownictwo, remonty (VI)	65	38,4	134	7,7	1545	7,3
11. Związki gospodarstwa z wykonawcami prac transportowych i uprawowych KR (V)	62	36,7	120	6,9	1145	5,4
12. Porównania: wieś — państwo — polityka rol-na (IX)	60	35,5	130	7,4	1834	8,7
Razem	900	532,5	1743	100,0	21150	100,0

menty przyrodnicze będą dokonywane równolegle z eksperymentami społecznymi i manipulowaniem nie odkrytymi dotychczas złożami duchowymi człowieka jako jednostki i uczestnika życia grupowego?

Na podstawie analizy treści 169 pamiętników, pamiętając o tym, że nie jest to materiał reprezentatywny dla całej generacji młodych rolników, można śmiało sformułować tezę, że procesy te w badanej zbiorowości są już poważnie zaawansowane. Jeśli zmienimy układ działów prezentowanej struktury z logicznego na taki, w którym działy będą następowały po sobie według liczebności wypowiedziających się w ich obrębie pamiętnikarzy, ilości informacji i wierszy (w nawiasie liczbami rzymskimi oznaczamy kolejność tych działów według układu logicznego, patrz s. 198), bardzo wyraźnie uwydatniają się wtedy szerokie społeczne i gospodarcze zainteresowania badanych rolników, ściśle ze sobą — chciałoby się powiedzieć — zwrotnie sprzężone. Uhierarchizowanie

Tabela 14. Struktura treści 169 pamiętników według działów

Hasła	Pamiętnikarze (169 = 100%)		Informacje		Wiersze	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Społeczność wiejska i jej przemiany (IX)	534	15,8	1167	17,9	17577	20,1
2. Pierwsze kroki. Gospodarstwo a świat (V)	502	14,9	866	14,4	11067	12,7
3. Pierwsze kroki. Problemy i trudności (IV)	466	13,8	800	13,3	10837	12,4
4. Pierwsze kroki. Nakłady i rezultaty (VI)	367	10,0	675	10,7	7550	8,3
5. Miesiąc. Opis prac codziennych i sezonowych (VII)	282	8,2	592	9,8	6063	6,8
6. Opis biograficzny rodziców i rodziny (I)	243	7,2	412	6,8	5224	6,0
7. Związek Młodzieży Wiejskiej (VIII)	241	7,5	388	6,5	4613	5,3
8. Plany, zamierzenia i wizje przyszłości (XI)	229	6,8	318	5,3	3717	4,3
9. Wejście w rolnictwo uspołecznione (X)	100	3,0	305	5,1	8729	12,3
10. Motywy decyzji i moment wejścia do zawodu (III)	200	5,9	292	4,8	4116	4,7
11. Drogi życia przed wyborem zawodu	130	3,9	177	3,0	3281	3,8
12. Inne (różne)	102	3,0	149	2,4	2951	3,3
Razem	3396	100,0	6141	100,0	85725	100,0

owych zainteresowań według wyżej podanych kryteriów przedstawia tabela 14.

Opis procesów innowacyjnych w rolnictwie pozwala na urealnienie i prostowanie wielu fałszywych wyobrażeń na temat koserwatyzmu warstwy chłopskiej, odpornej jakoby wszelkim zmianom przynoszonym z zewnątrz. Fakty zaczerpnięte z pamiętników ukazują specyficzny przebieg wchodzenia nowego na wieś. Rolnik, nawykły do obcowania z przyrodą, znający jej rytm i prawa, z trudem przyjmuje idee nie wyrastające z otaczającej go konkretnej rzeczywistości. Wszystko, co ma tylko pozór abstrakcyjności, poddawane jest surowej weryfikacji i kontroli, nowinki rolnicze muszą być wielokrotnie wypróbowane, aby zadowoliły się na stałe w gospodarstwie. Młoda generacja, mniej związana z naszkicowaną wyżej filozofią i ideologią, bardziej skora jest do ryzyka, które sugeruje nowoczesna wiedza, bardziej niż starsi ufa temu, co napisane, ogłoszone. Ta postawa jest zasadniczym impulsem poczynąń nowatorskich i modernizujących, zmieniających przecież w ostatnim rachunku nie tylko pojedyncze gospodarstwa, ale oblicze całej wsi.

ANNA JARMUSIEWICZ

Z ZIEMI OBCEJ DO POLSKI EMIGRANCI W SWOICH PAMIĘTNIKACH

Jeszcze jeden znamienny przyczynek do historii polskiego wychodźstwa stanowią wydane w 1965 r., staraniem Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną *Pamiętniki emigrantów*¹ — wybór opracowany i opatrzony wstępem przez Kazimierza Koźniewskiego.

Pamiętniki (oprócz końcowego pt. *Ostatnia fala*) nadesłali ludzie, którzy Polskę opuścili w czasach największego nasilenia emigracji politycznej i zarobkowej (przełom XIX i XX w. dwudziestolecie międzywojenne) i którzy reprezentują główny zręb szacunkowo obliczanej 8-milionowej rzeszy osób pochodzenia polskiego, zamieszkałych na stałe poza granicami kraju.

Opublikowane wspomnienia są ilustracją zmagania o zdobycie materialnych środków do życia, walki o prawa i samookreślenie w nowym, obcym i odmiennym środowisku, a jednocześnie są dokumentem narodowej odporności pamiętnikarzy nawet w wypadku ich zaasymilowania się w nowych warunkach, co więcej, nawet wobec uznania kraju osiedlenia za ich drugą ojczyznę.

Ten rys dziejów pamiętnikarzy: walka o utrzymanie polskiej świadomości narodowej, tradycji, języka i obyczaju, słowem kultury narodowej, jest cechą szczególną omawianej tu serii wspomnień. Pamiętniki te nie są co prawda wolne od czysto bytowej, prozaicznej refleksji, bo fakty trudnego startu żadnemu z piszących nie były obce, dominującą wszakże cechą jest tu nuta patriotyczna: troska o utrzymanie więzi ze Starym Krajem, o stworzenie organizacji i stowarzyszeń, które by jednoczyły ludzi wywodzących się z Polski, o wychowanie następnych pokoleń w pamięci i szacunku dla kraju ich przodków.

Nader wymowne są wspomnienia zasłużonych działaczy i społeczników polonijnych: Wojciecha Albrychta *Z ziemi obcej do Polski*, Sta-

¹ *Pamiętniki emigrantów*. Wybór i przedmowa Kazimierz Koźniewski, Warszawa 1965, Wydawnictwo „Polonia”.

niśława Anzelma Zaklikiewicza *Pracownik pióra*, Michała Sekuły *O polską szkołę* i Stanisława Pyzika *Naukowiec i działacz*.

Z ziemi obcej do Polski — to pamiętnik Wojciecha Albrychta, jednego z twórców polskich oddziałów wojskowych w Ameryce Północnej i Kanadzie, czynnego działacza organizacji „Sokół”. Wysłany w roku 1905 przez rodziców do Ameryki w wieku 13 lat, miał wspomagać zza oceanu swoje młodsze rodzeństwo. Pochodził z biednej podkarpackiej wioski — Lubatówki; jego ojciec, chłop małorolny, parający się sezonowo kowalstwem, obarczony był liczną rodziną. Pamiętnikarz pracował początkowo u krewnych na roli, potem szybko się usamodzielniał i z pomocą znajomych rodaków znajdował różne zajęcia: był robotnikiem w fabryce, chłopcem do posług w banku, mechanikiem w warsztacie samochodowym.

Praca w fabryce, pierwsza jaką podejmowali prawie wszyscy polscy emigranci, była niezwykle ciężka. „Robotnicy ci ciężko pracowali: albo na akord, a wtedy harowali prawie do wycieńczenia, albo na dniówki — mniej płatne, ale i wtedy bez zatrzymywania się w pracy, bez oglądania się [...]. Trzeba też było szybko załatwiać się w ustępie, bo i to było wytykane; podczas udawania się do ustępu kierownik spoglądał na zegarek. Pracowano 9,5 godzin, z tego pół godziny odliczano na niepłatny czas obiadu. Kiedy się opuszczało fabrykę po skończonej pracy, było się tak fizycznie wyczerpanym, że do domu szło się powolutku”².

O jakichś wyższych aspiracjach w tych warunkach nie było mowy. „Robotnicy polscy nosili skromne, tanie ubrania, nie interesowały ich ani gazety, ani książki, nie uczyli się języka angielskiego. Pragnęli tylko zarobić i powrócić z pieniędzmi do swojej wsi, aby móc powiększyć swe gospodarki. To był ich jedyny cel pobytu w Ameryce”³.

Jedność i wzajemne zrozumienie się Polaków zakłócały początkowo nie tyle miejscowe waśnie i swary, co zadawnione jeszcze dzielnicowe partykularyzmy. Gros emigrujących w początkach XX w. wywodziła się z biednych, zacofanych wsi. „Ci z Galicji uważali Królewaków za Rusków, mówili, że są to ludzie innej wiary, bo cysorz to nie katolik, bo w Ojca św. nie wierzy. Bywało — kiedy dziewczyna wyszła w Ameryce za mąż za Królewaka, to znajomi z jej wsi, przebywający w Ameryce, pisali listy do rodziny w kraju donosząc, że wyszła za Ruska. I wtedy rodzina w kraju szła do proboszcza, dawała na mszę śpiewaną, aby przebłagać Boga za śmiertelny grzech”⁴.

² *Ibidem*, s. 16.

³ *Ibidem*, s. 16—17.

⁴ *Ibidem*, s. 19.

Tak było w mniejszych ośrodkach; w większych Polacy trzymali się razem, byli bardziej solidarni i nawzajem sobie pomocni.

Wcześniej, bo mając zaledwie 14 lat, przystąpił W. Albrycht do ruchu zwanego Pogotowiem Zbrojnym Wychodźstwa Polskiego w Ameryce, utworzonego przez Związek Sokolstwa Polskiego w Ameryce w 1912 roku. Zaczęto tworzyć wówczas Sokole Drużyny Polowe, z którymi prowadzono ćwiczenia wojskowe, szkolenia i kursy.

Parę słów o wspomnianej organizacji „Sokół”. Na ziemiach polskich powstała w 1867 roku we Lwowie, potem towarzystwa sokole zakładano w każdym zaborze. Ruch ten prowadził działalność natury patriotyczno-sportowo-towarzyskiej. O programowych założeniach tego ruchu czytamy w *Encyklopedii*: „Sokół, organizacja społeczno-wychowawcza ma na celu podniesienie działalności fizycznej narodu i wyrobienie wszelkich cnót obywatelskich, stanowiących podstawę miłości ojczyzny. Dla osiągnięcia powyższych celów organizacja dąży przez szerzenie zamiłowań do ćwiczeń fizycznych, wszelkich sportów, gier i zabaw ruchowych, urządzenie zlotów gimnastycznych, popisów i zawodów lekkoatletycznych, współdziałanie w przysposobieniu wojskowym młodzieży, urządzenie obchodów, odczytów i zebrań kulturalno-oświatowych, szerzenie ducha braterskiego wśród stowarzyszonych”⁵.

Tego rodzaju organizacja jak najbardziej odpowiadała potrzebom emigracji polskiej; liczne gniazda sokole powstawały nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale także we Francji, Brazylii czy w Niemczech.

W. Albrycht brał udział w wielu kursach, które dawały uczestniczącym w nich nie tylko wykształcenie wojskowe, lecz i ogólne; wykłady obejmowały również język polski, geografie i historię. Szybko zdobył uznanie i w 1915 roku Zarząd Główny Związku Sokolstwa Polskiego powołał go na płatnego instruktora i naczelnika w okręgu Connecticut. „Porzuciłem więc dotychczasową pracę — wspomina — i zająłem się sprawami wojskowymi i ćwiczeniami drużyn harcerskich. Naprawdę dużo radości sprawiło mi ćwiczenie młodzieży polskiego pochodzenia, garnącej się w szeregi harcerstwa. Była to najlepsza organizacja polonijna zachowująca młodzież przy polskości”⁶.

Wybuch pierwszej wojny światowej poruszył wszystkich Polaków przebywających poza krajem. Największa organizacja polonijna — Związek Narodowy Polski, już w 1910 roku wytyczył cel działania wszystkich polonijnych oddziałów wojskowych, deklarując: „My, Polacy, mamy prawo do bytu samodzielnego narodowego i uważamy za swój

⁵ *Encyklopedia powszechna*, t. 5, Warszawa 1927, s. 102. Nakładem Trzaski, Everta i Michalskiego.

⁶ *Pamiętniki...*, s. 35.

obowiązek dążyć do osiągnięcia niepodległości politycznej naszej ojczyzny”⁷. Wojna stwarzała ku temu sposobność, ale sprawa nie była prosta. Do zorganizowanego we Francji Legionu Polskiego garnęli się zewsząd ochotnicy, jednak ze Stanów Zjednoczonych czy Brazylii na wyjazd im nie zezwalało, dopóki kraje te były neutralne.

Za namową naczelnika Związku Sokolstwa W. Albrycht postanowił stworzyć oddziały polskie przy armii kanadyjskiej; rząd Kanady wyraził na to zgodę. Na szkolenie do szkoły oficerskiej w Toronto wyjechało potajemnie kilkanaście osób. Potajemnie, bo wraz z wybuchem wojny wśród organizacji polonijnych nastąpił rozłam: „Polonia amerykańska została rozbita na dwa obozy: jeden, mniejszy, popierał politykę legionów Piłsudskiego przy boku wojsk austriackich i niemieckich przeciwko Rosji. Był to obóz z Polską Partią Socjalistyczną na czele. Drugi obóz był stanowczo przeciwny łączeniu się z Niemcami, uważając ich za najgroźniejszych historycznych naszych wrogów. Ten obóz był liczniejszy i bardziej wpływowy”⁸. Wkrótce jednak wszystkie większe ugrupowania, jak Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Polek i wreszcie Sokolstwo, ustaliły wspólną linię działania, opowiadając się za „wariantem” kanadyjskim.

W Niagara on the Lake w Kanadzie polecono pamiętnikarzowi zorganizować obóz szkoleniowy dla polskich ochotników. Obóz powstał dopiero w 1917 roku, po utworzeniu we Francji samodzielnej armii polskiej pod dowództwem najpierw francuskim, a potem polskim gen. Hallera oraz po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny i zezwoleniu na rekrutację do tej armii. „Gdyby rząd Stanów Zjednoczonych udzielił wcześniej zezwolenia na rekrutację do armii polskiej — pisze Albrycht — to z tych 180 tysięcy ochotników, którzy poszli do armii amerykańskiej, większość byłaby poszła do armii polskiej. To opóźnienie wydania zezwolenia było celowe, aby jak najwięcej Polaków ściągnąć do szeregów USA. Dane nam zezwolenie na rekrutowanie zawierało ograniczenia co do wieku i stanu rodzinnego”⁹.

Uderzająca była niezwykła ofiarność przybywających tłumnie do obozu ochotników. Nie zrażał ich ani brak odpowiednich pomieszczeń (nawet w zimie mieszkano w namiotach), ani symboliczny żołd — 5 centów dziennie, gdy w armii amerykańskiej płacono szeregowcowi dziennie 1 dolar 10 centów. Wielu ochotników zaraz po przyjeździe składało na ręce W. Albrychta swoje oszczędności. Szeregi ochotniczej armii polskiej rosły bardzo szybko. Już w listopadzie 1917 roku odbyła się

⁷ *Ibidem*, s. 31.

⁸ *Ibidem*, s. 34.

⁹ *Ibidem*, s. 55.

defilada trzech batalionów, na którą przybył orędownik sprawy polskiej w Ameryce — Ignacy Paderewski. Z wielkim muzykiem, politykiem i patriotą autor pamiętnika stykał się kilkakrotnie.

Tworzącej się armii czynnie pomagała cała społeczność polska w Stanach Zjednoczonych. „Pierwszy sejm wychodźstwa — wspomina W. Albrycht — który zebrał się w Detroit w 1918 r., uchwalił dobrowolne opodatkowanie wychodźstwa po 6 dolarów przy 1200 dolarach rocznego dochodu, a 10% przy dochodzie ponad tę kwotę”¹⁰. Po wojnie pomoc skierowano na rzecz kraju. Zakupiono akcje Banku Polskiego za milion złotych. W. Albrycht do Francji wyjechał wraz z ostatnim transportem ochotników, by w 1919 roku wrócić wreszcie do ojczyzny.

Do Ameryki wyjeżdżał jeszcze kilkakrotnie, ale już po drugiej wojnie światowej. Z racji znajomości języka i stosunków polonijnych piastował przez kilka lat godność konsula w Chicago, Detroit i Nowym Jorku.

Nieco inny charakter ma pamiętnik drugiego polskiego działacza z terenu amerykańskiego — Stanisława Anzelma Zaklikiewicza. Wspomnienia autora są krótką kroniką rozgrywek politycznych toczących się w największym z polonijnych zrzeszeń — w Związku Narodowym Polskim w latach 1924—1930. Pamiętnikarz był dziennikarzem, korespondentem wielu pism polonijnych i jednocześnie zapalonym działaczem liberalnego skrzydła ZNP. Pochodził ze wsi podkarpackiej Gądky. Po ukończeniu szkoły wydziałowej w Jaśle w 1907 roku, za namową brata wyemigrował do Ameryki. Piórem parał się wszakże nie od razu, bo choć posiadał, jak pisze, „wrodzony instynkt”, brakło mu odpowiedniego przygotowania i praktyki. Pracował więc z początku w fabryce, czas wolny wykorzystując na dokształcanie się i korespondencję z różnymi polskimi pismami.

Zetknięcie się ze środowiskiem ludzi najuboższych uświadomiło mu jego właściwe powołanie: „A jednak, chociaż harowałem ciężko, to jednak muszę stwierdzić, że dużo skorzystałem z tych osobistych kontaktów i poznania pracy robotnika. Widziałem niesprawiedliwość, ponieważ i wyzysk robotnika przez niesumienny i bezduszny kapitał i stałem się gorącym zwolennikiem sprawy robotniczej [...] Będąc z natury człowiekiem bardzo spokojnym, byłem mimo to uważany za czerwonego radykała”¹¹.

Ciekawy fragment pamiętnika stanowią reminiscencje autora z czasów formowania się pierwszych organizacji wśród przybyłych do Ameryki emigrantów. Pierwotnym miejscem spotkań były tzw. saluny

¹⁰ *Ibidem*, s. 56.

¹¹ *Ibidem*, s. 65.

(gospody), gdzie czas spędzano przy kuflu piwa i zakąsce, urozmaicając posiedzenia grą w karty, bilard i kręgle. Prócz salunów punktami zborowymi były parafie, te wszakże pamiętnikarz odsądza od czci i wiary, przypisując im szerzenie ducha klerykalnego i znikomą użyteczność. Rzecz ciekawa, że instytucja sal przy polskich kościołach parafialnych nie cieszy się sympatią żadnego z pamiętnikarzy — akcenty antyklerykalne spotkać można w większości wspomnień. Saluny były więc pierwszą formą życia towarzyskiego emigrantów. „Nim zaczęto budować sokołnie i domy narodowe, sale przy salunach polskich były miejscem posiedzeń, zabaw i życia organizacyjnego ogromnej większości grup i gniazd sokołich”¹².

Wróćmy jednak do właściwej treści pamiętnika — do rozgrywek politycznych. Po pierwszej wojnie światowej walki wewnętrzne wśród zrzeszeń polonijnych znacznie się zaostrzyły. „Akcja na rzecz Polski rozdzieliła się zarówno w działalności społecznej, jak i politycznej — pisze autor. — Wystąpiły silne, często dramatyczne podziały w zapatrywaniach. Skrystalizowały się dwa ideologiczne poglądy: konserwatywny Przy Polskiej Radzie Narodowej, z Paderewskim, Smulskim i Żychlińskim na czele, i postępowy przy Komitecie Obrony Narodowej, z profesorem Żuławskim i redaktorem Kułakowskim jako ideologicznymi przywódcami z obozu PPS”¹³.

We wspomnieniach pisarza znaleźć można pewien znamieny *passus*. Na Kongresie Polonii Zagranicznej w Warszawie (rok 1929, potem rok 1932) delegacja amerykańska odmówiła przystąpienia doń na prawach członka, proponując jedynie współpracę kulturalną. Oto fragment uzasadnienia: „Polonia amerykańska ma zupełnie inny status polityczny niż ośrodki polonijne w jakichkolwiek innych krajach. Jesteśmy pełnoprawnionymi obywatelami Stanów Zjednoczonych i musimy działać politycznie tylko z tej platformy. Dla nas, jako obywateli amerykańskich, istnieje tylko jedna przynależność i jedna lojalność — dla naszego kraju, Stanów Zjednoczonych”¹⁴.

Przybywający na obczyznę polscy emigranci stanęli przed trudnym zadaniem. Z czasem zdobyli co prawda lepsze czy gorsze zabezpieczenie materialne, pozostał wszakże nierozwiązany problem innej, psychologiczno-socjologicznej natury. Ludzie ci weszli w krąg społeczności i kultury całkowicie im obcej. Na tym gruncie ich świadomość narodowa musiała ulec szybkiemu przeobrażeniu, a właściwie samookreśleniu. Nie czując się związanymi z nowym środowiskiem — poprzez organi-

¹² *Ibidem*, s. 64.

¹³ *Ibidem*, s. 68.

¹⁴ *Ibidem*, s. 76.

zacje, pielęgnowanie własnych odrębnych tradycji, obyczajów i języka — stwarzali sobie namiastkę tego, czym żyli przedtem. Świadomie identyfikując się z narodem, z którego się wywodzili — zyskiwali swego rodzaju poczucie bezpieczeństwa, poczucie przynależności do pewnego kulturowego systemu. Powstaje jednak pytanie: jak długo tego typu świadomość narodowa cechować będzie środowisko zagranicznej Polonii? Czy dalsze jej pokolenia swój związek z Polską będą rozumieć w podobnym duchu?

Jeden z pamiętnikarzy (Stanisław Szczepański — *Zwyczajne życie*) pisze: „Czy nasze wnuki zachowają nadal tradycje polskości? Zapewne w powiązaniu i przywiązaniu uczuciowym. Ale w mowie i w piśmie raczej mało”¹⁵. Inny (Aleksander Kruszelnicki — *Choć czujemy się Duńczykami*) wyznaje: „Choć czujemy się Duńczykami, kochamy Polskę”¹⁶. Emigracyjny patriotyzm ulega zatem przekształceniom. W jakim kierunku?

Trudno jest z góry snuć pesymistyczne prognozy, tym bardziej iż ostatnio daje się zaobserwować zaskakujące zjawisko jakby wtórnego zainteresowania krajem wśród dalszych pokoleń starej emigracji. Problem jest złożony, bo emigracja emigracji nie jest równa. Z pewnością inna była pozycja, położenie i świadomość emigrujących w początkach XIX i XX w. niż tych, którzy opuszczali kraj w latach dwudziestych, a tym bardziej tuż po drugiej wojnie światowej.

Ostatnio ilość organizacji polonijnych zacieśniających w ten czy w inny sposób stosunki z krajem poważnie się zwiększyła, może zatem pesymizm jest przedwczesny. Jedno tylko można powiedzieć: wynik tej polsko-polonijnej współpracy, i co za tym idzie, rezultat jej oddziaływania na świadomość osób pochodzenia polskiego zależy przede wszystkim od inicjatywy kraju. Trzeba odpowiedniego doboru środków oddziaływania w tamtym środowisku, pełniejszej informacji o życiu w Polsce, aktywniejszej wymiany myśli i doświadczeń — słowem wzajemnego poznania, by wyrwać się z kręgu fałszywej czułościowości i sentymentalizmu.

Powróćmy do naszych pamiętników i przenieśmy się teraz do Ameryki Południowej.

W chwili obecnej w Brazylii przebywa ok. 400 tysięcy osób pochodzenia polskiego. Większość z nich to dawna, chłopska emigracja z początków tego stulecia. Brazylia przyjmowała wówczas emigrantów z otwartymi rękami, opłacała za nich podróż, gdyż po zniesieniu niewolnictwa zabrakło jej własnej siły roboczej.

¹⁵ *Ibidem*, s. 90.

¹⁶ *Ibidem*, s. 291.

Dwa pamiętniki: *Na pionierskim szlaku* Mariana Hessla i *O polską szkołę* Michała Sekuły, są pasjonującym dokumentem życia Polaków na owej egzotycznej i nieznanej „ziemi obiecanej”, ilustracją zadziwiającej ruchliwości i zaradności emigrantów, a przy tym gorącego ich patriotyzmu. Ponieważ w Brazylii przemysł właściwie jeszcze nie istniał, nowo przybyli trudnili się handlem, kupiectwem i rolnictwem. Osadnicy grupowali się w koloniach; szczególnie upodobał sobie Paragę, gdzie koło stolicy Kurytyby mieszkało ich około 20 procent.

Warunki życia były rzeczywiście pionierskie; kto zaciągał się tam do budowy pierwszych linii kolejowych, musiał być przygotowany nie tylko na walkę z puszcą i chorobami tropikalnymi, ale również i z Indianami; na rozległych obszarach głównym środkiem lokomocji były konie.

Pozycja emigrantów uległa znacznej poprawie, gdy do Brazylii zaczął ściągać element inteligencki (po 1905 roku) i gdy osadnicy dali się poznać jako ludzie zaradni i pracowici. Z początku, jak wspominają pamiętnikarze, nie mówiło się o nich inaczej niż *Polaco burro*, tj. głupi Polak. Wkrótce założono pierwsze organizacje (Związek Polski, Towarzystwo im. T. Kościuszki), pierwsze szkoły, z których wiele osadnicy wybudowali własnymi rękami. Ofiarność niektórych jednostek pozwoliła na rozbudowanie polskiego szkolnictwa w zdumiewających rozmiarach i tempie.

Jednym z niestrudzonych działaczy był Michał Sekuła. Urodzony w 1884 r. w Garwolinie, po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Siennicy pracował w powiecie garwolińskim jako oświatowiec z ramienia Polskiego Związku Ludowego. Rezultatem z rozmachem zakrojonej działalności było ściągnięcie na siebie uwagi władz carskich, w efekcie — od 1908 roku przymusowa emigracja polityczna do Brazylii.

Mając za sobą spory staż pracy społecznej postanowił pamiętnikarz rozbudować będące tu jeszcze w powijkach szkolnictwo, trafnie przewidując, iż podniesienie ogólnego poziomu wzmocni pozycję emigrantów wśród nieprzyjaznych im początkowo tuziemców.

Rozpoczął od okręgu Araucarii (koło Kurytyby), gdzie wkrótce przy pomocy oddanych sobie społeczników uruchomił liczne towarzystwa oświatowe, biblioteki i szkoły, zapewniając im jednocześnie odpowiednią obsadę nauczycieli i instruktorów. Pracował w różnych okręgach Parany; swą niespożytą energią, uporem i talentem zjednywania sobie ludzi potrafił pozyskać sobie polskich osadników, z początku nieskorych wcale ani do pomocy materialnej, ani do współpracy.

Sam bardzo przedsiębiorczy zajmował się handlem, a korzystając z rozległych znajomości, doradzał rodakom wykupywanie urodzajnej ziemi, tak iż wkrótce w wielu municypiach Polacy zmonopolizowali obrót produktami rolnymi.

Po pierwszej wojnie światowej, gdy powstał w Brazylii Związek Polskich Demokratów, M. Sekuła zainicjował założenie spółki akcyjnej, której dochody przeznaczono na finansowanie prasy polskiej; gdy czasowo zabroniono Polakom w Paranie nauczać po polsku (wiązało się to zawsze ze wzrostem działalności brazylijskich germanofilów), przewodniczył delegacji, która skłoniła prezydenta do cofnięcia zarządzenia.

W 1918 roku pamiętnikarz przeniósł się do Polski, w 8 lat później wrócił jednak do Brazylii, by z ramienia Naczelnego Instruktora przy Konsulacie Polskim w Kurytybie objąć stanowisko wizytatora polskich szkół. I znów z zapałem organizował zjazdy młodzieży i nauczycieli, prowadził konferencje i pogadanki, zakładał szkoły i wędrownie biblioteki, spotykał się z działaczami zrzeszeń i stowarzyszeń polonijnych.

Nie była to praca łatwa. Wymagała stałych podróży, a utrudniały ją zakulisowe rozgrywki we władzach naczelnym Związku Nauczycielstwa Polskiego Brazylii z jednej strony, a w Konsulacie Polskim z drugiej.

W latach trzydziestych życie organizacyjne wśród brazylijskiej Polonii bardzo się ożywiło z chwilą powstania Centralnego Związku Polaków. Wystarczy wymienić działające sekcje Związku: oświatową, rolną, kolonizacyjną, opieki społecznej, przemysłowo-handlową i młodzieżową.

Jako instruktor i wizytator szkół pracował M. Sekuła przez 4 lata, jednakże aż do 1938 roku doglądał „swoje” okręgi, podróżując jako komiwojażer, który to zawód specjalnie w tym celu sobie obrał.

Z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej zgłosił się wraz z synem jako ochotnik, by walczyć w Anglii. Ze względu jednak na podeszły wiek doradzono mu, by pozostał na miejscu.

Po wyłączeniu się z pracy społecznej zajął się pamiętnikarz opracowywaniem zebranych archiwów i notatek. „Obecnie — pisze — nam na warsztacie szkice historyczne z życia Polonii w Brazylii”¹⁷.

Drugi pamiętnik z Brazylii — Mariana Hessla *Na pionierskim szlaku* — jest jakby barwnym komentarzem obyczajowym do pierwszego (jego autor przybył tu w 1907 roku z Krakowa) i, podobnie jak poprzedni, w plastyczny sposób oddaje nastrój i egzotykę pierwszych poczynań emigrantów.

Stanisław Pyzik — *Naukowiec i działacz* — znalazł się w Argentynie w 1912 roku. Pochodził z mieszczańsko-rolniczej rodziny ze Skawiny. Po ukończeniu w Polsce wyższej szkoły przemysłowej (specjalizował się w geofizyce), nie chcąc, jak pisze, „służyć w wojsku i walczyć za Najjaśniejszego Pana”¹⁸ w c. k. armii, wyjechał do Pasadas, gdzie

¹⁷ *Ibidem*, s. 203.

¹⁸ *Ibidem*, s. 208.

po przejściowych trudnościach osiągnął to, czego nie zdobył żaden z pamiętnikarzy: zyskał uznanie jako świetny fachowiec i wykładowca, zrobił karierę naukową, która pozwoliła mu na piastowanie wysokich stanowisk w ministerstwach i instytutach argentyńskich.

Pracując w stacji hydro-meteorologicznej ministerstwa robót publicznych i kończąc jednocześnie studia, zasłynął jako konstruktor i wynalazca różnych aparatów pomiarowych. W 1934 roku, po krótkim pobycie w kraju, zreorganizował na wzór polskiego PIM-u instytut meteorologiczny w Argentynie. Uzyskawszy potem nominację na wykładowcę w wyższych szkołach przemysłowych, został mianowany doradcą technicznym Instytutu Lotnictwa. Poświęcając się pracy zawodowej, pamiętnikarz był również aktywnym działaczem w polonijnych zrzeszeniach związkowych, redaktorem pisma Towarzystwa Polskiego „Wiadomości Polskie”, a także jednym z założycieli Stowarzyszenia „Wolna Polska”.

Podobnie jak i w Brazylii, współpraca Konsulatu Polskiego z polonijnymi działaczami pozostawiała wiele do życzenia. Mnożyły się oszczerstwa i donosy, a Stanisława Pyzika dwukrotnie aresztowano, pomawiając go o pracę dywersyjną.

W powstałym w 1927 roku w Argentynie Związku Polaków przez szereg lat sprawował naukowiec funkcje sekretarza i prezesa, a także redaktora do dziś istniejącego pisma „Głos Polski”.

W roku 1934, doceniając wagę kontaktów z krajem, jak również potrzebę propagowania o nim wiadomości, powołał pamiętnikarz Instytut Kulturalny Argentyńsko-Polski i patronował przez wiele lat jego działalności. „Organizowałem [...] przyjęcie statku «Dar Pomorza». Współpracowałem z wyprawą alpinistów polskich. Szczególnie uroczysty był obchód czterechsetnej rocznicy śmierci Mikołaja Kopernika, przy udziale czołowych przedstawicieli instytutów naukowych, rocznicy śmierci gen. Iwanowskiego, rocznicy śmierci wielkiego przyjaciela Polski, dra Józefa Manuela Estrada, oraz wiele innych. Instytut podejmował I. Paderewskiego, organizował konferencje na Uniwersytecie Filozofii i Literatury, przyjmował szachistów polskich. W ramach prac Instytutu wygłosiłem w radio państwowym wiele pogadanek o roli Polaków na terenie Argentyny”¹⁹.

Pracy społecznej poświęcał się Stanisław Pyzik ponad 50 lat, zbierając jednocześnie materiały i informacje o Polakach, nawet tych najdłużej w Argentynie zamieszkających. Napisał o nich zresztą książkę po hiszpańsku pt. *Los Polacos en la Republica Argentina*, której odpowied-

¹⁹ *Ibidem*, s. 228.

nikiem ma być nieukończona jeszcze przez autora praca *150 lat Polonii Argentyńskiej*.

Chociaż *Pamiętniki emigrantów* zawierają 11 pozycji, zatrzymaliśmy się dłużej na czterech z tego względu, iż wydawały się najbardziej charakterystyczne. Warto jednak pokrótce wspomnieć i o pozostałych.

Jan Siuciak — 29-letni robotnik z Milanowa (*Lata tułaczki*, Urugwaj) i Stanisław Szczepanik — 33-letni tkacz z okolic Gorlic (*Zwyczajne życie*, USA), wyjechali z Polski w latach dwudziestych tego wieku w „nieznany świat, w poszukiwaniu chleba i lepszej doli, tak jak inni”²⁰. Oba pamiętniki, zgodnie ze swymi tytułami, są opisem zwyczajnych zmagañ ich autorów z przeciwnościami twardego, emigracyjnego żywota polskich robotników i właściwych emigrantom reakcji: tęsknoty za krajem, pieczołowitej pielęgnacji wpojonych im za młodu obyczajów i nawyków, chęci niesienia pomocy pozostałej w kraju rodzinie. Oto co pisze np. Jan Siuciak: „to mnie najwięcej cieszyło, że już będę mógł zwrócić długi za podróż i dopomóc mamie, żeby kupili sobie kierat do rżnięcia sieczki, bo do tej pory musieliśmy rżnąć rękoma. Widziałem, jak matka i siostry musiały się mordować z tą robotą. Posłałem więc pierwszej do domu, do rodzinnego Milanowa pod Warszawą, 100 dolarów, żeby kupiły ten kierat”²¹. Podobnie i bezrobotny w Polsce Józef Popenda (*35 lat na obczyźnie*) ruszył w 1923 roku do Francji, by wraz z rodziną znaleźć na obczyźnie pracę i możliwość egzystencji.

Los kobiety (Rumunia) — pamiętnik Michaliny Wakszyc, stanowi wśród innych pewien wyjątek. Jest to raczej esej obyczajowy o Rumunii, napisany z kobiecą drobiazgowością i dużym zmysłem obserwacyjnym, opis życia Polki, „emigrantki z miłości”, która wychodząc za Rumuna (z pochodzenia Polaka) wiernie spędziła życie u boku męża, kontakt z krajem utrzymując jedynie przy pomocy listów.

Fragmentaryczne wspomnienia Aleksandra Kruszelnickiego (*Choć czujemy się Duńczykami*) ukazują ciekawy obraz warunków życia polskich robotników rolnych na wyspach Lolland i Falster w Danii. Większość z nich znalazła się tam w początkach XX wieku (ok. 12 tys. osób) zwabiona możliwością zaciągnięcia się do pracy w rozwijającym się tam wówczas przemyśle cukrowniczym (autor — z pochodzenia Lwowiak, przybył tu jako 16-letni chłopak). Ponieważ jednak emigranci jako tania siła robocza stanowili groźną konkurencję, trzeba było wielu lat, by stosunki z ludnością miejscową znośnie się ułożyły. Z czasem ustabilizowały się też i warunki bytowe nowo przybyłych; jak wszędzie na obczyźnie utworzono organizację polonijną — Związek Polski w Danii.

²⁰ *Ibidem*, s. 235.

²¹ *Ibidem*, s. 239.

Interesujące są wszakże refleksje autora nad patriotyzmem przybyłych na Lolland-Falster osadników. „Większość z nich — pisze A. Kruszelnicki — stała się stopniowo Duńczykami w sposobie myślenia, obyczajach i przekonaniach, w trybie życia, choć nigdy nie zapomnieli kraju swych ojców [...] Staramy się utrzymać jak najściślejszą łączność z krajem oraz przekazywać naszej młodzieży wiadomości z historii Polski i uczyć ją języka ojczystego. Choć czujemy się Duńczykami, kochamy Polskę. Dostajemy książki i prasę polską, którą rozprowadzamy wśród Polaków, i w ten sposób staramy się, by polska mowa nie wygasła wśród miejscowych Polaków. Cieszymy się tym, co buduje się obecnie w Polsce. Chętnie odwiedzamy i będziemy odwiedzać nasz kraj ojczysty, jakim jest i pozostanie Polska”²².

Pamiętniki emigrantów kończą się wspomnieniami Mariana Mioduszewskiego, byłego żołnierza II wojny światowej, który po jej zakończeniu osiedlił się w Walii (miał wówczas 33 lata). Pamiętnik, napisany zresztą z zadziwiającą swadą i polotem, oddaje obraz emigracji nieco „nowszej”, choć nurtowanej podobnymi jak dawna problemami.

W sumie edycja pamiętników, zaprezentowana nam przez Wydawnictwo „Polonia”, stanowi bardzo interesującą i pouczającą pozycję. Skrót w pamiętnikach dokonane zostały celowo, chodziło bowiem o uwypuklenie zagranicznych losów emigrantów. Jest to lektura, niezależnie od takich czy innych wniosków, które można z niej wysnuć, budująca w swej prostocie i wymowie. Autorzy wspomnień, niezależnie od miejsca pobytu, stawali się (czasem nawet nieświadomie) orędownikami polskości, rzecznikami polskiej kultury i interesów kraju. Wspomnienia ich cechuje wzruszająca wytrwałość w utrzymywaniu więzów z krajem: czy to poprzez kontakty rodzinne, wycieczki, czy poprzez działalność w organizacjach, lekturę pism, z których dowiadują się, jak i czym żyje kraj, do którego prawdopodobnie nigdy już nie wrócą. Szczególnie istotny jest, poruszany przez nieomal każdego z autorów, **problem szkół polskich na emigracji**, gdyż bez dostatecznej znajomości języka wśród dalszych jej pokoleń trudno będzie mówić o utrzymaniu innej, niż czysto sentymentalnej, czyli w rezultacie łatwo zniszczalnej więzi z Polską.

²² *Ibidem*, s. 291.

OD PLEMENIA DO NARODU

Afryka współczesna jest terenem szczególnie intensywnych, a zarazem różnorodnych — tym samym ciekawych dla antropologa — przemian kulturalnych. Wraz z przeobrażeniami natury gospodarczej i politycznej, równoległe do procesów przechodzenia z gospodarki samowystarczalnej na towarową, urbanizacji, industrializacji, mechanizacji, tworzenia się klas itp., a także w parze z ruchami wyzwolenческими i emancypacyjnymi zmieniają się miejscowe zwyczaje, obyczaje, wierzenia, umiejętności. Gwałtowne przesunięcia następują w skali wartościowań oraz w kręgu utartych pojęć.

Przemiany kulturalne mieszkańców Czarnego Kontynentu można oczywiście rozpatrywać pod najprzeróżniejszymi kątami. Mają one niezliczoną ilość aspektów i dziedzin szczegółowych — najogólniej jednak polegają na przełamywaniu dzielących kultury poszczególnych plemion i zespołów etnicznych barier izolacyjnych oraz tworzeniu ponadplemiennych, opartych na świadomym wyborze kultur narodowych. Te ostatnie włączają się do wielkiego nurtu kultury światowej, ogólnoludzkiej, której integralnym członem ma być tzw. afrykańskość.

Nieporozumieniem byłoby oczywiście mniemanie, jakoby dawniej Afryka stanowiła tylko zlepek izolowanych partykularizmów kulturalnych — całkowicie bez formacji ponadplemiennych typu narodowego, bytujących poza kręgiem koncepcji uniwersalistycznych. Przynajmniej w kilku regionach — m. in. na północy i w strefie sawann — już wieleset lat temu wielkie państwa i prozelityzm mahometański przyczyniły się do tworzenia zwartych stopów grup o różnym pochodzeniu etnicznym, a nawet rasowym. Nie mówiąc już o fenomenach Egiptu, Etiopii czy Maroka, takie kultury jak Mossich, Songhaj, Aszantów, Hausa, Joruba lub Bakongo od dawna nie mieszczą się w stereotypowym pojęciu kultury plemiennej. Również świadomość wspólnoty rozrzuconych szeroko, na przestrzeni paru tysięcy kilometrów szczepów fulańskich jest czymś więcej od plemiennej świadomości więzów krwi i oby-

czajów. Zwracał na to uwagę m. in. V. Monteil¹. Żaden badacz Czar-nego Kontynentu nie usiłował sugerować, jakoby na kontynencie tym nie znano dotąd pojęcia „ojczyzny ideologicznej” i nie łączono się trwale w imię świadomie akceptowanej, nie związanej z krwią „wspólnoty dziejów”, w sensie spuścizny historycznej, solidarnego współdziałania i dalekosiężnych celów przyszłości. Współcześnie jednak sprzęganie miejscowych społeczności pod sztandarem wspólnych ideologii i związane z tym unarodawianie kultur nabrały rozmachu i gwałtowności. Wynika to z pokolonialnego układu sił politycznych oraz towarzyszących zmianom gospodarczym przeobrażeń struktury społecznej. Inspiratorami są władze rządowe, partie i „nowe elity”, głównymi czynnikami stymulującymi — rozkwit rodzimej twórczości literackiej, radio, upowszechnione nawet w buszu, a przede wszystkim przeżywająca swój wielki renesans oświata szkolna, która we wszystkich młodych państwach programowo apoteozuje naród. Unarodowienie stało się tu teraz naczelnym hasłem mobilizacji społecznej. Ma ono przy tym wieść nie tylko do konsolidacji obywatelskiej, ale również do najwyższego awansu w skali światowej, przekraczającej granice jakiegokolwiek jednego cesarstwa czy jednej wspólnoty wyznaniowej. W Afryce doby obecnej mówi się o narodzie przede wszystkim jako pełnoprawnym, wyzwolonym od wszelkiej dyskryminacji członku ogólnoludzkiego zgromadzenia ludów — podmiocie ogólnoludzkiej kultury.

Prezydent socjalistycznej Gwinei Ahmed Sékou Touré w pismach swoich twierdzi, że prawdziwe wyzwolenie i prawdziwy rozwój kultury dokonywać się obecnie może tylko w ramach wspólnoty narodowej (*communauté nationale*)². Jego zdaniem naród jest dialektyczną odmianą zespołu przyswojeń, potrzeb i aspiracji wszystkich warstw społecznych kraju — wynikiem określonej rzeczywistości gospodarczej, politycznej, społecznej i ideologicznej³. Wyraża on też pogląd, że trzeba, by zgodnie z prawami historii „Gwinea stała się narodem w służbie nowej Afryki, Afryki [...] będącej odtąd realnie użyteczną dla ewolucji całej ludzkości”⁴.

W głośnej książce lekarza-rewolucjonisty Frantza Fanona *L'an de la révolution algérienne* wyrażony został pogląd, że „powstanie nowoczesnego społeczeństwa możliwe jest tylko w ramach niepodległości na-

¹ Por. V. Monteil, *L'Islam noir*, Paris 1964, s. 36.

² Por. A. Sékou Touré, *Le pouvoir populaire*, [w:] *Pisma*, t. XVI, Co-nakry 1966, s. 9—10.

³ Por. A. Sékou Touré, *La révolution culturelle*, [w:] *Pisma*, t. XVII, Conakry 1966, s. 55.

⁴ *Ibidem*, s. 60.

rodowej" oraz że „prawdą jest, że niepodległość stwarza duchowe i materialne warunki dla odnowy ludzkiej. Ale prawdą jest również, że przemiana wewnętrzna i przekształcenie struktury socjalnej i rodzinnej przyczynia się z nieuchronnością prawa historycznego do powstania narodu i wzrostu suwerenności”⁵.

Prezydent Nigru Hamani Diori zastrzega się, że „dążenie do jedności narodowej wcale nie zawiera w sobie szowinizmu nacjonalistycznego”, albowiem „nie może być współdziałania ponadnarodowego, jeżeli nie ma narodu”⁶.

Natomiast wybitny poeta, intelektualista i prezydent Senegalu Leopold Sedar Senghor zjawiska kulturalne klasyfikuje do czterech wznośzących się jedna nad drugą, lecz dopełniających się, a nie wykluczających wzajemnie struktur społecznych. Pierwszą jest plemienna *patria*, drugą — ponadplemienną, podejmującą historyczne misje naród. Poniżej równolegle występuje jednocząca nieokrępie jeszcze osobowości narodowe rasa. Dziełem narodów i ras zaś jest ogólnoludzka powszechna cywilizacja⁷.

Na międzynarodowej konferencji poświęconej afrykańskim przemianom społecznym w Buake, w 1962 r., Atienne Ahin z Wybrzeża Kości Słoniowej dowodził, że najlepszym środkiem do zintegrowania grup etnicznych i utworzenia narodu jest edukacja. Należy nauczać tradycji innych plemion, kładąc nacisk na elementy wspólne i zbliżające — w szczególności na powszechny tutaj zmysł braterstwa i solidarności — a rozładowywać dawną plemienną nieufność i stereotypowe uprzedzenia. Tylko bowiem przez nawiązywanie do tego, co zostało tradycją zaszczone, stworzy się narodowe poczucie wspólnego dobra (*l'intérêt général*)⁸. Uczestnicy konferencji zgodzili się z tym poglądem, niektórzy zaś, jak Amadou Hampaté Ba, z Mali, zwrócili uwagę również na jednoczącą rolę gospodarki — zwłaszcza wymiany. Przykładem mogą być zażarci ongiś antagoniści, rybacy rzeczni Somono i Bozo, których zaczyna łączyć wspólny interes — eksport ryb do Ghany⁹. Stanisław Kpognon z Dahomeju, mówiąc o skomplikowanej sytuacji etnicznej i ekonomicznej swego kraju, widział potrzebę oddziaływania na młodzież

⁵ Por. F. Fanon, *Algieria zrzuca zastłonę*, Warszawa 1962, s. 167—168.

⁶ Por. „L'Afrique Nouvelle”, 22—28 V 1964. Cytuję za J. Chałasińskim i K. Chałasińską, *Blżej Afryki*, Warszawa 1965, s. 509.

⁷ Por. L. S. Senghor, *Nation et voie africaine du socialisme*, Paris 1961, s. 22—23, 87 i 119 a także tegoż autora *Négritude et civilisation de l'Universel*, „Présence Africaine”, nr 2, 1963.

⁸ Por. *Tradition et modernisme en Afrique Noire*, Azrou-Rabat 1962, s. 183.

⁹ *Ibidem*, s. 184—185.

i uregulowania wielu spraw w skali międzynarodowej. „Problem integracji plemiennej, w trosce o stworzenie narodu — powiedział — wydaje mi się problemem fundamentalnym. Powstaje tylko kwestia, jak to się da zrealizować w praktyce?”¹⁰.

Na wagę zagadnienia oraz na uniwersalistyczny charakter przemian zachodzących w Afryce w związku z reakcją narodów pierwszy w nauce polskiej zwrócił uwagę profesor Józef Chałasiński. „Afryka współczesna, w której odkrywaniu spotyka się Europa z Ameryką i Azją, Francja i Anglia ze Stanami Zjednoczonymi i Chinami — czytamy w jednym z rozdziałów *Kultury i narodu* — to zjawisko nowe zarówno w tej skali, jak również pod tym względem, że w przeobrażeniach świata współczesnego nie jest czymś marginesowym, ale przeciwnie, należy do zasadniczych nurtów współczesnego świata”¹¹. A dalej: „W połowie XX stulecia dokonuje się proces personifikacji Afryki w jej przywódcach politycznych i w twórcach jej piśmiennictwa”¹². Przykładem tego ostatniego jest między innymi dzieło Cheik Anta Diopa, w którym manifestowana „niepodległość kultury występuje [...] jako podstawa narodowego wyzwolenia i narodowej samowiedzy”¹³.

Problemom przekształcania społeczeństwa plemiennego o kulturze przedpiśmiennej w społeczeństwo narodowe w całości poświęcona została książka Józefa i Krystyny Chałasińskich *Blżej Afryki*. Poprzedził ją zaś cykl mniejszych rozpraw zapoczątkowany w 1961 r. na łamach „Przeglądu Socjologicznego” artykułem *Afrykańska inteligencja i narodziny idei narodowej w krajach czarnej Afryki*¹⁴.

W roku 1967, w rozprawie *Narodziny afrykańskiej myśli humanistycznej* profesor J. Chałasiński napisał: „Być sobą we wspólnym świecie różnych narodów to nie tylko problem narodów Afryki, to problem każdego narodu. Nasza burzliwa epoka, w której rodzi się nowy wspólny świat całej ludzkości, stawia wszystkie narody wobec konieczności nowego samookreślenia się. W dialogu Afryki z Europą kształtuje się nie tylko nowa Afryka, lecz także przekształca się stara Europa”¹⁵.

¹⁰ *Ibidem*, s. 184 oraz 247—248.

¹¹ J. Chałasiński, *Kultura i naród*, Warszawa 1968, rozdział zatytułowany: *Dialog Afryki z Europą i zagadnienie narodów afrykańskich*, s. 566.

¹² *Ibidem*, s. 597.

¹³ *Ibidem*, s. 587.

¹⁴ „Przegląd Socjologiczny”, t. XV, z. 1, 1961. W następnych tomach ukazały się z tego cyklu J. Chałasińskiego, *Początki i rozwój uniwersytetów a problem kultury narodowej w krajach murzyńsko-afrykańskich* (t. XVI, z. 2, 1962); *Afryka współczesna w przejściu od struktur plemiennych do narodowych* (t. XIX, z. 1, 1965) oraz *Narodziny afrykańskiej myśli humanistycznej* (t. XXI, 1967).

¹⁵ „Przegląd Socjologiczny”, t. XXI, s. 12.

Patrząc z szerszej perspektywy widzimy, jak niesłuszne bywało podrzucanie z powiedzonka „słoń, a sprawa polska”. Słoń — symbol wielkiego Czarnego Kontynentu — to także „sprawa europejska” i „sprawa ogólnoludzka”. To problem kultur narodowych. Trzeba tylko umieć i chcieć to dojrzeć.

Przemiany kultur na drodze od plemienia do narodu stanowią dziedzinę rozległą i skomplikowaną. Ich badacz staje też wobec konieczności uregulowania szeregu kwestii natury metodologicznej i teoretycznej.

Popularne obecnie sondaże ankietowe i wywiady w tym zakresie okazują się metodą zdecydowanie niewystarczającą. Nie sięgają dostatecznie w głąb specyfik życia mało znanych ludów — nie uwzględniają wystarczająco odrębności psychicznych i tła obyczajowego. Nie wszędzie dają się przy tym na zawołanie realizować — tak samo jak i obserwacje. Równocześnie też w społecznościach o znacznym odsetku analfabetów trudniej niż w Europie, Ameryce Północnej lub Azji sięgać do pamiętników i biografii. Materiał informacyjny trzeba więc zbierać rozmaitymi, kompilowanymi metodami z mozolnie wyszukiwanych źródeł.

W literaturze światowej w pewnym stopniu niewyjaśnione i sporne są same definicje plemienia i narodu¹⁶. W poszczególnych opracowaniach niejednokrotnie daje się im zakres. Często nieprecyzyjne są kryteria rozgraniczające. Badacz zagłębiający się w zagadnienia kultur narodowych w Afryce musi więc ustalić, co sam rozumie pod poszczególnymi stosowanymi przez siebie terminami, jak też co rozumieją pod nimi cytowani informatorzy i analitycy.

Sékou Touré wyraża pogląd, że „plemiona, grupy etniczne (*les ethnies*) są ugrupowaniami społecznymi, ukonstytuowanymi historycznie, charakteryzującymi się wspólnotą geograficzną i językową, identycznością obyczajów i zwyczajów”, a zarazem „narodami w stadium tworzenia się (*en formation*)”¹⁷. W zasadzie można się z tym zgodzić. Nie wiadomo jednak, gdzie, według tego rozumowania, kończy się owo „stadium tworzenia się” — jako że i naród jest ugrupowaniem społecznym, ukonstytuowanym historycznie, nie wykluczającym wspólnot językowych, obyczajowych itp.

Przeszło półtora wieku temu Stanisław Staszic i kontynuujący jego myśli Fryderyk Skarbek¹⁸, kilkadziesiąt zaś lat potem E. Renan podkreślili moralny, świadomościowy charakter narodu, odróżniając go

¹⁶ Por. S. Ossowski, *O osobliwości nauk społecznych*, Warszawa 1962, s. 61—64.

¹⁷ Sékou Touré, *Le pouvoir populaire*, s. 5.

¹⁸ Pisałem o tym w artykule *Fryderyk Skarbek — polski prekursor socjologii*, „Przegląd Polski i Obcy” 1958, nr 3, s. 75.

w ten sposób wyraźnie od zespołu poddanych jednego państwa (przy którym to ujęciu upierał się notabene Lew Tołstoj)¹⁹. Trudno jednak zaprzeczyć, że nieraz i w plemionach występuje więź o charakterze moralnym — dążenie do wspólnego, pozabiologicznego celu.

Profesor J. Chałasiński powiada, że „naród jest [...] tą historyczną formą nowoczesnej epoki, która różnym rodzajom aktywności ludzkiej, różnym przejawom walki, życiu ludzkiemu w ogóle nadawała sens moralny i moralną sankcję” oraz, że „w procesie kształtowania się narodu spotykają się podstawowe czynniki kształtowania się kultury ludzkiej w ogóle. Walka o byt i zabiegi człowieka o utrzymanie się przy życiu łączą się tutaj z supremacją całości społeczno-moralnej nad biologiczno-psychologicznymi popędami i potrzebami; ziemia jako podstawa egzystencji ludzkiej — z religią i idealnymi dążeniami ludzkości; technika i materialna aktywność — z wiarą we własne siły kształtujące przyszłe losy społeczeństwa i jego duchowe oblicze; idea wolności człowieka — z ideą społeczno-moralnej istoty społeczeństwa. Naród i kultura narodowa stanowią tak istotny element współczesnej kultury, że z istnieniem narodu wiąże się nierozłącznie nie tylko kulturalna samowiedza i społeczno-moralna istota współczesnego człowieka, lecz także indywidualne poczucie sensu życia ludzkiego”²⁰. A więc zagadnienie intensywności świadomych zaangażowań i mobilizacji czynników kulturotwórczych. Probierzem staje się supremacja społeczno-moralnej całości nad biologiczno-psychologicznymi pierwotnymi uwarunkowaniami.

Stanisław Ossowski zwrócił swego czasu uwagę na dwojaką interpretację zjawiska więzi społecznej. Łączność osobników, ich identyfikacja z grupą „może być rozumiana bądź dystrybutywnie, bądź kolektywnie. W pierwszym wypadku zdanie stwierdzające łączność czy solidarność jednostki z grupą jest następstwem sądów o łączności tej jednostki z poszczególnymi członkami grupy [...] w drugim wypadku stosunek do poszczególnych członków grupy jest wynikiem określonego stosunku do grupy”²¹. Więź narodowa stanowi w tym ujęciu przykład drugiej sytuacji — opiera się na tym samym kolektywnym rozumowaniu, które cechuje związki religijne, partie polityczne itp.

¹⁹ Według E. Renan (odczyt *Co to jest naród*, 1883): „Naród jest dogmatem duchowym, wypadkową głębokich powikłań dziejowych, duchową rodziną [...] Wielkie bractwo ludzi o zdrowej duszy i gorącym sercu stwarza świadomość moralną zwaną narodem. Dopóki ta świadomość moralna daje dowód swojej siły przez składanie ofiar, jakich wymaga od jednostek dobro ogółu, dopóty jest ona uprawnia i ma rację bytu. Tym jest naród”.

²⁰ Chałasiński, *Kultura i naród*, s. 127.

²¹ Ossowski, *op. cit.*, s. 59.

Łącząc pogląd J. Chałasińskiego z cytowanymi uwagami S. Ossowskiego można wysnuć twierdzenie, że kultura narodowa zaczyna się tam, gdzie jednostki solidaryzują się niezależnie od swych osobistych powiązań, w imię celów historycznie uformowanej i historycznie trwałej wielkiej grupy, rozwijającej wszechstronną działalność kulturową. Partie, związki wyznaniowe, stowarzyszenia ideologiczne nie obejmują nigdy całokształtu spraw kulturalnych — czynią to ugrupowania plemienne, ale te znowu opierają się przede wszystkim na osobistych powiązaniach, więzach krwi, języka i praktyk obyczajowych. Tylko naród zapewnia i zwartą wszechstronność przeżyć kulturalnych swoich członków, i równoczesne wyzwolenie ich kultury z kręgu spraw osobistych, bezpośrednio doświadczonych.

W narodzie solidarność wiąże się nierozzerwalnie z horyzontami kultury — z zafascynowaniem ich rozległością oraz ewentualnymi dalszymi perspektywami rozwoju. Tworzy się je i rozszerza za pomocą systemów upowszechniania myśli i przeżyć, przy użyciu najrozmaitszych środków, z instytucjami wychowawczymi na czele.

Mówi się, że każdy naród ma swoją historię i swoją literaturę. Zarówno bowiem w eposie historycznym, jak i w eposach literackich najpełniej unaocznia się i najłatwiej upowszechnia kulturalna specyfika kolektywu. Historia grupy i historia jej rzeczywistych lub wyimaginowanych członków, czyli literatura, a dziś także radio, telewizja, film, ukazują przy tym nieprzerwany, trójczasowy ciąg dziejów uznawanych za „swoje”. Uczą przywiązania do grupowej przeszłości, solidaryzowania się w wysiłkach chwili teraźniejszej, będącej historią *in statu nascendi*, oraz myśli o wspólnych celach przyszłych pokoleń.

Kultury zespołów ludzkich, a więc także narodów, mogą się w większym lub mniejszym stopniu zamykać w sobie i izolować od innych kultur. W związku z tym możemy mówić o kulturach relatywnie bardziej lub mniej „zamkniętych” oraz bardziej lub mniej „otwartych”²². Kultury narodowe w porównaniu z plemiennymi z reguły wykazują jednak znaczny stopień otwartości. Wynika to: a) z bardziej rozwiniętego podziału pracy; b) z przewyciężenia orbity biologicznych pokrewieństw — a tym samym dopuszczenia intymnych związków bez względu na pochodzenie i przynależność rodzinną; c) ze świadomości, że jest się członkiem światowego zespołu narodów, w którym choćby ze względów na wielką politykę obowiązują alianse i przymierza.

Szowinizm, ksenofobia i megalomania są narodowymi chorobami

²² Szerzej pisałem o tym w książce *Kultura i oświata w Senegalu*, Warszawa 1968, w rozdziale pt. Zderzenie kultur, s. 21—35.

znanyymi powszechnie. *Splendid isolation* silnych i bogatych, jak również obronne separowanie się słabych i zagrożonych występują u narodów wszystkich części świata. Rzadko jednak w grupach narodowych cechy te osiągają takie natężenie jak u małych, pierwotnych plemion — a to chociażby ze względów technicznych. Trudno bowiem ściśle zamknąć granice rozleglejszych terytoriów i wykluczyć z nich całkowicie występowanie grup „mniejszościowych”, które niemal każdy naród ma na obszarze swego dziejowego rozprzestrzenienia. Trudno również, na szczeblu rozwiniętej organizacji państw narodowych, bo organizacja taka jest tutaj naturalnym wynikiem procesów świadomościowych, nie praktykować wymiany międzynarodowej i nie podtrzymywać z nikim regularnych stosunków dyplomatycznych. Ponadto międzyśrodowiskowa solidarność narodowa — cecha zawsze akcentowana — z zasady sprzyja intensyfikacji kulturalnych kontaktów wewnętrznych, sprzęgając ze sobą, a tym samym czyniąc w pewnym stopniu „otwartymi” subkultury składających się na naród kast, klas, warstw oraz odrębnych społeczności regionalnych. Co więcej, wspomniane poszewchne posługiwanie się kultur narodowych piśmiennictwem, współcześnie zaś również szkolnymi systemami wychowawczymi prowadzi do intelektualnego „otwierania” umysłów i włączania ich do światowej wspólnoty wiedzy, nauki i techniki. — Nieprzypadkowo zarówno w wielkim senegalskim Dakarze, jak i w prowincjonalnej nigeryjskiej Abonemie, najskłonniejsi do obyczajowych konfrontacji są, co swego czasu mogłem osobiście obserwować, ci choć trochę wykształceni Afrykanie, którzy pod wpływem nowoczesnej oświaty wyrwani zostali z zamkniętego kręgu dawnej kultury, którzy równocześnie dumnie uważają się za członków „narodów”. Koleżeństwo i przyjaźnie zawarte na ławie szkolnej z przedstawicielami innych grup etnicznych zaangażowały ich poniekąd emocjonalnie w sprawę „szerokiego poznawania się” i współdziałania „wszystkich, którzy uczyli się tabliczki mnożenia”. Ciekawe przy tym, że ponadplemienny patriotyzm wielu afrykańskich intelektualistów — takich jak Leopold Sedar Senghor, Bernard Dadié, Cheikh Hamidou Kane, Ousmane Sembene, J. Ki Zerbo lub F. J. Amon d'Aby — kiełkować zaczynał na obczyźnie, podczas ich wędrówek na studia. Wydostając się w szkole z granic ściśle określonej obyczajowości plemiennej podejmowali oni zarazem natychmiast nowe role „patriotów” rozleglejszych, określonych ideologicznie zbiorowości.

Ruth Benedict, charakteryzując kultury pierwotnych społeczeństw, doszukuje się pewnej naczelnej zasady, która przewija się jako motyw przewodni w działaniach i wszelkich wytworach zbiorowego życia. Powiada przy tym, że każda „kultura wybiera spośród możliwych cech istniejących w sąsiednich rejonach te, które może spożytkować, a od-

rzuca inne, których spożytkować nie jest w stanie”²³. Dotyczy to tzw. wzorów kultury.

Z tezą tą można polemizować. Oczywiście przyswajane są tylko cechy nadające się do spożytkowania, mogące spełniać funkcje zaspokajania potrzeb, ale nie wszystkie te cechy i nie obojętnie skąd pochodzące. Niektóre grupy dochodzą do przekonania, że zostały nasycone wszystkimi niezbędnymi im wzorami, inne zaś odwrotnie, w pogoni za nowatorstwem usiłują za wszelką cenę adoptować nawet to, co okazuje się później zbędne i kłopotliwe. O ile jednak w grupach plemiennych, tak jak to widzi Ruth Benedict, wzory poszczególnych ról są dość ściśle określone — a tym samym podlegają limitowi ilościowemu — to w grupach narodowych ilość ich wzrasta wielokrotnie. Tutaj bowiem jednostkom przysługuje prawo szerszego wyboru ról. Każda kultura narodowa gromadzi coś w rodzaju „zapasu” wzorów — w tym również wzorów pochodzących z zapożyczeń.

U Wolofów i Tukulerów każda kasta ma swój odrębny wzór osobowości²⁴. W plemieniu Fulanów Bororo każdy mężczyzna powinien być hodowcą, pasterzem; u Bozo i Sorko — rybakiem. Natomiast Senegalczyk lub Malijczyk — jako członek narodu — może już zastanawiać się nad rozmaitymi sposobami zdobycia uznania społecznego, według wielorakich wzorów osobowych i w najrozmaitszych zawodach. Popularność i prestiż osiągać przy tym mogą — zależnie od dobrowolnego opowiedzenia się, wybrania, lecz nie na zasadzie rygorów obyczajowych — zarówno poeta czy humanista, jak i ekonomista czy oficer; jako że każda z tych ról nadaje się do podjęcia na każdym, choćby najwyższym szczeblu narodowej hierarchii.

Wzory kultur plemiennych są rozmieszczone jakby jednopłaszczyznowo. Każdej pozycji w plemiennych strukturze społecznej odpowiada wyraźnie określony wzór. Natomiast kultura narodowa realizuje się na wielu płaszczyznach naraz. Charakteryzuje ją rozpiętość wzorów. Można nawet mówić o jej dwóch „biegunach”, pomiędzy którymi oscyluje. Bieguny wyznacza skrajna przeciwstawność przyjętych wzorów. One limitują masowe zachowanie się, gdy np. pracowity i zdyscyplinowany naród przerzuca się gwałtownie od organizowania przemysłu do organizowania grabieży, gdy uduchowiony artysta staje się fanatycznym inkwizytorem, a przedsiębiorczy kupiec zachłannym kolonialnym urzędnikiem.

²³ R. Benedict, *Wzory kultury*, Warszawa 1966, s. 115.

²⁴ Por. Boubakar Ly, *L'honneur dans les sociétés Ouolof et Toucouleur du Sénégal*, „Présence Africaine”, nr 61, 1967, s. 42—44, 46—47, 49 i 63.

Rozpiętość wzorów u jednoczących się na wieloetnicznej bazie społeczności afrykańskich wydaje się szczególnie wielka. Wynika to po części z rozdrobnienia plemiennego. Potęguje się zaś niewątpliwie wskutek powszechnego tu fermentu religijnego, w pierwszym rzędzie wskutek charakterystycznej syntezy miejscowego tradycyjnego animizmu z wielkimi, uniwersalistycznymi religiami — chrześcijaństwem i islamem.

Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Republiki Nigru w wydanym przez Présence Africaine *Essai d'analyse de l'éducation africaine* opowiada, jak Usman dan Fodio usiłował siłą nawrócić ludność swego rozległego państwa. Ukrył on owiniętego w czerwone szmaty zajęcia w wielkiej tykwie i kazał miejscowym czarownikom zgadywać, co jest w środku. Ci, którzy nie potrafili odgadnąć, byli zabijani. Ale czarownicy z Massalata, przy pomocy wróżb, rzekomo odpowiedzieli w detalach na pytanie. To opamiętało fanatycznego wodza muzułmanów i nakłoniło go do zawarcia z czarownikami niepisanego przymierza. Jeżeli władza muzułmanów jest tu dziś rzeczywistością — dodaje w konkluzji autor — to czarni Afrykanie wiedzą, że animizm jest także siłą, z którą trzeba się liczyć. Przy tym i marabut, i czarownik sprzymierzając się „są przekonani, że i jeden, i drugi reprezentuje wartość afrykańską”²⁵.

Obraz marabutów dyskutujących pod drzewem ze współplemieńcami czarownikami jest typowy. Znajdujemy go w różnych wersjach nie tylko w książce Boubou Hama. W czasie mej bytności w Senegalu delegacja plemienia Lebu z miejscowym imamem na czele udała się do ministra spraw wewnętrznych Republiki z petycją o wydanie okresowego zakazu bębnienia w tamtamy — by nie spowodować suszy. Tradycyjny wódz Mossich, Mogho Naba z Uagadugu, nosi obecnie dwa imiona — jedno po przodkach, zgodnie z animistycznym rytuałem, a drugie muzułmańskie.

Rozpiętość wzorów w obrębie kultur narodowych w Afryce potęgowana jest również — jak to określił współtwórca ideologii *négritude* Alioune Diop — „wrażliwością artystyczną”²⁶ mieszkańców tego kontynentu. Od niepamiętnych czasów sztuka jest tutaj bowiem wysoko cenionym przedmiotem wymiany — a przy tym podnieca wyobraźnię i pobudza do czynów. Rytualne tańce masek i tańce zbiorowe, okolicznościowe śpiewy, symbolika najprzeróżniejszych ozdób — wszystko to, w najdrobniejszych detalach ma ogromne znaczenie.

²⁵ Boubou Hama, *Essai d'analyse de l'éducation africaine*, Paris 1968, s. 147.

²⁶ Por. Alioune Diop, *L'art et la paix*, w albumie: *Premier Festival Mondial des arts nègres*, Dakar 1966, s. 16.

Sztuka jest wszechobecna w życiu każdego Afrykanina, a przy tym najłatwiej i najszybciej pozwala się mieszać i łączyć — unarodawiać i umiędzynarodawiać. Nieprzypadkowo też właśnie do niej nieustannie nawiązują i ideologowie, i mężowie stanu — wszyscy podejmujący dzieło integracji afrykańskiej mozaiki plemiennej. Poświęcono jej już dwie gigantyczne imprezy — w Dakarze (1966 r.) i Algierze (1969 r.)²⁷. Mówi się o niej i pisze przy każdej nadarzającej się okazji.

Mówiąc o naturalnej komunikatywności języka sztuki — o tym, że przyczynia się on dziś walenie do „otwierania” kultur narodowych — trzeba też zwrócić uwagę na pewne znamienne zjawisko: gwałtowna modernizacja społeczeństw afrykańskich, ich zafascynowanie techniką oraz związana z procesami urbanizacji zmiana stylu życia — niszczą folklor plemienny. Młodzież miejscowa wstydy się autentycznej „ludowości”, pozostawiając ją kaprysowi zagranicznych turystów i muzealnych kustoszów. Zarazem jednak młodzież ta z zamięłowaniem i dumą kultuwyje wytwory kompilowanej sztuki „neoafrykańskiej”. Znanych przykładów tej ostatniej dostarczają m. in. zachodnioafrykański taniec *high-life*, produkcje słynnego zespołu pieśni i tańca Keity Fodeba i narodowego baletu senegalskiego, „afrykańskie msze” z Wybrzeża Kości Słoniowej i Konga, filmy P. S. Vieyra oraz rozległa twórczość poetycka i prozaicka, ze słynnymi opowiadaniem Birago Diopa na czele. Tutaj — na szczyblu już narodowym i panafrkańskim — następuje odrodzenie tradycyjnego bogactwa, które pretenduje do stania się natchnieniem całej ludzkości.

²⁷ W „Życiu Warszawy” (nr 177) z 26 VII 1969 T. Jackowski w bezpośredniej korespondencji z otwarcia Panafrkańskiego Festiwalu Kultury w Algierze nazywa ten festiwal „największą imprezą, jaką zna kontynent afrykański”. Piszac o wystęпах 5 tysięcy artystów — filmowców, plastyków, muzyków konkluduje przy tym: „Wydaje się, że żadna konferencja panafrkańska nie unaoczniła lepiej wspólnoty Afrykanów, niż czyni to [...] ukazanie dorobku kulturalnego tego kontynentu”.

FRANCISZEK BOCHEŃSKI

NIEKTÓRE PROBLEMY JĘZYKOWE W TRZECH KRAJACH PÓŁNOCNEJ AFRYKI: ALGIERII, MAROKU I TUNEZJI

Treść: Sytuacja językowa w Afryce i jej geneza. — Obecna sytuacja językowa w Algierii, Maroku i Tunezji. — Język arabski i jego trzy formy: klasyczna, dialekta i współczesna literacka. — Arabizacja. — Arabski klasyczny czy dialekt. — Czy język arabski może być językiem techniki. — Dwujęzyczność.

SYTUACJA JĘZYKOWA W AFRYCE I JEJ GENEZA

Przypuszczam, że czytelnik byłby nieco zdziwiony, gdyby zadać mu pytanie: jakiego języka używa się w Polsce? Pytanie takie usłyszałem z ust pewnego młodego Marokańczyka, ucznia średniej szkoły, orientującego się w położeniu geograficznym, historii i ustroju politycznym naszego kraju. Moją odpowiedzią, że w Polsce używa się języka polskiego, był on podobnie zaskoczony, jak ja jego pytaniem. Dyskusję tę prowadziliśmy w języku francuskim, mimo że obaj znaliśmy język arabski, tylko że on znał miejscową odmianę dialektu, a ja arabski, który określa się mianem literackiego. Mimo że tego ostatniego używał mój rozmówca w szkole, słuchał w nim audycji radiowych, czytał książki i gazety, łatwiej było mu porozumiewać się po francusku¹. Dodać tu trzeba, że w domu chłopiec ten, pochodzący ze środkowego Atlasu, rozmawiał z rodzicami w języku berberskim.

W Europie przez stwierdzenie: mówimy po polsku, rosyjsku, angielsku itp., rozumiemy posługiwanie się tym językiem w rozmowie, czytanie w nim napisanych książek i czasopism, słuchanie radia, uczenie się czy wykładanie, natomiast w Afryce stwierdzenie takie jest niepełne i wymaga zawsze uzupełnienia — gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach. Zjawisko to nie jest w Afryce rzeczą nową, konieczność znajomości kilku języków wpływa przede wszystkim z wielkiej ilości miejscowych języ-

¹ Przytoczona rozmowa miała miejsce w roku 1960, tj. w trzy lata od wprowadzenia współczesnego arabskiego języka literackiego do programu szkolnego w Maroku.

ków afrykańskich, których liczbę ocenia się na ponad sześćset². Jeden z uczestników międzynarodowej konferencji poświęconej językom afrykańskim³ wspomina o ciekawym prawie zwyczajowym, obowiązującym w kontaktach międzyplemiennych. „U siebie mówię w *tuan*, gdy jestem u Basa, mówię w *basa*, gdy przyjdę do Duala, mówię w *duala*, lecz gdy oni przyjdą do mnie, muszą zdobyć się na wysiłek mówienia w moim języku”⁴. Oczywiście tego rodzaju grzecznościowy poliglotyzm nie był wystarczający w szerszych kontaktach międzyplemiennych, opartych przede wszystkim na bazie handlu. Powstała konieczność wytworzenia się języków międzyplemiennych. Typowym przykładem może być tu język *suahili*⁵. W afrykańskich państwach muzułmańskich specjalną rolę spełniał język arabski, który był tam nie tylko językiem religii i administracji, lecz również językiem literatury i nauki. Na tych terenach, gdzie islamizacja i arabizacja miały przebieg najsilniejszy⁶, język arabski stał się również językiem używanym w życiu potocznym, jednakże w formie różniącej się od arabskiego oficjalnego. Powstały z czasem arabskie dialekty, które w dalszym ciągu rozważań będą traktowane podobnie jak afrykańskie języki plemienne, podczas gdy arabski oficjalny, zwany klasycznym — jak język międzyplemienny.

Decydujący wpływ na obecną sytuację językową w Afryce, w tym również w krajach arabskich Afryki Północnej, wywarła jej kolonizacja przez państwa europejskie. Polityka kolonialna tych państw nie była jednolita, jednakże przyświecał jej jeden główny cel, którym było podporządkowanie kraju kolonizowanego swoim interesom. W interesującej nas materii należy odnotować następujące założenia tej polityki:

1. zniszczenie wpływów dawnej elity przez utworzenie nowej elity, wykształconej na średnim poziomie według wzorów europejskich, uległej kolonizatorowi;
2. wprowadzenie kultu cywilizacji europejskiej i wytworzenie takiej sytuacji, w której ludność miejscowa będzie przekonana, że dzięki

² H. Baumann, D. Westermann (*Les peuples et les civilisations de l'Afrique suivis des langues et l'éducation*, Paris 1967) podają liczbę około 300 języków opisanych przez językoznawców i afrykanistów. Inne źródła podają inne liczby, dochodzące do 1000.

³ J. C. Bohoken z Kamerunu, uczestnik konferencji Table Ronde sur les langues africaines, zorganizowanej w Paryżu w końcu 1968 roku staraniem Society of African Culture (SAC).

⁴ „Présence Africaine”, 1968, nr 67, s. 65.

⁵ Do innych najważniejszych języków międzyplemiennych w Afryce należy zaliczyć *hausa* i *xhosa*.

⁶ Idąc od wschodu terytoria zajmowane przez dzisiejsze państwa: Republika Sudańska (część północna), ZRA, Libia, Tunezja, Algieria, Maroko, kolonia hiszpańska Rio de Oro, Mauretania.

różnicy mentalności i innych cech nigdy nie będzie w stanie dorównać Europejczykom;

3. zniszczenie miejscowej kultury i tradycji, o ile zagrażają one interesom kolonizatora lub tych jej przejawów, które tym interesom zagrażają.

Ciekawy obraz przeobrażeń w świadomości mieszkańca Afryki w czasach jej kolonizacji daje nam książka pisarza kameruńskiego Jean Ikelle-Matiba pt. *Owa Afryka*⁷. Jest to biografia przedstawiciela pokolenia ojca autora. Jej bohater, Momha, pochodzi z rodziny zajmującej wysoką pozycję w dawnej hierarchii społecznej. Rodzice jego jednak, po naradzie rodzinnej, postanawiają oddać go do szkoły prowadzonej przez niemieckich kolonizatorów. Zadecydował tu trzeźwy głos babki Momhy: „Obawiacie się o zdrowie Momhy, to dobrze. Ale gdzie byłby on teraz, gdy nie cywilizacja europejska? [Momhę wyleczył z ciężkiej choroby europejski lekarz]. Opuściłby nas w młodym wieku. Czasy szybko się zmieniają. Pozostaniemy wolni, ale nie będziemy mieli co jeść. Obecnie jesteśmy kolonizowani. Jakie miejsce ma zająć ten chłopiec w nowych warunkach? Czy nie powinien on być pożyteczny dla siebie i dla swojej rodziny? Nie możemy go żałować. Trzeba zaryzykować, jeśli może to być dla niego korzystne”. Początki nauki w szkole prowadzone były przez miejscowego nauczyciela w miejscowym języku. Po roku najlepsi uczniowie wysyłani byli do szkoły centralnej, gdzie od drugiego roku nauki obowiązywał już język niemiecki.

Charakterystyczna jest mowa niemieckiego inspektora, wygłoszona z okazji zakończenia roku szkolnego: „Oto ta wspaniała generacja, którą postanowiliśmy wychować w duchu naszych tradycji, stanie się potęgą Afryki, tak jak my jesteśmy potęgą Europy. Uczynimy z tego kraju germańską prowincję. Duch niemiecki na zawsze tu pozostanie. Ludność miejscowa będzie szczęśliwa. Uczynimy wszystko, na co nas stać, dla jej dobra. Ta ziemia pełna bogactw będzie eksploatowana. Zbudujemy tu na miejscu przemysł. Zbudujemy tu nowoczesne miasta, drogi i mosty. Podniesiemy ten kraj do poziomu Niemiec, lecz aby do tego dojść, musimy najpierw wykształcić miejscowe dzieci tak, aby mogły zająć miejsce w administracji, handlu i przemyśle. Najbardziej zdolni będą wysyłani na nasze uniwersytety, by po powrocie zająć się sprawami swego kraju”. Innym sposobem zmieniania psychiki uczniów było wprowadzanie codziennej gimnastyki i kar cielesnych za **niepunktualność**. Bohater książki, będąc już człowiekiem podeszłym w latach, może bez trudu poznać uczniów dawnych niemieckich szkółek po ich charaktery-

⁷ J. Ikelle-Matiba, *Cette Afrique-là*, Paris 1964, Présence Africaine.

stycznym sposobie chodzenia: „krok prosty, głowa do góry, brzuch wciągnięty, pierś wysunięta do przodu”.

Podobnie jak kolonizatorzy niemieccy w Kamerunie postępowali Francuzi w Algierii. Tylko że tam spotkali się z istniejącą silną tradycją kultury muzułmańsko-arabskiej. Momha wspomina wielkie wrażenie, jakie wywarła na nim pierwsza chłosta. W szkołach francuskich stosowane były inne kary dyscyplinarne. Cel ich jednak był ten sam: złamanie osobowości ucznia, ukształtowanej przez miejscową tradycję kulturalną. Powszechnie znana była w Algierii tzw. „kara przedmiotu”, stosowana we francuskich szkołach za mówienie podczas przerwy w języku arabskim. Uczeń, który został na tym przyłapany, otrzymywał jakiś przedmiot — symbol hańby. Mogło to być pudełko trzymane w ręce, tabliczka zawieszana na szyi czy czapka z oślimi uszami. Ukarany nosił przedmiot tak długo, dopóki nie przyłapał na rozmowie po arabsku innego ucznia.

W tradycyjnym szkolnictwie arabskim chłosta jest karą powszechnie stosowaną. Nie przynosi więc ona uczniowi dyshonoru w oczach jego kolegów. Natomiast ośmieszenie było zawsze w pojęciu Araba rzeczą bardzo bolesną. Inaczej sytuacja przedstawiała się w Afryce czarnej. Niepomyślny przebieg prób w toku inicjacji powodował opóźnienie w przyznaniu praw męskich, wyczekiwanie na termin następnej inicjacji oraz kpiny otoczenia. Bicie za przewinienie było tam rzeczą zupełnie nieznaną, tym bardziej więc upokarzającą.

Dużą rolę odgrywała obawa kolonizatora przed miejscowym nacjonalizmem. Kwame Nkrumah, opisując politykę kolonialną poszczególnych mocarstw, tak pisze o Francji:⁸ „Francja, mocarstwo kolonialne władające największym terytorialnie obszarem Afryki, hołdowała polityce asymilacji, tworzenia tubylczej elity. Wciągając uprzywilejowaną klasę Afrykanów w orbitę cywilizacji i kultury francuskiej, władze francuskie pragnęły w ten sposób zapobiec narodzinom afrykańskiego nacjonalizmu”.

Jak widzimy z tych przykładów, a można by ich przytoczyć więcej, celem polityki kulturalnej państw kolonizatorskich w Afryce było złamanie tradycji afrykańskich, a nie nauczanie Afrykanów europejskich języków i zapoznanie ich z europejską kulturą. Dany uczeń miał nie tylko mówić po francusku, ale również myśleć tak jak Francuz i odczuwać w podobnych kategoriach tak jak Francuz; gdy nie mógł w tym dorównać swym nauczycielom, powinien czuć, że jest istotą niższą od nich.

⁸ Nkwame Nkrumah, *Africa Must Unite*, London 1963, s. 9.

Niezależnie od metod, jakie przyjęli poszczególni kolonizatorzy, ich działalność odbiła się wyraźnie na sytuacji językowej krajów afrykańskich, powodując:

1. przyjęcie języka kolonizatora przez nową elitę i jego znajomość w większym lub mniejszym stopniu przez masy,
2. zahamowanie rozwoju języków miejscowych i zepchnięcie ich do roli języków używanych wyłącznie w życiu potocznym.

Naczelnym założeniem niepodległych państw afrykańskich jest ich wszechstronny rozwój tak gospodarczy, jak kulturalny. Państwa te równocześnie dążą do integracji i wytworzenia świadomości narodowej swych obywateli w oparciu o dawne tradycje kulturalne, co polega między innymi na rewaluacji dawnych wartości kulturalnych, w tym języków miejscowych. Ponadto istnieją silne tendencje do stworzenia struktur ponadnarodowych, takich jak idea jedności afrykańskiej, idea jedności arabskiej, idea Wielkiego Maghrebu czy idea wspólnoty kulturalnej państw francuskojęzycznych.

Założenia te, natrafiając na istniejącą, skomplikowaną sytuację językową, rodzą pewne dylematy⁹, określane wspólnym terminem „problemy językowe” lub „kwestia języka”. Ideałem byłoby tu posiadanie przez dane państwo języka, odpowiadającego trzem warunkom. Powinien to być język:

1. dawnej kultury i odpowiadający psychice ludności przez tę kulturę ukształtowanej,
2. powszechny, to znaczy zrozumiały przez wszystkich mieszkańców danego państwa lub przez ich zdecydowaną większość,
3. operatywny i współczesny, czyli zdolny do wyrażania w nim myśli zarówno w formie ekspresji literackiej, jak i precyzyjnych terminów technicznych.

Z dążenia pewnych grup międzynarodowych do jedności wpływa jeszcze dodatkowo warunek czwarty:

4. powinien być zrozumiały we wszystkich krajach, wchodzących w skład tej grupy.

Taki język w Afryce nie istnieje. Pierwszy warunek spełniają miejscowe języki afrykańskie, w tym języki międzyplemienne. Warunkowi drugiemu odpowiadają przede wszystkim języki kolonizatorów oraz języki międzyplemienne. Warunek trzeci w obecnej fazie rozwoju języków afrykańskich spełniają jedynie języki dawnych kolonizatorów, podobnie mogą one, obok języków międzyplemiennych, zadowolić wy-

⁹ W rozumieniu potocznym to znaczy ciężką sytuację, z której wszystkie istniejące wyjścia nie są zadowalające.

magania podane w punkcie czwartym. Czyli krótko: jeden język nadaje się do tej, a inny do tamtej dziedziny: ten do literatury, tamten do radia, a jeszcze inny do nauki przedmiotów technicznych w szkole.

Państwa, których naczelnym celem jest rozwój, i to rozwój wszechstronny i szybki, chcąc ten cel zrealizować, stają wobec konieczności zdecydowania się na używanie kilku języków równocześnie, w zależności od dziedziny, której dany język najlepiej odpowiada.

I tak wiele państw zdecydowało się na tzw. dwujęzyczność, gdzie obok języka narodowego występuje na równych prawach tzw. język urzędowy. W niektórych państwach afrykańskich istnieją równocześnie dwa języki urzędowe lub dwa i więcej języków narodowych. Sytuację taką zrodziła konieczność, jednakże stan ten nie może być trwały. Pytania, w jakim języku pisać gazety i nadawać audycje radiowe, w jakim tworzyć nową literaturę, są wciąż aktualne. Poszczególne korzyści, jakie odnosi się w związku z posługiwaniem się tym czy innym językiem, kłócą się ze sobą. Nowe, niepodległe państwa Afryki chcą posiadać własne języki narodowe, nawiązujące do ich tradycji kulturalnych. W manifestie kulturalnym Afryki¹⁰ czytamy m. in.: „Pierwszym i naczelnym zadaniem naszym jest przywrócenie należnej wartości naszym językom narodowym [...] Ludy kolonizowane nie osiągnęły nigdy głębokiej świadomości własnej osobowości (*identité profonde*). Języki narodowe odgrywają tu rolę niezastąpioną. Są one podstawą i nośnikiem (*véhicule*) kultury, bazą na etapie jej tworzenia i odbioru (*consommation*)”. W czwartym rozdziale pt. „Sugestie i propozycje” punkt 2 zawiera postulat: redagowanie czasopism kulturalnych w językach OJA¹¹, a jeśli to możliwe w innych językach afrykańskich, punkt 14 postuluje: „Tłumaczenie na nasze języki dzieł literackich, historycznych i naukowych, stanowiących wspólny dorobek ludzkości. Popieranie tłumaczeń dzieł afrykańskich na obce języki”.

Korzyści, jakie daje posiadanie własnego języka narodowego, są z punktu widzenia ideologicznego niewątpliwe, ale czy można ich kosztem obniżyć poziom własnej oświaty lub wprowadzić bałagan w procesie produkcji albo pozbawić młodych intelektualistów możliwości wypowiadania się w formie literackiej? Pytania rodzą pytania. Jakie skutki może mieć używanie w pewnych dziedzinach języka nieznanego masom? Jakie skutki będzie miało tworzenie nowej elity, posługującej się innym językiem niż elita dawna? Jakie skutki może spowodować używanie

¹⁰ Manifest ten został wydany podczas I Festiwalu Kultury Afrykańskiej, który odbył się w Algierze w lipcu 1969 r.

¹¹ Językami OJA (Organizacja Jedności Afryki) były do niedawna angielski i francuski. Od 1969 r. doszedł język arabski.

w dziedzinach technicznych języka nie spełniającego należycie swej roli? Czy można tworzyć nową literaturę narodową w obcym języku?

Przedstawiony dalej przykład pewnych problemów językowych w trzech krajach arabskich Afryki Północnej, w Algierii, Maroku i Tunezji, zawiera dużo elementów specyficznych, bardziej wspólnych krajom arabskim niż afrykańskim. Jednak istota tych problemów, którą stanowi trudność realizacji założeń wszechstronnego rozwoju społeczeństw tych państw w skomplikowanej sytuacji językowej, jest ta sama.

OBECNA SYTUACJA JĘZYKOWA W ALGIERII, MAROKU I TUNEZJI

Między sytuacją językową wymienionych krajów zachodzą znaczne podobieństwa. Miały na to wpływ przede wszystkim podobnie kształtujące się warunki historyczne, wśród których do najważniejszych zaliczyć należy arabizację i islamizację tych krajów, datujących się od końca VII wieku, oraz okres pozostawania pod dominacją kolonialną Francji. Z chwilą uzyskania niepodległości (Maroko i Tunezja w 1956 r., Algieria w 1962 r.) wszystkie te państwa samookreśliły się jako arabskie, przyjmując język arabski za oficjalny język państwowy. Charakterystyczny jest tu brak podziału na język narodowy i urzędowy, który występuje w innych państwach afrykańskich, np. w Mauretanii, gdzie obok języka narodowego arabskiego zatwierdzony jest jako urzędowy język dawnego kolonizatora — francuski. Oficjalne przyjęcie przez Algierię, Maroko i Tunezję jednego tylko języka, arabskiego, nie odzwierciedla bynajmniej stanu faktycznego, stanowiąc jedynie deklarację wytyczającą długoterminowy plan arabizacji, a właściwie rearabizacji tych państw.

W obecnym okresie w Maghrebie używane są równocześnie cztery języki: arabski, berberski, francuski i hiszpański. Dwa z nich, berberski i hiszpański, w życiu kulturalnym i społecznym tych krajów mają znaczenie zdecydowanie podrzędne. Dlatego też zostaną pominięte w dalszych naszych rozważaniach. Byłoby rzeczą bardzo trudną dokładne określenie procentu ludności w poszczególnych krajach mówiącej językami berberskimi. Oficjalne statystyki podają szacunkowe dane od 30 do 50%, w zależności od kraju. Nie oznacza to jednak, że wszyscy Berberowie znają język berberski lub posługują się nim na co dzień. Berberów mówiących wyłącznie swoimi językami szacują źródła arabskie ¹² na około 25% ogólnej liczby Berberów, czyli 10% ogólnej liczby

¹² Za Idris al-Kitani, *Kajfa faszalat tađžrubat il-izdiwadżija fi lughat it-ta' lim bil-Maghrebi — l-Arabi* (Jak skończyła się niepowodzeniem próba fuzji językowej w szkolnictwie arabskiego Zachodu), „Lisan al-Arabi”, nr 3, s. 47.

mieszkańców wszystkich trzech krajów. Biorąc pod uwagę bardzo wysoki wskaźnik przyrostu ludności, oraz fakt, że większość dzieci i młodzieży objętych jest szkolnictwem, można przyjąć, że procent ludności, mówiącej wyłącznie językami berberskimi, jest jeszcze mniejszy. Języki poszczególnych grup Berberów, a więc np. Rifinów, Szluchów i Susów w Maroku i Tunezji oraz Kabylów z Małej i dużej Kabylii czy Tuaregów z Algierii, różnią się znacznie między sobą. Z tych to powodów w nowych, niepodległych państwach Afryki Północnej języki berberskie nie odgrywają znacznej roli. Stanowią one język codziennego życia, przeżywają tylko starszego pokolenia. Używane są także przez wszelkiego rodzaju zespoły folklorystyczne. W językach berberskich nadawane są również lokalne audycje radiowe; cieszą się one, jak zdążyłem zaobserwować, dużym zainteresowaniem¹³.

Język hiszpański używany jest w hiszpańskich enklawach Safi, Ceucie i Melilli w Maroku. Znany on jest dobrze przez starsze pokolenie dawnych terenów kolonialnych Hiszpanii. Jednak obecnie zdecydowanie zostaje wypierany przez arabski i francuski. W języku tym ukazuje się jednak nadal prasa (w Maroku) i nadawane są audycje radiowe. Przeznaczone są one przede wszystkim dla mieszkańców hiszpańskiej kolonii Rio de Oro.

Narodowym językiem wszystkich trzech omawianych krajów jest język arabski. Na terenie Afryki Północnej, podobnie jak w innych krajach arabskich, język arabski nie jest jednolity. Wyróżnia się trzy jego zasadnicze formy: klasyczną, dialektalną i współczesną literacką.

1. Język klasyczny. W języku tym pisana jest cała bogata literatura, naukowa i dydaktyczno-rozrywkowa (*adabijat*), arabsko-muzułmańska oraz poezja i proza religijna. Na terenie Maghrebu język arabski klasyczny używany jest współcześnie przede wszystkim w nauczaniu religii. Z językiem arabskim klasycznym zapoznaje się każdy muzułmanin przy nauce *Koranu*. Obecnie naukę religii prowadzą również szkoły świeckie. Poza lekcjami religii uczniowie mają okazję zapoznania się z klasycznym językiem arabskim na lekcjach arabskiego i historii. We wszystkich trzech krajach obok szkół dwujęzycznych, tzw. typu *franco-musulman*, istnieje specjalny typ szkół średnich, kształcących uczniów w tradycyjnych przedmiotach edukacji muzułmańskiej, tj. teologii, prawie muzułmańskim i filologii arabskiej. Podobne przedmioty wykładane są na tradycyjnych uniwersytetach muzułmańskich, Zajtuna

¹³ W ostatnich latach szeroką działalność popularyzującą poezję i pieśni berberskie z Kabyli prowadzą zamieszkali stale we Francji Jean i Tauz Amrouch. Teksty pisane są alfabetem łacińskim.

w Tunezji i Karawajin w Maroku. W radio i telewizji używa się arabskiego klasycznego w audycjach o tematyce religijnej, szczególnie często występujących w okresie postu Ramadanu, oraz w słuchowiskach i widowiskach opartych na tekstach dawnej literatury. Klasyczny język arabski jako język religii i dawnych świetnych tradycji cieszy się w całym świecie arabskim szczególnym poważaniem, stanowiąc rodzaj świętości narodowej, przedmiot dumy i uwielbienia.

2. Arabskie dialekty Maghrebu. Dzięki podobnym warunkom rozwoju historycznego poszczególne dialekty Algierii, Maroka i Tunezji nie różnią się między sobą do tego stopnia, aby mieszkańcy wszystkich tych trzech krajów nie mogli się z łatwością porozumieć. Dialekt używany jest powszechnie jako potoczny język wszystkich warstw społecznych. W języku tym powstała przekazywana przez tradycję ustną ludowa literatura. W krajach Afryki Północnej dialekt nie doszedł do rangi języka literatury pisanej, mimo że używany jest często w formie dialogu obok narracji pisanej we współczesnym arabskim języku literackim, a to dla nadania akcji charakteru lokalnego lub humorystycznego. Dialekt nigdy nie był ani nie jest językiem nauczania, jak również przedmiotem nauki¹⁴. Nie występuje on również w prasie, chyba że w formie dialogów w coraz bardziej popularnych w Afryce Północnej komiksach. Często natomiast można go usłyszeć w radio i telewizji, przede wszystkim w programach przeznaczonych dla jak najszerzego kręgu odbiorców. Jest on również językiem lekkiej muzy — piosenek i wszelkiego rodzaju zespołów estradowych i ludowych.

3. Współczesny arabski literacki, stanowiący modyfikację arabskiego klasycznego (historia języka arabskiego będzie poruszona w następnym rozdziale), jest przede wszystkim językiem współczesnej arabskiej literatury, prasy, radia, filmu i telewizji wszystkich krajów arabskich. W Afryce Północnej jest on językiem nauczania wszystkich przedmiotów humanistycznych na wszystkich szczeblach i przedmiotów ścisłych na poziomie początkowych klas szkoły podstawowej. W formie mówionej używany jest przede wszystkim przy wszelkich oficjalnych okazjach oraz w kontaktach z Arabami z innych krajów. W porównaniu do krajów arabskiego Wschodu znajomość współczesnego arabskiego języka literackiego w krajach Afryki Północnej jest dużo niższa.

¹⁴ Odnosi się to wyłącznie do krajów arabskich. Naukę arabskich dialektów prowadzą europejskie ośrodki orientalistyczne. W Europie Zachodniej istnieją podręczniki i płyty do nauki poszczególnych dialektów arabskich. W Polsce prowadzony jest na UW lektorat w dialekcie egipskim i irackim. Na UW i UJ wykładana jest na Wydziale Filologicznym dialektologia, czyli gramatyka porównawcza dialektów arabskich.

Dzięki zdecydowanej francuskiej kolonialnej polityce dearabizacji język francuski stał się pierwszym językiem elity intelektualnej Afryki Północnej, wykształconej systemem francuskim. Jest on również znany w większym lub mniejszym stopniu większości mieszkańców omawianych krajów. W języku tym obecnie tworzona jest literatura (dotyczy to zwłaszcza Algierii), wydawane są czasopisma, nadawane audycje radiowe, wyświetlane filmy i widowiska telewizyjne. Język francuski jest językiem nauczania przedmiotów ścisłych i technicznych począwszy od wyższych klas szkoły podstawowej. Jest on na równi ze współczesnym arabskim literackim językiem wykładowym przedmiotów humanistycznych na uniwersytetach wszystkich trzech krajów (studentowi pozostawia się wolny wybór języka nauczania). Jest on również po arabskim drugim językiem administracji państwowej. W krajach Afryki Północnej język francuski jest używany dotychczas głównie w przemyśle i technice.

JĘZYK ARABSKI I JEGO TRZY FORMY: KLASYCZNA, DIALEKTALNA I WSPÓŁCZESNA LITERACKA

Klasyczny język arabski rozwinął się na bazie staroarabskiej poezji beduińskiej i *Koranu*. Już przed islamem istniały pewne, czasem dość znaczne różnice w wymowie między poszczególnymi plemionami arabskimi, zamieszkującymi Półwysep Arabski. Wzajemne kontakty tych plemion, przede wszystkim natury handlowej i religijnej (wspólne pielgrzymki), dały początek powstaniu arabskiego języka międzyplemienne-go. Naczelną rolę w tym procesie odgrywała staroarabska poezja beduińska. Arabscy koczownicy, beduini, żywili szczególne upodobanie do poezji i pięknej wymowy, tak jak ludy czarnej Afryki przejawiały szczególne upodobanie do bicia w bębny i tańców. Podobnie jak bicie w bębny w czarnej Afryce tak poezja u Arabów spełniała wiele ważnych funkcji społecznych. Wszystkie wojny między poszczególnymi plemionami rozpoczynały się od słownej szermierki poetów, reprezentujących wrogie sobie obozy. Poeci ci wychwalali zalety swojego plemienia, równocześnie szydząc i rzucając obelgi na swoich przeciwników. W tym celu każdy szczep utrzymywał własnego poetę.

Przy różnych okazjach, jak np. na dorocznych targach, odbywały się na Półwyspie Arabskim konkursy poetyckie, którymi beduini przemawiali się niemniej niż wyścigami koni. Ludzie wychwaleni przez dobrego poetę cieszyli się ogólnym szacunkiem i znani byli na terenie całego Półwyspu Arabskiego. Ośmieszenie w wierszu przez znanego poetę równało się klęsce życiowej. Ogólnoarabski język poezji używany był również przez wieszczów lub lokalnych proroków, zwanych kahina-

mi, którzy wykładali swoje nauki w formie prozy rymowanej. Podobną formę ma również *Koran*, którego słownictwo oparte jest na dawnym, ogólnoarabskim języku beduińskiej poezji i dialekcie mekkańskim.

W łonie islamu istnieje kwestia sporna, czy *Koran* jest wieczny czy też został stworzony. W obu jednak wypadkach fakt, że *Koran* napisany jest w języku arabskim, nadaje temu językowi szczególne znaczenie: albo jest to jedyny prawdziwy, wiecznie istniejący język, tak jak wiecznie istnieje *Koran* albo jest to język najdoskonalszy ze wszystkich innych języków, który Allah wybrał, ażeby przekazać ludzkości swoją wolę. W początkowym okresie islamu muzułmanie obawiali się pisania dzieł naukowych i literackich, wychodząc z założenia, że jeżeli *Koran* stanowi doskonałość niemożliwą do jakiegokolwiek naśladowstwa, zbędna byłaby jakakolwiek twórczość. Pogląd ten nie utrzymał się jednak długo. Zetknięcie się z różnymi starymi cywilizacjami i kulturami oraz wykorzystywanie ich osiągnięć, do czego miał zachęcać sam Prorok słowami: „Idźcie szukać wiedzy aż do Chin”¹⁵, stworzyło konieczność rozwinięcia języka staroarabskiej poezji i *Koranu* tak, aby mógł on stać się językiem nauki. Filologowie arabscy VIII i IX w. opracowali dokładnie zasady gramatyki arabskiej, określając między innymi sposoby tworzenia w tym języku nowych terminów.

Język arabski należy do grupy języków alternacyjno-fleksyjnych, tzn. ma on stałe rdzenie tematowe, składające się ze spółgłosek, przeważnie trzech. Od rdzeni tych mogą być tworzone różne formy gramatyczne przez dodanie do nich odpowiednich samogłosek, krótkich lub długich, prefiksów, sufixów i infiksów, lub podwojenie spółgłoski, występującej w rdzeniu. Na przykład od rdzenia, składającego się z trzech spółgłosek *h* (*ha*) — *m* (*mim*) — *l* (*lam*), oznaczającego czynność noszenia, przez odpowiednie dodanie samogłosek możemy utworzyć słowa *hamala* — nosił czy *ahmalu* — noszę. Dodając inne samogłoski i prefiks *mi* tworzymy nazwę narzędzia, w tym wypadku *mihmal* — lektyka, nosidło, lub dodając odpowiednie samogłoski i podwajając środkową spółgłoskę rdzenia tworzymy nazwę zawodu: *hammal* — tragarz. Podobnie od rdzenia *k* (*kaf*) — *n* (*nun*) — *s* (*sin*), oznaczającego czynność zamykania, możemy utworzyć takie formy, jak *kanasa* — zamykał, czy *miknas* — miotła, czy też *kannas* — zamykacz itp. Ta cecha języka arabskiego nadaje mu szczególną łatwość tworzenia nowych terminów. Mogą to być neologizmy powstałe na bazie istniejących już rdzeni tematycznych, mogą to być również zapożyczenia, w których przypadku spółgłoski zapożyczonego wyrazu traktowane są jako rdzeń tematyczny.

¹⁵ Według *hadithu* — tradycji, odnoszącej się do słów proroka Muhammada, *Chuzā l-ilm hatta fi s-sini*.

Dzięki tej budowie i wielkiemu bogactwu słownictwa język arabski był zdolny nie tylko do wyrażania w pięknej formie ekspresji literackiej, ale również do dokładnego przedstawienia myśli naukowej. Pisarzy łączyły jednak pewne ścisłe kanony formy literackiej, polegające między innymi na bardzo sztywnych prawidłach tak formy, jak i treści arabskich poematów (kasyda) oraz na rymowaniu prozy i posługiwaniu się w niej wyszukаныmi przenośniami, charakteryzującymi tzw. wschodni styl. Mimo tych ograniczeń w języku arabskim powstała bogata literatura naukowa, obejmująca zarówno filozofię, jak i nauki ścisłe. Na język arabski zostało przetłumaczonych wiele dzieł uczonych greckich, hinduskich i perskich, co uratowało je od zapomnienia. W czasie jednak, gdy w Europie zaczęły pojawiać się tłumaczenia dzieł arabskich uczonych i pisarzy, które dały asumpt do nowego rozwoju nauk w Europie, na terenach imperium arabsko-muzułmańskiego rozpoczął się kilkunastoletni okres ogólnego zastoju. Okres ten trwał mniej więcej od XV do połowy XIX w. Złożyło się na to wiele różnych przyczyn. Najczęściej wymienia się ujemny wpływ panowania na terenach arabskich Turków osmańskich. Odbił się on niekorzystnie na wszystkich dziedzinach życia społecznego, kulturalnego i politycznego Arabów, w tym również na klasycznym języku arabskim. O istnieniu różnic między językiem potocznym a poprawnym językiem arabskim to znaczy *Korranu* — informowali arabscy uczeni już w VIII i IX w. (m. in. Al-Dżahhiz i Al-Mukaddisi). W okresie ogólnego zastoju różnice te uległy poważnemu pogłębieniu. Jest rzeczą oczywistą, że wyszukany język ekspresji literackiej nie mógł spełniać swojej funkcji jako język życia codziennego. Z drugiej strony nie sprzyjało wytworzeniu się jednolitego języka używanego w życiu potocznym znaczne rozproszenie terytorialne imperium muzulmańsko-arabskiego, obejmującego swym zasięgiem wiele grup etnicznych, posiadających różne języki, które stanowiły substrat w stosunku do rozwijającego się potocznego języka arabskiego.

Pogłębiające się różnice między arabskim językiem potocznym a arabskim językiem urzędowym i literackim wynikały również z obniżenia w tym okresie ogólnego poziomu oświaty i nauki. W ten sposób doszło do powstania tego, co dziś nazywamy arabskimi dialektami. W okresie tym uległ zahamowaniu i skostnieniu arabski język literacki. Twórczość literacka, z nielicznymi wyjątkami, ograniczała się do pisemstwa oficjalnych i mów pochwalnych, pisanych specjalnym stylem epistolarnym, pełnym niezrozumiałych przenośni i uduziwnień¹⁶. W drugiej połowie

¹⁶ Wspomina o tym Ibn Haldun w swojej autobiografii: *Ta'rif b bihni Haldun wa rahlatihi gharban wa sharqan* (Powiadomienie o Ibn Haldunie i o jego podróżach na Zachodzie i Wschodzie), wyd. kryt. Dar al Kutub, Kair 1963.

łowie XIX wieku na arabskim Wschodzie, zwłaszcza w Egipcie i Syrii (w tym czasie Liban wchodził administracyjnie w skład syryjskiej prowincji imperium osmańskiego), rozpoczął się silny ruch modernistyczny o mocnym zabarwieniu nacjonalistyczno-arabskim. Naczelnym założeniem tego ruchu było wprowadzenie osiągnięć cywilizacji i kultury europejskiej w krajach arabskich przy równoczesnym zachowaniu zasad religii islamu i dawnych tradycji kultury muzułmańsko-arabskiej. Jako jeden ze środków do tego celu aktywiści tego ruchu postanowili reaktować arabski język klasyczny, adaptując go do wymogów współczesności. Rozpoczęto wydawanie dzieł staroarabskiej literatury, poezji, prozy naukowej i dydaktyczno-rozrywkowej. Pojawiły się nowe dzieła pisarzy arabskich, przeważnie o tematyce polityczno-społecznej. Początkowo były one pisane tradycyjną formą prozy rymowanej, zawierały jednak nowe treści. Równocześnie poczęły pojawiać się tłumaczenia klasyki europejskiej (zwłaszcza francuskiej i rosyjskiej) na język arabski klasyczny, a w niektórych wypadkach, np. sztuk Moliera, na dialekt. Wkrótce stało się jasne, że nowa treść nie może pogodzić się ze zbyt dla niej rygorystyczną tradycyjną formą arabskiej ekspresji literackiej. Młodzi pisarze arabskiego Wschodu z pierwszej połowy XX wieku zaczęli tworzyć w nowych, dotychczas nie znanych Arabom gatunkach literackich, jak nowela, esej czy powieść. Inni rozpoczęli pisanie pierwszych arabskich sztuk teatralnych. Poeci zerwali z kanonami staroarabskiej kasydy¹⁷. Wraz z rozwojem nowej arabskiej literatury zaczął rozwijać się nowy arabski język literacki. Zasadniczy jednak wpływ na jego rozwój miało powstanie arabskiej prasy, a w czasach późniejszych radia, filmu i telewizji. Ten nowy, arabski język literacki, bardziej zbliżony do klasycznego niż do dialektów, był początkowo zrozumiały dla elity arabskiej wszystkich krajów arabskich, wykształconej w duchu tradycyjnym. W miarę rozwoju na arabskim Wschodzie środków masowego przekazu oraz modernizacji tradycyjnego szkolnictwa muzułmańsko-arabskiego stawał się on także zrozumiały dla coraz szerszych kręgów odbiorców.

W roku 1932 powstała w Kairze Akademia Języka Arabskiego. Następnie założono akademie w Damaszku i Bagdadzie. Akademie te miały i dalej mają duży wpływ na kształtowanie się współczesnego arabskiego języka literackiego, zwłaszcza ważna jest ich rola w tworzeniu i ujednolicaniu nowej terminologii technicznej.

¹⁷ Tradycyjny poemat arabski, rymujący się jednym rymem i posiadający ściśle określone reguły zarówno co do formy (rytm, rym, tropy, słownictwo), jak i treści (opis tęsknoty, opis pustyni, opis wierzchowca lub innego zwierzęcia oraz część właściwa, tzw. *kasd* — cel).

Na arabskim zachodzie pierwsze kroki w popularyzacji nowego ogólnoarabskiego języka literackiego poczyniły ośrodki uniwersyteckie dwóch tradycyjnych uniwersytetów muzułmańskich: Zajtuna w Tunezji oraz Karawajin w Maroku. W Algierii duże zasługi położył na tym polu działacz społeczno-polityczny, Ben Badis, inicjator w latach dwudziestych naszego wieku modernizacji tradycyjnych szkół muzułmańskich na arabskich terenach objętych kolonizacją francuską. Jednakże zaostrożenie polityki dearabizacji Afryki Północnej przez francuskich kolonizatorów położyło kres dalszemu rozprzestrzenianiu się współczesnego arabskiego języka literackiego na tych terenach. Powstała w roku 1945 Liga Arabska popiera wszelkie prace mające na celu rozwój współczesnego arabskiego języka literackiego w całym świecie arabskim, widząc w nim nieodzowny warunek jedności arabskiej. Z jej to inicjatywy wyszła idea arabizacji wszystkich dziedzin życia.

ARABIZACJA

Wszechstronna arabizacja wszelkich przejawów życia społecznego jest jednym z naczelných zadań, jakie postawiły przed sobą niepodległe państwa Afryki Północnej. Jej cel i sposób przeprowadzenia dobrze określa odezwa FLN:¹⁸ „Arabizacja jest problemem narodowym. Nasz język powinien zająć swoje właściwe, należne mu miejsce, wypierając język francuski, lecz nie lekceważąc dwujęzyczności, która we współczesnym świecie jest warunkiem postępu”. Według założenia proces arabizacji ma przebiegać stopniowo w kilku etapach. Pierwszym etapem jest arabizacja szkolnictwa, która rozpoczęła się w niedługi czas po uzyskaniu niepodległości przez poszczególne kraje. W tekście reformy szkolnictwa¹⁹ przeprowadzonej w r. 1958 w Tunezji, zwrócona jest na tę sprawę szczególna uwaga: „Jednym z podstawowych celów reformy jest reorganizacja szkolnictwa w duchu narodowym (*renationaliser*), tzn. powinno się ono opierać na języku, przeszłości i teraźniejszości kulturalnej Tunezji — kraju cywilizacji arabsko-muzułmańskiej”. Podobne stanowisko w sprawie arabizacji zajmuje Maroko, gdzie reforma szkolnictwa przeprowadzona została w r. 1957 przez specjalną komisję, powołaną przez króla Muhammada V. We wszystkich trzech krajach plan arabizacji szkolnictwa obliczony jest na wiele lat. Arabizacja przeprowadzana jest stopniowo, równocześnie trzema drogami:

¹⁸ „Révolution Africaine”, nr 190.

¹⁹ Według broszury, wydanej przez Ministerstwo Oświaty Tunezji, listopad, 1958.

1. poziomo — wprowadzenie języka arabskiego jako języka nauczania wszystkich przedmiotów sukcesywnie, począwszy od I klasy szkoły podstawowej;

2. pionowo — arabizacja poszczególnych przedmiotów na wszystkich szczeblach nauczania począwszy od nauki religii, a skończywszy na przedmiotach ścisłych;

3. punktowo — wprowadzenie języka arabskiego jako języka nauczania wszystkich przedmiotów i na wszystkich szczeblach w szkołach eksperymentalnych.

W obecnej chwili zarabizowane całkowicie są początkowe klasy szkół podstawowych oraz wszystkie przedmioty humanistyczne do uniwersytetów włącznie, z tym że istnieją w nich równolegle dwie sekcje: arabska i francuska, a wybór pozostawiony jest studentom. W roku 1970 planowane jest w Algierii wprowadzenie obowiązkowych egzaminów z języka arabskiego dla studentów studiujących na sekcjach francusko-języcznych. Ponadto istnieją we wszystkich trzech omawianych państwach obok szkół średnich dwujęzycznych szkoły specjalnego typu, w których główny nacisk położony jest na tradycyjne przedmioty muzułmańskie, tj. prawo (*szari'at*), teologię (*usul ad-din*), język i literaturę arabską (*lughah*). Absolwenci tych szkół mogą pracować jako urzędnicy państwowi, prawnicy lub kontynuować studia na tradycyjnych uniwersytetach muzułmańskich. Przede wszystkim jednak zadaniem tych szkół jest szkolenie kadry nauczycielskiej dla szkół podstawowych, władającej dobrze językiem arabskim i posiadającej ogólną znajomość zasad islamu i tradycji arabsko-muzułmańskiej, tzw. *mudarrisun*. Istnienie problemów językowych stwarza istotne trudności, na które napotyka szkolnictwo arabskie w państwach Afryki Północnej. Pomijając sprawę konieczności przystosowania się ucznia do nauki w języku różniącym się od tego, którego używa uczeń na co dzień (dialekt) czy kwestię przyswajania przez niego materiału na przemian w dwóch zasadniczo różniących się między sobą językach (francuski i arabski, zależnie od przedmiotu), pozostają takie poważne problemy, jak brak kadry wykładowców arabsko-języcznych, brak podręczników, brak jednolitego słownictwa naukowego, brak jednolitego programu szkolnego.

W rozwiązaniu niektórych z tych problemów pomaga Stałe Biuro Arabizacji Krajów Arabskich (SBAKA). Instytucja ta powstała w 1961 roku staraniem Ligi Arabskiej. Główna jej siedziba znajduje się w Rabacie, współpracuje ze wszystkimi akademiami arabskimi (Kair, Damaszek, Bagdad). W dalszych planach jest utworzenie Naczelnej Akademii Języka Arabskiego, posiadającej swe filie we wszystkich krajach arabskich. Celem SBAKA jest:

1. koordynacja procesów arabizacji i jej propagowania w krajach arabskich ze szczególnym uwzględnieniem kraju Maghrebu;

2. podjęcie prac, mających na celu utworzenie nowego, poprawnego języka arabskiego, zrozumiałego i używanego we wszystkich krajach arabskich;

3. opracowywanie leksykonów arabskich, obejmujących poszczególne dziedziny, co w rezultacie umożliwi stworzenie współczesnego arabskiego leksykonu w rodzaju *Larousse Universelle* czy *Oxford Dictionary*.

SBAKA dysponuje własnym organem, którym jest rocznik „Al-Lisan al-Arabi” („Język Arabski”). Dotychczas ukazało się 6 numerów, przy czym daje się zauważyć stały znaczny wzrost objętości roczników i poziomu artykułów.

W celu zobrazowania, jak problemy językowe mogą odegrać hamującą rolę w procesie nauczania, a co za tym idzie w tworzeniu nowej inteligencji, pragnąłbym przedstawić jeden z artykułów²⁰, zamieszczonych w ostatnim roczniku „Al-Lisan, al-Arabi” (1969). Artykuł ten wyróżnia się wśród innych konkretnym podejściem do problemu. Autor, dyrektor Uniwersyteckiego Biura do Badań Naukowych w Rabacie, prof. Ahmad al-Achdar, na wstępie swojego artykułu pt. *Poziom szkolnictwa arabskiego* zwraca uwagę na konieczność podejmowania oprócz tematyki ogólnej także badań nad poszczególnymi elementami wchodzącymi w skład pojęcia szkolnictwa: „Tym sposobem, to jest próbując ujmować zagadnienie ogólnie, nie doszliśmy do rozwiązania problemu, ponieważ jest to problem trudny i złożony. Edukacja składa się z wielu elementów, jak budynki, wyposażenie sal, liczba uczniów, odległość ich miejsca zamieszkania od szkoły, ich zdrowie”.

Jako przedmiot swoich badań wybrał Al-Achdar spośród tych wielu elementów podręczniki pisane w języku arabskim, porównując je z podręcznikami w języku francuskim. Zwraca uwagę fakt, że autor, robiąc dokładną analizę tych podręczników wybranych z czterech krajów arabskich, nie tylko nie podaje tytułów podręczników, z których korzystał przy swoich badaniach, ale nawet krajów, w których są one używane, kwitując to uwagą: „Prosimy czytelnika o wybaczenie, że nie podajemy tytułów, autorów ani krajów, z których pochodzą te podręczniki”. Ten fakt tłumaczyć można jedynie specyficzną pojętą solidarnością pewnych grup współczesnego społeczeństwa arabskiego, która nie zezwala na jakąkolwiek krytykę członków tej grupy. Zjawisko to, hamujące w znacz-

²⁰ Ahmad al-Achdar, *Mustawa t-ta'lim al-arabi fi l-mizan (Poziom oświaty arabskiej)*, „Lisan al-Arabi”, nr 6, s. 555—562.

nym stopniu rozwój współczesnych krajów arabskich, pominiemy tutaj, gdyż istnieje ono poza sferą problemów językowych.

Na podstawie dokładnej analizy autor stwierdza, że podręczniki arabskie znacznie odbiegają poziomem od podręczników francuskich. I tak na przykład podręczniki dla I klasy szkoły podstawowej, pisane w języku arabskim, zawierają z sześciu wybranych dziedzin (zwierzęta, rośliny, części ciała ludzkiego, zmysły i odczucia, cechy przedmiotów, czynności i prace) 527 pojęć, podczas gdy francuskie 1333. Dalej autor przytacza szereg tekstów dotyczących tego samego przedmiotu w równoległych podręcznikach arabskich i francuskich. Porównanie to wypada wybitnie na niekorzyść podręczników arabskich. Szczególnie dotyczy to matematyki i nauk ścisłych, gdzie program arabski jest opóźniony o rok lub więcej w stosunku do francuskiego. Podręczniki pisane w języku arabskim zawierają szereg rażących błędów i definicji, jak np. określenie punktu: „Punkt jest to zakończenie linii (podkreślenie moje), nie ma on długości ani szerokości, ani wysokości, czyli punkt jest to coś, od czego zostaje odjęta jego długość, szerokość i wysokość”²¹.

ARABSKI KLASYCZNY CZY DIALEKT

Założeniem arabizacji jest rozpowszechnienie we wszystkich krajach arabskich jednolitej formy języka arabskiego. Forma ta, zwana literacką, pośrednią lub neoklasyczną, jest unowocześnieniem i rozszerzeniem języka arabskiego klasycznego. Istnienie współczesnego arabskiego języka literackiego, zrozumiałego przez intelektualną elitę wszystkich krajów arabskich, jest faktem. Jednakże język ten nie jest ostatecznie skryształizowany. Poza tym istnieje pewna część arabskiej elity intelektualnej, szczególnie w Afryce Północnej, która zdecydowanie przeciwstawia się arabizacji pojętej w ten sposób, uważając, że przez nadanie dialektom wszystkich praw języka kultury i nauki wytworzy się z czasem przez ścieranie się ich i mieszanie nowy, ogólnie zrozumiały język arabski. Od wielu lat na łamach prasy arabskiej, pisanej zarówno w języku arabskim, jak i francuskim, toczy się ożywiona i ostra dyskusja między obiema tymi grupami. Zwolennicy czystości językowej, zwani dalej purystami, postulują opieranie się w formowaniu nowego, ogólnie zrozumiałego języka arabskiego wyłącznie na arabskim języku klasycznym i jego zasadach. Natomiast ich przeciwnicy, widzący w powrocie do języka klasycznego niebezpieczeństwo zahamowania rozwoju nowej kultury i nauki arabskiej, są zwolennikami arabizacji opartej o arabskie

²¹ *Ibidem*, s. 561.

dialekty. Zdecydowaną przewagą liczebną mają puryści. Najczęściej używają oni argumentu, że *Koran* napisany został w języku arabskim klasycznym. Stąd wysuwają wniosek, że język arabski w swojej pierwotnej klasycznej formie jest doskonały i nie powinien przyjmować obcych zapożyczeń ani zmieniać swojej wymowy i gramatyki. Jak duże znaczenie przywiązują Arabowie do kwestii związku języka arabskiego z religią islamu, może świadczyć ilość artykułów poświęconych temu tematowi w arabskich czasopismach społeczno-kulturalnych. Ostatni rocznik „Al-Lisan al-Arabi”²² zawiera 10 leksykonów specjalistycznych i 110 artykułów. Z tego 78 poświęconych jest związkowi języka arabskiego z *Koranem* i islamem. A oto niektóre z tytułów: *Język Koranu a objawienie*, *Koran skarbnicą języka arabskiego*, *Dzięki Koranowi język arabski będzie wieczny*, *Arabski — język Koranu a islam*, *Arabski — język Koranu językiem przyszłości*, *Obowiązki islamu i języka arabskiego*. Autorami tych artykułów są przeważnie członkowie arabskich akademii oraz ludzie piastujący poważne stanowiska i wywierający duży wpływ na życie religijne i kulturalne w krajach arabskiego Wschodu i Zachodu.

Drugi, równie częsty argument, opiera się na specyficznym, emocjonalnym stosunku Arabów do pięknej wymowy, którą według arabskich kryteriów estetycznych może posiadać wyłącznie język klasyczny — język *Koranu* i poezji staroarabskiej. Zjawisko to, znane z licznych przykładów historycznych, jest łatwo zauważalne dla każdego, kto zetknął się bliżej ze społeczeństwem arabskim. F. Hitti tak pisze na ten temat w *Dziejach Arabów*:²³ „Żaden naród na świecie prawdopodobnie nie wykazuje tak entuzjastycznego uwielbienia dla ekspresji literackiej i żadnego nie można tak wzruszyć słowem mówionym lub pisanym jak Arabów. Chyba żaden inny język nie jest zdolny do wywierania tak nieodpartego wpływu na umysły ludzi, którzy go używają, jak język arabski. I dziś słuchaczy w Bagdadzie, Damaszku i Kairze można wzruszyć do najwyższego stopnia recytowaniem poematów w języku klasycznym. Rytm, rym i muzyka wywierają na nich wrażenie, które sami nazywają legalną magią (*sühr halal*)”.

Tym emocjonalnym argumentem posługują się nie tylko poważni akademicy, doskonalili znawcy arabskiego klasycznego, lecz również ludzie młodzi w rozmowach ze swoimi rówieśnikami. W 1967 r. w algierskim miesięczniku „Al-Qabas” ukazał się artykuł²⁴ jednego z przedstawicieli

²² „Lisan al-Arabi”, 1969, nr 6.

²³ F. Hitti, *Dzieje Arabów*, Warszawa 1969, s. 78.

²⁴ Ahmad ben Dżadu, *Arabija wa suhulatiha* (*Arabski jest łatwy*), „Al-Qabas”, 1967, nr 4, s. 64—70.

tej młodej grupy entuzjastów klasycznego języka arabskiego. Ahmad Ben Dżadu uczęszczał do szkół francuskich, arabskiego nauczył się dopiero w wieku 24 lat. Poznawanie piękna tego języka, jak twierdzi, nie tylko nie sprawiało mu trudności, lecz przeciwnie, stanowiło niewysłowioną przyjemność, dawało mu możliwość odczucia wspaniałej przeszłości Arabów. Artykuł jego, noszący znamienity tytuł *Arabski jest łatwy*, przeplatany jest licznymi cytatami ze staroarabskiej poezji, na potwierdzenie tezy, że może być ona z łatwością dziś zrozumiana przez każdego Araba, bowiem, jak pisze Ben Dżadu, „zdolność do nauki arabskiego klasycznego wyssał każdy Arab wraz z mlekiem swej matki”. Biorąc pod uwagę zadziwiającą, prawie powszechną znajomość ulubionych staroarabskich poematów, które potrafią recytować z pamięci nawet analfabeci, stwierdzenie młodego Algierczyka nie wydaje się być pustą przesadą. Po każdym cytacie następują westchnienia i zachwyty nad jego pięknem i zwięzłością. Między innymi po jednym z nich autor pisze: „Czyż te piękne słowa nie wyciskają wam łez z oczu? Czy nie wzruszają obecnie tak, jak dawniej wzruszały?”. Wśród dodatkowych cech klasycznego języka arabskiego Ben Dżadu wymienia: piękno wyrażenia, dobry smak, dokładność obrazu, delikatność oddania uczuć, piękno kaligrafii itp. Porównując arabski z francuskim zwraca uwagę, że nie ma on tak długich słów, jak ten ostatni, np. *inconstitutionnellement*. Zamiast ośmiu czasów znanych w gramatyce francuskiej arabski ma tylko dwa. Gramatyka arabska jest według Ben Dżadu znacznie prostsza niż francuska, gdyż nie zawiera między innymi czegoś takiego, jak czasowniki nieregularne, itp. Autor kończy swój artykuł słowami: „Allah najwyższy ofiarował nam ten język, który stanie się niedługo tym, czym był dawniej, w okresie swojej świetności, gdy to Ibn Batutta mógł posługiwać się nim jak paszportem, otwierającym mu drzwi na całym świecie. Allah zarządzał przeszłością i będzie rządził dniem dzisiejszym”. Podczas gdy argumenty natury estetyczno-emocjonalnej są dość przekonujące, w każdym razie dla Araba, to wywody na temat prostoty gramatyki klasycznego języka arabskiego są delikatnie mówiąc, nieco naciągnięte.

W swojej argumentacji purysty często opierają się na pewnych cechach arabskiego języka klasycznego, które dają dużą łatwość tworzenia neologizmów od rdzeni istniejących w języku klasycznym (ta cecha języka arabskiego stanowi również kontrargument dla przeciwników purystów). Do sprawy tej powrócimy przy omawianiu zdolności języka arabskiego do wyrażania myśli technicznej. Na razie zapoznajmy się z argumentami strony przeciwnej.

Jest zjawiskiem charakterystycznym, że przedstawiciele tej grupy, a przede wszystkim jej skrajnego odłamu, spotykamy przeważnie wśród autorów piszących w języku francuskim. Ich podstawowe tezy to:

1. arabski klasyczny jest językiem przestarzałym, absolutnie nie nadającym się do wyrażania myśli współczesnej;

2. nauczanie w języku, którym się nie mówi, robienie różnicy między językiem żywym, używanym w życiu codziennym, a językiem literackim jest absurdem, wyrządzającym duże szkody współczesnemu społeczeństwu krajów arabskich;

3. w języku arabskim klasycznym oraz powstałym na jego bazie współczesnym arabskim języku literackim absolutnie nie można wyrazić myśli technicznej.

Weźmy dla przykładu jednego z aktywniejszych propagatorów tych idei, Tunezyjczyka Raszada Hamzawi²⁵, który publikuje swoje artykuły między innymi w „Jeune Afrique”. W artykule pod tytułem *Un gros cheveu sur la langue arabe*²⁶ określa on arabski klasyczny jako „język mandarynów, który nie jest językiem współczesnych mieszkańców Afryki Północnej”. Używa on między innymi takich zwrotów, jak „absolutna tyrania klasycznego nad dialektem” lub „język, którego się uczy, ale nie używa (arabski klasyczny) i język, którego się używa, ale którego się nie uczy (dialekt)”. Ostro atakuje on purystów językowych, przeciwstawiając ich argumentom istniejący stan faktyczny. „Puryści myślą, że dzięki ekspansji nauczania klasyczny stanie się językiem wszystkich Arabów. Te pobożne życzenia nie spełniają się mimo upływu dwudziestu lat. Wszyscy wykształceni Arabowie dalej używają w życiu prywatnym dialektów”. A dalej: „Rozwój szkolnictwa i ekspansja kultury nie są w stanie pokonać przepaści, jaka dzieli arabski klasyczny i dialekt, tak samo, jak nie mogą rozwiązać pewnych ważnych problemów pedagogicznych”. To, co stanowiło argument zwolenników arabskiego klasycznego, a mianowicie łatwość tworzenia nowych wyrazów na bazie istniejącego już dawniej w języku arabskim rdzenia znaczeniowego, według Hamzawiego stanowi słabość tego języka: „Arabski klasyczny zmodernizowany (*codifié*) nie dopuszcza tylu zmian w terminologii i fonii co dialekt. Stąd współczesny Arab, gdy mówi tym językiem, przyjmuje automatycznie sposób myślenia niewiele odbiegający od jego przodka z VIII wieku, np. *automobil* to *sijjara* — dawniej karawana, a *atom* to *zarra*, czyli po prostu mała mrówka”. Odważne użycie takiego argumentu stanowi chwyt *nie fair* biorąc pod uwagę, że przeznaczony on jest między innymi dla czytelników nie znających języka arabskiego. Zresztą nawet dla nich nie jest przekonujący, bo czy mógłby kogoś z nas przeko-

²⁵ Dziennikarz, krytyk literacki, pisarz oraz znany tłumacz współczesnej literatury tunezyjskiej, arabskiej na francuski.

²⁶ Raszad Hamzawi, *Un gros cheveu sur la langue arabe*, „Jeune Afrique”, nr 338, s. 42.

nać, że używanie takiego słowa, jak samochód lub automobil, co na jedno wychodzi, odpowiada średniowiecznemu sposobowi myślenia; gdy dziś mówimy samochód, myślimy wyłącznie o wiadomym pojeździe mechanicznym, a nie o jakimś dziwie, poruszającym się bez niczyjej pomocy. Zostawmy tę dygresję i powróćmy do Hamzawiego, który w zakończeniu swojego artykułu podaje własną propozycję, określoną przez niego jako droga pośrednia. Tak pisze na ten temat: „Niektórzy intelektualisci arabscy walczą o drogę pośrednią, licząc się z realiami proponują oni znaleźć w dialektach możliwość odmłodzenia (*rajeunir*) języka arabskiego tak, aby mógł stać się on środkiem ekspresji współczesnej myśli arabskiej”.

W innym artykule²⁷, napisanym w podobnie ostrym tonie, nazywa Hamzawi język klasyczny luksusem, uważając, że „pomimo wszelkich wysiłków upowszechniania go, pozostał językiem wąskiej elity, który dla mas jest przedmiotem luksusu, na który nie mogą sobie pozwolić”. Po przedstawieniu argumentów przeciw językowi klasycznemu, które opierają się przeważnie na słabych dotychczas wynikach arabizacji, autor zapytuje czytelnika: „Czemuż więc tyle wysiłków dla osiągnięcia tak marnych rezultatów?”. Odpowiedź, pisze dalej, jest zaskakującym paradoksem. Otóż arabizacja tak pojęta, to znaczy oparta na języku klasycznym, jest „wynikiem wolnego wyboru, mającego jako cel zachęcenie do poznawania dawnej kultury arabskiej, która ma stanowić bazę współczesnej jedności wszystkich Arabów”. Paradoksem jest, według Hamzawiego, sytuacja, w której utworzenie nowej współczesnej kultury arabskiej uniemożliwia się przez ograniczenie się do dawnego języka i zbyt nie zapatrzenie wstecz. Podobnie jak w poprzednim artykule, tak i tu podaje on swoją propozycję: „Logicznym wyjściem z tej sytuacji jest podniesienie dialektów do rangi języka literackiego tak, aby wszystkie one razem, ścierając się, utworzyły nowy, współczesny język ogólnoarabski”. Hamzawi w zakończeniu opowiada się za utrzymaniem dwujęzyczności w szkołach arabskich. Do sprawy tej powrócimy w dalszej części naszych rozważań. Wymienione powyżej artykuły ukazały się w latach 1966—1967. Mimo upływu lat poglądy grupy, którą reprezentuje Hamzawi, niewiele się zmieniły, a rzecz można, że jej ataki na arabski język klasyczny i jego uwspółcześnioną formę znacznie się zaostrzyły. Świadczyć o tym może niedawno (10 III 1970) zamieszczona w „Jeune Afrique” wypowiedź młodego (sądząc po zdjęciu i sposobie pisania) Tunezyjczyka Hedi Baligha²⁸. Porównując arabski klasyczny

²⁷ Raszad Hamzawi, *La langue arabe est-elle un lux?*, „Jeune Afrique”, nr 306, s. 56.

²⁸ Hedi Baligh, *Les orts en thème*, „Jeune Afrique”, nr 479, s. 49.

do innych języków epoki, która go zrodziła, pisze on: „Młodsze od niego języki stały się już dawno martwe, ale jest uderzające, że w krajach arabskich w języku tym pisze się i mówi”. Tymczasem traci na tym język żywy, który nie jest tym „szlachetnym” językiem. W ten sposób język dziennika telewizji arabskiej XX wieku niewiele odbiega od języka epoki przedislamistycznej czy języka *Koranu*, chyba że „nasi spikerzy zdobędą się od czasu do czasu na finezję języka Al-Dżahiza, który potrafił dobrze dobierać słowa w swojej epoce, to znaczy przeszło 1000 lat temu”. Wśród innych spostrzeżeń tego publicysty czytamy: „Młodzi Arabowie są zniechęceni do tworzenia nowej literatury. Jak by czuł się na przykład Baudelaire, gdyby był zmuszony pisać swoje *Kwiaty zła* po łacinie?”. Podobnie jak Hamzawi widzi Baligh jedyne rozwiązanie tego problemu w podniesieniu dialektów do rangi języka literackiego, a zaniechaniu rewaluacji arabskiego języka klasycznego, który stara się ośmieszyć takimi między innymi stwierdzeniami: „W XX wieku o bogactwie języka nie świadczy duża ilość jego słów, ale ich aktualność i operatywność. 150 określeń na lwa — a po cóż nam ten cały cyrk? 200 terminów na śmierć — ależ cmentarz!”. Artykuł kończy Baligh ostrym atakiem na klasyczny język arabski, czyniąc go między innymi odpowiedzialnym za takie określenia popularne we Francji, jak *travail arabe* czy *route arabe*, gdzie przymiotnik „arabski” znaczy tyle co „do chrzanu”. Ostatnie zdanie jego wypowiedzi brzmi: „Całe nieszczęście nas, Arabów, to nasz język”.

Jak widać z tych przykładów, ani jedna, ani druga strona nie neguje konieczności stworzenia nowej, współczesnej kultury panarabskiej, opartej na nowym, ogólnoarabskim języku. Dyskusja dotyczy jedynie pytania, jaką należy wybrać drogę do tego celu. Liga Arabska, akademie arabskie, Biuro Stałej Arabizacji i liczni przedstawiciele arabskiej elity intelektualnej obawiają się podniesienia dialektów do rangi języka literackiego, widząc w tym niebezpieczeństwo rozbicia jedności arabskiej i zerwania więzów z tradycjami dawnej kultury i cywilizacji arabskiej.

Ich przeciwnicy obawiają się natomiast, że przez sztuczne wtłoczenie nowej arabskiej kultury w przestarzały, jak twierdzą, arabski język klasyczny, zostanie ona znacznie zubożona lub wręcz oderwana od współczesnego życia. Na zakończenie tych rozważań zapoznajmy się z opinią na ten temat czołowego przedstawiciela nowej literatury algierskiej, pisanej w języku francuskim, Kateba Yasina. Jego wypowiedź, udzielona w wywiadzie dla „Jeune Afrique”²⁹, jest charakterystyczna dla pewnego kręgu intelektualistów arabskich Afryki Północnej choć bardzo emocjonalna; pozbawiona jest ona demagogicznych chwytów, używanych przez

²⁹ Wywiad z Katebem Yasinem, „Jeune Afrique”, nr 324, s. 30.

przeciwników arabskiego klasycznego i mistycznych argumentów jego zwolenników. „Z jednej strony mamy święty język, język naszej liturgii, z drugiej — język żywy, cudowny, wspaniały język samego życia; arabski martwy i arabski żywy”. Mimo tak emocjonalnego stosunku do potocznego języka arabskiego nie uważa Kateb Yasin, by można było w nim tworzyć współczesną literaturę na wysokim poziomie. To samo dotyczy według niego arabskiego klasycznego. Pisarz algierski uważa rewolucję kulturalną, obejmującą nie tylko płaszczyznę językową, za rzecz konieczną. Powołuje się na przykład francuskich encyklopedystów, którzy przygotowali *esprit* rewolucji. „Pozostaje do zrobienia to samo u nas — pisze on. — Równocześnie powinniśmy odmłodzić naszą myśl współczesną. Trzeba, by Rimbaud i Joyce mogli być tłumaczeni na język arabski. To jest wysiłek, który nas czeka. Aby go dokonać, trzeba oderwać się od języka *Koranu* i zniszczyć język dworaków. Język poddaje się temu, kto go gwałci, a nie temu, kto go pieści. Trzeba wreszcie skończyć z tą całą fałszywą, pseudoarabską literaturą wody różanej, w której rozsmakowali się orientaliści. Kocham język arabski i wierzę w rewolucję języka arabskiego”. Swoją wypowiedź pisarz algierski kończy słowami: „Dziś język arabski znajduje się w epoce Galileusza. Jednak w naszych czasach nie zatrzymuje się obrotów kuli ziemskiej bullą papieską lub obwieszczeniem Wielkiego Muftiego”.

Jak już wspomniałem, puryści mają znaczną przewagę liczebną. Mają oni też za sobą poparcie czynników oficjalnych we wszystkich trzech omawianych krajach. Dialekty arabskie nie były, nie są i przypuszczalnie nigdy nie będą uważane za języki literatury. Nie oznacza to jednak, że znajdują się one poza zasięgiem życia kulturalnego krajów arabskich. Nadawane są w nich audycje radiowe i telewizyjne przeznaczone dla jak najszerszego kręgu odbiorców. Pisane są w nich lekkie komedie oraz teksty dla wszelkiego rodzaju kabaretów i zespołów rozrywkowych. Niektórzy pisarze egipscy z dużym powodzeniem tworzą w dialekcie. W ten sposób wiele słów dialektalnych, jak dotychczas prawie wyłącznie egipskich, dostaje się niepostrzeżenie do współczesnego arabskiego języka literackiego. Jediną dziedziną, gdzie dialekt ma na razie wstęp wzbroniony, jest prasa arabska, ale i tu ostatnio, także w Afryce Północnej, zaczyna się on pojawiać, na razie wyłącznie w formie dialogów, występujących w komiksach. Ciekawe pod tym względem są komiksy zamieszczane w dzienniku algierskim „*Al-Moudjahid*”, pisanym w języku francuskim. Słowa dialektalne wplątane są tam we frazy francuskie i pisane alfabetem łacińskim.

Pracując często jako tłumacz z Arabami pochodzącymi z różnych krajów arabskich, zwróciłem uwagę na pewne zjawisko, które mógłbym uznać za prawidłowość. Otóż w umyśle przeciętnego Araba zrodziło się

przekonanie, że arabski klasyczny czy też jego nowa forma — współczesny arabski literacki powinien być językiem wytwornym, wyszukany, zawierającym wiele przerośniętych poetyckich i rzadkich form gramatycznych, podczas gdy dialekt to język wulgarny, niedbały, służący wyłącznie do wyrażania najistotniejszych potrzeb życiowych. Zdarza się np. często, że gdy Arab chce w języku klasycznym wyrazić myśl, że rano wyszedł z domu, a wieczorem do niego wrócił, pragnąc pochwalić się swoją dobrą znajomością arabskiego mówi: „Opuściłem swą siedzibę poranną porą, kiedy świeciła jak najcenniejsze klejnoty rosa, a pastwiska niedbale odrzucały swoje koldry mgły, a powróciłem do niej przed wieczrą, gdy zachodzące słońce rozlewało swoją krew na horyzoncie”.

Z kolei dialekt, nie kontrolowany żadnymi przepisami, dopuszcza wszelkie możliwe skróty, wszelkie zapożyczenia z obcych języków, zdeformowane w najróżniejszy sposób, np. słowo „winda”, może występować w dialekcie jako *asansira*, *isinsira*, *sinsira*, *sansara*, *ssara* itp. Ma miejsce także tworzenie słów onomatopeicznych według własnego upodobania. Najczęściej powtarzanym słowem w dialektach jest słowo *ja'ni* — to znaczy, którym łączy się cały szereg słów, posiadających to samo znaczenie, aby słuchacz mógł zorientować się dokładnie, o co właściwie chodzi. Opinię przeciętnego arabskiego intelektualisty na temat arabskich dialektów najlepiej wyraził mój znajomy dziennikarz, etnograf i badacz folkloru arabskiego, Egipcjanin Safwat Kamal, określając dialekt egipski jako potrójne lenistwo: w słownictwie, w gramatyce i w wymowie. Wydaje mi się, że krańcowe opinie o konieczności używania wyszukanych zwrotów poetyckich przy wyrażaniu myśli w języku arabskim klasycznym czy współczesnym arabskim języku literackim i o niedbałości i wulgarności dialektów stanowią przyczynę, dla której dyskusje na temat: arabski klasyczny czy dialekt, prowadzone są w tak ostrym tonie³⁰. Jednocześnie nie może ująć uwadze zjawisko wzajemnego wyrównywania się arabskiego klasycznego i arabskich dialektów. Dokonuje się ono przez stałe rozprzestrzenianie się języka klasycznego i jego nowej formy — arabskiego literackiego, szczególnie dzięki prasie, radiu, filmowi i telewizji oraz przez wprowadzanie słów dialektałnych do tego języka.

³⁰ Pewna grupa uczonych arabskich widzi możliwość powstania nowego ogólnoarabskiego języka we wzajemnym zmieszaniu się języka klasycznego, współczesnego literackiego i dialektów. Decydującą rolę ma tu odegrać prasa i radio. Nie są oni jednak wolni od przypisywania językowi arabskiemu klasycznemu jego „poetyczności”, a dialektom ich „wulgarności”, por. Takir al-Chamiri, *Chutwat a'malija nahwa at-takrib bajna lugha al-hadithi wa lugha al-kitaba* (Plany prac nad zbliżeniem języka mówionego do języka pisanego), „Al-Fikr”, nr 5, s. 23—25.

CZY JĘZYK ARABSKI MOŻE BYĆ JĘZYKIEM TECHNIKI

Fakt, że klasyczny język arabski opiera się na tekstach *sensu stricto* literackich — *Koranie* i staroarabskiej poezji, zrodził powszechne mniemanie o jego nieprzydatności do wyrażania myśli technicznej. Zauważyć jednocześnie należy, że właśnie dzięki pośrednictwu Arabów i ich języka od chwili pojawienia się tłumaczeń na łacinę dzieł arabskich uczonych rozpoczął się rozwój szeregu współczesnych nauk w Europie. Wiele terminów naukowych pochodzenia greckiego lub hinduskiego dostało się do języków europejskich za pośrednictwem języka arabskiego, np. arytmetyka, alkaloid itp. Inne terminy, jak algebra, alkohol, przeszły do języków europejskich bezpośrednio z arabskiego. Jak sytuacja przedstawia się naprawdę? Czy język arabski nadaje się czy też nie nadaje się do wyrażania myśli technicznej? Podobnie jak na temat poprzedniego problemu, tak i tu zdania są podzielone. Jednak dyskusje mają w tym wypadku charakter bardziej rzeczowy, a konkretne przykłady zastępują argumenty emocjonalne. Ograniczę się do zacytowania dwóch przedstawicieli różniących się między sobą poglądów. Muhammed al-Fasi, były minister szkolnictwa w Maroku, były prezes Rady Wykonawczej UNESCO, prezes licznych stowarzyszeń i organizacji, jak Stowarzyszenie Uniwersytetów Afrykańskich czy Organizacja Uniwersytetów Francuskojęzycznych, w wywiadzie udzielonym dla „Jeune Afrique”³¹ na temat marokańskiego szkolnictwa powiedział między innymi: „Uważam, że język arabski jest równie bogaty, jak francuski czy angielski, zdolny zarówno do oddania najdelikatniejszych uczuć jak i najbardziej precyzyjnych terminów technicznych. W Damaszku arabski jest językiem wykładowym przedmiotów ścisłych i nie stanowi to tam żadnej przeszkody. Powinniśmy pracować nad stworzeniem nowych słowników technicznych tak, jak ma to miejsce w innych krajach”. W dalszym ciągu wywiadu al-Fasi dodał, że według niego arabizacja wszystkich przedmiotów na uniwersytecie marokańskim nie jest możliwa przed upływem dwudziestu lat. Ali ben Muhammad, autor jednego z artykułów z cyklu pod tytułem *Język arabski*, który ukazuje się od 1968 r. w algierskim czasopiśmie „Al-Qabas”, pisze między innymi:³² „Język arabski nie ma określić na wiele współczesnych narzędzi i materiałów. Nie ma on zdolności do precyzowania terminów naukowych, jest bowiem ze swej natury językiem poezji i ma za dużą ilość synonimów”. Autor przytacza swoją rozmowę z pewnym technikiem, zatrudnionym w dziedzinie zwią-

³¹ Wywiad z Muhammedem al-Fasi, „Jeune Afrique”, nr 345, s. 50.

³² Ali ben Muhammad, *Al-lugha al-arabiya (Język arabski)*, „Al-Qabas”, nr 7, s. 87 i n.

zanej z elektrycznością. Technik, zapytany o kwestię arabizacji w jego dziedzinie, odpowiedział: „Nie sędzę, aby w ogóle nastąpiła, a jeśli nawet, to będzie jedną z ostatnich dziedzin, objętych arabizacją.

— Na jakiej podstawie tak można przypuszczać?

— Dla nikogo nie jest tajemnicą, że język arabski posiada za mało terminów technicznych, dlatego nie może on być językiem pracy.

— Lecz terminy takie mogą z czasem powstać?

— Niewątpliwie, ale do tego czasu ucierpi na tym produkcja.

— To znaczy...?

— To znaczy że nie może być mowy o harmonijnym procesie pracy, gdy poszczególni jego uczestnicy nie potrafią się porozumieć ze sobą szybko i dokładnie.

— A język arabski takich możliwości nie daje...?

— Tak właśnie uważam”.

Nawiasem mówiąc autor podaje, że jego rozmówca używał wyłącznie dialektu.

Zastanówmy się teraz nad niektórymi cechami języka arabskiego i ich wpływem na przydatność dla należytego wyrażania myśli technicznej. Jak już wspomnieliśmy, język arabski ma zdolność łatwego tworzenia neologizmów przy równoczesnej dużej zdolności wchłaniania obcych zapożyczeń. Dzięki temu we współczesnym języku arabskim nowe terminy mogą być tworzone: drogą zapożyczeń z innych języków, np. *tilfiziun* (telewizja), *tilfun* (telefon), *sansira* (winda), *susjulużijja* (socjologia), oraz przez wykorzystywanie dawnych arabskich rdzeni i tworzenie nowych słów, jak np. *mirna* (telewizor), *hatif* (telefon), *mis'ad* (winda) czy *idżtimaijja* (socjologia). Który z tych sposobów należy wybrać? Arabskie akademie zdecydowanie sprzeciwiają się obcym zapożyczeniom, które doprowadzają do takich dziwolałów z punktu widzenia estetyki języka arabskiego, jak np. *abertaft* (piłem aperitif), czy też bardzo źle brzmiących w języku arabskim dłużyzn, np. *tilifizjunijuna* (ludzie telewizji). Jednak również metoda wyprowadzania każdego nowego terminu od rdzenia arabskiego ma poważne wady, na które zwracają uwagę jej przeciwnicy.

Możliwość powstawania wielu synonimów powoduje brak ścisłości i jednoznaczności. Wynika ona z dużej ilości arabskich rdzeni znaczeniowych, związanych z podobnymi lub tymi samymi pojęciami. Weźmy na przykład słowo *mitraka* (młotek). Utworzony jest on od rdzenia *t-r-k*, który oznacza czynność uderzenia czymś w coś lub uderzenia o coś kilkakrotnie. Równie dobrze można by utworzyć, to słowo od rdzeni: *d-r-b* — uderzać w coś, bić, czy *k-r-x-* — bić czymś w coś, obijać się o coś, czy też *d-k-k* — uderzać w coś dokładnie, stukać. W ten sposób

może powstać taka sytuacja, że dane słowo oznacza w jednej fabryce młotek, w innej tłok cylindra, a w jeszcze innej jakieś inne narzędzie.

Mała dokładność terminów, używanych w dokumentacji technicznej, powoduje konieczność dodatkowego dokładniejszego określenia danego przyrządu czy materiału w celu uniknięcia nieporozumień. I tak np. słowo elektrokardiograf — używane w poprawnej arabskiej formie mówionej jako *alat kahrabaija-kalbija* (przyrząd elektryczno-sercowy), musi występować w dokumentacji technicznej jako *alat kahrabaija likaszfi tibbi amala l-kalbi* (elektryczny przyrząd do medycznego badania pracy serca).

Obserwuje się również zbyt powolność tworzenia nowych terminów technicznych w stosunku do tempa zmian, zachodzących w związku z postępem technicznym. Zanim akademie utworzy dane słowo i wprowadzi je jako obowiązujące przez wydanie nowego leksykonu tematycznego, ludzie potrzebujący tego terminu w swojej pracy tworzą go sami, przeważnie w oparciu o wyraz obcy lub dialektałny. I tak np. rzadko kto w Algierii używa poprawnego arabskiego słowa *mitraka* (młotek) zastępujące je francuskim *marteau*. Łożyska kulkowe, *akras al-kurrija*, nazywane są wszędzie *billi* (od francuskiego *bille*).

Jak widać z przytoczonych przykładów, problem arabizacji terminologii technicznej jest skomplikowany. Arabskie kraje Afryki Północnej, mając na uwadze konieczność szybkiego rozwoju ekonomicznego, muszą na razie zrezygnować z pełnej arabizacji niektórych dziedzin. Dokonywać ma się ona według założenia, stopniowo, przez arabizację przedmiotów techniczno-matematycznych w szkolnictwie z równoczesnym opracowywaniem arabskich leksykonów tematycznych dla poszczególnych dziedzin. Trudności, na jakie napotyka arabizacja techniczna dziedzin życia w arabskich krajach Afryki Północnej, ukazują hamującą rolę istniejącej sytuacji językowej w procesie harmonijnego rozwoju ideologicznego, ekonomicznego i kulturalnego.

DWUJĘZYCZNOŚĆ

Podczas długoletniego okresu kolonizacji język francuski opanował we wszystkich trzech omawianych krajach prawie zupełnie wiele ważnych dziedzin życia. W Algierii używany był nawet w audycjach radia Walczącej Algierii i stanowił język obrad Narodowej Rady Rewolucji Algierskiej. Nie oznacza to, aby arabski nie spełniał swej specjalnej roli w walce Algierczyków przeciw francuskiej polityce wynaradawiania, która w Algierii polegała przede wszystkim na dearabizacji, deislamiacji i zaznaczaniu różnic między Berberami a Arabami. Na temat roli

języka arabskiego w okresie francuskiej kolonizacji pisze cytowany już przy innej okazji — Algierczyk Ben Dżadu: ³³ „Język towarzyszy narodowi w czasach świetności i upadku, na życie i śmierć. Siła języka jest siłą narodu. Gdy język jest żywy i używany, potrafi on podtrzymać naród w jego walce o wyzwolenie tak, jak to miało miejsce w Polsce w latach rozbiorów, i tak, jak to miało miejsce u nas w czasie ponad stuletniej obcej okupacji”. Być może właśnie z tego powodu Algieria jest tym krajem, w którym metody arabizacji do odgórnego przymusu włącznie mają przebieg najbardziej radykalny. Duży wpływ ma na to charakter jej politycznego przywódcy Bumediena, typowego wojskowego, rozstrzygającego skomplikowane sprawy tak, jak Aleksander Wielki rozwiązał węzeł gordyjski. Oto, co mówił w lutym 1969 roku Bumedien w przemówieniu na III Konferencji Rad Rejonowych na temat swego rozkazu o pełnej arabizacji administracji państwowej: ³⁴ „Jeśli chodzi o arabizację, to zostają podjęte odnośne wytyczne i ustalone daty. Rok 1971 został wyznaczony na początek całkowitej arabizacji administracji państwowej. Wynika stąd konieczność podstawowej znajomości języka arabskiego przez każdego urzędnika. Postanowienie to będzie obowiązywać z początkiem 1971 roku. Są jednak wśród nas pewni ludzie, którzy uczą się na przykład angielskiego, a nie chcą, co więcej, wstydzą się, uczyć tego języka, który jest jednym z podstawowych elementów świadomości patriotycznej”. Zwraca w tym przemówieniu uwagę wzmianka o ludziach „nie uczących się, a nawet wstydzących się”, nauki języka arabskiego. Algierski dziennik „Almoudjahid” zamieścił list czytelnika ³⁵, pozostawiając go bez odpowiedzi. W liście tym urzędnik z miasta Algieru zapytywał, co stanie się z nim, gdy nie zda egzaminu, w jaki sposób ma nauczyć się arabskiego, gdy miejsca na wszystkich kursach tego języka są już dawno zajęte, a na prywatne lekcje go nie stać. Zaznacza on przy tym, że w podobnej sytuacji znajduje się wielu jego kolegów.

Najbardziej zarabizowanym krajem w Maghrebie jest Tunezja. Przytoczmy charakterystyczną wypowiedź młodego Tunezyjczyka ³⁶, podpisanego pełnym imieniem i nazwiskiem, zamieszczoną w „Jeune Afrique”: „Podczas swej podróży po Europie Zachodniej nasz prezydent przemawiał zawsze po francusku. Czy nie lepiej byłoby, by wzorem europejskich mężów stanu używał przy oficjalnych okazjach języka

³³ Ahmid ben Dżadu, *Arabija wa suhuratiha (Język arabski i jego łatwość)*, „Al-Qabas”, nr 4, s. 65.

³⁴ Tekst przemówienia, „Al-Qabas”, 1969, nr 3.

³⁵ „Almoudjahid”, 23 X 1969.

³⁶ „Jeune Afrique”, nr 312, s. 31.

swojego narodu, którym jest język arabski?”. Opinia ta, podobnie jak inne zamieszczone przez czasopismo, nie została opatrzona komentarzem. Ukazała się ona niedługo po wypowiedzi Burgiby na temat idei *Common wealth Francophone* ³⁷, którego jest on gorącym zwolennikiem. Swoją akces do tej idei Burgiba uzasadnia w następujący sposób: ³⁸ „Frankofonia nie zagraża w żadnym wypadku naszej niezależności. Jest ona faktem, który powinien być zorganizowany, aby mógł nam jak najlepiej służyć. Zadaję sobie tylko jedno pytanie — czy coś jest użyteczne, czy nie? A jeśli tak, to idę naprzód”.

Algieria, Maroko i Tunezja są terenem zetknięcia się dwóch kultur i dwóch cywilizacji, opartych na dwóch różnych językach: arabskim i francuskim. Z jednej strony stale postępująca arabizacja, a z drugiej konieczność dalszego używania języka francuskiego w wielu dziedzinach, w tym i w literaturze (Algieria), spowodowały w tych krajach zjawisko dwujęzyczności, czyli tzw. bilingwizm. Powstaje problem, czy należy je zwalczać ze względu na niebezpieczeństwo hamowania procesu arabizacji, czy też dążyć do zachowania go na stałe, aby nie tracić tego „okna na świat”, które daje powszechna i dobra znajomość języka obcego, o dużym znaczeniu światowym. W ostatnich czasach Tunezja wykazuje tendencje oficjalnego zatwierdzenia bilingwizmu. Oto niektóre wypowiedzi na temat dwujęzyczności, których udzielił w swym wywiadzie dla „Jeune Afrique” ambasador Tunezji w Paryżu Muhammed Masmudi: ³⁹ „Francuski i arabski nie wykluczają się wzajemnie, przeciwnie, ich połączenie jest korzystne dla rozwoju narodowego”. Autor wywiadu zwraca uwagę na rolę Francji w uformowaniu się współczesnej kultury Tunezji: „Język i kultura francuska pomogły nam stać się tym, czym jesteśmy”. W zahamowaniu języka francuskiego widzi nieodczony warunek postępu: „Język francuski pomógł nam nie tylko w walce z kolonializmem, ale również z wszelkimi przejawami zabobonu i obskurantyzmu”. W innym miejscu zaznacza: „pomaga on w przyjęciu współczesnej mentalności”. Poważnym argumentem za utrzymaniem dwujęzyczności jest pozycja, jaką już zajmuje język francuski we współczesnym społeczeństwie Tunezji: „Po wyzwoleniu francuski zmienił swoją pozycję. Stał się językiem kultury oraz językiem powszechnego użycia (*véhicule*) pewnej liczby uczniów szkoły podstawowej i szkoły średniej”.

³⁷ Terminem tym określa on wspólnotę kulturalną między krajami mówiącymi po francusku. Idee wspólnoty w dziedzinie kulturalnej i wzajemnej wymiany i pomocy w tejże dziedzinie zapoczątkował de Gaulle. Gorącymi jej zwolennikami i działaczami są Senghor, prezydent Senegalu i Burgiba. Natomiast Bumedien jest jej zdecydowanym przeciwnikiem.

³⁸ Wywiad z prezydentem Burgibą, „Jeune Afrique”, nr 309, s. 22.

³⁹ Wywiad z Muhammedem Masmudi, „Jeune Afrique”, nr 342, s. 30.

lub „wystarczy wyjechać do Tunezji, aby przekonać się, do jakiego stopnia język francuski jest tam popularny. Mówi się nim może trochę niepoprawnie, ale wszędzie”. Sprawę uznania dwujęzyczności przez rząd Tunezji uważa Masmudi za oczywistą: „Jest jasne, że język francuski nie może przeważać nad arabskim, który jest naszym językiem narodowym. Dlatego świadomie wybieramy dwujęzyczność”. Swoją wypowiedź kończy autor pełnym optymizmem wykrzyknikiem na cześć dwujęzyczności, stanowiącej według niego początek zjawiska, które mogliśmy określić mianem *biculturalisme*, czyli równoczesnego posiadania przez dany naród dwóch zasadniczo różniących się między sobą kultur — „jakaż to wspaniała idea wykształcić naszą całą młodzież w ten sposób, aby mogła ona czytać *Fedre* w języku Racine’a, a myśli Ghazalego w jego gorących, oryginalnych słowach”.

Na temat bilingwizmu wypowiadają się również europejscy orientaliści. Profesor Jean Berque z *College de France* uważa dwujęzyczność za zjawisko pozytywne⁴⁰, jednak zwraca uwagę na to, że język francuski powinien mieć w krajach arabskich zawsze rolę podrzędną w stosunku do języka narodowego. „Ponieważ język arabski jest językiem mas, arabizacja ma swój sens. Francuski pozostanie zawsze dla pewnej grupy (w znaczeniu socjologicznym, a nie indywidualnym czy estetycznym) językiem obcym, najdroższym może, niezastąpionym ale zawsze obcym”. Berque zwraca również uwagę na pozytywne strony zjawiska dwujęzyczności w ogólnoludzkiej wymianie kulturalnej, wysuwając hipotezę, że Francja również z czasem stanie się krajem dwujęzycznym, używając angielskiego jako drugiego języka. A oto inna wypowiedź Europejczyka, zajmującego się zagadnieniami szkolnictwa w krajach arabskich:⁴¹ „Niepodległość kulturalna jest trudniejsza do osiągnięcia niż niepodległość polityczna, ale dlaczego nie można połączyć dwóch kultur?”

Podobnie myśli wielu przedstawicieli krajów arabskiego Zachodu: „Nic nie stoi na przeszkodzie, aby mieszkańcy Maroka znali francuski jak Francuzi, a arabski jak Arabowie”, pisze działacz w dziedzinie kultury i szkolnictwa Slim Abu⁴². Zwraca on również uwagę na niebezpieczeństwo konfliktów wynikłych ze zbyt rygorystycznie pojętej arabizacji. „Nie chcemy przez arabizację na siłę stwarzać rozdźwięków między elitą a masami, między dawną a nową elitą”.

Trudno dziś przewidzieć dokładnie dalszy rozwój sytuacji językowej

⁴⁰ J. Berque, *Contra un commonwealth francofon*, „Jeune Afrique”, nr 266, s. 67.

⁴¹ E. Simon, *Arabisation ou bilinguisme au Maghreb?*, „Jeune Afrique”, nr 304, s. 64.

⁴² Slim Abu, *L’escalade de l’arabisation*, „Jeune Afrique”, nr 350, s. 35.

w omawianych krajach. Widoczny postęp arabizacji, wynikający nie tyle z działalności arabskich filologów, co z rozwoju sytuacji politycznej sprzyjającej integracji krajów arabskich, mógłby wskazywać na to, że istniejące dziś w Algierii, Maroku i Tunezji zjawisko dwujęzyczności ulegnie szybkiemu zanikowi na korzyść języka arabskiego, podobnie jak obserwujemy to dziś w Egipcie i innych krajach arabskiego wschodu. Do postępu w arabizacji przyczynia się też widoczny rozwój nowej arabskiej literatury, czasopiśmiennictwa, radia, filmu i telewizji. Z drugiej strony istnieje światowa eksplozja naukowo-techniczna nie omijająca krajów arabskich, za którą nie nadążają inne dziedziny życia społecznego, a wśród nich również systemy szkolnictwa. Jeśli dziś krajom tym zależy na nadążaniu za wymogami współczesności, a jest to ich niewątpliwym pragnieniem, nie mogą pozwolić sobie na zbyt szybkie zarabizowanie szkolnictwa i technicznych dziedzin życia. Stąd też należy przypuszczać, że zjawisko bilingwizmu będzie trwać nadal co najmniej przez ćwierć wieku. Czy jednak będzie ono szło w parze z tzw. biculturalizmem? Można w to wątpić.

Podczas pobytu w Maroku spotkałem się z ciekawym tłumaczeniem pewnego starego zwyczaju, a mianowicie tatuowania na czole dziecka pionowej kreski, przebiegającej pomiędzy brwiami. Otóż mówiono mi, że zwyczaj ten powstał w czasach kolonizacji francuskiej, a miał na celu oddzielenie jednej połowy głowy, która myśli po francusku, od drugiej, myślącej po arabsku.

Podobnie rozumują chyba autorzy wysuwający tezę tzw. biculturalizmu, tj. możliwości istnienia w jednej grupie społecznej lub nawet u poszczególnych jednostek równolegle dwóch zasadniczo różniących się kultur. Tymczasem jesteśmy chyba świadkami tworzenia się nowej kultury, kultury północnoafrykańskiej, na którą wpływ mają aż trzy całkiem odmienne cywilizacje — arabsko-muzułmańska, francusko-europejska i afrykańska (język francuski jest bowiem łącznikiem nie tylko pomiędzy Afryką Północną a Francją, lecz również między Afryką Północną a resztą tzw. Afryki francusko-języcznej). Pewną prognozą tego zjawiska może być już dziś północnoafrykańska literatura w języku francuskim i północnoafrykańska literatura w języku arabskim. Obie te literatury mają swoje wspólne specyficzne cechy wyróżniające je tak od współczesnej literatury francuskiej, jak i współczesnej literatury arabskiej innych krajów.

JOSÉ R. SABOGAL

RELIKTY ROLNICTWA TRADYCYJNEGO*

Treść: Człowiek. — Najbliższa rodzina don Venerando mieszkająca w Cartavio. — Dom rodzinny. — Sad. — Jak sadownik opisuje drzewa owocowe. — Inne działki. — Inne spostrzeżenia.

Niejednokrotnie zapominamy, że w tzw. Trzecim Świecie zachowało się rolnictwo tradycyjne. Stanowi ono tam nie tylko problem ekonomiczny, ale jednocześnie sztukę, technikę i mistykę. Ponad 50% ludzi, którzy zajmują się rolnictwem przedprzemysłowym, żyje, jak to określa Firth, inną „rzeczywistością” i uważa kataklizmy, które niszczą pola uprawne, za „interwencję” sił nadprzyrodzonych. I ta „rzeczywistość” socjalna pomimo naporu cywilizacji i techniki zachodniej nadal jest twórcza.

Obserwując ją możemy się niejednego nauczyć. Na przykład, jak człowiek dzięki cierpliwości i wytrwałości zdołał podporządkować dla swych potrzeb pewne gatunki roślin.

Podam przykład tradycyjnej uprawy ogrodowej na pustynnym wybrzeżu północnego Peru, możliwej tylko przy pomocy nawadniania. Biografia ogrodnika i próba etnoanalizy jego środowiska ułatwi zobrazowanie tego, co dzieje się z ludnością Ameryki Południowej, której własność ziemi została zredukowana do minimum.

Senior Venerando urodził się w roku 1925 w Santiago de Cao¹, wiosce powstałej jeszcze za czasów kolonii hiszpańskiej. Obecnie mieszka

* Profesor José R. Sabogal jest wykładowcą na Uniwersytecie Rolnym „La Molina” w Peru. Od początku swych zainteresowań naukowych zajmował się problemami wsi peruwiańskiej. Obecnie przebywa w Polsce, gdzie konfrontuje swoje doświadczenia z metodami badań polskich nad zagadnieniami rozwoju społecznego wsi. Przygotowuje również, pod kierunkiem prof. dra Józefa Chałasińskiego, pracę doktorską, będącą monografią peruwiańskiej wsi Santiago de Cao. Artykuł jest fragmentem tej pracy (*Red.*).

¹ Santiago de Cao w roku 1967 liczyła 1415 mieszkańców. Znajduje się między 7 a 8° szerokości geograficznej południowej, u ujścia rzeki Chicama do Oceanu Spokojnego. Rolnictwo tu jest możliwe tylko przy pomocy nawadniania. W ciągu

na sąsiednim folwarku, w domach robotniczych wielkiej hacjendy Cartavio², ale wychował się w swej rodzinnej wsi, tam też się ożenił i czuje się całym sercem związany ze wsią rodzinną. Wielką hacjendę, która w 1969 roku należała do nowojorskiego trustu GRACE, uważa on, tak samo zresztą jak wszyscy mieszkańcy Santiago de Cao, za część wspólnoty indiańskiej posiadającej prawa własności zatwierdzone jeszcze przez ustawodawstwo hiszpańskie. Każdy chłop peruwiański, a i niejedyn mieszkańiec miasta uważają, że biali pojawili się tu przypadkiem i nie pozostaną na zawsze.

Ostatni raz widzieliśmy się z don Venerando w lipcu 1968 roku, gdy opuszczałem Santiago de Cao, podejmując pracę w innej miejscowości. Opuszczałem wieś o zmroku. Nie poznałem go w ciemności, dopiero gdy poklepał mnie po ramieniu i odezwał się, przywitaliśmy się serdecznie. Nie było czasu na rozmowę, gdyż wracał do wsi, by odwiedzić ojca. W ciągu ostatnich 24 lat każdą wolną chwilę spędza on w rodzinnym domu, pracując w ogrodzie³.

CZŁOWIEK

Don Venerando pracuje zawodowo na terenie pobliskiej plantacji trzciny cukrowej, nadzorując pracę dwu generatorów wytwarzających energię elektryczną dla całego ośrodka fabrycznego. Jest to stanowisko odpowiedzialne i, jak to określają odwiedzający nasz kraj anglo-amerykańscy ekonomiści, kto je spełnia, ma cechy człowieka „rozwiniętego”. Pomimo że nauczył się cenić czas i dzielić chronologicznie pracę, zachował także szereg przyzwyczajeń, które zanikają w społeczeństwach przemysłowo-kapitalistycznych, goniących za nowymi „potrzebami” i ceniących wartości, nie znane Trzeciemu Światu⁴.

Ostatnich kilkudziesięciu lat powstało wiele problemów co do użytkowania wody. Dziś większość mieszkańców nie zajmuje się rolnictwem z powodu braku wody. Przekształcili się oni w robotników sąsiednich plantacji trzciny cukrowej.

² Hacjenda jest to wielkie przedsiębiorstwo rolne. Hacjenda Cartavio ma przeszło 14 000 mieszkańców, większość mieszka w domach robotniczych *rancheria*; stanowią one nędzne osiedle, w którym żyje proletariat przybyłych tu specjalistów i robotników plantacji.

³ Stare przysłowie peruwiańskie mówi: „Dom rodzinny jest najlepszy”. Motyw ten bardzo często powtarza się w pieśniach i poezji Ameryki Południowej. Myśl, by powrócić i spędzić ostatnie lata w rodzinnym miejscu, jest w nich wyraźnie zaznaczona.

⁴ Ekonomiści anglo-amerykańscy i niektórzy ich naśladowcy europejscy bez głębszej znajomości socjologii społecznej poszczególnych społeczeństw „niedorozwiniętych” wskazują na „Trudność, jaką przedstawia zrozumienie potrzeby pracy uporządkowanej i zaplanowanej zgodnie z pojęciem czasu”. Podkreślają przy tym konieczność wdrażania przez „rozwojowców” tych krajów pojęcia „tempa”.

Chociaż don Venerando mieszka wraz z rodziną na jednej z ulic wsi Cartavio, jego uczucia są związane z Santiago de Cao, a wszyscy mieszkańcy Santiago uważają go za sąsiada, żyjącego nieco dalej od śródmieścia⁵. Uważają go też za specjalistę, któremu pobliska hacjenda powinna wyrazić wdzięczność za czarodziejską sztukę ożywiania dwóch generatorów o mocy 3500 koni mechanicznych, wprawiających wszystko w ruch, nie wyłączając wody w studniach artezyjskich⁶. Kiedyś mówiono mi z naciskiem o szczególnym znaczeniu, jakie ma dla hacjendy prawidłowe funkcjonowanie motorów elektrycznych uruchamiających studnie, które pobudzają do życia poletka trzciny cukrowej. Don Venerando jest w elektrowni drugą najważniejszą osobą. Jego rodacy mówią to z dumą i z humorem opowiadają, jak to pewien młody, świeżo upieczony inżynier przybył ze znanego uniwersytetu w Limie i rozpoczął pracę otrzymując dużo wyższe wynagrodzenie, aniżeli wynosiły zarobki Venerando. Jako posiadacz tytułu naukowego uważał się za prawdziwego szefa elektrowni, toteż nie liczył się ze zdaniem Venerando. Któregoś jednak dnia generator się zepsuł i młody inżynier nie potrafił go uruchomić. Dyrektor hacjendy posłał do pracującego w swym ogrodzie w Santiago Venerando własny samochód⁷, z prośbą o jak najszybszy powrót do zakładu i doprowadzenie wszystkiego do porządku. Don Venerando naprawił generatory. Wprawdzie stracił swój czas wolny, ale wywiązał się z zadania. Inżynier zrezygnował z pracy i powrócił do Limy. Od tego dnia don Venerando uważany jest za człowieka, który zna się na swoich obowiązkach, i cieszy się ogólnym poważaniem⁸.

Gdy tłumaczy, jak to się stało, że zaczął pracować na sąsiedniej hacjendzie, wygląda niekiedy, jak gdyby się usprawiedliwiał. Przed dwudziestu cztery lata w Santiago de Cao nie było możliwości zarobkowych. „Więć była piękna i zaopatrzona we wszystko, ale nie było możliwości zdobycia pieniędzy, zacząłem więc pracować jako pomocnik

⁵ Patrz J. R. Sabogal, *Las migraciones en Santiago de Cao*, „Anales Científicos”, Peru, vol. V, 1967, nr 1—2. Odnosi się to do wszystkich osób pochodzących z Santiago de Cao i jego okolic, pracujących na plantacji trzciny cukrowej Cartavio. Nie są oni uważani za emigrantów, ale za mieszkańców wsi zamieszkałych poza osiedlem.

⁶ Innymi słowy kultura tradycyjna godzi się na istnienie fachowców innego typu, np. takich, którzy potrafią uruchomić importowane maszyny. Są to umiejętności, które mają najczęściej nadmorscy chłopię zgłaszający się do pracy w hacjendach trzciny cukrowej.

⁷ We wsi jest mało samochodów i posiadanie ich jest oznaką wyższej pozycji.

⁸ Innymi słowy jest to specjalista, którego status musimy uznać za wyższy, chociaż nie może znaleźć pracy we własnej wsi. To samo powtarza się w całym kraju. Istnieje powiedzenie kuzkańskie: Cuzco jest macochą dzieci własnych, a matką dzieci cudzych.

w fabryce i pomalutku poprawilem swoją pozycję. Uczyłem się elektrotechniki. Później stała się ona mym zawodem. Ale przede wszystkim — i to podkreśla — zdobyłem doświadczenie”.

Niekiedy zaczyna się on rozwódzić nad elektrycznością i generatorami. Wszystkie cechy nadmorskiego chłopca łączy z nabytą wiedzą i wieloletnim doświadczeniem. Pracując i obserwując z wielką cierpliwością przez dwadzieścia cztery lata otoczenie, stał się nie tylko technikiem, ale i specem w swoim zawodzie. Słuchając jego opowiadań o rodzinie i dzieciństwie, rozumiemy jednocześnie, że sztuki obserwacji i wytrwałości nauczył się obcując często z przyrodą. Posiada więc cechę, która jest rzadkością w czasach, gdy wszyscy gonią za modernizacją. Obserwując w milczeniu, potrafi się uczyć⁹. Utrzymać maszyny w stałym ruchu potrafi dlatego, że każda minuta ich pracy jest pod jego kontrolą. Tylko soboty po południu i poniedziałki ma wolne i wtedy powraca do Santiago de Cao, do swej ekstensywnej rodziny.

Mówiąc o jego pracy w Cartavio trzeba podkreślić, że płaca¹⁰ nie wzrosła w ciągu kilku ostatnich lat, pomimo wzrostu kosztów utrzymania¹¹. Ponadto już od kilku lat hacjenda przestała płacić za nadgodziny i każdy robotnik może liczyć tylko na czyste pobory. Don Venerando stara się znaleźć dodatkowe zarobki, gdyż ma dużo dzieci na utrzymaniu i to co zarabia, wystarcza mu zaledwie na wyżywienie najbliższych.

Jego praca nie jest ciężką pracą fizyczną, ale wymaga stale skupionej uwagi i wielkiej odpowiedzialności. Maszyny doglądać trzeba tak jak rośliny.

Trudno wyobrazić sobie naszego przyjaciela, żyjącego poza Santiago de Cao. Przeżywa on także wszystkie sprawy wsi jak własne lub rodzinne.

W Santiago de Cao jest zawsze dwa razy w tygodniu i na wszystkie ważniejsze święta religijne. Nieraz spotykaliśmy się pijąc piwo, co jest oznaką obopólnej sympatii. Pokazywał mi swoje dzieci bawiące się z innymi. Absorbowały go sprawy wsi i zabierał chętnie głos, gdy współmieszkańcy prosili go o opinię w sprawach zawodowo mu bliskich. Wszyscy słuchali go z uwagą, ale nie szli za jego radami, aż nastąpiło to, co od dawna przewidywał — dwumiesięczna awaria urządzeń elektrycznych w Santiago. „Chłopak, który pilnuje elektrowni, nie dba o jej

⁹ Jest to problem, który niepokoi organa edukacyjne w rządzie peruwiańskim; chłopci uczą się tylko tego, co ich interesuje i co uważają za pożyteczne.

¹⁰ Każda praca wymaga płacy. Pogląd ten upowszechnił się w Peru dopiero w ostatnich czasach. Nieraz płaca decyduje o wyborze zajęcia.

¹¹ Pieniądz ostatnimi czasy wciąż traci na sile kupna i zjawisko to towarzyszy zmieniającym się rządcom.

utrzymanie. Od dawna wam mówiłem, że to nastąpi, ale nie chcieliście mnie słuchać, teraz nie chcę mieć nic wspólnego z całą tą sprawą". Tego rodzaju nastawienie jest często spotykane wśród osób starych, co nie znaczy, że nie chce im się pomóc. Stanowisko Venerando jest raczej wyrazem krytyki: gdyby wieś była prowadzona przez ludzi zdolniejszych, wszystko mogłoby pójść lepiej¹². Tego rodzaju niedopowiedzenia są dla władz gromadzkich bardzo niebezpieczne.

Na trzecim miejscu zainteresowań Venerando jest jego rodzina mieszkająca na wsi, a przede wszystkim ojciec. Zналиśmy się już dobrze, gdy postanowił mi go przedstawić. Umówił się ze mną na któryś dzień po drzemce popołudniowej. W hierarchii społecznej ojciec Venerando przewyższał nas. Czynił on dużą uprzejmość, zapraszając mnie do siebie. Nie była to tylko sprawa formalna, ale odczułem to jako rzecz naturalną i dało mi to wiele do myślenia. Jest to kultura, w której starzy mają swój status¹³, my młodzi musimy go uznać, niezależnie od stanowiska i klasy społecznej. Pan domu zdawał się nie zauważać mojej obecności i zamienił ze mną zaledwie kilka słów.

Prawdziwe zainteresowanie don Venerando — to jego ogród. Mówi pewien poeta arabski: „Jeśli chcesz poznać człowieka, nie zasypuj go pytaniami, ani nie obserwuj zanadto, dowiedz się tylko, jakie są jego marzenia". Naprawdę poznałem Venerando, gdy zaczął opowiadać o swoim ogrodzie, gdyż ogród jest jego prawdziwą miłością. Od dawna marzy, by po przejściu na emeryturę opuścić hacjendę i zająć się ogrodem i drzewkami. W Santiago de Cao krytykuje się chętnie rolników i ich plony. Jednak sąsiedzi uznali don Venerando za dobrego rolnika.

Kiedys don Venerando zaprosił mnie, bym poznał jego ogród.

NAJBLIŻSZA RODZINA DON VENERANDO MIESZKAJĄCA W CARTAVIO

Don Venerando z obecną żoną ma siedmioro dzieci. Najstarszy syn studiuje na uniwersytecie w Trujillo¹⁴. Ojciec jest z niego dumny: „Chłopak zdecydował się studiować medycynę¹⁵, choć zawsze naprawdę

¹² Niemy protest przeciwko złej administracji publicznej na wszelkich jej szczeblach jest zjawiskiem powszechnym.

¹³ Prawdziwa gerontokracja, której autorytet uległ obecnie obniżeniu, istniała na wsi. Daje ona jednostce mocne oparcie psychologiczne lub też zachęca do emigracji młodych.

¹⁴ Najważniejsze centrum studiów uniwersyteckich w północnym Peru i jeden z czterech najstarszych uniwersytetów peruwiańskich.

¹⁵ Przeważnie nie wybiera się zawodu, biorąc pod uwagę osobiste zainteresowania, ale inne czynniki, jak np. popłatność.

lubił matematykę. Najgorsze, że kariera lekarza jest długa i kosztowna, a tyle rzeczy może się zdarzyć w ciągu tych 8 czy 9 lat studiów. Tak dużo mam wydatków z tym chłopakiem, a płaca na nic nie wystarcza. Nie będę mógł tak prędko wysłać młodszych braci na uniwersytet, będą musieli czekać¹⁶. Już prosiłem syna, żeby dobrze przemyślał swą decyzję. Pytałem go, dlaczego nie pójdzie na matematykę, do której ma takie zdolności. Nie potrafi odpowiedzieć. Chce być lekarzem za wszelką cenę¹⁷. Może, żeby dobrze zarabiać i mieć pozycję. Uczy się dobrze”.

Drugi syn chodzi jeszcze do szkoły średniej na terenie hacjendy i chce studiować rolnictwo. „Ja nie rozumiem tego chłopaka, jakże może mu się podobać rolnictwo, jeżeli nie lubi pracy na roli. Ponadto nie chce mieszkać na wsi, męczy go i nudzi ciężka praca¹⁸. Naturalnie, zarówno w hacjendzie Cartavio, jak i w całej dolinie inżynierowie rolni cieszą się powodzeniem i mają wysokie stanowiska. Chłopak zauważył, że na inżynierów patrzy się tu jak na bogów”.

Trzecie i czwarte dziecko z kolei to córki. Na jedną z nich skarży się ojciec: jest leniwa, nic ją nie interesuje i nie chce się uczyć. Druga jest czuła i dba o ojca. Ona pewnie pozostanie w domu. Troje najmłodszych, to jeszcze dzieci, którymi opiekuje się matka. „Gdy są małe, nie ma z nimi kłopotu, ale trzeba je wyżywić”.

Jest też ósmy syn, z innej kobiety, jeszcze sprzed małżeństwa. Gdy miał zaledwie trzy miesiące, matka don Venerando wzięła go pod swoją opiekę i wychowała jak własnego syna. Dziś jest już dorosłym człowiekiem, pracuje w pralni w Iquitos¹⁹ i tylko od czasu do czasu odwiedza ojca. Przywozi mu do ogrodu w Santiago de Cao różne rośliny znad Amazonki²⁰. Wyjaśnienie jego emigracji brzmi tak: „Co mógł on tu robić na wsi? Tu nie ma pracy płatnej dla nikogo”.

Przyjaciół nasz nie myśli zmienić pracy w ciągu najbliższych kilku lat, gdyż utrzymanie tak wielkiej rodziny kosztuje drogo. Ciążą na nim troski o rodzinę i stara się jak najlepiej wywiązać ze swych obowiązków, mimo to nigdy nie traci dobrego humoru. Boi się, czy kiedyś jego naj-

¹⁶ By zostać lekarzem, trzeba 9 lat studiować; ukończenie innych fakultetów wymaga mniej czasu. W rodzinach uboższych boją się ryzyka długiej i kosztownej nauki.

¹⁷ Zawód lekarza jest jednym z najwyżej cenionych w Peru i zapewnia po kilku latach duże dochody.

¹⁸ W Peru system życia na wsi i w mieście jest zupełnie różny. Być rolnikiem-chłopem to znaczy znaleźć się w całkowicie odmiennej kulturze.

¹⁹ Do Iquitos, miasta nad Amazonką, leci się samolotem z Trujillo; podróż jest kosztowna; wjeżdża się do klimatu i kraju zupełnie odmiennego.

²⁰ W znachorstwie północnego Peru ceni się rośliny z dżungli; przypisuje się im znaczenie tajemnicze, romantyczne i uzdrawiające.

blizsi nie będą cierpieć głodu²¹. Toteż pewnego razu postawił mi kilka pytań, dotyczących przyszłości ekonomicznej kraju: „Myśli pan, że zawsze starczy jedzenia dla moich siedmiorga dzieci?” — „Czy wszystkie moje dzieci będą mogły się kształcić na uniwersytecie?” — „Czasy są niepewne i nikt nie wie, co będzie dalej. Dziś nie jest tak jak dawniej, gdy wieś miała wystarczającą ilość wody i Santiago de Cao produkowało więcej żywności niż obecnie. Wysyłało się prowianty do hacjend. Dziś to już nie to”.

Inna sprawa, która wyraźnie go niepokoi, to jego starość. Pewnie będą musieli zostać sami na wsi. Dzieci, jeśli naprawdę dostaną wykształcenie, będą szukały lepszych możliwości, gdyż ani na hacjendzie, ani na wsi nie ma przyszłości dla fachowców.

Proces modernizacji kojarzy się według niego z pomniejszeniem dochodów i starością w opuszczeniu i samotności, na co nie jest przygotowany. Nie jest wykluczone, że przy stałej dewaluacji pieniądza jego zarobki zmniejszą się do tego stopnia, że spełnią się jego obawy i będzie musiał mieszkać we własnej wsi, rządzonej przez obcych, nie znających jej obyczajów²².

DOM RODZINNY

Dom rodzinny jest narożny. Od strony ulicy La Independencia wychodzi na dawną drogę wiodącą na południe w kierunku plaży Huan-chaco, wzdłuż rowu nawadniającego La Barranca, który oddziela ziemie wsi od plantacji trzciny cukrowej hacjendy Chiquitoy. Niegdyś była to bardzo ważna i uczęszczana droga, a z domu widziało się stały ruch, konie, osły i muły. Drugi róg graniczy z ulicą La Amargura. Ciągnie się ona wzdłuż sadu Señor Solano — jest to ostatni dom w tym kierunku. Chodzą słuchy, że w tym miejscu straszy²³.

Co wieczór wieje wiatr od Oceanu Spokojnego, z kierunku południowo zachodnio-południowego, niosąc ze sobą ziarenka piasku. W ciągu

²¹ Na północy kraju spotykamy się wciąż z obawą przyszłego głodu. Powtarza się nieraz proroctwo z ubiegłego wieku, które mówi o głodzie w dolinie Chicama, „gdy dzieci nasze będą dorosłe”. Patrz J. Sabogal, *Mitos y alegorias en Santiago de Cao*, „Archiv für Iberoamerika”, Berlin, BRD, 1969. Iberoamerikanisches Institut.

²² Budowa fabryki papieru w Santiago de Cao jest przyczyną wielkiego napływu ludności do wsi, zachwieje to równowagę demograficzną wsi. Nowi ludzie będą próbowali wpłynąć na zmianę zarządu gminnego. Widzimy to na przykład w dystrykcie Paucartambo prowincji Junín.

²³ Miejsca, gdzie straszy, są zaczarowane. Patrz: Sabogal, *Mitos y alegorias...*

słotnej i krótkiej zimy, zwłaszcza wieczorami, wiatr staje się gwałtowniejszy, niesie ze sobą wilgoć i mgłę znad morza²⁴, a roślinność zdaje się usychać. Jest to przyczyną, że w niektórych ogrodach rośliny wyglądają jakby ozdobnie przycięte od strony wiatru, który wysuszył im wszystkie liście. Dlatego też u sąsiadów, gdzie nie ma zabudowań, piasek wznosi się na przeszło metr wysokości wzdłuż murów i na polu.

Kilkadziesiąt lat temu, jeśli damy wiarę opowiadaniom ludzi starych, krajobraz był odmienny. W dolinie rzeki i wzdłuż wybrzeża Pacyfiku wznosił się gęsty las i otaczał mogiły inkaickie²⁵. W tych lasach rosły przeważnie głogi (*espinos*, *carica candicans*) oraz niski i kolczasty chleb świętojański (*algarrobo*, *prosopis juliflora*); dawały one dobre drewno i paszę dla nieoswojonego bydła. Ponadto służyły jako osłona przed wiatrem, niosącym piasek i pył, dzięki czemu sady i ogrody były czystsze niż dzisiaj. Ale lasy zostały wycięte na drewno i węgiel drzewny, ziemia użyta na pola uprawne. Obecnie wiatr hula bez przeszkód po pustyni. Mury robione z gliny niszczeją pod wpływem soli morskiej i osadzającej się saletry.

Z jednej strony domu, od południa — mur z gliny wysoki 2,30 m chroni nasz ogród przed wiatrem. Na murze chwasty charakterystyczne dla Santiago de Cao tworzą gąszcz, który przy wystarczającej ilości wody dojść może do dwóch metrów wysokości. Jest to więc mała oaza w pełnym tego słowa znaczeniu o własnym mikroklimacie²⁶. Gdy przekraczamy próg tego domu, odnosimy wrażenie, że znaleźliśmy się w innym świecie. W tym małym kąciek spełniły się stare marzenia arabskie: mieć dom z ogrodem orientальnym²⁷. A został on stworzony własnymi rękami gospodarzy.

Głównym wejściem wchodzimy do salonu. Największy ze wszystkich pokoi urządzony jest w dziś już niemodnym stylu z początku XX wieku:

²⁴ Mgła znad morza niesie ze sobą sole morskie, które powodują wędnięcie liści, a niekiedy nawet całych roślin. Wędnięcie to spowodowane jest także grzybica, której sprzyja stała wilgoć.

²⁵ Zjawiskiem już dziś powszechnym jest zanikanie lasów. Opisuje to A. Weberbauer, *Mundo vegetal de los Andes Peruanos*, Estacion Experimental Agrícola La Molina, Lima 1945. Konsekwencji tego nie możemy dziś jeszcze w pełni przewidzieć.

²⁶ W rzeczywistości mamy do czynienia z jednym z dołów w piasku pustynnym, który opisuje Pedro Cienicia de Leon w *Cronicas del Peru*. Ze zdziwieniem mówi o takim dole znalezionym w Chilca, 70 km na południe od Limy, gdzie bez wody uprawia się różne rośliny. Następnie opisuje wiele tego rodzaju dołów wykopanych w piasku na wybrzeżu.

²⁷ Inne stare przysłowie arabskie, często powtarzane w hiszpańskim głosi, że: „W życiu trzeba mieć jednego syna, zasadzić jedno drzewo i napisać jedną książkę”. Niewielu jednak zdołało zasadzić jedno drzewo na pustyni.

plecione z trzciny krzesła, w jednym rogu mały stół, stojący wieszak na kapelusze, spluwaczka i dwa obrazki treści religijnej. Podłoga z udeptanej gliny. Sufit z dzikiej trzciny (*arundo denax*) peruwiańskiego bambusu, który bujnie rośnie w pobliżu rzek i kanałów, pokryty plecionką z trzciny i gliną (*torta*), nieznacznie pochylony. W rogu pokoju w bujaku siedział ojciec.

Dalsze pokoje, tj. jadalnia i sypialnia, wybudowane i umeblowane w stylu z początku bieżącego stulecia; wtedy, „gdy były pieniądze we wsi”, jak to określają starzy²⁸. Kuchnia znajduje się w osobnym budynku. Była to swego czasu kuchnia na węgiel drzewny, dziś już nie używany, gdyż lasy zostały wycięte i nie ma pieniędzy, by zapłacić za przyniesienie drzewa. Obecnie stoi w niej mała kuchenka naftowa. Ubikacja zajmuje jeden róg ogrodu. Należy wziąć pod uwagę, że wiele zmian zaszło w ostatnich czasach.

Kilka lat temu don Venerando zbudował kurnik niedaleko domu z lepionej gliny (*adobe*) i plecionej trzciny (*esteras*). Chciał na tym zrobić dobry interes. Ostatnimi laty w pobliżu Trujillo i Limy powstało wiele dobrze prosperujących farm kurzych. Jemu jednak nie poszczyło się. Jak to często bywa, wyobrażał sobie, że można hodować kury, pozostawiając je własnemu losowi, podobnie jak to czyniono dawniej. „Niech się urządzają same. Zawsze się je tak hodowało”.

„Ale okazało się, że ta rasa kur jest bardziej wymagająca i trudna do hodowli, inna niż nasza wiejska kura kreolska, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Pan wie, jak to jest u nas, kury rosną same i nawet ich nie oglądamy. Nawet nie zawsze troszczymy się o ich wyżywienie, one wiedzą, jak sobie poradzić. Zacznę znowu, gdy osiade we wsi już na emeryturze, będę się opiekował nimi i powiedzie się nam dobrze. Wtedy będę tu mieszkał z żoną i ona będzie mogła doglądać drobiu”.

SAD

Gdy oglądamy mapę topograficzną Santiago de Cao sprzed 1930 r., uderza nas jej tytuł: „Santiago de Cao i jego sady”. Santiagińcy żyją jeszcze wspomnieniami tej epoki, pamiętają wieś pełną sadów i ogrodów, kiedy to kanałem Pongo Chongo płynęła wystarczająca ilość wody, prawnie przydzielona wsi Santiago de Cao na wieki²⁹. Wówczas dom

²⁸ Bliższe szczegóły dotyczące dawnych czasów w dwóch już cytowanych artykułach: *Las migraciones...* i *Mitos y alegorias...*

²⁹ Sabogal, *Las migraciones...*

rodzinny (*hogar*) składał się z domu, otaczającego go ogrodu, przeważnie owocowego, zwierząt i pobliskich pól ³⁰.

Obecnie tak już nie jest; wiele sadów dotkniętych jest suszą. Mieszkańcy Santiago żyją przeszłością. Opowiadają oni o tym nowo przybyłemu, jeśli tylko chce ich słuchać. Usłyszałem o tym naturalnie i ja, gdy przyszedłem odwiedzić ojca don Venerando. Oskarżał on hacjendę Cartavio i sprzedajne władze wiejskie o naruszenie praw własności wsi w 1928r. Sposób regulowania prawa własności nad wodami ma wielkie znaczenie ³¹. Każdy, kto zna pustynię i wie, że woda jest równoznaczna z życiem, łatwo zrozumie te pomieszane uczucia wiary, strachu i po prostu przywiązania do rolnictwa. Toteż wodzie przypisuje się pewne własności magiczne ³². Jest to filozofia, którą w zmaterializowanej formie widzimy w ogrodzie don Venerando.

Powierzchnia parceli wraz z obmurowaniami, zaroślami, studnią itd. ma 2000 metrów kwadratowych.

W Santiago de Cao woda podskórna znajduje się bardzo blisko powierzchni ziemi, dlatego też niektóre rodziny wykopały sobie otwarte studnie, o głębokości nie większej niż 8 do 10 m. Z tych studni czerpią wodę na własny użytek. W ogrodzie, który opisuję, jest właśnie taka studnia, z tą tylko różnicą, że don Venerando znając się na maszynach własnoręcznie skonstruował drewnianą budkę, a na jej szczycie mały wiatraczek, podobny do tych z czasów Don Kichota. Gdy po raz pierwszy zwiedzałem ogród, widziałem go w ruchu. Wiatrak skrzypiał poruszany wiatrem, a woda powoli spływała do betonowego zbiornika, znajdującego się w tym samym rogu ogrodu. Spytałem, dlaczego rezerwuuar nigdy się nie napełnia. Don Venerando z uśmiechem odpowiedział, że woda służy też do nawadniania sąsiednich działek. Widzimy więc, jakie korzyści daje mu woda. Może on uprawić tyle ziemi, ile własnoręcznie zdoła obrobić, ponadto odsprzedaże lub odstępuje wodę swoim sąsiadom, najczęściej zaś wymienia na inne usługi. Nieraz zastanawiałem się, czy ten dziwny związek pomiędzy wodą, naturalnym rolnictwem a społeczeństwem nie był podbudową kultury, za którą we wsi tęsknią starzy, należący do innej epoki.

Don Venerando kupił też pompę motorową, którą używa jednak tylko wtedy, gdy potrzebuje wody w większej ilości. Tak więc mały, ale hałaśliwy wiatrak wystarcza jedynie, by zaopatrzyć w wodę ogród.

³⁰ Mówiąc „dom rodzinny” mamy na myśli całość, w obrębie której żyje i rozwija się rodzina ekstensywna w szerokim tego słowa znaczeniu. Tak więc, jeśli ze względu na klimat pokoje są używane tylko do spania, wliczamy do zakresu tego pojęcia także przestrzeń na dworze, gdzie rozwija się życie rodzinne.

³¹ Bliższe szczegóły o wodach znajdziemy w Sabogal, *Las migraciones...*

³² Patrz Sabogal, *Mitos y alegorias...*

Jej nadwyżkę odstępowała sąsiadom. Musi dokładnie planować i przewidywać jej podział, tak jakby miał do czynienia z zaopatrzeniem fabryki. Ta dystrybucja jest konieczna i wszyscy starzy rolnicy znają ją doskonale. Sztuki tej nauczył się więc od pradziadów, a nie pracując w fabryce.

Aby prowadzić sad, trzeba spełnić jeszcze dwa inne warunki: otoczyć sad wysokimi niedostępnymi murami i dobrze zamykać drzwi wejściowe. Ponieważ na skutek braku wody rokrocznie sady wydają gorsze plony, chłopcy wiejscy chętnie kradną z drzew owoce, chociażby jeszcze zielone. Przy tym mogą łatwo zniszczyć drzewka lub zrobić inne szkody. Dlatego też sady urodzajne muszą być zabezpieczone.

Gdy po raz pierwszy zostałem wprowadzony do ogrodu, wydało mi się, że ten wygodny i przytulny zakątek jest małą oazą w środku piaszczystej pustyni. Miałem uczucie, jakbym nie tylko wszedł do ogrodu mojego przyjaciela, ale jakbym opuścił świat codzienny i ujrzał inny, stworzony przez niego, z jałowej pustyni. Przypominałem sobie krótki pobyt w Mendozie w Argentynie; mieszkańcy jej są dumni z tego, że wszystko to, co jest zielone wokół nich, jest stworzone przez nich. Tu też na każdym centymetrze kwadratowym widzi się wysiłek ludzki.

Niektóre szczegóły wyraźnie należą do etnokultury w trakcie zaniżania³³. Ziemia jest wciąż poruszana, wyrównywana i oczyszczana z chwastów. Drzewa owocowe, kwiaty i jarzyny pokrywają całą powierzchnię ogrodu, panuje w nim półmroczny, ciemnozielony gąszcz. W tym miłym bałaganie botanicznym nie ma żadnego porządku, stwierdziłby to każdy agronom i z góry można przewidzieć, że wydajność nie jest tu najwyższa. Każdy technokrata postawiłby sobie pytanie:³⁴ „Jak wyglądają zbiory tego ogrodu?” Sfery rządzące, widząc rozliczne małe działki jak ta, które opisujemy, wciąż stawiają pytanie: „Po co ta rozdrobniona gospodarka?” I z miejsca chcieliby poprawić to tradycyjne rolnictwo swoimi radami, które wyrażają w języku niezrozumiałym dla rolnika³⁵.

To pytanie, tak charakterystyczne dla ludzi wykształconych w mieście, stawiałem sobie i ja, ilekroć wchodziłem do sadu stworzonego rękami człowieka i własnej jego wyobraźni. I przypomina mi się biurokracja, zapelniająca ministerstwa, i nawet mój własny pośpiech przy zwiedzaniu tego rodzaju sadów. Nie znajdujemy czasu na głębsze po-

³³ Jest jasne, że wszelkie wysiłki *extencion service* zwalczają tego rodzaju rolnictwo jako nieproduktywne i „wsteczne”. Sama jego obecność wyprowadza przedstawicieli tej służby z równowagi.

³⁴ To pytanie stawia zawsze, gdyż wyrasta ono z innego światopoglądu.

³⁵ Patrz J. R. Sabogal, *El procaeso de comunicacion en Santiago de Cao*, „Chimor”, 1970 (w druku).

znanie pojedynczych ogrodów i nie oglądamy ze spokojem i czułością drzewek owocowych. Nas interesuje tylko ilość uzyskiwanych soli z hektara³⁶. Dopiero po kilkorazowych odwiedzinach, gdy w milczeniu obserwowałem tę na pozór chaotyczną gospodarkę, zrozumiałem, że wszystko to stworzył on dla własnej przyjemności, a nie w celu wzbogacenia się.

Dzieci, jego dalsza rodzina, sąsiedzi, przyjaciele rozkoszują się smakiem jego owoców. Zawsze może je dać jako miły prezent³⁷.

To jeden z nielicznych ludzi w naszej epoce, który zdołał zrealizować swe dzieło i jest z tego dumny. Uprawiając ziemię, jednocześnie uformował własny charakter. Przez półtora dnia w tygodniu, gdy odwiedza wieś, żyje własnym życiem. Czas, który spędza w Cartavio, służy mu tylko do zdobycia pieniędzy, do czego zresztą są zmuszeni wszyscy Peruwiańczycy. Gdy widzimy go wśród własnych roślin, zdajemy sobie sprawę, że przemienia się w innego człowieka i ożywia go „iskra Boża”. Mimo woli przypominają się nam malarze prymitywni lub naiwni.

W okresie cywilizacji konsumpcyjnej³⁸, bezwzględnej i miażdżącej, do której wdraża się całą ludzkość, wyraźnie zadziwia człowiek, który 21,42% swego czasu poświęca pracy, nie biorąc pod uwagę celów ekonomicznych, ale po prostu twórcze³⁹.

Z czułością zaczyna opowiadać nam o swoich drzewach, wymieniając ich nazwy lokalne. Nie zauważa, że robi się późno i zmierzch ogarnia wszystko. Opowiadania jego posłużyły nam za podstawę do tej niekompletnej etnoanalizy jego drzew owocowych i innych roślin.

JAK SADOWNIK OPISUJE DRZEWA OWOCOWE

1. *Platano-banany* (*musa paradisiaca*). We wsi znane są trzy gatunki banana:

— banan z wyspy: ma owoce smaczne i delikatne, ale drzewo jest

³⁶ Profesor Lynn T. Smith zwraca uwagę na te różnice w ocenie upraw ogrodowych w artykule o uprawie kartofli na sawannie kolumbijskiej (Bogota). W terenie miała miejsce bardzo ożywiona dyskusja na temat tamtejszych kartofli. Specjaliści kolumbijscy ograniczyli się do zapalczącej dyskusji. Do rozsady wzięli je tylko chłopci i socjolog Yanqui.

³⁷ „Produkty z mego ogrodu” to najlepszy prezent, jaki można dać w Peru. Patrz H. Dobbins, *La Comunidad Andina*, Mexico DF 1969, s. 197.

³⁸ Nazwa ogólnie używana dla określenia miejskiej kultury współczesnej Europy Zachodniej, której celem jest właśnie konsumpcja.

³⁹ Znajdujemy w ten sposób ludzi na marginesie tej cywilizacji. Zachowanie ich jest odmienne, jak to określają ekonomiści zachodni — nieracjonalne. Nie umieją oni korzystać z czasu w jednym tylko kierunku, którym jest pieniądz: *time is money*.

mało odporne na brak wody, dlatego też ostatnio prawie się go nie sadi we wsi;

— banan jedwabisty: spotyka się go wszędzie; jest bardzo odporny i obywa się długi czas bez wody, może być całe miesiące niepodlewany, ale owoc jego nie jest tak smakowity, jak poprzedniego;

— banan-krasnoludek: daje owoce malutkie, ale bardzo smakowite; na południu Peru nazywa się go banan-jabłko; ma duży popyt i wysoką cenę;

— banan z dżungli: „na razie sadzę go eksperymentalnie, ale spodziewam się, że będzie miał dobre owoce, długie, jak się to widzi niekiedy na rynku w Trujillo. Te dwa ostatnie drzewa bananowe podarował mi syn, który mieszka w Iquitos. Przywiózł je zeszłej wiosny. W naszej wsi tylko ja je mam i nie wiem, czy będą owocowały, bo różnica klimatów jest duża, a one pochodzą przecież z okolic gorących”.

Następnie wypytywał mnie o klimat w Iquitos. Ciekawy był, jak będą owocowały, ponieważ zasadził je w niegłębokim, zawsze wilgotnym rowie. Banany sadzą dla własnego użytku, ale jeżeli zbiory są dobre, wystarcza nie tylko na własny użytek, ale pozostaje też na sprzedaż ⁴⁰ za niezłą cenę.

2. *Melocotonero* — brzoskwinia (*persea gratissima*). We wsi „znajdują się tylko drzewa z gatunku białawych, które dają owoce małe i białe. Istnieją też inne gatunki, które sadi się na wyżynach (*sierra*) za wsią Cascas, tam gdzie klimat jest zimny i gdzie padają deszcze. Ale ja nie mam ich w moim sadzie, bo nie chcą się zaaklimatyzować”. Drzewo brzoskwiniowe rozmnaża się przez sadzonki z gałązek i gdy się przyjmie, można je zostawić w spokoju, uważając tylko by miało dostateczną ilość wody. Gdy spytałem go, czy szczepił swoje drzewa, wyjaśnił mi, że ani ich nie szczepi, ani nie przycina i nawet nie wpadło mu na myśl, aby oczyścić je z mchu i insektów — *pulgon*es. Drzewa są słabe, a niektóre z nich są zakażone afidami, które rozmnażają się w wilgotnym półcieniu gęstwiny drzew. Jedno drzewo daje około dwieście owoców, „to jest około 200 soli od drzewa; jest to bardzo niski zarobek dla rolnika. Naprawdę zarabia tylko pośrednik ⁴¹, który

⁴⁰ Mowa jest o hacjendzie Cartavio, która jest centralnym miejscem zbytu towaru. W nędznej dzielnicy robotniczej, która otacza zabudowania administracyjne hacjendy, znajduje się plac targowy, na którym ceny są najniższe.

⁴¹ W całej Ameryce Południowej problem pośredników był rozpatrywany dotychczas jedynie powierzchownie i doraźnie. Zapomina się, że ich działalność, która daje im niewspółmiernie wysokie dochody, jest niekorzystna dla rolnictwa i drobnego przemysłu. Powieściopisarz peruwiański Maria Vargas Lloa, w swej książce *La casa verde*, Buenos Aires 1966, Editoria Sudamericana, porusza ten temat pisząc o departamencie Loreto w Peru.

kupuje zbiory i odsprzedaje je później na sztuki. Ten zarabia powyżej 100% w przeciągu kilku dni". Brzoskwinie, poza trzciną cukrową, są jedynym owocem, który można sprzedąć na rynku wewnętrznym. „Gdy na wiosnę drzewa kwitną (wrzesień — październik) i są całe w bieli, sad jest prześliczny. Zbiory zaczynają się z końcem wiosny, tj. od listopada”.

3. *Guayabo* (*psidium cattleianum*). Drzewo to sadi się zwykle wzdłuż rowów nawadniających lub wzdłuż drózek. Niekiedy rosną dziko. Jak wiadomo, drzewo to jest tak powszechne w całej dolinie, że nie ma chyba nikogo, kto nie próbowałby jego owocu. Dlatego też czasami nazywa się je żartobliwie „psim mięsem”. Ptaki też lubią ten owoc i one przenoszą je dalej, dlatego znajdujemy je wszędzie. Wszyscy mogą z niego korzystać, nikt o niego nie dba, a jest tak wytrzymałe na wszelkie niedostatki, jak chwast. Znamy cztery gatunki *guayabo*. Najbardziej delikatna biała, czerwona, aromatyczna, która rozprzestrzenia silny zapach wokół drzewa, oraz dyniowata, która ma kształt glinianych dzbanów, jakie wykopuje się z okolicznych starych mogił. Pod koniec owocowania innych drzew rozpoczynają się zbiory *guayabo*, to znaczy od końca kwietnia do początku czerwca, gdy jedne owoce dojrzewają na drzewach, inne tworzą dopiero zalążki. Na ogół jest nadmiar tych owoców i jesteśmy nimi przesyceni, ponieważ każde drzewo daje około 450 owoców, z którymi nie wiadomo co robić. Dlatego też owoce gorszej jakości lub już psujące się używane są jako karma dla świń, które w tym okresie przybierają na wadze. Zbiega się to z okresem zbiorów zbóż i dlatego owoców tych nikt nie kradnie i nie można ich sprzedać, ponieważ wszyscy mają je do przesyty. Jest to roślina dzika, rośnie sama, nikt jej nie sadi, ani pielęgnuje.

4. *Membrío* — pigwa (*cydonia oblonga*). Roślina ta jest krzewem. Nie sadi się jej z nasion, tylko sadzonkuje się gałązki. Zdumiewająca jest jej żywotność i odporność. Może ona się przyjąć w każdym miejscu i nawet możemy ją używać jako dziczkę do zaszczepienia jabłoni. Doświadczenie mówi, że jeżeli się z nią racjonalnie postępuje i dostatecznie nawadnia, może dać dobre zbiory. Zbiory mogą być też w maju, ale zależy to od ilości nawodnienia w ciągu roku. Dla otrzymania dobrych zbiorów ważne jest przycinanie i czyszczenie krzewu, dlatego wskazane jest przycinanie wszystkich drugorzędnych gałęzi tak, ażeby krzew nabrał kształtu litery Y. W ten sposób będziemy mieli na krzewie tylko takie kwiaty, które będą owocowały. Naturalnie, należy krzewy przycinać każdej wiosny. Ze sprzedaży owoców pigwy otrzymuje on rocznie 150 do 200 soli od krzewu. Kupcami są handlarze z targu w Cartavio.

5. *Granado* — granat (*punica granatum*). Jest to drzewo,

które przypomina krzew i niekiedy nie sięga nawet wysokości 2 m. „Rozmnaża się przez sadzonki, a nie z nasiona. Moje doświadczenie z pielęgnacji tych drzew nie jest najlepsze, jakkolwiek powtarzałem je wielokrotnie. Nie chce dobrze rosnąć i odnoszę wrażenie, że mu czegoś brak. To samo jest z owocami, które podczas zbioru, gdy już są dojrzałe, wyglądają jak gdyby były zmrożone, są popękane i mało soczyste”. Znamy dwa gatunki tej rośliny: biały i czerwony. Gatunek czerwony jest silniejszy i rośnie bardziej dziko, natomiast biały jest trudniejszy do hodowania, daje owoce później i nie wszystkie w jednym czasie. Otrzymuje się 50 do 60 owoców z drzewka i kupcy z targu Cartavio płacą 1,50 do 2 soli za każdy owoc białego granatu.

6. *G u a b o (inga feuillei)*. Owoc ten na południu Peru znany jest pod nazwą *pacae*. Jest to owoc strączkowy, podobny do fasoli⁴². Sadzi się go z nasienia i rośnie dokoła różnych sadów. Jest wyższy od innych drzew i charakterystyczny dla krajobrazu. Drzewo to jest pospolite, niekiedy ma strąki długie, żółtawozielone. Strąki dochodzą do długości łokcia, jakkolwiek na ogół są mniejsze. Wewnątrz strąka są czarne nasiona umieszczone w pulpie, która jest jadalna, biała i wygląda jak wata. Pulpa jest przyjemna w smaku. Gdy drzewa są jeszcze małe, wymagają opieki i łatwo ulegają niszczeniu, ale gdy już podrosną, nie wymagają opieki, podobnie jak chwasty, i nie musimy ich nawet nawadniać. Ponieważ jest ich w dolinie prawie tak dużo jak *guayavos*, nikt się o nie nie troszczy i nie boi się kradzieży. Przeciwnie, niekiedy owoce te schną na drzewie. Zaczynają dojrzewać w maju, a w połowie zimy są już dojrzałe. Z każdego drzewa można otrzymać 40 do 50 owoców, które sprzedaje się na targu po 50 centawów za sztukę. Zależnie od kształtu owocu rozróżniamy dwa rodzaje: jedno o owocu długim koloru ciemnej zieleni, drugi koloru jaśniejszego, szerszy.

7. *C y t r y n a (citrus limonum)*. Jest trudna w uprawie, ponieważ jest to roślina importowana⁴³. Sadzi się ją z nasienia i trwa bardzo długo zanim wyda owoce. Nie zakłada się dla nich szkółek. Znane są trzy gatunki cytryny, które wydają odmienne owoce:

— cytryna delikatna — owoce jej są bardzo małe i o zdecydowanie żółtym kolorze, a sok jest tak kwaśny jak ocet; służy do skrapiania surowej ryby na *ceviche*⁴⁴; jest najbardziej ceniona we wsi;

⁴² Pedro Cienfuegos de Leon w swojej kronice o Peru, napisanej w niewiele lat po conquiście, opowiada barwnie o ogromnym zdziwieniu Hiszpanów, gdy po raz pierwszy w swym życiu zobaczyli drzewa strączkowe.

⁴³ Nasz rozmówca odróżniał na ogół roślinność właściwą Ameryce Południowej od wprowadzonej po conquiście hiszpańskiej.

⁴⁴ *Ceviche* jest to potrawa z surowej ryby, moczona w soku tej właśnie cytryny. Przypisuje się jej właściwości szczególnej regeneracji organizmu.

— cytryna słodka — owoc jej jest większy i dochodzi do wielkości mandarynki; jej sok jest słodki i można go pić jako napój;

— cytryna królewska — głównie rośnie w górach, a tutaj stanowi tylko ciekawostkę.

Każde drzewo cytryny może dać około 400 owoców, a cena ich wynosi od 0,10 do 0,20 soli za sztukę, ale trzy miesiące później cena dochodzi do 50 centawów. Widzimy więc, jak dużo mogą zarobić na owocach kupcy.

8. *Lukuma* (*lucuma obovata* HBK). Jest to drzewo wysokie, ładne, o liściach dużych i twardych. Wszyscy starają się mieć je w sadzie jako ozdobę, gdyż podobne jest do magnolii. Ponadto dobrze owocuje. Nasz przyjaciel wymienił dwa gatunki tego drzewa: jeden, który wydaje owoce małe i o szklistej pulpie, tzw. „mięso wieprzowe”, i drugi, który daje owoce większe, o pulpie delikatniejszej. Drzewo to sadi się z pestek. Jest wytrzymałe na brak wody, rośnie też w okolicach górskich, gdzie deszcz rzadko pada.

9. *Guanabano* (*anona reticulata*). Jest to rodzime drzewo tej doliny i don Venerando opowiada nam, że jest specjalnie wytrzymałe na brak wody. Jest prawie dziką rośliną, daje bardzo dużo owoców. Santiagencykom owoc ten bardzo smakuje. Drzewo dochodzi do 6—7 metrów wysokości. Znany jest tu tylko jeden jego gatunek. Zbiory zaczynają się w czerwcu i każde drzewo daje od 50 do 100 owoców o średnicy 15 do 20 cm. Skorupa jest zielona, a pulpa biała i delikatna z czarnymi pestkami, które sadi się. Nowe drzewka nie wymagają starannej pielęgnacji. Ovoc kosztuje 4 do 5 soli w okresie zbioru, to znaczy w zimie.

10. *Chirimoya* (*anona chirimoya*) jest z tej samej rodziny co *guanabano*, ale owoce jej nie są tak smaczne jak poprzednie (w Limie ceni się jednak wyżej *chirimoya*). Cena tego owocu jest niższa aniżeli poprzedniego i w roku 1967 kosztował jeden owoc 1 do 2 soli. Drzewo rośnie szybko, jest 8 do 10 metrów wysokie i już po niedługim czasie owocuje. Daje około 50 owoców. Drzewo to wymaga jedynie opieki w okresie, gdy jest jeszcze malutkie, wyrasta ono z pestki. W czasie zbiorów trzeba owoce chronić przed owadami *anastrapha frutalis* lub *mosca mediterania*, które je nakłuwają. Owoce chroni się przez skrapianie drzewek. We wsi jest niewiele tych drzew.

11. *Cereso* (*cansa boca*). Jest to owoc bardzo ceniony we wsi. „Jest to raczej krzew, który nigdy nie rośnie wysoko i jest bardzo odporny. Owocuje, gdy ma cztery do pięciu lat. Daje zawsze dużo owoców, ale nigdy ilości ich nie obliczamy, jest ich tak wiele; zjada się je wprost z krzewu. Owoce są niewielkie i ładujemy sobie nimi kieszenie.

Krzew wyrasta z pestek wyrzucanych przy jedzeniu. Mniej więcej daje on 80 do 100 owoców z krzewu". Owoc jest podobny do śliwki europejskiej, ale znacznie mniejszy.

12. *Ciruela* (*spondia purpurea*) „sadzi się z gałązki, która rośnie szybko, bo jest to roślina łatwa w pielęgnacji, ale znam jej tylko jeden gatunek, a ze wszystkich drzew *ciruela* jest najbardziej odporna. Prawdopodobnie do dziś dnia rośnie jeszcze dziko, a co dziwniejsze — traci liście na zimę", tj. w porze suchej. Wydajność tego drzewka jest duża i daje nawet w warunkach niesprzyjających więcej owoców aniżeli inne drzewa. Owoce są podobne do śliwek, tylko nieco mniejsze. Nasz przyjaciel dziwił się bardzo fizjologii tego drzewa. Zauważył on bowiem, że „gdy pada deszcz (tak jak to miało miejsce w lecie 1967 roku)⁴⁵, drzewo nie cierpi z tego powodu; odwrotnie, wydaje się, że deszcz zmywa jego liście i owoce są czystsze i piękniejsze niż w czasie zbiorów, które następują cztery miesiące później. Natomiast w latach suchych, gdy jest dużo kurzu, owoce są zakurzone i mają wygląd niezdrowych". Kwitnie w listopadzie, wiosną. „Jest to drzewko koloru żółtoszarego, całkowicie pokryte owocami. Aż dziwne, że każda gałązka daje owoc, dlatego zbiory trwają bardzo długo, od maja aż do lipca, i są tak obfite, że trudno je obliczyć. Owoce tych nie sprzedaje się na sztuki, ale na wagę, a kupcy płacą od 2 do 3 soli za kilogram". W dalszej rozmowie mogliśmy ustalić, że każdy krzew daje od 350 do 400 owoców.

1. *Mamey* (*mammea americana* L.). „Sadzi się pestki. Trzeba się drzewkiem opiekować zanim podrośnie. Nie rośnie łatwo".

Drzewo dochodzi do 8 metrów wysokości. Pokazał mi małe drzewko, które jeszcze nie owocuje. „Pierwsze zbiory otrzymuje się po 8 do 10 latach od zasadzenia. Znamy tylko jeden gatunek tego owocu. Każde drzewo daje około 100 owoców. Są one tak ciężkie i wielkie, że mogą łamać gałęzie, jeżeli jest ich na niej dużo. Okres zbiorów wypada na październik i listopad. Za jeden owoc można otrzymać na rynku w Trujillo 3,50 do 4 soli". Na południu używa się zwrotu *de mamey*, gdy coś jest specjalnie dobre lub przyjemne.

14. *Vid* — winorośl (*vitis vinifera*) — daje grona i wiemy, że została przywieziona do Peru przez Hiszpanów, ale zaaklimatyzowała się bardzo dobrze w Santiago de Cao. Jest używana tylko jako owoc, a nie do robienia wina. Roślina rozmnaża się przez sadzonki z gałązek i trzeba dać jej możliwość pięcia się, tak jak *tumbo*. Daje się jej jako oparcie gałęzie głogu, tworzące pergole, pod którymi zbierają się w lecie mieszkańcy. Roślina ta może tak się rozwinąć, że jedno kłaczce może

⁴⁵ Gdy mówimy o rolnictwie w oazie, należy mieć na względzie, że deszcze są zupełnym wyjątkiem. Są wtedy gwałtowne i mogą spowodować wiele szkód.

obrosnąć cały dom. Należy przycinać roślinę w sierpniu, kiedy się zaczyna wiosna i zabezpieczyć, gdy zaczyna owocować, aby ptaki nie niszczyły owoców. Grona zbiera się od marca do maja i podaje się do jedzenia. Winorośl już się zaaklimatyzowała i znane są we wsi dwa jej gatunki: biały i czarny. Są to te same, które znane są na całym wybrzeżu Peru. Biały daje owoce zielone i wielkie, a czarny mniejsze i koloru czerwono-czarnego. Czarny daje owoców więcej, bo aż do 60 gron na jednym pnączu.

15. *M a r a c u y a* (*passiflora laurifolia*). Jest to pnącz, który — jak mówią — przyszedł niedawno dopiero z Brazylii i mieszkańcy tej doliny przypominają sobie, kiedy go przywieziono. Jest to roślina, która nie rośnie dalej na południu Peru, nawet nie dochodzi już do Trujillo. Można by powiedzieć, że klimat doliny Chicama jest granicą jej uprawy. Jak dotychczas jest mało rozpowszechniona i owoce jej są używane tylko na własny użytek. Pnącz ten tworzy pergole tylko w ciągu dwu pierwszych lat życia i należy wybudować mu odpowiednie oparcie. Pierwsze zbiory są bardzo małe. Nasz rozmówca oczekiwał drugiego zbioru, ponieważ pnącz był jeszcze bardzo młody. Owoc jest miły w smaku i chętnie we wsi jedzony. Mówią o nim, jest „orzeźwiający, wobec czego służy trawieniu i działa uspokajająco”.

16. *P i n i a* — a n a n a s (*ananas sativus*). Kultywowanie tej rośliny dopiero się eksperymentuje. Przywiózł ją syn jego z dżungli, zaledwie przed kilku miesiącami, gdy przyjechał odwiedzić ojca. Przywiózł w podarku sadzonki, które sadi się w dżungli. Wydaje się, że jest to ta sama roślina, którą sądzą w Trujillo. Znana jest wielkim plantatorom, którzy ją sadzą, aby dostarczać owoce do okolicznych przetwórni. Ogólnie znany jest sposób jej kultuwowania.

17. *P e p i n o* (*solanum esculentum*) — zakwalifikowany jako owoc, a nie jako jarzyna. Podaje się go do stołu. Jest to roślina, a nie drzewo, która wydaje owoce ⁴⁶. Uprawia się ją w sposób podobny do uprawy jarzyn, a zwłaszcza *camote* (słodki kartofel). Specjalnie podkreślił, że znajduje duże podobieństwo między tymi dwoma rodzajami i należy się z obydwoma jednakowo obchodzić. Roślina *pepino* może daleko się rozprzestrzeniać, nawet tak samo jak *camote*, pokrywając przestrzeń tak, że zagłusza chwasty. Trzeba ją skrapiać, gdyż owoc ten wrażliwy jest na szkodniki *sancudo* (który niszczy także *chirimoya*). Jeśli rolnik na życie o nią dba, może otrzymać dwa zbiory rocznie. Znane są dwa gatunki: lokalny, który daje owoc pręgowany, i z Nepenii — długi, podobny

⁴⁶ Zróżnicowanie tych określeń istnieje nadto np. w języku niemieckim: *Frucht* — owoc w sensie botanicznym niekoniecznie jadalnym, *Obst* — owoc, który zjada się na surowo bez żadnej przyprawy.

do dyni. Z każdego zbioru można otrzymać 15 do 20 owoców od jednej rośliny, a jedna sztuka w 1970 r. kosztowała 1 sola.

18. *La ciruela*. Drzewko wyrasta z pestki dokoła sadów, bez większego wysiłku⁴⁷. Daje śliczny fioletowy kwiat i używa się je jako ozdobę, dlatego też jest wysoko cenione we wsi. Jedno drzewko daje około 150 owoców, których się nie sprzedaje, a służą dla własnego spożycia. Z owocu tego sporządza się też dla własnego użytku słodki likier.

19. *Tumbo*. Jest to pnącze, wyrasta z nasienia (a nie z pestki). Gdy wypuszcza liście, zaczyna równocześnie owocować. Owoce są wielkie, orzeźwiające, koloru białozielonkawego. Znamy tylko jeden gatunek. We wsi jest wysoko ceniony i wykorzystywany przede wszystkim do robienia soku. Roślina ta wymaga opieki, jeżeli chce się, aby dobrze owocowała. Są dwa okresy zbiorów: pierwszy od stycznia do marca i drugi od lipca do września. Otrzymuje się 20 do 25 owoców na pnączu. Owoc jest nieco mniejszy od melona i można uzyskać około 4—5 soli za sztukę. Na rynku owoc ten nie ma popytu, tak że zjada się go tylko we wsi. Są lata, kiedy kwiaty niszczą pod wpływem *helada*⁴⁸, więdną, a pnącze wydaje około 10, a nawet i mniej owoców.

20. Nasz przyjaciel pokazał mi drzewko, którego nazwy nie zna. Na razie było jeszcze małe. Pokazał mi je z dumą, chociaż właściwie było podobne do drzewa mango, jakkolwiek nim nie było. Owoc też jest podobny do manga, on jednak wiedział, że jest to inny gatunek drzewa, gdyż widział to drzewo już owocujące w Cartavio, w zarządzie hacjendy. Określił je w następujący sposób: „Od początku jest ono drzewkiem, a owoc jego jest bardzo smaczny”. To określenie słyszeliśmy tylko od jego rodziny i we wsi, natomiast nie spotkaliśmy się z nim ani w hacjendzie, ani w Trujillo.

INNE DZIAŁKI

Pompowana ze studni woda cieknie wąskim rowem w północnym kącie ogrodu. Nasz przyjaciel pokazał mi inną działkę, leżącą w pobliżu, o powierzchni 3000 m². Rosła tam duża marchew i sałata. Parcela ta leży też przy ulicy Amargura i musi być zabezpieczona od południowego zachodu matami plecionymi z dzikiej fuksji przed wiatrem wiejącym od oceanu.

⁴⁷ W pewnym stopniu pozostawia się ją sobie samej i utrzymuje się z wilgoci sąsiadujących działek.

⁴⁸ *Helada* to gatunek grzybicy, która atakuje roślinność na wybrzeżu Peru, Szczególnie w okresie mgieł nadmorskich i w okresie zimy przy wysokiej wilgoci atmosferycznej.

Ten kawałek ziemi podnajmuje on od swego sąsiada i twierdzi, że kosztuje go to drogo. Teren jest jednak dobrze położony i daje dwa zbiory rocznie, które sprzedaje handlarzom na rynku w Cartavio. Uważa, że będzie to w przyszłości dobry interes, ponieważ liczba mieszkańców wsi stale wzrasta ⁴⁹.

Trzecia parcela, od strony wschodniej, sąsiaduje z poprzednią i ma 4000 m² powierzchni. Jest ona w całości obsiana kukurydzą. Właściciel tego terenu jest nieobecny, a Venerando jest „jego współnikiem”, to znaczy, że zbiorami dzielą się po połowie. Ziemia jest starannie uprawiona, gleba żyzna i kukurydza zapowiada się bardzo dobrze. „Tam gdzie jest woda, tam jest życie” — powtarza nam uparcie.

Byłem świadkiem, jak don Venerando dostarczał wodę, w niewielkiej ilości, swemu sąsiadowi niedawno przybyłemu z gór, który, aby zarobić na życie, zaczął wyrabiać *adobes* (niewypalane elementy budowlane z gliny) na parceli położonej po przeciwnej stronie ulicy Amarura. Potrzebna mu jest do tego celu stale woda. Ponieważ jednak nie ma gotówki, płaci za wodę pracując pięć dni w tygodniu na polu kukurydzy don Venerando, gdy ten w tym czasie pracuje w fabryce.

Gdy zapytałem kiedyś don Venerando o jego ojca, wskazał mi, gdzie go szukać. Znalazłem go pracującego powoli i samotnie, tak jak to czynią ludzie starzy na własnej ziemi, na czwartej działce, w północnym rogu tejże ulicy. Parcela ta nie jest jego własnością, właścicielem jest daleki krewny, który wyemigrował ze wsi. Ojciec don Venerando uprawia ją jak własną, nawet wokół zasadził drzewka owocowe, *ciruelos* i drzewa figowe ⁵⁰, których we wsi prawie nie ma. Do nawadniania tych 3000 m² służy, ale tym razem bez wynagrodzenia, woda ze studni wykopanej przez Venerando. By doprowadzić wodę do tego miejsca, musiał on wejść w porozumienie z właścicielami innych działek i dostarczać im wody na użytek domowy.

Piątą parcelę obrabia współnik don Venerando i oddaje mu połowę zbiorów kukurydzy. Działka ta należy do kuma Venerando, który go prosił, ażeby ją obsiał, by nie leżała odłogiem. Nasz rozmówca porozumiał się ze swym współnikiem, wspólnie daje pracę i opiekę, a don Venerando wodę. Dzielą się zbiorami po połowie. Wydaje się, że tego rodzaju ustne układy są praktykowane już od wielu lat.

Mam wrażenie, że istnieje jeszcze jedna parcela, gdyż nieraz wi-

⁴⁹ W ciągu następnych miesięcy dawało się to dokładniej obserwować w okresie postępu budowy fabryki papieru z odpadków trzciny cukrowej.

⁵⁰ Drzewo figowe jest „drzewem diabła”, dlatego we wsi rośnie ich niewiele. Patrz Sabogal, *Mitos y alegorias...*

działem karego konika ojca Venerando, oczekującego na swego jeźdźcę. Koń wyglądał dobrze, był wypasiony, zdrowy. Widać, że dostaje lucernę albo inną zieloną paszę, ale pola, na którym się pasie, nie widziałem i nie próbowałem wywierać w tym kierunku nacisku. Problemy rozmówcy ujawniają się same lub wnioskuje się o nich z zadawanych przez niego pytań, tak jak to czyniono w dawnych, wyidealizowanych czasach. Nawet własna żona nie zawsze wie o interesach męża i o jego skomplikowanych sprawach ekonomicznych. Tylko najukochańszego syna, którego wprowadza się w życie, wtajemnicza się stopniowo we wszystkie sprawy, tak jak samemu było się w nie wtajemniczonym.

INNE SPOSTRZEŻENIA

Tak samo i my byliśmy pouczeni z cierpliwością i na przykładach jak neofici. Tak też pewnie były uczone dzieci należące do poprzedniej generacji, które odkrywały prawdziwe bogactwo życia w gronie ekstenzywnej rodziny; jest to jedynie możliwe dzięki pracy na roli.

Ilekoć byliśmy w sadzie naszego przyjaciela milczał on i całe jego zainteresowanie było skierowane na roślinność, oglądał ją, poruszał i opatrywał. Jest to człowiek rozmiłowany w swej pracy i żałujący tylko, że nie dysponuje większą ilością czasu, który mógłby pracy tej poświęcić. Praca ta daje mu więcej zadowolenia psychicznego i materialnego aniżeli praca zarobkowa przy generatorach, pomimo że zarobek jego jest względnie wysoki, a praca na roli bardzo ciężka⁵¹. Dlatego też niejednokrotnie opowiada o swoich marzeniach, o emeryturze i możliwościach powrotu do wsi. Stanie się to dopiero za siedem lat, mimo to ilekoć o tym mówi, twarz mu się rozjaśnia.

Wszyscy wiemy, że gdy to nastąpi, przyjaciel nasz przejdzie *rito de pasaje*, na co jest już przygotowany i da mu to miejsce we wsi, w której będzie szanowany i słuchany jako jeden z jej filarów. Ponadto będzie on takim specjalistą, jakim był jego ojciec i ojciec jego ojca w sprawach osadnictwa.

*

Odkrycia archeologiczne pouczają nas, że już dwa tysiące lat przed naszą erą uprawiano w Peru fasolę (*phasolos vulgaris*), dynie (*cucurbita moschata*) i inne rośliny.

⁵¹ W opisywanym wypadku nie chodzi o wypełnienie wolnych godzin ani o *hobby*. Jest to pasja specjalisty (w sensie socjologicznym), który został zmuszony do zarabiania na życie w innym zawodzie niż ten, który mu się naprawdę podoba. W świecie nowoczesnym jest to postać reliktowa.

Uwagi nasze dotyczyły przykładowo jednego z mieszkańców doliny Chicama, którzy w ciągu historii stworzyli różne kultury i przyswoili różne rodzaje bardzo cennych roślin⁵².

Niejednokrotnie zastanawiam się, czy w którymś z sadów nielicznych już tradycyjnych rolników istnieją dalsze możliwości znalezienia jeszcze innych roślin, przyswojonych tzw. prymitywną techniką peruwiańskich ogrodników dla potrzeb człowieka.

⁵² J. Wilberg, *The evolution of horti cultural systems in native South America, causes and consequences a symposium*, Caracas 1961, s. 103, Sociedad de ciencias naturales la Salle.

KRYSTYNA CHAŁASIŃSKA

KONGO-BRAZZAVILLE W DĄŻENIU DO SAMOOKREŚLENIA MIĘDZYNARODOWY KONGRES BADAŃ AFRYKANSKICH

„Delegaci z wielu krajów afrykańskich uczestniczyli w siedmiodzinnej defiladzie, która odbyła się w Kinshasa w trzecim dniu uroczystości z okazji czwartej rocznicy niepodległości kraju. Obok prezydenta Mobutu brali w niej udział: prezydent Felix Houphouët-Boigny z Wybrzeża Kości Słoniowej i prezydent François Tombalbaye z Czadu. W defiladzie brało udział wojsko, weterani, policja, urzędnicy, dzieci szkolne i dziesiątki tysięcy członków partii. Innym punktem programu uroczystości był mecz futbolowy pomiędzy Leopardami z Kinshasa a radziecką drużyną z Rostowa”. Taką informację ze stolicy Konga Kinshasa (dawniejsze Léopoldville) podawały gazety („Times”, 25 XI 1969) za francuską Agencję Prasową (Agence France Presse).

Cztery lata przedtem, 25 listopada 1965 r., generał Mobutu w oparciu o armię dokonał zamachu stanu, usunął prezydenta Kasavubu i rząd z premierem Kimbą, sam objął władzę i ogłosił się prezydentem Republiki. W stabilizacji stosunków politycznych korzystał z pomocy Stanów Zjednoczonych AP nie tylko w postaci doradztwa, lecz i w gotówce. Jim Hoagland w korespondencji z Kinshasy (15 III 1970 r) pt. *Influence of Congo Growing* („The Guardian”, 16 III 1970) kwotę, która wpłynęła do Konga jako pomoc w latach 1960—1970, ocenia na 500 milionów dolarów.

Wraz ze stabilizacją Konga szła wzrastająca rola Mobutu w politycznym świecie Afryki. Na ten temat czytamy we wspomnianej korespondencji J. Hoaglanda z Kinshasy (15 III 1970 r.): „Nawet na tym kontynencie, gdzie jedynowładztwo jest cechą większości rządów, osiągnięcie Mobutu jest uderzające. Władzę swoją rozszerzył on do tego stopnia, że w gruncie rzeczy osobiście podejmuje wszelką decyzję ważną dla kraju o ludności niemniej niż 16 milionów. Jeden z dyplomatów określił to z podziwem jako «ojcowską dyktaturę»”.

Będąc przywódcą jedynej partii Mouvement Populaire de la Révolution generał Mobutu nie ma przeciw sobie zorganizowanej opozycji

politycznej. Utrzymuje przyjazne stosunki z władcami wielu innych krajów Afryki. Wiele też podróżuje poza Afryką.

Źródło zagrożenia władzy generała Mobutu widzi Hoagland w krwawo tępionych przy pomocy wojska buntach studentów, domagających się poprawy warunków bytowania, oraz w rosnącym niezadowoleniu wśród robotników z powodu bezrobocia.

W tym samym czasie, gdy w Kinshasa odbywały się uroczystości rocznicowe, po drugiej stronie rzeki, w Kongo-Brazzaville było niespokojnie i nie zanosilo się na uspokojenie.

„Le Monde” (25 XI 1969) podawał za agencją Reutera, że Mobutu na wiecu w niedzielę w Kinshasa oficjalnie dementował pogłoski o tym, że jego kraj brał udział w przygotowywaniu zamachu stanu przeciwko kierownictwu Brazzaville.

Pretensje kierownictwa Kongo-Brazzaville pod adresem Kongo-Kinshasa nie były jednak całkiem bezpodstawne. Z Kinshasa rozwijał działalność porucznik Pierre Kikanga, konserwatysta, jeden z bliskich współpracowników pierwszego prezydenta Konga Fulberta Youlou. Gdy w 1963 r. Youlou został obalony, Kikanga został jednym z przywódców opozycji. Jemu też przypisywano organizowanie spisku przeciwko rządowi Mariena Ngouabi na jesieni 1969 r. O Kikandze czytamy w „Jeune Afrique” (10 III 1970): „Można stwierdzić, że główny przeciwnik majora Ngouabi, porucznik Kikanga, schronił się w Kongo-Kinshasa, gdzie korzysta z troskliwej opieki ambasady Stanów Zjednoczonych”¹.

Nie powiodła się również zbrojna akcja Kikangi przeciwko Brazzaville w marcu 1970 r. Kikanga na czele zbrojnego oddziału swoich zwolenników potrafił wprowadzić opanować radiostację w Brazzaville, ale w walce, która się wywiązała, stracił życie wraz ze swoimi sojusznikami.

W związku z tymi zajściami paryski „Monde” opublikował cykl artykułów w dniach 25, 26, 27 marca 1970 r., pióra Gilberta Comte’a o sytuacji w Kongo-Brazzaville. Cykl pt. *Kongo-Brazzaville na pastwie rewolucji* (*Le Congo-Brazzaville en proie à la révolution*) składa się z trzech artykułów: *Socjalizm słowa* (25 III); *Europejczycy niespokojni, ale dobrze prosperujący* (26 III) i *Chińczyk pod każdym liściem* (27 III).

Cykl zaczyna się od krótkiej charakterystyki Mariena Ngouabi, obecnego prezydenta i przywódcy Konga-Brazzaville, czyli Ludowej Republiki Konga. Z tego źródła korzystam tutaj, kreśląc biografię Prezydenta Ngouabi.

Marien Ngouabi urodził się w 1938 roku. Rodzina biedna, zamiesz-

¹ J. Ribbes, *Quel Socialisme à Brazzaville*, „Jeune Afrique”, 10 III 1970. Polski przekład tego artykułu: J. Ribbes, *Socjalizm z Brazzaville*, „Forum”, 19—25 marca 1970 r.

kująca na północy kraju. Zanim został prezydentem był dowódcą oddziału spadochroniarzy. Sam jest spadochroniarzem. „Mały, krępy ten spadochroniarz, który został szefem państwa w wieku 32 lat, przyjmuje swoich interesantów ubrany po sportowemu, w skromnym salonie ozdobionym swoim portretem i fotografią swoich dzieci”. Przed skromną rezydencją, w której mieszka, a która odbiega swoim wyglądem od warownych pałaców, które zamieszkuje większość dygnitarzy Afryki, u wejścia jeden tylko żołnierz pilnuje porządku. Nie ma on wielu nieprzyjaciół wśród swoich rodaków. Łatwo dostać się do niego, nie demoralizowany przez dostojęstwa, pozostał życzliwy dla ludzi. Nowy prezydent wprowadził szereg innowacji, które zaniepokoiły sąsiadujące z Kongiem kraje. Czerwony sztandar uczynił sztandarem narodowym, zasady marksizmu-leninizmu stały się filozofią jego rządów, niektórym oficjalnym ceremoniom towarzyszy *Międzynarodówka* obok hymnu narodowego *Trzy dni chwały*.

W wywiadzie, którego udzielił korespondentowi „Monde”, prezydent mówił: „Kongo wybrało już swoją drogę. Jest to droga marksizmu-leninizmu; planowanie jest najlepszą rękojmą postępu dla ludu zacofanego. Nie, nie życzymy sobie całkowitego egalitaryzmu, ale zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka. To nie powinno dziwić nikogo”.

Marien Ngouabi kształcił się w Strasburgu w szkole wojskowej i nie nie wskazywało na to, że uformowany w tym środowisku przejdzie na pozycje marksistowskie. Jego ówczesni wychowawcy nie spodziewali się, że sięgnie on po prasę marksistowską, jak tylko to będzie możliwe. Nastąpiło to po otwarciu ambasady radzieckiej i chińskiej w Brazzaville w 1964 r. Młody kapitan czytał. Kształcił się w marksizmie. Rozwijał się i dojrzewał w samodzielności myślenia; rozwijał się wraz ze swoim krajem.

Kongo-Brazzaville stało się niepodległe 15 sierpnia 1960 roku². W ten sposób zakończyło się 80 lat francuskiej okupacji tego kraju, od 3 października 1880 r., kiedy Makoko, władca plemienia Bateke, podpisał z przedstawicielem Francji Pierre Savorgnan de Brazza traktat oddający kraj pod władzę Francji.

Niepodległość Kongo-Brazzaville, miniaturowego państwa o niecałym milionie ludności (795 tys. w 1959 r.) formalnie ogłoszona w 1960 r., faktycznie nie przyszła od razu. Prezydent Fulbert Youlou jako szef państwa zawiódł całkowicie; skomplikowane problemy polityczne kraju przerastały jego talenty i ambicje. Strajk robotników domagających się podwyżki płac, który wybuchł w połowie sierpnia 1963 r. zakończył się

² L. Ratajski, *Afryka*, Warszawa 1963, Wiedza Powszechna, s. 152 i n.

ustąpieniem prezydenta Youlou. Jego miejsce jako tymczasowy premier i minister obrony zajął Alphons Massemba-Débat. Wybory do parlamentu w 1964 r. przyniosły zwycięstwo nowej partii politycznej pod nazwą Narodowego Ruchu Rewolucji (Mouvement National de la Révolution) o socjalistycznej orientacji; była to jedyna partia, która wzięła udział w wyborach.

Z inicjatywy i pod kierunkiem tej partii w latach 1964—1967 przeprowadzona została częściowa nacjonalizacja ziemi i bogactw naturalnych, źródeł energii, wody, transportu. Narodowy Ruch Rewolucji nawiązał kontakty z komunistycznymi i robotniczymi partiami innych krajów, również z Partią Komunistyczną Związku Radzieckiego.

Konserwatywnemu skrzydłu Narodowego Ruchu Rewolucji przewodził prezydent Massemba-Débat; on też działał przeciwko siłom postępowym i, jak informuje radziecki tygodnik „Za rubieżom” (3—9 IV 1970), przeciwko „naukowemu socjalizmowi”.

Gilbert Comte, we wspomnianym artykule w „Le Monde” (25 III 1970) w następujących słowach charakteryzuje Massembę-Débat; „Polityk liberalny i rzetelny, protestanckiej religii, z pewnością nie pragnął wprowadzenia «socjalizmu» do Brazzaville, lecz chciał umocnić swój autorytet przez ustępstwa wobec sił, których nie był w stanie pokonać”.

W wyniku wewnętrznych walk Massemba-Débat w początku września 1968 r. zmuszony był ustąpić, a jego miejsce zajął kapitan Alfred Raoul. Nastąpiła zmiana konstytucji. Na czele Rady Narodowej Rewolucji stanął kapitan Ngouabi. W grudniu 1968 r. kapitan Ngouabi został prezydentem Konga.

Nowy prezydent w propagowanej przez siebie ideologii stoi na gruncie marksizmu-leninizmu, płomienne przemówienia wygłasza pod portretami Lenina i Mao Tse Tung; jest jednak bardzo ostrożny, jeżeli chodzi o wprowadzenie reform społecznych zmierzających do utrwalenia socjalizmu w swoim kraju. Za sobą ma część swego rządu; ma jednak również poważną opozycję. Niektórzy z jego ministrów, jak np. młody 26-letni Ange Diawara, oraz szereg jego towarzyszy z tego samego pokolenia, jak Justin Lékounzou i Ange-Edouard Pongui, wpływowe osobistości w biurze politycznym, są zwolennikami bardzo radykalnych reform. Jakich sprzymierzeńców ma Ngouabi wśród innych państw?

Na ten temat czytamy w „Jeune Afrique” (10 III 1970)³: „Francja w dalszym ciągu współpracuje lojalnie z Kongiem, obserwując jednak wyraźnie zakłócenia sytuacji. Poza «uprzywilejowanym partnerem», ja-

³ Ribbes, *op. cit.*

kim jest Francja, głównym mocarstwem zachodnim utrzymującym handlowe stosunki z Kongo-Brazzaville są Niemcy Federalne, które są głównym klientem Kongo-Brazzaville w kupnie drewna, a eksport drewna stanowi 80% ogólnego eksportu Kongo-Brazzaville. Zacieśnienie więzów między Kongo-Brazzaville a Niemiecką Republiką Demokratyczną, co było pierwszą dużej wagi decyzją polityczną od czasu proklamowania republiki ludowej, nie wpłynęło, jak się wydaje, na stosunki Brazzaville z Bonn [...] O ile z krajów afrykańskich Algieria jest tym krajem, z którym Brazzaville czuje się najbardziej związane, to z krajów socjalistycznych pod tym względem Chiny idą przed Związkiem Radzieckim”.

Stosunkom Kongo-Brazzaville z Chinami Gilbert Comte poświęcił artykuł pt. *Chińczyk pod każdym liściem*, w cyklu *Le Congo-Brazzaville en proie à la révolution*, o którym była mowa.

Kongo-Brazzaville jest i stara się być w najlepszych stosunkach jednocześnie z ZSRR i z Chinami Ludowymi. Pomoc ZSRR pozwoliła Kongu na meliorację płaszczyny Kuykuya; dzięki tej pomocy zbudowano elegancki turystyczny hotel Cosmos o stu pokojach w stolicy i szpital położniczy o stu łózkach nazwany imieniem Blanche Gomes, pierwszej akuszerki autochtonki. W Związku Radzieckim kształci się około trzystu stypendystów. Pożyczka zaciągnięta w Chinach zużywana jest na wprowadzenie nowych plantacji eksperymentalnych bawełny oraz między innymi na budowę wielkiego kompleksu tekstylnego w okolicy Brazzaville.

O stosunkach z Chinami i z innymi krajami mówił prezydent Ngouabi: „Nasz wiejski lud ceni sobie bardzo chińską prostotę, ich sposób życia tak bardzo przypomina nasz. Dlatego wzywamy ich zawsze, kiedy tego zachodzi potrzeba. Chińczycy przybywają i będą przybywać do Konga tak, jak i Europejczycy, to znaczy zawsze wtedy, kiedy tego będzie wymagał postęp i interes ludu”.

„Chińczycy, pomimo że stoją na uboczu i nie mieszają się do życia codziennego kraju, cieszą się bardzo dużym szacunkiem kongijczyków. Sporo Chińczyków jest lekarzami, wielu pracuje jako pomoc techniczna. Żyją jak zakonnicy, z dala od ludności tubylczej. Obcują tylko między sobą i nawet jak wychodzą, robią to grupami po kilka osób”.

„Ten zwyczaj chodzenia grupami, przyjęty przez Chińczyków, przeraża Europejczyków. Nieraz na skutek hysterii są bliscy przekonania, że najechały hordy żółtych, gotowych w każdej chwili do wyduszenia ich. Wydaje im się, że pod każdym liściem ukrywa się Chińczyk. Autochtoni śmieją się z tego opętania strachem Europejczyków. Natomiast tym na-

pływem Chińczyków do Brazzaville są zaniepokojone także kraje sąsiadujące z Kongo-Brazzaville”.

Prezydent Ngouabi musiał uspokajać zaniepokojonych rodaków, jak również sąsiednie kraje. Na temat napływu Chińczyków mówił: „W Afryce często zapytują nas, jaka jest dokładna liczba Chińczyków znajdujących się w naszym kraju. A więc przede wszystkim zaznaczę, że jest ich mniej niż Francuzów. A w ogóle Chińczycy nie przybywają po to, aby się tu osiedlać. Na przykład w Kousaundi (kompleks tekstylny zbudowany przez Chiny Ludowe) było ich wielu, ponieważ trzeba było uczyć robotników kongijskich. Zadanie zostało wykonane. Przybysze wyjeżdżają. Zawsze ich wzywać będziemy, gdy zajdzie po temu potrzeba. Nie trzeba sobie jednak wyobrazać, że Kongo-Brazzaville staje się bazą dla chińskiej infiltracji. Chińczycy nic nigdy nie żądają od władz kongijskich. Nie dają rad politycznych, jak mamy postępować w stosunku do innych potęg”.

„Otrzymujemy dyplomatów, specjalistów i lekarzy, którzy są bardzo cenieni przez nasz lud kongijski — mówił dalej prezydent. — Nie są jednak tak liczni. Nie grozi nam ich zalew. W okolicy Fort-Rousset, gdzie jest ich nasilenie największe, przypada ich 12 na 100 000 mieszkańców. Natomiast nie zatrudniamy w Kongo Chińczyków jako profesorów. Nawet profesorów od ideologii!”.

W świetle artykułu Comte’a w ogóle wpływy marksistowskie nie są duże, jeżeli chodzi o społeczeństwo. „Etumba”, tygodnik marksistowsko-leninowski rozchodzi się tylko w kilkuset egzemplarzach i czytany jest raczej po ambasadach. Według autora przybranie przez Kongo nazwy Republiki Ludowej i zmiana barw sztandaru zielono-czerwono-żółtego na czerwony nie zachwyciły ludności. Była już jednak tak zmęczona i udręczona pod poprzednimi rządami, że pogodziła się z tym bez szemrania.

* * *

Dotychczasowe nasze rozważania obracały się w kręgu stosunków pomiędzy światem białych a czarną elitą intelektualną i polityczną Afryki oraz ruchami inicjowanymi i kierowanymi przez tę elitę. Przeobrażenia Afryki są jednak bardziej wielostronne i głęboko sięgające w całą strukturę życia zbiorowego tubylczej ludności Afryki.

Przed wszystkim w grę wchodzi rewolucja całego pierwotnego, czyli plemiennego systemu „ekonomicznego”. Z prac Bronisława Malinowskiego i innych afrykanistów wiadomo, jak trudne było znalezienie chętnych do pracy w warunkach przedpieniężnej pierwotnej „ekonomiki”, w której nie było ani pieniądza w naszym rozumieniu, ani rynku towarowego, ani bodźców do gromadzenia pieniędzy. Ażeby stworzyć

bodźce do zarabiania pieniędzy wprowadzono różne opłaty pieniężne o charakterze podatków⁴.

O przeobrażeniach Afryki w tym zakresie pisze Basil Davidson w książce *Afryka budzi się*: „We wszystkich koloniach trzeba było całych lat mniej lub więcej jawnej pracy przymusowej, żeby przełamać naturalny opór społeczeństwa plemiennego i żeby ludzie zaczęli pracować z własnej woli za płacę pieniężną. — Opór plemienny przeciw zatrudnieniu za płacę obecnie jest już prawie zlikwidowany. «Nie trzeba już przymusu — brzmi komentarz tak miarodajnej osoby, jak ksiądz van Wing — młodzi ludzie z własnej woli ciągną do miast, a wraz z nimi i dzieci»”⁵.

Od 1946 r. z którego pochodzi ta opinia, wiele zmieniło się. „W Kongu — głosi to samo miarodajne źródło — nie ma już plemienia, w którym życie toczyłoby się tak jak pięćdziesiąt lat temu. Wszędzie i stale administracja, misje, oświata, przemysł i handel stały się bodźcem rozwoju, który wystąpił z wąskich brzegów życia plemiennego”⁶. „Jeśli chcieć w przybliżeniu określić datę — pisze Davidson — kiedy ten żałosny pochód przeobraził się w rwącą falę, zmieniając nie tylko swój zasięg, ale i znaczenie, można wskazać mniej więcej początek drugiej wojny światowej. Od roku 1940 zagadnienie dla Europejczyków nie polega już na tym, jak terrorem lub oszustwem zmuszać Afrykanów do przyjęcia pracy. Zagadnienie polega na tym, w jaki sposób dać mieszkanie i wyżywić te olbrzymie masy ludności miejskiej oraz śpieszyć z pomocą osieroconej wsi”⁷. „Problemu Konga, problemu całej Afryki na południe od Sahary nie można już nadal rozpatrywać z perspektywy lat międzywojennych. Fala płynąca szeroko naprzód zalała stare formy życia i niewiele z nich zobaczymy znowu. Rewolucja miejska, rewolucja przemysłowa ogarnęła Afrykę. Na tym, przede wszystkim na tym, polega przebudzenie się Afryki”⁸.

Kilka liczb dla zilustrowania skali zurbanizowania Konga Belgijskiego. Według Davidsona liczba Afrykanów w miastach tego kraju w 1953 r. wynosiła 2 350 000 osób, co stanowiło około 1/4 wszystkich Afrykanów Konga. Liczba ludności afrykańskiej Leopoldville, stolicy Konga, wzrosła z 46 tys. w 1940 r. do 190 tys. w 1950 r., a prawie 250 tys. w 1954 r. Podobny proces urbanizacji występował w innych rejo-

⁴ B. Malinowski, *The Dynamics of Culture Change. An Inquiry into Race Relations in Africa*, New Haven 1947, Yale University Press, s. 118—119.

⁵ Cyt. B. Davidson, *Afryka budzi się*, Warszawa 1967, s. 122.

⁶ *Ibidem*, s. 122.

⁷ *Ibidem*, s. 123.

⁸ *Ibidem*, s. 117.

nach Afryki. Ludność Nairobi, stolicy Kenii, wzrosła z 53 tys. w 1945 r. do 95 tys. w 1952 r.

Książka Davidsona pokazuje wielostronne przeobrażenia dawnej plemienniej przedkapitalistycznej osobowości Afrykanina. W grę wchodzi nie tylko formowanie się nowego stosunku do pracy, lecz również wiele innych postaw, w tym również stosunku do zawodu i związków zawodowych. Często wypowiedzane były opinie, według których Afrykanie nigdy „nie dadzą sobie rady z maszynami” lub że „nie są dojrzały do organizacji związkowych”⁹.

Davidson podaje, że podobne opinie Belgów o Afrykanach utrzymywały się w Kongo Belgijskim jeszcze wtedy, gdy w innych częściach Afryki Afrykanie mieli już doskonałe efekty wcześniej uzyskanej autonomii politycznej: „Jeżeli Afrykanie w okręgach wiejskich rzeczywiście nie potrafią sami się rządzić — jak Europejczycy na ogół twierdzą — to dlaczego Afrykanie we wschodniej prowincji Nigerii (mającej połowę ludności Konga) potrafili wybudować własne drogi wiejskie, szkoły wiejskie, wiejskie zbiorniki wody, a nawet wiejskie kąpiele natryskowe?”¹⁰.

Równie niechętny był stosunek białych władców Konga do sprawy kształcenia się tubylców zwłaszcza powyżej poziomu elementarnego. „Tylko kilku Afrykanom z Konga — pisze Davidson — pozwolono w ogóle zapisać się na uniwersytet europejski lub na jakikolwiek inny (za nim w roku 1954 garstka ich rozpoczęła studia na uniwersytecie w Léopoldville). Łatwo zrozumieć dlaczego. Jak to bowiem powiedział w kwietniu 1954 r. belgijski minister kolonii: «Przekonaliśmy się, że ci tubylcy, którym pokazano Europę i dano bardzo wysokie wykształcenie, powracają do swych krajów nie zawsze przepojeni duchem korzystnym dla cywilizacji i dla metropolii w szczególności». Innymi słowy, poznanie Europy jest «niebezpieczne» dla Afrykanów, ponieważ uczy ich prawdy o systemie kolonialnym. — Pomimo wszystko, Belgowie w Kongu są na ogół przekonani, że powodu odmawiania wykształcenia uniwersyteckiego Afrykanom (jak również, z nielicznymi wyjątkami wykształcenia średniego) szukać należy tylko i wyłącznie w niedojrzałości afrykańskiej. Spotykałem się z uprzejmym niedowierzaniem, kiedy wskazywałem na to, że rząd Złotego Wybrzeża ostatnio otworzył w Aszanti politechnikę”¹¹.

Na zakończenie nieco o książkach Basila Davidsona o Afryce. Basil Davidson to znany publicysta i pisarz angielski, były członek redakcji

⁹ *Ibidem*, s. 296.

¹⁰ *Ibidem*, s. 299.

¹¹ *Ibidem*, s. 299—300.

londyńskiego dziennika „The Times”. Odbył szereg podróży po Afryce i jest autorem kilku książek o Afryce. Oprócz cytowanej jego książki *Afryka budzi się* (Warszawa 1957 Czytelnik) w polskim przekładzie mamy tego autora książkę pt. *Stara Afryka na nowo odkryta* (Warszawa 1961 PIW) oraz *Wodospady* (Warszawa 1962 Iskry).

Od książki *Afryka budzi się*, która w polskim przekładzie ukazała się w 1957 r., upłynęło dwanaście lat; od tego czasu ogromnie rozrosła się literatura o Afryce. Wspomniana książka Davidsona *Afryka budzi się* zajmuje jednak miejsce szczególne. Czytana w Afryce stała się czynnikiem krystalizowania i dojrzewania afrykańskiej samowiedzy. O tej książce czytamy w wydawanym w Nowym Jorku „Africa Weekly” (5 XII 1958): „Basil Davidson. Wpływ jednego człowieka jest często głęboko przenikający. Opis Konga przez Davidsona w książce *African Awakening* (która była również tłumaczona na francuski) pomógł nacjonalistom kongijskim ustalić tradycję i mistykę zrozumiałą dla Europejczyków w ich własnych terminach. Jakkolwiek rzeczywistość była zawsze w terminach afrykańskich, to jednak intelektualne oddanie historii przez Davidsona było nowym bodźcem dla nacjonalizmu kongijskiego, bodźcem, który przyszedł pośrednio przez Europę”.

Nacjonalizm. Takie określenie przyjęło się dla dominującego kierunku przeobrażeń współczesnej Afryki. *Nationalism in Colonial Africa* (London, I wyd. 1958, V wyd. 1965) to tytuł książki Thomasa Hodgina. Osobne rozdziały książki poświęcone są: zrzeszeniom, przywódcom, sterującym ruchami społecznymi i politycznymi, kapłanom, robotnikom i chłopom, partiom i kongresom, teoriom i mitom.

Fundamentalnym zaś zjawiskiem dla całości tych przeobrażeń są nowe skupienia miejskie. Za Balandier podaje Hodgin informację, że w mieście Brazzaville tylko 10% dorosłej ludności stanowią te osoby, które urodziły się w tym mieście.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES BADAŃ AFRYKAŃSKICH

Przedstawione tendencje do samookreślenia narodowego, nurtujące Kongo-Brazzaville, w różnych odmianach występują we wszystkich krajach współczesnej Afryki. W związku z tym warto tutaj zanotować doniosłe wydarzenie, jakim był Międzynarodowy Kongres Badań Afrykańskich, który odbył się w Montrealu (Kanada) w połowie października ubiegłego roku (1969). O Kongresie tym pisze Claude Wauthier w artykule pt. *Les Africanistes contestés par les Africains* („Jeune Afrique”, 12—18 XI 1969). Na tym artykule opieram tutaj informacje o tym Kongresie.

W artykule Wauthiera czytamy: „Czarni intelektualiści amerykańscy, zwolennicy Czarnej Siły (Black Power) skorzystali z okazji międzynarodowego spotkania afrykanistów w Kanadzie, aby wystąpić ze swymi żądaniami. Sprzeciwiają się oni pewnego rodzaju koncepcjom, które panują w badaniach etnosocjologicznych. Autor tego artykułu, Claude Wauthier, na Kongresie przewodniczył komisji literatury afrykańskiej zaangażowanej; w tym artykule podsumowuje te «dni Montrealu», w których starli się czarni intelektualiści uniwersyteccy z białymi badaczami ze Stanów Zjednoczonych”.

Badacze Afryki, afrykańści, wiele obiecywali sobie po tym Kongresie, który miał być prezentacją współczesnej wiedzy o Afryce. „Miał to być kongres olśniewający — pisze Wauthier. — Zgromadził rzeczywiście imponującą liczbę specjalistów, badaczy Czarного Łądu z uniwersytetów Europy i Ameryki, również pisarzy i intelektualistów z Afryki. Georges Balandier reprezentował Sorbonę, obok niego filmowiec Jean Rouch, etnologowie Jacques Lombard, Paul Mercier, historyk Robert Cornevin, dziennikarze Philippe Decraene i Gerard Chaliand i inni. Niemniej imponująca była lista uczestników amerykańskich i kanadyjskich: Bernard Charles, Ruth Morgenthau, Gwendolen Carter, Immanuel Wallerstein, Adelaide Hill, aby wymienić tylko niektórych. Równie znakomita była grupa gości afrykańskich, a wśród nich Gabriel d'Arboussier, Leon Damas, Yambo Ouologuem, Tchicaya U'Tamsi, Chinua Achebe, Ali Mazruh. — W dniu 14 października przybyło na kongres ponad 1500 osób”.

W dniu 15 października prace Kongresu toczyły się normalnie. Uroczyste otwarcie Kongresu z przemówieniem Gabriela d'Arboussier, ambasadora Senegal w Bonn, było przewidziane na dzień 16 października. Za stołem prezydialnym zasiedli dygnitarze. Sala nabitą. I wtedy stało się coś, na co intelektualna arystokracja białego świata nie była przygotowana. Zanim ambasador Arboussier zaczął swoje przemówienie na salę wtargnęła grupa 30 czarnych studentów; studenci zarządzili odłożenie obrad, zarzucając Kongresowi, że działa pod dyktando neokolonializmu amerykańskiego. Zarzut neokolonializmu odnosił się przede wszystkim do amerykańskiego African Studies Association (ASA). Akcja studentów miała oparcie w Stowarzyszeniu Dziedzictwa Afrykańskiego — African Heritage Association (AHA), ugrupowaniu czarnych intelektualistów z kręgu amerykańskiego stowarzyszenia Czarne Pantery (Black Panthers) oraz w nowym amerykańskim zrzeszeniu studentów — Students for a Democratic Society.

African Heritage Association wysunęła żądanie, aby Rada Administracyjna ASA, która wśród swoich członków ma ośmiu białych i jednego czarnego, składała się z sześciu czarnych i sześciu białych. Dys-

kusja trwała przez dwa dni i dwie noce; na wniosek prof. Freda Burke z uniwersytetu w Buffalo utworzono komisję złożoną po połowie z czarnych i białych dla opracowania miejsca i roli nowej Rady Administracyjnej.

Kongresowi afrykanistów w Montrealu poświęcony jest w całości podwójny numer amerykańskiego dwumiesięcznika, wydanego przez Uniwersytetu of Denver (Denver, Colorado, USA): *Africa Today* (październik — listopad — grudzień 1969, stron 40). Numer zawiera również informacje o zrzeszeniach, o których była mowa w tym artykule. Według tych informacji The African Heritage Studies Association powstało jako ciało nieoficjalne w Los Angeles (California, USA) 18 października 1968 r. w czasie jedenastego dorocznego zgromadzenia African Studies Association. Oficjalne utworzenie The African Heritage Studies Association nastąpiło 29 czerwca 1969 r. na pierwszym dorocznym zgromadzeniu tego stowarzyszenia w Waszyngtonie.

Przewodniczącym The African Heritage Studies Association został John H. Clarke, profesor z Wydziału Black and Puerto Rican Studies, Hunter College, New York, sekretarzem generalnym Nicholas D. U. Onyewu, zastępca dziekana Afro-American Studies, Nassau Community College w Nowym Jorku.

Stowarzyszenie The African Studies Association powstało w Nowym Jorku w 1957 r. jako zrzeszenie naukowych pracowników zajmujących się badaniami i nauczaniem w zakresie Afryki. Stowarzyszenie wydaje *African Studies Bulletin*, ukazujący się 3 razy w roku. Na koniec września 1968 r. stowarzyszenie liczyło 687 członków zwyczajnych i 513 nadzwyczajnych.

Wśród członków ASA są również czarni intelektualiści; stowarzyszenie powstało jednak jako organizacja białych i taki charakter wciąż jeszcze posiada.

Kongres skończył się zwycięstwem czarnych intelektualistów; ASA nie będzie już odtąd organizmem kierowanym przez białych uczonych, którzy badają ludzi kolorowych tak, jak by to były jakieś starożytne monety, ruiny historyczne lub prymitywne ludzkie zbiorowości. Kongres w Montrealu to ważne wydarzenie w historii studiów afrykanistycznych. Jak dotąd badania etnologiczne i socjologiczne nad Afryką były dziedziną zarezerwowaną prawie wyłącznie dla białego człowieka; czarny był tylko obiektem, który się badało. Bardziej niż gdzie indziej rzucało się to w oczy w Stanach Zjednoczonych. Badania etnosocjologiczne prowadzone w Europie, chociaż nie stykają się jak to ma miejsce w Ameryce z problemem czarnej mniejszości będącej częścią narodu, nie mogą jednak całkowicie uniknąć także pewnego rodzaju zasadzek. Ci badacze europejscy, którzy należą do najbardziej sumiennych i odpowiedzial-

nych, widzą, jaki impas grozi ich pracy, jeżeli w dalszym ciągu nurt badań będzie szedł tylko w jednym kierunku z Europy do Afryki. Również pomiędzy Trzecim Światem a Europą w naukach o człowieku będzie zachowana tylko wtedy, gdy socjologowie kolorowi, w tym również afrykańscy, zaczną badać społeczeństwa białych. To już zaczyna się robić w Wielkiej Brytanii, gdzie młodzi pracownicy uniwersytetu z Nigerii robią ankiety w środowisku robotników angielskich. „I to jest właśnie ten misterny problem, który został postawiony na Kongresie w Montrealu”. Tym zdaniem zamyka Wauthier swój artykuł.

O Kongresie w Montrealu jest również artykuł w „Le Monde” (22 X 1969) Ph. Decraene’a pt. *À Montréal, des partisans du Pouvoir noir ont perturbé le congrès international des Études africaines*. Autor tego artykułu, znany publicysta „Le Monde”, skoncentrował uwagę czytelnika na interwencji czarnych studentów amerykańskich a nie podniósł sprawy afrykanistycznych studiów europejskich.

A problem jest w istocie podobny tu i tam, w Europie i w Ameryce. Fakt zasadniczy, którego wyrazem stał się Kongres w Montrealu — to problem budzącej się i rosnącej niepodległości intelektualnej Afryki. W związku z tym nie tylko Afryka jest problemem, problemem staje się — w coraz większym stopniu — Europa. Europa jako bezsporna i w pewnym stopniu „bezproblemowa” intelektualna metropolia świata cywilizowanego należy już do przeszłości.

EDWARD WOJTUSIAK

KARPACKI ZAŚCIANEK WE WSPOMNIENIACH PAMIĘTNIKARZY I W ŚWIELE MIEJSCOWYCH ARCHIWALIÓW

Niniejszy artykuł jest częścią większej całości. Jej przedmiotem są procesy kulturotwórcze, dokonujące się wśród ludności karpackiej w ciągu przeszło 500 lat, tj. od pierwszych fal imigracji rolniczej spod Puszczy Niepołomickiej w Beskid Wyspowy (XIV w.) i od pojawienia się tu pierwszych grup pasterzy wołosko-ruskich (XV w.) aż do I wojny światowej (1914—1918). Artykuł mówi o jednym z końcowych etapów zderzenia się tych dwu kultur (XIX w.), eksponując w świetle miejscowych pamiątek i innych dokumentów archiwalnych kilka specyficznych problemów, właściwych zresztą prawie całej ówczesnej „powiatowej” Galicji. Są to: nędza Galicji, częste epidemie, gusła i zabobony, galicyjska oświata, opiekunowie ludu oraz wieś jako szkoła współżycia¹.

NĘDZA GALICJI. Dola karpackiego zaścianka niewiele różniła się w owe czasy (po 1848 r.) od doli każdej innej wsi w Galicji. Panująca tam nędza ciągle jak upiór wraca we wspomnieniach miejscowych pamiętnikarzy, często z gorzkimi uwagami pod adresem wygodnie żyjących

¹ Podajemy tu kilka objaśnień. Głównym źródłem naszych informacji są miejscowe archiwalia, zachowane w dość dobrym stanie w Archiwum Parafialnym w Dobrej koło Limanowej (APD/L), oraz pamiętniki tutejszych mieszkańców. Pamiętniki te powstały w roku 1952 w wyniku ogłoszonej przez autora ankiety na temat „Moje wspomnienia” (skrót M. wsp.). Jest ich 33, ale tylko niektóre zostały tu wykorzystane. Należą do nich pamiętniki: nr 4 — Marii Łukasik, bezrolnej z Dobrej; nr 5, 16 i 20 — Marii Przybytek, bezrolnej z Dobrej; nr 7 — Marii Myszy, małorolnej z Dobrej; nr 8 — Antoniego Brzenia, stolarza z Dobrej i jego matki Marii, małorolnej z Chyszówek; nr 9 — Anieli Janik, żony robotnika z Dobrej; nr 13 — Marii Chochół, małorolnej z Zadziela, nr 15 i 32 — Józefa Łaskudy, małorolnego z Jurkowa, nr 25 i 29 — Jana Gizy, małorolnego z Dobrej.

panów. Zbyt wielka była bowiem przepaść między stopą życiową ówczesnego pana i chłopą.

„W owym czasie w Sądecczyźnie — pisze em. sędzia, szlachcic Jan Sitowski — było siła szlachty; prawie w każdej wsi znajdował się dwór, a były i takie wioski, w których dwóch, trzech, a nawet czterech obywateli rezydowało, np. w Siekierczynie, Męcinie i w. i. W dniu targowe (wtorki i piątki) zjeżdżało się do Nowego Sącza obywatelstwo, prawie z całej okolicy [...]

Szlachta bawiła się w te dni targowe znakomicie, — pełno było obywateli w cukierniach: Obrechta i Webera; w sklepach: Kosterkiewicza i Milera; we winiarniach: Ehrlicha (u Jazowskiej), Landaua, Herbsta i Dormana (Laptuli). Wtedy było za co się bawić i wino węgierskie morowo popijać, albowiem za parę, tj. za korzec pszenicy i korzec żyta, płacono około 27 zł w. a. [waluty austriackiej — E. W.], a robotnikowi polnemu płaciło się za dzień około 25 centów, pracował zaś od rana prawie do nocy; czeladź niewiele kosztowała. Furman do koni brał rocznie około 25 zł w. a., kucharce płacono na rok około 12 zł w. a., dziewczę od krów około 10 zł w. a., a pastuchowi około 6 zł w. a., a podatki nie były wysokie.

W karnawale odbywały się w Nowym Sączu świetne bale i zabawy prywatne. Na bale zjeżdżało się obywatelstwo okoliczne, przeważnie czwórkami [...] Także w Limanowy bale miały wielki rozgłos [...] Nie mogę pominąć i hucznych zabaw, które odbywały się u Seweryna Głębockiego w Mordarce w dzień jego imienin (8 stycznia) tudzież pikników rokrocznie we dworze Mordarskim urządzanych [...] Zabawy kipiały tu życiem i trwały do drugiego dnia. Przy dobrej orkiestrze Domitrów z Łososiny Górnej tańczono gładko i dziarsko, zamasyście i siarczyście; od zwawych hołubców młodzieży aż zwracała [tu tyle co wnętrzości — E. W.] się trzęsły, a podłoga jęczała”².

Inaczej niż „szlachetnie urodzonemu” sędziemu z Nowego Sącza układało się życie chłopom.

„Życie chłopów w Dobrej i na Gruszowcu — pisze pamiętnikarz Antoni Brzeń z Dobrej — było twarde i bardzo skromne. Mieszkali w dymnych chatach, tzn. że [...] mieli takie paleniska, zwane nalepami, i ten dym się rozchodził po całym mieszkaniu i z tego powodu ściany mieszkania były malowane na czarno, a nie na biało. A pożywienie chłopów to się składało przeważnie z owsa. Owies mełli w młynach. Owies trzeba było dobrze ususzyć, żeby te łupy się stary i żeby było więcej [...] Z takiej osypki ościastej gotowali kasze i piekli placki. A jedli te kasze z mlekiem, a placki ze żurem owsianym albo z tak zwanym po dawnemu galasem z gruszek czy z jabłek, albo z śliwek, jak kto miał. A smakowało im to lepiej, jak panom najlepsze przysmaki. Cukier i kawa to był luksus. To było dla panów. A nawet na święta nie można było sobie na coś lepszego pozwolić”³.

Nie wszystkim jednak chłopom wiodło się równie ciężko. Zamożni gazdowie mieli się stosunkowo dobrze. Gorzej było zagrodnikom, a najgorzej chałupnikom, komornikom, a szczególnie służbie.

² J. Sitowski, *Wspomnienia z Sądecczyzny sprzed około 40 laty*, wyd. 2. Mordarka, Kraków 1916, s. 3—5.

³ M. wsp. nr 8, s. 2—3.

„Sąsiad nieboszczyk Jordan, jak jeszcze był chłopakiem [...] służył u bogatych gospodarzy. Więc opowiadał, jak to było u tych bogaczy, jak służący był za nic, jak robić kazowali dużo, jeść mało co dali. Opowiadał, jak na święta przysposabiali piece [do pieczenia chleba — E. W.]. Mieli takie duże, co 12 i 15-ścioro chleba wsadził naraz, to piekli zawsze 3 razy: najpierw owsiane placki na wilią, potem chleby światłe, potem kołacz (3-ci piec). Ale służącemu dali tylko w pierwsze święto tego chleba i kołacza kawałek. W drugie święto już dla służących gotowali kaszę, a to co napiekli, to jedli swoi, a jak się zepsuło, to zjadły świnię.

To znów o służbie opowiadała Kundzia Rybkówna, matka Walka Rybki. Ona, kiedy była młoda, służyła za dziewczkę u nas na osiedlu u Chalcarzów, kiedy oni byli młodym małżeństwem. Właśnie w ten rok urodził się im pierwszy syn. Więc wszystkie jej krewne i siostry i koleżanki przychodziły oglądać jej syna i przynosiły — jak to zwyczaj — radośniki, tj. różne dobre ciasta, buchty albo kukielki duże, kupione na zamówienie w piekarni. Wszystkie się sadziły, jedna ponad drugą, tak że nianosły, mówiła Kundzia, tego pieczywa bardzo dużo. Ale tylko w ten dzień, jak to dziecko chrzcili, jak ci kumotrowie i kumoszki siedzieli koło stołu, a Kundzia i ta druga, co służyła, pasterka, dostały po kromce tego białego ciasta. A było to w maju. W polu było już pierwsze okopywanie ziemniaków. Więc gospodyni ugotowała rzadką kaszę na śniadanie i jeszcze rozcieńczyła zbieranym mlekiem. Kundzia i pasterka pochlipywały i poszły: pasterka z bydlęm, a Kundzia kopać. I mówiła, że nie mogła kopać, bo się jej ta rzadka kasza chleptała w żołądku. A kukielki i buchty trzymali w komorze. Myśleli, że poradzą sami zjeść. Ale gdzieżby. Słodkie ciasta się wnet psują. Tak kiedy im te ciasta zapleśniały, to gospodyni wyniosła świniom. A Kundzia ujrzała i wadziła się bardzo z gospodynią, że ona kopała głodna. Nie dali jej, chociaż mieli i popsuło się tyle dobrego ciasta. I teraz świnię żreją”⁴.

Głodzona nieraz i do ciężkiej pracy poganiana służba używała niekiedy różnych forteli, aby głód zaspokoić.

„Za naszych dziadków u jednej z bogatszych gospodyń gospodarz młócił na boisku ze służącym parobkiem, i przyszedł do obiadu. Gospodyni podała obiad na jednej misce, bo taki był zwyczaj, ale przed gospodarza nakładła ziemniaków dobrze omaszczonych, a przed parobka jałowych. Parobek od razu widział, że przed gospodarzem ziemniaki omaszczone, a przed nim jałowe, i myśli sobie: to ja na boisku więcej robię, jak gazda, i będę jadł jałowe? Jakby tu zrobić, żeby tę miskę obrócić?

I pyta zaraz gospozię:

— Gosposiu, kielasće tyz dali za tę miskę?

— Dwanaście centów — mówi gosposia, bo miska była gliniana.

— Dwanaście centów? — mówi parobek — to bardzo warto. — I wziął miskę za kraj, niby to że ją chce obejrzeć dookoła. I obrócił tak, że omaszczone ziemniaki przyszły przed niego. I tak zjedli obiad, ale gosposia już więcej tego nie robiła”⁵.

Nieco lepiej było służbie na gospodarstwie plebańskim, jednym z kilku przodujących gospodarstw w tutejszym rejonie. Głodu tu służba

⁴ M. wsp. nr 20, s. 28—32.

⁵ M. wsp. nr 20, s. 32—34.

w owym czasie nie cierpiała, ale zarobki były i tu, jak zresztą wszędzie, dość niskie. Mówi o tym m. in. cytowany dokument ⁶:

Zestawienie dochodów i rozchodów plebanii w Dobrej za r. 1846

Dochód pro sacerdot. Anno 1846

Accidens kościelny (posługi duszpasterskie)	1548 fl. 47 cent.
Za zboże	1320 „ 35 „
Ex sacra campanula et offertis (podzwonne)	132 „ 49 „
Z gospodarstwa	53 „ 20 „
Dziesięciny	17 „ 3 „

Summa: 3072 fl. 34 cent.

Rozchód pro sacerdot. Anno 1846

W gospodarstwo wydałem	1516 fl. 42 cent.
Za wino itd.	396 „ 8 „
Do kuchni	337 „ 59,5 „
Służącym	222 „ 24 „
Robota w polu (sezonowa)	92 „ 42,5 „
Wikaremu	250 „ — „
Organiście	50 „ — „

Summa: 2865 fl. 56 cent.

Służyło wtedy na plebanii 8—9 osób. Z tych gospodarz i gospodyni otrzymywali po 30 fl. rocznie, dodatek w naturze i pełne utrzymanie. Jako dodatek otrzymywał gospodarz: cztery koszule, troje gatek, nowe buty i podszycie na rok, oraz 2 fl. 30 c. kolędy. Natomiast gospodyni: buty i mały podarunek. Reszta otrzymywała — prócz pełnego utrzymania — od 15 do 20 florenów, a jako dodatek: zwykle buty oraz po 15 łokci płótna zgrzebnego i pacześnego, a poza tym kolędę i niekiedy mały podarunek, „gdy będzie wierny (a)“.

Roczna „zasługa” była wypłacana zazwyczaj ratami według doraźnej potrzeby, głównie na zakup odzieży. Nabywano wtedy katanki, spodnice, chustki, gorsety, koronki, dymkę, koszule, zapaski, kołnierzyki, płaszcze, buty, sukno, górnice, krypcie, fartuchy, kożuchy, perkale, gatki, czapki, kapelusze, rzemienie, kamizelki, sukmany itp. Żądano też pieniędzy na zakup obrazów religijnych od wędrujących kupców włoskich, elementarzy, pijawek i innych leków, tabaki, na wsparcie dla ubogich, na pomoc dla rodziny, na urządzenie chrzcin czy wesel, na koszt pogrzebowe itd. Żonaci gospodarze czy parobcy dorabiali sobie służbą na podtrzymanie własnej lichej gospodarki, zakupując ziarno na siew lub jakąś sztukę z inwentarza żywego, a nawet opłacając oracza ⁷.

⁶ *Expensa ad famulitium domesticum pertinentia ab anno 1843*. Notatnik prowadzony przez ks. Jakuba Janę. APD/L — R 5, akta nr 31.

⁷ *Ibidem*.

Zarobki służby były kilkakrotnie niższe od wynagrodzenia pracowników umysłowych: organisty-nauczyciela (50 fl.), wikarego czy plebana (200—250 fl. rocznie), nie mówiąc już o oficjalistach dworskich, a tym bardziej o miejscowym dziedzicu czy o innych obszarниках w okolicy: Wodzickich, Pieniążkach, Pruszyńskich itp. Zarobki służby były sumiennie przez Janę wypłacane. Czy służba ta dobrze się czuła pod jego „mocną ręką”, można w to wątpić. Fakt, że w ciągu 15 lat (1844—1859) przeszło przez plebanię aż 90 osób czeladzi, nie świadczy o zbyt wielkim przywiązaniu służby do gospodarza.

Pod tym względem o wiele lepiej przedstawiały się stosunki na plebańskim folwarczku za następcy Jany — plebana Bogusza.

„U nas na plebanii — pisze pamiętnikarka Maria Przybytek, streszczając wywody wyrobnika plebańskiego Jędrzeja — [...] grunta się ciągnęły aż do gościńca do Porąbki. Krów chowali bardzo dużo. Gospodyni była taka zapobiegliwa, że przez lato zawsze nazbierała, narobiła duże beczki sera, serwatką zaś wypasała wieprze i czeladzi też dawała serwatkę. Do pola wynosiła chleb ze słoniną albo z wędliną, i jak było gorąco, to wynosiła serwatkę do picia, żeby ludzie nie pili wody.

Jedzenie dla czeladzi i najemników podawała gospodyni nie na miskach, tylko w szafliczkach. Robione były te szafliczki z drzewa, tylko że nie miały tych uszu do góry, jak cebrzyk, i pobite były mosiężnymi obrączkami i bardzo czyściutko wyszorowane. Jedzenia nagotowała dużo i dobrze omaściła słoniną. I ludzie przy robocie, ani też czeladź, nie byli głodni”⁸.

Trudno dziś dociec, jak się czuła służba w tutejszym dworze. Byli to podówczas przeważnie robotnicy leśni i tartaczni. Ich los — jak wszędzie w Galicji — nie był do pozazdroszczenia. Nie zawsze im na słoninę starczyło. A bywały czasy, że nie tylko im, ale i całej tutejszej ludności nawet zwyczajnego chleba czy najpospolitszego pożywienia brakowało. Były to czasy szczególnego nieurodzażu, a zatem i głodu. Nazywano je tu „głodnymi latami”.

„Nazwa głodnych років trwa po dzień dzisiejszy — stwierdza Józef Łaskuda — ale był to nie tylko czas głodu, lecz i nie żyzny, gdyż głodny jadł bez upamiętania, czyli wymiotował, a jeszcze był głodny i jadł. A kiedy się wreszcie nasycił, wtedy umierał. W latach tych można było spotkać byle gdzie zmarłego z głodu. W Dobrej, w osiedlu Kiwaje, rosły przy płocie leśniczego pokrzywy. Pewna żebraczka z Kasiny Wielkiej narwała sobie tych pokrzyw, z których miała sobie przyrządzić jedzenie. Ale na nieszczęście napadł na nią jakiś mężczyzna, tak samo żebrak jak ona, i zabił ją na tych pokrzywach, zabierając je dla siebie. Opowiadanie to słyszałem z ust Marii Świstak z Chalcarzów, urodzonej w roku 1853”⁹.

„Opowiadała mi Maria Milek z Jurkowa, licząca obecnie (1952) 79 lat, co słyszała od swej babki — relacjonuje podobny wypadek lub inną wersję poprzedniego

⁸ M. wsp. nr 20, s. 34—36.

⁹ M. wsp. nr 32, s. 14—15.

Aniela Janik — że w Pólrzeczkach w lesie w głodne lata nazbierała dziadówka pół koszyka pokrzyw. Na to nadszedł dziad i zabił dziadówkę, a pokrzywy zabrał. I odtąd ta część lasu nazywa się «na Dziadówkę».

Gdy brat i siostra jechali w las grabić liście, matka dała im jako całodzienny posiłek po jednym karpiele i po cztery ziemniaki surowe. Tam sobie w lesie piekli. Na nieszczęście zgubił się w drodze jeden karpień i bardzo się o to kłócili, bo siostra posądzała brata, że w drodze karpia zjadł.

Na folwarku w Jurkowie do Miłków przyszedł dziad. Gospodyni dała mu kawałek owsianego placka. Dziad wyszedł i usiadł pod jabłonią, jedząc placek. Za chwilę przyszedł drugi dziad i znów dostał kawałek placka. Wyszedł pod jabłoń, by placek spożyć, i zobaczył pierwszego dziada, który z resztą placka trzymanego w ręce umierał, nie wiadomo z jakiej przyczyny. Drugi dziad usiadł koło niego, wyjął mu placek z ręki, a kiedy ten umarł, mając jeszcze w ustach zmamlanego odrobiny placka, ten wyjął mu palcem placek z gęby i zjadł.

Bogatsi ludzie żywili się w głodne lata mięsem z zabitego bydła, kukurydzą, którą wozili lub nawet nosili z Węgier. Jeździli też do Przemyśla wozami po kukurydzę, a czasem jak trafiło i zboża kupili. Biedniejsi wiosną jedli pokrzywy, lebiodę i jeszcze jakąś trawę, która teraz nie rośnie; a zimą placek z owsa i kolanek ze słomy, które przy żnięciu sieczki w skrzynkach, że były cięższe, odpadały"¹⁰.

A oto relacja o głodzie na Gruszowcu po roku 1846, podana przez autentycznego świadka, Macieja Jordana z osiedla Brogi (nr domu 30), spisana przez jego wnuczkę Marię Brzeń z Chyszówek:

„Jak ten głód nastał, to tyle głodnych szło, że nie można było każdemu jeść dać, a tym bardziej przy gościńcu, jak na Gruszowcu. Gościńcem szli z daleka. Zresztą nikt żywności dużo nie miał, każdy ledwo co żył. Toteż głodni padali z wycieńczenia. Często można było znaleźć we fosie umarłego albo bardzo osłabionego z głodu.

Nie tylko podróżni i żebracy padali z głodu, bo i gospodarze też głodowali. Trafił się w tym czasie na Gruszowcu bardzo przykry wypadek. Miał jeden gospodarz dwanaścioro dzieci i taka była na niego bieda — bo jak przy tylu dzieciach — że nie było już nic do jedzenia. A było to w Boże Przemienienie 6-go sierpnia. Rok był spóźniony, że zboża jeszcze zielone i ziemniaków nie było. Starsze dzieci poszły na poziomki, borówki i trześnie i jakoś sobie zaspokajały głód. Ale był najmłodszy chłopczyk w domu, co się nie zadowolił jagodami, tylko chodził za matką i ojcem i płakał:

— Dajcie mi jeść...

I tak całymi dniami krzyczał, aż się ojciec rozgniewał i porwał tego małego za nogi, i uderzył nim — a raczej jego główką — o ścianę, chcąc go zabić, ażeby się więcej nie darł poza uszy. Ale go ta przecież nie zabił, tylko się chłopczyzna tak zataiła, że już przestał płakać. Później ojciec się opamiętał. Wziął sobie w rozpacz, co zrobił. I przysłała matka z pola. Widzi, co się stało, i zaczęła strasznie płakać i lamentować:

— Co on to zrobił...

I zaczęli chłopczyznę trzeźwić zimną wodą. Ojciec poszedł do mojego dziadka i opowiedział mu z płaczem, co zrobił. A dziadek mój żalem zdjęty mówi mu:

¹⁰ M. wsp. nr 9, s. 13—15.

— Czemuś nie przyszedł pierwej, tylko takie zbrodnie z dzieckiem wyprawiasz?

Zaraz zrychtował dla chłopczyka lekkostrawny posiłek. Miał mój dziadek taki zwyczaj, że nagotował owsa w kotle. Później ten owies suszył i zmełł w młynie. I z takiej mąki bez gotowania rozmieszał w mleku albo we wodzie taką mieszaninę i na prędko bardzo głodnych ratował. I ten chłopczyk, gdy przyszedł do siebie, pożywił się tą kaszą. Prócz tego dziadek, co mógł, dał temu ojcu żeby jakoś dożył do zbiorów. I dał Pan Bóg, że ten chłopczyk żył i wyrósł. Służył przy wojsku i był nawet oficerem”¹¹.

Stanisław Szczepanowski, pisząc swą głośną *Nędzę Galicyi*, widział ją przede wszystkim w złym stanie gospodarki krajowej. Miał pod tym względem całkowitą słuszność. Szkoda tylko, że nie dostrzegał należycie chłopkiego dna tej nędzy, zwłaszcza w karpackich zaściankach¹².

„MOROWE POWIETRZE”. Prócz głodu były i inne plagi, które od czasu do czasu niepokoiły tutejszą ludność — epidemie. Zwykle były to epidemie tyfusu, czerwonki i cholery.

W 1847 r. szczególnie dała się we znaki wszystkim czerwotka. Na naszym terenie zebrała ona wtedy olbrzymie żniwo. Liczba zgonów, która wynosiła w roku poprzednim 171 wypadków, zwiększyła się obecnie o 589, osiągając niebywałą liczbę 760 wypadków. Ponieważ cała parafia liczyła wtedy 5051 mieszkańców, więc ubytek parafii wynosił aż 15⁰/o¹³. Miejscowa kronika parafialna zanotowała jeszcze pod 1848 rokiem:

„Choroba epidemiczna z przeszłego roku trwała aż do 13-go czerwca. Była gwałtowniejsza. Rzadko który z niej wyszedł, gdy zachorował. Zatem śmiertelność nadzwyczajna [była]. Umarło do tego czasu 226 [osób]”¹⁴.

W 1855 r. wybuchła znów cholera (*cholera asiatica*). Choroba ta opuściła ojczystą deltę Gangesu już dość dawno, ale trzymała się przez długi czas Azji. Dopiero w XIX w. zaatakowała Europę, i to kilkakrotnie, po 1830 r. W Galicji, zarówno na pogórzu, jak i w górach, wystą-

¹¹ M. wsp. nr 8, s. 12—14.

¹² „S. Szczepanowski (1846—1900) — pisze Stefan Kieniewicz — pionier uprzemysłowienia Galicji, w głośnej książce pt. *Nędza Galicyi* ujawnił rozpaczliwy stan gospodarczy kraju i wskazał jako wyjście politykę inwestycyjną. Zbliżony sympatiami do stronnictwa demokratycznego był przecież Szczepanowski przede wszystkim solidarystą: dzieło odrodzenia Galicji składał w ręce tej samej warstwy ziemiańskiej, której rządowi przypisywał upadek kraju”. *Galicja w dobie autonomicznej (1850—1914)*, Wrocław 1952, s. 161, przyp. 1.

¹³ Zob. *Conspectus summaricus Mortuorum Parochiae Dobrensis. Index Mortuorum* w APD/L — L III/3. — *Notitiae Parochiales Ecclesiae Parochialis Dobrensis pro Anno 1846 ss.*, APD/L — P3 b.

¹⁴ *Liber memorabilium parochiae Dobra*. APD/L — L V — 1, s. 6.

piła na większą skalę w 1855 r. Zaraz też zwiększyła się śmiertelność na naszym terenie w stosunku do roku ubiegłego (167) o 266 dodatkowych ofiar, do ogólnej liczby 433 zgonów. W parafii mieszkało wtedy 4150 osób, czyli ubyło z niej 10⁰/o¹⁵. Miejscowy pleban zanotował tu następujące szczegóły:

„Z początkiem roku rozpoczął się wielki przednówek. Głód był dla uboższej klasy wielki. Wiele marło z głodu, a w ogóle jeżeli nie z głodu, to zawsze niedostatek żywności był przyczyną wszelkich chorób i śmierci. Aż wreszcie, gdy prawie wszędzie dokoła, w okolicy parafii naszej, cholera się szerzyła, poczęła się u nas dopiero w początku lipca i trwała aż do końca września. W początku była mocna. Kto na nią zapadł, w kilka godzin był już gotów [...] Co do lepiej się mających złośliwszą się ta choroba pokazywała i w krótszym czasie, jak ubogich, ze świata brała. Na cholere prawdziwą umarło 104 [osoby — E. W.]. Wiele było i takich, co choleryczne symptoma mieli, a potem w przeciągu 2, 3 i 4 tygodni na inną chorobę umierali”¹⁶.

Kronikarz wspomina też o dwu ofiarach cholery spośród miejscowej inteligencji: o księdzu i o lekarzu.

„Ks. wikary Józef Moskalski padł ofiarą cholery dnia 6-go lipca, w piątek, o godz. 9,30 przed południem. Od niedzieli 1-go lipca do czwartku wieczór zaopatrzył 13 chorych zapadłych na tę cholere. W czwartek był zdrowy, jeszcze kolacją zjadł [...] Będąc żywego i wesołego temperamentu, przy tym zawsze czerstwego zdrowia, nic się tej cholery nie obawiał ani nie pomyślał, aby mu śmiertelny cios zadać mogła. Po kolacyi — może upłynęła godzina — dostał rozwolnienie [...] wymioty, kurcze nadzwyczajne. Zsiniał ze wszystkim i zimny był jak lód. Ratowano go w tym momencie, ile można było, nim doktor z Limanowy przyjechał. Ta choroba, nim doktor przybył, trwała może 4 godziny. Zadawał mu różne lekarstwa. Raz był czerwony, drugi raz siny. Mowa ze wszystkim zmieniona. Oczy jakoby przy długiej chorobie zapadłe bardzo. Kurcze ustawały, lecz ból wewnętrzny był nadzwyczajny. Wszystko było daremne. Wydysponował się z wszelką przytomnością i z największą rezygnacją przykładnego i bogobojnego kapłana życie w 34 roku i 6-tym kapłaństwa [...] zakończył”¹⁷.

A oto relacja o śmierci lekarza:

„W czasie tej epidemicznie grasującej cholery był doktor od Rządu do Dobry na mieszkanie zesłany, aby chorych na cholere zapadniętych kurował. Przyszedł z Widnia. Po polsku nic nie umiał, przeto u mnie mieszkał. Przybył w sam dzień pokrzebu ks. wikarego, dnia 9-go lipca [...] Doktor, będąc słabowity, zasłabł mocno dnia 1-go sierpnia — niby to typhus, jak inny lekarz twierdził — i dnia 4-go sierpnia w 54 roku życia swego przeniósł się do wieczności”¹⁸.

¹⁵ *Ibidem*, r. 1855.

¹⁶ *Ibidem*, s. 15.

¹⁷ *Ibidem*, s. 15—16.

¹⁸ *Ibidem*, s. 16.

W roku 1873 pojawiła się znów w tym regionie cholera, tym razem łącznie z ospą, ale przebieg obu tych epidemii był już łagodniejszy. Zanotowano wtedy 238 zgonów. W tym czasie zmarł na cholere pierwsz naczelnik poczty w Dobrej, Władysław Chrapczyński. Chorował zaledwie kilka godzin¹⁹.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w pamięci ludzkiej o wiele mocniej zapisują się ciężkie przeżycia i doświadczenia losu niż chwile przyjemne. Stąd też i nasi autorzy wspomnień poświęcili tyle uwagi opisom różnych klęsk żywiołowych, a zwłaszcza epidemii cholery z roku 1855. Autorzy dają przy tym nieraz wiarę różnym dodatkom o charakterze baśniowym czy legendarnym, jakimi fantazja ludowa lubi wzbogacać obiektywny przekaz historyczny. Niektórzy jednak traktują je w sposób krytyczny.

„Po głodzie, czyli po siedmiu latach — jak to starzy mawiali «głodnych rokach» — z niedożywiania powstały epidemie różnych chorób, jak cholera, tyfus i także jakaś łożnica czy łożnica. Jednak ze wszystkich najgroźniejsza była cholera, która zabierała dziesiątkami ofiar dziennie do tego stopnia, że zaprzestano grzebać w trumnach, ale grzebano tylko w pośmiertnej odzieży i bez ceremonij pogrzebowych [...]

Pewnego razu wieziono zmarłego skądś z Wilczyc na cmentarz do Dobrej, gdyż w tym czasie kościoła w Jurkowie jeszcze nie było. Przez przesąd ludzki zmarłych wożono tylko na bosych kołach, czyli nie kutych żelaznymi obręczami [...] Wtedy to dziwnym trafem górnic (dzisiejsza marynarka — E. W.) zajęta została przez owo bosc koło do tego stopnia, że górnic, czyli kikla, została skrecona koło piasty (ściskającej oś) koła, że posadziło zmarłego na nogi [...] Wtedy wiozący zmarłego narobił krzyku, że zmarły wstaje, ażeby go zadusić. I uciekł od wozu i wołów, bo właśnie wołami wioził na cmentarz. I tak się przejął tym wypadkiem, że zmarł w kilka dni, a trupa już do Dobrej dowiózł niejaki Jania Wincenty z Folwarku”²⁰.

Cholera szalała po wszystkich wioskach dawnego klucza dóbr Lubomirskich i Małachowskich i po całej okolicy.

„Tata mi opowiadali — zeznaje Maria Łukasik z Dobrej — jak na Wilczycach u Krzysztofa zawiązała się choroba tzw. cholera. Było tam coś 60 ludzi na tym osiedlu, to wszyscy wymarli co do jednego. Przywieźli ich na cmentarz i kładli do grobu tak, bez trumien [...]

To znów na Gruszowcu u Krzysztofa wymarli ludzie co do jednego. Pochovali ich u Krzysztofa koło mostu. Tu jeszcze do niedawna znać było takie usute kopczyki [...]

Jeszcze chcę podać do wiadomości, że u Myconia w Dobrej panowała cholera na całym osiedlu, nawet i na innych osiedlach też. Powymierali wszyscy ludzie. Pozostał tylko jeden chłopczyk, mający trzy latka. Bardzo płakał, bo tylko był sam jeden. A ludzie z pobliskich osiedli nie szli tam, bo się bali, że się zarażą tą

¹⁹ *Ibidem*, s. 52.

²⁰ M. wsp. nr 32, s. 22—27.

chorobą. Dopiero po jakimś czasie odważył się mój dziadek pójść. Poszedł, zaglądnął przez okno, bo drzwi były zamknięte. A tam tylko chłopczyk płacze. Reszta wszystko leży. Wrócił się do domu, wziął kawałek placaka ze ziemniaków, posmarował masłem i zaniósł temu dziecku. A ponieważ było pozamykane, wybił okno i na tzw. osęku podał przez okno temu dziecku. Potem poszedł do Limanowej do krajsfizyka opowiedziawszy mu, co zaszło. Krajsfizyk zaraz przyjechał. Dali znać księżom i jakoś tych zmarłych pochowali. A tego chłopczyka wziął krajsfizyk do siebie i wychował go na dorosłego. A gdy wyrósł na dorosłego, wrócił się na to osiedle i był tam gazdą”²¹.

Inni pamiętnikarze podają tu jeszcze dodatkowe szczegóły.

„Z biedy i głodu przyszła cholera, na którą wymierały całe rodziny. Na cholerę chorowali tylko trzy godziny, tak że człowiek wyszedł z domu i nie był pewny, czy wróci. I tak bywało, że nie wrócił. Szła do kościoła w niedzielę na sumę z Jurkowa Miłkowa. Spotkała się z Kolarskim od Pawłaka, który mówił, że idzie matkę pochować, bo umarła w nocy. A kiedy wyszła po sumie, leciał syn Kolarskiego do wujka. Spotkał się znów z Miłkową i mówił:

— Tata umarł. Idę, by wujek trumnę zrobić.

U Myconia wymarła rodzina Kasperkiewiczów, złożona z czterech osób. Trzy dni leżeli i nikt nie wiedział. Została tylko jedno trzyletnie dziecko. Ktoś usłyszał płacz dziecka i zaglądnął. Dziecko, zobaczywszy człowieka, zawołało:

— Papać dej. Wszyscy nynają...”²².

„Po tych całych rozruchach, rabunku i tej wojnie — stwierdza gazdyni z Chyszówek — nastał wielki głód i choroba zwana cholerą. Ludzie padali od głodu, później od tej cholery, masowo. A przed tym głodem i cholerą widywali ludzie na niebie jakąś gwiazdę z miotłą czy z mieczem i jeden stary chłop z Gruszowca tak gadywał do ludzi:

— He, he, he. Cosi ono będzie — albo głód, albo mór. Będzie nas ta gwiazda zmiatać tą miotłą czy tym mieczem ścinać. I spełniły się jego przepowiednie, bo wnet nastał głód i mór [...]

A po tym głodzie nastąpiła cholera. Doktorzy przepisywali różne lekarstwa, lecz nie każdego było stać na lekarstwa. Biedni się ratowali pokrzywami, ale dużo ludzi zmarło [...] Często i te lekarstwa nie pomagały. Był jakiś panek we dworze w Dobrej, co jak ta choroba nastąpiła, to sobie wszystkie te lekarstwa pokupił i miał przygotowane. Bo tak był bogaty, że miał za co kupić. I chwalił się przed chłopami u kościoła czy gdzie bądź:

— A niech się dzieje, co się chce. Ja już mam wszystko gotowe, ale ten biedny lud co pocznie? Wszystko wymrze jak muchy.

Wnet i jego wzięła ta straszna choroba i nie pomogły wszystkie lekarstwa. W 24 godzinach skończył biedny «bogaty» panek. A biedny lud wszystek nie wymarł, jak on to przewidywał. I długo sobie ludzie wspominali w żartach to jego niemądre powiedzenie.

Po tych wszystkich klęskach dał Bóg trochę dobrych czasów, mimo tego, żeśmy byli pod zaborem austriackim. Nastał na cesarza Franciszek Józef”²³.

²¹ M. wsp. nr 4, s. 25—27.

²² M. wsp. nr 4, s. 12—13.

²³ M. wsp. nr 8, s. 11—15.

Tym „dobrym czasem” stała jednak na przeszkodzie jeszcze duża ciemnota, zalegająca cały kraj, a szczególnie wieś i niziną, i karpacką.

MROKI ŚREDNIOWIECZA. Do ciekawszych przejawów kultury ludowej należą zwykle wierzenia, wróżby i czary, odnoszące się do świata ponadnaturalnego.

„Pojęcia o świecie ponadnaturalnym — pisze prof. Bystroń — są bardzo złożone. Coś niecoś utrzymało się jako przeżytek dawnych wierzeń pogańskich, dużo pozostało z popularnych tradycji dawnego świata klasycznego, które rozmaitymi drogami, przez Bramę Morawską i przez Bałkany, ale nieraz także i drogą pośrednią, książkową, do ludu przechodziły; wszechmożnie zaciążyła tu oczywiście nauka chrześcijańska, i to zarówno oficjalna, kościelna, jak też i idąca wraz z nią, a bardziej do prymitywnej umysłowości dostosowana popularna wiedza, przez władze kościelne tępiona czy tolerowana, zawsze jednak żywotna. Ostatecznie mamy do czynienia z kompleksem złożonym, w którym nie zawsze łatwo się orientować”²⁴.

Wierzenia spotykane u ludności mieszkającej na naszym terenie nie odbiegają na ogół zbyt od wierzeń ludowych z innych zaścianków karpackich, a nawet z dalszych okolic kraju. Niektóre z nich były już spisywane i drukowane, na przykład *O duchach, strachach i planetnikach, Duchy złych ludzi, Jak to chłopaka coś zwodziło, Planetnik, Zabiegi, wierzenia i zakazy magiczne, O ciałach niebieskich, Miary czasu, Przepowiednie pogody, Przysłowia o pogodzie*, itp.²⁵.

Są tu też znane różne sposoby wróżenia. Wróżyło się więc do niedawna na serio, a dziś dla żartu, ze znaków na niebie (kometa), ze zjawisk w świecie roślinnym (koniczyna czterolistna), z wyglądu człowieka (cień, ręka itp.), z zachowania się zwierząt (wycie psa, skrzeczenie sroki), z przypadkowego spotkania się z człowiekiem, zwłaszcza obcym, z kształtu lanych z wosku figur (wilia św. Andrzeja), ze snów, z kart itp.²⁶.

Lud tutejszy wierzył również w moc czarów i je praktykował. Były to „praktyki pozatechniczne, mające na celu oddziaływanie (pozytywne czy negatywne) na osoby czy rzeczy; wedle naszych współczesnych pojęć oddziaływanie to nie ma miejsca, ale człowiek posługujący się bardziej pierwotnymi formami myślenia skłonny jest uznawać związki tam,

²⁴ J. S. Bystroń, *Etnografia Polski*, Warszawa 1947, s. 138.

²⁵ *Wieś Dobra w powiecie limanowskim. Wybór materiałów*, Kraków 1938, s. 45—51.

²⁶ Bystroń, *op. cit.*, s. 136—138.

gdzie ich w istocie nie ma”²⁷. Ważną rolę odgrywa w magii czas, przestrzeń, słowo, liczba, osoba je wykonująca czy przez nie atakowana, przedmiot (roślina, rzecz poświęcona, zwłoki itp.), wreszcie sposób oddziaływania: bezpośredni (magia naturalna), pośredni (za pośrednictwem sił demonicznych), zastępczy (np. palenie czyjejś fotografii, aby zaszkodzić osobie na niej wyobrażonej) lub naśladowczy (np. kropienie wodą dla wywołania deszczu). Istnieje też szereg środków magicznych, stosowanych dla uchronienia się przed czarami²⁸.

Wierzenia, wróżby i czary były niegdyś na naszym terenie i na całym obszarze Karpat zjawiskiem powszechnym, mimo zwalczania ich przez oba kościoły: katolicki i prawosławny. Świadczą o tym wspomnienia naszych pamiętnikarzy. Oto, co pisze na ten temat Maria Łukasik, urodzona w roku 1866, a więc jeszcze za plebana Jany (teksty miejscami skrócone):

Uroki. „Pewnego razu ksiądz Jakób Jana wyszedł do pola do robotników, którzy siekli siano. Wtedy złapały go straszne bólesci, aż zsiniał. I jeden z robotników zza lasku przyszedł do niego i mówi:

— Jegomość, Jegomość! Co będziemy robić? To pewno urok!

A ksiądz mu na to:

— E! Idź ty głupi! Uroków nie ma! To zabobony.

Ale ten nie usłuchał, tylko poszedł do jakiejś kobiety, która umiała zażegnawać. Ta dała wody do flaszeczki i kazała mu się napić trzy razy. Ksiądz, gdy się napił raz, trochę go przestało. Gdy się napił drugi raz, jeszcze lepiej go przestało. A po trzecim razie zupełnie bóle odeszły. Ksiądz się pytał:

— Co wyście mi dali?

A on na to, że medycyny.

Ksiądz się pyta, skąd tak prędko wzięli. Tak ten się przyznał, że to uroki zażegnane. Ksiądz podumał, a wreszcie mówi:

— Jednak uroki są [...] (to mój tata był przy tym obecny)”.

Czary. „Gdy się komu krowa nie chciała dobrze doić albo jej wymię spuściło, to narzekano na czarownice. A więc znów były takie, co odczarowywały. Różne ziółka gotowały i kadziły te krowy. I to pomagało. A ludzie, gdy jeden na drugiego miał jakąś złość, to szedł do Czarnego Potoka, aby mu zaszkodzić czarami. Wyzywali się też, jeden drugiego:

— Tyś czarownik! Przechodzisz mi drogę [...]

W wilię św. Wojciecha nie szedł nikt do nikogo, bo mówili, że idzie kogoś zaczarować. Jak komuś krowa chorowała, to już tam się wyzywali w osiedlu:

— A ty taki [...] Tylko czarujesz [...]

A jeszcze, gdy się wyszło wieczór na pole, to słysząc było na Kamieńcu czy na pasiece, jakby kto kijem walił. Więc mówili:

— O! Boginki czarujesz [...]

A gdy robili masło i nie chciało się zrobić, o — to już ktoś zaczarował [...]

²⁷ *Ibidem*, s. 131.

²⁸ *Ibidem*, s. 130—136.

Ktoś tam miał jedną krowę, a mleka dużo, to już czarownica. Komuś mleka odbiera, bo gdzieżby tyle mleka od jednej krowy miała [...]

A w wilię św. Luce [Lucji — E. W.], gdy ktoś przyjdzie, o — to patrzcie, żeby czego od chałupy nie wziął, bo to czarownik. Jak weźmie, to już na zawsze.

Gdy widzieli, że idzie czy to kobieta, czy mężczyzna, to kuli sierpami po gorącej blasze i przypisywali, że boli tego, co czaruje.

Jeszcze dziś trafiają się gdzieniegdzie tacy, co uważają, że gdy idą gdzie, a kobieta przejdzie drogę, to nie będzie się darzyło.

A gdy jedna panna drugiej zaszczepiła kwiatka, a później ten przestał rość albo usechł nie wiadomo z jakiej przyczyny, to się «popisnęło po niej». Ona zabrała kwiaty i to już na zawsze, bo uschły”.

Znachor. „A gdy kto chorował, to mówili:

— E! To czary! Idźcie do czarownika, to odczaruje.

Raz w Dobrej u Gorle była taka kobieta, co trzy lata na nogi nie stawiała. Aż pewnego razu przyszła na nocleg jakaś biedna nieznana i nazajutrz, gdy wstali, mówi, żeby się leczyła. Dała jej adres do Węgier i kazała tam iść. Mówiła:

— W Czarnym Potoku też jest taki znachor, ale że to choroba zastarzała, więc ten nie potrafi jej wyleczyć.

Chłop (mąż) tej chorej, niewiele myślący, wziął jakieś pieniądze i placek na drogę, kij w garść i poszedł. Po tygodniu zaszedł na miejsce. Wszedł do środka i pyta, czy dobrze trafił. Znachor się pyta:

— A po cóżeście przyszli?

— Ano, stara mi chora [...]

Ten znachor poszedł do drugiej izby i tam komuś opowiadał o tym, pytając:

— Da się co z tym zrobić?

Wrócił się ten znachor do izby, do tego gospodarza, i mówi:

— Jeszcze się da uratować tę kobietę, bo ten czarownik, co ją zaczarował czerwoną szmatką, nie wrzucił jej do wody, tylko włożył do pniaczka z olchy za ławeczką. I ta kobieta tamtędy przechodziła, stanęła na tej szmatce i te czary jej się chwyciły. Kazał sobie dać trzy szóstki i wtedy dał mu jeszcze trzy gałeczki takie jak smoła. Te kazał tłuc i tym smarować.

Gdy zaczęli smarować tymi gałeczkami, za trzy dni kobieta całkiem wyzdrowiała”²⁹.

Jeśli już mowa o znachorze, to warto tu przytoczyć relację Marii Przybytek z Dobrej o innym znachorze, który miał udzielić jej szwagrowi Szymonowi dziwnej i ryzykownej porady celem zapewnienia mu powodzenia w czasie polowania.

„Razu pewnego nocował u niego taki wędrowny znachor i guślarz. Ten mu doradził:

— Trzeba przez 9 dni odprawiać gusła. Najpierw trzeba iść na jarmark i kupić czarny garnczek, zapłacić rażno bez targu. Potem złapać czarnego kota i całego — kości nie łamiąc — gotować przez 9 dni. I przez te 9 dni nie myć się, nie mówić pacierzy, nie iść do kościoła, do stołu nie siadać z rodziną i nie spać

²⁹ M. wsp. nr 4, s. 37—45. Zob. wypisy z „Siły tajemnej” w APD/L — R 9a (znachorstwo).

w tej izbie, gdzie sypia rodzina, tylko osobno. Nikomu o tym nie opowiadać. W dziewiąty dzień z rana iść ku oknu, wyjąć te kości z garnka i przez nie patrzeć do okna. Zaraz tam przyjdzie taki obcy człowiek i zapyta: czego potrzeba. Nie trza się bać, tylko opowiedzieć, czego chcecie.

Żona jego i dzieci, gdy zauważyli taką zmianę u ojca, bali się bardzo i w każdy wieczór, kiedy ojciec poszedł spać na górę i zabierał ze sobą ten dziwny garnczek, żona zabierała dzieci do izdebki i tam mieli taki duży obraz Matki Boskiej Gidelskiej, i przed tym obrazem odmawiała z dziećmi cząstkę różańca na jego intencję.

W dziewiąty dzień, kiedy ojciec zaczął rano patrzeć przez te kości do okna, żona patrzała na niego. Patrzy, a ten coś ujrzał, rzucił te kości i ze strachem wielkim zaczął się cofać od okna. Upadł na ziemię i oganiał się przed czymś, czego ona nie widziała. Żona porwała zaraz święconą wodę i kredę. Zaczęła kropić i kredą go opisać. I widzenie znikło, ale długo nie mógł odzyskać przytomności. A kiedy odzyskał, pytali się go, czego się przeląkł.

Opowiedział im, że kiedy zaczął patrzeć przez te kości do okna, to zaraz z krzaków, z górki, co jest naprzeciw jego domu, z trzaskiem wielkim wyjechało siedmiu Panów czarno ubranych na czarnych koniach i jechali prosto na niego [...] i pytają, czego od nich potrzebuje. Potem już nie wie nic, bo stracił przytomność. Kiedy już wyzdrowiał po tygodniu choroby i szwagier Wojciech przyszedł do niego zapytać o zdrowie, tak Szymon powiedział:

— W Boga wierz, dobrze mierz, to będzie zwierz”³⁰.

Znany wątek baśniowy o „czarnoksiężskiej książce” znajduje u naszej pamiętnikarki następujący wyraz i oprawę:

„Raz zdarzył się taki wypadek, będzie temu więcej jak 20 lat. Krzysztofiak był jeszcze nieżonaty i pracował z ojcem swoim nieboszczykiem w tartaku u dworu. Ojciec jego był palaczem. Przedtem Krzysztofiak młody pracował jakiś czas w Zakopanem i stamtąd przywiózł książkę czarnoksiężską i czytał zawsze tak, ażeby ojciec nie widział. Dlatego z roboty wracał zawsze pierwszy, ażeby nim ojciec wróci, mógł sobie poczytać. I raz, kiedy przyszedł pierwszy, zjadł wiececzkę, rozebrał się i zaczął czytać książkę [...] Ojciec widział przez okno, że on czyta, i zaraz od progu zaczął mu grozić pięścią, mówiąc:

— Dasz ty spokój tej książce czy nie?

I szedł wybić syna. Syn się porwał z łóżka, bo widział co innego. Nie widział ojca, tylko widział, że do izby weszło siedmiu Panów w cylindrach na głowie, a nie byli równego wzrostu. Pierwszy był mały, drugi większy, a ostatni jak dorosły człowiek. I mówili do niego wszyscy wraz:

— Dasz nam ty spokój czy nie?

I szli go bić. I on wyskoczył z łóżka i zaczął ich bić i kopać nogami, a oni na niego. On bije i bije. Matka rozgania, jak może, aż przyszła sąsiadka i zaraz zrozumiała, co się stało, bo wiedziała, że czyta czary. Porwała święconą wodę i różaniec. Zaśpiewała: «Kto się w opiekę» i Panowie uciekli. Syn ujrzał, że bije ojca i puścił go.

Na drugi dzień żaden nie poszedł do roboty, bo stary był zbity, a młody chorował z przestachu [...] Ale już więcej nie czytał tej książki”³¹.

³⁰ W. wsp. nr 5, s. 68—72.

³¹ M. wsp. nr 5, s. 149—151.

Obawa przed czarami skłaniała ludzi do tropienia „czarowników” i „czarownic” nawet w swym najbliższym otoczeniu:

„Czarownice poznawano po tym, że nie chodzą na procesję po Zmartwychwstaniu Chrystusa, tylko zostają w kościele [...] W św. Łucję przychodziły czarownice pożyczać różne rzeczy, więc nie dawano nic z domu. Też jak się krowa ocieśliła, nie dawano nic z domu. Dawniej chodziło wielu czarowników. Zwłaszcza czarowali młynarzy: wprowadzali szczury do młyna. Było ziele, zwane «przestęp», które ściągało mleko od krów z 12 miedz. Czarownice handlowały «przestępem». Było to ziele podobne do karpia»³².

Czarownice, znachorzy, planetnicy, czarne ptaki, boginki itp. pojawiają się kilkakrotnie w tutejszych pamiętnikach. Píše o nich również Aniela Janik.

„Często czarownica zabierała sąsiadce mleko. Znachor Bulanda doradzał wtedy, aby na środku izby rozpalić ognisko, w nim do czerwoności rozgrzać trzósło od pługa i po nim łać mleko, to przyjdzie ta, która czaruje. Gdy tak zrobili, przyszła i już u progu zaczęła prosić:

— Sąsiedzie, puśćcie mnie, nie przypalajcie [...]

A on łał i łał mleko, aż mu brakło cierpliwości. Złapał powróz i bił po babie, ile wlaźło. I odtąd miał mleko.

A jedna miała coś w piwnicy, co temu zawsze mleko nosiła do picia. A od tej piwnicy miała kawał lejca, co doła z niego mleko, ile chciała”.

Planetnicy. „Byli też i planetnicy. Razu jednego przyszedł taki planetnik w Pólrzeczkach do Matacza i prosił o jedzenie. Ale mu tam nie dali, jeszcze wyprzezywali. Więc poszedł do Króla. Tam go przyjęli. Jeść dali. Był bez kapelusza, z rozwianą czupryną. Gdy pojadł, wyprowadził gospodarza nad potok. Kazał ułamać wierzbowych patyków, okłupić i pozatyczać na rogach swoje kawałki pola, co też ten uczynił. A planetnik odszedł dalej w kępę, gdzie kamienie zsypywali. Tam obniżyła się smuga mgły, tak że kępę zakryła. Za niedługo nie było mgły ani planetnika. A za chwilę wyszła na niebo chmura. Spadł grad i zniszczył po Pólrzeczkach, a najwięcej Mataczowi. A oznaczone kawałki zostały nietknięte”³³.

Za żegn y w a c z c h m u r. „Był tu jeden przewodnik na Kalwarię. On też chmury zażegn y w a ł. Prosił go sąsiad, aby go nauczył zażegn y w a ć i odżegn y w a ć. Ale ten rzekł:

— Nauczę cię tylko chmury rozpędzać, boś ty człowiek mściwy, to byś choć komu krzywdę zrobił, a ja bym na tym cierpiał.

— Proście ludz ie Boga, abym nie umarł w tej parafii — mawiał.

I jak szedł na Kalwarię, na Wiśniowy umarł i przez pięć lat bardzo tam grady biły, że ludzie bardzo głodowali”.

Korony z «inkluzem». „Były też i korony z «minklusem». Taka korona [moneta — E. W.] zawsze się wróciła do właściciela. Taką koronę posiadał Michał Łaskuda z Jurkowa. Gdy był młody, pojechał z deskami do Bochni i tam ją przygrze w karty ukradł. Innym sposobem nie chciała się człowieka trzymać. Taki

³² M. wsp. nr 7, s. 4—5.

pieniądz można sobie samemu zrobić tym sposobem, że przez 9 dni nie trzeba się myć, ni mówić pacierza, ni do kościoła iść, ni o Bogu myśleć, a pieniądza w bucie pod piętą nosić i nie można butów zdejmować; to się diabeł zawiąże”.

Czarny ptak. „Było to jeszcze przed ks. Boguszem, gdy babka mojej teściowej — notuje w dalszym ciągu Janikowa — pasła krowy, będąc 12-letnią dziewczynką. Zaganiała wtedy bydło do domu, gdyż deszcz lał i znalazła na drodze czarnego mokrego ptaka. Wzięła go i zaniósła do domu. Położyła za piecem i posypała garstkę pszenicy, by się posilił. Gdy wstali rano, za piecem było wysypane ćwierć pszenicy i ptak stał w niej. Ludzie się przelękli i poszli do księdza [...] Ksiądz kazał w ciemną noc wyrzucić za okno ptaka i do jednego ziarnka pszenicy za nim. Gdy tak zrobiono, rano pod oknem ani jednego ziarnka nie było”.

Chłopczyk na jodle. „Maria Miłek pasła bydło z dwoma chłopakami. Było to w święto Matki Boskiej Zielnej. Chłopcy w czasie sumy bardzo rzucali kamieniami na dużą jodłę i tak ją zranili, że kora zaczęła odpadać. W pewnej chwili zobaczyli wszyscy troje na tej jodle chłopczyka może 3-letniego w czerwonym ubraniu. Chłopczyk ten wyjmował z kieszeni kamienie, ale tak duże, że ona by nie bardzo uniosła, i rzucał na nich z szybkością. Przelękli się wszyscy, zapędzili bydło i uciekali do domu”.

Boginki. „Chodziły też boginki. Najwięcej czyhały na chore położnice. Przychodziły pod okno i wołały chorą po imieniu. Zmieniwszy głos upodobniły go do głosu sąsiadki. Gdy chora usłyszała na śnie, że ją wołają, wstawiała i szła, a one ją porywały lub wprowadzały w chorobę jeszcze większą. A gdy taką porwały, to wołały na nią:

— Ułomka, ułomka, trzymaj się dzwonka (inaczej dziurawca).

Gdy przechodziły przez miedzę, a ona chwyciła się dzwonka, to ją odstępowały i uciekały z chichotem”.

Pokutnica. „U Pawlaka w Dobry była kobieta, która widocznie pokutowała. Siadywała koło kapliczki starej. Dużo ludzi ją widywało, a nawet czasem komuś na wóz wyskoczyła, gdy tamtędy przejeżdżał. Tak też zdarzyło się Zawadzcie z Jurkowa, który ją wiozł aż do swego podwórza. Ksiądz radził ludziom nie się do niej nie odzywać, gdy ją kto zobaczy”³³.

Cytowany już poprzednio Józef Łaskuda, ur. w 1898 r. w Jurkowie, pokusił się w 15 lat po rozpisaniu ankiety pamiętnikarskiej o napisanie na ten sam temat własnego opracowania. Jest to jego *Opis dziejów od czasów pańszczyzny*. Autor stara się być krytyczny i dlatego np. jego uwagi o miejscowej magii nabierają szczególnego znaczenia.

Uroki. „Co do «uroków» zawsze do nich odnosiłem się w sposób sceptyczny i nieraz ze drwinami i pogardą, aż odczułem je na własnej skórze. Kiedy pewnego razu w czasie podwieczorku przyszła do nas pewna, już nieżyjąca, osoba i kiedy się zadziwiła temu jedzeniu, zaraz odczułem ból w żołądku i kiszka, który się wzrastał z każdą minutą. Był to ból, prawie mówiąc, straszliwy, sam

³³ M. wsp. nr 9, s. 28—35.

jednak nie wiedziałem, co to jest. Jednak żona po ziewaniu poznała, że to uroki. Wtedy posłano po sąsiadkę, która przez wymawianie jakichś modlitw nad garnuszkiem wody i polecenie wypicia tej wody sprawiła, że ból ustał prawie momentalnie”.

Urzekanie. „Dawniej nie można było każdemu dać oglądać bydła w stajni ani świni w chlewie, gdyż się znów «pśniło», to znaczy, że się po tej «wizycie» nie darzyło i bydło albo bodło ludzi czy też w stajni samo pomiędzy sobą, albo gryzło rozmaite stare rzemienie i buty, albo szmaty i wszystko, co było z płótna. Świnie zaś nie jadały podawanej im paszy, tylko gryzły kamienie, drzewo, ziemię i glinę, ale to powoli zaczyna ginąć”.

Wróżenie. „Było to w roku 1924/25, gdy po odbyciu służby wojskowej wróciłem do domu u Watora. Zastałem tam niejaką Karolinę Kowalską ze Skrzydlnej, która cośkolwiek tam pomagała, a zaś w chwilach wolniejszych zajmowała się wróżeniem z kart. Za to jej płacono pieniędzmi, zbożem, jajkami, a niektórzy nawet mięsem i słoniną. Chodziło do niej wielu ludzi, a także moich kolegów. Wreszcie przyszła kolej i na mnie, do czego prawie że mię zmuszono. Ja wówczas byłem prawie że niedowiarkiem, więc też ową wróżbę przyjąłem z lekceważeniem i śmiechem. Otóż owa wiedźma przepowiadała mi, że w domu rodzinnym nie zostanę, ale ożenię się w sąsiedniej wsi, że będę prowadził procesy przez długi czas, że żoną moją będzie blondynka z oczyma niebieskimi i że w końcu zostanę wdowcem. Proszę sobie wyobrazić, że rzecz ta przepowiadana przed 32 lata spełniła się w całości, jakkolwiek nie wierzę w zabobony”³⁴.

Podobnych relacji o miejscowych wierzeniach, czarach i wróżbach przytaczają nasi autorzy więcej. Stanowią one tylko drobny przyczynek do olbrzymiej literatury etnograficznej naszego kraju. Ale i one dają nam wystarczające wyobrażenie o „mrokach średniowiecza” zalegających nasze karpackie i pozakarpackie zaścianki od samych początków tutejszego osadnictwa aż po sam próg XX wieku.

Jest rzeczą dziwną, że w tych „mrokach” wynikłych z braku oświaty ludność czuła się nie najgorzej, a nawet „swojsko”. Okazuje się, że magia nie tylko zaspokajała w pewnym stopniu wrodzone człowiekowi skłonności do kontaktowania się z siłami nadziemskimi, ale dawała mu pewne widoki i możliwości do technicznego opanowania świata przy pomocy jakiegoś psychicznego imperatywu³⁵. Toteż słusznie zauważył Bronisław Malinowski: „Magia zdaje się poruszać w każdym jakimś

³⁴ M. wsp. nr 32, s. 32—37, 59—61.

³⁵ Zob. m. in. R. Thurnwald, *Psychologie des primitiven Menschen*, [w:] *Vergleichende Psychologie*, t. 1, s. 145—320; F. Graebner, *Das Weltbild der Primitiven*, München 1924; L. Lévy-Bruhl, *Le surnaturel et la nature dans la mentalité primitive*, Paris 1931; G. Gurvitch, *La vocation actuelle de la sociologie*, Paris 1950, szczególnie rozdz. VII: „La Magie, la Religion et le Droit”, s. 409—525; J. G. Frazer, *The Golden Bough*, przekł. pol. Krzeczakowskiego, Warszawa 1969.

ukryte siły umysłowe, jakieś utajone nadzieje czegoś cudownego, jakieś drzemiące nadzieje tajemniczych możliwości człowieka. Świadczy o tym potęga, jaką w poezji posiadają takie słowa, jak «magiczny», zaklęcie», «czar», «opętać», «oczarować», w której ciężar gatunkowy słów, siły emocjonalne, jakim one wciąż jeszcze dają upust, najdłużej się utrzymują i najwyraźniej uwidaczniają»³⁶.

Jeśli chodzi o dzisiejszy stan rzeczy, to „magia”, piętnowana przez kościół stale jako „gusła” i „zabobony”, znajduje się obecnie również i w naszym regionie w zaniku. Jest to wynikiem postępu oświaty i cywilizacji. Z. T. Wierzbicki zauważa słusznie w pracy poświęconej wsi Żmiąca, że „obecnie niewiele już pozostało we wsi z dawnych guseł i zabobonów [...] Oczywiście, zawsze można jeszcze znaleźć, szczególnie w starszym pokoleniu, osoby, które wierzą nie tylko w zabiegi magiczne w stosunku do bydła, lecz także w strachy czy wodzenie, bo przecież nie wolno zapominać, że teren wiejski, a w dodatku górski, stwarza podatne warunki dla utrzymania się szeregu zabobonów, opartych często na słabości nerwów ludzkich, na złudzeniach wzrokowych i grozie ciemności nocnych. Są to jednak fakty dość rzadkie, a ponadto, co ważniejsze, nie znajdują już one większego społecznego oddźwięku [...] Natomiast często można spotkać się z relikami zabobonów w żartach, powiedzonkach albo tradycją uświęconych zwyczajach”³⁷.

W każdym razie znajomość tych „mroków średniowiecza”, zalegających jeszcze do niedawna wieś polską, jest bardzo przydatna dla głębszego poznania jej dziejów i jej kultury.

GALICYJSKA OŚWIATA. Pierwsze szkoły pojawiają się na zie-

miach polskich, po wsiach i miasteczkach, w wieku XIII. Szkoły te, prowadzone przez kościół, rozwijają się coraz pomyślniej do wieku XV. W wieku XVI pod wpływem reformacji przechodzą kryzys i masowo zanikają. Dopiero po soborze trydenckim (1545—1563) pojawiają się na nowo, pokrywając ok. roku 1600 prawie cały kraj. „W zasadzie bowiem — pisze prof. Kot — każda parafia, tak miejska jak wiejska, musiała mieć szkołę”. W szkole uczył bakałarz („klecha”) wraz z pomocnikiem i kantorem. Podstawą ich nędznej egzystencji bywał zwykle grunt szkolny i „klerykatura”, tj. stałe datki od parafian w pieniądzu czy w naturze (osep w zbożu, kołęda, petyta, część z mesznego). W szkołach parafialnych (trywialnych) uczono głównie rzeczy elementarnych i po-

³⁶ B. Malinowski, *Szkice z teorii kultury*, Warszawa 1958, s. 444.

³⁷ Z. T. Wierzbicki, *Żmiąca w pół wieku później*, Warszawa 1963, s. 365—366.

czątków łaciny. Tak było — nie mówiąc o szkołach średnich i wyższych — aż do rozbiorów ³⁸.

Po pierwszym rozbiorze na terenie Galicji dość niski stan oświaty jeszcze bardziej się obniżył, a to wskutek zakusów germanizacji. Szkół ludowych było w dalszym ciągu bardzo mało, a i z nich niewiele dzieci korzystało. Przykładem tego choćby diecezja przemyska.

„W Galicji i w dyecezyi przemyskiej obrządku rzymskiego — pisze ks. Kalinka — na 1 493 874 mieszkańców jest 13 702 uczniów w szkołach normalnych, trywialnych i parafialnych tak męskich, jak żeńskich, co czyni 1 uczeń na 108 mieszkańców. Jest też w Galicji w dyecezyi przemyskiej 101 860 młodzieży zdolnej do szkół, a zatem w jednej tylko dyecezyi pozostaje 88 158 chłopców i dziewcząt wiejskich, którzy żadnej nie pobierają nauki” ³⁹.

Toteż ciemnota panoszyła się w kraju na dobre. Stwierdza to wyraźnie w swej pracy pod znamienym tytułem *Ciemnota Galicji* Stefan Zaleski (Światłomir): „Rząd nadal skąpił funduszy na zakładanie szkół po miastach, szlachta zaś i duchowieństwo, z małymi wyjątkami, nie troszczyli się wcale o szkoły wiejskie. Między rokiem 1773 a 1850 powstało w Galicji zaledwie 6 szkół średnich i 43 ludowe główne, tzw. *Hauptschulen*. Oprócz tego była pewna liczba szkół parafialnych, zimowych, po wsiach i miasteczkach, w których uczyli przeważnie organści, djacy, włościanie i różnego rodzaju przybłędy, lecz stan tych szkół był po większej części tak nędzny, iż nawet nie wciągano ich do wykazów statystycznych. Dopiero w r. 1841 znajdujemy w statystyce austriackiej pierwsze obliczenia szkół ludowych w Galicji. Naliczono ich tu wtenczas ogółem 1946 z liczbą 736 nauczycieli i 1409 pomocników. Do szkół tych uczęszczało ogółem 70 135 dzieci. Jedna szkoła przypadała średnio na 39,73 km², a jeden uczeń na 63 mieszkańców” ⁴⁰.

Ale pomimo tego lud nie mógł narzekać na brak... nauczycieli. „Jego nauczycielami — pisze z gorzką ironią Kalinka — byli urlopnicy, grencejgry, zapłaćeni arendarze, urzędnicy, starostowie cyrkularni, jego szkołą była karczma i biura obwodowe, książką elementarną prawodawstwo austriackie i decyzje cyrkularne, przedmiotem nauki grunt i las właściciela, a w końcu jego głowa” ⁴¹. Darujmy autorowi-szlachcicowi jego ostatnie słowa, podyktowane wrodzonym konserwatyzmem. Jego uprzedzenie do ówczesnych „nauczycieli” ludu wydaje się jednak słuszne.

³⁸ S. Kot, *Dzieje wychowania*, Warszawa 1931, s. 67—68, 105—107.

³⁹ *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*, Kraków 1898, s. 67.

⁴⁰ Światłomir, *Ciemnota Galicji w świetle cyfr i faktów, 1772—1902*, Lwów 1904, s. 4. Zob. Kieniewicz, *Galicja...*, s. 148 i n.

⁴¹ Kalinka, *op. cit.*, s. 68.

Stanowczą poprawę przyniósł tu dopiero rok 1866. Wtedy bowiem konstituuje się na wniosek rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Dietla Rada Szkolna Krajowa z siedzibą we Lwowie. Rada ta przejmuje nareszcie od kościoła całe szkolnictwo ludowe z wyjątkiem nadzoru nad nauką religii, podnosi stan moralny i materialny nauczycieli przez zakładanie seminariów nauczycielskich i odpowiednie uposażenie, zagęszcza sieć szkół po wioskach i zaprowadza przymus szkolny. W ten sposób Galicja staje się w ciągu 50 lat (1866—1918) na ogół krajem oświeconym, zdolnym do rozbudowy oświaty na całym terytorium odzyskanej ojczyzny ⁴².

Jeśli chodzi o nasz region, to uczestniczy on niemal od samego początku swego zaludnienia w powolnym procesie podnoszenia się oświaty w kraju. Szkoła istnieje tu z całą pewnością od r. 1596, a jej dalsze istnienie w w. XVII i XVIII potwierdzają akta wizytacyj biskupich, księgi metrykalne i akta procesowe. W tym czasie uczą tu różni nauczyciele, jak Michał z Nowego Targu, Tomasz Mielecki, Jan Goduski itp., pełniąc obowiązki „rektorów” miejscowej szkoły ⁴³.

Akta wizytacyjne wspominają nieraz o lichym stanie budynku szkolnego i nakazują jego naprawę. Niemniej szkoła stoi i jak może, tak pełni swoją funkcję. Ponowne ożywienie jej działalności następuje dzięki miejscowemu dziedzicowi, który z końcem XVIII w. postawił własnym kosztem nowy budynek szkolny, jak o tym świadczył niegdyś wyryty na tragarze napis:

„Za dziedzictwa J. W. Hrabi Stanisława Nałęcz Małachowskiego, Referenta Królestwa Polskiego dnia 23 lipca 1788” ⁴⁴.

W ślad za gestem polskiego magnata idzie niebawem i łaska austriackiego starosty z Nowego Sącza:

„Organiście Stramskiemu.

No 2928.

Naywyższe Krajowe Rządy mocą Ordynacyi dt. 24 Octobris roku tego temuż roczną Remuneracyą po 3 dukaty od terażniejszego roku szkolnego poczynając za

⁴² Kot, *op. cit.*, s. 236, 254—255, 270—272.

⁴³ Odnosnie do czasów saskich prof. Kot zauważa: „Za Sasów szkołka parafialna na wsi po prostu nie istniała, nawet i w miasteczkach stawała się rzadkością. Zrodzona nie z dążeń oświatowych, ale z potrzeb kościelnych, musiała zaniknąć, gdy kościół, sam pogrążony w upadku umysłowym, przestał jej potrzebę odczuwać” (*op. cit.*, s. 107). Uwaga ta jest miarodajna i dla naszego regionu. W owych czasach nawet administrator dóbr Strzeszyce Franciszek Polkowski figuruje w aktach sądowych jako niepiśmienny (*ignarus scribendi*). *Castr. Sandec.*, t. 210 (prot.), s. 25, r. 1742.

⁴⁴ *Historia szkoły trywialnej w Dobry...* Odpis dra Tadeusza Paszkiewicza przechowywany w APD/L — P 29, s. 5.

uczenie dzieci nayıaskawiey wyznaczyć raczyły. Co się iemu z tym dokładem wiadomo czyni, iż względem odbierania tegoż Salarium co kwartał lub co półroku do tuteyszej Cyrkularney Kassy udawać się potrzeba.

W Nowym Sączu dnia 9 Novembris 1790.

Siegstatten Tschirsch wr.
Star. Cyr"⁴⁵.

Dzięki tym faktom szkoła ludowa w Dobrej zaczęła pracować wydawniej. Uczył wtedy kierownik Stramski. Owoce jego pracy podziwiał już w roku 1813 znany nam Jan Rostworowski. Od roku 1829 kierownikiem szkoły jest Mateusz Rudnicki, który uczy wraz z pomocnikiem. Za jego czasów szkoła zyskuje nowy budynek (1862 r.), a niebawem przechodzi pod zarząd krajowy (1871 r.). Gdy kierownikiem był Marcin Szewczyk, szkoła przekształca się na dwuklasową (1899), a później (1910) na trzy- i czteroklasową (1912)⁴⁶.

Szkoła w Dobrej, tak jak i w całej Galicji, funkcjonuje więc zrazu jako instytucja kościelna pod nadzorem państwa. W tym okresie swej działalności szkoła jest obciążona licznymi obowiązkami. Należą do nich: przestrzeganie ustawodawstwa szkolnego, państwowego i kościelnego; wykonywanie zarządzeń odnośnych władz; ustawiczne kontaktowanie się z gminą, plebanią i dworem; ciągła troska o uczęszczanie młodzieży, jej postępy w nauce i zachowanie się; właściwa praca oświatowa i wychowawcza; zarządzanie majątkiem szkolnym, tj. gruntem, budynkami i inwentarzem; wreszcie codzienna walka o byt podejmowania przez nauczycieli.

Przełożonym szkoły ze strony kościoła był wtedy miejscowy pleban jako „nadzorca” (1868 r. ks. Jana), inspektorem powiatowym — dziekan z miejscowego dekanatu (ks. Warpecha z Limanowej), inspektorem głównym szkół ludowych na terenie diecezji — scholastyk kapituły tarnowskiej i przedstawiciel konsystorza biskupiego (ks. Giełdanowski), władzą diecezjalną — konsystorz z biskupem-ordynariuszem na czele (biskup Pukalski)⁴⁷.

Ze strony państwa czynnikiem regulującym było wtedy starostwo obwodowe (k. k. Kreisamt) w Nowym Sączu, a później urząd powiatowy (k. k. Bezirksamt) w Tymbarku, potem w Skrzydlnej, a wreszcie w Limanowej (od r. 1868). Władzę zwierzchnią wykonywał rząd krajowy (k. k. Landesgubernium) we Lwowie, podległy rządowi centralnemu w Wiedniu.

⁴⁵ Akta szkoły ludowej w Dobrej, APD/L — P 29, akta 2.

⁴⁶ *Historia szkoły...*, s. 11.

⁴⁷ *Schematismus Universi Venerabilis Cleri Dioeceseos Tarnoviensis AD 1868, Tarnoviae 1867.*

Ustawodawstwo szkolne, z wyjątkiem nauki religii, należało do czynników państwowych, jak również nadzór nad wykonaniem ustaw i programów szkolnych. Natomiast do czynników kościelnych należała kontrola organizacji szkolnictwa ludowego, spraw personalnych, nauczania i wychowania, sprawy majątku szkolnego, inwentarza, a nawet środków utrzymania.

Podwójny system zarządzania sprawia ówczesnej szkole ludowej od samego początku wiele trudności. Ale jeszcze więcej przysparza ich życie. Do stałych niedomagań i bolączek szkoły parafialnej należy m. in. taka sprawa, jak brak zrozumienia wśród ludności dla potrzeb szkoły jako instytucji stałej. Jakieś kursy zimowe — owszem. Na to się wszyscy godzą. Ale po co zabierać dzieci z domu na cały dzień i przez cały rok, a nawet przez kilka lat. Korzystną zmianę wnosi tu dopiero wieloletnia praca duszpasterza, poparta nieraz represjami ze strony władz cywilnych. Najwięcej jednak skuteczna okazuje się współpraca samego społeczeństwa w ramach ustanowionych „komitetów szkolnych” (1867) i „rad szkolnych” (1871)⁴⁸.

Inną, i to poważną trudność stanowi sprawa przyjmowania sił nauczycielskich. Brak potrzebnego wykształcenia, a z drugiej strony nędzne warunki egzystencji są przyczyną stałego niedoboru. Przykładem — sprawa Komendeckiego.

„Dowiedziawszy się — pisze petent — że posada pomocnika przy triwialnej szkole w Dobry jest opróżniona, przeto w pokorze upraszam Wielebny Urząd Parafialny, aby też raczył do Najprzewielebniejszego Konsystorza za mną łaskawie się wstawić [...] Przyłączam także moje

A. Zaświadczenie, jako niższą realną szkołę ukończyłem.

B. Metrykę urodzenia.

C. Zaświadczenie Obyczajności.

D. Zaświadczenie, jako Metodę słuchałem i Ekzamin zrobiłem [...]

Julian Komendecki jako Aspirant”⁴⁹.

Prośbę aspiranta popiera dyrektor szkoły głównej w Nowym Sączu, Aroni, pismem z dnia 16 XII 1862 r.

„Donoszę Wm. ks. Proboszczowi Dobrodz., że tenże uczył się metody i praktykował przy szkole tutejszej, a uzyskawszy pozwolenie złożenia egzaminu, zasiadł w obecności Wm. ks. Dziekana. Po wysłuchaniu przesłaliśmy operat egzaminowy do Przew. Nadzoru szkoły, który posławszy takowy do Najprzew. Konsystorza; a tenże doniósł nam, że kandydat niech się przysposobi i ma zdawać egzamin albo w Krakowie lub Tarnowie, ponieważ Wysoka Namiestnicza Komissya zabroniła w delegacji egzamina zdawać.

⁴⁸ Akta szkoły..., zawierają też dokumenty dotyczące tut. rady szkolnej. Zob. akta nr 153, 162, 176, 185, 186.

⁴⁹ *Ibidem*, akta nr 111.

Zatem wypadałoby prosić Najprzewiel. Konsystorza, ażeby Komendeckiego jako prowizorycznego pomocnika przy szkole w Dobrej pozostawić raczył, i że tenże później egzamin zdać się deklaruje. Nie ma bowiem obawy, aby na tak lichą pensją się kto dobijać miał o tę posadę”⁵⁰.

Odpowiedź konsystorza tarnowskiego jest wymowna i dobrze wydaje się świadczyć o wysokich wymagach stawianych aspirantom do zawodu nauczycielskiego:

„Do Czcigodnego Urzędu Parafialnego w Dobrej.

Tamtejszy pomocnik nauczyciela Komendecki Julian został nam przedstawiony jako indywiduum słabego ducha, ubogie w wiedzę, niezaradne w metodzie nauczania, mało pilne, a przy tym bardzo zarozumiałe. Taka charakterystyka nie czyni go zdatnym do urzędu nauczycielskiego, przynajmniej dlatego, że przy swojej wielkiej ograniczoności jest w dodatku człowiekiem bez wykształcenia. Ale to jest zwyczajna choroba ubogich duchem ludzi. Jeśli by więc on nie mógł ani nie chciał być czymś innym, to niech raczej zawczasu z tego powołania zrezygnuje, aby się oglądnąć za innym zawodem. Nie może on bowiem ani nie powinien być przy szkole ludowej cierpiącym, ani tym mniej kiedykolwiek zatrudnionym.

(—) Josef Alois wr. (biskup Pukalski)

Z Konsystorza Biskupiego

Tarnów, 18 grudnia 1863

(—) Giełdanowski wr.”⁵¹.

Pomimo tego Komendecki uczy nadal w Dobrej jako pomocnik nauczyciela, prawdopodobnie z braku innego kandydata, nie mając oficjalnego zezwolenia. Konsystorz liczy się już nawet z możliwością zatwierdzenia go. Stąd pismo:

„Czcigodny Urząd Parafialny zechce nam całkiem sumiennie i szczerze wyjawić, czy postawa i użyteczność tego młodego człowieka była, jak dotąd, tego rodzaju, że mógłby być samodzielnym. Należy też przedłożyć jego świadectwo kwalifikacyjne.

(—) Josef Alois wr.

Z Konsystorza Biskupiego

Tarnów, 9 maja 1865

(—) Figwer, kan. wr.”⁵².

Epilog tej sprawy jest całkiem niespodziewany: rozporządzeniem Konsystorza Biskupiego w Tarnowie z dnia 31 lipca 1866 r. Komendecki zostaje — po czterech latach służby — ze swego stanowiska ostatecznie zwolniony⁵³. Na jego miejsce przychodzi Franciszek Prajer.

⁵⁰ *Ibidem*, akta nr 112.

⁵¹ *Ibidem*, akta nr 120.

⁵² *Ibidem*, akta nr 131.

⁵³ *Ibidem*, akta nr 150.

Inną, i to niemałą trudność dla szkoły ludowej, prowadzonej przez kościół, stanowi utrzymanie nauczycielstwa. Pewne wyobrażenie o tym daje nam archiwum miejscowej szkoły, a zwłaszcza zawarta w nim historia tej placówki. Według niej na wynagrodzenie nauczyciela składały się kolejne, z biegiem czasu poczynione dotacje.

„Pierwotna dotacja gubernialna z r. 1790 zostaje zamieniona w r. 1829 na 13 złr. 30 kr. Równocześnie Gubernium nakłada taki sam obowiązek na dwór i na gminy.

W r. 1843, w wykazie przesłanym do cyrkułu sądeckiego, dotacja dworska wynosi w rzeczywistości tylko 8 złr. i 8 kr. Natomiast dotacja gminna wynosi nieco więcej, bo 18 złr. 14 kr. gotówką i 22 złr. 14 kr. w naturze, tj. w jęczmieniu i owsie.

W r. 1846 dochodzi dotacja od gminy Porąbka w kwocie 3 złr. 36 kr., a od dworu 4 sági miękkiego drzewa bez wyrabiania i odwozu, wartości 2 złr. 24 kr., oraz dwa morgi i 800 sążni kw. wartości 7 złr. 33 kr.

Dochodzi przy tym stała dotacja od parafii (proboszcza) dla nauczyciela jako organisty w kwocie 30 złr. 11 kr. oraz mórg i 303 sążni kw. gruntu wraz z ogrodem, co czyni dodatkowo 4 złr. 48 kr.

Cała zatem dotacja roczna nauczyciela i organisty zarazem wynosi 102 złr. 34 kr.

W r. 1865 c. k. Urząd Powiatowy w Skrzydlnej powiadamia nauczyciela, że gminy należące do szkoły mają odtąd dopłacać rocznie 148 złr. 60 kr.

Dochodzą remuneracje jednorazowe lub stałe w kwocie 25—30 złr. za wieloletnie nauczanie młodzieży w niedziele i święta.

Dotacja pomocnika wynosi w tym czasie 48 złr., a po r. 1847 — 70 złr. rocznie. Dotacja ta zostaje podniesiona w r. 1863 do 130 złr., tj. — jak wyjaśniono w r. 1866 — z funduszu szkolnego 100 złr., a od gmin 30 złr. Pomocnik może przy tym otrzymać niekiedy jednorazową subwencję w kwocie 100 złr., jak np. w r. 1869⁵⁴.

Do stałej troski miejscowego kierownika („dozorcy”) i proboszcza („nadzorcy”) szkoły, tudzież konsystorza biskupiego i władz krajowych o uposażenie nauczycieli dołącza się ciągle staranie o mieszkanie służbowe dla nich. W obu tych wypadkach rolę egzekutora pełni urząd cyrkularny czy powiatowy. Mieszkanie kierownika mieści się w budynku szkolnym, więc tu chodzi tylko o okresowe reperacje budynku i przynależności. Gorzej z mieszkaniem dla pomocnika. Władze początkowo nakładają na dwór obowiązek dostarczenia mieszkania. Ale dwór się broni. W roku 1850 wnosi rekurs do urzędu cyrkularnego w Nowym Sączu osławiony rządcą Kisielewski, tłumacząc się, że pomocnikowi przydzielił mieszkanie zajmowane dotąd przez leśniczego, ale ten go przyjąć nie chciał⁵⁵. Podobny sprzeciw wnosi w roku 1857 na ręce pro-

⁵⁴ *Historia szkoły...*, s. 1—4.

⁵⁵ *Akta szkoły...*, akta nr 16; zob. też akta nr 11, 12, 14, 42, 53, 54, 65, 83, 102 i 116.

boszcza Feliks Łodziński, administrator dóbr z ramienia dziedzica hr. Henryka de Granow Wodzickiego, nowego właściciela klucza dobrskiego:

„Wspomniał mi W. X. Proboszcz Dobrodz., aby dla pomocnika szkoły Dobrskiej przysposobić lokal. Zastanowiwszy się nad tem, muszę prosić W. X. Dobrodzieja, aby mi raczył wyjaśnić powód, z jakiego tytułu obowiązany dwór dawać mieszkanie pomocnikowi szkoły, a to dlatego, abym się miał czem [...] Dziedzicowi wykazać, by pozwolił dać wspomniany lokal.

Zostaję z uszanowaniem i uniżonym służą

(—) Łodziński wr.

Dobra, 26 kwiet. 1857”⁵⁶.

Po tej odmowie Urząd Powiatowy w Skrzydlnej załatwił sprawę mieszkania dla pomocnika szkolnego w drodze repartycji czynszu lokalowego między dwór i gminy, przy czym przypadające kwoty czynszu rocznego (12 złr) miały być wpłacone w ciągu 14 dni pod groźbą egzekucji na ręce „Wielmożnego Plebana w Dobry”⁵⁷.

Inną bolączką ówczesnej szkoły ludowej jest frekwencja. W 1848 r. wynosiła ona w naszym regionie zaledwie 23⁰/₀, a w 20 lat później podniosła się do 35⁰/₀⁵⁸. Jest rzeczą zrozumiałą, że wioski bliższe wykazywały większą frekwencję niż dalsze.

Uczęszczanie do szkoły

Wieś	1848			1867		
	dzieci w wieku szkolnym	dzieci uczęszcza- jące do szkoły	%	dzieci w wieku szkolnym	dzieci uczęszcza- jące do szkoły	%
Dobra	179	93	52	138	98	71
Jurków	114	33	28	74	23	31
Gruszowiec	60	13	21	40	7	17
Zadziele	25	9	36	17	7	41
Porąbka	68	13	19	48	17	35
Chyszówki	118	7	6	69	14	20
Pólrzeczki	96	—	—	44	6	13
Wilczyce	54	—	—	34	—	—
Łostówka	16	—	—	16	—	—
Razem	730	168	23	480	172	35

Trzeba przyznać, że ówczesne władze krajowe czyniły wiele, aby tę frekwencję poprawić. W tym celu wydały szereg zarządzeń, a nawet opracowały specjalne „przepisy pod względem obowiązku uczęszczania

⁵⁶ *Ibidem*, akta nr 53 oraz 54.

⁵⁷ *Ibidem*, akta nr 65.

⁵⁸ *Ibidem*, akta nr 10.

do szkół ludowych..."⁵⁹. Żądają tam m. in. „miesięcznych wykazów zaniedbań szkolnych”. Wykazy te były istotnie sporządzane⁶⁰. Władze groziły nawet interwencją żandarmerii, jak o tym świadczy pismo komendanta posterunku w Mszanie Dolnej z 2 października 1863 r.⁶¹. Za nieposyłanie dzieci do szkoły władze karzą grzywnami, a uzyskane stąd pieniądze przeznaczają na zakup książek i pomocy szkolnych.

„Wskutek polecenia Wysokiego C. K. Namiestnictwa krajowego z dnia 16-go czerwca 1861 do liczby 37 872 zakupił C. K. Urząd Powiatowy z pieniędzy karnych za opieszale posyłanie dzieci do szkoły zebranych, ruchomy alfabet w polskim i niemieckim języku.

Gdy się takowy Wielebnemu Urzędowi Parafialnemu [...] dla użytku szkoły tamtejszej przesła, uprasza się o wciąganie tego alfabetu do inwentarza szkolnego.

Z. C. K. Urzędu Powiatowego

C. K. Naczelnik Powiatu

Skrzydlna, dnia 22 października 1861

(—) Hubczyk wr.”⁶².

Władze zdają sobie dobrze sprawę z tego, że trudniej jest osiągnąć poprawę frekwencji w wioskach bardziej oddalonych od szkoły, jak Jurków (0,5 mili), Zadziele (0,5 mili), Porąbka (0,75 mili), Gruszowiec (0,75 mili), Chyszówki (1,5 mili), Łostówka (1,5 mili), Pólrzeczki (1,75 mili) i Wilczyce (1,75 mili)⁶³. Stąd też biorą pewien wzgląd na dzieci mieszkające dalej niż pół mili od szkoły⁶⁴. Jednakowoż miejscowe czynniki, głównie nauczyciel-dozorca i pleban nadzorca szkoły, są bardziej wymagające i w wypadku uporczywej absencji karzą, chyba że ktoś przedstawi świadectwo lekarskie. Świadectwa takie wystawia słabowitym dzieciom lekarz powiatowy⁶⁵.

Przy takich rygorach frekwencja znacznie się poprawiła, dochodząc po 20 latach w Dobrej do 71%, a w całym obwodzie szkolnym do 35%. Akcja ta jednak osiągnęła swój pełny skutek dopiero po założeniu dodatkowych szkół w ludniejszych wioskach, co nastąpiło dopiero z końcem XIX i początkiem XX w.

Lista bolączek ówczesnej szkoły galicyjskiej mogłaby być jeszcze dłuższa. Zamknijmy ją tu jednak krótkim ich zestawieniem, zawartym w sprawozdaniu powizytacyjnym radcy szkolnego dra Machera z r. 1857,

⁵⁹ *Ibidem*, druk nr 17.

⁶⁰ *Ibidem*, akta nr 28, 53, 66 itd.

⁶¹ *Ibidem*, akta nr 30.

⁶² *Ibidem*, akta nr 98 i nn.

⁶³ *Schematismus...*, s. 87. Odległości są tu nieco wyolbrzymione

⁶⁴ *Akta szkoły...*, akta nr 13.

⁶⁵ *Ibidem*, akta nr 43, 44 i in.

przesłanym miejscowemu nadzorcy szkoły przez urząd powiatowy w Skrzydlnej. Sprawozdanie to wymienia następujące „błędy”:

1. nieregularne płacenie dotacji nauczycielowi;
2. opieszale uczęszczanie dzieci do szkoły, stąd polecenie:

„Gdzie więc lokale szkoły za szczupłe jest, jest pozwolone półdniową naukę zaprowadzić w szkole [...] Druga przeszkoda w uczęszczaniu dzieci do szkoły pochodzi najwięcej z tego, że dzieci do szkoły uzdatnione podczas lata do paszenia bydła przez ich rodziców używane bywają [...] Ta przeszkoda dla nauki i moralności wielce szkodliwa mogłaby po części być zapobieżona, ażeby w stronach, gdzie to zło istnieje, dzieci w godzinach południowych naukę w szkole odbierały. Nie mniej też, ażeby dzieci do paszenia bydła używane książkami szkolnymi się zaopatrzyły i przy paszeniu bydła sami lub wspólnie z drugimi się z takowych uczyły. Zmuszanie dzieci do szkoły uzdatnionych rozciąga się i na Żydów”.

3. opieszale uczęszczanie do szkoły w niedziele (*Wiederholungsschule*);

4. brak książek szkolnych:

„Przekonano się, że bardzo wiele dzieci do szkoły uczęszczających książek nie mają, co nie z ubóstwa, lecz więcej z niechęci pochodzi”.

5. niedogodności lokalów szkolnych:

„Szkolny pokój choć raz w rok wybielony i podłoga wymyta być powinna; potem opatrzyć szyldem z napisem i dzwonkiem, nie mniej corocznie od ognia zabezpieczony. Wielebny Urząd Parafialny raczy w tem względzie dopilnować, by te niedogodności w czasie stosownym usunięte były, jako też w to wglądać, ażeby w porze lata okna w szkole podczas nauki odmykane były, by uniknąć zaduchu tak szkodliwego dla zdrowia. A na koniec przez swój wpływ postarać się, ażeby strony [nauczycielstwo] interesujące, niezbędnie do nauki potrzebne książki sprawiły, a to: (1) *Anschauungsunterricht in Bildern von Tymsky*, (2) *Die Unterklasse von Hermann*, czyli *Methodik zur Behandlung der Fibel*, (3) *Die Methodik des Kopfrechnens* — tutaj donieść, czyli przy tamtejszej szkole istnieje Pauszale na atrament, gąbkę i kredę.

Wyszczególnwszy wyknięte błędy przez Wysoki Rząd, uprasza się Wielebny Urząd Parafialny jako dozorcę szkół ludowych, by ściśle podług tego zachować się raczył, i w razie potrzeby tutejszej pomocy zażądał, która niezwłocznie udzielona zostanie.

Skrzydlna d. 26 listopada 1857

C. K. Urząd Powiatowy

C. K. Naczelnik

(—) Hubaczek wr.”⁶⁶.

Nasuwa się tu pytanie, jak mogła ówczesna szkoła ludowa spełniać swe oświatowe i wychowawcze zadanie przy tylu różnych bolączkach i kłopotach. Było to możliwe tylko wtedy, gdy na stanowiskach kie-

⁶⁶ *Ibidem*, akta nr 68.

rowniczych pracowali tacy ludzie, jak tutejszy pleban Jakub Jana (1844—1871) i kierownik Rudnicki. Szczególnie ciekawa jest postać Rudnickiego.

Mateusz Rudnicki przychodzi na świat w roku 1809. Po odbyciu nauk podstawowych, ogólnych i kościelno-muzycznych zjawia się w Dobrej w roku 1827, mianowany dekretem konsystorskim „pomocnikiem prowizorycznym” w szkole u boku kierownika Stramskiego. Dekretem gubernialnym zostaje mianowany w 1829 r. supletem, a niebawem nauczycielem i kierownikiem tutejszej szkoły. Równocześnie obejmuje w miejscowej parafii stanowisko organisty. Odtąd będzie tu pracował jako kierownik szkoły i organista przez przeszło 50 lat⁶⁷.

Jego zajęcia jako organisty obejmują takie czynności, jak gra organowa na nabożeństwach, nauczanie śpiewu kościelnego, prowadzenie chóru, asystowanie przy obrzędach religijnych, pomoc kancelaryjna przy prowadzeniu ksiąg metrykalnych itp.⁶⁸.

Jego obowiązki szkolne są jeszcze liczniejsze i bardziej czasochłonne. Należą do nich: administracja szkoły, nauczanie i wychowywanie młodzieży, okresowa klasyfikacja i uroczyste egzaminy, czyli tzw. „popisy”, ciągła troska o frekwencję młodzieży i jej postępy w nauce, czuwanie nad jej praktykami religijno-moralnymi, staranie się o pomoce szkolne, budynek szkolny i inne obiekty, dbałość o higienę i obsługę szkoły, a przy tym ciągle wizytacje, zebrania, wyjazdy, dokształcanie się itd. Pewne wyobrażenie o tych wszystkich zajęciach szkolnych dają dochowane dotąd archiwalia oraz kurendy szkolne (*Schul-Kurrende*)⁶⁹.

Rudnicki jest przy tym ojcem licznej rodziny. Ożeniony z Heleną Wróblewską ma z nią 13 dzieci. Z tych najstarszy, Ludwik, jest księdzem, Jan kupcem, Stanisław nauczycielem w Tarnowie, Antoni nauczycielem w Suchej itd. Córkę wydaną za mąż do Raby Niżnej, Suchej, Tymbarku i Tęgoborzy⁷⁰.

⁶⁷ *Historia szkoły...*, s. 10.

⁶⁸ Zob. m. in. *Niektóre przestrogi dla nauczycieli, którzy oraz są organistami, kościelnymi...*, „Kurenda Szkolna”, 1864, nr 1, s. 3 nn. Pismo urzędowe Konsystorza Biskupiego w Tarnowie.

⁶⁹ Akta szkoły ludowej w Dobrej obejmują dokumenty dotyczące ustawodawstwa szkolnego, władz szkolnych, rad szkolnych, personelu nauczającego, funkcji oświatowo-wychowawczych, uczniów (także i izraelitów), ich pochodzenia, frekwencji, postępów i zachowania się, pomocy szkolnych (podręczniki dla nauczycieli, biblioteka uczniów, książki dla uczniów, mapy i globusy, obrazy i tabele), budynków i gruntów szkolnych itp. — Pismem urzędowym dla szkół ludowych jest zrazu „Currenda” konsystorza tarnowskiego, a później specjalnie wydawana „Kurenda Szkolna” („Schul-Kurrende”). Zob. też *Regulamin dla szkół ludowych*, Lwów 1876.

⁷⁰ *Status animarum parochiae Dobrensis*, Dobra nr d 98 APD/L — L III/.

Nie brak Rudnickiemu i trudności w pracy; przyczyniają się do tego rodzice opieszali w posyłaniu swych dzieci do szkoły; podtrzymuje go jednak na duchu współpraca z energicznym i wpływowym plebanem. Raz tylko dochodzi między nimi do oziębienia stosunków i wzajemnych pretensyj, lecz nie na długo. Niebawem wraca wzajemna zgoda⁷¹.

Za swą pracę Rudnicki otrzymuje kilkakrotnie dowody uznania. W roku 1857 konsystorz tarnowski nadaje mu specjalnym dekretem tytuł „wzorowego nauczyciela”. W roku 1869 Wydział Krajowy Królestwa Galicji i Lodomerii przysłał mu dekret pochwalny wraz z nagrodą pieniężną w kwocie 50 złr. „za pilność i gorliwość w nauczaniu dzieci”. Dekret ten wręcza mu Marszałkiewicz, prezes Rady Powiatowej, właściciel dóbr w Kamienicy. W roku 1875 dekretem Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie Rudnicki zostaje mianowany „rzeczywistym nauczycielem”, a w roku 1876 przechodzi na emeryturę z roczną pensją 300 złr.⁷².

Warunkiem ostatniego awansu było zrzeczenie się przez Rudnickiego obowiązków organisty przy kościele w Dobrej i pozostanie wyłącznie przy zajęciach szkolnych. Odnośne pismo brzmiało:

„Do Szanownej Rady Szkolnej Miejscowej
na ręce ks. proboszcza Aleksandra Bogusza
w Dobry

Pokazało się ze sprawozdania p. inspektora, iż w tamtejszej szkole jeden człowiek jako organista i nauczyciel w żaden sposób podołać nie może. Zatrudnionym albowiem bywa najczęściej do 10 godziny przed południem w kościele, chodzi 3 tygodnie z opłatkami, trzy tygodnie po kołędzie, zbyt zatem mało czasu pozostaje na naukę dzieci.

Rada szkolna okręgowa poleca tedy szanownej Radzie Szkolnej Miejscowej, by się w porozumieniu z reprezentacjami gmin o uposażenie osobnego nauczyciela, który by się równocześnie nie trudnił organistostwem, lub o dotacyą dla drugiego nauczyciela postarała.

Z C. K. Rady Szkolnej Okręgowej
Za przewodniczącego
Bochnia dnia 23 czerwca 1872
(—) podpis nieczytelny”⁷³.

Wobec takiego stanu rzeczy Rudnicki zrzekł się organistostwa w Dobrej w 1875 r.⁷⁴, a w rok później przeszedł już w stan spoczynku. Emerytury dożywał w rodzinnej Suchej, dokąd się po jakimś czasie przeprowadził. Stamtąd też przysłał w 1882 r. do Dobrej list, który pobrzmiewa melancholią. Widać, że pisał go człowiek, który stał się już zbyteczny.

⁷¹ *Pracownicy parafialni*, Akta, APD/L — P 6a, akta nr 2, 3, 4

⁷² *Historja szkoły...*

⁷³ *Ibidem*, akta nr 170.

⁷⁴ *Ibidem*, akta nr 177.

„Że się z Dobry wyprowadziłem — pisze — to uczulem, że do dalszej służby dla słabości sił nie zdolny jestem, a Dobrzanom stałem się zbytecznym i wolałem im zejść z oczów. Jak się z nimi pożegnałem, to tego nie pamiętam, bo i głowę miałem trochę zaprzątniętą. Może im powiedziałem: Panu Bogu was oddaję. Lecz żebym im miał dom i grunt oddawać, to przecie nie było moją własnością. I czekali tylko, bym się jak najprędzej wydał, aby wprowadzić Gutowskiego. Sucha 28 września 1882

(—) M. Rudnicki wr.”⁷⁵.

Ciekawe wspomnienia o Rudnickim i „jego” szkole podaje tutejsza pamiętnikarka Maria Łukasik:

„Dzieci do szkoły szły dopiero od roku dziewiątego. Szły z całej parafii: z Wilczyc, z Pórzeczek, z Chyszówek, z Porąbki, z Zadziela, z Jurkowa, z Gruszowca i nawet z Białego. Szli wszyscy do Dobrej, do szkoły. Tam uczył jeden nauczyciel. Nazywał się Mateusz Rudnicki. Był bardzo surowy. Dzieci uczył od ósmej godziny do dwunastej z 5-cicminutowymi przerwami. W południe dzieci miały godzinę przerwy. I znowu się uczyły do 4-tej godziny po południu.

Rodzice dawali im na obiad groch okrągły parzony, ziemniaki opiekane. Niektóre miały bucięta, a reszta kierpce. A z dalsza, jak np. z Białego, z Pórzeczek, dzieci nie chodziły [po nauce] do domów, tylko zostawały na pobliskich osiedlach, jak np. na „Pająkówce”, na „Kowalówce” itp. Wtedy rodzice przynosili im jedzenie: placki owsiane i bryndzę do tych placków. A jak było ciepło, to szły do domów.

Dziewczynki miały chusteczki na głowie za dwie szóstki, koszulki lniane pąceśne, spódniczki z płótna zgrzebnego i takąż bluzkę. A chłopcy też mieli wszystko ze lnu. Na wierzch wdziewali tzw. «górnice». Byli krawcy, co szyli tę górnice na zimę, a na lato to szyli z pąceśnego płótna takie «kikile».

A jeżeli te dzieci były niegrzeczne, to nauczyciel bardzo bił, a ksiądz zamykał w kostnicy na parę minut. Te dzieci, jeżeli był czas przyzwoity, musiały iść do kościoła wszystkie, a w kościele musiały się przyzwoicie obchodzić, bo tacy «cyn-dyry», co mieli dozór nad nimi, a które się niedobrze zachowywały, to w szkole były bite. A «choćby cię pieczono, warzono w smole, nie opowiadaj, co było w szkole»”⁷⁶.

Po Rudnickim został kierownikiem szkoły w Dobrej Gutowski, a po nim Szewczyk, Rychlicki i inni. Są to jednak już czasy nowsze. Tymczasem w pamięci starszych mieszkańców naszego regionu tkwi ciągle jeszcze szkoła dawna, „szkoła Rudnickiego i Gutowskiego”, która w przekonaniu jej byłych wychowanków dawała im dużo więcej, bo ich lepiej wychowywała. Świadczy o tym jeszcze jedno wspomnienie z lat szkolnych owych czasów.

„Krótka opowieść przypomni nam — pisze Maria Przybytek — Józefa Gutowskiego, nauczyciela w Dobrej. Uczył przed 70 laty. W tym czasie chodziło

⁷⁵ *Pracownicy parafialni*, Akta APD/L — P 6a, akta nr 14.

⁷⁶ M. wsp. nr 4, s. 1—3.

każde dziecko 4 lata do szkoły od 9-tej godziny rano aż do 3-ciej po południu. Dziecko musiało sobie wziąć obiad. Józef Gutowski miał zawsze obok siebie młodszego nauczyciela, co uczył młodsze dzieci. Uczyli nie tylko czytać, pisać i rachować, jak za Rudnickiego, ale jeszcze była kaligrafia, rysunki, historia naturalna, gramatyka, historia Polski i opowiadanie o różnych wojnach oraz pokazywanie na mapie miast, wsi, części świata i krajów. Śpiewano też pieśni i śpiewki szkolne w poniedziałek". Pamiętnikarka wymienia przykładowo kilka pieśni religijnych, a ze świeckich: *Hej, hej, chłopcy, hejże dzieci...*, *Na Wawel, na Wawel...*, *Już wrócił maj, zielony gaj...*, *Póki człowiek wesół żyje...*, *Jedzie, jedzie rycerz zbrojny...*, *Jak miło na dworze...*, *Rybko moja, rybko...*

„Nauczyciel ten — pisze dalej pamiętnikarka — uczył jeszcze, gdy czytaliśmy jakie historie, połapać ważniejsze słowa i ułożyć wierszyk. Trzy dziewczęta i czterech chłopców nauczyło się wedle możliwości, najlepiej Jarosz Jan, tak że poeta lepiej by nie potrafił. Nie lubił, jak kto skarżył, a nie miał o co. Zaraz mu dał na łapę i nazwał go zdrajcą”.

Z opowiadań historycznych podanych barwnie przez Gutowskiego, Maria Przybytek niektóre zapamiętała na całe życie: *Jak przez zdrajców Turcy niespodzianie napadli na Wiedeń...*, *Jak król Napoleon wyruszył na Rosję...*

Imieniny kierownika szkoły były wtedy świętem szkolnym. Wspomina o tym pamiętnikarka, pisząc:

„Jak miał imieniny, to te, które się lepiej uczyły, zanosily mu życzenia na karcie. Potem mu wszystkie dzieci zaśpiewały razem:

Słuchaj męzu pienia dziełek,
Które szczerze życzą Ci,
Byś żył wiele, wiele latek,
Nie znał nigdy, co to łyż.
Nie znał nigdy, co to cios.
Bóg wysłucha dziełek głos.
Żyj szczęśliwie i wesoło,
Szczep cnotliwość w sercach nam!”⁷⁷.

Szkoła galicyjska była szkołą na wskroś wyznaniową i to w sposób nie zawsze dający się pogodzić z naszymi pojęciami o wolności sumienia, a nawet z samymi zasadami wiary. Wtedy nie widziano w tym nic niewłaściwego. Głosy krytyki podnosiły się dopiero później, zwykle dopiero w ostatnich czasach. Oto jeden z nich:

„Zacznę od Austrii — pisze Jan Giza w swoich wspomnieniach — jak my byli w niewoli za cesarza Franciszka Józefa I. To nie była niewola! To była wolność prawdziwa i sprawiedliwa! Jedno było przykre, że nie było wolności sumienia. Każdy musiał wyznawać, nawet publicznie, religię katolicką, prawosławną, Żyd żydowską.

Dzieci szkolne w niedzielę zbierały się w szkole i trzeba było iść ładnie, spokojnie, parami: naprzód dziewczyny z młodszych klas, za nimi starsze, za tymi

⁷⁷ M. wsp. nr 5, s. 162—166.

chłopcy młodszy, a na końcu starsi. Na przodzie siedział nauczyciel Kozakiewicz (ok. 1906), pomocnik kierownika. Kierownik Szewczyk siedział prosto od szkoły do furtki i patrzył się na gościniec, jak dzieci idą. Jakby który ze starszych siedział nie bardzo przepisowo, to zaraz u furtki go kierownik porządnie za ucho wykręcił, bo on czekał, aż wszyscy przyjdą. On siedział ostatni, siedział pod chórem w pierwszej ławce na kraju [...] Kierownik w kościele modlił się, ale przy tym cały czas uważał na dzieci. Jakby się chłopcy w której parze trochę źle zachowywali, to on tylko zakaszał, to już był spokój. A nie daj Boże, gdyby on musiał iść uspokoić. To na drugi dzień koniecznie wypadało ubrać spodnie skórzane..."⁷⁸.

Wyznaniowość szkoły galicyjskiej łączyła się w naszym wypadku z dość wysokim poziomem nauczania i wychowania. Dzięki temu szkoła ta mogła wypuścić w świat, mimo oddalenia od miasta, nieco chłopskiej i urzędniczej młodzieży, żadnej dalszego kształcenia się. Piszą o tym sami jej wychowankowie:

„Dobra została i zostanie w mojej pamięci — pisze urodzony tu Włodzimierz Waniek (Vanek), ambasador CSSR w Szwecji, ostatnio w Rzymie — na zawsze najpiękniejszym miejscem. Najpiękniejsze lata mojego życia, kościół, szkoła, gdzie uczyłem się pisać i czytać, nasz ogród, dzieci górali — wszystko to wcisnęło się w moją pamięć, tak że się nawraca często, bardzo często. Każdy raz, jak idę tutaj do kościoła, wspominam, jak byłem za ministranta w kościele w Dobrej. Pierwsze poznanie religii dla dziecka zostanie w duszy na zawsze”⁷⁹.

„W Dobrej spędziłem dzieciństwo i najpiękniejsze lata mego życia — pisze również syn tutejszego oficjalisty dworskiego, Franciszek Kopeczny, pułkownik WP — pierwsze lata «edukacji» w szkole ludowej pod kierownictwem nauczyciela J. Gutowskiego oraz wakacyj szkolnych”⁸⁰.

„Rodzice moi mieszkali w Dobry — pisze tutejszy rodak, znany krajoznawca i etnograf, prof. Leopold Węgrzynowicz — od r. 1882. Ojciec był pocztmistrzem. Szkołę powszechną ukończyłem w Dobry. Kierownikiem szkoły był Marcin Szewczyk, który został do Dobry przeniesiony w tym roku, w którym ja zacząłem się uczyć. Poprzednio kierownikiem był Gutowski, który przeniósł się do Nowego Sącza i tam wydawał (zdaje mi się) «Mieszczanina» i jakieś pismo dla nauczycieli, a może także «Sądeczianina» [...] Kilku synów chłopskich kształciło się w Krakowie [...] P. Tadeusz Paszkiewicz w jednym z listów wymienia następujących dobrzan: Adamczyk Józef, proboszcz w Chomranicach obok Nowego Sącza; Brudziana Antoni, sekretarz magistratu w Nowym Sączu; Czech Anna, nauczycielka w Posadzie Górnej obok Rymanowa; Chalcarz Józef, adiunkt sądowy w Tarnobrzegu; Drozd Aleksander, adiunkt sądowy w Bośni; Leśniak Józef, prof. gimn. w gimnazjum św. Anny w Krakowie; Myszal Andrzej, kierownik szkoły w Zabierzowie; Lach Antoni, kierownik szkoły w Woli Justowskiej; Mycoń Józef, inspektor podatkowy w Żywcu; Weredyński (Wydra) Piotr, proboszcz w Szczurowicach obok Brodów; Rudnicki Karol, nauczyciel w Białej; Rudnicka Anna, nauczycielka w Ciężkowicach”⁸¹.

⁷⁹ *Wspomnienia dobrzan*, ADP/L — R 7 (Waniek).

⁷⁹ *Wspomnienia dobrzan*, APD/L — R 7 (Waniek).

⁸⁰ *Ibidem* (Kopeczny).

⁸¹ *Ibidem* (Węgrzynowicz).

Nie jest to lista kompletna. Brak w niej ks. Ludwika Rudnickiego, mgra Józefa Stokłosy, dra Tadeusza Paszkiewicza i wielu innych. Ale i ta lista daje nam jakieś wyobrażenie o społecznej randze galicyjskiej szkoły. Nie jest to jeszcze szkoła nowoczesna, obejmująca swym zasięgiem wszystkie osady. Jej niedosyt szczególnie przykro odczuwają wioski bardziej odległe, szczególnie górskie, jak np. w naszym regionie powołosko-ruskie skupiska ludności zarębniczej, pogrążone z konieczności w mrokach całkowitego analfabetyzmu. Niemniej jednak osady stanowiące ośrodek danego regionu albo jego najbliższe peryferie korzystają w pewnej mierze z dobrodziejstwa oświaty już od dawna, dając krajowi sporo inteligencji ludowego pochodzenia.

„Dążenie do wiedzy i kształcenia się występuje na wsi nie od dzisiaj — pisze prof. Chałasiński. — Spora ilość inteligencji pochodzenia ludowego świadczy o tym najlepiej. Wykształcenie dawało młodzieży wiejskiej okazję przejścia do wyższej warstwy — do inteligencji. Szkoła powszechna pełniła w tym wypadku podwójną funkcję społeczno-kulturalną. Dawała minimum wykształcenia potrzebnego wsi dla jej życia i potrzeb, a także była tym sitem, które przesiewało kandydatów na «panów»”⁸².

Jest to niemałą zasługą Rady Szkolnej Krajowej i jej terenowych oddziałów: okręgowych i miejscowych, oraz nauczycieli tego pokroju, co Rudnicki, Gutowski czy Szewczyk. „Dzięki niej — konkluduje prof. Kot — Galicja została wyrwana z najstraszniejszej ciemnoty, w jakiej od wieku z górą była pogrążona; analfabetyzm w wielkiej połaci kraju został występiiony, w reszcie osłabiony; uświadczenie narodowe i obywatelskie dotarło do szerokich warstw, zwłaszcza do mas chłopskich”⁸³.

Przy tym wszystkim jednak brakowało uświadczenia klasowego. Najbardziej odczuwała to wieś. Inteligencja, która z niej wychodziła, była ludowa tylko z pochodzenia. Natomiast jej samopoczucie było

⁸² J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, tom IV: *O chłopską szkołę*, Warszawa 1938, s. 5.

⁸³ Kot, *op. cit.*, s. 272. Z literatury dotyczącej szkoły ludowej, zwłaszcza galicyjskiej, zob. m. in.: S. Kot: *Źródła do historii wychowania*, cz. I i II, Kraków 1929—1930; S. Kot, *Szkolnictwo parafialne w Małopolsce XVI—XVIII w.* (1912); *Galicyjskie wspomnienia szkolne*, w opracowaniu A. Knota, Kraków 1955, np. s. XXII nn., s. 449 (Jan Madejczyk), s. 461 (Maciej Czula), i in.; Chałasiński, *op. cit.*, szczególnie materiały dotyczące Małopolski; S. Pigoń, *Z Komborni w świat*, Kraków 1947, s. 53, 116—121; K. Golański, *Szkic z dziejów szkolnictwa ludowego w Nowym Sączu w okresie zaboru austriackiego*, „Rocznik Sądecki”, t. IV, 1960, s. 109—168; F. Bujak, *Zmierzch, wieś powiatu limanowskiego*, Kraków 1903, zwłaszcza rozdz. XIII: „Oświata i kościół”, s. 137—142; A. Wojs, *Z dziejów limanowskiej szkoły parafianej*, „Małop. Stud. Hist.”, R. II, 1959, s. 2—3, 107—113.

u olbrzymiej większości — z wyjątkiem takich Paszkiewiczów czy Węgrzynowiczów — pseudoszlacheckie lub mieszczańskie. Była to wina wyższych warstw społeczeństwa, które kształtowały ówczesne szkolnictwo.

„Szkoła powszechna — zauważył prof. Chałasiński — mimo przeobrażeń i udoskonaleń, jakie przeszła i przechodzi, wciąż jeszcze kształtowana jest jednostronnie przez wyższe warstwy społeczeństwa, bez aktywnego udziału samych chłopów, i według poglądu wyższych warstw na to, co chłopu potrzeba. Szkoła powszechna zawsze była instytucją kształcenia wsi ze względu na potrzeby kościoła, państwa i narodu z zupełnym zaniedbaniem sprawy wychowania i kształcenia młodzieży wiejskiej ze względu na samą wieś i jej potrzeby”⁸⁴.

LUD I JEGO OPIEKUNOWIE. Lud galicyjski nie mógł narzekać — również i w 2 połowie XIX w. — na brak opiekunów. Należeli do nich z tradycji: wójt z radą gromadzką, właściciel obszaru dworskiego, miejscowy pleban i ich protektorzy. Przede wszystkim jednak byli nimi austriaccy urzędnicy.

Urząd wójta, znany tu od samych początków akcji osadniczej, później przez dziedziców w różny sposób ograniczany, odzyskał za Austrii swoje dawne znaczenie, szczególnie w związku z nowym ustrojem wsi galicyjskiej w okresie autonomii. Ustrój ten opierał się na uchwalonych w roku 1866 ustawach krajowych o gminach wiejskich i obszarach dworskich. Ustawy te zatrzymywały dotychczasowy typ gminy, tj. gminę jednostkową. Członkami gminy byli zatem wszyscy jej mieszkańcy oraz tzw. uczestnicy, tj. ci, którzy posiadali w gminie nieruchomość albo opłacali w niej podatek bezpośredni. Ustawa o gminach wiejskich usankcjonowała w gminie dwie władze: radę gminną i zwierzchność gminną. Rada gminna pochodziła ze swobodnych wyborów, w których brali udział wszyscy opłacający podatki bezpośrednie oraz posiadający wyższe wykształcenie. Zwierzchność gminną, tj. wójta i przynajmniej dwu przysiężnych, wybierała rada gminna zrazu na trzy, a od 1884 r.

⁸⁴ Chałasiński, *op. cit.*, t. IV, s. 1. Zob. też J. Chałasiński, *Społeczna genealogia inteligencji polskiej*, Warszawa 1946; J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1958; J. Chałasiński, *O inteligencji dyskusja nie kończąca się*, „Życie i Myśl”, 1966, nr 7—8 s. 94—101; J. Szczepański, *Struktura inteligencji w Polsce*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1960, nr 1—2, s. 19—48; J. Szczepański, *Z badań nad inteligencją polską XIX wieku*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1960, nr 3, s. 133—139; J. Turowski, *Zmiany społeczne wsi a miasto*, Lublin 1949; W. Bronikowski, *Drogi postępu chłopu polskiego*, Warszawa 1934.

na sześć lat. Prof. Kutrzeba przypomina dalej, że do gminy należały w dalszym ciągu sprawy „własnego i poruczonego zakresu działania”. Do pierwszych zaliczano: zarząd majątku gminnego i zakładów gminnych, komunikację miejscową, administrację szkolną, opiekę nad ubogimi, jednanie stron spierających się, sprawy miejscowej policji, szarwark, dodatki do podatków szkolne i drogowe, ustanawianie budżetu, nadawanie przynależności i obywatelstwa honorowego itp. Uchwalanie wszystkich tych spraw należało do rady gminnej, wykonanie uchwał — do zwierzchności gminnej. Rada miała ponadto zastrzeżone prawo kontrolowania zwierzchności. Natomiast policją zawiadywał wyłącznie wójt. Do spraw poruczonego zakresu działania należały głównie sprawy podatkowe i wojskowe. Nadzór nad gminami przyznany był częściowo władzom rządowym, częściowo — samorządowym. Obszary dworskie zostały drugą ustawą krajową z roku 1866 wyłączone z gmin wiejskich i oddane pod władzę właścicieli obszarów, którzy spełniali na nich te same obowiązki co gminy ⁸⁵.

Na ogół obowiązki te były dość ciężkie tak dla dziedzica, jak i dla chłopów. Niekiedy gmina musiała stosować środki przymusu, szczególnie gdy chodziło o biedniejszych chłopów. Było ich niemało, zwłaszcza na zarębkach. Wobec tzw. „opornych” stosowano czasem egzekucję wojskową.

„Za panowania cesarza austriackiego Franciszka Józefa — pisze Maria Przybytek — pod którym byliśmy kilkadziesiąt lat, nie było jeszcze bardzo źle. Wojsko miało piękny i dobry ubiór. Ale znów musieli żołnierze chodzić po egzekucji za to, jak nie dał kto na czasie podatku, jak nie posyłał dziecka regularnie do szkoły, jak pasał bydło po fosie, jak nie chciał robić na gościńcu itd. Nieraz żołnierze się skarżyli, że jak przyjdzie do biedniejszego, to zrobi jajecznicę, kupi chleba, ugotuje mleka prosto od krowy i człowiek poje dobrze. Ale jak trafi na bogatego, to da owsianego placka i zbieranego zimnego mleka. A u Żyda, to da bardzo małutko chleba i herbaty bez cukru. A na każdego żołnierza wypadło raz w tygodniu na dwa dni, jak musiał iść po egzekucji” ⁸⁶.

Szczególnie ciekawa była w Galicji struktura skarbowości gmin wiejskich i małomiejskich. „W Galicji gminy wiejskie i małomiejskie — podaje prof. Rutkowski — miały w 1909 r. ok. 23 mil. kor. dochodów, co na jedną gminę daje przeciętnie 3,6 tys. kor. bez odliczenia pozycji przebieżnych. Dochody z własności gminnej łącznie z kwaterunkowym dawały 19,2⁰%, dochody z dzierżawy, propinacji i krajowych opłat konsumpcyjnych 5,3⁰%, dodatki do podatków bezpośrednich 23,6⁰%, dodatki

⁸⁵ S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*, t. 4, Lwów 1917, rozdz. VII „Galicja 1772—1915”, s. 303—307.

⁸⁶ M. wsp. nr 5, s. 14—15.

konsumpcyjne 3,2⁰/₀; targowe, polowanie, rybołówstwo 5,5⁰/₀; wpływy drogowe 3,1⁰/₀, opłaty na cele szkolne 2,8⁰/₀, dochody nadzwyczajne 19,4⁰/₀, inne dochody 7,2⁰/₀, zapasy kasowe 7,1⁰/₀. Przeciętnie pobierano dodatki do podatków bezpośrednich 18⁰/₀, a na cele drogowe wahały się one w granicach 25—115⁰/₀. W poszczególnych gminach przekraczały nawet 200⁰/₀. Z dochodów tych na koszt zarządu wypadało 17,1⁰/₀, na czynsze za dzierżawę prawa propinacji i krajowych opłat konsumpcyjnych i administrację majątku gminnego 12,3⁰/₀, na straż bezpieczeństwa i od pożaru 6,0⁰/₀, dobroczynność i sprawy sanitarne 4,9⁰/₀, oświatę 0,9⁰/₀, przedsiębiorstwa gminne 4,7⁰/₀, szkoły i kościół 12,4⁰/₀, drogi 3,4⁰/₀, cele wojskowe (rekrutacja i kwaterunek) 0,7⁰/₀, na inne wydatki 7,6⁰/₀, a na nadzwyczajne 30,0⁰/₀”⁸⁷.

Niezapłacenie przypadającego podatku powodowało zwykle wysłanie upomnienia, a gdy to nie poskutkowało, przeprowadzenie sądowej egzekucji.

„Podatki trza było płacić — wspomina Maria Łukasik, bo jak nie zapłacił, to przyszedł z gminy taki sekweściarz, który zabierał z domu płótno, kocioł (bo był miedziany) i co było najporządniejsze. Później, jak miał jakie pieniądze, to poszedł i zapłacił, to te rzeczy mu oddali”⁸⁸.

Bardziej niż podatki i inne powinności gromadzkie dawały się ówczesnej ludności we znaki rygory służby wojskowej, która trwała początkowo 12 lat. Toteż o każdym niemal czasie można się było spotkać w Galicji ze zjawiskiem dezercji, nie tylko w pamiętnym roku 1846, który dość mocno wyrzył się pod tym względem w pamięci miejscowej ludności.

„Wtenczas była wojna koło Krakowa — pisze Maria Brzeń z Chyszówek. — Brali na tę wojnę młodych chłopów. I miał mój dziadek brata. I drugi chłopak był u sąsiada. Ci należeli do wojska. Dziadek mój nie należał do wojska, bo nie miał dużego palca u prawej ręki. I postanowił sobie ten brat dziadka z tym od sąsiada, że na tę wojnę nie idą. Bo który tylko z Gruszowca czy z Dobrej poszedł na tę wojnę, to słyhać o nim nie było. Tak sobie ci dwaj zrobili kryjówkę. Wykopali jamę koło domu, a wejście do niej było założone gnojem, a dla dostępu powietrza był otwór w innym kierunku. I byliby się ukryli może do końca, ale regularnie co tydzień przyjeżdżało dwóch żołnierzy na koniach i urządzali poszukiwania za nimi. Przewracali wszystko, że o mało całej chaty nie przewrócili. Przy tym zabierali co się dało, a przeważnie żywność i odzież. I jak już tak kilka razy odwiedzili ich, tak nie było innej rady, ino wyjść z kryjówki, boby tam z głodu doszli. Jak ich wtenczas ci żołnierze zabrali, to już ich tyle tylko widzieli

⁸⁷ J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, t. 2, Poznań 1950, s. 395—396.

⁸⁸ M. wsp. nr 4, s. 19.

żywych. Niedługo po ich odjeździe pojechały matki do Krakowa. Chciały się z nimi widzieć i widziały ich, ale już mało żywych na wozach i zmasakrowanych. Jeszcze krew się z nich lała i taki był ich koniec”⁸⁹.

Taki los dezertera odstraszał innych od uchylania się od służby wojskowej. Toteż z latami dezertarów było coraz mniej. Zaasentowani szli więc z rezygnacją, spodziewając się, że kiedyś władze wojskowe puszczą ich do domu na urlop, a po odbyciu długoletniej służby zabezpieczą ich byt przez przyjęcie do służby państwowej, choćby na najniższych szczeblach. Tak postąpił syn tutejszego młynarza, Józef Miśkowiec (Miskowitz), artylerzysta stacjonowany pod Pragę (1847). Tak też uczynił Melchior Dudzik, funkcjonariusz urzędu podatkowego (*Steueramtsdiener*) w Borszczowie Czortkowskim (1859) czy Józef Przybytek, urlopnik z 20 pułku piechoty, stacjonowany w Temesvar, w Banacie (1860)⁹⁰, i wielu innych.

Wójtowie i rady gminne podlegały powiatowi. Powiatem (*Bezirk*) zarządzał urząd powiatowy (*Bezriksamt*) z naczelnikiem powiatowym jako głową (*Bezirksvorsteher*). Obszar takiego powiatu pokrywał się zazwyczaj z obszarem dekanatu jako jednostki kościelno-administracyjnej. Powiaty, których było w tym czasie w Galicji 176, podlegały starostwom obwodowym (*Kreishauptmannschaft*), przy czym przeciętnie 6–7 powiatów stanowiło jeden obwód, czyli cyrkuł. Starostw obwodowych było 16. W zachodniej części Galicji były starostwa w Tarnowie, Bochni, Wadowicach i Nowym Sączu⁹¹. Nasz region przynależał przed uzyskaniem autonomii Galicji (1873) do starostwa obwodowego w Nowym Sączu. W pamięci tutejszych mieszkańców powiat („becyrk”) zapisał się wyraźniej od „obwodu”.

„Becyrk, gdy ja zapamiętałam, był w Tymbarku. Potem przenieśli go do Skrzydłnej. Kto miał jakieś sprawy czy swary, to szedł do Skrzydłnej. W Skrzydłnej był dłuższy czas. Później przenieśli go do Limanowej i jest tam do dzisiaj. Gdy go przenosili do Limanowej, to wtenczas pojawili się pierwszy chyba na świecie rower [...] Gdy zobaczyli pierwszy rower, to mówili, że jedzie lucyper na jednym kółku”⁹².

Urzędy powiatowe, działające jako władza administracyjna i sądowa, utrzymywały żywy kontakt z terenem. Podobnie i starostwa obwodowe. Znaczną rolę odgrywały przy tym różne pisma urzędowe, okólniki, obwieszczenia i inne akta, których niegdyś pełno było po miejsco-

⁸⁹ M. wsp. nr 8, s. 10–11.

⁹⁰ APD/L — R 5, akta nr 33, 42 i 44.

⁹¹ K u t r z e b a, op. cit., s. 297–298.

⁹² M. wsp. nr 4, s. 79–80.

wych archiwach gminnych i parafialnych. Duża część z nich zachowała się jeszcze w archiwum parafialnym w Dobrej⁹³.

Ważniejsze akta wydawało gubernium we Lwowie. Najważniejsze, o znaczeniu ogólnopolskim, wydawał rząd centralny w Wiedniu, a podpisywał je i firmował sam cesarz. Był nim w drugiej połowie XIX w. Franciszek Józef I (1848—1916). Posiadał on, szczególnie od czasu nadania krajowi autonomii (1867), ogromny autorytet, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej. Złożyły się nań różne przyczyny: jego przywiązanie do kościoła i dążenie do polepszenia doli chłopów, przeżyta ewolucja od absolutyzmu do częściowego liberalizmu, ostrożna polityka w stosunku do Rosji i płynące stąd nadzieje dla narodu polskiego itp. Robiła tu też swoje filoaustriacka polityka rządzących krajem konserwatystów⁹⁴. W każdym razie galicyjski chłop zachowywał dla „swego” cesarza głęboką cześć, której echa rozlegają się jeszcze dziś po karpacczych zaściankach.

Słyszeliśmy już takie sądy, jak „za panowania cesarza nie było źle”; lub „za cesarza Franciszka Józefa I była wolność prawdziwa i sprawiedliwa”. Do tych wypowiedzi dochodzą na naszym terenie jeszcze inne.

„Po tych wszystkich klęskach dał Bóg trochę dobrych czasów, mimo tego żeśmy byli pod zaborem austriackim. Nastał wtedy na cesarza Franciszek Józef. Był to dobry katolik i żona jego też była nabożną. Z Polakami się dobrze obchodzili. Cesarz chciał, żeby się ludzie czuli pod nim dobrze. I rzeczywiście, ludzie go polubili. Wiary w Boga nie utrudniał, tylko popierał, bo sam był wierzący ze swoją rodziną [...] A że był rzeczywiście dobrym panującym, to się nie obawiał objeżdżać cały kraj. I zdarzyło się, że przejeżdżał przez Dobrą i Gruszowiec gościńcem cesarskim [...] Na tym gościńcu każda parafia stawiała bramę triumfalną, jak najładniej przyozdobioną. Przy tych bramach gromadzili się licznie ludzie, bo każdy był ciekawy widzieć cesarza. Prócz tego koło gościńca zbierały się małe grupki starców i matek z małymi dziećmi, którzy nie mogli do bramy pójść. I przy tych grupkach małych cesarz przystawał i rozmawiał ze wszystkimi po przyjacielsku. Biednym dawał jałmużnę. Jak ruszał dalej, to błogosławił wszystkich i życzył im szczęścia, zdrowia i Bożego błogosławieństwa [...] Mało co, ino przed każdym osiedlem przystawał, bo prawie wszyscy wychodzili na gościniec, żeby go widzieć, chyba że kto był bardzo chory i już nie mógł wyjść”⁹⁵.

Miejscowa tradycja lubiła jednak nieraz przystrajać wątki historyczne barwną fabułą, często łącząc je z elementami innych przekazów, a nawet pospolitych baśni. Kult cesarza urastał niekiedy wśród tutejszych chłopów aż do swoistego mesjanizmu odkupienia i... zemsty.

⁹³ Zob. APD/L — P 12—15 (teki).

⁹⁴ Zob. J. Buszko, *Galicja i Śląsk Cieszyński w dobie walki o autonomię*, [w:] *Historia Polski*, t. 3, cz. 1, Warszawa 1963, s. 338 nn.

⁹⁵ M. wsp. nr 8, s. 15—16.

„Był cesarz w Wiedniu, w Austrii, pod którym my byli w zaborze. On o pańszczyźnie coś słyszał i chciał się o tym przekonać. Więc się wybrał do chłopów, aby się coś dowiedzieć dobrego. I wstąpił do jednej wdowy i tam zanocował. A wdowa rano wczesną wstała i gotowała dzieciom na cały dzień jedzenie, bo musiała iść na cały dzień do roboty do dworu. A on zdziwiony zapytuje się, dlaczego tak wczesną wstaje. A ona mu wszystko opowiedziała. Wtedy on ją pocieszył, że pójdzie za nią do roboty do dworu. I leżał, i śmiał się. A ona prosiła go, żeby już szedł.

— Idźcie, panocku, bo już czas...

A on się śmiał, że ma jeszcze czas.

A gdy zaszedł późno, wydali rozkaz, żeby się położył na ławie. Wtedy wyrznięli 25 buków na tylek. On podziękował i poszedł tam, skąd przyszedł. A gdy przyszedł do swojej stolicy, wydał rozkaz:

— w 24 godzinach wyzabić wszystkich panów i dwory wyrabować”⁹⁶.

Obok tych wiernopoddanych mitów legła się coraz śmielej myśl o niepodległej i sprawiedliwej Polsce, której hołdowały patriotycznie nastawione jednostki, a nawet całe grupy ludności z wszystkich stanów.

WIEŚ SZKOŁĄ ŻYCIA. Współczesna socjologia wychowania zajmuje się oddziaływaniem wychowawczym środowiska społecznego. Wpływ ten może być mniej lub bardziej trwały⁹⁷. Szczególnie mocno oddziałuje na swych członków środowisko ściśle zamknięte terytorialnie (góry), biologicznie (pokrewieństwo), społecznie (stan) i światopoglądowo (religia). Takie środowisko staje się — w warunkach całkowitej izolacji — jakby matrycą, odbijającą takie same lub bardzo podobne do siebie egzemplarze, co najwyżej w kilku typowych wzorach. Zazwyczaj jednak rzadko się to obecnie zdarza. Są bowiem coraz częstsze biologiczne i kulturowe „przecieki” ze strony otoczenia czy szerszego „świata”. Życie pojedynczych ludzi z danego środowiska staje się wówczas terenem oddziaływania różnych wpływów i wynikiem ich wzajemnej walki. Z kolei i ono zaczyna oddziaływać na kulturowy kształt swego środowiska i na jego społeczną strukturę. Uchwycenie tych dwukierunkowych procesów staje się możliwe tylko przy uważniejszym rozpatrzeniu się w materiałach biograficznych, zaczerpniętych z danego środowiska.

Takim właśnie zamkniętym środowiskiem jest w XIX w. nasz karpcki zaścianek. Jego charakterystyczną cechą, właściwą niemal wszystkim osadom karpackim, jest wzajemne przenikanie się odrębnych ras

⁹⁶ M. wsp. nr 13, s. 7—8.

⁹⁷ O środowisku społecznym istnieje obfita literatura naukowa. Zob. m. in. J. Chałasiński, *Spółczeństwo i wychowanie*, Warszawa 1948; R. Zaniewski, *Les théories des milieux et la pédagogie mésologique*, Tournai (Belgique) 1952.

biologicznych (nordyckiej, śródziemnomorskiej, armenoidalnej i laponoidalnej), warstw społecznych (rolniczej i pasterskiej) i grup językowych (Polacy, Wołoch-Rusini, Słowacy, spisy Niemcy, Węgrzy), a nawet wyznaniowych (katolicy i prawosławni). Środowisko to wywierało, rzecz zrozumiała, swoisty wpływ na życie jego mieszkańców. Stawało się nawet dla nich istną „szkołą życia”. Za przykład posłuży nam tu niedawna historia jednego osiedla.

„Na osiedlu u Kiwaja — pisze pamiętnikarka ur. w r. 1870 — za moich pradziadków było 4 gospodarzy. Pierwszy pod nr 72 nazywał się Józef Przybytek. Był on leśniczym pańskich lasów. Drugi, brat leśniczego, Wojciech, ożenił się do drugiej chałupy pod nr 73. Żonę jego na imię było Gertruda. Druga jej siostra, Zośka, wyszła za mąż też na osiedle pod nr 113, za Szymona Przybytkę. Czwarty gospodarz nazywał się też Przybytek, a przezwisko miał «Bajorek». O nr 93 nawet nie wiem nic na pewno, bo chałupa ta teraz już nie istnieje. Któreś z nich pochodziło spod nr 113, bo stamtąd mieli na dożywocie 4 kawałki pola, a własnego gruntu też mieli czwarczinę. Więc gospodarz ten miał najwięcej gruntu, ale nie umiał gospodarzyć i nie miał się dobrze.

Leśniczy miał żonę z Jurkowa od Szerszenia. Ta była bardzo bogata. Wojciech spod nr 73 był kowalem. Kuźnię miał tu, gdzie stoi dom Kucharczyka. Gospodarz Szymon był też pracowity i miał 12 pni pszczoł. Miał dużo wosku. Robił świece do kościoła. A jak brał miód, to zwołał wszystkie dzieci z całego osiedla, i każde dziecko dostało od niego taką drzewianą chochlę miodu. Chochlę tę sam robił. Robił też ładne łyżki i wrzeciona i kołowrotki do przędzenia. Gospodarze ci byli z sobą spokrewnieni i żyli w zgodzie wszyscy.

Leśniczy, jako że był od małego chłopaka wychowany we dworze przy dzie-dzicu, a było to za pańszczyzny, robił ze siebie pana. Mówił po czesku, chociaż umiał po polsku. Z chłopami nie zawsze dobrze się obchodził. Bywało nieraz, że gdy mu w ziemie brakło drzewa opałowego, a ujrzał, że chłop z Pólrzeczek wiezie drzewo na sprzedaż do Limanowej, to wyszedł przed dom i zawołał:

— Chlap! Jechał tu...

I chłop musiał zjechać i dać mu drzewo, i pojechać do Pólrzeczek z niczym. No, ale potem, jak się chłopie rzucili na panów, tak i jego szli zabić. Dobrze, że brat jego Wojtek [...] przybiegł i kazał mu uciec, a sam z synem 19-letnim Jędrusem w dwóch godzinach cały majątek powynosił i ukrył. Potem leśniczy się przechwalał:

— Prawda? Ja uciekłem [...] Prawda? Ja uciekłem [...]

Wojciech był wójtem, ale że leśniczy te jakieś obligacje, co się wójtowi należały, zabierał dla siebie, tak Wojciech nie bardzo długo był tym wójtem. Miał dużo roboty w kuźni, a prócz tego chodzili ze szwagrem Szymonem za kłusownictwem [...]

Szymon miał 3 córki i jednego syna, Stanisława. Dwie córki wydał z domu za mąż. Trzeciej, że poszła za palacza w tartaku na Brzezulowie, a ten był bezrolny i nazywał się Rybka, więc wybudował jej chałupę i dał jej kawałek pola. Gospodarstwo rolne oddał synowi Stanisławowi. Syn już nie umiał tak gospodarzyć i za jego gospodarki wyginęły pszczoły.

Gospodarz przezwany «Bajorkiem», Przybytek, miał chałupę w sadzie nad gościńcem, gdzie jest Michorczyk. Miał dużo dzieci. Te dzieci chorowały i umierały. Potem przyszły lata nieurodzaju. Za chlebem trzeba było jechać daleko, aż

do Zbydniowa, więc gospodarz ten wysprzedał bydło i zadłużył się u leśniczego. Z dzieci zostało mu tylko dwóch synów. Wtenczas leśniczy zaczął go namawiać, ażeby sprzedał grunt. Mówił:

— Po co Wam tyle gruntu? Dzieci Wam wymarły. Ci dwaj synowie też umrą, bo źle wyglądają. Wam wystarczą te cztery kawałki pola, które macie na dożywocie spod nr 113 [...]

Tak ten sprzedał cały grunt razem z chałupą.

W taki sposób z osiedla Kiwaje znikło jedno gospodarstwo, a leśniczy miał pół roli gruntu.

Miał on 5 córek i 2 synów. Córki były piękne i sławne, bo od pół roli gruntu. «Leśniczonki» od Kiwaja — to było coś lepszego. Trzy się wydały z domu. Czwartej, Jagusi, dał w posagu grunt, kupiwszy od sąsiada. I znów musiał budować dla niej dom, bo wyszła za mąż za Chalcarza z Brzegu.

Wojciech Przybytek miał 3 synów i jedną córkę. Córkę wydał do Judy za Szymona Judkę. Syn jeden ożenił się u Watora, ale potem wyjechali na Kwasowice, a na tym miejscu siedzi Krzysztofiak. Drugi syn był krawcem i miał od ojca kawałek pola i dom, gdzie mieszka teraz Kucharczyk. I wtedy na osiedlu było już siedem chałup.

Ze starych ludzi umarli już u Szymona oboje. Umarł leśniczy i babka Wojciechowa. A gospodarstwo objął syn Jędrzej. Żonę miał od Watora z tego domu, gdzie brat jego poszedł. Gospodarstwo po leśniczym objął syn Jan. Żonę miał od Gorli, córkę Piechówki. Stanisław pod nr 113 miał żonę z Zadziela i do tego samego domu poszła jego siostra za Wydrę. To już było drugie pokolenie gospodarzy na osiedlu za mojej pamięci.

Umarła też leśniczyna. Syn leśniczych, Antoni, wyjechał do Węgier i tam się ożenił. Ostatnia córka leśniczych poszła za Czupra Błażka. Została po niej córka Marysia, gdzie jest Piechówka Ludwik w rynku”⁹⁸.

Życie na osiedlach wypełniają stale te same troski, przy czym na pierwszy plan wybijają się ciągle kłopoty gospodarskie, pretensje rodzinne, ożenki, spory, komisje, wzajemne animozje i intrygi itp. Przyjmują one niekiedy postać szczególnego wyrafinowania i złośliwości, jak o tym świadczą dalsze wywody autorki.

„W tym czasie umarł mąż córki leśniczego Agaty, zostawiając młodą, 25-letnią wdowę z dwoma synkami. Była piękna, majątek miała i dom, więc zaraz na przyszły rok wyszła za mąż za Franciszka Marka. Pochodzi on od Masłonia [...] Zaraz też ze szwagrem Janem wzięli się mocno za rękę.

Tymczasem sąsiad z osiedla, Jędrzej, syn Wojciecha, zapłaciwszy kosztu procesu (przegranego) o pastwisko koło piwnicy Janowi, synowi leśniczego, trochę się zadłużył. A że nadchodziła wiosna a nie miał pieniędzy na siewy wiosenne, zabrał jakieś bydło ze stajni i poszedł na jarmark z córką swoją najstarszą Marysią. W Tymbarku na jarmarku Jędrzej ujrzał swojego znajomego gospodarza ze Słopic. Ten zaraz się zapytał:

— Wasza to córka, Jędrzeju?

— Moja — mówi Jędrzej.

⁹⁸ M. wsp. nr 5, s. 64—77.

Córka Jędrzeja bardzo się mu podobała, a że miał syna, który przyjechał z Ameryki i szukał żony dla niego, więc mówi:

— Słuchajcie, Jędrzeju! Wy macie pono dosyć dużą gospodarkę. Mój syn przyjechał teraz z Ameryki. Ma blisko 2000 reńskich. Możebyście go przyjęli za zięcia?

— To przyjdźcie — mówi Jędrzej. Jak się Wam nasza gospodarka spodoba, to Wam będziemy radzi.

Gospodarz przyszedł. Wszystko mu się bardzo spodobało. Obiecał, że w niedzielę przyjadą obaj z synem. I przyjechali.

Tymczasem sąsiad z osiedla, Franciszek, przybrał słodziutką minę i przyszedł dowiedzieć się, kto i po co przyjechał. Nowina ta bardzo go przeraziła. On myślał tę rodzinę zniszczyć i grunt kupić. W tej myśli już dawno podburzał najstarszego syna Jędrzejowego Józefa:

— Nie rób w domu! Nie pomagaj ojcu! Niech ci da grunt! Niech cię żeni!

A ojcu mówił znów inaczej:

— Jędrzeju! Jakiego Wy macie syna! Ja bym takiemu nic nie dał! Wiecie Jędrzeju... Sprzedajcie grunt i podzielcie ich pieniędzmi [...]

U Jędrzejów kawalera jakoś nie widać. Uszło 3 tygodnie. Uszło 6 tygodni. Jędrzej mówi do żony:

— Chyba żebym poszedł dowiedzieć się, co tam jest [...]

— Ale po co! — mówi żona — To nie wypada naganiać kawalerów do córki. Sami przyjdą. — Aż potem sąsiad Franciszek im powiedział, że ten kawaler się już ożenił w Słopnicach.

Spotkany potem na jarmarku słopniczan powiedział Jędrzejowi, że córka jego mu się podobała, ale kobieta jakaś przynosiła listy od Waszych sąsiadów, że córka Wasza pójdzie za mąż za jakiegoś tam pana Paszkiewicza. No, i różne takie plotki [...]

W jakiś czas później zachorowała ciężko wdowa Kazimierzowa, która miała chałupę u potoku u Judy. Widząc, że musi umrzeć, posłała po księdza. Po księdzu posłała po córkę Jędrzeja Marysię. Gdy ta przyszła, zaczęła ją przepraszać, mówiąc:

— Daruj mi, Maryś, bo ja teraz umierać muszę, a to ja nosiła te listy do Słopnic, do tego, co się z tobą miał żenić”⁹⁹.

Niektóre sceny opisane przez naszą autorkę, a zarazem bohaterkę Marysię, w jej wspomnieniach tchną okrucieństwem i zemstą, przypominając średniowieczną wendetę.

„Było to na wiosnę. Córka z ojcem gospodarowali jak mogli. Najmłodszy syn Aleksander wyjechał do Ameryki. Mieli w gospodarstwie krowę jedną i dwie kozy. Było to we Wielką Sobotę. Kozy chodziły po górcie, bo była pogoda. A że było już wieczór, wszyscy poszli już do kościoła. Jędrzej mówił córce, ażeby poszła węgnać te kozy. A tu z karczmy, z Krzyżowej, idzie pijany Wojtek, syn Jana spod nr 72 i woła:

— Gdzie ty tam te kozy pasiesz?

I zaczął ją gonić. Ojciec ujrzał i wyszedł, i pomógł córce węgnać te kozy. Bo był to jeszcze krzepki człowiek, chociaż miał 78 lat. I zgniewał się bardzo na tego Wojtkę i mówi mu:

⁹⁹ M. wsp. nr 5, s. 80—98.

— Co ją ty tak gonisz [...] To przecie nie Franciga [...]

Ten jak to usłyszał, zgniewał się strasznie. Franciszka to była jego dziewczyna sprzed kilkunastu lat... O tej to Francidze kiedy stary Jędrzej, nie opamiętawszy się, co mówi, powiedział, Wojtek zawył strasznie ze złości i powiedział staremu, że go zabije. Jędrzej wszedł do chałupy i zamknął drzwi na zapórę. Ten zaczął bić we drzwi, ale były mocne. Ludzi po osiedlu nie było, bo poszli do kościoła. Wojtek, skoro nie mógł wyważyć drzwi, wyrwał okno do stajni i przez stajnię wszedł do chałupy. Stary, kiedy spostrzegł, że on włązi oknem, odemknął drzwi i myślał, że ucieknie gdzie do drugiej chałupy.

Ale Wojtek skoczył i złapał Jędrzeja, rzucił go na ziemię, klęknął kolanami na piersiach i zaczął go bić pięściami po głowie. Córka broniła ojca, jak mogła, i ona też dostała [...]

Dopiero przyszła matka po niego i mówi:

— Wojtuś! Chodź do chałupy. Co se będziesz takim ladacem ręce paproś!

I poszedł Wojtuś, bo Jędrzej już był dobrze zbity. Zaczęła mu krew iść ustami, ale się porwał z ziemi i wszedł do izby, lecz krew mu szła. Na trzeci dzień po tym pobiciu Jędrzej prosił, ażeby przywieźli mu księdza, bo się czuł słaby. Umarł w sobotę rano. Tydzień przeżył po tym pobiciu. Kiedy miał umierać, prosił córkę, aby się nic nie kłopotila z nimi o to pobicie, bo on i tak stary, i bez bicia też musiałby już umrzeć:

— A ja sam winien, bo jakbym mu nic nie powiedział, to by mnie nie bił [...]

Ten sam Wojtek pobił do utraty przytomności i w głowę ciężko pokaleczył sąsiada Jana Przybytkę.

W roku 1914 Wojtek poszedł na wojnę i już nie wrócił”¹⁰⁰.

Życie na różnych osiedlach różnie się przedstawia. W sumie daje ono obraz życia wsi czy całego regionu, a raczej jego zasadniczego tła, na którym dopiero rozgrywają się ponadosiedlowe procesy życiowe: gromadzkie, regionalne czy krajowe. Procesy te są zwykle wypadkową dwu zmagających się ze sobą sił: tradycji i postępu. Pod tym względem wieś nie jest wyjątkiem. Niekiedy nawet, mimo swego upośledzenia, wyczuwa potrzebę postępu, wyprzedzając niektóre ospałe osady miejskie.

„Moja mama mi opowiadali — pisze inna pamiętnikarka, ur. w r. 1866 — że u Ćwiesia, w domu Myszów, był taki komornik, co go nazywali «Dyndas». Gdy wieczór wyszedł na pole i spoglądał na gwiazdy, to wrócił do domu, mówiąc że coś widział. Gdy go pytali, co widział, to mówił:

— Będą ogniem młócić, będą ogniem sieczkę rznąć, będą ogniem orać, mleć, jeździć [...]

A gospodarz na niego krzyczał, że jest głupi. A on mówił, że my tego nie doczekamy, ale będą tacy, co doczekają. Niektórzy się mu sprzeciwiali, bo mówili:

— To takie głupie, to się mu tak bzdurzy [...]

I teraz ludzie rzeczywiście się doczekali tego ognia, bo teraz się wszystko motorami robi, młóci, orze itd.”¹⁰¹.

¹⁰⁰ M. wsp. nr 5, s. 104—120.

¹⁰¹ M. wsp. nr 4, s. 16—17.

ANNA TATARKIEWICZ

O »WESELU« INACZEJ

My jeno znamy połowę
o sobie — któż resztę wie ———? (II, 2)

Wypada mi zacząć od usprawiedliwienia się, że w ogóle śmiem zabierać głos na temat *Wesela*. Wykształcenie romanistyczne i zawód tłumacza skazały mnie na znacznie ściślejszy kontakt z literaturą francuską niż z polską. Stąd żenujące luki w odczytaniu, ale także pewne korzyści: wiele klasycznych tekstów polskich „odkrywałam” jako osoba dobrze dorosła, a późna lektura, nieobciążona stereotypami, utrwalonymi przez studia, odsłania niekiedy zaskakujące perspektywy. Takie właśnie zaskoczenie spotkało mnie przy odczytaniu *Wesela*, którego nie miałam w ręku od lat, a nie scenie widziałam tylko dwa razy. Pewne, nie zauważone chyba dotychczas aspekty *Wesela* narzuciły mi się z taką oczywistością, że chciałabym poddać moje wrażenia pod rozwałę bardziej kompetentnych egzegetów. Zwłaszcza, że chodzi o pewne sprawy uniwersalne, podnoszące, jak mi się zdaje, prekursorską rangę tego arcydzieła w dziejach kultury powszechnej.

Nad interpretacjami *Wesela* zaciążyła bardzo silnie „legenda” i „plotka” — anegdota obyczajowa i związane z nią „klucze” do tekstu, a także świadomość momentu historycznego, w jakim dramat powstał. Z tego momentu uwzględnia się głównie aspekty polityczne i socjologiczne, lekceważąc treści psychiczne, kształtujące się na podłożu danego układu społeczno-politycznego. Tymczasem na *Weselu* można spojrzeć jako na pewną autonomiczną strukturę słowną, stanowiącą z jednej strony projekcję osobowości autora, z drugiej swego rodzaju traktat o kulturze, przy czym „traktat” ów, jak chciałabym wykazać, zawiera elementy uderzająco zbieżne z teorią kultury Freuda, równocześnie zaś przynosi pewne argumenty przeciwko zasadności tej teorii jako jedyne go możliwego rozumienia kultury i jej mechanizmów. Oczywiście „traktat” nie został sformułowany w kategoriach intelektualnych, lecz można go wydedukować z ciągu obrazów i układów sy-

tuacyjnych, przedstawionych w dramacie. Warunkiem *sine qua non* takiej interpretacji jest całkowite oderwanie się od plotki obyczajowej, ograniczenie się tylko i wyłącznie do tekstu i do informacji, jakie tekst podaje wprost lub jakie z niego pośrednio wynikają. W chwili prapremiery *Wesela* materia faktyczna, która posłużyła pocie za punkt wyjścia, ułatwiła odbiór dzieła, wyróżniającego się wyjątkowym nowatorstwem formalnym. Dziś natomiast, w 70 lat od tamtej chwili wyzwolenie się od „plotki” jest chyba zasadniczym warunkiem dotarcia do najżywoźniejszych treści dzieła. Chodzi o to, że postacie i sytuacje rzeczywiste przesłoniły sobą kształt i wymowę fikcji, niekiedy wieloznacznej, a niekiedy po prostu całkiem różnej od tego, co sugerowała „plotka” czy „legenda”.

* * *

W *Weselu* nie ma wyraźnego głównego bohatera, jest natomiast grupa postaci wyróżnionych, niejako zdublowanych przez jawiące się im widma: Isia oraz Jasiek, jedyne osoby wchodzące w bezpośredni kontakt z **Chocholem**; **Marysia** (Widmo), Dziennikarz (Stańczyk), Pan Młody (Hetman), Poeta (Czarny Rycerz), Dziad (Upiór) i Gospodarz (Wernyhora). Poza Isią, która stanowi problem osobny, sytuacja wszystkich tych bohaterów (chodzi mi oczywiście o postacie fikcyjne, nie o ich rzeczywiste „pierwowzory”) ma pewien rys wspólny: ich sytuacja osobista nie układa się pomyślnie. Pierwszy druhna, Jasiek, nie wierzy w szanse swego flirtu z Haneczka. Marysię opuścił narzeczony — pan, po którym musiała pocieszyć się chłopem, i to ubogim. Dziennikarz ponosi porażkę w swych umizgach do Zosi. Poeta dostaje arbuza od Maryny. Pan Młody wiąże się z kobietą wyjątkowo brutalną i niebezinteresowną (właśnie w wypadku Panny Młodej tekst drastycznie odbiega od legendy czy prawdy o Jadwidze Rydlowej). Status Dziada mówi sam za siebie. Gospodarz to człowiek słaby, nadużywający alkoholu, zdominowany przez żonę. Krótko mówiąc wszystkie postacie nawiedzone przez widma (poza Isią) znajdują się w sytuacji frustrującej, sprzyjającej uciekaniu w fikcję. I przede wszystkim Chochół, główna, tajemnicza *persona dramatis* zjawia się jako emanacja niezaspokojonych dążeń, zranionych ambicji Poety i Ra-cheli. Maryna odtrąca Poetę jako potencjalnego partnera i wyszydza jako artystę:

Może z tego pan odgadnie
nowoczesny styl arbuza:
tak jak ja odgađłam snadnie
próżność na wysokiej skale
w swojej własnej śpiącą chwale
.....

Rozumiem coś z wielką biedą,
nie dosięgło jeszcze oko,
nie zawlokłam się na turnie;
tam tak dumnie, szumnie, chmurnie.
Bałamuctwo w wielkim stylu,
które już przeżyło tylu,
różni więksi, mniejsi, niscy;
wszystko bardzo wyjątkowe,
bardzo dziwne, bardzo nowe,
tylko, że tak robią wszyscy (I, 14).

Poeta z kolei z gryzącą, wręcz brutalną ironią odnosi się do Racheli, która deklaruje mu swe uczucia. Rachelę słusznie interpretuje się jako Muzę dramatu, pomijając jednak cały, ważny kontekst tej postaci. Rachela jest córką najozięblej przyjętego z gości weselnych, nieomal natręta, którym się „brzydzą”. W *Weselu* występuje, rzadki w rzeczywistości historycznej — sojusz Księdza z Karczmarzem. Obaj oni, Żyd i Ksiądz, są ludźmi wyobcowanymi: Żyd jako obcy, wyróżniający się już mową i strojem, obyczajem, religią, Ksiądz, bo jako Ksiądz nie jest już chłopem, ale nie jest też panem: panowie nim gardzą, „że jest ze wsi, bo jest z chłopą” (I, 8); gdy Ksiądz chce wyjść poza rolę ściśle określoną rytuałem i udzielić młodym nauk moralnych, spotyka się z bardzo chłodną odprawą ze strony Pana Młodego (I, 11). Tak więc Ksiądz jest tym, którym — naprzekór jego dostojnej funkcji — gardzą, Żydem — brzydzą się. Ci dwaj ludzie, nie akceptowani z racji swego statusu społecznego — ukazani są w sztuce jako dostarczyciele fikcji niższego stopnia — wódki. Rachela jest córką Żyda i to determinuje tak lekceważący stosunek do niej Poety, mimo że ta młoda osoba przy wszystkich swoich śmiesznościach, snobizmie i pretensjonalności (ale to są klasyczne objawy kompleksu niższości) jest w istocie wrażliwsza od innych na walory estetyczne, na muzykę, która „ją bierze”, na atmosferę poezji. To niezrealizowane marzenie Racheli o wolnej miłości z Poetą, to jej poczucie krzywdy patronuje narodzinom Chochoła-Widma:

Choć oko wykol, noc na dworze,
to pannie serce żąda gorze
i wołałaby gdzie w komorze
nie sama...
.....
więc jak pójdzie panienka,
a muśnie jej szal który krzew,
to jej tęsknota i żal
udzieli się przyciętej słomie,
a z krzaka smutek i cień
udzieli się nieświadomie panience... (I, 36)

Ale sama Rachela nie wejdzie w bezpośredni kontakt z widmami (raz tylko w mroku miga jej w sadzie jakaś postać), jest ona nie tyle

Muzą, co krytykiem, dostarczającym bodźca intelektualnego (może nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że czołowy krytyk modernizmu, Feldman, był — *mutatis mutandis* — w sytuacji Racheli; może też warto spojrzeć na Rachelę przez pryzmat — Kafki i Brunona Schulza, nadwrażliwców, których talent zmagał się z brzemieniem różnorodnych kompleksów).

Pierwszą osobą, dla której fikcja ucieleśni się, będzie Isia, dziecko, a więc istota z punktu widzenia psychologii obdarzona najżywszą fantazją, z perspektywy prastarej metaforyki — reprezentującą Byt. Isia jest na tyle wrażliwa, że pierwsza dostrzega zmaterializowaną dla niej fikcję, ale zarazem fikcja ta, poczęta — jak widzieliśmy — z nawarstwionych frustracji, jawi się Dziecku jako bezwartościowy śmieć. Interpretatorzy *Wesela* na ogół mają tendencję bądź do ignorowania Isi, bądź do minimalizowania jej roli. Nie jest to chyba słuszne, ani z punktu widzenia współczesnej wiedzy o pewnych uniwersalnych symbolach, ani też z perspektywy plastycznej twórczości Wyspiańskiego, który był przede wszystkim wizjonerem, widział obrazami. W plastyce Wyspiańskiego dzieciom przypada miejsce całkiem wyjątkowe: można wręcz powiedzieć, że w jego dziele plastycznym właśnie dziecko pełni funkcję „bohatera pozytywnego” jako siła, przeciwstawiająca się ponurym królewskim trupom czy chochołom, jako forma, przeciwstawiająca się rozpadowi lub brakowi formy.

Wracając do toku refleksji: Chochół jawi się więc jako znak fikcji zrodzonej z frustracji, jako wyraz niezaspokojnych, żywotnych potrzeb. Jak z takiej perspektywy wygląda sprawa innych widm, powiązanych niewątpliwym powinowactwem z tym pierwszym, które otwiera i zamyka pochod „duchów z Piekła rodem”, jak je określa Panna Młoda (I, 37)?

Drugą osobą, nawiedzoną przez Widmo, jest Marysia, w przeciwieństwie do pozostałych dwu siostr ukazana jako istota wątła, wrażliwa, przeczulona (kwestie Marysi należą do najczystszych lirycznych partii dramatu). Sprawa Marysi, jeśli poprzestaniemy na tekście, rezygnując z ubocznych informacji, jest mocno skomplikowana, a jej wypowiedzi — niewolne od sprzeczności. Przede wszystkim nie wiadomo dokładnie, czy nawiedza ją widmo człowieka żyjącego czy umarłego. Marysia wydaje się zaskoczona informacją o śmierci byłego narzeczonego („Bywałeś mój narzeczoney, przyrzekałeś mi... O mój Boże, Boże mój, to już ciebie tocy gad” — II, 5). Co prawda Ojciec powie *explicite*, „Ten, co umarł” (III, 15), ale kontekst pozwala na wątpliwości, gdyż przed chwilą tenże sam Ojciec mówił: „Posłaś toś posła, cy za tego, cy za innego, telo co byś się wyniosła na tamten świat”. Może więc narzeczoney umarł tylko dla Marysi? Z pewnością wiadomo tylko, że pan

oświadczał się Marysi, wyjechał, długo, długo nie wracał, ona zaś „po-niewoli” wyszła za ubogiego chłopca i nie najlepiej się jej wiedzie (świadczy o tym zwrócona do ojca prośba o pomoc: „Ale tatuś nam po-mogą z tą sprawą grontów, do tej upłaty”, świadczy piosenka nucona przez Wojtką). Sprawa Marysi jest ważna, poeta niedarmo umieścił ją na czele korowodu zjaw, w tej scenie skupiają się zasadnicze motywy dramatu. W zależności od tego, czy narzeczony żyje czy umarł (a tekst dopuszcza każdą z tych możliwości), epizod Marysi mieni się dwiema różnymi tonacjami. Sprawa Marysi jest wariantem znanego dobrze z naszej literatury motywu dziewczyny zbałamuconej i opuszczonej przez panicza, łączy się więc z zasadniczym dla sztuki problemem chłop-skiej krzywdy. Jeśli przyjmiemy, że byli narzeczony — pędziwiatr istotnie nie żyje, marzenie o zmarłym, który zawiódł, nabiera charakteru masochistycznej samoudręki. Jeśli natomiast żyje, a tylko Marysi jawi się jako trup — mielibyśmy do czynienia z jakąś fikcyjną zemstą, sa-dystycznym „uśmierceniem” niewiernego. W każdym bądź razie epizod z Marysią poddaje zasadniczy ton dalszym wypadkom: krzywda chłop-ska, a równocześnie tęsknota za świetniejszą przeszłością, która okazała się złudna, a trwa w psychice Marysi, wywołując reakcje bądź masochi-styczne, bądź sadystyczne i stając między nią a niełatwą rzeczywistością, upostaciowaną przez Wojtkę i byt ubogiej chłopskiej rodziny. Tak więc w tej pierwszej, tak wieloznacznej sprawie jak w bańce, mieniającej się zależnie od oświecenia różnymi kolorami, spotykamy te elementy, które w różnych układach odnajdziemy w pozostałych scenach z widmami. Stosunek Marysi do Widma jest ambiwalentny: równocześnie odtrąca je („ty nie mój”) i przyzywa („stój, ach stój”); inne postacie będą bar-dziej zdecydowane.

Charakterystykę Dziennikarza wyczerpuje się zazwyczaj utożsa-miając go z Rudolfem Starzewskim, co zapewne ułatwia sprawę, ale jej chyba nie załatwia. Jeśli rozpatrzyć tę postać wyłącznie w świetle tek-stu, nasuwa ona sporo zaskakujących problemów. Dziennikarz, Poeta i Pan Młody to trzech ludzie słowa pisanego, pojawiają się im widma, których podświadomość konkretyzuje się w formie wizji. Poeta i Pan Młody, osoby pierwszoplanowe, są tymi, którzy widma przyzywali, ale Dziennikarz jest pierwszym mężczyzną, pierwszym „panem”, a także pierwszym człowiekiem myśli i słowa pisanego, któremu się widmo pojawia, co świadczy chyba o jego wrażliwości na nastrój, o sile fan-tazji. Dziennikarz jest na weselu gościem dość przypadkowym, nie na-leży do „rodziny”, która w porządku dramatu obejmuje: Gospodarza, Gospodynię, ich dzieci i domowników, Poetę, Pana Młodego, Pannę Młodą, Ojca, Marysię, Panny i Radczynię. Nawiasem mówiąc, zauważ-my, że w tej „rodzinie” funkcja ojca przypada staremu, twardemu

chłopu — sknerze, dla którego wydana córka jest jak umarła, matki zaś w ogóle nie ma, co ma swoją wymowę, zwłaszcza że na weselu Rydla były obecne obie matki: funkcje zastępczo-opiekuńcze pełni Radczyni, z genealogii literackiej bliska krewna pani Dulskiej i strasznej Ciotki z *Ferdydurke*. Dziennikarz jest więc spoza „rodziny”, a rekuza, otrzymana od Zosi, tym bardziej spycha go na margines weselnej społeczności. W akcie III po zdawkowej rozmowie z Radczynią w ogóle znika z tekstu, w finale nie odgrywa żadnej roli, na dobrą sprawę można przypuścić, że go tam nie ma. Dziennikarz w rozmowie ze Stańczykiem ujawnia swój arcykrytyczny stosunek do teraźniejszości i przeszłości („niegodnych synowie niegodni”), za co zostaje skarcony; sam z kolei odpowiada Widmu wyrzutami:

...piastun stary
znasz tylko: status quo ante;
błazeństwo z tobą się zrosło
.
Fatum nas w obłądy wodzi:
u rozstajnych dróg, zły Duch!
Tu moje rozstajne drogi;
Ty mój duch zły, demon. Szatan.

Stańczyk ostrzega Dziennikarza:

ale świętości nie szargać,
bo trza, żeby święte były,
ale świętości nie szargać,

z czego wynika jasno, że Dziennikarz-commediante jest właśnie skory do „szargania”. Jest więc Dziennikarz w opozycji do Widma, które roztacza przed nim kuszący obraz Błazna (postaci w społeczeństwie drugorzędnej, jak na weselu drugorzędną figurą jest sam Dziennikarz) — w apoteozie, u tronu i u wielkiego dzwonu. Dziennikarz jest też w opozycji wobec Poety i w ogóle „poezji”:

Poezjo! — tyś to jest spokojną sjęstą;
chcesz mnie uśpić, znieczulić, zniewolić,
byle słówka nie wyrzec goręcej.

Można więc chyba stwierdzić, nie sprzeniewierzając się tekstowi, że Dziennikarz w stosunku do obu poetów i Gospodarza-plastyka reprezentuje „prozaiczną” rzeczowość, krytycyzm, zamaćcone goryczą, jaką budzi w nim własna, słaba pozycja i ogrom zadań, wobec których ręce mu opadają. Słowa Dziennikarza już po rozmowie z Widmem:

My motyle i świerszcze w niewoli
puchnąć pocniemy i tyć
z trucizny, którą nas leczą,

mogłyby się znaleźć w ustach najtrzeźwiejszych przedstawicieli ówczesnej myśli krytyczno-postępowej. Do myślenia daje fakt, że właśnie

w usta Dziennikarza Wyspiański wkłada jedyny zacytowany w *Weselu* tytuł współczesnego dzieła literackiego: *Placówka* (III, 12). Czy jest to przypadek, czy może klucz do postaci, w której tekst pozwoliłby się dopatrzyć postawy, bardzo bliskiej krytycyzmowi społecznemu Prusa, łącznie nawet z załamaniem psychicznymi, które znajdowały wyraz m. in. w finale *Lalki* czy w gorczy Pentuera po klęsce Ramzesa? Jak wiadomo, Grzymała-Siedlecki przekonująco wykazywał pewne analogie między *Placówką* a *Weselem*, między programem, jaki można wyłuskać z twórczości Wyspiańskiego, a programem Prusa. W takim świetle Dziennikarz reprezentowałby po prostu pewien ważny konstruktywny element osobowości samego autora.

Po starciu między Dziennikarzem a Poetą, które Dziennikarz zamyka poirytowanym: „Daj mi spokój” — na widownię wkracza Czarny Rycerz. Widmo to mogłoby spłynąć wprost z płótna Matejki, warto jednak pamiętać, że Wyspiański dał nader złośliwą parodię rysunkową Matejkowskiej *Bitwy pod Grunwaldem*. W *Weselu* Czarny Rycerz pod sztandarem grunwaldzkim prezentuje wizję jednoznacznie sadystyczną:

Krwi, krwi pragnę, krwawe żniwo!

.

Grunwald, miecze, król Jagiełło!

hajno się po zbrojach cięło

a wicher wył i dał, i wiał;

stosy trupów, stosy ciał,

a krew rzeką płynie, rzeką!

.

drzewce powbijane w ciała

z trupów zaporą, z trupów wał

.

Niosę dań, orężny szal (II, 9)

Tej krwawej wizji odpowiadają snute przez poetę w potocznej rozmowie marzenia o efektownej śmierci samobójczej, w której ujawniłby swą „moc”:

A gdyby tak ustroić się w róże

i wejść na ogromny stos

drzewa i pokazać: jak śpiewa

człowiek, co w różach na czole

umiera? (I, 23)

Przy okazji zauważmy, że te dwie wizje stanowią analogon motywów sienkiewiczowskich, bitwy pod Grunwaldem z *Krzyżaków* (opublikowanych bezpośrednio przed powstaniem *Wesela*) oraz samobójczych śmierci Nerona-podpalacza i Petroniusza z *Quo vadis*. Do tej sprawy jeszcze wrócimy.

Dłuższego komentarza wymaga sytuacja Pana Młodego i związek tej sytuacji z charakterem jawiącego mu się widma. Z natury rzeczy

na weselu Pan Młody i Panna Młoda to postacie centralne, najważniejsze. Wydaje się, że tu właśnie nieustanne oglądanie się na „pierwowzory” szczególnie dotkliwie zaciera istotną wymowę tekstu. Z „plotki” wiadomo, że Jadwiga Mikołajczykówna w chwili swego zamążpójścia miała lat 15, była śliczna, pięknie ubrana i mocno skonfundowana huczną uroczystością, której nadano kształt spektaklu dla krakowskiej socjety. Panna Młoda w tekście to kobieta dorosła, pewna siebie i wyjątkowo brutalna (zwłaszcza przez kontrast z subtelną, liryczną Marysią). Oto parę znamiennych, zasadniczych kwestii Panny Młodej, porzucając od pierwszych w ogóle jej słów, które stanowią coś w rodzaju prezentacji:

Choć co dadzą
ino te ciarachy twarde
trzeba stać i walić w mordę (I, 8 — ciekawe, swoją drogą,
kogo urocza Panna Młoda ma
tu na myśli...)

.
Zdarłabym jej łeb jak krosna (I, 11)

.
Pódzies selmo, jakiś drab!
Bedzie mi tu grodził wniść,
ześ se wraził w rękę żyrdź
kces kim rządzić, taki cap
wraż se jeszcze na łeb ćwiré! (III, 24).

Na nieustanne pytania Pana Młodego, czy go kocha, Jaga ani razu nie daje jednoznacznej, twierdzącej odpowiedzi, na jego rojenia reaguje rzeczowymi uwagami, gdy on marzy „o maju i kwitnącym sadzie”, jej na myśli „parada” (II, 19). Analogiczne marzenia o „paradzie”, o karierze znajdują wyraz w śnie o złotej karecie; z rozmowy z Poetą wynika też, że Panna Młoda zamiast serca ma „zakładkę gorseta zasytą przyciasnie” (III, 16); tę niewesołą prawdę potwierdza wcześniejsza rozmowa z Marysią, kiedy całe swe sielskie dzieciństwo i związki z rodziną Panna Młoda zbywa lakonicznym: „Mała szkoda, krótki żal” (III, 14).

W konfrontacji z tą żywotną, brutalną i do przesady „rzeczową” istotą, która bardzo dobrze wie, czego chce, i na pewno potrafi egzekwować swą wolę, jakże rysuje się Pan Młody, nie Lucjan Rydel, ale Pan Młody, jakim go Wyspiański w tekście ukazał? Jest to mężczyzna w średnim wieku („Komu dzwonią lat południe” I, 22), zużyty bujnym życiem erotycznym („nie dziwota, żeś tak zbladnoł, taki wrzący... spokoju mi nie dawały... A bo chciałeś... Same chciały” I, 9), w dodatku prawdopodobnie niezbyt szczęśliwy w innych konkurach, na co wskazywałaby aluzja Księdza w rozmowie z Panem Młodym: „A jak kto ręką sięgnie po co, a nie dostanie”, a także wypowiedź Pana Młodego: „że nie gonię, kto ucieka, na konkury lat nie trwonię, jak ci co lat kwa-

rantannę czekają, nim zgarną pannę” (I, 35). Jest to człowiek chorowity, którego fascynuje zdrowie ludu, jego siła biologiczna:

...teraz patrzę się i patrzę
w ten lud krasny, kolorowy,
taki rzeźki, taki zdrowy,
choćby szorstki, choć surowy.

Pobyty na wsi jest dla Pana Młodego czymś w rodzaju kuracji, po której „od razu się czuje zdrowo” (I, 19). Program życiowy Pana Młodego streszcza się w słowach:

Granie miłe, spanie miłe,
życie było zbyt zawile,
miło snami uciec z życia,
sen, muzyka, granie, bajka —
zakupiłbym sobie grajka,
spać, bo życie zbyt zawile (I, 22).

Co właśnie dosłownie zrealizuje Chochół. Pan Młody, człowiek słaby i samozakłamaný, szuka oparcia w partnerce silnej i brutalnej, a czyni to na przekór własnym, głęboko zakorzenionym przesądom. Jak widzieliśmy, Pan Młody ze źle zamaskowanym lekceważeniem odnosi się do Księdza, który jest „z chłopów”, a wręcz niegrzecznie do starego Żyda; prawdziwy swój stosunek do chłopów ujawni — zrzucając na moment chłopomańską maskę — w rozmowie z siostrą, Haneczką, gdy ją przestrzega, by nie zapędziła się broń Boże zbyt daleko we flircie z Jaśkiem, bo „Drużbowie za głupi na to” (III, 7). W istocie Pan Młody, nieodrodny krewniak Radczyni (choć to ciotka „przyszywana”), w głębi duszy podziela jej poglądy na nierówne związki, ale nie ma siły inaczej ułożyć sobie życia. Jest więc „zdrajcą” własnych przekonań, przez swój ślub wchodzącym w sytuację masochistyczną (słaby mężczyzna, podporządkowany silnej, bezwzględnej kobiecie). Wszystkie te momenty uwzniośnione odnajdą się w wizji, która jawi się Panu Młodemu: zdrajcy, ale wielkiego pana z gestem, który dla osobistych korzyści, lekceważąc sobie opinię publiczną, przechodzi na stronę silniejszą, a w wyniku stąd udręce doznaje swoistej, masochistycznej satysfakcji:

bo ja pan, piekielny pan
kpię z serdecznych ran
.
.
.
Kaź muzyce dla mnie grać
mnie na piekło stać (II, 12).

Następnym widmem po „złotym panu, weselnym panu” (to określenie pasuje jak ulał do Pana Młodego) jest jawiący się Dziadowi Szela. Tu charakter kompensacyjny Widma jest oczywisty. Dziad znajduje się na dnie wiejskiej hierarchii, z racji swego statusu nie ma też żadnej możliwości wyżycia się rzeczywistego (które ma np. Czepiec), pozostaje

mu więc tylko snuć cichaczem marzenia o krwawej zemście, której upostaciowaniem jest Szela. Szela (obok Chochola-muzykanta) zdradza skłonności artystyczne, nucąc balladę o krwawych Zapustach. Mroczna wizja Dziada, człowieka prozajnej ballady, a więc także swego rodzaju artysty, stanowi pendant do sadystycznej wizji Poety.

Korowód widm wieńczy zjawia, której pojawienie się będzie mieć istotny wpływ na bieg dramatu — Wernyhora. Opowiadając się w zasadzie za interpretacją Kucharskiego, Grzymały-Siedleckiego, Puzyny, którzy sygnalizowali bełkotliwość i bałamutność „programu” Wernyhory, chciałabym podkreślić tu jeszcze parę momentów. Gospodarz to z racji samego swego tytułu postać pierwszoplanowa, a poprzez związek z Wernyhora postać kluczową, bo jego wizja przesądza finał, ostateczne zwycięstwo Chochola. Gospodarz to malarz, jak wynika z didaskaliów (w izbie wisi matejkowski *Wernyhora i Racławice*) i z paru kwestii (do obrazu potrzebne mu są kosy) — malarz o genealogii matejkowskiej, matejkowskiej proveniencji jest też jawiące mu się widmo. Widmo to wprowadza do dramatu cały problem kresów wschodnich i kwestię chłopską w jej kresowym wydaniu, ale przez sam swój charakter kwestię tę od razu „ustawia” w swoisty sposób. Grzymała-Siedlecki nader celnie określił Gospodarza jako „kwintesencję polskiej lekomyślności, polskiego wygodnictwa, polskiego lenistwa”. Gospodarz — podobnie jak Pan Młody — to człowiek słaby, opanowany przez wódkę i zdominowany przez żonę z jej „chłopskim sprytem”. Temu pijakowi i safandule marzy się rola przywódcy, wieszczą, Pana-Dziada z lirą realizującego przymierze, które pojednałoby chłopów i panów, zarówno panów i chłopów polskich, jak polskich panów i chłopów ukraińskich, zażegnując wrogość, która tak dobitnie skonkretyzowała się w widmie Szeli, a jak czerwony opar unosi się nad weselną izbą. Bełkotliwe zalecenia Wernyhory odnoszą jeden konkretny skutek: dzięki nim wytworzy się sytuacja, w której Chochół będzie mógł oczarować całą, na zew Wernyhory zespoloną, choć w istocie tak bardzo antagonistyczną społeczność pańsko-chłopską. Taki jest przecież istotny wynik pojawienia się i rozkazów Wernyhory: obalamuony przez Gospodarza i przekupiony „złotym rogiem” („Masz w łapę” — określenie używane przy wręczaniu napiwka czy łapówki, II, 26) Jasiek, zwołuje chłopów, którzy w rezultacie utracą swe kosy, narzędzia pracy i walki, by puścić się wraz z panami w obłądny taniec.

Chochół, przejrzany i przegnany przez Isię, zjawia się w finale jako partner Jaśka, który urasta na pierwszą, ale też najtragiczniejszą osobę sceny. Ciekawe, że Jasiek, na ogół biorąc, nie cieszy się żywszym zainteresowaniem interpretatorów, chociaż jego ścisły związek z Chochółem powinien by to zainteresowanie wzbudzić. Przede wszystkim za-

uważmy, że Jasiek jest jedyną postacią (w tej sztuce o artystach!), która zdobywa się na konkretny akt twórczy: a mianowicie Jasiek komponuje słowa, a zapewne także melodię pieśni:

Zdobyłem se pawich piór,
nastroilem pawich piór:
pawie pióra ładne,
pawie pióra kradnę:
postawię se pański dwór!
Zdobęde se pański dwór,
wywlokę se złoty wór
złoty wór wysypię
ludziskom przed ślipie
nakupię se pawich piór! (I, 34).

Gdy Pan Młody i Poeta wciąż tylko mówią o swych projektach twórczych, Jasiek swoją pieśń istotnie tworzy. Niejednokrotnie zwracano uwagę, jaką rolę w *Weselu* pełni muzyka: cała sztuka pławi się w ludowej, wiejskiej muzyce, która obok barwności ludowych strojów jest najistotniejszym elementem atmosfery „poetycznej”. Nazwisko Chopina, który był inspirowany właśnie muzyką ludową i podniósł ją do rangi uniwersalnej, pada jako synonim arcytwórcy, muzykiem okazuje się Chochół. Jasiek prezentuje się więc jako twórca, kojarzący słowo z muzyką (słowo plus muzyka: czyż to nie jest w istocie definicja poezji?), ale twórca zwiedziony na manowce fałszywych rojeń o złocie, o pańskim dworze, o pozornych wartościach. Jasiek jest zafascynowany „panienką”, wie, że we „flircie” z nią nie ma większych szans („tak one ino kpiom”, a cytowana już wypowiedź Pana Młodego o „głupocie družbów” potwierdza słuszność jaśkowych intuicji). Jasiek w pierwszej chwili resztką zdrowego rozsądku przeciwstawia się rozkazowi Gospodarza:

Zagubię się w tej czeluści,
wszędę strasne błotne chlapy (II, 26),

ale Gospodarz bierze go „pod włos” — na próżność: „Aleś Jasiek, co przeleci!” Na rozkaz Gospodarza Jasiek zwoła chłopów, by ich wydać na pastwę Chochóla; upojony fikcyjnym złotym rogiem (róg ten widzi tylko Gospodarz i Jasiek, nie widzi go nawet Gospodyni, gdy bezpośrednio po odjeździe Wernyhory rozmawia z mężem) gubi własny, rzeczywisty atrybut, czapkę z pawich piór.

Tu czas spojrzeć na symbolikę *Wesela* z perspektywy tej — niestety niezbyt ścisłej — wiedzy o symbolach, jakimi dysponuje współczesna nauka. Uderza więc przede wszystkim falliczny charakter takich symboli, jak — z jednej strony — kosy i pawie pióra, z drugiej — złoty róg. Wydaje się zresztą, że symbole te należy rozpatrywać nie w sensie możliwości fizjologicznych, ale możliwości twórczych. Kosy są narzę-

dziem pracy i walki, a więc czynników rzeczywistego, twórczego życia; pawie pióra to element stroju odświętnego, który występuje w kontekście różnego rodzaju ludowych rytuałów, ludowej kultury. Obrzęd weselny jest właśnie rytuałem, mającym na celu uświetnienie związku kochającej się pary. W wypadku *Wesela* związek ten — jak starałam się wykazać — jest skażony nieautentycznością, pozbawiony elementu zasadniczego — miłości. W tym stanie rzeczy rytuał weselny staje się celem samym w sobie, nie wstępem, zachętą do prawdziwego życia, które niesie zawsze trud i walkę. Analogicznie przedstawia się chyba symbolika Chochoła. Chochół to element kultury, pozwala bowiem na hodowanie róż, jakich nie ma w warunkach naturalnych. Chochół nie ma racji bytu sam w sobie, jego racją bytu jest chroniona przezeń róża (jak racją wesela jest istnienie dwojga kochających się ludzi). Tymczasem w *Weselu* Chochół utożsamia siebie z różą:

zaśbym zwiądl, róży krzak (II, 3),

i autonomizuje się, rozwijając działalność, która nie ma nic wspólnego z naturalnym bytem róży ani z symboliką tego kwiatu. *Wesele* z reguły zestawia się z *Dziadami*. Otóż w *Dziadach* róża, prastary symbol mistyczny, znak miłości, twórczego pojednania z Bytem, zgody na Byt — występuje w widzeniu Ewy, które Leon Schiller nazwał perłą polskiej poezji mistycznej. To właśnie modlitwa (samo istnienie i postawa) Ewy na ziemi wespół z modlitwą matki w niebie przyczyniają się do ocalenia Konrada i wprowadzają go na drogę Trudu (notabene warto też zwrócić uwagę na analogię między inspirowaną przez Szatana Konradową pieśnią zemsty a wizją niesioną przez Czarne Rycerza). W *Weselu* nie ma róży, róża, podobnie jak Isia do czasu pogrążona jest we śnie, nad weselnikami obejmuje władzę uzurpator — Chochół. Róża, której zabrakło, jest symbolem „żeńskim”; niejako na jej miejsce Wernyhora pozostawia „złotą podkowę”, przy czym wydaje się, że zarówno w wypadku podkowy, jak i złotego rogu należy położyć nacisk nie na pozytywny, lecz negatywny sens słowa „złoto”, że przypomnę znów *Dziady*: „Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto! I honorów świecąca bańka, wewnątrz pusta!”. Hetman sprzedał się za złoto, Pannę Młodą diabli wiozą złotą karetą, Jaśkowi marzy się wór złota, dla Gospodyni złoto jest synonimem szczęścia. Ta wykładnia znajduje uzasadnienie we wszystkich podtekstach mówiących o interesowności córek ojca-sknera. Złota podkowa reprezentuje chyba „wieczną kobiecość” skażoną przez kult wartości pozornych — bogactwa i „parady”. Martwe złoto jest przeciwieństwem żywej róży.

Mówiąc o symbolach warto zatrzymać się nad problemem Nosa. Ta zagadkowa postać, w której „plotka” dopatruje się już to malarza

Noskowskiego, już to Przybyszewskiego, otwiera III, decydujący akt *Wesela*. Nazwa „Nos” kojarzy się znów z symboliką falliczną, anegdota opowiada o jurności, a więc sile twórczej — utopionej w wódce, w iluzji. Tu nasuwa się inne jeszcze pytanie: na początku sztuki, w rozmowie Radczyni z Kliminą mowa jest o synu Radczyni:

Macie syna

 Tańczy tam

 Jakoś mu nie idzie sporo
 bo się ino pogapuje (I, 4).

W dalszym ciągu o synu nie słyhać. Spośród postaci, występujących w sztuce chyba tylko jeden Nos kwalifikowałby się do tej roli, co odpowiadałoby wewnętrznej logice sztuki, jak próbują ją zarysować. Ciotka rozpoetyzowanej rodziny byłaby matką całkowicie skrachowanego syna, którego fiasko jest zapowiedzią i prefiguracją finału. Nasuwa się też uwaga, że wszystkie trzy panny z *Wesela* lgną do chłopów (Haneczka i Zosia do družbów, Maryna upojona tańcem z Czepcem), tej spontanicznej sympatii przeciwstawia się właśnie Ciotka-Radczyni, stanowiąca chyba symbol określonej tradycji kulturowej, ziemiańsko-inteligenckiej, Ciotka, która przywołuje do porządku Marynę, oraz Pan Młody, ostrzegający Haneczkę.

Pełna eksplikacja *Wesela* z perspektywy, jaką próbuję tu wprowadzić, jest trudna także z tej przyczyny, że wśród rozmaitych szkół, zajmujących się teorią symboli i archetypów — nie ma jednomyślności, jak też nie ma zgody wśród teoretyków osobowości, jak nie ma jakiegś powszechnie przyjętej teorii wyjaśniającej takie zjawiska, jak sadyzm, masochizm, agresywność, jak wreszcie nie wiele wiemy o roli, jaką czynniki nieświadome odgrywają w procesie twórczym, acz kapitalna rola tych czynników wydaje się dziś faktem chyba nie do podważenia.

W *Weselu* występują bardzo wyraźne elementy erotyzmu i agresywności, sadyzmu i masochizmu (pomijane w interpretacjach *ad usum delphini*, a z *Weselem* zapoznajemy się wszyscy na ławie szkolnej i to także jakoś przesądza nasz stosunek do tego arcydramatu). Elementy te występują w układach bardzo skomplikowanych, odpowiadających niewątpliwie zarówno skomplikowanej osobowości i sytuacji osobistej samego Wyspiańskiego, jak też ogólnospołecznej sytuacji, w jakiej swój dramat tworzył.

W *Weselu* mamy obraz zbiorowości, w której istnieją liczne napięcia antagonistyczne: antagonizm między Panami a Chłopami, antagonizm między Kobietami a Mężczyznami, wreszcie antagonizm — zapchnięty w podtekst — między całą tą rozdartą wewnętrznie zbioro-

wością a Zaborcą, przeciwko któremu miałby się zwrócić zbrojny czyn, inspirowany bitwą grunwaldzką.

W przedstawionych układach Chłopi reprezentują nasilenie erotyzmu i agresywności (podobnie jak w innym kontekście historycznym ukaże to Gombrowicz w *Ferdydurke*). Starościna wesela, Klimina, nabiera tu rysów niemal stręczycielskich:

som ta dziwki, niech nie stoją

 Panowie dziwek się boją;
 zaraz która co przyniesie
 ino raz się przetańcuje.

 Myślałam, pomówię z matusią,
 to by wnuczka kołysała?

 Hej ja się bawiła wprzódzi,
 terazbym lo inszych chciała.
 Coraz więcej potrza ludzi.
 Żeniłabym, wydawała! (I, 4).

Temu zapałowi Kliminy odpowiadają poczynania Kaspra i Kaśki, jedynej pary, która dopełnia zaślubin w sferze rzeczywistości biologicznej. O ile Klimina, Kasia i Kasper reprezentują „jurność”, erotyzm, Czepiec „krwi łakomy” i rwący się do każdej bijacki” jest nosicielem agresywności. Ten jego zapał bojowy konkretyzuje się wymownie w pobiciu Żyda:

Tego zyda
 było jak go hukne w pysk,
 juzem myślał, że się stoczył
 on się tylko krwią zamroczył
 a nie upad, bo był ścisk (I, 25).

Czepiec, jak słyhać, rozbija głowę Maćkowi, wchodzi w kolizję z Żydem i z Muzykantem. Muzykant-artysta jest materialnie uzależniony od Czepca, Czepiec natomiast jest uzależniony od Księdza i Żyda, dostarczycieli fikcji, która go niewoli. Gdy Jasiek wykonuje bałamutne polecenia Wernyhory, wójt, który powinien by się wdać w tę sprawę, pije:

Czy ja spał, gdzie ja był!
 Wyście, panie wójcie, pił (III, 10).

Jak już zaznaczyłam, w *Weselu* mamy do czynienia z dwustopniową ucieczką w fikcję: niższego rzędu, poprzez alkohol, który jest też pierwszym czynnikiem jednoczącym panów i chłopów; oraz wyższego rzędu — przez sztukę, której widomym znakiem staje się Chochół.

W *Weselu* zupełnie analogicznie do teorii Freuda (zrodzonych w identycznym kręgu społeczno-kulturowym monarchii austro-węgier-

skiej) kultura, sztuka, mit są ukazane jako kształt nie zaspokojonych potrzeb i tęsknot. Przywołuje Chochół Rachela, wyszydzona i wzgardzona, w bliski kontakt z nim wchodzi Jasiek — obalamucony, z góry rezygnujący z konkretnej walki o „równouprawnienie” (które w danym tu układzie byłoby równoznaczne ze zdobyciem Haneczki). Warto jednak zauważyć, że gdy Freud eksponował wyłącznie potrzeby cielesne, postacie Wyspiańskiego cierpią z powodu niezaspokojenia zarówno cielesnego, jak psychicznego, z powodu pogardy, lekceważenia, drwiny, która je spotyka z racji ich statusu społecznego. Spojrzenie artysty było tu obiektywniejsze niż „mędrca szkiełko i oko”.

Jasiek, działając jako narzędzie Gospodarza, opanowanego przez Widmo — przesądza swą postawą (nie zgubieniem rogu, ale tym, że się dał na złoty róg nabrać) katastrofalny finał sztuki. Ale sam fakt istnienia Isi i jej władza nad Chochółem sprawiają, że finał *Wesela* uzyskuje alternatywę, że model kultury, zaprezentowany skądinąd i ucieleśniony w Chochole, zostaje zakwestionowany. Isia, dziecko, owoc związku chłopsko-pańskiego, ani przez chwilę nie ulega fikcji; gdyby Isia znalazła się w finale, do takiego finału w ogóle by nie doszło, bo po prostu przegnałaby „śmiecia”. Notabene Isia jest jedyną postacią w *Weselu*, która coś robi: czuwa nad innymi dziećmi („pozakołysz dziecka”). Jest to klasyczne zajęcie małych dziewczynek wiejskich, traktowane jak najbardziej serio. Ale Isia do czasu śpi, jak śpi róża, pogrążona w zimowym śnie, aby przebudzić się, gdy przyjdzie pora. Tu mamy do czynienia z ciekawą dialektyką dobra i zła. Isia jest owocem związku nieautentycznego, bo skażonego słabością mężczyzny oraz interesownością i próżnością kobiety (zafascynowanej złotą podkową), a jednak Isia okazuje się autentyczną siłą, która skutecznie przeciwstawia się pozorowi. Można powiedzieć, że dochodzimy tu do formuły goetheańskiej o mocy, która chce zła (nieautentyczny związek), a czyni dobro (Dziecko — symbol autentycznego bytu). Isia jedna znajduje się poza siecią relacji sado-masochistycznych, w których więzną wszystkie pozostałe postacie, „motyle i świerszcze” tuczące się w niewoli.

Isia stwarza alternatywę innej rzeczywistości, nie władanej przez Chochół, tak jak Róża jest symbolem innej kultury — gdy człowiek nie gwałcą natury, lecz kultywując ją wyzwala drzemiące w niej potencje. Podteksty *Wesela* otwierają perspektywę na Człowieka-Ogrodnika, mieszkańca i opiekuna Ogrodu, który jest współczesnością, zlaicyzowaną wersją Raju.

Symbolika i treść *Wesela*, jak próbowałam je tu przedstawić, wykazują uderzające analogie z arcydziełem czołowego dramaturga epo-

ki — mam tu na myśli *Balkon* Geneta. Tu i tam mamy do czynienia ze zmaganiem się Fikcji i Rzeczywistości. Bronowicka chata, zdominowana przez widma — znajduje pendant w Domu Złudzeń (burdelu), prowadzonym przez Madame Irmę i Szefa Policji za cichą zgodą Dworu. W Domu Złudzeń ludzie słabi, niezdolni do rzeczywistego działania, przy pomocy pensjonariuszek, artystek w tworzeniu pozorów — uprawiają gry sado-masochistyczne, przywdziewając maski Biskupa, Generała, Sędziego. Lud buntuje się przeciwko Dworowi, ale Szef Policji podstępnie udaremnia działania buntowników, sztuka kończy się zwycięstwem Domu Złudzeń, którego Kierowniczka występuje w roli Królowej. Przywódca buntowników, Roger, ostatecznie przybywa do Domu Złudzeń, by dokonać tam auto-kastracji, której odpowiednikiem w *Weselu* jest chyba utrata przez Jaśka czapki z piór oraz utrata kos, odebranych chłopom. Ale w podtekście *Balkonu* jest — jak w *Weselu* — inna alternatywa, związana z Ogrodem i Dzieckiem. Najbardziej ludzka z pensjonariuszek, Chantal, wyrывa się do swego dziecka, córeczki, przebywającej w Ogrodzie. Ogród pozostaje poza sięgiem bywalców Domu Złudzeń, ale przez sam fakt jego istnienia, przez sam fakt istnienia Dziecka otwiera się jakaś szansa wyjścia poza złowrogi Pozór, który zwycięża w *Balkonie*, podobnie jak zwyciężał w *Weselu*. Poetyka, symbolika, problematyka *Wesela* i *Balkonu* są wprost uderzająco zbieżne, co nie przynosi oczywiście ujmy Genetowi, ale na pewno podnosi prekursorską rangę Wyspiańskiego.

Reasumując: *Wesele* to wizerunek zbiorowości, opętanej przez fikcję, zrodzoną z frustracji i ze słabości. Fikcja przesłania rzeczywistość i tym samym uniemożliwia pełne jej rozpoznanie i podjęcie trudu, który — przekształcając rzeczywistość — usunąłby przyczyny frustracji. Ten ogólny model sprawdza się w odniesieniu do różnych konkretnych sytuacji historycznych: można go konfrontować równie dobrze z sytuacją, w jakiej znajdowała się polska, szczególnie galicyjska inteligencja na przełomie wieków, jak też z sytuacją np. amerykańskich hippisów, którzy zamiast naprawdę przekształcać otaczającą ich, nieludzką rzeczywistość, uciekają od niej w promiskuiizm i narkomanie.

Na zakończenie chciałabym jeszcze zastanowić się nad sprawą sygnalizowanych już związków *Wesela* z motywami sienkiewiczowskimi. *Wesele* rozpatruje się zazwyczaj w powiązaniu z polską poezją romantyczną, a przecież powstało ono w momencie szczytowych sukcesów Sienkiewicza, który był żywym wcieleniem „wieszczą narodowego”, przyjętym tak zwłaszcza przez obóz Stańczyków. Rok 1900 to rok jubileuszu Sienkiewicza, któremu cała Polska bez różnicy zaborów składała hołdy za *Trylogię*, za *Quo vadis*, za świeżo opublikowanych *Krzyżaków*. W 1884 r. Stanisław Tarnowski, filar Stańczyków, pisał na temat *Ogniem*

i mieczem: „jak my z figurami tej powieści żyjemy, jak one opanowały nam wyobraźnię i serce. Bo to nie jest powodzenie tylko, nie upodobanie w artystycznych pięknościach (choć tak znakomitych) tej powieści: to przywiązanie do tego, co szlachetne i wysokie; to wzruszenie na widok bohaterów, rycerzy, Polaków, jak być powinni, jak być mogą; Wzruszenie i podziwienie na widok, jak wielkie serca wielkie nieszczęścia znoszą z wielką cnotą, jak wszystkie klęski Ojczyzny czują, a pod żadną się nie łamią; to radość, duma, cześć, miłość na widok polskich uczuć i polskich natur najzdrowszych, najczystszych, najwyższych, odniesionych do ideału, do heroizmu, do świętości; wzruszenie takie smutne, ale takie wzniosłe, jak żeby we śnie lub w widzeniu zjawił się człowiekowi duch Żółkiewskiego albo Czarnieckiego i jakieś jędrne słowo, jakąś naukę zostawił po sobie na pamiątkę. Jak małym, jak nieskończenie małym czułby się człowiek wobec takiego zjawiska, jak zawstydzonym okropnie; ale jak szczęśliwym, że je miał, że tego ducha zobaczył i przed nim głową o ziemię uderzył! W płomieniach tatarskich i kozackich ognia, w błyskach polskich mieczów ten duch unosi się nad nami w tej powieści. Poznaliśmy go i dlatego tak z tchem zapartym, z okiem utkwionym, z sercem bijącym patrzymy tak w górę na ten obraz, dlatego się w nim tak rozmiłowali” (cyt. wg *Henryk Sienkiewicz*, opr. J. Kulczycka-Saloni, s. 160).

Czyż nie odnajdujemy tu tonu identycznego z finałem *Wesela* — atmosfery ekstatycznego zapatrzenia w przeidealizowaną przeszłość, które szło w parze z wiadomą polityką, a przede wszystkim z wiadomym stosunkiem do kwestii społecznych.

Może się mylę, ale zestawienie tych tekstów wydaje mi się niesłychanie wymowne i godne zastanowienia.

KONSTANTY ŁUBIEŃSKI

NA STARCIE

WSPOMNIENIA Z LAT 1948—1950

I

W „Dziś i Jutro”, katolickim tygodniku społecznym, w numerze z dnia 5 XII 1948 r. ogłosiłem mój *List otwarty do Juliusza Łady*. List ten napisałem w związku z publikacjami p. Łady zamieszczanymi w angielskim katolickim tygodniku „Tablet” na temat sytuacji w Polsce oraz w związku z rozmowami, jakie prowadziłem z Ładą i wieloma czołowymi przedstawicielami londyńskiej emigracji. Polemika zawarta w *Listie* dała mi okazję do lapidarnego sformułowania mojego credo ideowo-politycznego.

Wystąpienie to nie było przez nikogo inspirowane, lecz nadałem mu charakter pewnej deklaracji zespołu „Dziś i Jutro” za zgodą redakcji, która nie wprowadziła do mojego tekstu żadnych zmian. List napisałem „od ręki”. Był to jakiś odruch i wynik dwumiesięcznego szamotania się z własnymi myślami po powrocie z Londynu.

Reakcja czytelników „Dziś i Jutro” była raczej negatywna. Ponoć po ukazaniu się *Listu* nieomal połowa prenumeratorów przestała abonować pismo.

Lakoniczność moich sformułowań wywoływała wiele wątpliwości, co skłoniło mnie do napisania już 10 I 1949 artykułu pt. *Wyjaśnienia*.

Zarówno *List otwarty*, jak i *Wyjaśnienia* wywołały głosy polemiczne ze strony środowisk katolickich, wśród których na szczególne podkreślenie zasługuje artykuł O. Wawryna pt. *Pomyłki i złudzenia Pana Łubieńskiego* w „Przeglądzie Powszechnym” z marca 1949 r. Artykuł przeprowadzał ostrą krytykę zajętego przeze mnie stanowiska, jednak nie był pozbawiony akcentów życzliwości w stosunku do mojej osoby jak i grupy „Dziś i Jutro”. Z kolei replikowałem na łamach „Dziś i Jutro” artykułem pt. *Błędne drogi Ks. Wawryna*. Rozwijając myśli zawarte w moich powyższych publikacjach wygłosiłem w latach 1949 i 1950 na zebraniach zespołu „Dziś i Jutro” pięć referatów, a mianowicie „Nasze

stanowisko i perspektywy", „Porozumienie pomiędzy kościołem a państwem", „Aktualne zadania polityczne", „Zagadnienie perspektywy ustroju gospodarczo-społecznego" oraz „W początkach drogi". Ten ostatni referat był próbą syntezy poprzednich¹.

Całość tych wystąpień miała na celu wytyczyć program katolickiego ruchu społecznego, jednak w istocie rzeczy określała raczej postawę katolika w konkretnej sytuacji politycznej w naszym kraju.

W tej działalności publicystyczno-referatowej chodziło mi głównie o udowodnienie tezy, że z punktu widzenia katolickiego i patriotycznego istnieje możliwość i celowość akceptacji socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego jak również współpracy z marksistami na szerokim terenie życia społecznego.

II

Zanim przypomnę zajęte wówczas stanowisko, postaram się w dużym skrócie wyjaśnić, co spowodowało tak radykalną zmianę moich poglądów ideowo-politycznych. Przed wojną bowiem, głównie w czasie studiów akademickich, będąc członkiem, a nawet prezesem po Mieczysławie Prószyńskim „Myśli Mocarstwowej" oraz prezesem korporacji „Corolla" w Krakowie, zaliczałem się, ulegając wpływom wielkiej indywidualności prof. Krzyżanowskiego, do zapalonych zwolenników ustroju liberalno-kapitalistycznego i byłem zdecydowanym antykomunistą. Moja postępowość wyrażała się jedynie w tolerancyjnym stosunku do mniejszości narodowych, przede wszystkim ukraińskiej i żydowskiej. Po studiach, w okresie pracy zawodowej (Ministerstwo Skarbu), moje poglądy gospodarcze nieco zrewidowałem w kierunku kapitalizmu zabarwionego interwencjonizmem państwowym w stylu Keinsa. W każdym razie należałem do prawicy.

Skąd zatem ta zmiana? Pomijam w tych zwierzeniach cały proces oddziaływania na mnie już od dzieciństwa „bakcyla" społecznego, zaszczerpiętego mi przez mojego ojca Tadeusza Łubieńskiego, który całe swe życie i prawie cały majątek poświęcił pracy społecznej na wsi, pomijam też okres okupacji, kiedy środowisko (przede wszystkim chłopskie), w którym działałem, choć tylko wojskowo, musiało wywierać na moją postawę ideowo-polityczną. Ograniczam się tutaj do zwrócenia uwagi tylko na pewne wydarzenia, które niejako bezpośrednio stały się przyczyną tak głębokiej zmiany moich poglądów.

¹ Mimo że wymienione referaty nie były przez nikogo korygowane, wiele zawdzięçam kolegom ze środowiska „Dziś i Jutro".

Wrzesień 1948 spędziłem w Londynie i może to brzmi paradoksalnie, lecz ten fakt uważam za decydujący.

Przeprowadziłem wówczas, jak już wspomniałem, wiele rozmów z czołowymi przedstawicielami emigracji w celu przekonania ich, że szaleństwem jest podtrzymywanie podziemia w kraju. Los wielu moich najbliższych towarzyszy broni z okresu wojny był przerażającym tego przykładem. Lecz oczywiście rozmowy z rodakami, zresztą prowadzone w przyjacielskiej atmosferze, nie mogły ograniczyć się tylko do tego tematu.

Dotykały one wielu problemów politycznych i ideologicznych. Wykorzystałem też okazję dla kontaktów z Anglikami. Bacznie obserwowałem sytuację w Anglii i w zachodniej Europie. Wszystko to doprowadziło mnie do następujących wniosków:

— sprawa polska, jak to się wówczas mówiło, na Zachodzie nie istnieje lub jest podporządkowana wielu innym sprawom lub interesom; praktycznie oznaczało to, że nikt z naszych dawnych zachodnich sojuszników nie ma zamiaru walczyć o powrót Lwowa i Wilna, ani też o zmianę stosunków politycznych w Polsce;

— emigracja jest rozbita, skłócona, pełna intryg, pozbawiona koncepcji lub bazująca na przewidywaniach nierealnych, jak np. liczenie na wojnę pomiędzy Zachodem a ZSRR w ciągu dwóch lub trzech lat;

— zarówno dokonane w owym czasie w Anglii przez Labour Party reformy społeczne i gospodarcze, jak i tendencje występujące w innych krajach kapitalistycznych przekonują mnie ostatecznie, że świat zmierza do socjalistycznych form gospodarczo-społecznych.

Muszę jednak zaznaczyć, że już wyjeżdżając do Londynu byłem dość silnie zaangażowany w istniejącą w Polsce rzeczywistość, w szczególności na terenie gospodarczym. Powróciwszy w październiku 1945 r. do Ministerstwa Skarbu na dość odpowiedzialne stanowisko, stykam się z czołowymi komunistami i socjalistami. Budzi się u mnie zaufanie do ich patriotyzmu. Uczestniczę w tworzeniu socjalistycznego systemu finansowego. Podziwiam poważne sukcesy w odbudowie kraju. Na terenie politycznym rejestruję takie fakty, jak objęcie władzy przez komunistów w Czechosłowacji. Jestem świadkiem bankructwa polityki Mikołajczyka, przypieczętowanego jego ucieczką z kraju. Jednak mimo wszystko moje zaangażowanie ma raczej charakter „pracy organicznej”. Skłaniam się ku socjalizmowi, lecz jeszcze waham się. Dopiero pobyt w Londynie przechylił szalę, a wydarzenia, które zaszły po moim powrocie, zakończyły ewolucję. Sprawa zjednoczenia PPR i PPS okazała się przesądzona. Jasne stało się, że kraj wchodzi w nowy etap, etap przyspieszonej budowy ustroju socjalistycznego. Równocześnie narasta konflikt pomię-

dzy kościołem a państwem, który staje się groźny dla katolicyzmu, jak i dla interesów ogólnopaństwowych. W tym stanie rzeczy dochodzę do przekonania, że kluczowym problemem są stosunki pomiędzy katolikami a marksistami oraz że przyszedł moment zajęcia zdecydowanego i wyraźnego stanowiska, które by służyło rozwiązaniu tego ogólnonarodowego problemu. Wprawdzie moi koledzy z grupy „Dziś i Jutro”, w szczególności Piasecki i Kętrzyński, podejmowali próby stworzenia płaszczyzny porozumienia, jednak były one nieco zbyt ogólnikowe, a tymczasem sytuacja wymagała po prostu włączenia się w rewolucję, czyli zajęcia też stanowiska rewolucyjnego.

III

List otwarty do J. Łady był linią startu. Jego forma i treść nie stanowią jeszcze pełnego programu. Znaleźć można w nim sformułowania, które z dzisiejszego punktu widzenia brzmią naiwnie lub przypominają przedwojenną postawę katolików. Jednakże *List* zawiera kilka tez podstawowych, przewodnich, które zostały rozwinięte i pogłębione w późniejszych artykułach i referatach zarówno moich, jak i wielu innych członków zespołu „Dziś i Jutro”. Do tych też zaliczyłbym następujące:

- uznanie osiągnięć obozu marksistowskiego w naszym kraju na terenie gospodarczo-społecznym i politycznym;
- gotowość współpracy z marksistami w realizacji interesów ogólnonarodowych i budowy socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego;
- wyraźne odcięcie się od światopoglądu materialistycznego również w wersji marksistowskiej;
- postulat uwzględnienia w życiu społecznym katolickich zasad etycznych;
- zachowanie w stosunku do kościoła przywiązania i posłuszeństwa w sprawach wiary i moralności;
- stosowanie taktyki polegającej „na usuwaniu uprzedzeń oraz uświadamianie obu stronom (tzn. katolikom i marksistom) na podstawie obiektywnej oceny faktów i celów zbieżności i naprawę istotnych różnic”.

List jest prześiąknięty optymizmem co do realności takiej koncepcji. Zakłada ewolucję poglądów marksistów i katolików, lecz równocześnie nie ukrywa poważnych trudności. Zakończenie *Listu* to apel do emigracji i „tych w kraju, którzy są jeszcze epigonami starego świata”, o przyłączenie się do przedstawionego stanowiska.

Jak już zaznaczyłem, *List* został przyjęty negatywnie przez środowiska katolickie, a może nawet szerzej — przez znaczną część opinii katolickiej. Wprawdzie w 1948 r. społeczeństwo polskie z niemałym zapalem uczestniczyło w odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych, a także w jego rozwoju gospodarczo-społecznym, to jednak postawę polityczną znacznej części tego społeczeństwa przeważnie katolickiego charakteryzowało oczekiwanie na zmianę sytuacji, a w każdym razie rezerwa przed zaangażowaniem się ideowo-politycznym, przed wyraźnym przejściem na stronę socjalizmu. Tak zwana emigracja wewnętrzna była wówczas zjawiskiem dość powszechnym. Nie jest to żadne oskarżenie. Sam nie byłem inny do końca tego 1948 roku. Wiele czynników obiektywnych powodowało taką postawę społeczeństwa. Wydawała mi się ta sytuacja niebezpieczna dla rozwoju kraju. Zadania gospodarcze wymagały coraz większej mobilizacji nie tylko środków, lecz przede wszystkim sił ludzkich. Absencja świadomych katolików czyniła uboższe budownictwo nowego socjalistycznego ustroju, a również zagrażała warunkom działalności kościoła. Te przesłanki jak i kontry, które otrzymałem po *Liście* i *Wyjaśnieniach*, skłoniły mnie do intensywnej pracy nad budową programu, który by przekonał o konieczności i słuszności drogi wskazanej przez *List otwarty do J. Łady*.

Praca nie była łatwa. Trzeba było pogłębić swoją wiedzę w różnych dziedzinach. Atmosfera w kraju stawała się coraz bardziej niesprzyjająca zarówno zaangażowaniu, jak i dla pracy intelektualnej. Coraz silniejszy ostracyzm stosowany w stosunku do mnie ze strony osób nieraz bardzo mi bliskich nie umacniał mnie psychicznie. Lecz najtrudniejsza była walka wewnętrzna. Czy można iść tak daleko? Czy nie bierze się zbyt wielkiej odpowiedzialności? Czy nie szkodzi się wartościom, które winny być nienaruszalne? Czy saldo jest dodatnie, tzn. czy przy nieuniknionych kosztach dobro kościoła i narodu zyskuje?

Tę sytuację łagodziło nieco zdecydowane poparcie wielu², choć nie wszystkich członków grupy „Dziś i Jutro”; przede wszystkim jednak źródłem optymizmu stało się wydarzenie ogromnej wagi, jakim było zawarcie porozumienia pomiędzy episkopatem a rządem PRL w dniu 12 kwietnia 1950 r.

IV

Ów program postaram się przedstawić w dużym skrócie, gdyż obejmuje on wiele spraw szczegółowych. Nie chciałbym również przytaczać

² Myślę tutaj przede wszystkim o stanowisku i artykułach Piaseckiego, Ke-trzyńskiego, Micewskiego i Rostworowskiego.

wywodów, które kiedyś były nowatorskie, a dziś brzmią banalnie. Natomiast sposób podejścia do pewnych zagadnień czy nawet pewne tezy przytaczam tak, jak zostały sformułowane, choć może dzisiaj uczyniłbym to inaczej.

Podstawową zasadą metodologiczną było rozróżnienie trzech pojęć jako pojęć w dużym stopniu niezależnych: światopoglądu, systemu czy ustroju gospodarczo-społecznego i systemu politycznego. Jak wiadomo, marksizm-leninizm integruje te pojęcia, twierdząc, że określony światopogląd determinuje systemy gospodarczo-społeczny i polityczny. Podobnie w owym czasie myślało wielu pisarzy katolickich. Ja opierając się na historii przyjąłem pogląd odmienny. Historia bowiem wskazuje, że ten sam światopogląd był niejednokrotnie powiązany z różnymi systemami gospodarczo-społecznymi czy politycznymi. Natomiast nie można zaprzeczyć, że światopogląd wpływa lub powinien wpływać na sprawy gospodarcze i polityczne, lecz dotyczy to raczej funkcjonowania systemu aniżeli systemu jako takiego.

Wiele miejsca poświęcam rozważaniom na temat konsekwencji wynikających z przyjęcia światopoglądu katolickiego, stawiając za ks. prof. Sawickim znak równości pomiędzy religią a światopoglądem. Przede wszystkim życie społeczne nie może naruszać zasad etyki katolickiej, następnie układ stosunków społecznych winien stwarzać optymalne warunki dla rozwoju osobowości każdego człowieka, a każdy katolik musi czuć się odpowiedzialny za rozwój katolicyzmu. Poza tym kładę nacisk na dogłębną znajomość katolicyzmu, która pozwoliłaby na rozróżnianie tego, co w katolicyzmie niezienne, od tego, co zmienne, i uchroniłaby w skomplikowanych problemach społecznych z jednej strony przed sztywnością, z drugiej przed odstępstwem od prawd podstawowych. Podkreślając powyższe konsekwencje światopoglądu katolickiego, dość mocno odcinam się od wszelkiego rodzaju integryzmu stwierdzając, że koncepcje ideowo-polityczne, które w swoich zasadach nie są sprzeczne z wyżej wymienionymi konsekwencjami, mogą być bardzo różne. Jednak zaznaczam, że wpływ światopoglądu na sam system jest silniejszy w płaszczyźnie politycznej aniżeli gospodarczo-społecznej. Problem integryzmu został przeze mnie jasno postawiony w wymienionych referatach, natomiast na tle pierwszych artykułów mogły powstać pewne wątpliwości. Pochodzi to stąd, że zwalczając powiązania (nie tylko ja, *vide* artykuły della Tore w „Osservatore Romano”) katolicyzmu czy katolików, czy nawet instytucji kościelnych z kapitalizmem, mogłem wywołać wrażenie, że jestem zwolennikiem integryzmu *à rebours*, czyli że stwierdzam integralny związek pomiędzy socjalistycznym ustrojem gospodarczo-społecznym a katolicyzmem. Taki wniosek mógł nasunąć się również z tego względu, że podkreślałem zawsze istnienie w so-

cialistycznej koncepcji społecznej pewnych elementów, które odpowiadają tendencjom katolickiej nauki. Dlatego też stosunek katolicyzmu do socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego musi być zasadniczo odmienny aniżeli stosunek do kapitalizmu.

W istocie rzeczy jednak zawsze uważałem, że katolik ma prawo wyboru ustroju czy systemu według swojej, powiedziałbym, świeckiej wiedzy. Natomiast ma obowiązek reagowania, jeśli funkcjonowanie danego ustroju narusza zasady wynikające ze światopoglądu katolickiego.

W latach, kiedy pisałem *List do J. Łady*, trzeba było bardzo mocno podkreślać tezę, że akceptacja socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego nie spycha na drugi plan patriotyzmu. Panowały wówczas dość powszechne opinie, że socjalizm podporządkowuje sprawom społecznym sprawę narodową. Podkreślałem zatem, że uczucia patriotyczne są tak silne, że nic nie może ich zneutralizować. Żyjemy w okresie najsilniejszych napięć tych uczuć, a wyzwalanie się narodów kolonialnych i warstw robotniczo-chłopskich nadaje im szczególnie silną dynamikę. Z drugiej strony wskazywałem, że procesowi zmagania się poczucia odrębności narodowej towarzyszy tendencja do jednoczenia się społeczeństw, a więc do internacjonalizmu. Tendencja ta (jak i uczucia narodowe) też leży w naturze ludzkiej i szczególnie silnym dla niej impulsem jest postęp techniki; „w świecie współczesnym — pisałem — następują starcia pomiędzy siłami tworzącymi odrębne społeczności narodowe a siłami zmierzającymi do jedności. Jest to jeden z najważniejszych i najtrudniejszych problemów współczesnych. Rozwiązanie tego problemu wydaje się możliwe tylko na bazie tych zasad etycznych, które głosi katolicyzm”.

Zagadnieniem, które wywoływało najwięcej sprzeciwów, była akceptacja socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego.

Mimo że wielokrotnie podkreślałem, iż odcinam się od światopoglądu marksistowskiego i że aktualny system polityczny uważam jedynie za fakt, z którym nie mogę się nie liczyć, przypisywano mi akceptację socjalizmu obejmującego nie tylko sprawy gospodarczo-społeczne, lecz również światopoglądowe i polityczne. Przeciwnicy gospodarczo-społecznych przemian w duchu socjalizmu wyrażali pogląd, iż istnieje tylko socjalizm typu stalinowskiego. Chodziło po prostu o kompromitację społecznych treści socjalizmu, które na długą metę są najbardziej groźne dla ustroju kapitalistycznego.

Akceptując socjalistyczny ustrój gospodarczo-społeczny określałem wielokrotnie, co uważam za istotne cechy tego ustroju, a więc społeczną własność środków produkcji, system planowania, społeczeństwo bezklasowe, internacjonalizm. Jako cel tak pojętego ustroju podkreślałem zapewnienie każdemu człowiekowi dobrobytu. Jednakże nie ogranicza-

łem się do takiej ogólnikowej deklaracji. Równocześnie zgłaszałem swoje „ale”.

Uważałem, że nadanie ustrojowi charakteru socjalistycznego nie wymaga uspołecznienia wszystkich środków produkcji, choć podkreślałem, że ewolucja w tym kierunku jest nieunikniona. Domagałem się uznania rodziny jako podstawowej komórki życia społecznego, z czego wyciągałem konkretny wniosek, że płaca męża powinna pokrywać pełne potrzeby rodziny tak, aby matka nie musiała zarobkować i mogła całkowicie się oddać rodzinie. Konieczność i możliwość w ramach gospodarki socjalistycznej szybkiego rozwoju gospodarczego (tzw. produktywizm) nie mogą naruszać zasad personalizmu. Podział dochodu narodowego należałoby oprzeć o katolickie pojęcie sprawiedliwości. W dążeniu do społeczeństwa bezklasowego rozumiałem wprawdzie, że walka klasowa jest nieunikniona, jednak domagałem się, aby w jej przebiegu nie naruszać zasad etyki katolickiej. Ideę internacjonalizmu widziałem wzbogaconą przez element katolickiej miłości: człowieka do człowieka oraz narodu do narodu.

Tak pojęty socjalizm usiłowałem zmieścić w ramy doktryny katolickiej wyrażonej przede wszystkim w encyklikach *Rerum Novarum* i *Quadragesimo Anno*.

Zarzuty, które zostały mi postawione, można sprowadzić do następujących:

- zbyt liberalna interpretacja encyklik papieskich, co prowadzi przede wszystkim do aprobaty zakresu prawa własności niezgodnego z nauką kościoła;

- odrzucenie korporacjonizmu, mimo że jest to propozycja kościoła;

- duch socjalizmu jest sprzeczny z duchem katolickiej nauki społecznej.

Niewłaściwy stosunek do prawa własności stanowił zarzut kluczowy, tym bardziej że panował dość powszechny pogląd, że socjalizm całkowicie znosi prawo własności. Niemalych wysiłków wymagało przekonanie o konieczności rozróżnienia własności środków konsumpcyjnych szeroko rozumianych od środków produkcji. Co do środków konsumpcyjnych to wyjaśniałem, że problem nie istnieje, gdyż socjalizm nie tylko nie znosi własności tych środków, lecz dąży do ich upowszechnienia. Natomiast istnieje problem środków produkcji, które zostały czy mają być uspołecznione. Przede wszystkim podkreślałem, że doktryna socjalistyczna rozróżnia dwa typy własności społecznej: państwową i spółdzielczą, przy czym nie można lekceważyć różnic społecznych tych dwóch typów własności. Poza tym rewolucyjne uspołecznienie nie musi dotyczyć własności drobnotowarowej przekształcającej się w Polsce Lu-

dowej na własność społeczną w drodze ewolucji, która może być dłuższa lub krótsza. To zależy od wielu okoliczności. Muszę jednak przyznać, że argument ten nie mógł działać skutecznie w 1950 r., gdyż właśnie wówczas nastąpiło odstępstwo od powyższego stanowiska. Odstępstwo to traktowałem jednak jako przejaw chwilowego tzw. awanturnictwa.

Wyjaśniawszy zasady doktryny socjalistycznej wskazywałem, że stosunek do własności środków produkcji występujący w nauce społecznej kościoła jest oparty o poglądy św. Tomasza z Akwinu, a zatem pochodzące z okresu średniowiecza, a więc nieadekwatne do czasów współczesnych. Dlatego też już w dwu ostatnich encyklikach papieskich *Rerum Novarum* i *Quadragesimo Anno* znajdowałem sformułowania, które rewidują pod naporem rzeczywistości w poważnym stopniu stanowisko św. Tomasza. Leon XIII pisał, że „określenie własności poszczególnych jednostek Bóg zostawił przemysłowości ludzkiej i urządzeniom narodów”, a według Piusa XI „ustrój własności podobnie jak i inne czynniki życia społecznego — świadczy o tym historia — nie są niezmiennie”. I tenże papież uznał też za słuszne „zastrzeżenie pewnych rodzajów dóbr dla państwa, ponieważ posiadanie tych dóbr daje taką potęgę, że jej ze względu na dobro państwa nie można prywatnym osobom zostawiać”. Wniosek, który sformułowałem na tym tle, brzmiał: różnice nie dotyczą zasady, lecz stopnia ograniczenia prywatnej własności środków produkcji.

Odrzucenie korporacjonizmu uzasadniam przede wszystkim błędem ekonomicznym tkwiącym w tej koncepcji (nie sprzyja maksymalizacji dochodu narodowego), poza tym oceniam ją jako nierealną. Pozytywny stosunek papieży, piszę w jednym z referatów, wyrażony w encyklikach w stosunku do ustroju korporacyjnego, a **negatywny do socjalizmu** wynikał z warunków istniejących w czasie wydania encyklik, a ponieważ warunki te uległy zasadniczym zmianom, wydaje się rzeczą uzasadnioną poddać rewizji dawne sformułowania.

Nie kwestionując światopoglądowych sprzeczności pomiędzy socjalizmem a katolicyzmem staram się jednak w gospodarczo-społecznej treści socjalizmu znaleźć, jak to już zaznaczyłem, pewne idee bliskie duchowi katolicyzmu. Przede wszystkim celem socjalizmu jest zapewnienie każdemu człowiekowi warunków rozwoju. Rozwój w pojęciu marksistowskim nie pokrywa się z katolickim personalizmem, jednakże w części materialnej tego rozwoju (dobrobyt) rozbieżności chyba nie są natury zasadniczej. Postulat ofiary na rzecz bliźniego, dążenie do stałego postępu (doskonalenia), planowe zarządzanie, oto elementy, które znajdujemy w tych różnych ideologiach.

Rozważania na temat stosunku pomiędzy społeczną treścią socjalizmu a katolicką nauką społeczną kończę następującą uwagą: „dyskwalifikowanie jako katolika każdego, kto akceptując wskazania encykliki

dąży do dostosowania sformułowań w nich zawartych do nowych zmienionych warunków, jest nie tylko niesłuszne, lecz również z punktu widzenia rozwoju katolickiej myśli społecznej szkodliwe. Koncepcje społeczno-gospodarcze nie mogą być skostniałe. Przeciwnie, muszą ewoluować stosownie do zmieniających się warunków właśnie dlatego, aby służyć niezmiennemu celowi. Moja interpretacja bynajmniej nie zmierza do zniekształcania myśli papieży, o co posądza mnie ks. Wawryn, przeciwnie, staram się wnikać zarówno w ducha encyklik, jak i całej katolickiej nauki społecznej i w ten sposób zachować istotę wiecznych prawd. Natomiast twierdzę, że właśnie niewolnicze utrzymywanie sformułowań dokonanych przed laty może w zmienionych warunkach prowadzić do wypaczenia tego, co powinno być niezmiennie”.

Wreszcie staram się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego jestem zwolennikiem socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego. Poświęciłem wiele uwagi udowodnieniu wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym, w szczególności tę wyższość dostrzegałem w możliwości równoczesnego wzrostu gospodarczego i rozwoju społecznego. Dla Polski widziałem w socjalistycznym ustroju jedyną drogę uprzemysłowienia, będącego głównym warunkiem likwidacji zacofania i osiągania postępu. Sądziłem, że system planowania będzie zapewniał harmonijny rozwój gospodarki narodowej.

W końcu przyczyną akceptacji tego ustroju było moje przekonanie, które przedstawiłem, o braku sprzeczności między socjalistyczną koncepcją społeczną a katolicką nauką.

W latach 1949 i 1950 nie istniały warunki pozwalające na pryncypialną ocenę istniejącego systemu politycznego. Natomiast zachodziła konieczność ustosunkowania się do konkretnej sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej.

Nawoływałem przede wszystkim do realizmu: „chyba w historii naszego narodu mamy wiele przykładów, jakie tragiczne błędy popełniano z nieprawidłowej znajomości stanu faktycznego lub kiedy w świadomości społeczeństwa stwarzano taki stan faktyczny, który posiadał wszelkie cechy woluntaryzmu, ale który w istocie rzeczy nie odpowiadał rzeczywistości”.

Jak wiadomo, rok 1950 należał do tzw. okresu zimnej wojny. W związku z tym charakteryzuję politykę dwu głównych partnerów, tzn. ZSRR i USA. Dochodzę do wniosku, że „ZSRR jest w ofensywie ideowo-politycznej, a w defensywie gospodarczej i militarnej, natomiast Stany Zjednoczone są w defensywie ideowo-politycznej, a w ofensywie gospodarczej i militarnej”.

W wyniku analizy sytuacji międzynarodowej moja ocena zagrożenia

pokoju jest odmienna w latach 1949 i 1950 aniżeli była w roku 1948. Doszedłem bowiem do wniosku, że z wybuchem wojny należy się liczyć.

Na tle sytuacji międzynarodowej omawiam pozycję Polski. „Świat jest podzielony między dwa ośrodki dyspozycyjne. W rękach jakiego ośrodka leży sprawa Polski? Nie ma wątpliwości, że los Polski jest w rękach Związku Radzieckiego. Drugi ośrodek¹ dyspozycyjny to Waszyngton, który okazuje obojętność wobec spraw Polski, a nawet w istocie rzeczy — wrogość. Nie ma chyba w całej Polsce człowieka, któryby nie rozumiał, że Stany Zjednoczone odbudowując militarnie Niemcy grożą Polsce katastrofą. Natomiast Związek Radziecki broni zdecydowanie nienaruszalności granic Polski i przeciwstawia się militaryzacji Niemiec (bo to oczywiście i jemu zagraża), a przez swoją potęgę militarną odracza lub uniemożliwia wywołanie wojny, a zatem stwarza warunki dla przebudowy gospodarczej Polski, od czego uzależniony jest pełny rozwój narodu, i jego przyszłość”.

Stwierdzając znaczenie dla Polski sojuszu z ZSRR nie zamykam oczu na trudności w stosunkach z tymi krajami. Trudności te wynikają z wielu przyczyn, m. in. z dawnych konfliktów polsko-rosyjskich trwających kilkaset lat, różnic cywilizacyjnych, niezrozumienia wśród części społeczeństwa postulatów polskiej współczesnej racji stanu, niedoceniań konsekwencji naszego położenia geograficznego, które narzuca nam współpracę z narodami radzieckimi dziś i jutro. W tym wyliczeniu trudności nie postawiłem kropki nad „i”, nie podkreśliłem braku pełnego poszanowania w owym czasie przez ZSRR zasady suwerenności naszego państwa.

Atakuję błędy propagandy, które pogłębiają kompleksy antyradzieckie. Z drugiej strony podkreślam, że „Związek Radziecki powinien być zainteresowany w realizowaniu przez naród polski własnej racji stanu, gdyż w ten sposób znajduje w Polsce cennego sojusznika i to w miejscu niezwykle dla Związku Radzieckiego ważnym”.

Przypominając moje wywody na temat zależności nie tylko małych krajów od wielkich, lecz i wielkich od małych, podkreślam, że zjawisko to występuje również w bloku kierowanym przez Związek Radziecki.

Sytuacji wewnętrznej politycznej w 1950 r. nie oceniam optymistycznie. Stwierdzam, że od 1949 napięcie stale wzrasta i stawiam pytanie „w czym ono się wyraża”. Wymieniam tylko zjawiska najbardziej istotne:

— negatywny stosunek do polityki rządu ogromnej części społeczeństwa;

— spadek dobrowolnej aktywności zarówno w pracy zawodowej, jak i we wszelkiej działalności społecznej, daje się przy tym zauważyć

pewne zmęczenie spowodowane wysiłkiem całego narodu w okresie ubiegłych 5 lat na odcinku odbudowy kraju i przebudowy ustroju;

- wewnętrzny kryzys partii rządzącej;
- wzmożony wzrost działalności organów bezpieczeństwa.

Jako przyczyny tego stanu rzeczy wymieniam przede wszystkim wzrost napięcia w sytuacji międzynarodowej oraz błędy polityki rządu, a mianowicie:

- zbyt silne tempo realizacji socjalizmu (np. spółdzielczość produkcyjna);
- ofensywa marksistowska na odcinku światopoglądowym, wobec której społeczeństwo zajmuje stanowisko zdecydowanie negatywne;
- niewłaściwa propaganda, która nie uwzględnia specyficznych właściwości społeczeństwa polskiego, co objawia się w szczególności na odcinku propagandy w stosunku do ZSRR.

Podsumowując oceniam sytuację na odcinku wewnętrznym jako bardzo niekorzystną i niebezpieczną, tym bardziej że zbiega się ona z napięciem sytuacji międzynarodowej, co oczywiście tłumaczy szereg zjawisk wewnętrznopolitycznych, lecz ich całkowicie nie usprawiedliwia.

Jedynym właściwie jaśniejszym momentem w 1950 r. było zawarcie porozumienia pomiędzy kościołem a państwem, które niewątpliwie stanowiło czynnik łagodzący. Jednak nie ukrywam też, że realizacja tego porozumienia od samego początku napotyka na poważne trudności.

W artykule w „Słowie Powszechnym” opublikowanym łącznie z tekstem układu w sposób następujący sformułowałem przesłanki, które nakazywały obu stronom dokonanie tego aktu: „Rząd Polski Ludowej, aczkolwiek stoi na programowym stanowisku marksistowskim, jest reprezentacją całego społeczeństwa. Stąd w swej polityce uwzględnia również postulaty tej części społeczeństwa, która przyjmuje inny — niemarksistowski światopogląd. Światopogląd katolicki, jak wiadomo, jest światopoglądem większej części społeczeństwa. Dlatego też rząd zmierzał do takiego uregulowania stosunków z kościołem katolickim, które odpowiada zasadom katolicyzmu. Rząd też zabiegał o zawarcie układu z episkopatem, ponieważ uwzględniał ten fakt, że reprezentowanie interesów katolicyzmu przez hierarchię ma swoje podstawy dogmatyczne» [...] Równocześnie decyzja episkopatu była dyktowana nie tylko troską o stworzenie warunków życia dla kościoła i katolicyzmu. U jego podstaw leżało i musiało leżeć również przekonanie, że rząd Polski Ludowej, któremu przypadło kierować narodem w okresie niezwykle trudnym, a równocześnie decydującym o przyszłości narodu, realizuje podstawowe cele współczesnej polskiej racji stanu. Również nie mogły ująć uwagi episkopatu ogromne osiągnięcia rządu na odcinku społecznym,

które właśnie w świetle katolickiej doktryny społecznej zasługują na szczególne uznanie. Oczywiście nikt nie ma złudzeń co do istnienia dużych różnic pomiędzy rządem, który opiera swą politykę na zasadach marksizmu, a episkopatem, który kieruje się zasadami katolicyzmu. Jednakże 5-letnie doświadczenie przekonało episkopat, że istnieją również wspólne cele narodowe i społeczne, które domagają się pozytywnego stosunku episkopatu do rządu”.

W referacie wygłoszonym na zebraniu publicznym zaraz po zawarciu porozumienia postawiłem pytanie: „jakie wnioski winien wyciągnąć katolik świecki, a w szczególności świecki działacz katolicki z faktu zawarcia porozumienia między kościołem a państwem”, wychodząc z założenia, że porozumienie obowiązuje nie tylko episkopat i nie tylko duchowieństwo, lecz również wszystkich katolików świeckich, gdyż odpowiedzialność za „katolicyzm w Polsce ponoszą nie tylko duchowni, lecz również katolicy świeccy”.

Podsumowując odpowiedź na to pytanie formułuję następujące zadania:

— zajęcie zdecydowanego stanowiska politycznego określonego w punktach 1—9 porozumienia, ponieważ to stanowisko wyraża najistotniejsze cele współczesnej polskiej racji stanu i jest podstawowym warunkiem działalności w życiu społecznym;

— wzmożenie aktywności katolików w życiu religijnym, w pracy zawodowej i społeczno-politycznej;

— dostosowanie metod pracy i form działalności na terenie religijnym do nowych warunków społeczno-gospodarczych i kulturalnych odpowiadających nowoczesnemu człowiekowi.

Oczywiście w omówionym programie ruchu społecznego zawartym w wymienionych referatach nie mogło zabraknąć miejsca dla sprecyzowania stanowiska w stosunku do marksistów. Wyraziłem pogląd, że „z obozem marksistowskim istnieje bardzo szeroka płaszczyzna porozumienia, w szczególności w zakresie podstawowych zasad współczesnej polskiej racji stanu. Równocześnie podkreślam pełną świadomość różnic światopoglądowych i konsekwencji z nich wynikających”. Postuluje jednak zrozumienie przez marksistów znaczenia światopoglądu katolickiego dla realizacji socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego jak również deceniania pozycji kościoła w Polsce.

W końcu zwracam uwagę na wielkie znaczenie w skali międzynarodowej próby współzycia i współpracy katolików i marksistów w Polsce.

Zgodnie z zajęтым stanowiskiem ideologicznym i politycznym formułuję cały szereg zadań szczegółowych w stosunku do duchowieństwa i społeczeństwa.

Poświęcam nieco uwagi również sprawom taktyki, stwierdzając, że z jednej strony nie może ona pozostawać w sprzeczności z etyką katolicką, z drugiej zaś musi być dostosowana do istniejących warunków.

Kreślę w końcu perspektywy dla przedstawionej koncepcji. Są one optymistyczne. Główne przesłanki tego optymizmu są następujące.

Obóz socjalistyczny będzie się rozszerzał o te społeczności, w których silnie zakorzeniony jest światopogląd chrześcijański czy też w ogólności światopogląd spirytualistyczny, co występuje wśród olbrzymiej masy ludów kolorowych.

Olbrzymi postęp nauki podważa wiele dotychczasowych kanonów uzasadniających światopogląd materialistyczny, co skierowuje zainteresowania ludzi w kierunku życia religijnego. Coraz szersze rzesze wiedzą, że straszliwy kryzys moralny pogrąża świat w chaosie i wiedzie go do zniszczenia. W tych warunkach wytwarza się tęsknota za ładem, który byłby oparty na normach absolutnych, a więc tych właśnie, które ustala katolicyzm.

Trzeba uświadomić sobie ogromne znaczenie 400 milionowej masy katolików, znajdujących się w znacznej części w świecie cywilizowanym, a przy tym rekrutującej się w dużej mierze z tych warstw, które odgrywają decydującą rolę przy budowie nowego ustroju.

Proces odrywania się obozu katolickiego od kapitalizmu nie jest jeszcze dostatecznie silny, niemniej z dniem każdym staje się wyraźniejszy i wcześniej czy później będzie musiał wpłynąć na stanowisko czynników kierujących w obozie marksistowskim.

Poważne znaczenie ma również fakt, że w okresie ostrej walki z kapitalizmem względy taktyczne skłaniają marksistów do łagodzenia walki z katolicyzmem, a nawet często do zawierania kompromisowych układów. Ten fakt nie może pozostać bez wpływu na stanowiska obu stron.

V

Przedstawiłem tutaj wspomnienia z lat 1948—1950, wspomnienia dotyczące formowania się postawy ideowo-politycznej. Ograniczam się tylko do tego okresu. Potem przyszły dalsze lata doświadczeń, przemysłów i z natury rzeczy ewolucji. Nasuwa się jednak pytanie, jak z perspektywy dnia dzisiejszego oceniam stanowisko, jakie zająłem przed 22 laty.

Wyrażam przekonanie, że wiele też zweryfikowało życie, a mianowicie:

— społeczno-ekonomiczne idee socjalistyczne upowszechniają się w całym świecie, obejmując również kraje wyzwolane, reprezentujące

światopoglądy spirytualistyczne, mało tego, idee te zdobywają coraz więcej zwolenników w środowiskach katolickich;

— nauka społeczna kościoła wzbogacona o takie dokumenty, jak encykliki *Mater et Magistra*, *Populorum Progressio* oraz konstytucja soborowa *Gaudium et Spes*, przyznaje prawo obywatelstwa zwolennikom najróżniejszych koncepcji ustrojowych, a współpraca na terenie życia społecznego ze zwolennikami innych światopoglądów jest nie tylko możliwa, lecz nawet zalecana, byle tylko „religia bądź też nieskazitelność obyczajów” nie poniosły szkody³; czyż to stanowisko nie jest dość bliskie tym tendencjom, które reprezentowałem przed 22 laty? Kto dziś stawia korporacjonizm jako model katolickiego ustroju? Chyba tylko Salazar; czy w ogóle kościół wysuwa jakiegokolwiek propozycje ustrojowe? Nawet świeccy działacze katoliccy stają się w tym zakresie coraz ostrożniejsi; a wszystko to bynajmniej nie zmniejsza zainteresowań kościoła sprawami społecznymi; przeciwnie, są one nawet silniejsze i pozwalają na stawianie problemów i postulatów w skali światowej;

— gospodarka socjalistyczna mimo trudnych warunków i popełnianych błędów wydobyła nasz kraj ze stanu zacofania i otworzyła przed nim możliwości wielkiego rozkwitu gospodarczego i społecznego;

— mimo niejednokrotnie krytycznego stosunku do polityki marksistów zaufanie do ich patriotyzmu nie zostało zawiedzione; najżywotniejsze interesy narodowe stały się rzeczywistą więzią całego społeczeństwa;

— sojusz z ZSRR jest podstawowym warunkiem bezpieczeństwa Polski i nienaruszalności jej granic.

Równocześnie nie mogę zaprzeczyć, że wiele sformułowań z lat 1948—1950 ma charakter zbyt ogólnikowy, zostało dokonanych nieco pośpiesznie, co wynikało z przekonania o konieczności szybkiego zajęcia stanowiska.

Zdarzały się też naiwności, jak np. domaganie się od marksistów zrozumienia, że tylko w oparciu o światopogląd katolicki można zrealizować autentyczny socjalizm na terenie gospodarczo-społecznym.

Mimo odcinania się od integrizmu lewicowego walcząc przeciw tradycyjnemu wówczas wiązaniu katolicyzmu z prawicą, niedostatecznie rozumiałem w tych latach, że niewłaściwą rzeczą jest traktować na jednej płaszczyźnie katolicyzm i marksizm. Przecież katolicyzm jest przede wszystkim religią, która wywołuje pewne skutki społeczne niezależnie od ustroju. Marksizm natomiast jest przede wszystkim ruchem społecznym związanym z określonym ustrojem.

Nie mając 22-letnich doświadczeń, oceniałem socjalistyczny system planowania i zarządzania zbyt powierzchownie. Wydawało mi się, że

³ *Mater et Magistra*, wyd. SEI, polskie tłumaczenie, s. 113.

planowanie niejako automatycznie zabezpieczy harmonijny rozwój. Rzeczywistość okazała się inna, nawet gdyby przyjąć działanie czynników pozaekonomicznych.

Wierzyłem w lepsze kształtowanie się stosunków pomiędzy kościołem a państwem w oparciu o układ z 12 kwietnia 1950. Nie przewidywałem tak daleko idących zaburzeń tych stosunków. Z drugiej strony jednak mój optymizm co do trwałości życia religijnego w Polsce Ludowej okazał się trafny.

Mimo świadomości zbliżania się trudnych i skomplikowanych czasów nie przewidywałem w okresie 1948—1950, że dojdzie w następnych latach do tak daleko idących pogwałceń zasad demokracji i praworządności. Dostrzegając negatywne zjawiska podejmowałem i ja, i środowisko „Dziś i Jutro” szereg interwencji, jednak publicznie nasza opozycja miała raczej charakter pośredni aniżeli bezpośredni.

Czy Polska po 22 latach osiągnęła już wszystko, czego spodziewałem się, że przyniesie jej wejście na drogę socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego? Byłoby na pewno przesadą udzielić na to pytanie odpowiedzi pozytywnej. Socjalistyczna koncepcja społeczna jest tylko w części zrealizowana, ale jest koncepcją jedyną, które w tej epoce otworzyła przed naszym krajem rozległe perspektywy. Ta świadomość nie powinna nas opuszczać mimo niemałych trudów dnia codziennego. Równocześnie w tej socjalistycznej polskiej rzeczywistości widzę warunki dla działalności kościoła i rozwoju katolicyzmu, choć także nie zamykam oczu na problemy w tym zakresie, które nie są małe.

ANTONI GRZYBOWSKI

CZTERY ZJAZDY SOCJOLOGÓW POLSKICH

Treść: Wstęp. — Pierwsze czasopismo socjologiczne. — Konferencja socjologów polskich w Poznaniu. — Społeczeństwo polskie jako przedmiot badań socjologicznych (na marginesie II Zjazdu Socjologów w Warszawie) — artykuł Józefa Chałasińskiego. — Referaty i dyskusje II Zjazdu Socjologów. — Problematyka III Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego w Warszawie. — Poznań, 16—20 grudnia 1969 roku — teoria a praktyka społeczna. — Miejsce socjologii w społeczeństwie socjalistycznym.

WSTĘP

Przez pięć dni grudniowych 1969 roku toczyły się obrady IV Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologów. Ambitny program Zjazdu miał na celu przedstawienie sprawy powiązania badań socjologicznych z praktyką społeczną. W przeddzień Zjazdu gospodarz poznańskiego zgromadzenia, prezes Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, prof. dr Władysław Markiewicz, w wywiadzie dla „Gazety Poznańskiej” podkreślił, iż „naczelną przesłanką obrad będzie konfrontacja poglądów i wysunięcie postulatów, aby socjologia w Polsce była nauką w maksymalnym stopniu społecznie użyteczną”, i że dla urealnienia tego ważnego problemu „zjazd dokona przeglądu dotychczasowych i zaproponuje nowe formy społecznie cennych usług ze strony socjologii dla szeroko rozumianej praktyki społeczno-gospodarczej”. „Celem Zjazdu, jak dalej mówił prof. Markiewicz, jest również próba oceny, w jakim stopniu zgłaszane w odpowiednim czasie potrzeby społeczne pod adresem socjologii mogą poszerzać zakres problematyki badawczej i otwierać nowe horyzonty poznawcze”¹.

Z pierwszych wypowiedzi na łamach prasy w związku z IV Ogólnopolskim Zjazdem Socjologów przytoczę głos prof. dra Jana Szczepańskiego, który zwrócił uwagę, że „w znacznej części referatów wygłoszonych

¹ „Gazeta Poznańska”, 16 grudnia 1969.

na IV Zjeździe Socjologów pojawiły się dążenia do formułowania teorii społeczeństwa socjalistycznego jako ogólnej podstawy teoretycznej działania politycznego”, chociaż „zespół metod praktycznych działania społecznego jest jeszcze daleki od tego poziomu niezawodności, jaki mógłby być, gdyby wiedza socjologiczna była szerzej użytkowana przez praktyków”². W innym czasopiśmie czytamy: „Zjazd obnażył po prostu w kilku wypadkach w sposób dosyć brutalny sytuację pewnego kryzysu, w jakim znalazła się polska socjologia, zaś wyjście z tej sytuacji będzie możliwe tylko przy jej pełnym uświadomieniu sobie i pełnej mobilizacji teoretycznej i organizacyjnej”. „W tym miejscu warto zauważyć, że kryzys, o którym mówimy, związany jest nade wszystko z teoretycznym niedorozwojem socjologii, z niejaką atrofią wysiłków budowania socjalistycznej teorii społeczeństwa socjalistycznego i jego przeobrażeń”. Wydaje się też, że wyostrzona świadomość potrzeb i własnych braków jest dziś dla socjologii polskiej bardziej pożyteczna niż obliczanie osiągnięć, które są skądinąd niewątpliwe, ale które w istniejącym stanie nie stanowią jeszcze właściwych przesłanek dla realizacji zadań będących socjologii naukową i społeczną powinnością”. Autor tych wypowiedzi pod adresem socjologii z pozycji „wyostrzonej świadomości potrzeb i własnych braków” postuluje, iż „obecnie winien nastąpić etap drugi, w którym socjologia podejmie problemy o podstawowej doniosłości społecznej i wniesie swój rzeczywisty wkład w rozwiązywanie spraw żywotnych dla przyszłości kraju”. Dla rozwiązywania tych problemów „podstawowym i koniecznym warunkiem rozwoju socjologii stosowanej jest rozwój «socjologii czystej», rozwój samej teorii socjologicznej; z tego punktu widzenia problemem numer jeden polskiej socjologii pozostanie ciągle rzetelna w sensie naukowym robota teoretyczna, która jedna może dać praktyce społecznej kierunek i orientację co do warunków, w których ma ona realizować swoje cele. Tymczasem ciągle jeszcze szereg fundamentalnych problemów teoretycznych, jakie nasuwa funkcjonowanie i istota społeczeństwa socjalistycznego, pozostaje pozbawionych rzetelnej analizy”³. Na potrzebę prac teoretycznych w zakresie socjologii i jej metodologii zwrócił też uwagę prof. Szczepański, podkreślając w wywiadzie dla „Polityki”, iż Zjazd określił miejsce współczesnej socjologii politycznej i ideologicznej w naszym kraju, w bloku socjalistycznym i w podzielonym świecie⁴.

² „Życie Warszawy”, 24, 25, 26 grudnia 1969.

³ J. S y s k i, *Po poznańskim Zjeździe Socjologów*, „Współczesność”, 1970, nr 1, 7—20 stycznia.

⁴ *Strach przed zmianą — rozmowa z prof. Janem Szczepańskim*, „Polityka”, 10 stycznia 1970 r.

PIERWSZE CZASOPISMA SOCJOLOGICZNE

O historycznych losach socjologii polskiej i jej miejscu w życiu narodu w okresie rozbiorów jak i w latach międzywojennych, o szkołach socjologicznych w ośrodkach akademickich i nurtach tam panujących jak i o obliczach ideologicznych obszernie mówił na IV Ogólnopolskim Zjeździe Socjologów prof. Markiewicz. W tym miejscu trzeba również wspomnieć o powstaniu czasopiśmiennictwa naukowego poświęconego problematyce socjologicznej.

W pierwszych latach po uzyskaniu niepodległości, socjologia polska nie miała własnego czasopisma. Dopiero w 1925 roku w Poznaniu w ukazującym się tam czasopiśmie „Ruch Prawniczy i Ekonomiczny” socjologia uzyskała dla siebie miejsce, a czasopismo rozszerzyło swoją nazwę na „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”. Z okazji tego wydarzenia, w pierwszym numerze „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego” prof. Stanisław Bystron pisał o społecznym zapotrzebowaniu na rozwijanie nauki socjologicznej: „Niestety socjologia nie jest nauką określoną jednoznacznie i używając tego terminu, musimy zaraz dodać bliższe określenia. Pod nieszczęśliwą gwiazdą przyszła na świat socjologia. Zrodzona dla potrzeb systemu raczej niż rzeczowej konieczności, nazwana barbarzyńskim neologizmem pół łacińskim, pół greckim, ni to nauka humanistyczna, ni to przyrodnicza, ciesząca się z jednej strony ogromną popularnością, z drugiej zaś zbywana pogardliwym lekceważeniem, pozostaje od lat w obrębie ciągłych dyskusji metodologicznych, określania istoty, granic, stosunku do innych nauk, jest raz aneksem nauk przyrodniczych, potem znów psychologii, nauką normatywną, opisową, wreszcie staje się podstawową, centralną nauką humanistyczną. W dziwnej tej nauce największą część produkcji naukowej pochłaniają dyskusje metodologiczne i wielkie tomy systemów; badania należą do rzadkości”.

„Naukę tę możemy nazwać socjologią, nauką o społeczeństwie. Nie podejmujemy się teoretycznego uzasadnienia tego stanowiska, jest ono nam zbędne. Wśród zwału zagadnień, które przedstawiają się nam jeszcze w niewyraźnych zarysach, dyskusje teoretyczne są przedwczesne; odwracają one od konkretnego materiału i najbliższych zagadnień faktycznych, a zarazem mogą przyczynić się do skrępowania rozwoju nauki. Wiadomo zaś, że inne granice nakreśla sobie teoria, inną zaś idzie rozwój praktyczny nauki”⁵.

Dział socjologiczny w „Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym” po paru latach już nie wystarczał. Zainteresowania socjologii,

⁵ „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 1925, s. 149—150.

wraz ze wzrostem kadr wykształconych na uniwersytetach socjologów wytworzyły już społeczną konieczność posiadania własnego czasopisma poświęconego wyłącznie problematyce socjologicznej.

W 1931 roku ukazuje się pierwszy numer „Przeglądu Socjologicznego” — kwartalnika Instytutu Socjologicznego przy Uniwersytecie Poznańskim. Redaktorem naczelnym jest prof. Florian Znaniecki, a do Komitetu Redakcyjnego wchodzi: prof. Stefan Błachowski, prof. Ludwik Jaxa Bykowski oraz dr Józef Chałasiński; sekretarzem i redaktorem odpowiedzialnym jest Tadeusz Szczurkiewicz.

„Przeważająca większość współczesnej literatury na polu społecznym zajmuje się raczej wskazywaniem, co być powinno lub nie powinno, niż opisywaniem i wyjaśnianiem tego, co jest” — czytamy w przedmowie tego numeru — „Tymczasem wszelkie przekształcenie istniejącej rzeczywistości społecznej wtedy tylko jest skuteczne, jeśli opiera się na gruntownej teoretycznej wiedzy o tej rzeczywistości. Rozumie się, że mąż stanu, działacz społeczny, wychowawca, tworząc plany praktyczne nie zawsze może czekać na przeprowadzenie badań, które mu dadzą ścisłe i pewne podstawy do tych planów, że często musi zadowalać się mało wartościowymi wynikami poznawczymi, które są już gotowe i dostępne”. Podkreślenie potrzeby badań teoretycznych w zakresie socjologii i powiązania ich z praktyką społeczną było więc w polskiej socjologii już przed 40 laty tak samo pilnym postulatem jak i teraz na IV Zjeździe Socjologów, który, jak we wstępie wspomniano, obradował pod naczelnym hasłem: „Teoria i badania socjologiczne a praktyka społeczna”. W dalszym ciągu przedmowy Komitet Redakcyjny „Przeglądu Socjologicznego” wyraźnie wskazywał, że właśnie zadaniem socjologa jest starać się o coraz większe rozszerzanie i doskonalenie tego zasobu wiedzy teoretycznej, z którego by praktyk mógł czerpać”⁶.

Nawiązując do pierwszego numeru „Przeglądu Socjologicznego” i postulatów skierowanych tam pod adresem socjologii, prof. Bystron pisał, iż „Potrzeba pisma poświęconego specjalnie socjologii dała się od dawna uczuć; rozwój naszej nauki fenomenalny w ciągu ostatnich kilkunastu lat także i w Polsce zaznacza się coraz wyraźniej; dysponujemy już dziś kilku katedrami socjologii (sama myśl o wykładach socjologii

⁶ „Przegląd Socjologiczny”, t. I, kwiecień 1930 — marzec 1931, Poznań 1931, s. 2. Po ukazaniu się w 1931 r. pierwszego tomu „Przeglądu Socjologicznego”, następuje kilkuletnia przerwa. Drugi tom „Przeglądu Socjologicznego” ukazuje się w 1934 r. Trzeci tom ukazuje się w 1935 r. Od trzeciego tomu zmienia się skład redakcji. Do zespołu redakcyjnego III tomu wchodzi: Florian Znaniecki, Jan S. Bystron, Stefan Czarnowski, Józef Chałasiński. Sekretarzem i redaktorem odpowiedzialnym był Józef Chałasiński.

przed wojną wydawała się tradycjonalistom uniwersyteckim herezją), słyszymy o coraz to częstszych wykładach socjologii w rozmaitych szkołach specjalnych, mamy Instytut Socjologiczny w Poznaniu rozwijający żywą działalność, ostatecznie także i twórczość naukowa na tym polu nie przedstawia się najgorzej i jest ona dość rozstrzelona, ale i jest wcale bogata i nie obawia się podejmowania wielkich (i nowych!) zagadnień”⁷.

KONFERENCJA SOCJOLOGÓW POLSKICH W POZNANIU

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych nie ulegało już wątpliwości, że sytuacja dojrzała do przeprowadzenia konfrontacji dorobku polskiej socjologii w pierwszym dziesięcioleciu niepodległości kraju.

Myśl taka kiełkowała już od jakiegoś czasu w środowisku poznańskim. Nie planowano wtedy jeszcze formalnego zjazdu socjologów, ale raczej spotkanie, bez „urzędowego, ceremonialnego charakteru, jaki mają zjazdy naukowe z referatami i dyskusją. Chodziło o to, by ludzie, którzy wyłącznie lub częściowo badania swe prowadzą na terenie socjologii, mogli pomówić ze sobą o swoich pracach i planach prac i ewentualnie te plany uzgodnić” — pisał prof. Czesław Znamierowski⁸.

Spotkanie takie odbyło się w Poznaniu w dniach 26—28 marca 1931 roku. Wbrew oczekiwaniom organizatorów z nieformalnej konferencji przekształciło się faktycznie w I Zjazd Socjologów Polskich.

Zgłoszono tam ponad 20 referatów, których nie sposób było w ciągu 3 dni obrad wygłosić. „Trzeba było — jak napisał prof. Znamierowski — ograniczyć ramy czasowe dyskusji, co było raczej niezgodne z tą intencją organizacyjną, która tkwiła w samej nazwie «konferencja». Rozmów przeprowadzić też nie można było zbyt wiele, wobec wypełnienia dnia obradami. Toteż nie doszło wcale do omówienia sprawy ześrodkowania badań na tematach wspólnych. Jedynym krokiem pozytywnym ku zorganizowaniu polskich badań socjologicznych stała się uchwała zacieśniająca tematy przyszłego zjazdu”⁹.

Mimo tych wszystkich mankamentów konferencja była wydarzeniem o znaczeniu ogólnokrajowym. W zjeździe poznańskim wzięło udział 60 osób ze wszystkich środowisk naukowych w Polsce. Był tam nestor socjologii polskiej prof. Ludwik Krzywicki, przybył też prof. Ludwik Kul-

⁷ Rec. S. Bystronia o „Przeglądzie Socjologicznym”, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 1931, s. 145.

⁸ Cz. Znamierowski, *Pierwsza Konferencja Socjologów*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 1931, s. 572.

⁹ *Ibidem*.

czycki. W spotkaniu uczestniczyli także: prof. Wacław Makowski, wybitny kryminolog i polityk, prof. Helena Radlińska i dr Mieczysław Szerer.

Na zjeździe poznańskim dał się poznać młody wówczas socjolog, Paweł Rybicki, „który — jak pisał prof. Znamierowski — jasnością ujęcia zarówno w referacie, jak i przemówieniach dyskusyjnych bardzo dodatnio się wyróżnił i zwrócił na siebie uwagę”¹⁰. Z Wilna, gdzie praktycznie biorąc nie było ośrodka socjologicznego, przybył prof. Bronisław Wróblewski, znany z prac kryminologicznych. Nie miał on referatu, ale zabierając głos w dyskusji wykazywał „rozważną postawę badacza”¹¹ zainteresowanego problematyką socjologiczną.

Z Krakowa zabrakło prof. Stanisława Bystronia — nie mógł on przybyć.

Głównym referentem był prof. Florian Znaniecki. Jego referat o sprawie pojęć ilościowych w socjologii stał się ośrodkiem ożywionej dyskusji, w której udział wzięli uczniowie — twórcy poznańskiej szkoły socjologicznej, młodzi naukowcy, jak dr Józef Chałasiński, dr Stanisław Orsini-Rosenberg, ks. dr Franciszek Mirek, dr Ludwika Dobrzyńska-Rybicka.

Żywą dyskusję wywołał też referat prof. Ludwika Krzywickiego o pierwotnych rozmiarach więzi społecznej. Omawiano także szczególne typy grup społecznych (Paweł Rybicki i dr Orsini-Rosenberg), koncentrując się na przedstawieniu „skrupulatnie i rzeczowo” jakiegoś stanu rzeczy „na małym odcinku życia społecznego dla uprzytomnienia ważnych zagadnień ogólnych”¹².

Konferencja poznańska z 1931 roku nie mogła mieć i nie miała przygotowanej ogólnej problematyki, wokół której prowadzono by obrady i dyskusje. Było to przecież pierwsze dziesięciolecie niepodległego państwa stworzonego z trzech różnych zaborów, w których mogło tylko częściowo lub w ogóle nie mogło rozwijać się narodowe myślenie naukowe. „Oblicze duchowe referatów zjazdowych — jak napisał na marginesie konferencji poznańskiej prof. Znamierowski — było bardzo różne jak same referaty. Była w jednych wążąca każdy drobiazg, każdy fakt dany skrupulatność naukowa, oparta o lata mozolnej pracy. Była z drugiej strony w innych lekkomyślność referowania cudzego poglądu, bez jasnego i odpowiedzialnego opowiedzenia się we własnym imieniu. Była skłonność do konkretnego, przykładowego traktowania zagadnień na obfitym materiale faktycznym i była gdzie indziej dążność do ogólnego syntetycznego, czasem pośpiesznie konstrukcyjnego ujmowania rzeczy. Była tu zatem

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*, s. 574.

¹² *Ibidem*.

ogromna, latami badań faktycznych albo latami filozoficznego myślenia wyrobiona sprawność i szczerłość myśli; lecz z drugiej gdzie indziej uderzała apatia na nieporadność myśli, która nie jest przyzwyczajona do tego, by nakładać na siebie samą więcej kontroli logicznej.

„Nie było więc w tych obradach tej jednolitości nastawienia myślowego, zainteresowania, wyrobienia metod, jakie widzieć można na każdym zjeździe fizyków czy nawet historyków życia społecznego. I na pytanie, jak intymna jest więź, która ich łączy na tym zjeździe i poza nim, musieliśmy uczestnicy zjazdu przyznać, niestety, że bardzo są ze sobą luźno związani, i że raczej czują się obcy sobie i tematem swych badań, i punktem wyjścia, i pojęciem o zadaniach i metodach nauki”¹³. Prof. Znamierowski krytyczną nutę wspomnień o zjeździe poznańskim kończy jednak podsumowaniem z nutą optymizmu, gdy mówi, iż „mimo wszystko zjazd socjologów z pewnością będzie miał swą jasną kartę w dziejach polskich badań społecznych. Wielu ludzi spotkało się tu i poznało. Dowiedziało się o tym, jakie są warsztaty badawcze, jakie wśród badaczy upodobania i uzdolnienia myślowe. Socjologia polska z mglistego wyobrażenia przeistoczyła się w żywe i miłe wspomnienia ludzi, z którymi spędziło się dni parę na poważnej pracy i miłej pogawędce”¹⁴.

W trzecim dniu obrad zjazdu poznańskiego zawiązano Ogólnopolskie Towarzystwo Socjologiczne z siedzibą w Warszawie, a na pierwszego prezesa wybrano prof. Ludwika Krzywickiego.

SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE JAKO PRZEDMIOT BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH
(NA MARGINESIE II ZJAZDU SOCJOLOGÓW W WARSZAWIE) —
ARTYKUŁ JÓZEFA CHAŁASIŃSKIEGO

Lata następne, o czym mówił również prof. Władysław Markiewicz na IV Ogólnopolskim Zjeździe Socjologów w Poznaniu, przesuwają koncentrację socjologii na teren Warszawy.

Tutaj intensyfikuje się rozwój uniwersyteckich studiów socjologicznych, tutaj też planuje się już nie konferencję, ale II Zjazd Socjologów.

II Zjazd Socjologów otwarty został w Warszawie w dniu 1 listopada 1935 roku w salach Pałacu Staszica. Był on staranniej przygotowany. Program obrad nie miał jednak wytycznej wspólnej problematyki. Dyskusje poza plenarnymi posiedzeniami miały toczyć się w 5 sekcjach:

1. ogólnosocjologicznej,
2. socjologiczno-wychowawczej,

¹³ *Ibidem*, s. 574—575.

¹⁴ *Ibidem*, s. 575.

3. ludnościowej,
4. socjologicznej,
5. społecznych zjawisk marginesowych.

Obrady II Zjazdu otworzył prof. Ludwik Krzywicki. W prezydium zasiadło wielu znanych socjologów. Przewodniczącym Zjazdu został prof. Florian Znaniecki. Jego zastępcami: prof. Stanisław Bystron, prof. Stefan Czarnowski i dyrektor Instytutu Spraw Społecznych w Warszawie Kazimierz Kornilowicz. Ponadto do prezydium weszli: prof. Czesław Znamierowski, prof. Ludwika Dobrzyńska-Rybicka, doc. Stefan Szulc, naczelnik wydziału w GUS i doc. Stanisław Rychliński. Doc. Józef Chałasiński był sekretarzem generalnym Zjazdu.

W czasie otwarcia przewodniczący Zjazdu prof. Florian Znaniecki złożył hołd prof. Ludwikowi Krzywickiemu z okazji 55-lecia jego działalności naukowej, które zbiegło się z otwarciem Zjazdu.

Zanim jednak powrócimy do obrad II Zjazdu Socjologów warto przypomnieć znamienne wydarzenie, do którego nawiązał w 35 lat później prof. Jan Szczepański na IV Zjeździe Socjologów Polskich w Poznaniu w grudniu 1969 roku, odczytując fragmenty artykułu prof. Józefa Chałasińskiego, który ukazał się w „Pionie”¹⁵ 2 listopada 1935 roku pt. *Spółczesność polska jako przedmiot badań socjologicznych (na marginesie II Zjazdu Socjologów w Warszawie)*. Waga tego wystąpienia polegała na tym, iż prof. Chałasiński pokazał w nim socjologię w jej funkcjach społecznych. Autor dokonał analizy dorobku socjologii polskiej w zakresie użyteczności społecznej próbując równocześnie wskazać drogi, na które należało skierować badania naukowe tej społecznie zaangażowanej nauki.

„Martwe szczątki naszej epoki — pisał Józef Chałasiński — zostaną z pewnością drobniawczo skatalogowane, z całą możliwie obiektywnością opracowane, ale jej żywi ludzie nie dojdą nigdy do głosu. I choć o nas będą wtedy pisali, nie o nas będzie chodziło. Dla siebie, nie dla przyszłości będą te pokolenia pisały naszą historię i z perspektywy dziejowej będą w naszej epoce widziały zupełnie co innego, niż my w niej widzimy. Albo raczej one będą widziały (jakkolwiek jednostronnie i fałszywie), podczas gdy my ją przeżywamy, lecz nie widzimy w pełni. Nie potrafimy jej bowiem jeszcze historycznie i socjologicznie zlokalizować. Nie trzeba dowodzić, że tak retrospektywny charakter naszej wiedzy o społeczeństwie tłumaczy się w części przez liczne trudności i przeszkody na drodze badania współczesności, a w części przez tradycje naukowe, według których życie społeczne staje się przedmiotem godnym nauki dopiero wtedy, kiedy przestaje być życiem, jest istotnym defektem tej wiedzy, przyczyną jej jednostronności i uwstecznienia”.

¹⁵ „Pion” — tygodnik społeczno-kulturalny wydawany w Warszawie.

Zdefiniowanie funkcji socjologii na płaszczyźnie naukowo-poznawczej przez prof. Chałasińskiego było punktem wyjścia dalszego jej rozwinięcia. „Poznanie przyszłości jej własnymi oczami i poznanie współczesności jej własnymi oczami z uwzględnieniem tych elementów przeszłości, które w niej żyją, stanowią dwa uzupełniające się ściśle ujęcia życia zbiorowego ludzi”. Z tego wynikały już praktyczne zadania socjologii w zakresie usystematyzowania badań naukowych. Dotychczasowe wyrywkowe prace socjologiczne nad społeczeństwem polskim dalekie były od ujęć kompleksowych. „Wiedza naukowa o społeczeństwie polskim jest z tego stanowiska w ogromnym zaniedbaniu — pisze dalej prof. Chałasiński. — Historyczne badania dotknęły zaledwie XIX stulecie, i to raczej w jego aspektach politycznych niż gospodarczych i społecznych, a społeczne procesy formującego się państwa polskiego, niezmiernie interesujący socjologicznie proces zlewania się różnych dzielnic w jedną społeczność państwową, stanowią teren zupełnie jeszcze nie dotknięty, a badanie tego procesu jest nie tylko teoretycznie interesujące, lecz i doniosłe praktycznie. Jest to forma samopoznania, tym ważniejsza dla nas, niż dla innych narodów, że nasza ciągłość rozwojowa została przerwana i historia ostatniego półtora wieku jest *magistra vitae* niezbyt godną naśladowania”.

Tworzenie się narodu polskiego w jego specyficznych warunkach gospodarczych, jego układy społeczne właśnie na płaszczyźnie historycznej „tłumaczą dostatecznie, dlaczego nasza struktura społeczna jest tak nieprzejrzysta i ogromnie zróżnicowana, tak trudna do ujęcia”. Dalej prof. Chałasiński pisał, że „niełatwa to rzecz przedstawić sobie społeczeństwo, którego jedne części żyją jeszcze na poziomie gospodarki naturalnej, podczas gdy inne weszły już w okres wielkiego kapitalizmu. Nic nas nie usprawiedliwia jednak, że dotychczas tak niewiele zrobiliśmy dla poznania samych siebie jako społeczeństwo. Jakiegokolwiek dziedziny życia społecznego dotknęlibyśmy, wszystko jest jeszcze do zrobienia, wszystko niemal trzeba zaczynać od początku. Nie posiadamy dotychczas społecznej typologii wsi ani miast, nie opracowaliśmy problematyki ich rozwoju, nie wiemy co się w nich dzieje w okresie, który jest okresem głębokich przeobrażeń społecznych. Nie mamy ani jednej monografii naukowej warstwy chłopskiej i robotniczej, a to co wiemy o innych warstwach społeczeństwa naszego nie opiera się na naukowych badaniach. Jedyne, obecnie już klasyczne, pięciotomowe dzieło o chłopie polskim *The Polish Peasant in Europe and America* Thomasa i Znanieckiego, które zrewolucjonizowało nauki społeczne w Ameryce, wywarło silny wpływ na rozwój metod badań społecznych w Europie, nie zostało choćby w skrócie przyswojone językowi polskiemu.

„Żadna z grup zawodowych nie ma jeszcze gruntownej, socjologicznej monografii, jak również nie mają jej najważniejsze instytucje naszego

społeczeństwa — rodzina, szkoła, sądownictwo, samorząd itp. Najbardziej zaawansowany teoretycznie dział socjologii naszej: socjologia wychowania i szkoły, w zakresie której wyprzedzamy znacznie wszystkie kraje, cierpi jednak na brak studiów monograficznych, opartych na konkretnym materiale faktycznym z naszego społeczeństwa. W rezultacie nie wiemy naprawdę dokładnie, jak na tle całokształtu ekonomiczno-społecznych warunków naszego kraju działa społeczny mechanizm szkoły i jakie są jego skutki społeczne. Informacje nasze pod tym względem są zgoła dorywcze i przypadkowe”.

Na zakończenie swego artykułu prof. Chałasiński zwrócił uwagę na istotną sprawę specyfiki metodologicznych aspektów badań socjologicznych, które „nie mają możliwości eksperymentowania, a ich owocność naukowa zależy od wszechstronnej metodycznej nieprzerwanej obserwacji wybranych obiektów — instytucji, grup, miejscowości, procesów — w ciągu długiego okresu czasu, w ciągu co najmniej kilku pokoleń. Tego typu badania, wymagające ciągłości i równoczesnego ujęcia przedmiotu badanego z różnych punktów widzenia i przy pomocy różnych metod, przekraczają siły indywidualnego pracownika naukowego. Dla takiego charakteru nowoczesnych badań socjologicznych, które wymagają rzeszy pracowników wyszkolonych w pracy badawczej, nie w bibliotekach i nie przy biurku, ale w bezpośrednim zetknięciu z żywymi zbiorowościami ludzkimi, mało jest zrozumienia nie tylko w kołach ludzi wykształconych, lecz również wśród pracowników naukowych innych działów nauki, z których wielu swój sąd o socjologii opiera wciąż jeszcze na lekturze Augusta Comte’a lub Herberta Spencera”.

Reasumując całość aktualnej problematyki, prof. Józef Chałasiński wysunął pod adresem Zjazdu szereg postulatów, jak:

1. „potrzeba skoordynowania pracy badawczej pokrewnych ośrodków badawczych i pracy indywidualnych badaczy”,
2. „potrzeba zorganizowania zbiorowych badań nad współczesnym społeczeństwem polskim ze szczególnym uwzględnieniem problemów wsi polskiej”,
3. „stworzenie ogólnopolskiego towarzystwa socjologicznego z centralnym archiwum socjologicznym”,
4. „sprawa (którą należałoby umieścić raczej na samym początku) zapewnienia możliwości pracy naukowej młodym pracownikom naukowym w zakresie socjologii, którzy obecnie kończą swoje studia po to, ażeby zasilać szeregi bezrobotnych”.

Artykuł prof. Chałasińskiego był jak najbardziej na czasie ze względu na przedstawienie problematyki socjologii polskiej jak i zagadnienia statusu socjologa.

REFERATY I DYSKUSJE II ZJAZDU SOCJOLOGÓW

W II Zjeździe Socjologów w Warszawie 110 uczestników brało czynny udział w obradach. W charakterze gości przysłuchiwała im się podwójna ilość osób. „Przestronne sale Pałacu Staszica, w których odbywały się zebrania [...] mieściły z trudem słuchaczy”¹⁶.

Obrady otworzył prof. Krzywicki wygłaszając referat na temat: „Dobory społeczne a kwestia wzrostu ludności”. Po nim zabrał głos prof. Stanisław Bystron przedstawiając temat „Badania socjologiczne a planowanie życia społecznego”. Powyższe dwa referaty wyczerpywały porządek obrad plenarnych pierwszego dnia Zjazdu.

W dyskusjach sekcyjnych w Sekcji Ogólnosocjologicznej, której przewodniczył prof. Czesław Znamierowski, omawiano referaty prof. Stanisława Poniatowskiego — „Zagadnienia genezy i rozwoju etnologii”, dra Pawła Rybickiego — „Granice kierunku formalnego a element historyczny socjologii”, dra Mieczysława Szerera — „Złudzenia wymiaru sprawiedliwości”.

Sekcja socjologiczno-wychowawcza na trzech swoich posiedzeniach, (na dwóch pierwszych przewodniczyła prof. Dobrzyńska-Rybicka, na ostatnim prof. Bystron) dyskutowała nad referatami prof. Radlińskiej — „Rola badań społeczno-pedagogicznych, planowanie i organizacja życia społecznego”, prof. Dobrzyńskiej-Rybickiej — „Przodownictwo i kierownictwo jako czynnik wychowawczy”, Rudolfa Narlocha — „Samorządne zespoły dziecięce”, dra Władysława Okińskiego — „Badania nad zespołami samokształceniowymi wśród młodzieży”, dra Feliksa Grossa — „Badania nad środowiskiem robotniczym i planowym samokształceniem”, dra Gustawa Ichheisera — „Dwuznaczność w pojęciu zdolności i znaczenie jej przewyższania dla socjologii wychowania”, doc. Bogdana Suchodolskiego — „Dwuwarstwowość kultury a wychowanie”, Haliny Krahelskiej — „Przeobrażenia w psychice mas jako przyczynek do kwestii kryzysu ustroju”, dra Andrzeja Niesiołowskiego — „Problematyka aktywności kulturalnej”.

W sekcji trzeciej, ludnościowej, przewodniczył dr Stefan Szulc, który wygłosił referat: „Spadek stopy urodzeń”. Ponadto Samuel Fogelson mówił na temat zarysu demograficznego Polesia.

Sekcja czwarta, socjograficzna, którą prowadził dyr. Kornilowicz, obradowała nad tematem przedstawionym przez Edwarda Arnekkera: „Metodyka badań nad grupą społeczną”, a następnie nad referatem dra Wiktora Bronikowskiego: „Potrzeba pisania socjologicznych monografii

¹⁶ *Zjazd Socjologów w Warszawie 1—3 listopada 1935 r.*, „Przegląd Socjologiczny”, t. IV, Poznań — Warszawa 1936, s. 276.

wsí polskich". Ostatnim referentem tej sekcji był inż. Borys Kremer z Wilna, który mówił na temat zagadnień socjograficznych miasteczka kresowego.

Sekcja piąta zajmowała się społecznymi zjawiskami marginesowymi. Przewodniczył jej prof. Stefan Czarnowski. Prof. Czarnowski przedstawił problematykę zorganizowanej i niezorganizowanej literatury grupy, dr Nina Assorodobraj zajęła się stosunkiem do człowieka luźnego w Polsce w osiemnastym wieku. Doc. Zdzisław Żmigryder-Konopka sięgnął jeszcze dalej w głąb historii, mówiąc na temat *homines liberi i peregrini* w zaraniu Rzeczypospolitej rzymskiej. Ostatnim referentem był Eugeniusz Aleksandrowicz. Przedstawił on aspekty socjologiczne kozaczyzny ukraińskiej.

Zakończenie Zjazdu odbyło się trzeciego listopada i wypełnione było plenarnym posiedzeniem poświęconym tematowi prof. Floriana Znanieckiego o projekcie zbiorowych badań socjologicznych nad społeczeństwem polskim jako całością.

W sumie był to już duży krok naprzód w rozwoju socjologii w 17 roku niepodległego bytu państwowego. Otwierał się nowy etap w tej dyscyplinie naukowej mający połączyć ją z problematyką życia społecznego. „Z kół pozanaukowych *sensu stricto* — pisano w sprawozdaniu ze Zjazdu w «Przeglądzie Socjologicznym» (tom IV, 1936 rok) — wyróżniała się grupa ludzi, których można by określić jako techników społecznych i którzy przyszli na Zjazd, jakby szukając pomostu między teorią a bezpośrednią działalnością społeczną”.

Drugi zjazd socjologów Polski, jak wkrótce miało się okazać, zamykał już pewien etap socjologii polskiej. Do wybuchu drugiej wojny światowej pozostały niecałe cztery lata i ten czteroletni okres w literaturze socjologicznej był jakby podsumowaniem dorobku pierwszego dwudziestolecia rozwoju tej dyscypliny naukowej w niepodległej Polsce.

W latach 1937, 1938, 1939 ukazują się trzy duże tomy „Przeglądu Socjologicznego”. W roku 1939 ukazuje się też pierwsza książka socjologiczna Stanisława Ossowskiego pt. *Więź społeczna i dziedzictwo krwi*. Zainteresowania naukowe Stanisława Ossowskiego poprzednio ogniskowały się raczej wokół problematyki estetyki (w 1933 roku ukazała się jego praca *U podstaw estetyki*). *Więź społeczna i dziedzictwo krwi* wyszła z druku jako szósty tom Biblioteki Socjologicznej. Biblioteka Socjologiczna powstała z inicjatywy Józefa Chałasińskiego i istniała dzięki faktycznemu i organizacyjnemu oparciu o kierowany przez niego Państwowy Instytut Kultury Wsi w Warszawie. Przed wojną w Bibliotece Socjologicznej ukazały się następujące prace: Tadeusza Szczurkiewicza *Rasa, środowisko, rodzina* (1938 rok); Krystyny Dudy *Wieś małopolska a emigracja amerykańska* (1938 rok); Stefana Czarnowskiego *Społeczeń-*

stwo i kultura (1939 rok); Bronisława Malinowskiego *Prawo, zwyczaj, zbrodnia w społeczności dzikich* (1939 rok); Jana Stanisława Bystronia *Wstęp do ludoznawstwa* (1939 rok). Druk książki Niny Assorodobraj *Początki klasy robotniczej*, która była już w korekcie, przerwała wojna. Książka ta ukazała się w 1946 roku w wydawnictwie „Czytelnik”¹⁷.

Po wojnie we wznowionym „Przeglądzie Socjologicznym” (tom VIII, wydany w 1946 roku) dokonano bilansu strat. Tom ten otwiera nekrolog trzech socjologów polskich: Władysława Okińskiego — rozstrzelanego przez Niemców wraz z gronem studentów socjologii w Warszawie w 1944 roku, Stanisława Rychlińskiego — zastrzelonego przez Niemców w Pruszkowie w 1945 roku, i Wiktora Bronikowskiego, który zmarł w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1940 roku. W 1946 roku ukazała się też w Nowym Jorku zbiorowa publikacja pod redakcją Georgesa Turvitcha i Wilbura Moore’a pt. *Twentieth Century Sociology, a Symposium*. W książce tej znalazł się rozdział o socjologii polskiej pt. „Polish Sociology”, napisany przez żonę Floriana Znanińskiego Eileen Markley-Znanińską, w którym przedstawiła publikacje i działalność dydaktyczną socjologów polskich okresu międzywojennego, którzy wywarli największy wpływ na wychowanie młodego pokolenia, a mianowicie Ludwika Krzywickiego, Stefana Czarnowskiego, Floriana Znanińskiego, Jana Stanisława Bystronia, Tadeusza Szczurkiewicza i Józefa Chałasińskiego.

PROBLEMATYKA III OGÓLNOPOLSKIEGO ZJAZDU SOCJOLOGICZNEGO W WARSZAWIE

Na otwarciu III Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego 2 lutego 1965 roku, wracając wspomnieniami do listopadowych obrad socjologów polskich sprzed 30 lat, nawiązywano znowu do idei „powiązania nauki z życiem”, pragnienia „uczynienia badań socjologicznych użytecznymi społeczeństwu”, przekonania, „że socjologia odegrać może ważną rolę w planowaniu i modelowaniu życia społecznego”.

„Myśleliśmy wówczas, że II Zjazd otwiera, lecz wkrótce okazało się, że zamknął on epokę w dziejach polskiej socjologii”¹⁸.

Rok 1945, rok końca II wojny światowej, stworzył nową konfigurację w świecie. Powstała Polska Ludowa, na której barki spadło odbudowanie wyniszczonej wojną nauki polskiej. I właśnie wtedy prof. Józef

¹⁷ J. Chałasiński, *Trzydzieści lat socjologii polskiej*, „Przegląd Socjologiczny”, t. X, Łódź 1949, s. 11.

¹⁸ III Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny w Warszawie 2—6 lutego 1965 r., „Studia Socjologiczne”, nr 3, 1965, s. 7—8.

Chałasiński tworzy ośrodek nauki polskiej — uniwersytet — w robotniczej Łodzi, gdzie też od razu powstaje dynamiczne centrum socjologii polskiej, z którego wyrastają nowe kadry socjologów mające wkrótce zasilić również ośrodki uniwersyteckie o wieloletnich tradycjach naukowych.

Po 30 latach w Warszawie w Pałacu Staszica od 2 do 6 lutego 1965 roku toczą się znowu obrady — III Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego. Bierze w nich udział 270 uczestników.

W nowej rzeczywistości na czoło badań socjologicznych wysuwają się nowe problemy. Padają też słowa: „Nie tylko społeczeństwo oczekuje od naszego środowiska prac uogólniających, bilansujących badania szczegółowe, prac całościowych. Potrzebuje ich nasza nauka [...] Chciałoby się też, by zainteresowania i prace socjologii polskiej częściej wychodziły poza problemy wyłącznie polskie, by śміalej sięgały po materiał porównawczy, dotyczący innych społeczeństw, a nawet kultur, niezbędny dla podejmowania tematów o szerszym zasięgu i prac teoretycznych, obliuguje do tego tradycja Krzywickiego, Czarnowskiego i Znanieckiego.

„Rangę socjologii jako dyscypliny określał zawsze szeroki horyzont humanistycznych problemów, które podejmowała, śміale czerpanie przez nią z przebogatych zasobów zakumulowanej wiedzy o społeczeństwach i kulturach tysięcy, wrażliwość na problemy i niepokoje nurtujące świat jej współczesny. Warto mieć ambicję, by wśród operatywnie rozwiązywanych zadań doraźnych, nieraz nie cierpiących zwłoki, socjologia nie straciła tego jej szerokiego horyzontu.

„Do podjęcia tych wszystkich zadań środowisko nasze jest, jak się zdaje, dobrze przygotowane. Krzyżują się w nim różne tradycje i szkoły badawcze, różne formacje intelektualne, różne związki z innymi dyscyplinami”.

Polskie środowisko socjologiczne, jak dalej mówiono, „zdolne jest do podejmowania konfrontacji socjologicznych, może bardziej niż gdziekolwiek indziej jest to wielka historyczna szansa, której nam nie wolno zaprzepaścić”¹⁹.

W innym znowu przemówieniu podkreślano istotę metodologii marksistowskiej w polskiej socjologii, przypominając iż „socjologowie-marksści, niegdyś stanowiący szczupłą grupę, są dziś znaczną i kluczową siłą w całej naszej socjologii i ich autorytet stale rośnie. Co więcej — i na tym zależy nam najbardziej — jeszcze szybciej rośnie akceptacja i przyswajanie sobie założeń metodologii marksistowskiej przez całe niemal środowisko socjologiczne, nawet przez tych, którzy subiektywnie za

¹⁹ *Ibidem*, s. 10—13.

marksistów się nie uważają. Każdy rok przynosi w tych sprawach zmiany na lepsze”²⁰.

20 lat Polski Ludowej, z całym kompleksem przemian w niej zachodzących, znajduje odbicie w referatach plenarnych. Prof. Jan Szczepański przedstawia „Społeczne aspekty industrializacji w Polsce Ludowej”, prof. Stefan Nowakowski — „Procesy urbanizacyjne w powojennej Polsce”, doc. Janusz Ziółkowski omawia „Miejsce i rolę procesu urbanizacji w przeobrażeniach w Polsce Ludowej”, doc. Bogusław Gałęski zajmuje się tematem „Chłopi i rolnicy — przemiany społeczne wsi w Polsce”, prof. Antonina Kłoskowska referuje „Kształtowanie się kultury masowej w Polsce Ludowej”, zaś dr Kazimierz Doktor, dr Jolanta Kulpińska i doc. Aleksander Matejko prezentują „Kształtowanie się socjalistycznego modelu stosunków przemysłowych”. Jako ostatni występują doc. Włodzimierz Wesołowski i prof. Jerzy Wiatr z referatem „Kształtowanie się instytucji politycznych w Polsce Ludowej”.

POZNAŃ, 16–20 GRUDNIA 1969 ROKU — TEORIA A PRAKTYKA SPOŁECZNA

IV Ogólnopolski Zjazd Socjologów Polskich związany był z 25-leciem Polski Ludowej.

Jak na wstępie zostało powiedziane, w obradach poznańskich przewodnie hasło integracji nauki i praktyki przewijało się przez wszystkie referaty. Prof. Jan Szczepański i doc. dr Dyźma Gałaj prezentowali „Teorię, badania i praktykę industrializacji”, doc. Bogusław Gałęski i doc. Włodzimierz Wesołowski omawiali temat „Teoria i badania struktury społecznej a praktyka społeczna”, zaś doc. Heliodor Muszyński i doc. Stefan Nowak wygłosili referaty związane z teorią postaw i problemami wychowania.

Podsumowaniem tematu wiodącego na IV Ogólnopolskim Zjeździe Socjologów było plenarne posiedzenie panelowe, w którym wzięli udział: doc. Jan Lutyński, doc. Jan Malanowski, dr Michał Pohorski, doc. Adam Podgórecki, doc. Adam Sarapata, prof. Jerzy J. Wiatr oraz doc. Janusz Ziółkowski.

Wszyscy oni zabrali głos w sprawie wpływu teorii i badań socjologicznych na praktykę społeczną. Nie można pominąć również na IV Zjeździe interesujących konferencji „okrągłego stołu” dyskutowanych w węższym gronie zainteresowanych specjalistów — często z różnych dyscyplin naukowych. Temat „Socjologia a historia” referował doc. Jerzy Szacki; problemy psychologii społecznej, jak psychologia społeczna a socjologia i praktyczne zastosowanie psychologii społecznej, poddała

²⁰ *Ibidem*, s. 17.

dyskusji doc. Hanna Malewska. Doc. Adam Podgórecki przedstawił „Badania socjologiczno-prawne a praktyka społeczna”. Prof. Antonina Kłoskowska zagaiła interesującą dyskusję nad problemami socjologii kultury, dr Kazimierz Doktor przewodniczył przy omawianiu socjologii przemysłu i przedsiębiorstw, a prof. Paweł Rybicki kierował dyskusją na temat problemów urbanizacji we współczesnych społeczeństwach oraz problemów urbanizacji w Polsce.

Na obradach „okrągłego stołu” znalazł się również temat „Rola lekarza w społeczeństwie socjalistycznym”, przedstawiony przez doc. Magdalenę Sokołowską. Prof. Klemens Szaniawski wprowadził zaś uczestników zebrania „okrągłego stołu” do problematyki: „Matematyczna teoria decyzji a praktyka społeczna”.

Ostatnim zagadnieniem konferencji „okrągłego stołu” IV Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologów były problemy socjologii wychowania zogniskowane wokół tematów: „Podstawy prognozy demokratyzacji wykształcenia w warunkach socjalizmu” oraz „Wychowawcza funkcja turystyki”, które zagaił prof. Stanisław Kowalski.

MIEJSCE SOCJOLOGII W SPOŁECZEŃSTWIE SOCJALISTYCZNYM

Najdonioślejszym wystąpieniem na IV Ogólnopolskim Zjeździe Socjologów był referat prof. Władysława Markiewicza na temat „Miejsce socjologii w społeczeństwie socjalistycznym”. Prof. Markiewicz w referacie tym ujmując zagadnienie w perspektywie historycznej przedstawił w sposób wyraźny kierunek i drogi rozwoju socjologii polskiej. Mówiąc o socjologii sprzed I wojny światowej, podkreślił, iż „dominowała w ówczesnej polskiej socjologii zdecydowanie myśl postępową związana z teorią marksizmu, rozmaicie zresztą interpretowaną i z różnymi odłamami rewolucyjnych i reformatorskich ruchów społecznych”. Po 1918 roku socjologia uzyskała już rangę dyscypliny akademickiej. W Poznaniu socjologię wykładał prof. Florian Znaniecki w zakresie teoretycznej systematyki zagadnień i pojęć socjologicznych oraz określenia socjologii jako przedmiotu nauki akademickiej. Profil warszawski wg prof. Markiewicza różnił się od humanistycznej socjologii Znanieckiego. Prof. Ludwik Krzywicki, prof. Stefan Czarnowski, a potem dr Rychliński reprezentowali nurt marksistowski w socjologii. Po przejściu do Warszawy prof. Józefa Chałasińskiego, „po objęciu przez niego «Przeglądu Socjologicznego» w 1935 roku i Państwowego Instytutu Kultury Wsi w 1936 roku i innych eksponowanych stanowisk [...] szkoła Znanieckiego zyskała prymat także i w Warszawie”. Było to nie tyle objawem prężności ośrodka poznańskiego, jak dalej mówił prof. Markiewicz, ile objawem słabości ośrodka warszawskiego. Krzywicki oddalał się od marksizmu. „Cechu-

jący dawniej środowisko warszawskie lewicowy radykalizm społeczny przekształca się z czasem w liberalny demokratyzm, z kolei zaś prawicowe skłonności środowiska poznańskiego z okresu lat dwudziestych ulegają niwelacji na rzecz zbliżonej do warszawskiej liberalno-demokratycznej orientacji". W socjologii polskiej, jak dalej mówił, „żywe dawniej zainteresowania ogólnymi teoretycznymi problemami rozwoju społecznego ustępują z czasem miejsca zabiegom systematyzującym, rozważaniom związanym z analizą i uściśleniem pojęć oraz studiom historyczno-porównawczym".

„Świadomość konieczności dokonania w Polsce gruntownych strukturalnych przeobrażeń socjalnych, *explicite* przez socjologię akademicką nie postulowanych, wynikała niejako *implicit*e z wyników na wzór amerykański coraz szerzej rozwijanych badań nad wsią i warstwą chłopską oraz kwestią robotniczą".

Przechodząc do rozwoju socjologii polskiej po II wojnie światowej, prof. Markiewicz zwrócił uwagę na fakt zapoczątkowania odbudowy socjologii poprzez utworzenie ośrodka socjologicznego w nowo powstałym uniwersytecie łódzkim i sukcesywnego tworzenia katedr tej dyscypliny naukowej na uniwersytetach: warszawskim, krakowskim, poznańskim, toruńskim, wrocławskim i podkreślił, iż „akademicki ruch socjologiczny w Polsce regenerował się na podstawie tych samych zasad ogólnoteoretycznych i metodologicznych, które już przed wojną poddawane były krytyce ze strony marksistowskich teoretyków rozwoju społecznego. Dominującą pozycję uzyskali przedstawiciele tzw. humanistycznej szkoły Znanieckiego. Chociaż trudno byłoby mówić o ich monopolu w ówczesnej polskiej socjologii".

„Krytyka poglądów Znanieckiego, prowadzona szczególnie aktywnie w okresie Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej, była niewątpliwie konieczna dla utorowania drogi, a następnie zapewnienia zwycięstwa marksizmu w polskiej socjologii". Prof. Markiewicz zwrócił przy tym uwagę, że „w niektórych jednak wypadkach praktyczne konsekwencje, jakie spowodowała krytyka przedwojennej socjologii i jej przedstawicieli, wykroczyły poza granice nakreślone koniecznościami historycznymi okresu i pożądaniami z punktu widzenia rozwoju marksistowskiej nauki społecznej. Doprowadziło to do likwidacji katedr i czasopism socjologicznych, zahamowało na okres 5 lat rozwój empirycznych badań socjologicznych, kształcenie kadr i postęp w dziedzinie teorii. Znaczna część kadry socjologicznej rozproszyła się po innych dyscyplinach lub zrezygnowała z kariery naukowej".

„Sekciarskie przegięcia w polityce naukowej nie oznaczały jednak całkowitego zahamowania rozwoju socjologii w Polsce. W okresie tym w znacznym stopniu zdołano przezwyciężyć elementy idealizmu w so-

cjologii i nawet niemarksistowscy uczeni przyswoili sobie w tym czasie pewne zasady teoretyczne i metodologiczne materializmu historycznego, w szczególności nawyk historyczno-porównawczego ujmowania zjawisk i procesów społecznych oraz interpretowania ich w kontekście dominujących w danej epoce konfliktów klasowych. Rozwinęła się też, choć nieliczna początkowo, dobierana często według swoistych kryteriów ideowo-politycznych i dość jednostronnie wykształcona, młoda, a właściwie dziś już średnia lub średnio wyższa, gdy idzie o wiek, kadra socjologów marksistów”.

Z kolei prof. Władysław Markiewicz przeszedł do analizy socjologii polskiej po 1956 roku. Stwierdził przy tym, że „reaktywowanie socjologii w 1956 roku dokonało się w specyficznej atmosferze ideowo-politycznej, na tle walki o odmowę socjalizmu i ścierania się tendencji dogmatycznych i rewizjonistycznych w partii. Aczkolwiek rewizjonizm został już wówczas uznany za główne niebezpieczeństwo, brak pogłębionej analizy jego historyczno-społecznej genezy, uwarunkowań wewnętrznych i międzynarodowych, koneksji intelektualnych oraz zawartości ideologicznych nie pozwolił wyrazić określić zasięgu jego oddziaływania i wskazać na jego nosicieli. W związku z tym konsolidacja ideologiczna polskiego środowiska socjologicznego nie postępowała tak szybko i gruntownie, jak tego oczekiwano i jak na to pewne pozory zdawały się wskazywać”. Ewolucja atmosfery popaździernikowej w całej nauce polskiej, a w szczególności w socjologii naszego kraju, przeszła rewolucyjny zwrot w okresie wydarzeń marcowych. Prof. Markiewicz zastanawiając się nad tym, podkreślił, iż „dopiero w specyficznej sytuacji politycznej, jaka zaistniała w latach 1967—1968, przedstawiciele rewizjonistycznego nurtu, pełniący często eksponowane stanowiska w życiu naukowym, ujawnili swoje rzeczywiste postawy i poglądy polityczne i ideologiczne, zmuszając władze państwowe do zastosowania wobec nich restrykcji administracyjnych”. Następnie przechodząc już do właściwej charakterystyki miejsca socjologii w społeczeństwie socjalistycznym, prof. Władysław Markiewicz wskazał, iż chodzi o to, aby w walce o zwycięstwo socjalizmu socjologowie marksistowscy, udoskonalając własne warsztaty naukowe „w drodze otwartej dyskusji, posługując się argumentami naukowymi potrafili przedłożyć jak najwięcej jak najbardziej przekonujących dowodów świadczących o tym, iż materialistyczne pojmowanie rzeczywistości społecznej wsparte erudycją i rzetelnością badawczą dostarcza najbardziej płodnej naukowo perspektywy poznawczej i gwarantuje znacznie wyższe od metodologii niemarksistowskiej osiągnięcia w badaniach nad skomplikowanymi problemami współczesnego świata”.

Przechodząc do spraw organizacyjnych, referent zwrócił uwagę, iż żywiołowe tworzenie po 1956 roku ośrodków badań socjologicznych, cze-

mu sprzyjał system wielosektorowości w nauce polskiej, utrudniało „polityczną kontrolę i kierownictwo nad kadrą socjologiczną i jej inicjatywami badawczymi”. Zwrócił także uwagę na fakt, że zaistniała przewaga Warszawy nad innymi ośrodkami „nie usprawiedliwiona rangą, jaka skądinąd powinna przysługiwać stolicy jako głównemu centrum życia naukowego i ideologicznego w kraju”. Prof. Markiewicz postuluje więc okresową wymianę pracowników naukowych między różnymi ośrodkami. Mówiąc o Instytucie Filozofii i Socjologii PAN jest zdania, że powinien on „spełniać rolę placówki wiodącej w zakresie koordynacji i integracji prowadzonych w kraju prac badawczych nad zagadnieniami dotyczącymi ogólnej teorii rozwoju społeczeństwa socjalistycznego oraz przemian w strukturze społecznej”.

Prof. Markiewicz uważa, że należy skierować cały wysiłek na wzmocnienie kadrowe już istniejących placówek Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, zwłaszcza działu socjologicznego, a nie należy tworzyć nowych lokalnych placówek naukowych o tematyce socjologicznej. W zakresie instytutów resortowych jest zdania, że potrzebne jest ściślejsze powiązanie ich z pracą wiodących instytutów resortowych i Polskiej Akademii Nauk, aby w ten sposób „przynajmniej na pewien czas zahamować proces ich niekontrolowanego rozmnażania się”.

Ilustrując zagadnienie tworzenia kadr naukowych o najwyższym poziomie, podał dla porównania, iż w okresie 20-lecia międzywojennego „wyprodukowano” 12 pracowników mogących podjąć samodzielną pracę w szkolnictwie wyższym, gdy tymczasem w Polsce Ludowej jedynie w ciągu ostatnich 13 lat „wydoktoryzowało się” i „wyhabilitowało się” 50 socjologów, którzy cały proces szkolenia przeszli już po wojnie. Prof. Markiewicz podał także, iż w Polsce Ludowej średni wiek profesorów i docentów wynosi 43 lata (najmłodsi 33 lata, najstarsi 67 lat), podkreślając, że jest to struktura pomyślna, bo 85% spośród nich ma jeszcze przed sobą przeszło 20 lat pracy przed osiągnięciem wieku emerytalnego. Taka sytuacja, jak sądzi prof. Markiewicz, ma zabezpieczone podstawy rozwoju kadrowego, jak i zabezpieczony dopływ socjologów do gospodarki narodowej. Obecnie w Polsce na studia socjologiczne rekrutuje się rocznie średnio 180 słuchaczy; po pełnym „rozruchu” rozwojowego studium ośrodka poznańskiego liczba nowych studentów socjologii w Polsce wynosić będzie, zdaniem prof. Markiewicza, rocznie 800—900 osób.

W tej sytuacji konieczne stało się uregulowanie statusu zawodu socjologa. Prof. Markiewicz zakomunikował, że w tym celu powołana w grudniu 1968 roku przez Polskie Towarzystwo Socjologiczne Komisja do Spraw Zawodu Socjologa przygotowała już odpowiedni projekt, przewidujący także zasady wynagradzania socjologów za czynności badawcze, który przedłożyła Zarządowi Głównemu PTS.

Nawiązując do wyżej wymienionych spraw, prof. Markiewicz zwrócił uwagę na potrzebę rewizji programu studiów uniwersyteckich w zakresie socjologii: „program studiów uniwersyteckich obecnie nie koresponduje ze zmianami, jakie zachodzą w gospodarce narodowej i w systemie zarządzania w związku z przejściem z ekstensywnych na intensywne i selektywne formy gospodarowania”. Za pilną potrzebę, prof. Markiewicz uważa sprawę udoskonalenia metod działalności wychowawczej na studiach socjologicznych, ponieważ „zawód socjologa w naszym systemie społeczno-politycznym wymaga szczególnych predyspozycji intelektualnych, politycznych i moralnych, wymaga wysokiego stopnia uspołecznienia, rozwagi i prawości charakteru”.

Rozpatrując problematykę zawodu socjologa na płaszczyźnie udziału jego w badaniach naukowych prof. Markiewicz zwrócił uwagę na sprawę socjalizacji, która powinna mieścić się między „wszystkoizmem” a skłonnością do ciasnej specjalizacji. Zagadnieniem efektywnych socjologicznych badań naukowych prof. Markiewicz związał potrzebę skoordynowanego rozwoju szczegółowych dyscyplin socjologicznych. Niedociągnięcia w tym zakresie powstały na skutek tego, że „zwichnięte zostały rozsądne proporcje między badaniami empirycznymi i przyczynkarskimi a opracowaniami teoretycznymi a syntetyzującymi”. Wg prof. Markiewicza tymi sprawami winien zajął się Komitet Nauk Socjologicznych PAN, który dla każdego problemu ma wyznaczyć „instytucję wiodącą, powołaną do integrowania wokół niego wszystkich specjalistów całego kraju i odpowiedzialną za realizację tematu badawczego w zaplanowanym terminie”.

Prof. Markiewicz w następujący sposób omówił miejsce socjologii w społeczeństwie socjalistycznym: „w toku licznych polemik i dyskusji, w oparciu o coraz lepszą znajomość realiów życia społecznego w tym kraju, zdobyta dzięki szerokim coraz doskonalszym pod względem metodycznym badaniom terenowym, wykrystalizował się przynajmniej pewien, może niedostatecznie usystematyzowany, zbiór poglądów teoretycznych i zasad metodologicznych, o których wiadomo, iż nosi na sobie «markę fabryczną» marksizmu. Zbiór ten, choć zapewne nie przez wszystkich polskich socjologów aprobowany i stosowany jako wytyczna do badań i analiz naukowych, jest jednak powszechnie znany i respektowany. Żeby posłużyć się bynajmniej zresztą nie wyimaginowanymi przykładami: jeśli dojrzały socjolog wystąpi w Polsce w obronie teorii konwergencji albo teorii funkcjonalnej czy teorii strukturalizmu itp., to z reguły uczyni to on ze świadomością, iż staje się w ten sposób jawnym oponentem marksizmu”. Dalej zaś mówił: „W warunkach polskich, po ostatecznym ustabilizowaniu się ustroju socjalistycznego nie można właściwie postulować stworzenia całkiem nowej oryginalnej teorii rozwoju

społeczeństwa, lecz jedynie twórcze rozwijanie materializmu historycznego, tj. nadanie mu kształtu adekwatnego do nowych prawidłowości rządzonych współczesną rzeczywistością oraz do osiągniętego aktualnie poziomu wiedzy o zjawiskach i procesach społecznych”.

W końcowych partiach referatu, przechodząc do zagadnień stosunków socjologii polskiej z ośrodkami zagranicznymi, prof. Markiewicz zwrócił uwagę na postulat wspólnego dla krajów socjalistycznych instytutu naukowo-badawczego, działającego „w oparciu o uzgodniony jednolity plan, którego głównym zadaniem byłoby zintegrowanie wysiłków nad stworzeniem ogólnej teorii rozwoju społeczeństw budujących socjalizm w warunkach podziału świata na dwa systemy polityczno-ustrojowe”.

Zwracając zaś uwagę na rangę socjologii polskiej na arenie światowej, przypomniał, iż w latach 1959—1962 prof. Stanisław Ossowski był wiceprezydentem Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego, a obecnie od 1966 roku prof. Jan Szczepański jest prezydentem tego Towarzystwa.

Reasumując prof. Markiewicz wyraził zdanie, iż „socjologia polska, śledząc pilnie i systematycznie postępy nauki światowej, jednocześnie mieć będzie na uwadze przede wszystkim własne społeczeństwo, jego potrzeby, z jego rozwojem i z jego przeobrażeniami w nim zachodzącymi; powinna konfrontować własne i cudze ustalenia teoretyczne, podając je w ten sposób ciąglej weryfikacji”.

Dla socjologów zwłaszcza i polityków „tzw. trzeciego świata wyjątkowo instruktywne są nasze poszukiwania najlepszych sposobów wzbogacania i unowocześniania teorii społecznej marksizmu”.

Nawiązując do wiodącej tematyki IV Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologów, tj. do integracji nauki i praktyki, prof. Markiewicz mówił: „socjologia jako nauka o aktualnej rzeczywistości społecznej jest ściśle sprzęgnięta z praktyką społeczno-polityczną: wybór problematyki badań, metody preferowane w badaniach, sposób formułowania hipotez i wniosków, nie mówiąc już o przyjętych założeniach teoretyczno-metodologicznych i światopoglądowych — wszystko to implikuje postawę wartościującą i wpływa na ideologiczną treść oraz polityczną wymowę wyników badań socjologicznych”.

Na zakończenie zaś przypomniał o potrzebie wdrażania wyników socjologicznych do praktyki i o koncentracji wysiłku ogólnonarodowego na najważniejszych węzłowych odcinkach budownictwa socjalistycznego, które wymaga zespolenia potencjału nauk społecznych i racjonalnego ich spożytkowania ²¹.

²¹ Cytowane wypowiedzi prof. W. Markiewicza pochodzą z jego referatu udostępnionego autorowi artykułu.

STEFAN NOWAKOWSKI

JÓZEF CHAŁASINSKI – SOCJOLOG ZAANGAŻOWANY

W dniu 14 czerwca 1969 r. na Uniwersytecie Warszawskim odbyła się uroczystość z okazji 65-lecia urodzin i 40-lecia pracy naukowej Prof. Dra Józefa Chałasińskiego.

Wykład o dorobku naukowym Jubilata wygłosił prof. dr Stefan Nowakowski. Zamieszczamy obszernie fragmenty tego wykładu.

Trzy krótkie fragmenty zaczerpnięte z pracy pt. *Spółeczeństwo i wychowanie* stanowią niejako postawienie problematyki, wokół której obracała się bogata twórczość Józefa Chałasińskiego, obchodzącego 65-lecie urodzin i 40-lecie pracy naukowej.

„Demokratyzacja społeczeństwa nowoczesnego to nie jest tylko prosty proces upowszechniania gotowych dóbr wytworzonych przez twórcze warstwy wyższe na nietwórcze niższe [...] Proces demokratyzacji jest bardziej złożony, biorą w nim udział twórczy również tzw. warstwy niższe”¹.

„Różne elementy kultury szlacheckiej przenikały od szlachty do chłopów. Ale szacunku dla nauki szlachecka kultura nie mogła dać chłopom, bo go sama nie miała [...] Książka wchodziła do kultury szlacheckiej jako element amatorskiego dyletantyzmu, jako element pańskiej fantazji i pańskiej zabawy [...] Wpływ kultury szlacheckiej utwierdził wieś w jej tradycyjnym przekonaniu, że książka i szkoła niosąca wiedzę książkową, należą do pozachłopskiego świata”².

„Wyobraźmy sobie pańszczyźnianego chłopca pracującego na folwarku u Jana Kochanowskiego. Chłop orał i żywił poetę, a poeta pisał wiersze o wsi spokojnej i wesołej. Czy z punktu widzenia ich wzajemnej sytuacji społecznej i moralnej byli oni tylko przedstawicielami wrogich klas społecznych? Nie! Jeden jako twórca rolnictwa, a drugi jako twórca poezji należeli do wspólnej kategorii twórców kultury o narodowej i ogólnoludzkiej wartości. Ten fakt, że obaj tworzyli trwałe war-

¹ J. Chałasiński, *Spółeczeństwo i wychowanie*, Warszawa 1948, s. 317.

² *Ibidem*, s. 208.

tości kultury, wiązał ich obiektywnie ze sobą, choćby się nawet osobiście i klasowo nienawidzili”³.

Chałasiński jest szczególnym przykładem socjologa zaangażowanego w aktualne sprawy społeczne swego kraju, co uwidacznia się w całej jego twórczości naukowej. Trzeba tutaj podkreślić, że lata twórczości naukowej upływają mu w okresie gwałtownych przemian społecznych, kulturowych i ustrojowych narodu i państwa polskiego.

Na lata szkolne przypada I wojna światowa i walka o wolność państwową narodu polskiego. Chałasiński jako uczeń próbuje brać udział w tej walce, jednak koniec wojen szczęśliwie umożliwia mu normalną naukę oraz podjęcie studiów. Okres studiów uniwersyteckich to pierwsze lata Polski niepodległej. Wprawdzie Chałasiński rozpoczyna studia matematyczne, jednak zainteresowania społeczne kierują go na świeżo zorganizowany w Poznaniu kierunek socjologiczny. ✓

Jego mistrzem i nauczycielem jest Florian Znaniecki, który po wojnie wrócił do kraju opromieniony sławą, jaką zyskał za pracę o polskim chłopie napisaną wspólnie z amerykańskim socjologiem W. I. Thomasem.

Niewątpliwie prace Znanieckiego o chłopie polskim w zestawieniu z osobistymi doświadczeniami, wyniesionymi z rodzinnych stron Lubelszczyzny, i doświadczeniami przeżywanymi w nowym środowisku wielkopolskim rozbudzają w Chałasińskim refleksje nad nabrzmiałymi problemami społecznymi, z jakimi borykał się naród polski, który starał się ugruntować świeżo odzyskaną niepodległość. Budowa jednak nowoczesnego państwa była utrudniona, gdyż Polska była opóźniona w swym rozwoju społecznym. Chałasiński zdawał sobie sprawę z tego, że naród, który ponad sto lat egzystował na marginesie trzech państw zaborczych, nie utrzyma swej państwowości bez głębokich i szybkich zmian, bez odrobienia zaległości w rozwoju społecznym, zaległości, które wystąpiły w naszym kraju w porównaniu ze społeczno-ekonomicznym rozwojem najbliższych sąsiadów. Polska w gruncie rzeczy nie przechodziła kapitalizmu, rola inteligencji, która kultywowała patriotyzm i walczyła o niepodległość, w zasadzie skończyła się. W czasie pierwszej wojny światowej w szybkim tempie przebiegły ostateczne procesy unarodowienia chłopów. Należało teraz czym prędzej przebudować naród, który, aby utrzymać swą państwowość, nie może być nadal karmiony jedynie samym patriotyzmem w wydaniu tradycyjnym. Z problemów najbardziej doniosłych, jakie Chałasiński widział, to demokratyzacja narodu, podniesienie ekonomiczno-społeczne wsi, awans w szerokim tego słowa znaczeniu chłopów i robotników, zmiana instytucji społecznych, a zwłaszcza

³ *Ibidem*, s. 17.

szkoły, która nie pełniła tych funkcji, jakie winna pełnić w demokratyzującym się społeczeństwie. Przeciwno tym elementom feudalnej i półfeudalnej struktury społecznej, które były nie do utrzymania w XX wieku, niebawem wystąpi w swej pracy naukowej Chałasiński. Po ukończeniu studiów podejmuje on pracę na poznańskim uniwersytecie, którą kolejno będzie kontynuował (z przerwą wojenną) na uczelniach: warszawskiej, po wojnie w Lublinie, Łodzi i znów w Warszawie. Wprawdzie praca magisterska Chałasińskiego poświęcona jest Monteskiuszowi, a doktorska wychowaniu w domu obcym na dworze rycerskim i warsztacie majstra cechowego, jednak w dalszych swych naukowych dociekaniach przechodzi ona na problematykę przede wszystkim polską.

Dwa zagadnienia w pierwszej fazie działalności naukowej zainteresowały szczególnie Chałasińskiego. Był nim problem robotnika wywodzącego się ze wsi i przechodzącego do miasta i przemysłu oraz problem wychowania i szkoły.

W roku 1931 wydaje Chałasiński pracę pt. *Drogi awansu społecznego robotnika*. Praca opiera się na materiale pamiątnikarskim, zebrany przez ówczesny Instytut Socjologiczny w Poznaniu, kierowany przez Floriana Znanieckiego. Nie trzeba tutaj podkreślać, jak pojęcie awansu społeczny zyskiwało nieśmiało obywatelstwo w Polsce międzywojennej i jak stało się synonimem wszystkich przemian powojennych. Chałasiński w pracy swej nie postuluje rewolucyjnej przebudowy kraju, która miała dopiero nastąpić po drugiej wojnie, omawia raczej dążności samych robotników w ramach istniejącego ustroju, przedstawia wyobrażenia o awansie.

Nieco wcześniej (1930 r.) redaguje i wydaje z własną przedmową pamiętnik robotnika Jakuba Wojciechowskiego, którego życie w Rzeszy i powrót z ciężko uciulaną oszczędnością to zarówno awans ekonomiczny, jak i awans społeczno-kulturalny, osiągnięty w twardych warunkach otoczenia niemieckiego, walki o własny naród i polską świadomość narodową.

Lata po pierwszej wojnie światowej to okres budowy jednolitego szkolnictwa polskiego. Chałasiński zdawał sobie sprawę, że szkoła jest jednym z podstawowych narzędzi demokratyzacji społeczeństwa, zwłaszcza w polskich warunkach, gdzie większość wsi i klasy robotniczej od szkoły była odsunięta. Stąd też wywodzi się praca chronologiczna nawet wcześniejsza, gdyż wydana w 1928 r., pt. *Wychowanie w domu obcym jako instytucja społeczna*, przedstawiająca obraz systemu wychowawczego w przeszłości, w wybranych kategoriach społecznych.

Ten problem badał Chałasiński podczas pobytu za granicą w Ameryce i Anglii w latach 1931—1933. Zainteresowania szkołą, które obudziły się u niego w kraju, rozwija w poznawanym przez siebie społec-

czeństwie amerykańskim. Jako rezultat amerykańskich studiów powstaje praca pt. *Szkoła w społeczeństwie amerykańskim* (1936 r.). Praca ta pokazuje instytucję szkoły jako drogę selekcji społecznej, jako instytucję klasowego różnicowania społeczeństwa amerykańskiego. Choć praca dotyczy obcego środowiska, jednak była drogą do krytycznej oceny polskich stosunków w zakresie szkoły i znalazła niewątpliwe odbicie w dalszych pracach dotyczących polskiej problematyki czy problematyki kultury innych krajów, czym zajmie się Chałasiński w latach późniejszych.

Pobyt w Ameryce pogłębia także wiedzę autora o chłopie polskim. Na terenie Chicago wchodzi w polskie środowisko emigracyjne i na podstawie uzyskanych materiałów publikuje pracę *Parafia i szkoła parafialna wśród emigracji polskiej w Ameryce* (1935 r.).

Praca ta odsłania szereg cech polskiego chłopu rzuconego za ocean, jego stosunek do szkoły, do organizacji parafialnej i do nowego środowiska państwowo-kulturalnego na obczyźnie.

Również studium pt. *Emigracja jako zjawisko społeczne* (1936 r.), aczkolwiek oparte już na materiałach krajowych, pozostaje w związku z zainteresowaniami, jakie się zrodziły podczas pobytu w Ameryce.

Do kraju wraca Chałasiński wzbogacony o nowe obserwacje, o rozszerzoną perspektywę spojrzenia na sprawy społeczne narodu, które go nurtowały wcześniej. Akademicka praca w Uniwersytecie Warszawskim i Wolnej Wszechnicy łączona jest z pracą organizacyjno-naukową na stanowisku dyrektora Państwowego Instytutu Kultury Wsi. W odniesieniu do spraw wsi zajmuje odmienne stanowisko niż wcześniejsi badacze. Znanięcki w *Polish Peasant* beznamytnie przyjął postawę wnikliwego obserwatora, Franciszek Bujak i jego środowisko zajmowali się raczej ekonomiczną stroną problemu wiejskiego, w zakresie reform stali na stanowisku poprawy wiedzy rolniczej. Bezsprzecznie nie można przypisywać Chałasińskiemu cech rewolucjonisty. Dążenia jednak współczesnej sobie wsi dostrzegał w szerokim kontekście społeczno-historycznym i demokratyzacji narodu polskiego. Doceniał należycie ujawniające się na wsi nowe siły społeczne, interesował się żywo działającymi na wsi instytucjami, dążącymi do radykalnej przebudowy wsi: Związkiem Nauczycielstwa Polskiego czy taką instytucją, jak uniwersytety ludowe. W kierowanym przez siebie Instytucie Kultury Wsi stymuluje w tym zakresie szereg badań, nie zawsze zakończonych z powodu wybuchu wojny. Należą do nich między innymi badania nad absolwentami uniwersytetów ludowych, prowadzone przez bliskiego współpracownika dra Józefa Obrębskiego.

Zdając sobie sprawę, że istota problemu wiejskiego w sensie przeobrażeń, dążeń oraz kierunków ewolucji całej warstwy koncentruje się

w jej młodym odłamie, rozpoczyna badania nad tym odłamek. Rozpisuje konkurs nad tą właśnie kategorią wsi, starając się dotrzeć do niej poprzez wszystkie pisma, jakie dochodziły wtedy do czytelnika wiejskiego, od prawicowych i konserwatywnych, związanych z organizacjami katolickimi, do czasopism, będących w ramach legalnej działalności najbardziej radykalnymi, do których należały „Wici”.

Ponad półtora tysiąca wypowiedzi, pochodzących od najbardziej uświadomionego pod względem społecznym młodego odłamu wsi, stało się podstawą 4-tomowej pracy pt. *Młode pokolenie chłopów* (1938 r.), która przyniosła ugruntowane imię autorowi zarówno wśród socjologów polskich, wśród aktywu wiejskiego, jak i wreszcie wśród szerokich kręgów polskiego społeczeństwa, dla którego nie rozwiązany problem wsi w wydany dziele znajdował głęboką analizę i pokazanie perspektyw rozwojowych.

Młode pokolenie chłopów zawiera syntezę wcześniejszych przemysłów autora w zakresie nie tylko wsi, ale i najważniejszych problemów całego narodu polskiego. Analizuje autor największy odłam tego narodu w zakresie jego potrzeb społeczno-kulturowych osadzonych w kontekście ekonomicznym. Zajmuje się samowiedzą tej warstwy, która jako całość ostatecznie unarodowiała się w okresie pierwszej wojny światowej, a która miała niebawem swoją narodową świadomość pokazać w nowych doświadczeniach, jakie zgotowała Polsce druga wojna światowa. Chałasiński zajmuje się w czterotomowej pracy miejscem tej warstwy w strukturze ogólnonarodowej, drogą i sposobem wyrównania społecznej dyskryminacji, jaka ciążyła nad tą warstwą. Jedno z podstawowych stwierdzeń autora to konieczność zapewnienia oświaty wsi, dania jej szkoły, jednak szkoły nie będącej wytworem grupy ziemiańsko-szlacheckiej, lecz szkoły uwarunkowanej własną tradycją i obiektywnymi potrzebami wsi.

Ujmuje to autor w aspekcie demokratyzacji kultury narodowej, wypowiada się przeciwko elitaryzmowi kultury ziemiańsko-inteligenckiej, postuluje chłopską szkołę dla wsi, walczy o autentyczną kulturę chłopską, która ma znaleźć należne sobie miejsce w kulturze ogólnonarodowej. W tym upatruje Chałasiński awans całej warstwy chłopskiej, na tym odcinku uwidacznia się autentyczne zaangażowanie autora w późniejsze, socjalistyczne przemiany po drugiej wojnie światowej, które przyniosły wsi pracę, chleb, szkołę, awans ekonomiczno-kulturalny, najbardziej podstawowe elementy demokratyzacji całego narodu.

W bezpośrednim związku z problematyką wiejską stawia Chałasiński zagadnienie inteligencji. Problem ten stał w centrum zainteresowań autora i znalazł wyraz w *Młodym pokoleniu chłopów*. Pełny jednak wykład znajdziemy w powojennej już pracy, która była inauguracyjnym

wykładem na Uniwersytecie Łódzkim, w *Společnej genealogii inteligencji polskiej* (1946 r.). Praca ta wywołała długą i ożywioną dyskusję, znalazła licznych zwolenników jak i oponentów oraz takich, którzy starali się ją przejmować z pewnymi zmianami. Niezależnie jednak od dyskusji główne myśli weszły do polskiej myśli społecznej przez wyznaczenie historycznego miejsca grupy ziemiańsko-szlacheckiej w polskiej kulturze, w polskim życiu narodowym.

Jakie są główne myśli autora?

Společny rozwój Polski odbywał się w sposób odmienny niż w innych państwach, które przeszły wcześniej rewolucję przemysłową, miały swe mieszczaństwo, klasę, która doszła do głosu po szlachcie i ziemiaństwie. W Polsce kontynuacją ziemiaństwa stała się inteligencja, złożona ze zdeklasowanej szlachty, która utrzymała niechęć do pracy fizycznej, brak przedsiębiorczości, jaką odznaczało się mieszczaństwo, cech, które ta klasa wprowadziła do zachodnich społeczeństw.

Rzucona teza nie była wyrazem antyinteligenckiej postawy, jak niektórzy dyskutanci próbowali przypisywać Chałasińskiemu. Była raczej przykładem nowej samowiedzy inteligencji, grupy, która nadawała swoisty ton całemu narodowi, ton jednak niezgodny z duchem czasu. Była wyrazem współodpowiedzialności za grupę inteligencją, troską autora o naród i narodową kulturę.

Swoje myśli o inteligencji formułuje Chałasiński po wojnie, która spowodowała ogromne straty narodowe, która nawet całemu narodowi groziła biologiczną zagładą. Zdaniem Chałasińskiego — narodowi temu dana została wielka szansa organizowania swej przyszłości w ramach nowego ustroju społecznego pod warunkiem zerwania z tradycjami, których utrzymywanie mogłoby tę szansę zaprzepaścić. Chałasiński odważył się dostrzeżone wady narodowe nazwać po imieniu, niezależnie od tego, czy było to popularne. Kontrowersja, która powstawała, dyskusja, która się wytworzyła, to dowód, że uwaga była trafna, że sformułowanie spełniło swą funkcję.

Łącznie ze sprawami wsi oraz inteligencji rozpatruje Chałasiński problem szkoły i wychowania. Porusza te sprawy w *Młodym pokoleniu chłopów*, w szeregu drobniejszych rozpraw pisanych przed wojną, nawiązuje do tych zagadnień w *Genealogii*. Szkoła ma wychowywać nie inteligentów gardzących pracą, a oczekujących na jakiś urząd, choćby to miała być najniższa „posada” urzędnicza. Młodzież chłopska, młodzież robotnicza ulegała takiemu wzorowi szkoły, karierę swą widziała w zawodach, które wykonywali spadkobiercy klasy ziemiańsko-szlacheckiej. Chałasiński potępia treść nauczania, wykazując, że „pańska szkoła” nie jest właściwym ideałem szkoły dla całego narodu polskiego, a najmniej dla młodzieży chłopskiej i dla wsi. Demokratyzacja narodu,

wzrastające znaczenie w nim najliczniejszej warstwy, którą stanowią chłopci, musi zmienić także oblicze inteligencji, która winna pełnić funkcje ogólnonarodowe, będąc powiązana z warstwą chłopską.

W nowych, powojennych warunkach Chałasiński podejmuje jeszcze raz te wszystkie problemy, którymi interesował się we wczesnym okresie swej naukowej kariery. W roku 1948 publikuje pracę pt. *Spółeczeństwo i wychowanie*, pracę, która nawiązuje do wszystkich jego wcześniejszych publikacji z tego zakresu.

Praca Chałasińskiego nie jest próbą systematyzacji procesów wychowania, tak jak to mamy przedstawione np. w *Socjologii wychowania* Znanieckiego. Są tu poruszone problemy wychowania i zagadnienie systemów szkolnych w różnych formach społecznych, w różnych kulturach i społeczeństwach.

Jest to praca z historii kultury, godna najlepszych tradycji Stefana Czarnowskiego. Czytelnika zadziwia łatwość poruszania się autora w różnych kręgach kulturowych, w różnych epokach i różnych społeczeństwach.

Jak mówiliśmy, problematyka poruszona w *Spółeczeństwie i wychowaniu* zajął się z zagadnieniami, które autor analizował w *Spółecznej genealogii inteligencji polskiej*, oraz zagadnieniami *Młodego pokolenia chłopów*.

Nowe zagadnienia, które znajdujemy w tej pracy, to próba postawienia problemów wychowania w ideologii komunistycznej w związku z klasą robotniczą, państwem i narodem, związków tych grup społecznych z instytucjami wychowawczymi.

Oczywiście nawiązuje także Chałasiński do wcześniej poruszanych zagadnień, takich jak problem szkoły w wiejskiej społeczności lokalnej czy funkcja szkoły w wyprowadzaniu młodego chłopca z lokalnej społeczności sąsiedzkiej do ponadlokalnej społeczności narodowej.

Praca Chałasińskiego na temat wychowania należy w Polsce do wyjątków w powojennej socjologicznej twórczości. Budowa społeczeństwa socjalistycznego nie miała w naszej literaturze żadnej poważniejszej pracy na doniosłe tematy szkoły i systemu oświatowego. Chałasiński próbuje tutaj uchwycić najważniejsze problemy wychowania i oświaty w konkretnych polskich społeczno-historycznych warunkach, widząc z jednej strony całokształt historycznych uwarunkowań, jak i kierunek rozwojowy polskiego społeczeństwa, realizującego nowy ustrój społeczny. Analiza odniesiona jest zarówno do społecznej struktury, jak i przeobrażeń różnych instytucji, między innymi samej szkoły.

Pozornie można zarzucić Chałasińskiemu, że nie dostrzega w należytych proporcjach klasy robotniczej, że nawet po wprowadzeniu nowego

systemu społecznego po drugiej wojnie światowej nadal w centrum jego zainteresowań leży warstwa chłopska.

Otóż brak zainteresowania klasą robotniczą jest tylko pozorny. W licznych publikacjach to zainteresowanie występuje, że przypomnimy chociażby wymieniony już zyciorys Wojciechowskiego, pracę *Drogi awansu społecznego robotnika*, powojenne wstępy do *Pamiętników górników* czy pracy prof. Assorodobraj *Początki klasy robotniczej w Polsce*. Niemniej Chałasiński, nawet po dokonanych przeobrażeniach w Polsce, widział centrum ogólnonarodowych procesów na wsi. Ze wsi rekrutuje się rosnąca klasa robotnicza, wieś powiązana jest silnie z nową inteligencją jak i klasą robotniczą, która krzepnie kosztem milionów chłopów, przechodzących po wojnie do przemysłu i miasta.

Z kręgu tych zainteresowań wyrastają publikacje powojenne dotyczące wsi. Są one niejako kontynuacją *Młodego pokolenia chłopów*, pracy, która postawiła całokształt problemów w zakresie zjawisk i procesów zachodzących na wsi międzywojennej.

Powojenne prace, obejmujące zamierzonych 10 tomów, jeszcze w toku publikacji (ukazało się dotychczas 6 tomów) pokazują te przeobrażenia, którym ulega wieś, przeobrażenia w sensie narastania nowej samowiedzy społecznej, zmian społeczno-kulturowych w szerokim tego słowa znaczeniu: wchodzenia chłopów w zbiorowość narodową w nowych, porewolucyjnych warunkach, przekształcanie się dawnych chłopów, pozbawionych dostępu do podstawowych elementów kultury narodowej, w kategorię ludzi czytających, oświeconych — robotników-inteligentów, nie zrywających ze swą wsią i warstwą społeczną.

Po zakończeniu wojny dzięki społecznej rewolucji rozwiązanych zostało w Polsce szereg doniosłych problemów, jak praca dla wszystkich, szkoła, ziemia dla chłopów itp. Jednocześnie powstało jednak wiele zagadnień nowych. Dostrzegał je Chałasiński już przed wojną, choć nowa sytuacja kazała niejako przestawić akcenty. W najogólniejszym zakresie sprawy, które się nasunęły Chałasińskiemu po wojnie, to sprawy narodu *sensu stricto*. Zajmował się on nimi już przed wojną. Omawiane sprawy chłopskie, inteligencji lub szkoły traktowane były z perspektywy ogólnonarodowej.

Nieobce mu były wcześniej także inne aspekty spraw narodowych. W napisanym jeszcze w 1935 r. studium pt. *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej Kopalnia* zajmował się on problemem świadomości narodowej i zagadnieniami narodowych konfliktów. Chałasiński jeszcze na długo przed wojną stawia problem stopniowości narodowej samowiedzy, mówiąc o wielkich Polakach na Śląsku.

Powtórny pobyt w Ameryce w roku 1958 przynosi pracę poświęconą niektórym problemom narodu w postaci *Kultury amerykańskiej*. Nie

jest to konwencjonalne ujęcie zagadnienia kultury, lecz problem, na ile wielka i młoda zbiorowość państwowa, jaka powstała w Stanach Zjednoczonych, wytworzyła w sensie kultury wartości podobne, na ile zaś odmienne od tych, jakie ujawniły się w państwach europejskich, państwach o długiej tradycji historycznej.

Problem kultury i narodu, który nurtował Chałasińskiego, nie był konfrontowany jedynie na terenie kontynentu europejskiego i nowego amerykańskiego. Przez szereg ostatnich lat Chałasiński interesuje się również młodymi, wyzwającymi się z kolonializmu narodami afrykańskimi. Publikuje z tego zakresu prace, kieruje naukowym ośrodkiem afrykanistycznym. Badania te służą mu jako punkt wyjścia do szeregu teoretycznych uogólnień w zakresie spraw, które badał najpierw na gruncie polskim, a później na innych terenach.

Tym jakby podsumowaniem długoletnich rozważań i badań prowadzonych nad różnymi narodami i różnymi kulturami jest niedawna praca, która należy do czołowych prac autora, *Kultura i naród* (1968 r.). Jest to efekt długoletnich przemyśleń autora, zbiór artykułów publikowanych na przestrzeni długiego okresu, które pozornie nawet nie są ze sobą powiązane, a nawet odległe od tematu pracy. W istocie jest to głębokie ujęcie sprawy narodu, analizowanego z różnych aspektów i w różnych sytuacjach historycznych. Jest to głęboka synteza i swoiste podsumowanie tych wszystkich zagadnień, które autora interesowały w toku jego prac nad narodem polskim i kulturą polską. Takie zagadnienia, jak sztuka, kultura historyczna, ruch umysłowy Warszawy z połowy XIX wieku — znalazły się obok kwestii czasopism naukowych Królestwa Kongresowego, problemu światowej opinii moralnej, problematyki humanizmu, awansu prowincji i samowiedzy narodowej wśród ludności Opolszczyzny.

Niektóre tylko wymienione tutaj tytuły wskazują na szeroki zakres problematyki, jaką w zagadnieniach narodu i kultury upatruje Chałasiński. Sprawa świadomości, zagadnienie solidarności grupowej, problem osobowości społecznej kształtującej się w określonych warunkach, to elementy kultury, to pierwiastki narodowej wspólnoty.

Praca dotyczy w większej mierze problematyki narodu, którą rozpatruje w związku z kulturą.

Obok historycznych rozważań, dotyczących genezy rozwoju polskiego poczucia narodowego w XIX wieku, Chałasiński zajmuje się współczesnymi zjawiskami zachodzącymi w łonie polskiej zbiorowości narodowej.

Naród traktuje Chałasiński jako wspólnotę społeczno-kulturową, która ukształtowała się historycznie, dzięki różnym procesom, prowa-

dzącym do narastania poczucia narodowej świadomości i jednoczesnym procesom powstawania instytucji kultury.

Analizując współczesne procesy społeczno-narodowe, Chałasiński wraca do myśli wypowiedzianych w innych pracach. Mówi więc o procesie integracji narodowej, jaka dokonała się po drugiej wojnie. Integracja ta dokonała się głównie na skutek przemian samowiedzy narodowo-społecznej wsi polskiej, która zbliżała się cywilizacyjnie do miasta, awansowała kulturalnie i społecznie. Dla Chałasińskiego źródłem i nośnikiem idei narodowej były i są masy ludowe, pracujący naród zaś ujmuje jako wspólnotę narodową.

Jednocześnie z problemami narodu rozważa Chałasiński zagadnienia kultury. Sprawa ta nurtowała autora od lat, jednak sądy jego stały się głośnie w ostatnim czasie, kiedy zaczęto dyskutować problem kultury masowej, jaka w klasycznej formie wytworzyła się w USA, społeczeństwie masowym, odmiennym od narodowych społeczeństw europejskich, w których wytworzyła się wcześniej wspólnota narodowa, na bazie specyficznej, historycznie ukształtowanej kultury narodowej. Historyczne rozważanie kultury i narodu Chałasiński wiąże z pojęciem osobowości. Podobnie jak Bronisław Malinowski, Chałasiński zalicza demokrację do istoty narodu. Idea narodu znalazła swoje sformułowanie w okresie romantyzmu. Naród jako całość moralna połączona jest z ponadindywidualną osobowością ludzkiej istoty. Wiąż narodowa jest zasadniczym podstawowym elementem wspólnoty, na której rozwija się ludzka osobowość. Osobowość ta znajduje swą tożsamość kulturową i społeczną w narodowej wspólnotie, traci ją w samotnym tłumie, jaki wytworzył się w masowym społeczeństwie amerykańskim, które wytworzyło masową, w zasadzie beznarodową kulturę.

Na uwagę zasługuje działalność naukowa Chałasińskiego od strony metodologicznej. W pracach swych opiera się na różnych rodzajach źródeł, nieobce mu są badania terenowe, wykorzystywanie materiałów historycznych, danych statystycznych, czasopism itd. Jednak w zakresie wykorzystania dokumentów pamiętnikarskich ludzi pracy prof. Chałasiński należy niewątpliwie do wyjątków nie tylko w Polsce, ale chyba i w skali światowej.

W oparciu o zbiory pamiętników zaczął pracować jeszcze w latach trzydziestych, wydając *Drogi awansu robotnika* i *Zyciorys własny Wojciechowskiego*. Tuż przed wojną wydaje *Młode pokolenie chłopów*, oparte o 1544 wypowiedzi uzyskane drogą konkursu wśród młodego odłamu wsi. Jak trafny i jak doniosły pod względem społecznym był ten konkurs świadczy fakt, że nie tylko sam konkurs jak i prace stały się głośnie wśród całego aktywu wiejskiego, ale pomiędzy uczestnikami a autorem wytworzyła się swoista więź trwająca mimo wybuchu wojny i licznych

przeobrażeń powojennych. Niezwykła popularność autora w środowisku wiejskim niewątpliwie wpłynęła na to, że jego patronowanie w powojennych konkursach pamiątkarskich zdecydowało o powodzeniu tych konkursów. Ten związek autora ze środowiskiem piszących na wsi nadawałby się do oddzielnych badań socjologicznych i stanowi niezwykle i unikalne zjawisko nie tylko w skali polskiej.

Niewątpliwie było wielu działaczy rozmaitych odcieni, z których każdy na swój sposób szczerze walczył o prawa wsi. Jednak żaden z nich nie zdobył tego uznania co prof. Chałasiński, który przecież bezpośrednio nie wpływał na zmiany wsi. Nie był politykiem, nie był działaczem społecznym, lecz tylko naukowcem, który autentycznie przeżywał los milionów chłopów polskich, z nimi się solidaryzował. Popularność ta niewątpliwie uwarunkowana jest celnością analizy Chałasińskiego sprawy chłopskiej, poruszaniem tych wszystkich zagadnień, które współczesną wieś nurtowały w sposób najsilniejszy, spraw, które warunkowały wszelkie inne sprawy.

Sprawy wsi po drugiej wojnie światowej rozwiązane zostały głębiej i w sposób pełniejszy, aniżeli to sobie wyobrażali ideologowie chłopscy Polski międzywojennej. Nastąpiło to dzięki ogólnym przemianom ustrojowym, które przeszły na polską wieś. Nie umniejszyło to popularności Chałasińskiego na wsi, zarówno wśród dawnych i obecnych ludowców, jak i wszelkich innych aktywistów wiejskich i jej najbardziej świadomych odłamów.

Zadaniem socjologa jest badanie i wyjaśnianie zjawisk oraz procesów społecznych. Lecz nie każdy socjolog potrafi dojrzeć i podjąć zjawiska i procesy aktualnie doniosłe. Wsią interesował się Bujak, Znaniecki, Świętochowski i inni, jednak chłopem jako integralną częścią narodu, jego miejscem w polskim społeczeństwie, jego kulturą i perspektywami zajął się wszechstronnie Chałasiński. Oczywiście nie chcemy pomniejszać prac o chłopie wcześniejszych socjologów, szczególnie wkładu Znanieckiego, jednak tamte prace, choć wielkie i doniosłe, dotyczyły przecież jakiegoś fragmentu z szerokich problemów wsi polskiej.

To samo można powiedzieć o podejściu Chałasińskiego do problemu inteligencji, w zestawieniu z wcześniejszymi pracami Brzozowskiego czy Świętochowskiego.

Dorobek Chałasińskiego jest ogromny, sięgający w setki pozycji bibliograficznych. Nie włączamy tutaj pozycji z prasy tygodniowej i codziennej, wśród których znajdujemy wiele cennych sformułowań, jakie rozpoczynają niejednokrotnie ożywione polemiki i dyskusje, będąc punktem wyjścia do postawienia niejednego ważnego problemu badawczego. Szereg sformułowań prof. Chałasińskiego, między innymi o ge-

nealogii polskiej inteligencji, stało się własnością ogólną, weszło w myślenie społeczne, w myślenie zbiorowe. Nie mówimy tu o działaczach, dziennikarzach, politykach itd., do których te sformułowania trafiały najłatwiej. Niewątpliwie takie przejęcie sformułowania przez szerokie kręgi społeczne było wyrazem uznania dla tego sformułowania, które dokonane zostało zgodnie z prawdą historyczną, sformułowania będącego rezultatem swoistego zapotrzebowania społecznego.

Zasługi naukowe nie ograniczają się tylko do działalności pisarskiej. Nie mniejsze osiągnięcia należy zanotować na odcinku organizacyjnym polskiej nauki i polskiej socjologii. Od roku 1935 do dnia dzisiejszego kieruje (i redaguje) najstarszym i zasłużonym dla polskiej nauki „Przeglądem Socjologicznym”. Jeszcze w latach międzywojennych, będąc dyrektorem Państwowego Instytutu Kultury Wsi, organizuje zaśluzoną dla polskiej socjologii „Bibliotekę Socjologiczną”.

W organizacyjnej pracy trzeba podkreślić sprawowanie funkcji rektora na Uniwersytecie Łódzkim, wysokie funkcje w Polskiej Akademii Nauk. Nie wymieniamy tu kierownictwa zakładem uniwersyteckim, który wykształcił szereg samodzielnych już pracowników naukowych.

Wszelkie jednak osiągnięcia natury akademickiej, order i odznaczenia państwowe nie odzwierciedlają zasług społecznych, popularności i szacunku, jaki zdobył sobie w najstarszych kręgach ludności chłopskiej, której był orędownikiem w swych naukowych dociekaniach.

Niewątpliwie Chałasiński nie należy do wyjątków w swej postawie naukowca, która spleciona została z postawą społeczno-ideologiczną. Przykładów takiego splecenia postaw można znaleźć wiele, szczególnie w kręgu socjologów polskich. Jednak stopień zaangażowania społecznego, konsekwencja, swoisty temperament w stawianiu i głoszeniu swych tez nie znajdują wiele przykładów wśród jemu współczesnych *.

* Na 65-lecie urodzin i 40-lecie pracy naukowej i pedagogicznej profesora Chałasińskiego staraniem grupy jego przyjaciół ukazała się w 1969 r. książka pt. *Rewolucja młodości* (Warszawa 1969, LSW, ss. 408). Książka zawiera zbiór prac J. Chałasińskiego. Wyboru prac dokonał socjolog dr Franciszek Jakubczak, pracownik naukowy Zakładu Badań Rejonów Uprzemysławianych PAN i zastępca redaktora czasopisma „Kultura i Społeczeństwo”. Dr Jakubczak dał w tej pracy również zarys biografii naukowej J. Chałasińskiego i bibliografię wybranych prac Jubilat. Książka dzieli się na dwie części: I. Studia o awansie młodego pokolenia wsi, II. Studia o integracji narodu polskiego.

JOZEF CHAŁASIŃSKI

THE PROBLEM OF TWO CULTURES — OF NOBILITY AND PEASANTS —
IN THE POLISH LITERATURE OF THE 19th AND 20th CENTURIES

The Polish Peasant in Europe and America by W. I. Thomas and F. Znaniecki, the first five-volume edition of which appeared half a century ago, ranks among classical works of world sociological literature. Its importance consisted not only in the fact of being the first thorough sociological monograph on peasant community in Europe and at the same time a study of emigrant elements in the USA. No less significant was its role as the pioneer work from methodological point of view. For it was precisely in that work that personal materials — such as letters and autobiographies have been used as foundation of a sociological study.

In Poland, the first initiative of this kind was a competition for workers' autobiographies organized in 1921 by the sociological centre at the University of Poznań, under the auspices of Professor Florian Znaniecki. The aftermath of the competition were 200 life-records inclusive of Władysław Berkan's *Życiorys własny* [Autobiography] published, with the preface by F. Znaniecki, in 1923 and *Życiorys własny robotnika* [A Worker's Autobiography] by Jakub Wojciechowski. The latter item, prepared for print by Józef Chałasiński and opening with an introduction by Stefan Szuman, appeared in 1930.

The materials collected by way of that competition were used by J. Chałasiński as a basis for his dissertation *Drogi awansu społecznego robotnika* [The Roads of Social Promotion of Workers] published by the Polish Sociological Institute in Poznań.

That first competition for life-records of workers and peasants organized — as already mentioned by the sociological centre of Poznań with F. Znaniecki in 1921 — was followed by several others. In 1936 that for autobiographies of young peasants was opened. It was the latter materials that served J. Chałasiński as a basis for his four-volume work *Młode pokolenie chłopów* [The Younger Generation of Peasants] published in 1938. This sociological study deals with the transformations occurring in the traditional isolated rural community under the impact of the peasants' growing share in the life of the nation. The problem discussed in greater detail was that of the part played in those transformations by the rural youth organizations in the period between the two World Wars.

The transformations in the rural community in People's Poland were depicted by the autobiographical materials entered to the competition organized by the Rural Youth Union with the assistance of the Polish Academy of Sciences towards the end of 1961. The life-records selected from among those materials are being published by the Academy as a series entitled *Młode pokolenie wsi Polskiej Ludowej. Materiały i studia*. [The Rural Youth in People's Poland. Materials and Studies]. The following volumes have appeared so far: I. *Awans pokolenia* [Advancement

of a Generation], II. *Tu jest mój dom* [This is my Home], III. *W poszukiwaniu drogi* [Looking for the Road], IV. *Od chłopca do rolnika* [From Peasant to Farmer], V. *Gospodarstwo i rodzina* [The Farm and the Family], VI. *Nauczyciel i uczniowie* [Teachers and Pupils], and VII. *Nowe zawody* [The New Professions].

The article headlined *The Problem of Two Cultures — of Nobility and Peasants in the Polish Literature of the 19th and 20th Centuries* is connected with both, the author's work on *The Younger Generation of Peasants* (1938) and the series *The Rural Youth in People's Poland*. And if the Polish culture of the whole 19th century and early 20th — and also of the period between the Two World Wars — was characterized by a distinct division into that of the nobility and the one of peasants, the dominant feature of the socio-cultural relations depicted by the memoirs of the Rural Youth in People's Poland is the process of urbanization and the vision of unity of national culture.

The article discussed is, however, particularly closely related with the above mentioned work, *The Younger Generation of Peasants* (1938). It was the latter that pointed to existence in the Polish reality of two types of culture: that of peasants, the core of which was productive manual labour and the aristocratic leisure one, consisting in the pursuit of various intellectual objectives as a kind of entertainment and not labour. The rise of that latter aristocratic, lordly culture followed under the conditions of the system of soccage under which the peasant worked to maintain the lord, and the latter, free from work, devoted himself to entertainment. As a result of such a division, the opinion has evolved on the superiority of mental work over manual labour.

And here the question arises on what way did it happen? The answer is that, parallel with the development of a modern industrial-capitalist system, demand was rising for not only manual, but also mental work. The descendants of former upper classes engaged in the latter work attaching to it, however, an aristocratic stigma in contradistinction to the peasant, manual labour. Thus, under the impact of the cult of aristocracy, the stratum of intelligentsia was rising as that of people engaged in mental work, superior to the work of a peasant or manual worker.

Such is a brief outline of the author's previous works with which the present article is most closely related. And the latter shows that the division into two cultures — that of the lords and the one of peasants — was the subject of journalistic controversy in the late 19th and early 20th centuries and, also, in the period between the two World Wars (1918—1939).

It is also to be borne in mind that still in the 18th century the term "the Polish nation" was understood by the upper classes as the nation of nobles including neither the burghers nor peasants. The idea of a nation uniting, on the basis of equal rights, the nobility and burghers was voiced by Stanisław Staszic at the end of the 18th century. Nevertheless, it was only Romanticism — or, to be more precise, its socially radical wing represented, first and foremost, by Adam Mickiewicz — that stroke a decisive blow at the nobles' elitarian concept of the nation. In the poet's vision, the core of the Polish nation was, above all, the Polish people and by the Polish people he meant the Polish peasants.

The idea of a people's country granting equal rights to peasants was also propagated by the Polish emigree movement of Utopian socialists led by Worcell and Krępowiecki. An expression of its ideology "Gromada Grudziąż" — "Grudziąż Community") — was the latter's Manifesto of October 30th, 1835.

The process of democratization of the socio-cultural relations and, thus, also

of the Polish intelligentsia was, however, a very slow one. One hundred years after the said Manifesto of Grudziąż Community, Stanisław Przybyszewski, an eminent Polish writer accepting the nobles' concept of culture said in his book *Moi współcześni* [*My Contemporaries*] 1930: "The peasant's soul does not come into consideration as a cultural factor unless as that of bitter enmity towards everything connected with culture." This extreme view is all the more striking as Przybyszewski was of peasant origin on the father's side, his mother coming of a gentry family. The period of People's Poland — noted for profound and many-sided processes of democratisation exceeds the span covered by the present article. The social and cultural transformations which took place in this country under the people's rule have found a telling expression in the materials published as the series *The Rural Youth in People's Poland*.

WIKTOR SZCZERBA

THE PROBLEM OF COLONIALISM IN THE LENINIST PROGRAMME FOR ELIMINATING EXPLOITATION OF MAN BY MAN

The problem of colonialism was approached by Lenin from historical, economic, social and cultural point of view. Studying from this angle the laws governing the development of capitalism, he disclosed the sources of imperialism. The final conclusion derived from his researches says that the essence of imperialism is based on the following premises:

- a) concentration of production on a very high level of its development;
- b) seizing of the most important sources of raw materials;
- c) concentration of banks;
- d) colonial policy.

Thus, colonial policy has become one of the essential elements of imperialism. The essence of this policy remains the same and it is only its "motives" and forms that differ depending on socio-historical conditions.

One of the manifestations of the said policy is exercising control over the resources of raw materials and cheap labour, exportation of the capital, profitable transactions, and the so-called economic and political influence zones. In other words, this is the most antihumanitarian form of exploitation of man by man.

Lenin's deeper penetration into the essence of colonial policy examined from this point of view reveals, above all, the following three characteristic components of that exploitation:

- a) territorial division of the world into the so-called influence zones,
- b) usurping, by some nations, of the law to dominate others,
- c) prolongation and consolidation of the existence of slavery of hired labour.

Lenin's analysis of the essence of imperialism served him as a basis for formulation of the fundamental principles of the programme for abolition of colonialism. Two of them are in particular stressed by Lenin. The first is the principle of the self-determination of nations in which a part of significance is played by the masses of the working people. The second — the principle of proletarian

internationalism finding an expression in the alliance of all the working people (in both, the exploiting and exploited countries) in the struggle against international capitalist exploitation.

The premises discussed have become the starting point of Lenin's programme for fighting colonialism as one of the forms of exploitation of man by man.

The author of the article basing himself on the works of Lenin discusses in greater detail the place taken by colonialism in the Leninist programme for suppressing that exploitation.

JOZEF KADZIELSKI

LENIN IN CURRENT OPINION OF FOREIGNERS

Apart from three national programmes, the Polish Radio also broadcasts, on short waves, that intended for European and African countries but received as well in America, Asia and, even, the far-away Australia and New Zealand. Such a wide reach of the said broadcasts is reflected by letters from listeners and the latter's participation in various kinds of competitions. In 1969 The Editors of the Foreign Programme of the Polish Radio organized the competitions entitled, respectively, *Twenty Five Years of People's Poland* and *Thirty Years after the Outbreak of the Second World War*. The centenary of Lenin's birth was marked by another event — a special competition — *My Encounter with Lenin*.

The latter competition, organized upon the suggestion of the Polish Radio, by the foreign programmes of the broadcasting systems of Bulgaria, Czechoslovakia, the German Democratic Republic, Hungary, Mongolia, Rumania, and the Soviet Union asked listeners the following question: "When, and under what circumstances, did you come across the name Lenin for the first time and what does it mean to you?" A total of 17,000 answers have been collected by all the participating broadcasting systems.

The listeners of the Polish Radio sent 2,912 answers from 74 countries of which from those in Europe — 1,793, Africa — 1,008; Asia — 55, America — 41 and Australia — 15 answers. The largest number of replies was sent to the Polish Radio from the following ten countries: Finland — 333, France — 307, Ghana — 257, Italy — 256, Great Britain — 214, the Federal Republic of Germany — 190, Algeria — 175, Nigeria — 165, Sweden — 145, the United Arab Republic — 80. Listeners from the said ten countries were the authors of 72.9% of all the answers sent to the Polish Radio's Lenin Competition.

A comparison of the number of those answers with that of contributions to other competitions organized by the Polish Radio points to higher degree of the authors' autoselection. The participants in the competition *My Encounter with Lenin* were the listeners politically and emotionally connected with the socialist or the communist movement or, at least, those advocating the Soviet Union and the socialist countries and considering the Great October Revolution as the irrevocable beginning of a new epoch of contemporary world.

An analysis of the answers divided according to three periods in which the

competitors encountered for the first time the name of Lenin points to a significant evolution. In the first period — that of the First World War and the Great October Revolution — the basic source of popularisation of the knowledge of his life and activities were direct contacts with the working class movement and the press informing of current events, such as Lenin's return to Russia from emigration and the developments of October Revolution.

In the second period — from the death of Lenin till the end of the Second World War — knowledge of Lenin was disseminated depending on the political conditions existing in the respective countries, in some of them openly, in others secretly, in direct contacts and by the intermediary of the press and radio — a new mass medium at the time. Moreover, in the period discussed a new institution started taking part in dissemination of that knowledge, namely, the school and textbooks. And though in the capitalist countries both of them presented a distorted picture of Lenin and the October Revolution, they nevertheless evoked an interest which, in the case of many competitors, made them study his works. As a result, their opinions on him and the events of the Revolution were changing and so were their attitudes.

The third period, following directly upon the conclusion of the Second World War, was characterized in the European countries by a universal growth of interest in the Soviet Union and Lenin, irrespective of the light in which they were presented. In this case, dissemination of knowledge was effected by way of direct contacts passed on from generation to generation, of school and books, press, radio, cinema and, last but not least, by television. An important part is played in the process by the foreign programmes of the broadcasting systems of the socialist countries. It is owing to them that the correct information penetrate into the consciousness of listeners, thus contributing to the rise of their positive attitudes, opinions and behaviours.

Another phenomenon characteristic of the period after the Second World War is the extremely large scale on which knowledge of the October Revolution, the Soviet Union and Lenin is spreading onto other continents. A considerable part of the answers to the competition have been contributed from the listeners in Africa. This shows that the social mechanisms of the interest in Lenin and of dissemination of the knowledge of his life and work, operating there, are analogical to the European ones. Nevertheless, the interest in Lenin's achievements and ideas and their reception bear a specific character. The authors of the answers discussed pay special attention to some elements of his views. There are good grounds to maintain that, whereas the European competitors are concerned, above all, with class aspects of Leninism, the African ones are particularly interested in the national aspects, the problems of imperialist exploitation, etc. Both, the former and the latter point, however, to the universal values of Leninism, and hold Lenin as a model of a revolutionary and of a man. Referring to the centenary of his birth, the competitors say — were it not for Lenin's devotion to the cause of the labour movement and his organizational and propaganda abilities, the history of the past few decades would have taken quite a different course. They would not be the time of such profound changes tending towards freedom, progress and socialism.

MARIA RUDOWSKA

SOCIAL CONSCIOUSNESS AS REFLECTED IN THE 19th-CENTURY ARCHITECTURE AND TOWN-PLANNING

The socio-economic transformations, taking place in the European countries since the seventies of the 18th century were connected with the great increase in population, above all, that in the towns. Hence, the unprecedented growth of needs in the sphere of housing. The poor lived cooped up in houses deprived of any sanitary facilities.

No wonder the housing situation of the masses was focussing the attention of social thinkers of the day who considered it one of the basic elements of man's existence. The leading Utopian socialists, voicing the need for changes in the then social system, emphasized the importance of proper housing conditions. Some of them did not rest satisfied with mere formulation of theoretical assumptions but prepared, according to their own concepts, designs of human habitations. Representatives of scientific socialism, saw the possibility of ensuring adequate flats for the working people but in a revolutionary transformation of that system.

Some progressive architects maintained that further development of architecture depended on the pattern of social relations and that an overturn in that field was taking place just in the 19th century.

The enunciations of those progressive architects, like the designs prepared by Utopian socialists, clearly indicate to direct connection of the 19th century social ideas with the creative architectonic pursuits of the day. The interdependence of these two factors has made it possible to choose from among architectonic and town planning solutions — the examples illustrating the respective stages in the development of social consciousness.

In the choice of those examples both, the non-implemented projects and those put into effect were taken into consideration. The concepts pertain to settlements for large numbers of inhabitants and date from the first half of the century. Their authors are Cl. N. Ledoux (1736—1806), a vanguard architect who designed the "ideally perfect" city and Utopian socialists treating their own projects of settlements as a background of the pursuit for new forms of human coexistence.

The implemented projects, selected as examples, divided into two groups. The first comprises the designs of worker houses built in 1825—1900, the second — those dating from the latter half of the 19th century and aimed at improving the conditions of life of the working people in big towns.

In Polish lands, construction of worker houses was undertaken rather early. The initiatives displayed in the field by the then autonomous Government of the Kingdom of Poland (1816—1831) and Bank of Poland (1831—1845) resulted from the necessity of providing flats for the workers of the expanding government-controlled industry. In England and France the state authorities displayed an interest in the housing situation of workers only when it became really grave and, especially, in connection with the difficulties encountered in attempts at controlling the epidemics of cholera. In both the countries, construction of worker houses was started but beginning with the forties of the past century.

Building of those houses on a relatively larger scale was conducted but by the industrial plants which, in fact, treated those investments as a means for

attracting and retaining labour force. In Łódź, houses for cotton industry workers were built in 1830. Six years later, a worker settlement was constructed at Czechy glass works (Warsaw district). This gives ground to suppose Poland was in the vanguard in this respect. However, the possibilities of constructing worker houses at a really large scale were limited by the general economic situation of the country. No doubt, the number of worker settlements built upon the initiative of industrial plants in the West was larger than that in the Polish lands. The first of them were built in England in the forties, followed by those in France about a decade later. It was also in England that there were grounded, in the sixties, the first societies for the construction of dwelling houses. And a group of French industrialists instituted at Mulhouse (Alsace), in mid-nineteenth century, a society for the construction of worker houses. It was the activities of that society that became an example followed, by other European countries. It is worth mentioning in this connection the initiatives displayed by the coal-mine owners company in Belgium. In Warsaw, the representatives of the economic circles incorporated a Company for the Construction of Houses for Craftsmen and Workers, in 1862. And the year 1897 saw the rise there of a purely benevolent agency and, namely of the Institution for Cheap Flats named after the Wawelbergs.

The second group of projects implemented for the sake of betterment of the living conditions of urban workers comprised, above all, those of public parks as places of outdoor life, and entertainment. The earliest in this group were the parks of London laid out in mid-nineteenth century. A complete union with nature, and protection from the noxious effects of life in big cities, was provided for by E. Howard's (1850—1928) project of a garden city. His concept, though relatively quickly popularized did not, however, solve the problem of an industrial town. It was only in the first years of this century that some light was shed onto it by the French architect and town planner Tony Garnier (1869—1948), in his famous project "la cité industrielle."

Safeguarding, due to urban planning, of spatial conditions for implementation of social tasks makes the novelty of the concepts dating from the nineteenth, and early twentieth centuries.

In our times, however, the principle has been adopted of determining the direction of alterations in town expansion in consonance with the changing needs of modern life. That is why creative work in the sphere of building and architecture constitutes the most obvious expression of social transformations.

In socialist humanism this is manifest in architecture as well as in urban and physical planning. One of the examples of this phenomenon is the rise of residential districts and settlements independently of the professional factor. And the programmatic guidelines of housing give to all equal chances for stabilization of living conditions.

JERZY PIOTROWSKI

OLD AGE IN POLAND

The article presents, in slightly changed form, the author's paper delivered to the national conference on social gerontology. The conference, held in Warsaw in May 1970 was organized by the Institute for Social Economy, Main School of

Planning and Statistics, in co-operation with the Committee on Demographic Problems, Polish Academy of Sciences, and with the Ministry of Health and Social Welfare.

The author discusses — on the basis of his own researches — the properties, situation and needs of old people in Poland. The concluding part of the article comprises deliberations on social definition of old age.

A few substantial reasons account for the ever greater attention paid to the old age problems by scholars and social workers. One of them is the fact that old people make an ever larger number of this country's total population, another — that the period of "old age" is extending. And, one more reason that — in fact of the changing family and socio-economic relations — the position of old people is indeterminate and uncertain. Under these conditions, the societies of today are faced with the need for a clear determination of both, the position and role of the aged and the tasks and operational methods of social policy with regard to old people. And this is impossible without previous understanding — due to thorough scientific research — who are the old people and what are their needs. The point is that opinions on the subject have so far been shaped mainly by social workers and physicians dealing with pathological cases and those of special urgency. Thus, the picture of the problem formed on the basis of those opinions was incomplete and distorted and, as such, gave no ground to theoretical generalizations and practical proceedings.

The author goes on to present the main results of the research — carried out by the Chair of Labour Sociology, Main School of Planning and Statistics — on the health, work, family relations, living and economic conditions of persons aged 65, and older, in private households (nationwide representative sample). The research was undertaken as a comparative one with regard to similar investigations carried out in Britain, Denmark, and the USA and discussed by E. Shanas, P. Townsend et al., in *Old People in Three Industrial Societies*, New York, 1968.

The research pointed to a marked differentiation of the old people and their position in all the fields under investigation. A large majority of the old persons polled (70%) have retained full efficiency in the activities of daily living. At the same time, however, 10–15% are seriously handicapped and unable to live without the aid of others. The findings of Polish researches are similar to those of the ones carried out in the said three countries and, also, in Czechoslovakia and the Soviet Union.

A considerably large number of persons of 65 and older, especially of men, are still vocationally active. From among four older men one works outside agriculture works one; from four in agriculture work three within the latter, nevertheless, the scope of their work and its time are usually limited. Among those vocationally active, there are some persons who have retained full efficiency and others whom the latter is even notably reduced. There are some who want to work and others who would rather give up vocational activity. The findings of the research have also shown that there are persons contented with the fact they had stopped to work and also others dissatisfied with continuation of their professional work.

As ascertained in other countries, in Poland, too, the old people's relations with their families, above all, with their children are usually close and often connected with mutual help and exchange of services. About 80% of old people having children maintain almost daily contact with one of them. About 67% live together

with their children — a fact more frequent in the country than in town. Apart from persons mentioned above, there is a rather small percentage of lonely old people, having no contact with family. Their absolute number is, however, by no means insignificant. Cohabitation with children is in some cases harmonious and, in others, bad. The major part of the old people would prefer to live separately but near to their children. Likewise, there are marked differences in housing conditions and material position of the old persons. Essential differences are also observed between agriculturists and persons related with other branches of the national economy.

Analysing those differences the author arrives at the conclusion that definition of old age — based on the criterion of chronological age is not a feasible one since it pertains to a class of persons of highly differentiated properties. And the age as such cannot be considered a property as essential as to justify that criterion. The conventional definitions based on the criterion of chronological age are of little avail to both, theoretical pursuits and practical ones, since they cover highly differentiated phenomena. This also applies to employment of the criterion in demographic analyses as testified by division of the population into the groups of vocationally active persons and those past the age of that activity.

Hence the conclusion that various notions of old age should be applied depending on the phenomena under investigation, e.g. the psychical activity, economic independence. From the viewpoint of social policy — a different category make the people of full capacities, vocationally and socially active and economically independent and another one sick ones, incapable of work, depending upon assistance of others.

Nevertheless, work should be undertaken on formulation of a general definition of old age, one that — being satisfactory from theoretical point of view — would embrace and distinguish phenomena of common properties. Such a definition should be functional, connected with essential changes in the set of social roles exercised at the period of the individual's maturity, since old age is, above all, a social category. Moreover, it seems that the principal element of such a definition should be the changes in the scope of vocational activity as the period after retirement from the latter. Thus, old age would not associate with the notion of cripplehood, disability and dependence upon others, what would rather correspond with empirical data. And the principal task of social policy should be to create conditions making it possible for the old people to live normal and rational life.

JADWIGA KOMOROWSKA

CONFLICTS OF URBAN MARRIAGES IN THE LIGHT OF READERS' INQUIRY

The article dealing with the causes, course and consequences of conflicts within urban marriages is based on 535 statements contributed, by readers of "Życie Warszawy", to the competition organized by the daily and entitled *Husband and Wife*.

The following problems are discussed in the article:

1. What behaviours of the spouse evoke other party's conviction that satisfaction of his (her) vital needs is threatened? What are those needs and what were the expectations regarding their satisfaction?
2. Which of the spouse's behaviours are an indication of conflicts in marriage?
3. What circumstances favour consolidation of conflicts and the latter's accumulation to actual tension?
4. On what route were the conflicts solved?
5. What are the effects of tension-generating conflicts in married life?

Generally speaking, the answers to the inquiry may be defined as a hymn to victorious love. Even those who suffered defeat sounded this tune. Thus, the inquiry discussed also confirmed the sociologists and psychologist's well-known theory on the great import of the emotional and expressive function of the marriage of to-day. At the same time, the list of circumstances favouring transformation of conflicts into the disintegrating states of tension is topped by such factors as lack of culture in the sphere of feeling, the emotional, social and moral immaturity of the spouse (or both, husband and wife) and, above all, inability to experience a profound and lasting love. Another reason is lack of the sense of responsibility, of ability to understand the needs and psychical condition of others and, last but not least, to moral self-education. It is these shortcomings that render a positive solution of conflicts impossible.

Those facts point to the need for cultivation of the sphere of emotional life, for its being protected from underdevelopment and disturbances. Man's culture of feelings depends, to a large degree, on the atmosphere of his home and family. And, as indicated by the materials discussed, this is mainly the realm of woman — of wife and mother.

Hence, the weight of the part played by the woman in contemporary culture and the postulate for easing the fate of mothers overburdened with duties. Another requirement, clearly to be felt at present, is that for improving education in sex problems, preparation for marriage and family life and for regarding man also as an individual being a member of his family.

BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI, ZDZISŁAW GRZELAK

CHARACTERISTICS OF AUTOBIOGRAPHICAL NARRATIVES CONTRIBUTED TO THE COMPETITION "MY FIRST STEPS IN FARMING"

The article presents an attempt at employing the technique of analysis of the contents with regard to autobiographical documents. The authors have made attempt of this kind for the second time, in this case respecting 169 autobiographical narratives of individual farmers and agronomists, collected by way of the life-record competition opened in 1968 by the newspapers circulated in the milieu of rural youth, and entitled *Moje pierwsze kroki w gospodarstwie* [*My First Steps in Farming*]. More than 1,500 autobiographical narratives were contributed by the competitors. Of this number, 169 narratives marked by typical motives of the choice of the profession of a farmer and description of the first

period of the work involved have been subjected to analysis of contents. The authors of those contributions had an education higher than the average in the rural areas and aspirations to improve their education, especially in the field of agriculture. Moreover, all of them were keen readers of agricultural books and periodicals.

The total volume of the analysed narratives amounted to some 3,000 typescript pages. As a result, of prolonged and penetrating analyses, the said material has been divided into 6,000 information according to 128 separate entries classed into 12 subject groups. Thus, a structure of the contents of the analysed narratives has been elaborated. The article discussed constitutes a detailed analysis of the frequency of occurrence of the definite information in definite groups. The frequency has also been examined of the appearance and volume of information in the respective entries belonging to those groups, with division into the number of authors who delivered statements on the given subject and the number of information and of typescript lines of which the latter are composed.

The contents structure elaborated on this route depicts the changes taking place in the aspirations, attitudes, social activity and personality of the young individual farmers in this country, mainly in 1965—1968. The principal objective of the analysis was not to obtain statistical data concerning the phenomena which appear within the community of these young farmers both, those working on their own and the ones still remaining on their parents holdings, but to learn about the views, aspirations, interests of the "vanguard" of that community and, above all, of the individuals who proved able to write interesting autobiographical narratives on the subject.

The authors conclude their extensive dissertation in the statement that the presented facts, derived from autobiographical materials, make it possible to draw an outline of the intellectual visage of the generation of young farmers entering the circle of vocationally active people in their respective rural communities. Resorting to a metaphor one might say this is the first rural generation awakened from the torpor of routine and automatism of production and absorbed in the dynamic processes modernizing agricultural farms, households, the attitudes and way of living of the rural population as well as the latter's orientation and aspirations. Implementation of the new agricultural policy formulated in People's Poland years ago, has proved a contribution to maximum adjustment of the interests of the people's state and its rural areas. The slogan "More Grain" has become the task of utmost importance and higher efficiency of work in agriculture — a prerequisite of further development of the whole country. The statements collected by way of the competition provide an answer to the question for what reason did the younger generation more actively join the process of reforms and changes than the old one. Less strongly rooted in tradition, more confident in what is advised by the authorities and better educated, those young farmers have been encircled by science, by the agricultural knowledge disseminated in the country through various channels.

Agriculture depicted in books and periodicals, that presented in t.v. programmes an radio broadcasts or at courses of various kind, differed notably from that observed in everyday life, from the respective farms and the mode of in which they were run. The disconcerting disparity of what there actually existed, and what should exist, influenced the tasks, objectives and plans of the young people.

Table 13

Specification of the most numerous subcategories (entries)	Diarists 169 = 100%		Information		Typescript lines	
	No.	%	No.	%	No.	%
1. Condition of the farm (IV)	118	69.8	204	11.7	2681	12.7
2. Descriptions of the village, electrification, land integration (IX)	92	54.4	170	9.8	2458	11.5
3. Description of modernization of the farm and of the obstacles encountered therein (VI)	77	45.6	166	9.5	2549	12.1
4. Aspirations and plans for organization of the farm (XI)	76	45.0	104	6.0	1041	4.9
5. Free time and its utilization (VII)	73	43.2	190	10.9	1745	8.3
6. The role of press, radio, t.v., and agricultural books in modernization of farming (V)	72	42.6	123	7.1	1379	6.5
7. Comparisons: an agriculturist and other professions, country and town (IX)	70	41.4	143	8.2	1730	8.2
8. Production results of the early period of farming (VI)	69	40.8	145	8.3	1566	7.4
9. Brothers and sisters, their careers, careers of children (I)	66	39.1	114	6.5	1477	7.0
10. Buildings and repairs (VI)	65	38.4	134	7.7	1545	7.3
11. Connections between the farm and agencies of the agricultural circles responsible for the execution and transportation and cultivation work (V)	62	36.7	120	6.9	1145	5.4
12. Comparisons: the country — the state and the agricultural policy (IX)	60	35.5	130	7.4	1834	8.7
Total	900	532.5	1743	100.0	21150	100.0

Lecture of their autobiographical narratives leads to quite unexpected conclusions. The young agriculturists embarking upon the road of experiments treat their endeavours as a specific kind of intellectual adventure, a drive to better knowledge, a test of their gifts and abilities. Motives of economic nature come but second, after the first successes measured in quintals, tons etc. It is worth stressing, in the course of time, the drive to knowledge does not decrease but, on the contrary — is intensifying as testified by increase in the number of rural youth graduating of schools of secondary and university rank.

What is most frequently and most extensively described by authors of the autobiographical narratives analysed? It turns out, their minds revolve around their farms and their condition and all the factors liable to contribute — under the existing conditions — to their greatest modernization. Another group of problems focussing the author's attention is that of the relation between town and country, the farmer's and other professions, and that between agriculture, the state and agricultural policy. This is clearly depicted by Table 13 comprising a specification of 12 most numerous entries selected from among 128 of the detailed ones.

If regarded in strictly sociological categories, the communities discussed should be treated as a social force weakening the influence of farmers running their holdings in an obsolete and stereotype way. In the sphere of values this means a clash of the pattern of a bold experimentator working in a rationalistic way with that of a farmer, afraid of any risk, basing his work on experience of more or less distant past. At present this clash is taking place in the sphere of production. Hence the question of a general nature and, namely, when, and in what way, that creative drive to changes will have been made to penetrate into the sphere of social relations, and into the orb of moral and intellectual values? When, and in what way, the natural experiments will be carried on parallel with the social ones, referring to the so-far undiscovered moral resources of man, as individual and participant in collective life?

The analysis of 169 autobiographical narratives — though the latter are not representative of those of the whole generation of young farmers — gives good ground to the statement that those processes are far advanced in the community discussed. And if we arrange the respective groups within the presented structure of contents according to the number of the authors whose statements are included in the given groups, the number of information comprised and that of typescript lines (the Roman figures in brackets denote the logical order of those groups), there will be distinctly depicted the very broad social and economic interests of the agriculturists embraced by the investigation and no less distinct "reverse coupling" of those interests. The latter's hierarchy according to the criteria given above is depicted in Table 14.

Description of innovation processes in agriculture makes it possible to correct many of the distorted notions about the conservative attitude of the stratum of peasants, allegedly opposed to any changes coming from the outside. The data drawn from the autobiographical records discussed depict the process of penetration of the new into the country. An agriculturist used to close contact with nature, familiar with its rhythm and laws, adopts but with difficulty the ideas which do not spring from the realities of his surrounding. Everything that has but a slightly abstract appearance is subject to severe verification and control. Thus, also the agricultural novelties have to be tested several times before they become rooted for good in the farm.

Table 14

Contents structure of 169 autobiographical narratives according to the respective subject groups	Diarists		Information		Typescript lines	
	No.	%	No.	%	No.	%
1. Rural community and its transformations (IX)	534	15.8	1167	17.9	17577	20.1
2. First steps in farming. The farm and the outer world (V)	502	14.9	866	14.4	11067	12.7
3. First steps in farming. Problems and difficulties (IV)	466	13.8	800	13.3	10837	12.4
4. First steps in farming. Outlays and results (VI)	367	10.0	675	10.7	7550	8.3
5. A month. Description of everyday and seasonal work (VII)	282	8.2	592	9.8	6063	6.8
6. Biographical description of parents and family (I)	243	7.5	412	6.8	5254	6.0
7. The Rural Youth Union (VIII)	241	7.2	388	6.5	4613	5.3
8. Plans, projects and visions of the future (XI)	229	6.8	318	5.3	3717	4.3
9. Entering the sector of socialized agriculture (X)	100	3.0	305	5.1	8729	12.3
10. Motives of the decision on choosing the agriculturist's profession and moment of starting vocational activity (III)	200	5.9	292	4.8	4116	4.7
11. The diarist's life prior to the choice of the profession	130	3.9	177	3.0	3281	3.8
12. Others (Miscellanea)	102	3.0	149	2.4	2951	3.3
Total	3394	100.0	6141	100.0	85725	100.0

The younger generation, less strongly connected with the outlook and attitude described above, is more inclined to undertake the risk involved in application of the latest attainments of science. The young people have more confidence than the older ones in what is written and propagated. And this attitude is the basic impetus of their initiatives in the sphere of innovations and modernization which eventually change the visage of not only the individual farm but, also, of the Polish countryside.

ANNA JARMUSIEWICZ

THE POLISH EMIGRANTS

The steadily expanding contacts with the older generation of Polish emigrants and their descendants — inevitably result on a growth of both, the interest in the problems of emigration and the desire to understand what kind of experience and consequences are there behind the term "person of Polish origin." The most suitable material for the analyses and deliberations involved seem to be the autobiographical narratives. The article discussed refers to the highly interesting book — *Pamiętniki emigrantów [Memoirs of Emigrants]* published by Polonia (The Society for Contacts with Poles Abroad) in 1965 and to the authoress' attempt at establishing and analysing the still underestimated psychological and sociological aspects of emigration together with its sore points e.g. the transformation of national consciousness (and in further generations of emigration, alas, its disappearance), and with such matters as the rate of the process of assimilation abroad, or persistence and vitality of national culture represented there by the emigrants.

The memoirs discussed do not refer in fact to the wave of, about half a million strong, emigration being caused by World War II. (It is only the life record entitled *Ostatnia fala — The Last Wave* — that concerns that period). The said materials comprise, however, reminiscences from the times when emigration was a large-scale and permanent phenomenon, i.e. the beginning of this century and its thirties.

The emigrants very often resorted to distant countries. The authors of the life-records depict their fates in the USA (*Z ziemi obcej do Polski — From Alien Lands to Poland*; *Pracownik pióra — A Scribe*) and South America (*O polską szkołę — For a Polish School*; *Na pionierskim szlaku — Along the Pioneers Path — Brazil*; *Naukowiec i działacz — Scholar and Activist — the Argentina*; *Lata tułaczki — The Years of Wandering Life — Urugwaj*) and, also, those from France (*35 lat na obczyźnie — Thirty Five Years in Foreign Lands*; *Zwyczajne życie — An Ordinary Life*); Denmark (*Choć czujemy się Duńczykami — Though We're Danish*); Rumania (*Los kobiety — The Fate of a Woman*), and Great Britain (*Ostatnia Fala — The Last Wave*).

The emigrants mostly came from poor families of lower social strata. They left this country when very young, often as children. Most of the authors of those autobiographical narratives are peasants, industrial and other workers. The *Memoirs* discussed depict not only their struggle for survival but, also, that for consolidation and preservation of their national customs, traditions and their mother tongue. A major part of those reminiscences were written, if not by emigrant activists and social workers so at any rate, by people for whom their Polish national spirit was the only treasured possession taken along with them from their native country and who wanted to keep that treasure intact.

The article — *Polscy emigranci [The Polish Emigrants]* does not pretend, of course, to a thorough analysis of the matter. Neither does it touch upon all the possible and highly differentiated issues of the milieu of those emigrants. The author of the preface to another collection of their memoirs was very right in saying: "The emigrant border of nations is a strange, tightly intertwined knot of national, personal and economic problems." (*Pamiętniki Emigrantów 1878—1958 — Memoirs of Emigrants 1878—1958*, Warszawa 1960, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, page 5).

ZYGMENT KOMOROWSKI

FROM TRIBE TO NATION

The transformations of the inhabitants of Black Africa in the sphere of intellectual development mainly consist in breaking the barriers separating cultures of the respective tribes and ethnic groups and creating those of supra-tribal, national character. The latter join the great stream of world culture, an integral part of which is to be the so-called Africanness. True, the notion of an ideological fatherland was known in Africa also in the past (such cultures as Songhay, Ashanti, Hausa, Yoruba, Bakongo or Fulani exceed the stereotype concept of tribal culture). Nevertheless, the present unification of local communities under the banner of common ideologies and the ensuing drive at fostering the national spirit of culture have become a process of wide reach and great intensity. This results from post-colonial pattern of political forces and changes in social structure which accompany the economic transformations. The inspirators of that process are the government authorities, political parties and the "new elites", and the principal stimulating factors — the flourishing of national literature, radio and, above all, school education the programmes of which — in all the new countries — extol the nation.

Professor Józef Chałasiński was the first scholar to point to the weight of those problems and their universalist character. He refers to them not only in his work *Blżej Afryki* [*Closer to Africa*] but, also, in numerous articles comprised in the volume *Kultura i naród* [*Culture and Nation*]. "To be remain one's true self in the common world of nations" — says Chałasiński — "is not only the problem of African peoples but of every nation. Ours is a stormy epoch in which a new world, the world of all mankind comes into being. And this faces all nations with the need for a new self-determination. In the course of Africa's dialogue with Europe not only a new Africa is being shaped, but also the old Europe transformed."

A scholar engaged in research on those problems has first to explain what does he understand by such notions as "tribe" and "nation" since their definitions are questionable to a large degree.

The author of the article combining the views of both, J. Chałasiński and S. Ossowski, expounds the opinion that the national culture begins where the individuals unite, irrespective of their personal connections, for the sake of moral objectives of a historically formed large group displaying an all-round activity in the sphere of culture. For it is only the nation that is capable to ensure to its members both, a compact universality of cultural experience and liberation of their culture from the impact of personal affairs and considerations.

The cultures of human groupings and thus, also of the nations are liable to confine to themselves and, hence, to isolate from the impact of others. This seems to justify a division into cultures relatively "less close" or "open." Compared with tribal cultures, the national ones reveal, as a rule, an "opener" character. The national culture is also marked by a divergence of patterns. In the case of African communities amalgamating upon multi-ethnic basis, that divergence seems particularly great mainly as a result of the synthesis of traditional animism with Christianity or Islam. Moreover, it is also intensified by the specific artistic sensitiveness of the inhabitants of that continent. And the revival of the traditional wealth of African art claims to become an inspiration to mankind.

FRANCISZEK BOCHEŃSKI

LANGUAGE PROBLEMS IN THREE COUNTRIES OF NORTH AFRICA —
ALGERIA, MOROCCO AND TUNESIA

Language situation in the new African countries is rather complicated. Neither the Arab countries of North Africa — Algeria, Morocco and Tunisia — are free of those difficulties. Such a state of affairs resulted from the conditions of historical development prevailing in those countries and, especially, from the policy pursued by the colonial powers which made that the language of the colonizers has been adopted by the new élite and mastered, in a higher or lesser degree, by the masses of the population. Another consequence was checking of the development of local languages and their having been pushed down to the role of the colloquial ones only.

The cause of the rise of language difficulties is the contradiction existing between the necessity to possess the own national language which would meet the requirements in the sphere of ideology and culture and the need for a rapid economic development, which does not permit to carry out linguistic experiments at the cost of decrease of production. At the present stage of development, language problems are reflected, above all, in the field of national education.

Having gained independence Algeria (1962), Morocco (1956) and Tunisia (1956) have declared themselves as Arab states and adopted Arabic as their official language. It is worth noting that there is no division in this case into the national and official language, the latter being that of the former colonizer, as is the case in other African countries. That declaration is not tantamount to confirming of the factual state but merely to mapping out of a long-term plan for general Arabisation of those countries which is to consist in introduction, in all walks of life, of the uniform, modern Arabic.

At present four languages are used in Algeria, Morocco and Tunisia namely Arabic, Berberic, French and Spanish. It is Arabic and French that are of factual significance. Like in other Arab countries, Arabic in North Africa is not a uniform language. Its most general division points to three principal forms.

1) Classical Arabic (al-lugha al-arabiya al-fusha) based on the Koran and old Bedouin poetry was developed in the eighth and ninth centuries when the Arabian philologists elaborated in greater detail its grammar and established the principles of forming neologisms. Classical Arabic is highly esteemed throughout the Arab world as the language of Muslim religion and magnificent tradition of Muslim-Arabian culture and science. Another important factor is the Arabs' specific, emotional attitude towards the beauty of literary expression which — according to Arabian criteria — may be rendered well exclusively in that classical language.

2) Colloquial Arabic (al-arabiya ad-daridja) which has developed into several local dialects (lahdijat) often differing notably from classical Arabic and one another. Nevertheless, the differences between the respective dialects of Algeria, Morocco and Tunisia are not so pronounced as to render it impossible for the inhabitants of one of the said countries to make themselves understood to those of the others.

3) Modern literary Arabic language also called neo-classical (al-arabiya al-fusha al-haditha). This form of Arabic developed in the Arabian east, in the

beginning of the 20th century, under the impact of the modernist movement. The modern literary Arabic constitutes an adaptation of the classical one to the needs of the present time. New expressions are based therein, above all, on the neologisms formed from the old classical roots in consonance with the rules elaborated by Arabian grammarians of the seventh century. The modern literary Arabic — as the language of the new literature, press, radio and television is understood in all Arab countries. It is used in its oral form on all formal occasions, as the language of inter-Arab conferences and in private talks of the Arabs from countries the dialects of which show considerable differences. According to the assumptions of the Arab League it is this form that should become the basis of modern all-Arabic language used both, on formal occasions and in private life.

The control over a correct development of contemporary Arabic is exercised by the Arab Language Academies in Cairo, Damascus and Bagdad. Moreover, a special institution — Permanent Bureau for Arabization — (Maktab ad-Daim li-Taarib) having its seat in Rabat — has been set up by the Arab League. Apart from co-ordinating activities in this field, carried on by the respective countries, the Bureau is also engaged in publication of lexicons the ultimate objective of which should be to contribute to the rise of the Great Dictionary of Modern Arabic — corresponding to the Great Oxford Dictionary or Grand Larousse. For many years past, a dispute has been going on in the columns of the press in Algeria, Morocco and Tunisia (*Jeune Afrique*, *al-Fakir*, *al-Quabas*, *al-Moudjahid*, *al-Hakk ad-dai*, *al-Maghrib* and other periodicals and dailies published in French and Arabic) between the advocates and opponents of Arabization carried out according to assumptions adopted by the Academies of Arabic Language. The opponents of this method are of the opinion that the new all-Arabic language may rise as a result of the clash of Arabic dialects. Hence their demand that the latter be officially ranked as languages of literature, press and instruction. At the root of that dispute there is the myth on the necessity of refined and strange terms being used in classical Arabic and, thus, also in its new form, i.e. in modern literary Arabic. The principal argument of the opposite party is that of absolute impossibility of literary expression by means of a dialect.

A separate problem is that of the capacity of literary Arabic to convey technical ideas and notions. In the Arab countries the view reigns supreme that Arabic does not have such a capacity. This is thought even in so thoroughly Arabian country as Kuwait. This conviction may seem strange if we take into account the fact that classical Arabic had once exercised such a function so well that, until today, many technical and scientific terms in European languages are of Arabic origin. A more precise analysis of the possibilities of modern Arabic shows the latter is liable satisfactorily to exercise this function. However, the mode of forming new technical expressions by means of the method recommended by the Academy, i.e. exclusively on the basis of neologisms, threatens with the following undesirable consequences:

- 1) the rise of numerous synonyms and homonyms,
- 2) the resultant necessity of using very prolix definitions for the sake of greater precision of the terms involved,
- 3) too slow pace of forming — by central bodies — new uniform technical terms compared to the needs resulting from rapid changes connected with technical progress,

4) loss of advantages derived from application of international technical terminology.

A characteristic feature of discussions on the new all-Arabic language is lack of concrete practical conclusions pertaining not so much to the reform of that language but rather to verification of the method employed in its modernization. Apart from this, the discussions are also significant as manifestation of the struggle waged in Maghreb countries by two groups of modern Arab intelligentsia educated, respectively, under the French, or the traditional Arabian system. Irrespective of this discussion it is to be stated that the literary Arabic shows a steady tendency of development and — in the Arabian east — already meets the requirements of a contemporary national language. Moreover, there are good grounds to expect it is soon going to satisfy those requirements also in Arabian west. Nevertheless, the period of at least fifteen years is needed for the purpose and, as far as introduction of modern Arabic into production process is concerned — even a longer one. A large number of the problems treated by the countries concerned as those of linguistic nature are not a direct consequence of their complex language situation but of the general difficult position of those countries upon liberation from colonialism. This applies, above all, to the educational system the shortcomings of which result mainly from deficiency of adequately trained cadre of teachers, of good uniform curricula and textbooks. No small restraining effect have the survivals of old customs cultivated by higher and middle strata of white collar workers and not indifferent to certain circles responsible for the development of mass education and culture in the countries discussed.

In view of the present imperfection of Arabic language, of insufficient knowledge of its contemporary form and of purposeful non-introduction of dialect into the more important spheres of culture and science, French language is used, along with Arabic, and in the field of technic and education — almost exclusively. This results in the rise of the phenomenon defined as bilingualism. The question is whether the latter should be maintained, on account of the advantages derived therefrom, or eliminated for the sake of general promotion of Arabic. Algeria, Morocco and Tunisia find themselves within the influence zone of three cultures and civilizations: European (French), Arabian and African. At present it is difficult to foresee what effect this fact will have upon the cultural development of those countries. Nevertheless, it seems justified to assume that effect will be a positive one, as it was in the case of the clash of three different cultures in Arab Spain, and that the language problems of today will be given a satisfactory solution in the future.

JOSE R. SABOGAL

SURVIVALS OF TRADITIONAL AGRICULTURE

The author of the article — a Peruvian, lecturer at the Agricultural Academy in Lima, at present working on his doctor's degree thesis in Warsaw — discusses a fragment of his research on socio-economic structure of the rural areas in Peru.

His statements presented in the article are based on the material collected

in Santiago de Cao — a village situated at the mouth of the river Chicama flowing into the Pacific Ocean. In the area discussed, agriculture is possible only under the conditions of a well functioning irrigation facilities. The difficulties involved account for the fact that many of the 1,415 inhabitants of the village give up agriculture if they are able to find another source of maintenance. At present a large part of them work on the near-by sugar cane plantations. The author discusses in greater detail the position of one of the villagers, a certain Don Venerando. The latter, attending for years past on two thermo-electric generators at Cartavio, devotes all his leisure time to cultivation of the own garden in his native village. He grows there, above all, trees and bushes. His gardening bears, however, the mark of an experiment since Don Venerando tries to ennoble some wild varieties or restore the cultivations given up a long time ago. The excellent results attained by him show that, with suitable methods and outlays of labour, profitable market gardening is possible in the region. Moreover, the said results also show that in the region concerned and — in the author's opinion — also in other parts of Latin America, there exist botanical resources known to folk tradition and forgotten at present, the cultivation of which is liable to yield very high profits. The article discusses in greater detail the kinds of trees and bushes grown by Don Venerando and, also the methods of his work and the quality and volume of crops.

Another aspect of the matter is also emphasized by the author and, namely, the high social prestige enjoyed by the agriculturist's profession among the people of Latin America and its devotion to that profession. This results from the age-long tradition, alive until this day, in which agriculture has not only been an economic matter but, in the author's words, also "an art, technic and mysticism".

KRYSTYNA CHAŁASINSKA

CONGO-KINSHASA IN THE DRIVE AT SELF-DETERMINATION

The first part of the article deals with the ceremonies held in Kinshasa, November 1969, to commemorate the fourth anniversary of independence of Congo-Leopoldville. The said festivities being held on this side of the river, across it, in Congo-Brazzaville disturbances broke out, as a result of a coup d'état aimed at overthrowing Marien Ngouabi's government. A continuation of that abortive plot of 1969, were the disturbances in March 1970, in which Pierre Kikanga, the leader of the conspirators, laid down his life.

The article presents a characteristics of Marien Ngouabi (born 1938), the President — Massemba-Debat, who had to resign from it because of the internal of Marxism-Leninism, Marien Ngouabi succeeded to that office after the former President — Massemba-Debat, who had to resign from it because of the internal political struggles in that country. Hassemba-Debat, a Protestant, was a liberal in his socio-economic programme. The new President, representing the ideology of Marxism-Leninism, drives at maintaining friendly relations with both, China and the USSR. At the same time, he also tries to avoid frictions with the capitalist countries.

Among the leaders of Black Africa, Ngouabi is one of the more eminent spokesmen of the idea of not only political but also economic and cultural independence of African peoples.

The idea of cultural independence also found an expression at the Congress on African Studies, held in Montreal 1969. It was at from its platform that representatives of African nations protested against monopolization of those studies by white scholars and called on the scientists of Black Africa to develop research on African problems.

EDWARD WOJTUSIAK

A CARPATHIAN SETTLEMENT

For a some time past the Carpathians uplands have been not only a geological but also a social notion. The point is that — being a socio-cultural environment — they continue to attract the attention of many outstanding historians of settlement, ethnographers, demographers, and specialists in sociology of culture in Poland, as well as in Czechoslovakia, Ruthenia or Rumania. Generally speaking, a wealth of information on the subject has been accumulated so far. It is generally understood that the Carpathians are a typical area of the clash of different populations and cultures, especially, of the agricultural and pastoral ones; that a decisive impact has been exerted upon their inhabitants by the old pastoral culture of the Wallachians and Ruthenians — the factual authors of what has later on been denoted as the folklore of the Carpathian mountaineers. Moreover, it is also known that in each of the countries mentioned above, the "mountaineer element" has assumed — under the impact of its surroundings — a definite national and political visage.

Thus it would seem that further research might hardly add anything new to the knowledge of the subject but some contributions of minor importance. Nevertheless, the repeated attempts in the field — especially those undertaken by participating observers continue to enrich that knowledge. One of such attempts is precisely the present article — constituting a part of a more extensive dissertation. From methodological point of view, the latter is connected with ethnology or anthropology but — in the largest degree — with Znaniecki and Chałasiński's humanistic sociology of culture. The excerpt presented in the article deals with the fate of the Carpathian people in the area of Beskid Wyspowy (Island Beskid) in the second half of the 19th century.

The work discussed is based in some degree on life-records and other autobiographical materials the value of which is appreciated, though not overestimated by the author. In the present case the materials are all the more valuable as they derive from the same environment thus verifying one another. And as such they are an excellent test of the authenticity of that material. The point is, they constitute what Halbwachs described as "the realm of collective memory," i.e. the most genuine and lasting interpretation of the given social milieu. Those materials, combined with local documentation generally produce a faithful picture of that milieu, one very close to the truth. In their light, the fate of the Carpathian people in the Western part of Little Poland (incorporated with Austria after the

Partitions of this country) assumes a specific colouring. Thus, for example, the proverbial Galician misery is a relative notion, of different meaning to the landlords, different to the rich farmers and the poor peasants, and all the more so, to servants. From time to time that misery was aggravated by periods of bad crops, famine and epidemics of contagious diseases. This is understandable in view of the backward social system of the day and the selfishness of social classes. What is more difficult to comprehend is the almost complete passivity of peasants in face of their obvious social discrimination. And even less understandable is their nearly complete indifference to the hard fate of another man of their milieu, even if that were the neighbours. This indifference throws some discredit on the well-known religiousness of that people.

It is also worth noting that the said people always strongly believed in magic powers of various kind. For this seemed the only possibility of coping with one's hard life and the only hope for a change in one's miserable condition. They cherished the conviction that it was in that faith there were inherent some secret hopes for something wonderful, some dormant expectations of the mysterious powers of man (Bronisław Malinowski). True, the Church and the school fought magic, yet without any major success. And as a matter of fact, in case of their vital problems the people preferred to turn to other "teachers" and other educational institutions. The role of those teachers was exercised in their eyes, by "holiday-markers, publicans, functionaries," that of the school — by "the local inn and district offices," and the one of text-books — by "Austrian legislation and decisions of district authorities" (Kalinka).

A more essential change for the better was effected here only in 1866 — when the School Board, with a seat in Lvov, was set up upon the motion of Dietl, Rector of the Jagellonian University. Since that time there has been observed a notable improvement in the level of elementary school instruction and a growth of its popularity and appreciation among the people. Nevertheless, it is worth mentioning that even before, the said school, operating on the basis of a parish one, did its best duly to fulfil its task in the area discussed. No wonder the reorganized school exercised that role in an even more satisfactory way. It provided the minimum of education necessary for life in the country and, at the same time, acted as a sieve sifting out aspirants to the rank of "masters" (Chalaśiński), i.e. for members of intelligentsia — the heirs of post-nobility culture.

In the second half of the 19th century the Galician people had no reason to complain of lack of protectors. Traditionally, the latter included the chief officier of a group of villages, and the rural council, the lord of the manor, the local vicar and their patrons — mainly the starosts of the districts. The district offices, acting as administrative and judicial authority, maintained close contacts with the area embraced with their activity, not only by the intermediary of the white collar workers delegated to the respective localities, but also by way of numerous formal papers, circulars and announcements. Francis Joseph I, the then long-lived Emperor of Austria, enjoyed a general almost religious veneration throughout Galicia.

Every social milieu exerts a powerful impact upon its members. That influence is the stronger, the more isolated such a milieu in the territorial sense (mountains), biological (relationship), social (class or stratum) or the philosophical one (religion). Under the conditions of complete isolation a milieu of this kind becomes as if a matrix multiplating identical, or very similar, copies of, at most

a few, standard versions. Nowadays this is rather a rare case in view of ever more frequent influx of new biological and cultural elements from the outside.

A Carpathian settlement of the 19th century was precisely such a close milieu. Its characteristic feature, typical of almost all settlements in those uplands was precisely the mutual penetration of different biological races, social strata and language and denomination groups that used to arrive to those territories for centuries past and contact one another. Such a milieu was exerting a specific influence upon the life of its inhabitants. Moreover, it was even a kind of training ground preparing them for life. How far did that influence reach is to be gathered from life-records and other autobiographical materials. They depict the everyday life of the respective settlements, of individual families and villages and bring to memory the outstanding character of the day. Briefly speaking, they draw a picture of a Carpathian village which is characteristic of almost the whole area of West Carpathians of the day.

ANNA TATARKIEWICZ

A DIFFERENT VIEW OF "WESELE"

The article contributed by a specialist in Romance philology — what seems to provide for a certain distance in the approach towards Polish literature — presents an outline of a new interpretation of St. Wyspiański's famous drama *Wesele* [*The Wedding*]. The author, attempting to employ in the analysis concerned contemporary methods of literary criticism, avails herself, above all, of the attainments of both, the psychology of depth and cultural anthropology (theory of myths and symbols). In her opinion comprehension of all the threads comprised in *Wesele* depends on one's ability to depart from the "legend" that has developed around that drama. An actual event, i.e. the wedding of Lucjan Rydel, the poet, to a young peasant girl — Jadwiga Mikołajczykówna — was for Wyspiański only a fabric from which he created a specific, independent metaphoric reality, in the process freely changing the situations and characters of historical persons who took part in the ceremony. In her endeavour precisely to make out the meaning of the metaphor, the author puts forward the thesis that *Wesele* present the picture of a community bewitched by fiction that sprung from frustration. Fiction concealed reality and thus rendered impossible a critical analysis and undertaking of an effort able to eliminate the causes of frustration. The article also points to the analogies with, and differences from, Freud's theory of culture and the cultural pattern that may be deduced from *Wesele*. The relationship is also indicated of the range of problems and poetics of Wyspiański's drama and the creative work of Jean Genet (a parallel of *Wesele* and *The Balcony* and, especially, the latter's first version).

Another conclusion ensuing from the analysis discussed is that in the said drama Wyspiański undertook a polemic against the indiscriminate glorification of national past, characteristic of the works of H. Sienkiewicz, then at the heyday of fame.

KONSTANTY ŁUBIENSKI

AT THE START. REMINISCENCES OF 1948—1950

In his reminiscences of the years 1948—1950, the author describes the mode in which he was determining then his attitude — as of a Roman Catholic — towards the political situation that developed in this country after the Second World War. His stay in London, September 1948, and encounters there with the leaders of the Polish émigré circles and with the English made him formulate the following three conclusions: 1) no one of the former allies intends to fight for reincorporation with Poland of Lvov and Vilna or for a change of the political relations in this country; 2) the stand of the Polish émigré circles is based on unrealistic forecasts, e.g. that of the Western Power's war against the Soviet Union in two or three years to come; 3) the development tendencies observed in many capitalist countries show that the world is driving towards socialist forms in the sphere of socio-economic relations.

Starting from those assumptions, the author pointed to the necessity of solving the problem of the mutual relations of the Catholics and Marxists on the basis of:

- 1) readiness to co-operation with the Marxists in implementation of the national tasks and in the construction of the socialist socio-economic system;
- 2) observance in social life of the principles of Catholic moral science;
- 3) a distinct separation from materialistic philosophy of life — inclusive of its Marxist version;
- 4) preservation of devotion to the Church and obedience to the latter in matters of faith and morals;
- 5) elimination of prejudice of one party against the other and explaining to them the convergent points and actual differences between them.

The author undertook a marked effort in order to popularize the view that the socialist socio-economic doctrine was not contradictory to the flexibly conceived Catholic social philosophy.

Another of his views was that differentiation should be made between the ownership of consumption goods and of means of production. As regarded the former of them there was no controversy, whereas private ownership of the means of production was not considered infringing as early as the pontificates of the Popes Leo XIII and Pius XI. While accepting the socialist principles of socio-economic system, the author nevertheless put forwards certain objectives. One of them says that turning a system into one of socialist character does not necessarily involve socialization of all the means of production, however, the evolution in this direction is inevitable. Another of his theses was that class struggle must not infringe the principles of Catholic ethics and that the division of national income should be based upon the Catholic sense of justice.

Assessing his views after the lapse of 22 years, the author says that many of his forecasts have come true. Thus, for example:

— the socialist socio-economic ideas spread throughout the world, also in the new countries representing the spiritual outlook. Moreover, those ideas win ever larger numbers of followers in Catholic milieus;

— the social teaching of the Church, enriched by such documents as the encyclicals *Mater et Magistra*, *Populorum Progressio* and the Constitution of the Council of Rome — *Gaudium et Spes* recognizes existence of most divergent

concepts of socio-political system and admits that co-operation with the spokesmen of other philosophical outlooks is not only possible but even advisable, provided that religion and morals suffer no harm on this account;

— whatever the difficulties experienced and the errors committed, the socialist economy has made it possible for this country to make up for its economic backwardness and opened up for it the prospects of economic and social flourishing.

At the same time, the author does not deny that many of his statements dating from the period discussed and having been formulated somewhat hastily, bore too general character. That haste resulted, however, from the need for a quick determination of one's stand with regard to the developments of the day.

Some naive views were also held to mention but the one that Marxists should grow convinced that genuine socialism in socio-economic field could be constructed only on the basis of the Catholic outlook on life.

The author concludes his reminiscences in the statement that "the socialist social doctrine, thought but partly put into effect, has nevertheless proved the only one which opened vast development possibilities to this country. And it is this fact that we should particularly bear in mind whatever the difficulties of our daily life. At the same time" — says the author — "under the Polish socialist reality there also exist conditions for the development of the Church and growth of Catholicism though the problems involved are by no means negligible."

ANTONI GRZYBOWSKI

FOUR CONGRESSES OF POLISH SOCIOLOGISTS

The Fourth National Congress of Polish Sociologists held its debates in Poznań, December 1969. Its supreme slogan was to link sociological theory and research with social practice. According to Professor Władysław Markiewicz, organizer of the Congress, a confrontation of views and putting forward of postulates, was necessary so that sociology may become in Poland a science of utmost social utility. Under the Polish conditions, such an engagement of sociology has a history of its own. In the period following the conclusion of the First World War and recovery of Poland's independence sociology in this country had not even its periodical. It was only in 1925 that a special column was reserved for it in the monthly "Ruch Prawniczy i Ekonomiczny" [Journal of Law and Economics], published in Poznań. In the course of time, the growth of interest in sociology, and increase in the ranks of sociologists graduating from the universities, made the need for a paper devoted exclusively to that science even more burning.

The year 1931 saw publication of the first issue of "Przegląd Socjologiczny" [The Sociological Review] — a quarterly of the Sociological Institute at the University of Poznań. Its editor-in-chief was Professor Florian Znaniecki. By that time the Polish sociology already ranked among well developed branches of science.

On the turn of the twenties, the situation was mature enough to review its achievements in the first decade of this country's independence. Nevertheless,

the circles concerned did not intend, convening of a formal congress. The idea was to organize a meeting of the people exclusively, or partly, engaged in work in the province of sociology so that they could exchange their views, discuss their researches and, if necessary, agree the plans for the work to be carried on in the future. Such a meeting was held in Poznań, June 26—28, 1931. Contrary to the expectations of its organizers, it actually turned into the First Congress of Polish Sociologists. Sixty persons from scientific milieus all over Poland took part in it, the number of papers presented exceeding twenty.

In the following years the gravity centre of Polish sociology shifted over to Warsaw where an intensive development of university studies of sociology could be observed and preparations were made for, not a conference of sociologists, but their Second Congress.

The latter was inaugurated in Warsaw, Staszic Palace, on the 1st of November 1935. The well prepared Congress was attended by 110 participants, the papers delivered being grouped into the sections on the general sociological problems, the sociological and educational ones, and those on the problems of population, sociology and of marginal social phenomena.

The most important event of the Second Congress proved Józef Chałasiński's article published by "Pion", a Warsaw weekly on social and cultural problems, on November 2, 1935. The author of the article analysed therein the achievements of the Polish sociology in the sphere of its social usefulness and pointed to the road on which research of that socially engaged branch of science should be directed in the future.

Recapitulating the topical problems J. Chałasiński addressed to the Congress the postulates for:

- 1) co-ordination of work carried on by related research centres and by individual scholars;
- 2) organization of collective research on Polish modern society, with particular consideration of the problem of the rural areas;
- 3) formation of the Polish Sociological Society and of central sociological archives; and finally,
- 4) the postulated (which should have been mentioned rather as the first one) for ensuring possibilities of research in sociology to the young scientific workers who were then completing their studies "only to add to the ranks of the unemployed".

As it soon appeared, the Second Congress concluded a definite stage in the development of the Polish sociology. Only four years remained till the outbreak of World War II. Yet, in the Polish sociological literature that four-years' period was as if a recapitulation of the achievements of that science in the first two decades of independent Poland.

A long time was to elapse till the next congress. For it was only thirty years later, that the Third Congress of Polish Sociologists assembled in Warsaw (February 2—6, 1965). Its debates held like those of its predecessor at Staszic Palace, were attended by as many as 270 participants. The principal subject touched upon by the authors of the papers delivered at the Plenary Session were the twenty years' of People's Poland and the whole range of transformations which occurred in this country in the period discussed.

As emphasized in the inaugural address, the development of Polish sociology made it possible ever more frequently to reach beyond the exclusively Polish problems, so as to have at one's disposal comparative materials pertaining to

other societies and cultures, what was indispensable when undertaking theoretical work of a wide range.

The Fourth National Congress of Polish Sociologists, held in Poznań, December 1969, was connected with the 25th anniversary of People's Poland. The latter Congress, attended by 400 persons, also discussed the problem of the place of sociology within the socialist society. The essence of the paper on the subject, delivered by Professor W. Markiewicz, was the statement that, in the Polish sociology, there had crystalized by now a definite, though perhaps not sufficiently systematized, set of theoretical views and methodological principles bearing "the brand" of Marxism. That set, however, approved and applied as guidelines of scientific research and analyses, by maybe not all Polish sociologists, is nevertheless generally known and respected. And if a mature sociologist comes out in this country in the defence of functional theory, the theory of structuralism etc., then, as a rule, he does so conscious of becoming, on this way an opponent to Marxism.

Under the Polish conditions, after final consolidation of the socialist system there may follow but a creative development of historical materialism, i.e. it being given a shape adequate to the new regularities governed by the reality of to-day and to the present scope of knowledge of social processes and phenomena.

STEFAN NOWAKOWSKI

JÓZEF CHAŁASIŃSKI — THE SOCIOLOGIST

Professor Józef Chałasiński, one of the most eminent Polish sociologists celebrated his 65th birthday and 40th anniversary of his scientific work in 1969.

The whole of that work shows him to be an example of a sociologist keenly engaged in the affairs of his country. The period of his studies at the University of Poznań coincided with that of early existence of independent Poland after the First World War. And it was his social interests that directed him to the department of sociology newly organized at the said University.

The young scholar's teacher and master was Florian Znaniecki — who returned to Poland from the USA after the war, having gained renown for the famous work about the Polish peasant, written in collaboration with the American sociologist — William I. Thomas.

There is no doubt it was the latter work which made Chałasiński to ponder over the burning social problems with which the Polish nation had to cope at the time. As a result of Partitions, Poland was delayed in her social development. The most urgent among the unsolved problems were — in his opinion — those of democratization of the Polish society, improvement of the socio-economic situation of the rural areas, social promotion of workers and peasants, transformation of social institutions, above all, of the school system which was no more meeting the needs of the changing society. And it was precisely against the survivals of the semi-feudal social structure — unendurable in the twentieth century — that J. Chałasiński directed his early works and researches.

His professional work, begun at the University of Poznań, was continued at Warsaw University and after the end of the Second World War in Lublin, Łódź and again in Warsaw.

For lack of space it is not possible to characterize in the present article the wealth of J. Chałasiński's writings embracing a few hundred items. Let us discuss then only the main lines of his interests and his most important works and publications.

Two problems were drawing, in particular, the scholar's attention at the early stage of his scientific activity and, namely, the problem of the industrial worker of rural origin and that of education and school.

His interest in the latter was developed and expanded during his stay in the USA and Great Britain, 1931—1933. The year 1936 saw the publication of his fundamental work *Szkoła w społeczeństwie amerykańskim* (*School within the American Society*) showing the institution of school as that of social selection and class differentiation of the society.

Richer in new observations and an even wider vision of the problems that previously attracted his attention and namely those of the nation and of the Polish peasant, J. Chałasiński returned to this country to combine academic work at the University of Warsaw and the so-called Free University with research and organizational activities — at the post of Head of the State Institute for Cultural Advancement of the Rural Areas.

The scholar considered the aspirations of the rural population of the day against a broad social and historical background and that of complex processes of democratization of the Polish society. His four-volume work *Młode pokolenie chłopów* [*The Younger Generation of Peasants*] 1938, has won for its author a well deserved reputation not only in the milieu of Polish sociologists but also in that of rural activists and in the broad strata of the Polish society, for whom the work discussed, presented not only a penetrating analysis of the unsolved problems of the Polish country but also the prospects for its development.

The rural problem was closely linked by the author with that of the Polish intelligentsia. This question extensively discussed in the *Younger Generation of Peasants* was, however, fully analysed in the dissertation meant as an Inaugural at the University of Łódź, 1946, and, entitled *Spółeczna genealogia inteligencji polskiej* [*Social Origin of Polish Intelligentsia*]. That work which has become the subject of many a heated dispute and discussion, criticized the elements of the nobility and landowners' mentality which survived within the stratum of intelligentsia and was exerting a negative influence upon the other sections of the society. In this connection the author discussed the attitude of intelligentsia towards work, profession, school and a number of other matters.

While dealing with the problems of the rural population and intelligentsia, Chałasiński also touches upon those of school and education. His work *Spółeczeństwo i wychowanie* [*Society and Education*] 1948, presents a recapitulation of his many years' studies of the subject as well as an attempt at posing the problem of education in the communist ideology, and that of the connections of educational institutions with such groups as the social class, the state and the nation.

These interests cultivated by the scholar for many years were at the root of his numerous works dealing with the problems of Poland's rural areas and published after the Second World War. He is also the editor of a series of which six volumes have appeared so far, depicting the transformations occurring in the country: the growth of new social consciousness of the rural population, changes in the socio-cultural sphere, the peasant's entering the new national community, linking of the country with the town and the well expanded state system.

The fruit of J. Chałasiński's repeated stay in the United States (1958) was his book *Kultura amerykańska* [*The American Culture*]. The said work does not present a conventional approach to the problem of culture but rather an attempt at answering the question in what degree were the cultural values, created by the big and young state community that had developed in the USA, similar to, or different from, those of European countries, the countries with long historical tradition.

Nevertheless, the problem of culture and nation was not studied by him merely with regard to Europe and the USA. For several years past, J. Chałasiński has also been embracing with his interests the new African countries liberating themselves from colonialism. Hence his numerous works on the subject, and the activities involved in directing the Research Centre for Social and Cultural Problems of Africa.

The scholar's many years' studies of various nations and cultures have been summed up in his recent work *Kultura i naród* [*Culture and Nation*] 1968. The book comprises a collection of the author's earlier articles forming a specific synthesis of the problems which were attracting his attention in the course of studies on the Polish nation and its culture.

Another important line of J. Chałasiński's scientific work is that in the sphere of methodology.

Though employing in his researches various kinds of sources, it was the method of utilization for the purpose of memoirs and life-records that he has brought to perfection. After the competition for reminiscences of "The younger generation of peasants" a specific kind of bonds have developed between the author and the participants in that event. These bonds have proved strong enough to endure the war and the transformations that took place after its conclusion. His extremely great popularity in the rural milieu accounted for the fact that, due to his patronizing, the competitions for life-records — organized after the Second World War — have proved great success. And the scholar's contact with the milieu of the authors of the autobiographical narratives in the rural areas is a unique phenomenon not only in terms of this country.

J. Chałasiński's scientific and literary output is enormous. Some of his formulations have become this nation's treasured property and an integral part of its thinking, to mention but his deliberations on social promotion of workers or his formulations concerning intelligentsia. This fact testifies both, to the recognition of his work among the broadest strata of the society and to the cognitive value of those formulations.

The achievements mentioned above are by no means restricted to research work and writings. No less conspicuous were those in the field of organization of Polish science and Polish sociology. Since 1935 J. Chałasiński has been the editor-in-chief of "Przegląd Socjologiczny" [*The Sociological Review*], a periodical of great merit to Polish science. Moreover, he also founded another sociological periodical — "Kultura i Społeczeństwo" [*Culture and Society*]. In the period between the two World Wars, as head of State Institute for Cultural Advancement of the Rural Areas, J. Chałasiński published the Sociological Series which has to its credit publication of the works of Czarnowski, Ossowski nad Szczurkiewicz.

While dealing with his organizational activities one should not pass over in silence those displayed as Rector of the University of Łódź and in connection

with the responsible functions exercised within the Polish Academy of Sciences and other institutions.

J. Chałasiński is not an exception as a scholar combining his scientific commitment with the social and ideological one. Many instances of such intertwined attitudes may be found, especially in the circles of the Polish sociologists.

Nevertheless there are certainly but very few among his contemporaries who could equal him as regards the degree of social engagement, consistency of conduct, and zeal in posing and defending his theses.

In 1958 Professor Chałasiński was the guest of the Department of Sociology and Social Institutions, University of California, Berkeley, U.S.A., under the exchange programme between Poland and the United States being fostered by the Ford Foundation.

In 1969, thanks to the care of Professor's Chałasiński's friends, a book appeared entitled *Rewolucja młodości* [*The Youth Revolution* — Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1969, 480 pp.], in his 65th birthday and 40th anniversary of research and pedagogical work.

The book contains a collection of J. Chałasiński's works. The choice of works has been accomplished by the sociologist Franciszek Jakubczak, research worker of the Polish Academy of Sciences in the field of rural problems. Dr. Jakubczak has given there an outline of the research bibliography as well as the bibliography of some chosen works of J. Chałasiński. The mentioned book is divided into two parts: I — Studies on the social advancement of the young rural generation, II — Studies on the integration of the Polish nation.